
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

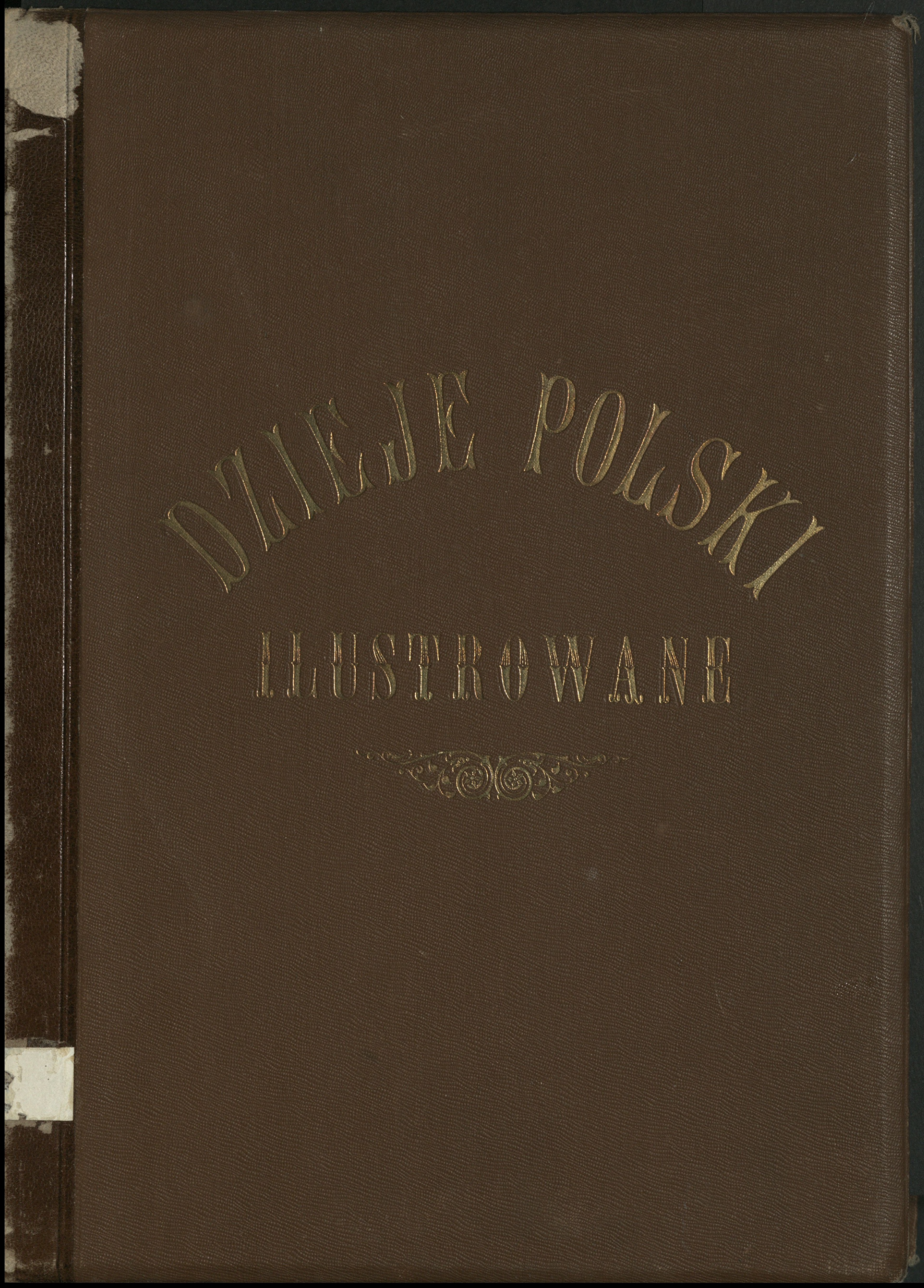
DZIEJE POLSKI
ILUSTROWANE

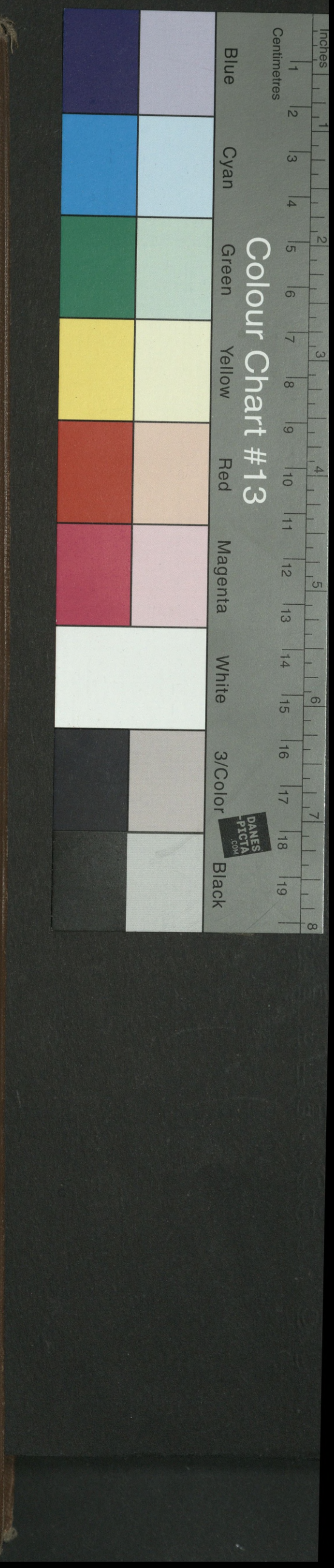
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

DZIEJE POLSKI

ILUSTROWANE

DZIEJE POLSKI

TOM IV.

ilustrowane.

Napisał

Profesor Dr. August Sokołowski,

na podstawie najnowszych badań historycznych,

z ilustracyami oraz reprodukcyami z obrazów

Jana Matejki, Wojciecha Gersona, F. Smuglewicza,
Walerego Eljasza, Juliusza Kossaka

i innych mistrzów polskich.



93(438)

Дозволено Цензурою.

Варшава, 25 іюля 1901 года.





3091/3

Druk „Wieku“, Nowy-Świat 61.

Treść tomu IV-go.

Strona

Rozdział III.

POLSKA
pod rządami królów elekcyjnych.

(Od r. 1572 do 1795).

Bezkrólewie po śmierci Zygmunta Augusta 3
Henryk Walezyusz. 1573—1574 . . 25
Stefan Batory. 1576—1586 37
Bezkrólewie.—Elekcya 37
Zjazd jędrzejowski.—Przybycie Stefana Batorego.—Koronacya . . . 48
Początki panowania.—Wojna gdańska 55
Sejm r. 1578. — Ustanowienie trybunałów.—Stosunki z Turcyą.—Wojna moskiewska 72
Sejm w roku 1581. — Wyprawa pskowska.—Pokój zapolski w r. 1582 . . 112
Sprawa Zborowskich. — Plany wojny tureckiej.—Śmierć króla 118

Strona

Sprawy wewnętrzne.—Ruch umysłowy 149
Zygmunt III Waza. 1587—1632 . . 160
Bezkrólewie. — Elekcya 160
Oblężenie Krakowa. — Bitwa pod Byczyną.—Układ będzyński.—Intrygi rakuskie 184
Sprawy mołdawskie.—Nalewajko.—Liga chrześcijańska. — Unia brzeska.—Wojna ze Szwecyą.—Dymitr Samozwaniec. — Śmierć Zamoyskiego 216
Bitwa pod Kircholmem. — Rokosz Zebrzydowskiego.—Sejm z roku 1607 265
Śmierć Dymitra. — Wojna szwedzka i moskiewska. — Bitwa pod Kłuszynem. — Władysław obrany carem — Zdobycie Smoleńska. — Pokój dywiliński 289
Sprawy wołoskie. — Stosunki z Turcyą i Tatarami.—Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą w r. 1620. — Wojna chocimska 301
Wojna szwedzka.—Ugoda kurowska.—Śmierć Zygmunta III 331
Ogólne uwagi.—Literatura.—Oświata . 346
Władysław IV. 1632—1648 369
Charakter króla.—Elekcya 369
Wojna moskiewska i turecka —Rozejm sztumdorfski ze Szwecyą 384
Sprawy religijne. — Kudak. — Małżeństwo Władysława IV z Cecylią Renatą.—Bunty kozackie 390
Uwięzienie królewicza Jana Kazimierza. — Zwrot ku Francyi. — Syn królewski.—Śmierć Cecylii Renaty. — Colloquim charitativum. — Drugie małżeństwo Władysława IV 409
Wojenne zamiary króla.—Opozycya.—Chmielnicki. — Śmierć Władysława IV 413

SPIS

rycin, rysunków i kopij z obrazów,

zawartych w tomie IV-tym

„Dziejów Polski ilustrowanych".

		Strona
1.	Starożytne drzwi z XVI wieku w kościele w Czerwińsku	4
2.	Kościół Bożego Ciała w Kłodawie	5
3.–8.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka.	6–7
9.	Ibrachim-Beg Strasz, polak-renegat, dyplomata	8
10.–11.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	9–10
12.	Nagrobki Kryskich w Drobinie	11
13.	Kościół w Oleksinie	12
14.	Kościół w Kamionnej	13
15.–20.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	14–15
21.	Najstarszy widok Zamościa	16
22.	Dawne ubiory i uzbrojenia (w. XVI) Rys. Kossaka	18
23	Ruiny zamku w Koszkwi	19
24.–25.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka.	20–21
26.	Obraz wotywny do Matki Boskiej z ubiorami z XVI w.	22
27.	Jan Zamoyski (rys. Gersona)	23
28.	Dawne ubiory i uzbrojenia polskie (w. XVI) Rys. Kossaka	24
29.	Henryk Walezyusz (rys. Matejki)	26
30.	Przyjęcie posłów polskich przez Henryka Walezyusza w Paryżu	27
31.–32.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	28–29
33.	Podobizna podpisu Henryka Walezyusza	29
34.	Denar gdański z czasów Henryka Walezyusza	29
35.	Henryk Walezyusz	30
36.	Anna Jagiellonka (rys. Witkiewicza)	31
37.	Potęga Rzeczypospolitej u zenitu.—Złota wolność.—Elekcya (szkic do cywilizacyi polskiej Matejki)	32
38.	Rozrywki Henryka Walezyusza (z obr. Bakałowicza)	33
39.	Śmierć Wapowskiego (z obrazu Matejki)	34
40.	Wjazd Henryka Walezysza do Wenecyi	35
41.	Henryk Walezyusz	36
42.	Stefan Batory (rys. Matejki)	38
43.	Stefan Batory (rys. Witkiewicza)	39
44.	Krzesło bractwa Miłosierdzia w Krakowie	40
45.	Zbroja księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki	41
46.	Widok zamku biskup. w Łowiczu	42
47.	Mikołaj Wolski, marsz. wielki. kor.	43
48.	Jan Dymitr Solikowski, arc. lwowski (rys. Matejki)	44
49.	Miecz regimentarski z XVI w.	45
50.	Epizod historyczny z XVI wieku (z obr. Zaleskiego)	46
51.	Krzysztof Radziwiłł	49
52.	Pastorał srebrny z XVI w., przechowywany w skarbcu katedry płockiej	50
53.	Zbroja Stefana Batorego, znajdująca się w zbior. pryw. w Wiedniu	51
54.–55.	Król i królowa, Duchowieństwo — Dawne ubiory polskie (rys. Matejki).	52–53
56.	Stefan Batory (rys. Andriolli podł. obr. Matejki)	54
57.	Anna Jagiellonka (rys. Matejki)	55
58.	Magnaci. (Dawne ubiory polskie, rys. Matejki)	57
59.	Zamek w Pieskowej Skale	58
60.	Szlachta. (Dawne ubiory polskie, rys. Matejki)	59
61.	Półzbroja z czasów Stef. Batorego	60
62.	Szturmak i szabla z czasów Stefana Batorego	62
63.	Rycerstwo. (Dawne ubiory polskie, rys. Matejki)	64
64.	Jan Kochanowski wśród żywiołów swej pieśni (rys. Andriollego)	64
65.	Adam Kossobudzki, wojew. płocki, sekretarz Stefana Batorego	64
66.	Monstrancya inflancka z Połocka z XVI w.	66
67.	Rękojeść miecza Stefana Batorego, znajdująca się w skarbcu częstochowskim	67
68.	Uczeni. (Dawne ubiory polskie, rys. Matejki)	68
69.	Pomnik grobowy S. Radziwiłła z XVI w. w kośc. Bernardynów w Wilnie	68
70.–72.	Mieszczanie, Cechy i bractwa, Chłopi — Dawne ubiory polskie, rys. Matejki	70–71
73.	Tarcza z XVI wieku	71
74.	Klejnoty polskie z XVI w.	72
75.	Najstarszy widok Pilawy	73
76.	Hufiec hussaryi polskiej z chorągwią Bogarodzicy	74
77.	Stefan Batory	75
78.	Jan Zamoyski	76
79.	Kościół w Raciążku	77
80.	Podobizna podpisu ks. Alberta brandenburskiego z listu pisanego do Zygmunta Augusta	78
81.	Zamek w Poddębicach	82
82.	Klejnoty polskie z XVI w.	83
83.–85.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	84–85
86.	Marek Sobieski	86
87.	Krzysztof Mikołaj Radziwiłł	87
88	Herb Trąby Radziwiłłów	87
89.	Podobizna podpisu K. Radziwiłła.	87
90.	Kaplica Męki Pańskiej przy katedrze we Lwowie	88
91.	Stefan Batory	90
92.	Jan Zamoyski	91
93.	Stanisł. Bojanowski (rys. Matejki)	92
94.	Jan Zaborowski (rys. Matejki)	93
95.–98.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	94–95
99.–100.		96
101.	Hussarze polscy	97
102.	Podobizna podpisu polskiego Jana Zamoyskiego	97
103.	Podobizna podpisu łacińskiego Jana Zamoyskiego	98
104.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	99
105.	Lisowczyk	100
106.–107.	Kielich z kości słoniowej z czasów Stefana Batorego	101
108.	Stefan Batory pod Wielkiemi Łukami (z obrazu Matejki)	102
109.–111.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	104–105
112	Kościół w Pabianicach	106
113.	Bazyli, hospodar mołdawski.	107
114.	Stefan Batory	108
115.	Jan Zamoyski	109
116.	Stanisław Karnkowski	110
117.	Pancerni (z obr. Szernera)	111
118.	Stefan Batory i Hejdenstein, historyograf jego (z obr. Dylczyńskiego	113
119.	Pieczęć wielka, z przywileju m. Kamieńczyka	114
120.	Podobizna podpisu Stefana Batorego	114
121.	Kościół Bernardynów we Lwowie	115
122.	Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rys. Kossaka	116
123.	Monety Stefana Batorego	117
124.	Podobizna własnoręcznego pisma Stefana Batorego	117
125.	Jan Kochanowski (rys. Matejki)	118
126.	Zabytki archeologiczne w skarbcu krakowskim	119
127.	Krzysztof Mikołaj Radziwiłł	121

Strona

128. Kamienie warcabowe z wizerunkiem Stefana Batorego 121
129. Klasztor Jezuitów w Kaliszu . . 122
130. Dawne ubiory i uzbrojenia (wiek XVI). Rysunki Kossaka . . . 123
131. Kościół parafialny w Wiźnie . . 124
132. Lisowczycy w pochodzie (z obrazu Szernera). 126
133. Gryzelda Batorówna (z obr. Sypniewskiego) 127
134. Kałamarz i piórnik, używany przez dawnych palestrantów 128
135. Naczynie gliniane, wykopane pod Żytomierzem 129
136. Palestrant z zatkniętym piórnikiem za pasem 130
137. Ratusz trybunalski w Piotrkowie 130
138. Lew Sapieha 131
139. Starożytny pas, znajdujący się w skarbcu Jasnogórskim . . . 132
140. Szabla Stefana Batorego 133
141. Przygotowanie na śmierć Samuela Zborowskiego (z obr. Alchimowicza) 134
142. Jędrzej Sapieha 135
143. Herb Jędrzeja Sapiehy 135
144. Podobizna podpisu Jędrzeja Sapiehy 135
145. Piotr Myszkowski (rys. Matejki) . 136
146. Jerzy Pipan (rys. Matejki) . . . 137
147. Zwaliska zamku w Krupem . . . 138
148. Starożytny obelisk w Krupem . . 139
149. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka 140
150. Kij pielgrzymi ks. Radziwiłła Sierotki 141
151. Kaplica Stefana Batorego w katedrze na Wawelu 142
152. Pomnik Stefana Batorego w katedrze na Wawelu 143
153. Szlachta polska z XVI wieku (rys. Kossaka 144
154. Posąg Stef. Batorego w Padwie . 145
155. Andrzej Batory (rys. Matejki) . . 146
156. Sarkofag Stefana Batorego w katedrze na Wawelu 147
157. Szczątki starego dworu w Czarnolesiu 148
158. Marcin Lwowczyk lub Leopolita . 149
159. Płyta grob. Elżbiety Pisarskiej . 149
160. Zamek w Białej 150
161. Stanisław Warszewicki 151
162. Marcin Białobrzeski 152
163. Kaplica Jana Kochanowskiego w Czarnolesiu 153
164. Obelisk w Czarnolesiu na miejscu ściętej lipy Kochanowskiego . . 153
165. Piotr Skarga Pawęski 154
166. Ubiory szlachcianek polskich z w. XVI (rys. Kossaka) 155
167. Facsimile przysięgi Stefana Batorego na księcia Siedmiogrodu . 156
168. Stefan Batory 157
169. Katarzyna Jagiellonka 158
170. Zygmunt III (rys. Matejki) . . . 159
171. Stanisław Niegoszewski 161
172. Król i dwór } Dawne ubiory polskie (w. XVI). rys. Matejki). 162
173. Duchowieństwo } 163
174. Pomnik Stanisława Ruszkowskiego z Ruszkowa 164
175. Anna Jagiellonka w wieku dojrzałym 165
176. Magnaci } Dawne ubiory polskie (wiek XVI). Rysunki Matejki. 166
177. Szlachta } 167
178. Wyświecanie z miasta w wiekach średnich (z obr. Matejki) . . . 169
179. Pancerni (z obr. Szernera) . . . 170
180. Uczeni. Dawne ubiory polskie (w. XVI). Rys. Matejki 171
181. Tarcze herbowe z okien w zamku piotrkowskim 172
182. 173
183. Jan Zamoyski 174
184. Mikołaj Zebrzydowski 175
185. Rycerstwo } Dawne ubiory polskie (w. XVI). Rys. Matejki 176
186. Bractwa } 177
187. Dwór w Bolminie z XVI w. . . . 178
188. Pamiątki po Stefanie Batorym . . 179
189. Katedra i wieża po-Jezuicka w Lublinie 180
190. Wnętrze katedry w Lublinie . . 181

Strona

191. Bohaterski czyn Karlińskiego w obronie Olsztyna (z obr. Alchimowicza 182
192. Lew Sapieha 185
193. Obrona Olsztyna (rys. Kossaka) . . 186
194. Jan Zamoyski pod Byczyną (z obr. Kossaka 187
195. Jan Zamoyski bierze do niewoli arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną 188
196. Mieszczaństwo krakowskie i warszawskie. Dawne ubiory polskie (wiek XVI). Rys. Matejki . . . 189
197. Zamoyski po zwycięztwie pod Byczyną (z obr. Matejki) 190
198. Chłopi. Dawne ubiory polskie (w. XVI). Rys. Matejki 193
199. Kolegiata w Zamościu 194
200. Kościół w Komejach 195
201. Zygmunt III 196
202. Ubiory niewiast polskich z drugiej połowy XVI w. 197
203. Hussarze (z obr. Szernera) 198
204. Brama, prowadząca niegdyś do b. zamku arcybiskup. w Łowiczu . . 201
205. Pomnik Uchańskich w kościele w Uchaniu 202
206. Kościół parafialny w Uchaniu . . 203
207. Bitwa . . . . } Najdawniejsze drzeworytnictwo polskie (w. XVI). 204
208. Raj rozkoszy . . } 205
209. Pomnik jednego z Gasztoldów w katedrze wileńskiej 206
210. Rotmistrz chorągwi pancernej . . 207
211. Abraham. (Najstarsze drzeworytnictwo polskie z XVI w.) 208
212. Grobowiec Bartłomieja z Wilczyna Wilczyńskiego 208
213. Spichlerz z XVI w. w Lublinie . . 209
214. Kalwarya Zebrzydowska pod Wilnem 210
215. Zygmunt III z Anną Rakuszanką w Gdańsku (z obr. Gersona). . . 211
216. Dzwonnica w Nieświeżu. 212
217. Zygmunt III w pracowni złotniczej (z obr. Buchbindera) 214
218. Karta tytułowa „Sejmu niewieściego“ Bielskiego. 216
219. Karta tytułowa „Psałterza dawidowego“ w przekł. Kochanowskiego 217
220. Kościół w Karnkowie. 218
221. Kościół w Kunowie 219
222. Monstrancya z 2-ej połowy XVI w. 220
223. Pancerni na zwiadach (z obr. Szernera) 222
224. Rozmowa Marchołta z królem Salomonem. (Najdawniejsze drzeworyty polskie z XVI w.). . . . 224
225. Skrzynia skarbowa z kutego żelaza. 225
226. Zygmunt III w pierwszych latach panowania (rys. Matejki). . . . 226
227. Anna Jagiellonka 227
228. Kościół we Włodawie. 228
229. Ściana z pomnikiem Anny Jagiellonki w katedrze na Wawelu . . . 230
230. Pomnik Anny Jagiellonki w kated. na Wawelu. 231
231. Kozak, czatujący na Tatarzyna . . 232
232. Ubiory szlachty polskiej z czasów Zygmunta III 233
233. Jan Karol Chodkiewicz 234
234. Stanisław Żółkiewski 235
235. Rotmistrz chorągwi pancernej (rys. Brandta). 237
236. Mapa Wilna z końca XVI w. . . . 238
237. Monety z czasów Zygmunta III . . 240
238.
239. Grobowiec Piotra Bolelickiego . . 241
240. Pancerni (z obr. Szernera). . . . 242
241. Zbroja polska z początku XVII w. . 243
242. Pomnik Stanisława Radziwiłła w kat. wileńskiej 244
243. Cecylia, królewna Szwedzka . . . 246
244. Zygmunt III, w ubiorze szwedzkim 247
245. Kościół Panny Maryi w Warszawie 249
246. Starożytne strzemiona i ostrogi . . 250
247. Dymitr Samozwaniec 251
248. Nagrobek Stanisł. Karnkowskiego . 252
249. Część kapy, w której pochowany był St. Karnkowski 253
250. Ubiory szlachty małopolskiej z początku XVII w. . . . . —

Strona

251. Ubiory szlachty litewskiej z pocz. XVII w. 253
252. Kalwarya Zebrzydowska pod Krakowem. 254
253. Kalwarya pod Wilnem 256
254. Jan Tarnowski, arcyb. gnieźn. . . 258
255. Bernard Maciejowski arcyb. gnieźn. 259
256. Dymitr, Maryna i Mniszech . . . 260
257. Jan Karol Chodkiewicz 261
258. Zygmunt III u Sędziwoja alchemika (z obr. Matejki) 262
259. Wnętrze kolegiaty w Zamościu . . 265
260. Bitwa pod Kircholmem 266
261. Krzysztof Radziwiłł (rys. Gersona) 267
262. Herb Krzysztofa Radziwiłła . . . —
263. Podobizna podpisu Krzysztofa Radziwiłła . . . . . —
264. Zygmunt III 268
265. Konstacya Austryaczka, druga żona Zygmunta III 269
266. Przeddzień bitwy pod Kircholmem 270
267. Bitwa pod Kircholmem (r. Kossaka) 271
268. Brama tryumfalna pod Chęcinami . 273
269. Zakończenie różanca Chodkiewicza 274
270. Chorągiew województwa trockiego. 275
271. Wykusz } w zamku królewskim na 276
272. Kominek } Wawelu 277
273. Laska marszałkowska z XVII w. . 278
274. Część pochwy od miecza hetmana Żółkiewskiego 279
275. Zamek w Łańcucie w Galicyi. . . 281
276. Puszka srebrna do komunikantów roboty Zygmunta III 282
277. Ołtarzyk przenośny w skarbcu katedry płockiej 283
278. Monstrancya srebrna, roboty Zygmunta III 284
279. Umbraculum roboty Zygmunta III . 285
280. Stanisław Żółkiewski 286
281. Kropielnica w kościele św. Anny w Warszawie 289
282. Herb Stanisława Żółkiewskiego. . —
283. Podobizna podp. St. Żółkiewskiego —
284. Dąb pamiątkowy pod Guzowem . . 290
285. Lisowczycy (z obr. Szernera). . . 291
286. Dworek w Piotrkowie z XVII w. . 292
287. Tablica pamiątkowa umieszczona w ścianie dworku w Piotrkowie . . 293
288. Piotr Skarga, kazący w obecności Zygmunta III 294
289. Mapa części Krakowa z pocz. XVII wieku 297
290. Lisowczyk na pikiecie (z obr. Szernera) 298
291. Maryna Mniszchówna z synem (z obr. Wyczółkowskiego) 299
292. Mapa Krakowa z pocz. XVII w. 300
293. 301
294. Herb województwa podlaskiego 302
295. 303
296. Sanki Maryny Mniszchówny . . . 305
297. Sejm warszawski w r. 1611. . . . 306
298. Andrzej Rudomina. 307
399. Grobowiec Katarzyny z Kosinskich Ossolinskiej w kosciele św. Jacka w Warszawie 308
300. Łukasz Opaliński 309
301. Bitwa pod Parnawą (z ob. Pilattie'go) 310
302. Talar czworograniasty z czasów Zygmunta III 312
303. Kościół Franciszk. w Piotrkowie . 313
304. Bartłomiej Nowodworski 314
305. Płyta na grobowcu rodziny Karnkowskich w kościele w Karnkowie 315
306. Kollegiata w Żółkwi 316
307. Zamek w Żółkwi 317
308. Stanisław Żółkiewski pod Cecorą (rys. Kossaka). 318
309. Jan Karol Chodkiewicz 321
310. Bitwa pod Cecorą (rys. Kossaka) . 322
311. Tarcza z wyobrażeniem bitwy pod Cecorą 323
312. Pomnik St. Żółkiewskiego pod Cecorą. 324
313. Nagrobek Piotra Kochanowskiego w Zwoleniu. . . . . —
314. Melchior książe Gedroić 325
315. Jan Karol Chodkiewicz 326
316. Herb Karola Chodkiewicza . . . —
317. Jan Karol Chodkiewicz 327
318. Podobizna podpisu J. K. Chodkiewicza. . . . . —

Strona

319. Kościół Bernardynów w Mozyrze . 328
320. Śmierć Samuela Koreckiego w Stambule 329
321. Jan Karol Chodkiewicz 330
322. Aleksander Morsztyn pod Chocimem 331
323. Lew Sapieha. 332
324. Wnętrze kaplicy Opalińskich w Radlinie 333
325. Wojciech Baranowski, arc. gnieźn. 334
326. Wawrzyniec Gębicki, arc. gnieźn. . 335
327. Kościół po-Dominikański w Latyczowie 336
328. Baszta zamku w Latyczowie . . . 337
329. Ołtarzyk hebanowy w skarbcu częstochowskim 338
330. Portret królewicza Władysława. . 339
331. Anna Eufrozyna z hr. Chodkiewiczów Szaniawska (rys. Matejki) . 340
332. Kościół drewn. w Wiłkowyszkach . 341
333. Zygmunt III 342
334. Stanisław Koniecpolski 343
335. Obraz wotywny do Matki Boskiej . 344
336. Obraz Przemienienia Pańskiego. . 345
337. Eustachy Wołłowicz 346
338. Jan Szczęsny Horburt (rys. Matejki) 347
339. Kościół w Nowogródku 348
340. Nagrobek Adryana Szumskiego w kośc. Bernardynów w Przasnyszu 349
341. Grobowiec Anny Rokuszanki pierwszej żony Zygmunta III w kat. na Wawelu 350
342. Grobowiec Konstancyi Austryaczki drugiej żony Zygm. III w kat. na Wawelu 351
343. Pieczęć miasta Słonimia 352
344. Początek i koniec dokumentu łacińskiego z podp. Zygmunta III . . 353
345. Początek i koniec dokumentu polsk. z podp. Zygmunta III . . . . . —
346. Srebra po Zygmuncie III 354
347. Grobowiec Zygmunta III w kat. na Wawelu. 355
348. Medal, wybity na pamiątkę zdobycia Smoleńska. 356
349. Sielankarze polscy w okresie panowania Zygmunta III. 357
350. Ks. Piotr Skarga 358
351. Jan i Jakób Potoccy . . . . . —
352. Jan Piotr Sapieha. 359
353. Stanisław Karnkowski . . . . . —
354. Grzegorz Knapski 360
355. Maciej Kazimierz Sarbiewski. . . 361
356. Pomnik w farze nowogrodzkiej,

Strona

wzniesiony Jerzemu Rudominie i ośmiu rycerzom poległym w wyprawie chocimskiej 362
357. Fabian Birkowski 363
358. Podobizna karty tytułowej „Kazań“ ks. Fabiana Birkowskiego . . . 364
359. Pierwsza strona tekstu „Kazań“ ks. Birkowskiego 365
360. Podobizna drzeworytu z „Kazań“ ks. Birkowskiego. 366
361. Grobowiec Stanisława i Jana Żółkiewskich w Żółkwi 367
362. Monety z czasów Zygmunta III . . 368
363. Zygmunt III 369
364. Władysław IV (rys. Matejki) . . . 370
365. Nagrobek Lwa Sapiehy 371
366. Medal na pamiątkę obrania królewicza Władysława carem Moskwy 372
367. Podobizna pod. St. Koniecpolskiego —
368. Stanisł. Koniecpolski (rys. Gersona) 373
369. Henryk Firlej z Dąbrowicy arc. gn. 374
370. Jan Wężyk, arc. gnieźn 375
371. } Maciej Kazimierz Sarbiewski . . 376
372. }
373. Pomnik M. K. Sarbiewskiego. . . 377
374. Ubiór niewiasty polskiej z pierwszej połowy XVII w. 378
375. Pomnik Piotra Wiesiołowskiego . 379
376. Władysław IV, w dawnym stroju polskim 380
377. Stefan Pac. 381
378. Wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu 382
379. Kościół Dominikanów w Warszawie 385
380. Kościół św. Teresy w Wilnie . . . 386
381. Zamek w Podhorcach (rys. Matejki) 387
382. Paweł Działyński 388
383. Paweł Piasecki . . . . . —
384. Marcin Kazanowski 389
385. Władysław IV 390
386. Herb województwa czernihowskiego 391
387. Początek i koniec dokum. z podp. królewicza Władysława Zygmunta 392
388. Hussarz polski bezskrzydlny z czasów Zygmunta III 393
389. Domek Władysła IV na Bielanach pod Warszawą 394
390. Kościół i klasztor Kamedułów na Bielanach 395
391. Kościół Karmelitów w Berdyczowie 396
392. Starożytny obraz Mat. Bos. w kośc. Karmelitów w Berdyczowie. . . . 397
393. Władysław IV (rys. Witkiewicza) . 398

Strona

394. Cecylia Renata (rys. Matejki) . . . 399
395. Ratusz w Zamościu 401
396. Cecylia Renata 402
397. } Cecylia Renata } z obraz. Dolabelli 403
398. } Władysław IV }
399. Władysław IV na polowaniu (z obr. Sypniewskiego) 404
400. Kaplica Loretańska na Pradze . . 405
401. Uwięzienie królewicza Jana Kazimierza we Francyi (z obr. Lessera) 406
402. Zawarcie kontraktu ślubnego między Władysławem IV a Maryą Ludwiką. 409
403. Płaskorzeźba w ścianie domu bractwa św. Anny w Wilnie 410
404. Kościół parafialny w Koniecpolu . 411
405. Ruiny zamku w Pilawie. 412
406. Tomasz Zamoyski 414
407. Katarzyna z książąt Ostrogskich Tomaszowa Zamoyska. 415
408. Albrecht Stanisław Radziwiłł. . . 416
409. Herb nadany Pradze przez Władysława IV w r. 1648 417
410. Kolumna Zygmunta III w Warszawie —
411. Pierwotny projekt kolumny Zygmunta III w Warszawie. . . . 418
412. Sprowadzenie kolumny marmurowej z kopalń chęcińskich i ustawienie pomn. Zygmunta III w Warszawie 419
413. Pałac biskupi w Kielcach 420
414. Portyk marmurowy pałacu biskupiego w Kielcach. 421
415. Nagrobek Jana Stanisława Sapiehy, w kościele św. Michała w Wilnie 422
416. Mikołaj Potocki (rys. Gersona) . . 423
417. Herb Mikołaja Potockiego. . . . 423
418. Podobizna podp. M. Potockiego . . 423
419. Widok Kalisza z XVII wieku. . . 425
420. Adam Aleksander Sanguszko. . . 426
421. Kośc. św. Barbary w Częstochowie 427
422. Zbigniew Górajski. 428
423. Ksiądz Jan Broscyusz 428
424. Monety Władysława IV. 429
425. Jan Lipski, arcyb. gnieźn. 430
426. Maciej Łubieński, arcyb. gnieźn. . 431
427. Stanisław Rewera Potocki. . . . 432
428. Ruiny domu w Mereczu, w którym umarł Władysław IV. 433
429. Grobowiec Cecylii Renaty w katedrze na Wawelu 434
430. Grobowiec Władysława IV na Wawelu 435
431. Władysław IV 436

BEZKRÓLEWIE.

Śmierć Zygmunta Augusta, jakkolwiek z dawna przewidywana, zaskoczyła naród polski niespodziewanie, w chwili bardzo niedogodnej i dla państwa niebezpiecznej. Stosunki zewnętrzne nie budziły wprawdzie obaw żadnych: Turcya, poniósłszy świeżo klęskę pod Lepanto, r. 1571, wytężyła wszystkie siły swoje przeciw koalicyi, do której wszedł papież, Hiszpania i Rzeczpospolita wenecka, i pragnęła z Polską wszelkich uniknąć zatargów, wiedziała bowiem, że Commendoni udał się na dwór Zygmunta Augusta, aby go wciągnąć do przymierza przeciw Porcie; Iwan Groźny, zawarłszy świeżo zawieszenie broni z Rzecząpospolitą i marząc o koronie polskiej, zachowywał się spokojnie, dwór austryacki i szwedzki nie miał najmniejszego powodu drażnić Polaków w przededniu elekcyi, której rezultat ostateczny obchodził zarówno Habsburgów, jak i Jana III. Ale im jaśniejszym był horyzont polityczny wokoło, tem groźniej przedstawiało się położenie wewnętrzne. Unia lubelska, trwająca zaledwie lat 3, nie mogła się dotąd jeszcze ustalić, partykularyzm litewski, acz przytłumiony, odzywał się co chwila w rekryminacyach i zarzutach rozmaitego rodzaju; rody książęce domagały się miejsca w senacie, duma narodowa litewska znosiła niechętnie przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowa do Korony, podejrzewano króla o zamiar mianowania Polaków na najwyższe dygnitarstwa litewskie i w listach poufnych użalano się gorzko na przewagę koroniarzy, Nie lepiej działo się i w Polsce, gdzie demokracya szlachecka zawziętą walkę toczyła z możnowładztwem, a protestantyzm dążył do ograniczenia dalszego władzy duchownej. Na rok niespełna przed śmiercią Zygmunta Augusta doszły rzeczy już do tego, że szlachta o rokosz wołać zaczęła i że Radziwiłł Rudy radził królowi, aby rokosz złożył u granic litewskich, bo „Litwa pana swego nie odstąpi“ [1]). Wydarzyły się potem owe skandaliczne zajścia na dworze królewskim, owo rozdrapanie i rozkradzenie skarbów przez Mniszchów i Giżankę. Z bogactw i klejnotów, nagromadzonych przez Zygmunta Augusta, nie pozostało nawet tyle, aby ciało królewskie przystojnie ozdobić; lekarz przyboczny zmarłego, Fogelweder, włożył własny łańcuch na szyję królowi, a przecież biskup kameryński ocenił niedawno wartość kosztowności królewskich na milion dukatów i twierdził, że papiezkie i weneckie klejnoty nie mogą z niemi iść w porównanie [1]). Powstały ztąd narzekania pomiędzy szlachtą na niemoralność panującą u dworu i na niedbalstwo senatorów do tego stopnia, że aż księżna Zofia brunświcka, siostra królewska, musiała się listownie u stanów upominać, aby pamięć zmarłego brata szanowano.

Niesnaski te, rozrywające naród w chwili tak ważnej, podniecała jeszcze bardziej niepewność co do dalszych losów państwa. Nie wiedziano dobrze, kto ma tymczasowo objąć naczelną władzę, zwoływać zjazdy, pilnować publicznego porządku. Od czasu śmierci Ludwika Węgierskiego nie zaznała Rzeczpospolita utrapień i dolegliwości bezkrólewia, zmiana panujących w epoce jagiellońskiej odbywała się zazwyczaj spokojnie, jak następstwo w monarchii dziedzicznej, o elekcyi przypomniano sobie dopiero na dobre w czasach Zygmunta Starego i wtedy to wydał król owo zapewnienie wolnego wyboru stanom i ów dekret niejasny, o którym w swoim czasie wspominaliśmy. Rzeczpospolita znalazła się więc po śmierci ostatniego Jagiellona w położeniu niezwykłem, musiała radzić sama o sobie, ustanawiać prawa, układać sposób elekcyi i czuwać nad bezpieczeństwem publicznem. Przy dobrej woli i jakiej takiej skłonności do wzajemnego porozumienia można było zatargów i zamieszania uniknąć. Praktyka uczyła bowiem, że po śmierci Jana Olbrachta prymas kardynał Fryderyk elekcyą kierował i że przy wyborze Zygmunta Starego arcybiskup Andrzej Róża podobną rolę odgrywał [2]). Wiedziano także i z dokumentu Zygmunta I, łatwo to było wnioskować, że do elekcyi powołani są senatorowie na równi z posłami ziemskiemi i, że do utrzymania porządku, wystarczy zupełnie wznowienie uchwał radomskich z roku 1382. Ale argumenty te nie przemawiały już do umysłów, rozgorączkowanych walką religijną i polityczną. Innowierców raziła przewaga katolickiej hierarchii, której reprezentantem był prymas, szlachta nie chciała się zgodzić na to, aby senatorowie tak znaczny wpływ jak dawniej na wybór króla wywierali. Samowiedza stanu rycerskiego, rozbudzona na sejmach za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, a podniecona przez ruch

[1]) A. Sokołowski: Archiwum domu Radziwiłłów. Kraków, 1885. Str. 2.

[1]) Relacye nuncyuszów, I, 99.

[2]) Porównaj mowę Uchańskiego w Kronice Joachima Bielskiego, str. 1252. (Wydanie Turowskiego).

protestancki, wyłamywała się więc stanowczo z pod opieki „starszej braci“ i stawała się tem, czem była już faktycznie, czynnikiem, nadającym ton i kierunek w polityce wewnętrznej. Kiedy zatem arcybiskup Uchańżoną, a zaproszenie samych wielkopolskich senatorów uraziło Małopolan. Odżyła więc nanowo dawniejsza rywalizacya pomiędzy Wielko, a Małopolską, powstali przeciw „uzurpacyi“ prymasa innowiercy, a marszałek

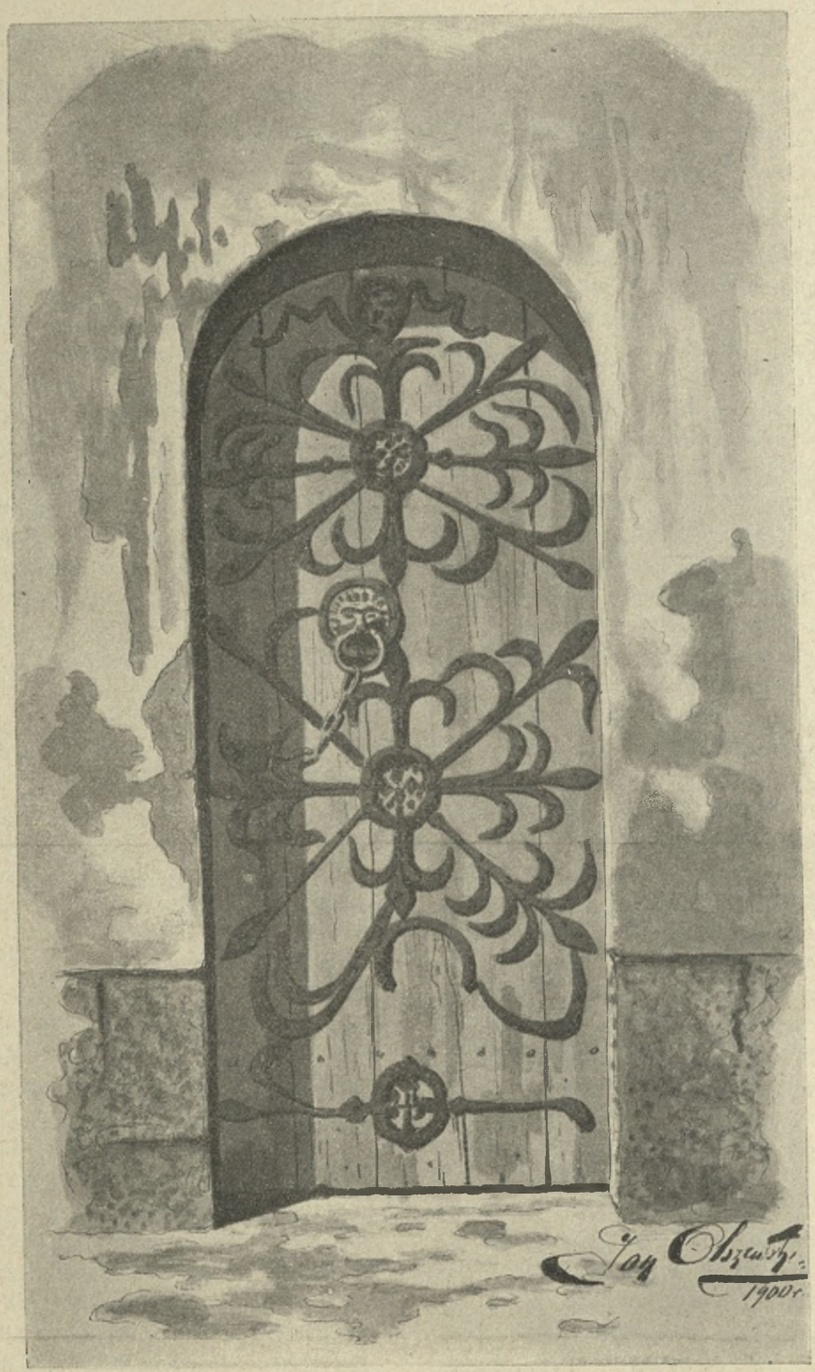

Starożytne drzwi z XVI wieku w kościele w Czerwińsku.

ski, idąc za radą Karnkowskiego, biskupa kujawskiego, na pierwszą wiadomość o śmierci królewskiej zwołał senatorów wielkopolskich z pominięciem szlachty na zjazd do Łowicza, zawrzało w całej Polsce jak w kotle. Szlachta, nie wezwana na zjazd łowicki, czuła się obrawielki koronny, Jan Firlej z Dąbrowicy, obecnie głowa protestanckiej partyi, zaprosił równocześnie prawie Małopolan na zjazd do Krakowa. I kiedy w Łowiczu uchwalono, aby każdy wojewoda zwołał szlachtę swojego województwa w celu naradzenia się nad elekcyą

i korrekturą praw, wybrano trzech senatorów do ułożenia stosownych wniosków w jednej i drugiej materyi, zawiązała małopolska szlachta łącznie ze swoimi senatorami konfederacyę na wzór konfederacyi korczyńskiej z roku 1438, sprawę wyboru króla pozostawiając zebraniu senatorów, które miało się odbyć dnia 10 sierpnia w Knyszynie pod przewodnictwem marszałka. A tak bardzo zaciętrzewiły się umysły, że zjazd krakowski, jakkolwiek był przeważnie dziełem protestantów, nie wahał się przyjąć postanowień korczyńskich, chociaż zawierały one ustęp przeciw heretykom [1]), a z drugiej strony uchwalił wydalić z granic Rzeczypospolitej Commendoniego, aby przeszkodzić agitacyi katolickiej przy wyborze nowego króla [2]).

Za przykładem zjazdu krakowskiego poszły także i inne. W dniu 21 sierpnia 1572 roku zebrał się w Radziejowie sejmik obu województw kujawskich, gdzie szlachta uchwaliła protest przeciw postanowieniom łowickim, podpisany „przez wszystkie kasztelany, urzędniki i rycerstwo obojga województw“, zniosła je i zawiązała konfederacyę na wzór korczyńskiej „dla dobrego a spokojnego zadzierżenia Rzeczypospolitej“. Kierowano się przytem zasadą błędną wprawdzie, lecz rozpowszechnioną ogólnie, że ze śmiercią królewską ustaje wszelka władza i że „na wolnego szlachcica nikt nic przez niego stanowić sub interregno nie może“ [1]). Wyniknęła ztąd oczywiście potrzeba stworzenia jakiejś innej władzy dla pohamowania rozruchów, gwałtów i najazdów, a władzą tą mogło być tylko zbrojne zgromadzenie całego stanu rycerskiego, które miało dosyć siły i powagi, aby swawolę wszelaką poskromić i burzliwe żywioły w karbach porządku społecznego utrzymać. W ten sposób powstawały konfederacye, związki, sprzymierzenia lub spiski jak mawiano, zwane kapturami także, dla osłony ziemi, województwa. Może być, że to było i dobre i praktyczne na razie, ale wiodło niewątpliwie do rozbicia Rzeczypospolitej i do rozbudzenia partykularyzmu powiatowego, który, ponad interes ogólny, stawił życzenia sejmików ziemskich i potęgował do najwyższego stopnia i tak już usilnie rozwinięty indywidualizm szlachecki.



Kościół Bożego Ciała w Kłodawie z XVI w.

Tymczasem przygotowania do elekcyi szły swoim trybem: zebrał się zjazd senatorów w Knyszynie pod

[1]) Vol. leg. I, str. 64.

[2]) Piliński: Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście. Kraków, 1872. Str. 27.

[1]) A. Pawiński: Rządy sejmikowe w Polsce (1572—1795). Warszawa, 1888. Str. 36.

Dawne ubiory i uzbrojenia

Rysunki Juliusza



Król wjeżdżający do miasta na koniu.



Mag



Dworzanin przedstawiający gospodyni zwierzynę.



Muzy

…nia polskie (wiek XVI).

…sza Kossaka.



…agnaci.



Poczet konny szlachty z orszaku króla.

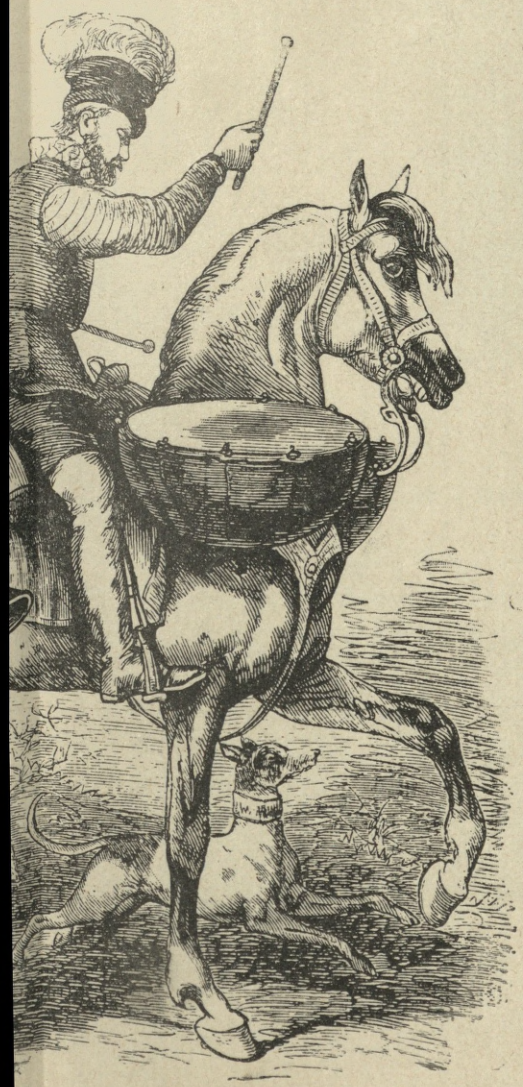

…yka wojenna.



Szlachta sejmująca.

przewodnictwem Firleja i w obecności delegatów litewskich, uchwalił elekcyę pod Lublinem na dzień 13 października, sejmiki przedelekcyjne odrzucił i zapewnił całej szlachcie udział w wyborze króla, ale temi popularnemi postanowieniami nie przejednał wcale Wielkopolan. Sejmiki w Kole, Środzie i Radziejowie nie zgodziły się na uchwały knyszyńskiego zjazdu, cała Wielkopolska bez różnicy wyznań stanęła po stronie pry-

która tu po raz pierwszy się pojawia, miała się składać z senatorów i posłów ziemskich i tworzyć w ten sposób sejm, bez króla wprawdzie, ale posiadający ~~zawsze~~ moc stanowienia uchwał obowiązujących Rzeczpospolitę. W tym celu zaproszono więc do udziału w konwokacyi warszawskiej i Prusaków i Litwinów przez osobne poselstwa.

Wśród tych zawziętych sporów pracowała obca



Ibrahim-Beg Strasz, polak-renegat, dyplomata.

Umarł w Carogrodzie w 1571 r.

masa przeciw marszałkowi, za Wielkopolską poszły Prusy, protestujące także przeciw nadużyciom Małopolan. Wtedy za pośrednictwem Piotra Zborowskiego, wojewody sandomierskiego, który, będąc w niezgodzie z Firlejem, acz protestant, ulegał wpływom Commendoniego, zebrał się zjazd całego senatu w Kaskach pod Warszawą i uchwalił zwołać konwokacyę na dzień Trzech Króli roku 1573 do Warszawy. Konwokacya,

dyplomacya gorliwie w interesie swoich kandydatów. Dom rakuski, pomimo błędów, jakie popełnił w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta, miał jeszcze zawsze znaczne widoki powodzenia. Poseł cesarski na dworze polskim, Jan Cyrus, opat Cystersów w spółce z Commendonim pozyskali sobie panów litewskich, Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i Jana Chodkiewicza, starostę żmudzkiego, i zawarłszy z nimi for-

malną umowę, mogli liczyć śmiało na poparcie całej prowincyi litewskiej. W Koronie gromadziło się pod sztandarem rakuskim całe prawie stronnictwo katolickie z biskupami na czele, sprzyjał mu stanowczo Olbracht Łaski, wsławiony świeżo zuchwałą wyprawą swoją pod Oczaków i zwycięztwem odniesionem tam nad hordą tatarską.

Rycerskie czyny wojewody zjednały mu ogólną

korresponduje bezpośrednio z Maksymilianem, słowem czyni wszystko, aby dogodzić ambicyi wiedeńskiego dworu i swoim osobistym widokom. Ale mimo tego pozornego powodzenia, nie miała kandydatura rakuska sympatyi w narodzie. Zarzucano Habsburgom, że „germańską wolność“ ujarzmili, że Czechom odebrali prawo wolnej elekcyi, że w celu pognębienia Niderlandczyków wojnę prowadzą. Niedowierzała więc szlachta

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Rycerz na koniu z tarczą i chorągiewką; na głowie szyszak z ozdobnym pióropuszem.

w kraju sympatyę; z zapałem odzywał się o nim Jan Kochanowski, Bielski przypisał mu swoją „Sprawę rycerską“, a Hozyusz pojmując znaczenie ambitnego magnata, pracował usilnie nad jego nawróceniem. Jakoż w roku 1569 przechodzi Olbracht na łono kościoła katolickiego i pracuje z podwojoną gorliwością nad przeprowadzeniem kandydatury rakuskiej, podsuwa Zygmuntowi Augustowi po śmierci Zapolyi myśl adoptowania jednego z arcyksiążąt, donosi agentom cesarskim o tem, co się dzieje na dworze dogorywającego króla,

rakuskim stronnikom, a agenci cesarscy, uwijający się gęsto po kraju, popsuli do reszty sprawę swojem niezręcznem postępowaniem. Za przykładem Korony poszła także i Litwa i kiedy Cyrus, wkrótce po naradzie senatorów w Kaskach, udał się za Niemen, zastał tam zupełną zmianę. Litwini zwrócili nagle sympatye swoje ku Moskwie i nawiązali układy z Iwanem Groźnym. Jakkolwiek dziwną może się nam wydawać dziś owa kandydatura moskiewska, to jednak zaprzeczyć się nie da, że miała ona wtedy w rozmaitych sferach poważ-

nych nawet zwolenników. Litwini życzyli sobie Iwana, bo sądzili, że w ten sposób uwolnią się od napaści moskiewskich, w Polsce powoływano się na przykład Jagiełły, który, jakkolwiek barbarzyniec także, przejął się cywilizacyą zachodnią i zjednoczył państwo swoje z monarchią piastowską. W tym duchu pojmował kandydaturę moskiewską Andrzej Ciesielski, który właśnie przed konwokacyą warszawską wydał broszurę, zalecającą na tron młodszego syna Iwana pod warunkiem, że car odda Polsce Smoleńsk, Psków i Nowogród, a starszego syna swego osadzi na państwie moskiewskiem. Innym imponowała znaczna potęga północnego mocarza. Piotr Mycielski mniemał, że powinniśmy na tron powołać nie kogo innego jak „Moskiewskiego, który jest serca wielkiego i z wielkim dostatkiem wojnę wiedzie“ [1]). Ale argumenty te nie mogły jakoś trafić do przekonania ogółu, bo jeżeli szlachcie nie podobała się rakuska polityka, to już stokroć mniej mogły ją pociągać okrucieństwa Iwana i związek z Moskwą. Rozważniejsi obawiali się nadto, że Moskwa własne tylko mająca na celu korzyści, odetnie Polskę od morza [1]).

Gdy tak w umysłach szlacheckich ważyły się wady i zalety dwóch potężnych kandydatów, wystąpił na widownię trzeci, najmniej znany wprawdzie, ale też najzręczniejszy. Byłto Henryk Walezy, syn głośnej w dziejach francuzkich Katarzyny Medycejskiej. Przezorna i przebiegła ta kobieta, widząc naprężony stosunek pomiędzy synami, panującym we Francyi Karolem IX i ulubieńcem swoim Henrykiem, pragnęła już oddawna

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Myśliwi z ogarami.
(Rysunek wzięty ze „Zwierciadła“ Reja.)

[1]) Ciesielski: Ad equites legatos ad conventionem etc. Cracoviae 1572. Porównaj Tarnowskiego Stanisława: Pisarze polityczni XVI wieku, t. II, str. 1 i Krzyżanowskiego Stanisława: Andrzej Ciesielski. Studyum z liter. polit. Rocznik filaret., Kraków, 1886. Mycielski Piotr: Przestroga z pokazaniem niepożytków z wzięcia Pana z poyśrzodka siebie. 1573.

[1]) Rozmowa kruświcka etc. Broel-Plater: Zbiór pamiętników. Warszawa, 1858, t. II, str. 63—83.

wynaleźć dla Henryka odpowiednie jakieś „cpatrzenie". Czyniła więc zabiegi w Konstantynopolu, aby go osadzić na tronie siedmiogrodzkim lub cypryjskim, chciała go ożenić z Elżbietą angielską, była gotowa przyjąć dlań godność deja algierskiego pod protektoratem tureckim, a gdy wszystkie te fantastyczne plany bądź zawiodły zupełnie, bądź też rękojmi powodzenia nie dawały, zwróciła uwagę swoją na Polskę, gdzie właśnie dogorywał ostatni z Jagiellonów. Przypomniano sobie wtedy w Paryżu dawniejsze stosunki z dworem krakowskim i dawniejsze układy i wysłano na zwiady do Polski dwóch dyplomatów: Jana Choisnin i Jana de Balagny, naturalnego syna słynnego Montluca, biskupa Walencyi. Przybyli oni wprawdzie już po śmierci Zygmunta Augusta, ale umieli sobie pozyskać Myszkowskiego, biskupa płockiego i przez niego trafili do królewny Anny. Była to właśnie chwila, gdzie infantka pilnie przez senatorów strzeżona, rezydowała w Błoniu pod Warszawą. Nie powiodło się zatem posłom francuzkim uzyskać audyencyi, listy do królewny, jakie mieli od swego dworu, przejęto, ale mimo to, za pośrednictwem marszałka dworu infantki i Myszkowskiego, zdołano Annie przedstawić zamiary Henryka, który miał poślubić królewnę i utorować sobie tym sposobem drogę do tronu. Że królewna na to się zgodziła, to rzecz bardzo łatwo zrozumiała. Sama jedna, od sióstr oddzielona dalekiemi lądami i morzami, osierocona do reszty przez brata, który pomimo całej swojej obojęt-

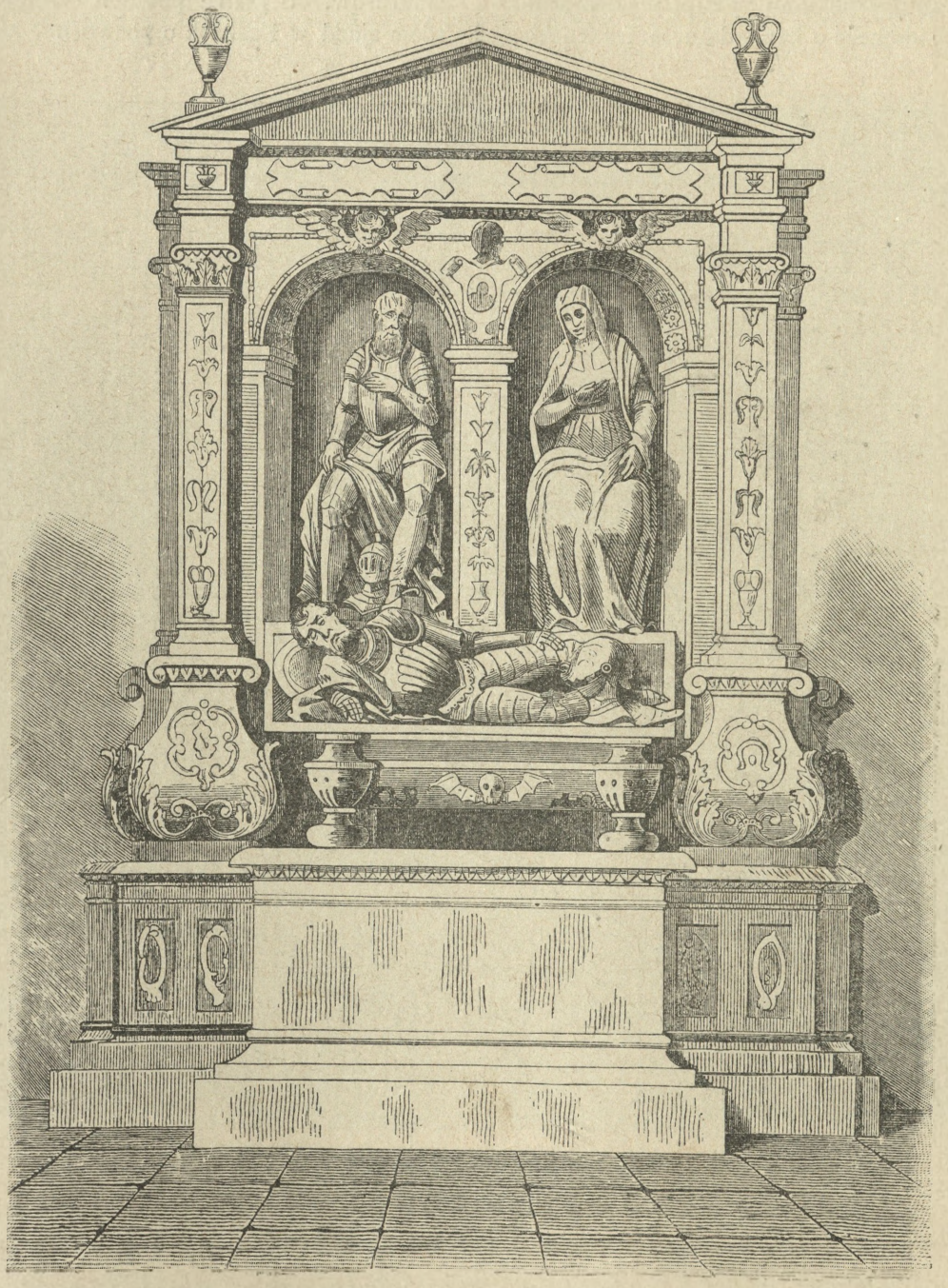

Nagrobki Kryskich w Drobinie.

ności nie przestał dla niej być opiekunem, obecnie ściśle strzeżona, zapragnęła ona nareszcie z tej zawisłości nieustającej wyswobodzić się, los swój zapewnić i koronę polską utrzymać w posiadaniu dynastyi Jagiellońskiej. Postanowieniu temu, pochodzącemu z głębi skołatanego nieszczęściami serca kobiecego nic zarzucić nie można jak tylko chyba nierówność wieku pomiędzy Anną a Henrykiem, jakkolwiek i pod tym względem historya rodzin panujących infantkę zupełnie usprawiedliwić może. Wiadomość o kandydaturze francuzkiej

tyczne, owe przyjazne stosunki dworu francuzkiego z Portą ottomańską, dające Rzeczypospolitej rękojmię trwałego z tej strony pokoju, gdy wybór rakuskiego kandydata zapowiadał nieuchronne niemal starcie z islamem. Korzystne te warunki wyzyskał po mistrzowsku poseł francuzki Montluc, przysłany w październiku roku 1572 do Polski. Z rzadkim taktem i przebiegłością umiał on sobie odrazu zjednać umysły senatorów. U granic polskich stanąwszy, prosił bowiem zjazd w Kaskach o pozwolenie na dalszą podróż,



Kościół w Oleksinie.
(Wiek XVI.)

nie mogła pozostać w tajemnicy, a raz rozgłoszona znalazła wnet licznych zwolenników. Pojednawcza polityka, jaką prowadził w tej chwili dwór francuzki względem protestantów, jednała Henrykowi umysły innowierców, obawiających się reakcyi katolickiej, uosobionej w Filipie II, głowie hiszpańskiej linii Habsburgów; katolicy widzieli w Walezym prawowiernego syna kościoła, który tylko z konieczności ustępował przed naciskiem Hugonotów, a jednych i drugich ujmował rycerski charakter księcia, zwycięzcy z pod Jarnac i Montcontour. Niemało też ważyły względy poli-

a znalazłszy się już w kraju, zdobywał sobie serca protestantów zarówno jak i katolików. Wiadomość o rzezi św. Bartłomieja zachwiała wprawdzie z początku sympatye francuzkie, ale Montluc umiał wytłómaczyć innowiercom, że rzeź była wymierzona przeciw spiskowcom i wynikła z nienawiści Paryżan ku Hugonotom, podczas gdy katolikom pocichu przedstawiał rzecz jako objaw gorliwości ze strony swego kandydata i całego dworu. Zdobywszy sobie w ten sposób podstawę do dalszego działania, zaczął szczwany ten dyplomata rzucać obietnice na prawo i na lewo: przyrzekał więc,

że jego kandydat dostarczy znacznych posiłków na wojnę moskiewską, że napełni próżny skarb Rzeczypospolitej z własnych swoich dochodów i że nareszcie swoim sumptem wystawi flotę na morzu Baltyckiem. Że te obietnice na pierwszy rzut oka nieprawdopodobne i przesadzone, znajdowały jednak wiarę u ogółu, to świadczy wymownie o niedojrzałości szlacheckich elektorów, ale zarazem i o zręczności niepospolitej Montluca. Nie znając kraju i ludzi, ocenił on natychmiast trafnem okiem położenie, widział, że wynik



Kościół w Kamionnej.
(Wiek XVI.)

elekcyi zależy od masy szlacheckiej i działał na jej wyobraźnię i łatwowierność. Pod magicznym wpływem francuzkich obietnic topniały też stronnictwa innych kandydatów; Litwini odstępili Rakuszanina i wyparli się niebawem wszelkich układów z Iwanem; Jan III, król szwedzki, miał za sobą tylko marszałka Firleja i Mikołaja Mieleckiego, wojewodę podolskiego, a drobna frakcya, domagająca się wyboru Piasta, t. j. narodowego kandydata, nie umiała wskazać nikogo, któryby poważną liczbę głosów za sobą mógł pociągnąć. Tak stały rzeczy w przededniu konwokacyi warszawskiej. Zebrała się ona w czasie oznaczonym, wśród ogólnego niepokoju i rozdrażnienia. Województwa wybrały dowolną ilość posłów, ażeby w ten sposób przeciwważyć wpływ senatorów, Małopolanie polecili nadto delegatom swoim w instrukcyach sprzeciwiać się dalszemu odwlekaniu elekcyi i ograniczyć działanie konwokacyi do oznaczenia czasu i miejsca wyboru. Z tego też powodu izba poselska nie wybrała tym razem wcale marszałka, oddając przewodnictwo kolejno posłom z rozmaitych województw. Ale powoli zmieniało się usposobienie. Rozstrzygnąwszy spór pomiędzy marszałkiem wielkim koronnym a prymasem, tak że prymasowi przyznano prawo zwoływania sejmu elekcyjnego i oznajmienia wyboru (nominatio) a marszałkowi prawo obwoływania (proclamatio) obranego króla, wypowiedziano następnie zasadę, że Rzeczpospolita podczas bezkrólewia sama o sobie stanowić może i że urzędnicy natenczas jej, a nie królowi, są odpowiedzialni. W ten sposób konwokacya stawała się sejmem, który mógł dowolnie zmieniać ustawy i reformować państwo podług upodobania. Po tem ważnem



Pan i matrona.



Szlachta sejmująca.





Pani i d

...ienia polskie (wiek XVI).

...usza Kossaka.



...Wojak.



Szlachcic i rotmistrz.



...ice dworskie.



Bieganie w zawody.

oświadczeniu przystąpił sejm do właściwego swego zadania, do oznaczenia czasu i miejsca elekcyi. Zdania pod tym względem były różne. Firlej i całe jego stronnictwo przemawiało za Lublinem, otoczonym posiadłościami innowierców, katolicy domagali się zwołania elekcyi pod Warszawę, która była sercem prawowiernego Mazowsza. Życzenie to dogadzało oczywiście stronnictwu francuzkiemu, opierającemu się na masach szlacheckich, a że Zborowscy, jakkolwiek innowiercy, oddani byli już wtedy zupełnie Montlucowi, więc katolicka partya zwyciężyła i elekcyę zapowiedziano na dzień 5 kwietnia pod Warszawę. Równie żywą dyskusyę wywołała kwestya, w jaki sposób miano wybierać króla. Dawna zasada, według której elekcya odbywała się w zamkniętem kole senatorów i posłów, nie mogła trafić do przekonania głów szlacheckich, pragnących jak największego rozszerzenia praw politycznych. Jeżeli każdy ziemianin miał głos przy wyborze posła w swojem województwie, jeżeli każdy był obowiązanym do służby wojskowej, jeżeli na ogóle szlacheckim polegał porządek i bezpieczeństwo publiczne w czasie bezkrólewia, to wydawało się rzeczą słuszną, żeby ten ogół brał udział także w wyborze króla, który miał być głową Rzeczypospolitej. Zasada powszechnego prawa wyborczego, ograniczona oczywiście do jednego stanu, była więc tylko naturalną kosekwencyą całego dotychczasowego rozwoju społecznego, była epilogiem tej walki, która, rozpoczęta za panowania Kazimierza Jagiellończyka, skończyła się wszechwładztwem mas szlacheckich i pociągnęła za sobą zgubę Rzeczypospolitej. Na razie jednak nikt sobie z tego sprawy nie zdawał. Stronnictwo francuzkie i katolickie budowało nadzieje swoje na poparciu szlachty mazowieckiej, która jako najbliższa, tłumnie na pole elekcyjne stawić się mogła, ogółowi pochlebiała zaszczytna rola, jaką przy tej ważnej sprawie miał odegrać, oponowali tylko innowiercy, bo mniemali, że w zamkniętem kole sejmowem snadniej będą mogli kandydata swego przeprowadzić. W izbie sejmowej wystąpił po raz pierwszy wtedy młody starosta bełzki, Jan Zamoyski, jako obrońca powszechnego prawa głosowania i zwyciężył.

Po załatwieniu spraw politycznych przyszła kolej na religijne. Zdawało się protestantom, że w przededniu zmiany panującego należy ubezpieczyć zdobycze, jakie uzyskali za czasów Zygmunta Augusta i ustalić stosunek wyznań do siebie, dotąd jeszcze prawnie nie uregulowany. Pragnęli tego także i katolicy, pragnęło duchowieństwo, ograniczone w swojej jurysdykcyi i zagrożone utratą dóbr kościelnych, które zabierali innowiercy. Z tego powodu proponował Uchański zwołanie soboru narodowego, równocześnie z konwokacyą do Warszawy, ale zamiar ten, wobec opozycyi stolicy apostolskiej, powieść się nie mógł. Rzecz wróciła zatem do sejmu, który obrał drogę kompromisową. Ułożono projekt konfederacyi, obejmujący wszystkie wyznania chrześcijańskie pod nazwą *dissidentes de religione* (ztąd „dyssydenci“). Miały one wstrzymać się raz na zawsze od wszelkich sporów i prześladowań wzajemnych, nie dawać pomocy władzom, gdyby chciały wykonywać wyroki w sprawach wyznaniowych, a nawet bronić wspólnemi siłami wolności religijnej. Obok tego zastrzeżono jednak, że konfederacya „zwierzchości żadnej nad poddanymi tak panów duchownych jako i świeckich“ nie wzrusza i że owszem każdemu będzie wolno nieposłusznego poddanego „podług rozumienia swojego skarać“, chociażby upór jego z pobudek religijnych wynikał. Takie postanowienia zawierała słynna konfederacya warszawska z dnia 28 stycznia 1573 roku. Przypominała ona żywo pokój religijny augsburski z roku 1555, ale różniła się od niego tem, że zapewniała wolność wszystkim wyznaniom, że wypowiadała zasadę tolerancyi powszechnej, nie ograniczając jej do jednej sekty, tak jak to uczynili Niemcy. Z drugiej strony jednak w artykule o poddanych ścieśniała do reszty swobodę ludu wiejskiego i przyznawała panom nieograniczoną władzę karania wraz z prawem narzucania poddanym swoim przekonań religijnych. Od tego czasu też rozpoczyna się zupełna niewola włościan i nieograniczona nad nimi władza panów, którzy nieposłusznych poddanych swoich tylko podług rozumienia swojego karać mogą [1]).

Konfederacya w ten sposób ułożona, nie mogła się oczywiście podobać katolikom, szczególniej duchowieństwu. W senacie powstali żywo przeciw niej biskupi, Uchański nazwał konfederacyę dziełem fałszu, przeciwnem prawom boskim i ludzkim i oświadczył, że aktu nie podpisze, chociażby miał to i życiem przypłacić. Podobnie wyrażał się także Karnkowski i rzeczywiście z biskupów jeden tylko Krasiński, biskup krakowski, z Firlejem ściśle związany, przystąpił do konfederacyi. Wśród tych sporów zawziętych ułożyła osobna komisya porządek elekcyi i na tem skończyła się czynność konwokacyi, a rozpoczęły się zabiegi stronnictw i targi o koronę, przyczem znowu zręczny Montluc stanowcze odniósł zwycięztwo. Nie poprzestając bowiem na poparciu szlachty i całej partyi katolickiej, rzucił on się pomiędzy zwolenników rakuskiego kandydata, aby tam najznaczniejszych i najbardziej wpływowych pozyskać. Należał do nich niewątpliwie Olbracht Łaski, i on to, stał się celem zabiegów francuzkiego dyplomaty. Do nawiązania stosunków z wojewodą posłużyły Montlucowi dawne związki Łaskich z dworem francuzkim. Pogłaskawszy mile ambicyę Olbrachta wspomnieniem o rycerskich czynach jego stryja pod Pawią, upewniwszy go o łasce księcia Henryka, *in spe* króla polskiego, miał Montluc tem samem już otwartą drogę do serca pana wojewody. I jak zręczny gracz, który każdą słabość przeciwnika wyzyskać potrafi, wkradał się przebiegły dyplomata w zaufanie Łaskiego, schlebiając jego namiętnościom, podniecając uśpione w głębi duszy nadzieje, łudząc go łatwością dopięcia upragnionych oddawna zamiarów. Nic nie uszło baczności Montluca. Wiedział, że Olbracht, tak jak wszyscy Łascy, z wyjątkiem prymasa, był rozrzutnym, że stracił majątek pierwszej swej żony na awanturnicze wyprawy mołdawskie, wiedział, że dobra Beaty zastawił królowi Zygmuntowi Augustowi, że i własnej nadszarpał for-

[1]) Dr. M. Bobrzyński: Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce. Kraków, 1892.

tuny, ofiarował mu więc imieniem króla Henryka 50,000, franków, zapewnionych na dochodach księztwa Andegaweńskiego. Wiedział, że Łaski pragnie gorąco hospodarstwa moldawskiego, więc jak wobec szlachty głosił, że król francuzki wyjedna dla Polski u sułtana prawo mianowania wojewodów mołdawskich, tak Łaskiemu przyrzekał, że to województwo jemu się dostanie. Wojewoda sieradzki nie był w stanie oprzeć się tym pokusom, ale ostrożny i wyrachowany nie zrywał ze stronnictwem austryackiem, nie oświadczał się stanowczo za kandydatem francuzkim. Układając się z Montluciem, utrzymywał zarazem stosunki z agentami rakuskimi; jedną ręką brał zapis na owych 50,000 franków od posła francuzkiego, drugą pożyczył 12,000 złogdy znany opat Cyrus, przebrany uwijał się po kraju tak długo, aż go po konwokacyi schwytał kasztelan gdański, Jan Kostka, i w Malborgu do więzienia wsadził. Z listów, znalezionych u Cyrusa, dowiedziano się o knowaniach rakuskich, co wywołało niesłychaną wrzawę i rozgoryczenie, tak, że aż cesarz Maksymilian publicznie niezręcznych sług swoich wypierać się musiał.

Tymczasem zbliżał się czas wyznaczony na elekcyę i ze wszystkich stron spieszyła szlachta do Warszawy. Ciche, niegdyś prowincyonalne miasteczko, podniosło się wielce od czasu, jak Bona w nim często przemieszkiwała i Zygmunt August sejmy swoje odbywał. Położona w środku kraju, tuż nad brzegami królowej rzek polskich, Wisły, była Warszawa dogodniejszem miej-

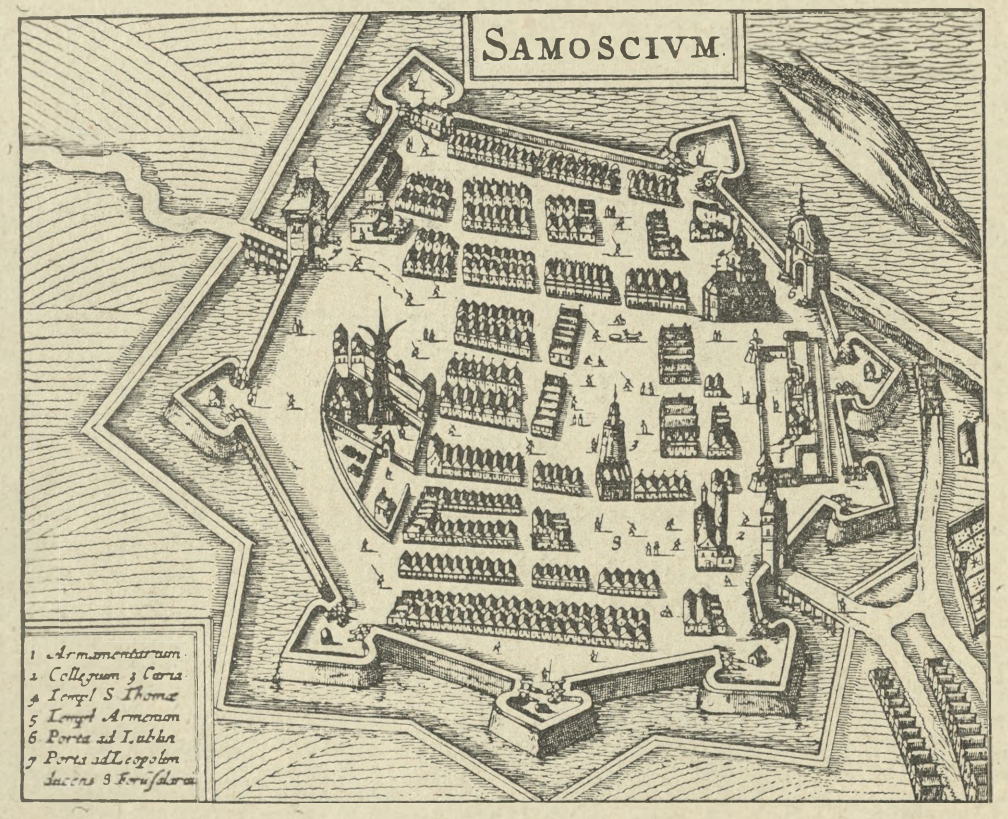

Najstarszy widok Zamościa.

(Wiek XVI.)

tych u Sztolca, który był agentem pełnomocnika cesarskiego Rosemberga, a umiał tak zręcznie lawirować pomiędzy stronnictwami, że dopiera dnia 1 maja 1573 roku, a więc w przededniu elekcyi, dowiedziano się w Wiedniu, że pan Łaski popiera silnie kandydaturę francuzką. Jeżeli tą drogą powiodło się Montlucowi pozyskać główny filar partyi rakuskiej, to o wiele łatwiej zapewne musiał on przekonywać innych, mniej wpływowych i wymagających. Pomagała mu w tem wiele podejrzliwość szlachty względem austryackiego domu i niezręczność agentów rakuskich. Opinia publiczna niepokoiła się listami, które cesarz do panów rozsyłał, mówiono, że książę pruski przyrzekł stronnikom rakuskim przysłać 2,000 jazdy na pomoc, obawiano się więc jakiegoś zbrojnego zamachu tembardziej, scem dla zebrań politycznych i rezydencyi monarszej, niż pograniczny Kraków, od Prus i Litwy zbyt oddalony. Dostrzegł to już Zygmunt August i przewidując przyszłość, jaka czekała dawną stolicę mazowiecką, zaczął pierwszy gorliwiej pracować nad jej podniesieniem. Ażeby zapewnić miastu łatwiejszą komunikacyę, podjął on myśl zbudowania wielkiego mostu na Wiśle. Dzieło to, jak na owe czasy wielkie, wymagało znacznych nakładów. Ofiarą dwóch wiosek wykupił więc król od pisarza ziemskiego warszawskiego, Jeżowskiego, prawo przewozu na rzece, spłacił dzierżawcę myta przewozowego i dnia 25 czerwca 1568 roku wbito pierwszy pal mostowy w głąb „niepohamowanej dotąd rzeki". Budowa trudna postępowała wolno, chociaż król wydawał tygodniowo po 400 złotych na nią, co

razem wyniosło 82,200 złotych, ale po śmierci Zygmunta ustały owe zasiłki. Wtedy królewna Anna, stale rezydująca w Warszawie, podjęła pracę przez brata rozpoczętą. Pomimo braku funduszów, bo dochody miała szczupłe, uważała ona za obowiązek swój dokończyć dzieła przed zebraniem się elekcyjnego sejmu. Jakoż z pomocą Zygmunta Wolskiego, kasztelana czerskiego i starosty warszawskiego, powiodło się infantce rzecz prawie niepodobną do skutku doprowadzić. W pierwszych dniach kwietnia łączył już most, długi na 1150 kroków, oba brzegi Wisły i po nim wśród straży, złożonej z 50 pachołków, płynęła rzesza elektorów szlacheckich do wsi Kamienia, o milę od Warszawy, gdzie losy państwa rozegrać się miały. Zjazd i ścisk był niesłychany; ilość wyborców obliczano na 40,000, razem ze służbą i zbrojnymi hufcami panów wynosiła ona do 100,000. Tłumy te mieściły się jak można było, w mieście i po wsiach okolicznych, ci co dachu znaleźć nie mogli, stali w polu pod namiotami. W środku równiny, na której elekcya odbyć się miała, rozbito namioty królewskie. Tam odprawiano nabożeństwa, tam radzili senatorowie, tam miał się odbyć główny akt wyboru. Naokoło tego miejsca stanęły namioty wojewódzkie, gdzie się zbierała szlachta około swoich urzędników ziemskich.

Czynności sejmu rozpoczęły się od mszy św., poczem senatorowie zeszli się na naradę w celu postanowienia porządku i bezpieczeństwa publicznego. Uchwalono cały szereg artykułów surowych i rozumnych, władzę wykonawczą poruczono marszałkowi wielkiemu koronnemu i jego służbie, „na którą ktoby się targnął albo ranił, na gardle ma być karan“. Jakoż przepisy te odniosły skutek pożądany i cudzoziemcy jednozgodnie podziwiali ład i porządek panujący wśród tak licznego i na stronnictwa podzielonego zgromadzenia. Po tych wstępnych przygotowaniach przystąpiono do wysłuchania obcych posłów. Pierwszy stanął przed senatem legat papiezki Commendoni, zalecając wybór króla katolika i wykazując niebezpieczeństwa, jakie z przyjęcia konfederacyi dla Rzeczypospolitej wyniknąć mogły.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Pani na przechadzce.

Czapeczka aksamitna z piórem strusiem i bramką złocistą, suknia z ogonem, niesionym przez karlicę, łańcuch złoty na szyi, fartuch przy pasku, w ręku rękawiczki. W oddaleniu kilku oczekujących włościan.

(Rysunek wzięty ze „Zwierciadła“ Reja.)

Po nim czynił rzecz swoją poseł cesarski, Rosemberg. Wypowiedział on obszerną oracyę w języku czeskim, zachwalał kandydata swego, arcyksięcia Ernesta, który, wychowany pomiędzy Czechami, mówi dobrze po czesku, więc i języka polskiego łatwo wyuczyć się może, podnosił korzyści, jakie z wyboru Rakuszanina Polska uzyskać mogła, a więc wieczne przymierze z Hiszpanią, traktat handlowy z Danią i miastami hanzeatyckiemi, pomyślne załatwienie sukcesyi barskiej, sprawy pruskiej i inflanckiej, wreszcie odcięcie Moskwy od morza. Mowa ta, rozwlekła i nudna, nie mogła sprawić żadnego wrażenia, szczególnie wobec niechęci, jaka panowała pomiędzy szlachtą dla rakuskiej kandydatury. Wszyscy z natężeniem oczekiwali Montluca, ale że pora już była spóźniona i przebiegły Francuz udał chorobę, aby przed znużonymi słuchaczami nie mówić, więc odłożono audyencyę do dnia następnego. Nazajutrz biskup „acz był w leciech zeszły“, prześcignął wszelkie oczekiwania swoich przyjaciół; głos donośny i mowa cała „bardzo cudna i wiecznej pamięci godna“ olśniła słuchaczów. Wyborny znawca charakterów ludzkich i usposobienia mas szlacheckich, nie zaniedbał Montluc niczego, co kandydata jego mogło podnieść i zalecić. Schlebiał więc dumie narodowej Polaków, porównywał z ich czynami dzieła rycerskie Francuzów, a podnosząc zalety kandydata swego, dziwił się niemal, że znaleźli się tacy, co z nim razem o koronę polską ubiegać się ważą. Mowa ta, rozrzucona w tysiącach egzemplarzy w języku łacińskim i w tłómaczeniu polskiem, zrobiła niesłychane wrażenie, szczególniej na pospólstwo szlacheckie, politycznie niewykształcone i wierzące z całą naiwnością w prawdziwość francuzkich obietnic. Wobec



Ruiny zamku w Koszkwi.
(Wiek XVI.)

tej gaskonady Montluca, blado musiała się wydać trzeźwa i rozumna mowa posłów szwedzkich, o których wiedziano nadto, że walczą z niedostatkiem, że w Gdańsku srebra swoje zastawić musieli, aż ich królewna Anna pożyczką 600 dukatów poratowała. Tak rosły z dniem każdym nadzieje Henryka, bo i sułtan także zalecał wybór Piasta, a w razie, gdyby do tego nie przyszło, kandydata francuzkiego; stanowczo zaś odradzał Rakuszanina i kandydata moskiewskiego i gotów był uważać wybór Ernesta jako *casus belli*.

Ale im więcej zbliżała się chwila stanowcza i im prawdopodobniejszym był wybór księcia andegaweń-

skiego, tem większe obawy budziły się w umysłach szlachty rozważniejszej i senatorów. Dokąd Polską rządzili królowie „cnotliwi i dobrzy“ z narodowej dynastyi Piastów lub hojni Jagiellonowie, tak długo nie lękał się stan szlachecki o swoje wolności i przywileje. Teraz atoli, kiedy na tronie miał zasiąść książę obcy pochodzeniem i wyobrażeniami, któż mógł zaręczyć za całość swobód, kto zapewnić, że nie użyje on swojej władzy na ograniczenie wolności? A jeżeli pytanie to słusznie nasuwało się wszystkim, to więcej jeszcze musieli się niepokoić innowiercy. Rzeź św. Bartłomieja rzucała zawsze, pomimo tłomaczeń Montluca, cień pewien na religijne stosunki we Francyi i podawała w wątpliwość tolerancyę francuzkiego kandydata. Uchwalono więc konfederacyę warszawską, ale i ona, wobec opozycyi duchowieństwa, rękojmi bezpieczeństwa nie dawała. Zachodziła więc potrzeba swobody uzyskane należycie ubezpieczyć i zakres władzy królewskiej ściśle ograniczyć. Na poparcie tego twierdzenia można było przytoczyć znane z przeszłości przykłady: pakt koszycki i ów słynny przywilej Aleksandrowi w Mielniku przedłożony; w jednym i w drugim wypadku poprzedzała objęcie rządów ugoda pomiędzy elektem a narodem, zawierająca pomnożenie i rozszerzenie swobód dawniejszych. Nie mogli się sprzeciwiać temu pojmowaniu rzeczy senatorowie, bo i oni pragnęli, wobec dominujących wpływów szlacheckiego stanu, w jakikolwiekbądź sposób znaczenie swoje podnieść, chociażby to się stać miało przez dalsze ograniczenie władzy królewskiej. Porządek elekcyi zresztą, ułożony w Warszawie, przepisywał wyraźnie, że wybór króla miała poprzedzić rewizya praw, czyli, jak się wyrażano wtedy, *Correctura jurium*. Po wysłuchaniu zatem posłów, zabrała się do tego dzieła natychmiast osobna

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Magnaci.

(Rysunek wzięty ze współczesnego drzeworytu.)

komisya. Ale jakkolwiek wszyscy zgadzali się w zasadzie na rewizyę, podjęcie tej pracy ustawodawczej w tej chwili nie było po myśli Montluca i partyi katolickiej. Poseł francuzki obawiał się zwłoki, która mogła otrzeźwić cokolwiek umysły, katolicy lękali się nowej walki religijnej. I jeden i drudzy postanowili więc przeszkodzić korekturze. W tym celu podburzono szlachtę mazowiecką. Najbliższa miejsca elekcyi i posłuszna rozkazom swego wojewody, stawiła się ona niemal w komplecie. Tłum dziesięciotysięczny mazowieckich szaraczków, pomiędzy którymi wielu z „kijem“ tylko przyszło, tworzył pretoryańską kohortę Montluca i katolickiej partyi. Znali się oni na polityce mało, o zaletach kandydatów nie mieli jasnego wyobrażenia, nazwisk nawet wymówić nie umieli poprawnie, Henryka zwali książęciem „gaweńskim“, a Ernest inaczej u nich nie był, jeno „Rdest“, ale właśnie dla tego nie rozumieli i nie pojmowali tej zwłoki, jaka teraz nastąpiła. Dokuczał im nadto niedostatek, „z kuchni biskupich i pańskich jeść dawano“ wprawdzie najuboższym, ale pomimo tego wielu było takich, którym głód doskwierał, „a przecież odejść od elekcyi nie chcieli“. Tych więc poruszono, że zaprotestowali energicznie przeciw wszelkiej dalszej zwłoce i wskutek tego musiała komisya ograniczyć czynność swoją tylko do ułożenia warunków, które miały być przedłożone nowemu królowi i wyłącznie władzy jego dotyczyły. Powstały w ten sposób tak zwane „Henrycyańskie artykuły“, zawierające w sobie bardzo znaczne „ocerklowanie“ władzy monarszej.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Szlachta zamożna.

Nie wolno było mianowicie na przyszłość królowi wyznaczać po sobie następcy, albo też starać się o wybór jego za swego życia, nie mógł używać tytułu *haeres*, jako nie będący panem dziedzicznym, ożenienie królewskie zależnem było od przyzwolenia senatorów, przyczem król miał się zobowiązać, że ani o rozwód starać się nie będzie, ani też nie da powodu do zerwania związków małżeńskich. Oprócz tego miał król prze-

strzegać pokoju pomiędzy różniącymi się w wierze i potwierdzić sądy wojewódzkie, ustanowione w r. 1563, a wznowione podczas bezkrólewia. Ażeby zaś utrudnić królowi prowadzenie wojny wbrew woli szlachty, wzbroniono mu wyprowadzać pospolite ruszenie poza granice kraju, chyba za stosownem wynagrodzeniem i zezwoleniem szlachty i to nie na dłuższy czas, jak na przeciąg trzech miesięcy. Że zaś i to wszystko jeszcze wydawało się podejrzliwości szlacheckiej niewystarczającem, uchwalono zatem, że co dwa lata wybierać będzie sejm wydział złożony z 16 senatorów, którzy kolejno (co pół roku 4) przy królu rezydować mają i kontrolować jego czynności. W razie zaś, gdyby król warunków tych nie dotrzymał, może mu naród wypowiedzieć posłuszeństwo.

Takim sposobem sejm elekcyjny z roku 1573 skrępował do reszty władzę królewską, uniemożliwił skutecznie prowadzenie wojny i oddał Rzeczpospolitą w ręce oligarchii, która jako zwierzchność kontrolująca króla, wpływ przeważny na sprawy publiczne wywierać odtąd musiała. Nie brakło ludzi, którzy już wtedy to nieopatrzne postępowanie naganiali, wytykając śmiało błędy i niekonsekwencye „artykułów Henrykowych“. Jan Dymitr Solikowski, późniejszy arcybiskup lwowski, wydał w tym celu pismo ulotne [1]), gdzie owe pakta surowej a słusznej bardzo poddawał krytyce. Możność wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, w razie pogwałcenia artykułów, otwierała zdaniem jego

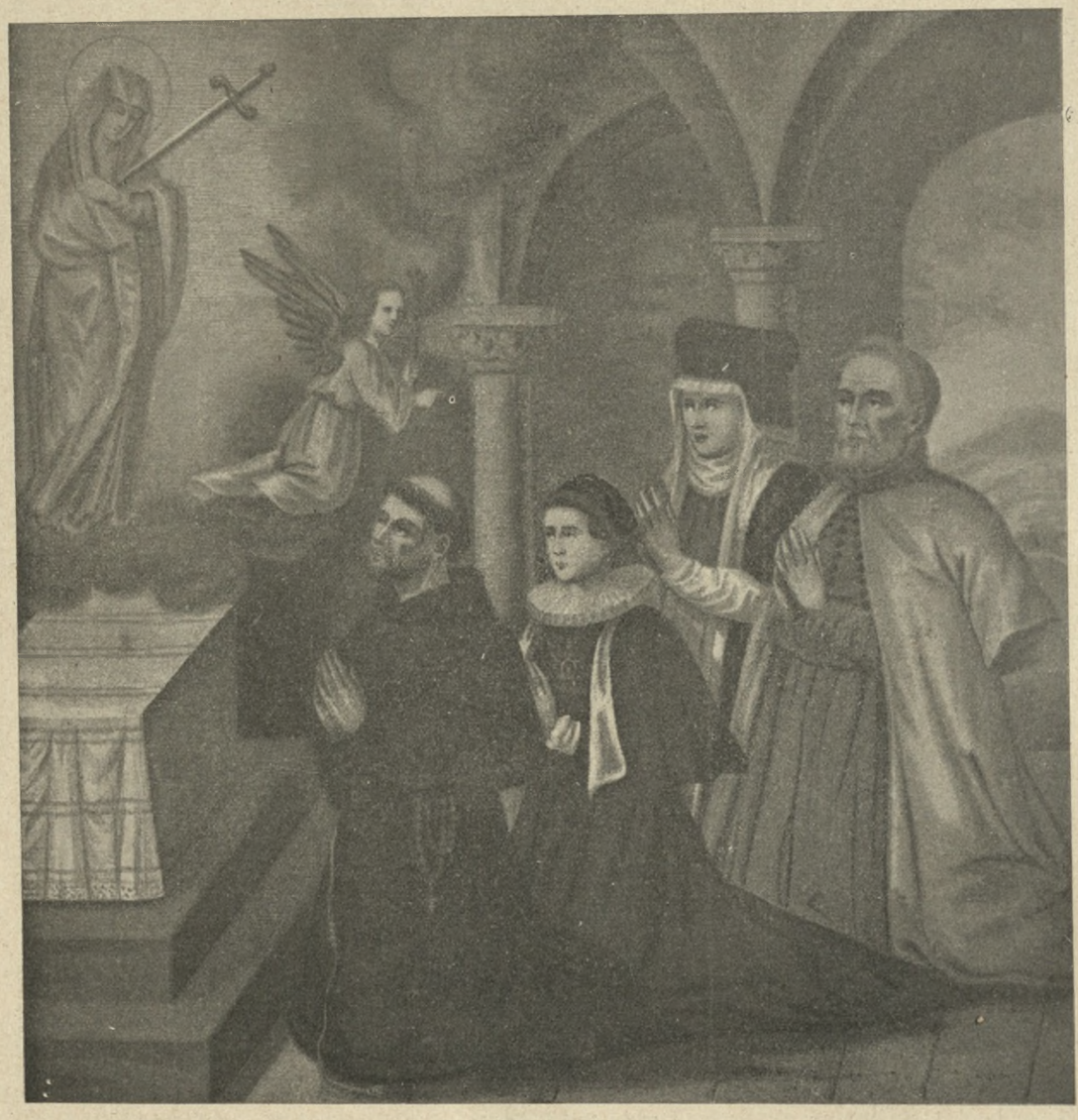

Obraz wotywny do Matki Boskiej, malowany na drzewie, z ubiorami z XVI w.

(Znajduje się w kościele Franciszkanów w Krakowie.)

[1]) Rozsądek o warszawskich sprawach na ellectiey przeszłey do Coronatiey należący. W Krakowie u Mateusza Siebeneychera.



Jan Zamoyski.



Herb
Jana Zamoyskiego.

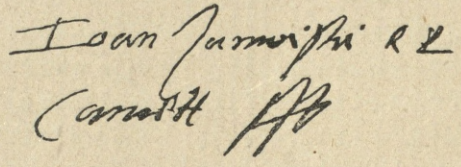

Joan Zamoiski R. P. Cancell.

(Podobizna podpisu Jana Zamoyskiego z przywileju, danego we Lwowie 1568 r.)

drogę do anarchii i swawoli. „Najdąć co zawdy — pisał on — ludzie swawolni, że się im niedosyć dzieje, a więc im już wolno będzie króla niesłuchać“. Tym sposobem upadły wszystkie królestwa, tak powstawały tyrańskwa. A jakby jeszcze nie dosyć było tego „ocerklowania“, wymyślono „sedecemwirów“. „I ten artykuł iza nie jest jawna oligarchia?—woła z oburzeniem Solikowski. „Ci *sedecem viri* króla będą strzegli i wolności w każdym razie targnięcie się zuchwałe na ustawy przez ogół narodu sankcyonowane [1]).

Wśród obrad nad tem dziwnem, a w skutkach swoich zgubnem dla państwa dziełem prawodawczem, wzrosło niezadowolenie i niecierpliwość szlacheckiego gminu do tego stopnia, że mazowieccy elektorowie kupą wdarli się do senatu, grożąc, że sami ziemianie bez senatorów króla sobie obiorą. Firlej więc, ustępując

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Obywatel z żoną.

(Niewiasta w czapce aksamitnej, obłożonej futerkiem: suknia adamaszkowa; od czapki spada długi biały welon. Mężczyzna w stroju cudzoziemskim.)

Rzeczypospolitéj, to drudzy senatorowie będą jako malowani, i ty ziemianinie milcz, lepiej ja wiem twoją wolność; to ten nowy urząd będzie miał moc nad królem, nad senatem, nad szlachcicem i nad wszystką Rzecząpospolitą“. Ale rozsądne to odezwanie się było głosem wołającego na puszczy, a umysły tak zacietrzewione, że, po wydaniu owego pisemka, marszałek wielki koronny kazał uwięzić drukarza Siebeneychera, upatrując w broszurze jeżeli nie znamiona zbrodni głównej, to przed naciskiem opinii, zapowiedział elekcyę na dzień 4 maja. Ale pomimo, że Montluc na trzy dni przedtem już zaufanym swoim opowiadał, że liczy na $^3/_4$ głosów, wybór poszedł nie tak gładko, jakby się tego było można spodziewać. Jednomyślnie za Henrykiem głosowało Mazowsze, województwo płockie, ziemia do-

[1]) Nehring: O życiu i pismach Jana Dymitra Solikowskiego Poznań, 1860.

brzyńska i województwo podlaskie; poszła za niemi i Litwa, gdzie Zborowscy dla francuzkiego kandydata pozyskali szwagra swego Chodkiewicza, pod warunkiem, że Henryk ożeni się z infantką Anną. Ale województwo kijowskie i Prusy oświadczyły się za arcyksięciem Ernestem, a znaczna liczba szlachty mało- i wielkopolskiej domagała się wyboru Piasta i skierowała głosy swoje na Jana Kostkę, kasztelana gdańskiego. W tem trudnem położeniu uratował sprawę Walezyusza Jan Zamoyski i zwycięztwo zostało po stronie Francuza. Działo się to w sobotę przed Zielonemi Świętami. Pora była spóźniona, wieczór zapadał, nazajutrz i w poniedziałek musiała być dalsza akcya wstrzymana, zaczęli więc Henrykowcy nalegać na prymasa, aby Walezyusza natychmiast królem nominował, chociaż jednomyślność wyboru nie była jeszcze stwierdzona. Temu życzeniu oparli się jednak stanowczo innowiercy z Firlejem i Mieleckim, wojewodą podolskim, na czele, domagając się poprzednio przyjęcia konfederacyi i ustąpili z pola elekcyi pod Grochów. Powstało skutkiem tego niemałe zamieszanie, z jednej i z drugiej strony zatoczono działa, dobyto szabel i zdawało się, że lada chwila do bratobójczej przyjdzie walki. Ale protestanci nie mieli wcale zamiaru wszczynać wojny domowej i na przedstawienia senatorów, wysłanych z katolickiego obozu pod Grochów, oświadczyli gotowość do układów. Zgodzono się więc, po całodziennych namowach, na wyznaczenie delegatów z obu stron w celu ułożenia warunków, pod któremi protestanci do wyboru Henryka przystąpić mieli. Pojechali do obozu grochowskiego Andrzej Górka i Szafraniec i pod wieczór, w poniedziałek, wrócili z propozycyami protestanckiego stronnictwa na pole elekcyjne, gdzie tymczasem rzeczy niespodziewany wzięły obrót. Partya katolicka, chcąc przeszkodzić przyjęciu konfederacyi, wznieciła rozruch pomiędzy szlachtą, Jan Zborowski, na czele tłumu zbrojnej mazowieckiej szlachty, stanął przed namiotem, gdzie senat obradował, domagając się gwałtownie nominacyi Henryka. W tej chwili ujrzano wracających z pod Grochowa delegatów, ale nikt nie myślał już o wysłuchaniu ich poselstwa, zewsząd domagano się nominacyi króla, a prymas uczynił wreszcie zadość temu żądaniu. „Zaczem dopiero wrzask, trzask, po polu wszędzie bębnów, trąb słychać było, strzelania z dział, co tak na godzinę prawie trwało. A potem wszyscy do miasta w skok na koniach bieżeli i do kościoła św. Jana weszli i tam *Te Deum laudamus* śpiewali".

Tak odbyła się pierwsza, właściwa elekcya, mająca dla dalszych dziejów Rzeczypospolitej niesłychanie doniosłe znaczenie, jako źródło późniejszej anarchii i korupcyi, psującej sumienie narodu. Podstęp i intryga z jednej, a łatwowierność z drugiej strony otworzyły do tronu drogę kandydatowi, który miał zawieść wszystkie nadzieje narodu. Ale w chwili stanowczej nikt sobie z tego sprawy nie zdawał, obietnice Montluca olśniły wszystkich do tego stopnia, że nawet rozsądniejsi i chłodniejsi całem sercem do Francuza przylgnęli. „Wiele nas było takich—pisze Bielski—cośmy sobie wszystko dobre z tym panem obiecowali i tego rozumienia o nim byli, że nam lepiej i pożyteczniej żaden nadeń nie mógł panować; ale my tak, a Pan Bóg wszystko obrócił inak".

HENRYK WALEZYUSZ.

1573—1574.

Nominacya Henryka nie była ostatecznym aktem elekcyi; brakowało jeszcze obwołania przez marszałka i zaprzysiężenia paktów konwentów ze strony posła francuzkiego. Skorzystali z tego protestanci i zażądali podpisania aktu konfederacyi warszawskiej przez senatorów świeckich, poczem dopiero obóz grochowski połączył się ze stronnictwem przeciwnem i przystąpił do układów z Montluc'iem. Poseł francuzki, który po mowie swojej na polu elekcyjnem, bawił w Płocku i ztamtąd kierował agitacyą wyborczą, pospieszył natychmiast do Warszawy, gdzie mu przedłożono pakta konwenta. Orzekały one, że pomiędzy Francyą a Polską wieczne ma trwać przymierze, że król francuzki obowiązuje się dostarczyć bratu 4,000 gaskońskiej piechoty na wojnę moskiewską i przez pół roku żołd dla niej płacić, że Henryk wystawi własnym kosztem flotę na morzu Baltyckiem i zamknie ujścia Narwi, że obróci swoje dochody, 450,000 złotych, na potrzeby Rzeczypospolitej, że do akademii krakowskiej sprowadzi znakomitych profesorów, że przynajmniej 100 młodzieńców szlacheckich utrzymywać będzie dla wykształcenia na akademiach zagranicznych i że natychmiast po przybyciu swojem do Polski ożeni się z infantką Anną. Protestanci ze swojej strony żądali jeszcze amnestyi i wolności wyznania dla Hugonotów francuzkich i zaprzysiężenia konfederacyi. Montluc nie wahał się długo i poczyniwszy tylko pewne zastrzeżenia co do równouprawnienia Hugonotów we Francyi, zaprzysiągł wszystkie inne warunki, poczem marszałek Firlej obwołał Henryka Walezyusza królem polskim.

Po ułatwieniu tych ostatecznych formalności wyjechało wspaniałe poselstwo do Francyi po nowego



Rysunek Jana Matejki.

Henryk Walezyusz.

pana. Brali w niem udział najwybitniejsi senatorowie i przywódcy stronnictwa francuzkiego: Mikołaj Krzysztof Radziwił, marszałek litewski, Olbracht Łaski, wojewoda sieradzki, Jan Herburt, kasztelan sanocki, Jan Zamoyski, Jan Zborowski, starosta odolanowski, z duchownych, Adam Konarski, biskup poznański jako reprezentant episkopatu polskiego i rzecznik infantki Anny. Trudności w odprawieniu poselstwa były niemałe z powodu niechęci cesarza, przez którego kraje jechać wypadło. Jakoż czyniono przeszkody znaczne posłom w Saksonii, wstrzymywano ich w Naumburgu, Jana Tęczyńskiego zwrócono z Nissy, gdzie dni dwanaście na-

ryk, jakkolwiek z natury lekkomyślny, zostając jednak pod wpływem matki swojej, obawiał się przyjęcia warunków, zawierających tak wielkie zobowiązania i krępujących władzę monarszą. Absolutyzm francuzki nie mógł się żadną miarą pogodzić z wolnomyślnemi wyobrażeniami demokracyi szlacheckiej. Trzy tygodnie więc upłynęły na targach i układach, wreszcie po wyjaśnieniach, jakich mu udzielili posłowie polscy, wykonał Henryk przysięgę w kościele „Notre Dame“ dnia 10 września. Ale i tu nie obeszło się bez zajść przykrych. Biskup Konarski zaprotestował przeciw konfederacyi, protestacyę poparł Łaski, a ze strony Litwy — Mikołaj

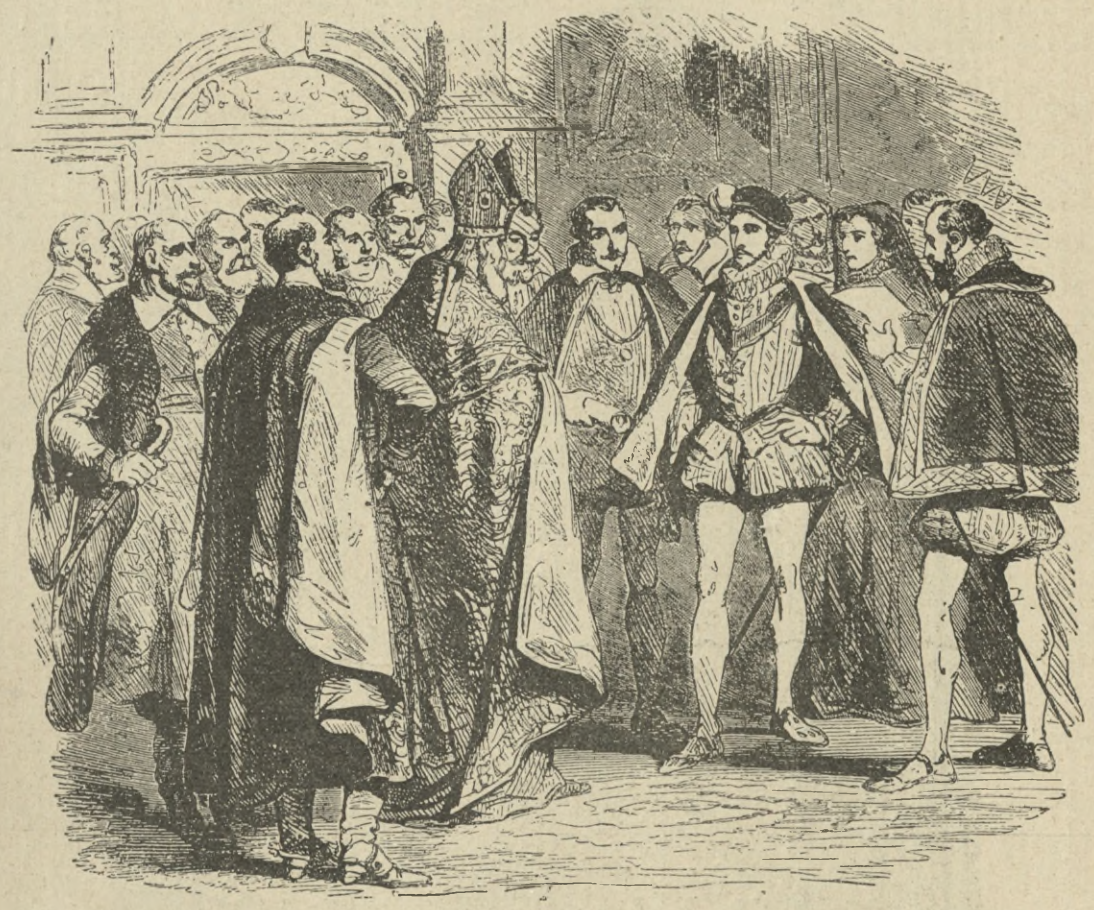

Przyjęcie posłów polskich przez Henryka Walezyusza w Paryżu w 1573 r.

(Ze starej ryciny.)

próżno stracić musiał. Jeden Olbracht Łaski, doświadczony stronnik rakuskiego domu, a teraz najżarliwszy zwolennik Francuza, poradził sobie inaczej, wyruszył bowiem przodem, w przebraniu przejechał przez kraje niemieckie i pierwszy przedstawił się nowemu panu, jednając sobie w ten sposób wcześnie jego łaski i względy. Powoli ściągnęli się także i drudzy posłowie do Metzu, zkąd wyruszywszy, dnia 19 sierpnia wjechali w mury Paryża, dziwiąc Francuzów wspaniałością i rozmaitością ubiorów. Po uroczystem powitaniu na zamku królewskim, gdzie biskup poznański imieniem ambasady przemawiał, przedstawiono Henrykowi pakta konwenta i artykuły na sejmie elekcyjnym uchwalone. Ale tu dopiero pokazały się właściwe trudności. Hen-

Krzysztof Radziwiłł. Mimo to nie powiodło się warunku tego z przysięgi usunąć. Drugą dla Henryka niemniej ważną i drażliwą sprawą był warunek poślubienia infantki Anny. Postanowienie to mogło się w istocie nie podobać królowi. Oprócz pozyskania bowiem pewnych sympatyj u narodu polskiego, nie dawał mu związek ten żadnych zresztą korzyści. Skarby po Zygmuncie Auguście rozdrapane po większej części, musiały nadto iść w podział pomiędzy trzy siostry zmarłego: Zofię, Katarzynę i Annę; uzyskanie sukcesyi barskiej było wątpliwe, a nierówność wieku nie dawała nadziei potomstwa. Ostatnią tę okoliczność szczególniej rozważano na zjazdach senatorów podczas bezkrólewia ku niemałemu strapieniu królewny. „Lata moje — tak

skarżyła się z tego powodu Anna—głoszą w radzie i na każdym zjeździe opowiadają; kiedy niektórzy chcieli, aby mi swoje życzliwości okazowali, a oni powiadali: jaka pociecha by nam była, ona potomstwa mieć nie może, bo tyle lat ma. Prawda, żem nie młoda—dodaje królewna — próżno to taić. To może Wasza Królewska Mość obaczy, z jaką żałością używam tego urągania, com ja krzywa jest. Tym Pan Bóg nawiedził

Jest miernego wzrostu, płeć ma białą, jak prawie wszystkie Polki, jest bardzo przyjemna i mówi wybornie po włosku. Jest bardzo pobożna i tak gorliwie pełni obowiązki religijne, że nigdy nie opuszcza mszy i nabożeństwa i nietylko większą część dnia przepędza w kościele na modlitwie, ale nawet w Warszawie, gdzie mieszka zwyczajnie, chodzi w nocy na jutrznię, do czego ma w pałacu swoim okno wychodzące do kościo-

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Niewiasty wyższego stanu na Litwie w ubiorach do wyjścia z domu.

krzyżem, tych lat tu doczekać w Polsce, tych przymówek dosyć mam za swe w tym krzyżu i sieroctwie". Żal biednej infantki był tem więcej uzasadnionym, gdy tak ze względu na cnoty swoje jak i na powierzchowność swoją zasługiwała na większą wyrozumiałość i delikatność.

Hieronim Lippomano, poseł wenecki, kreśli w relacyi swojej obraz królewny bardzo sympatyczny i pociągający. „Królewna Anna—mówi on—mająca teraz około lat 40, ale tak świeża i czerstwa, że gdyby wyszła za mąż, mogłaby jeszcze spodziewać się potomstwa. ła. Ludzka i uprzejma, jak żadna w świecie królewna, posiada wiele innych przymiotów serca i umysłu, dla których jest szanowana i wielbiona przez samych nawet heretyków".

Przymioty te, pamięć na zasługi jagiellońskiego domu i zabiegi przyjaciół infantki, odniosły w końcu zwycięztwo nad niechęcią, jaką okazywała jej Litwa i Zborowscy i w pakta konwenta włożono ów warunek o małżeństwie. Henryk warunku wprost nie odrzucił, ale też i nie przyjął wyraźnie, obiecując tylko, że bez zezwolenia senatu i Rzeczypospolitej żony nie

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Dworzanie, jeden z mieczem, drugi z miotełką i chustką do czyszczenia sukien.

pojmie. W takiem położeniu sądził biskup poznański, że rzecz „nie najgorzej się skończyła“. W istocie było inaczej. Wrażenie, jakie wybór Henryka na króla polskiego sprawił w Europie, było wielkie. Mało znany dotąd w świecie, stał on się teraz przedmiotem zabiegów ze strony dworów i stronnictw. Papież Grzegorz XIII, uważając elekcyę Henryka za walne zwycięztwo katolicyzmu, odprawił z tego powodu uroczyste, dziękczynne nabożeństwo, elektor saski, głowa protestantów niemieckich, ofiarował nowemu królowi rękę córki swojej i po śmierci Maksymiliana II koronę cesarską; innowiercy polscy, wtajemniczeni w te sprawy, marzyli już o przyłączeniu Szlązka i Czech do Polski. Nikt nie pytał oczywiście o to, czy Henryk, lekkomyślny z natury, trudnym tym zadaniom będzie w stanie podołać.

Tymczasem Walezyusz, wysławszy przodem do Polski Jana Zborowskiego i francuza Rambouilleta, wyruszył po długich zwłokach w podróż do swojego państwa, otoczony wspaniałym orszakiem polskich i francuzkich paniąt. Cesarz, na żądanie Henryka, dał mu glejt do przejazdu przez Niemcy, pod względem treści i warunków szorstki a nawet, powiedzieć można, niegrzeczny. Mimoto książęta rzeszy okazywali królowi wiele attencyi i podejmowali go wspaniale, a elektor brandenburski wyprawił nawet osobne poselstwo które Henrykowi aż do Frankfurtu nad Odrą towarzyszyło. Stanąwszy w Międzyrzeczu dnia 23 stycznia 1574 roku, odwiedził król po drodze senatorów wielkopolskich, nocował w Częstochowie, był w gościnie u biskupa krakowskiego w Siewierzu, a doczekawszy się wreszcie pogrzebu Zygmunta Augusta, 12 lutego, na którym zastępował go marszałek Retz, przybył do Balic do marszałka Firleja, zkąd nazajutrz, 16 lutego, odbył niezmiernie wspaniały swój wjazd do Krakowa. Dzień ciepły i pogodny sprzyjał bardzo przyjęciu. Całe pole pomiędzy Łobzowem a Bronowicami zaroiło się od świetnych pocztów litewskich i koronnych panów, 4.000 uzbrojonych mieszczan krakowskich pieszo, 120 stawiło się konno, karet i powozów ilość niesłychana. Nigdy może, jak pamięć ludzka sięgała, nie rozwinięto takiej wspaniałości na przyjęcie monarchy, który narodowi przynosił same tylko... nadzieje. Ale im większym był ten zapał, tem dotkliwszym musiał być i zawód, jakiego wszyscy niebawem doznać mieli. Henryk nie posiadał wcale przymiotów potrzebnych dla władcy tak rozległego i urządzonego państwa, jak Polska. Nie znając ani usposobienia narodu, ani jego przeszłości, ani ustaw obowiązujących, umysłu płytkiego, goniący za rozrywkami, do pracy poważnej nieskłonny, nie mógł on sobie, pomimo hojności i pozornej przynajmniej pilności w sprawach publicznych pozyskać sympatyi narodu, przyzwyczajonego do powagi i surowych obyczajów jagiellońskiego dworu. I jeżeli wybryki, jakich się dopuszczał Zygmunt August w ostatnich latach swojego życia, wywołały tak wielkie zgorszenie, to cóż dopiero powiedzieć o owych nocnych włóczęgach Henryka po ulicach krakowskich, o bachanaliach wyprawianych na zamku i o tańcach nieprzyzwoitych, w których monarcha brał udział nawet w obecności infantki i jej niewieściego otoczenia. Powaga królewska upadała w oczach narodu tembardzej, że i w sprawach publicznych Henryk nie okazywał ani doświadczenia, ani rozsądku. Przyzwyczajony do rządów absolutnych we Francyi, innowiercom nieprzychylny, nie mógł on pogodzić się ani z ograniczeniem władzy królewskiej, zawartem w artykułach, uchwalonych na sejmie elekcyjnym, ani z konfederacyą, zapewniającą wolność wyznania. Protestacya katolików

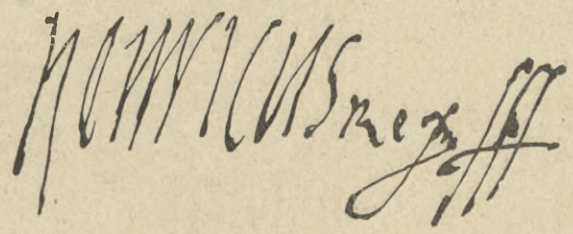

Podobizna podpisu Henryka Walezyusza.



Denar gdański z czasów Henryka Walezyusza.



Henryk Walezyusz.

(Ze starego portretu.)

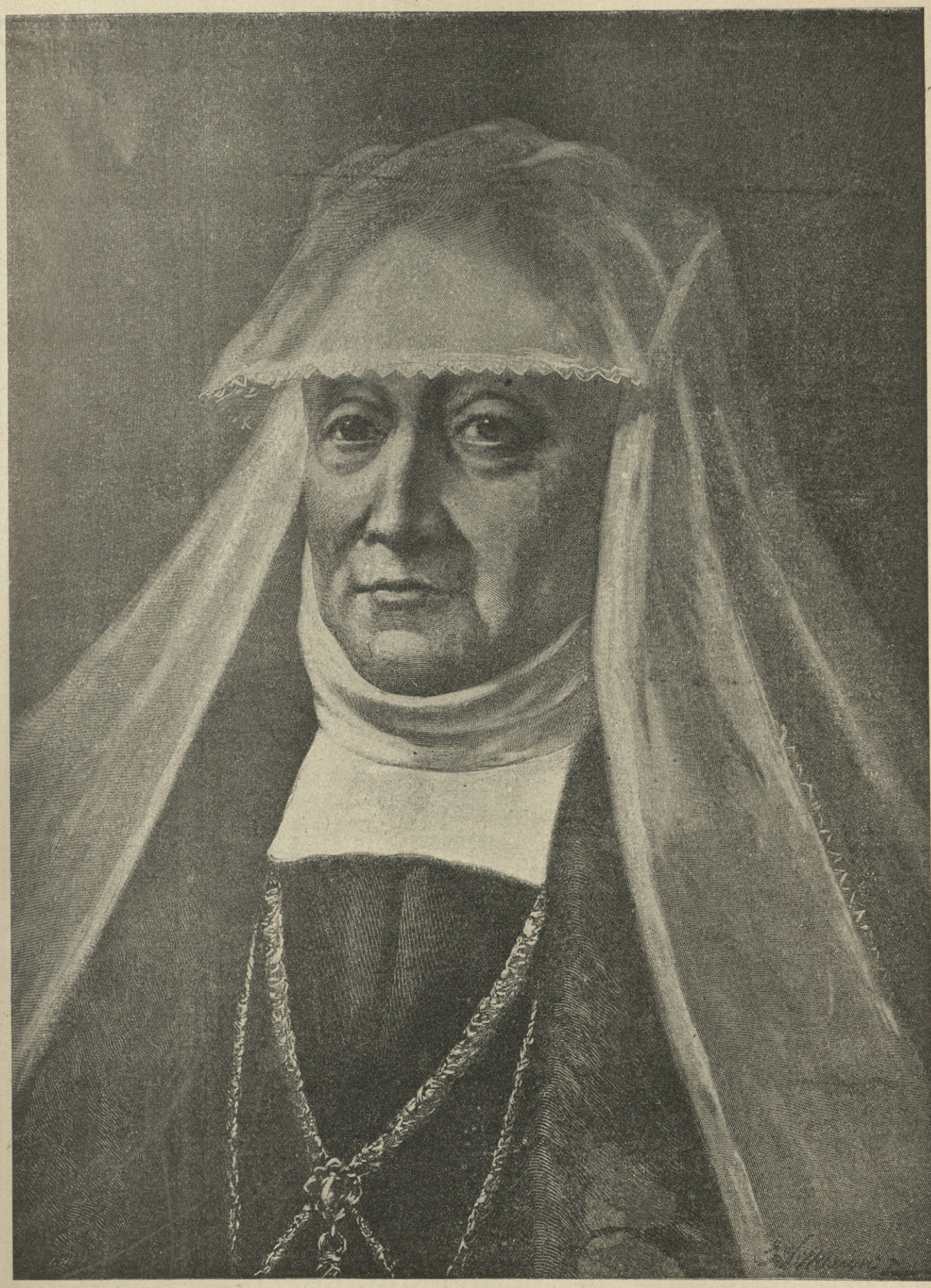

Rysunek Witkiewicza.

Anna Jagiellonka.

w Paryżu z jednej, a stałość niezachwiana akatolików z drugiej strony, którzy zaprzysiężenia konfederacyi domagali się koniecznie, postawiła Henryka w położeniu arcytrudnem i niewygodnem. W duchu sprzyjając katolikom, musiał on się liczyć jednak z wpływami

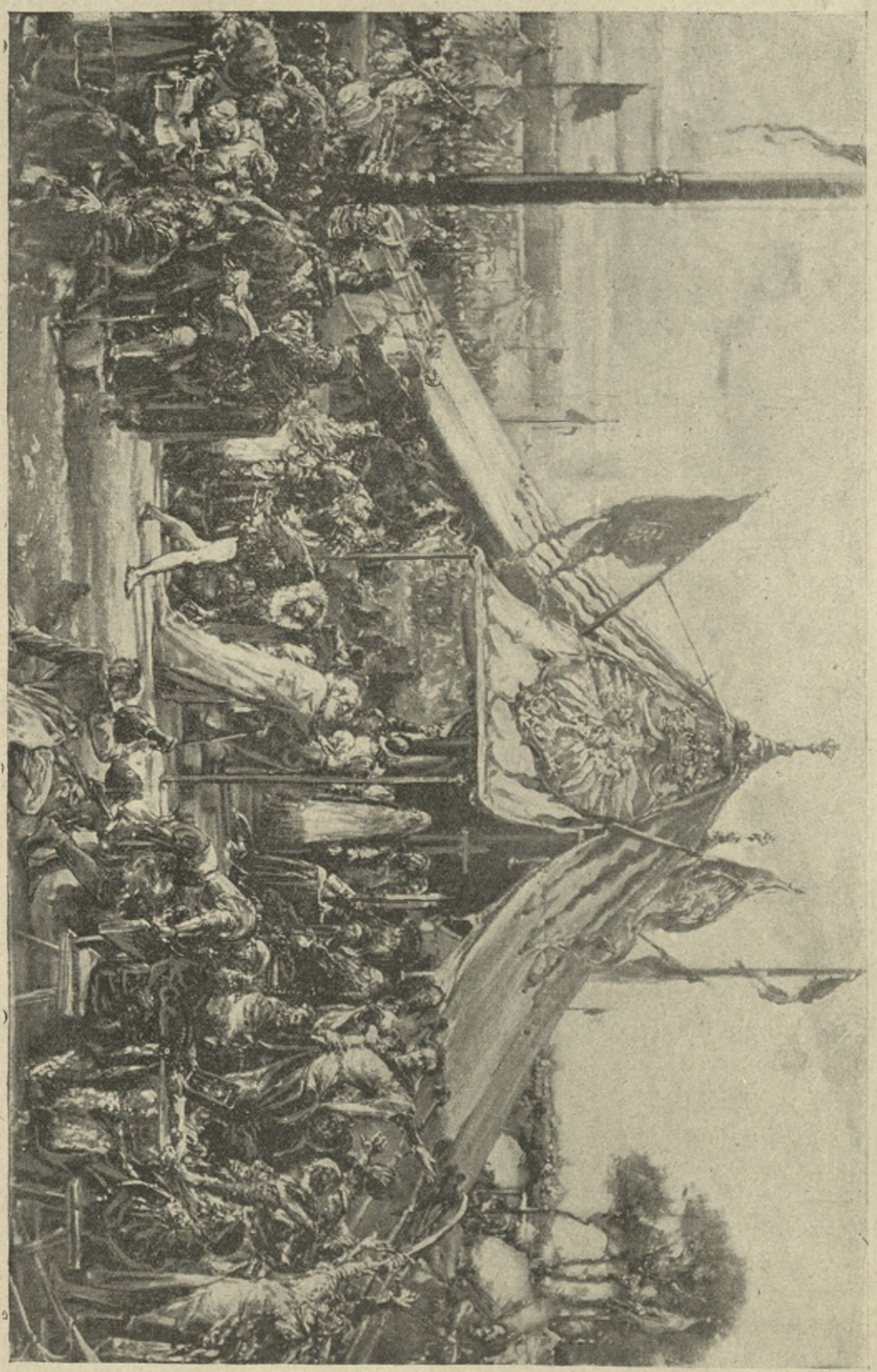

Potęga Rzeczypospolitej u zenitu. Złota wolność. Elekcya.
(Ze szkiców do cywilizacyi polskiej.)
Szkic Jana Matejki.

Zborowskich, którzy mu do uzyskania korony wiele dopomogli. Prowadził więc politykę dwulicową: pocichu jednał sobie względy katolików, a na zewnątrz dogadzał we wszystkiem protestantom Zborowskim. Już przy koronacyi przyszło z tego powodu do przykrego zajścia w katedrze krakowskiej. Kiedy ł owiem prymas, w rocie przysięgi odczytanej królowi, opuścił ustęp o dyssydentach, oparł się temu marszałek Firlej i, położywszy rękę na koronie, zażądał kategorycznie uzupełnienia przysięgi. Wszczął się zatem rozruch niemały, aż uspokojono protestantów zapewnieniem, że król artykuł o dyssydentach później zatwierdzi. Ale rychło po tym wypadku wydarzył się inny, o wiele gorszy. Ponieważ to były ostatki zapust, a zjazd senatorów i szlachty bardzo liczny, więc Kraków cały wrzał od



Z obrazu W. Bakałowicza.

Rozrywki Henryka Walezyusza.

zabaw i uroczystości. We wtorek znajdował się król na weselu Andrzeja Zborowskiego, następnie wyprawił gonitwy na zamku. W szranki rycerskie wystąpił

kiego, Kroat jakiś, o co Samuel bardzo się rozgniewał, uważając to za zniewagę dla siebie, bo ani przez myśl mu nie przyszło mierzyć się ze sługą kasztelana, a do

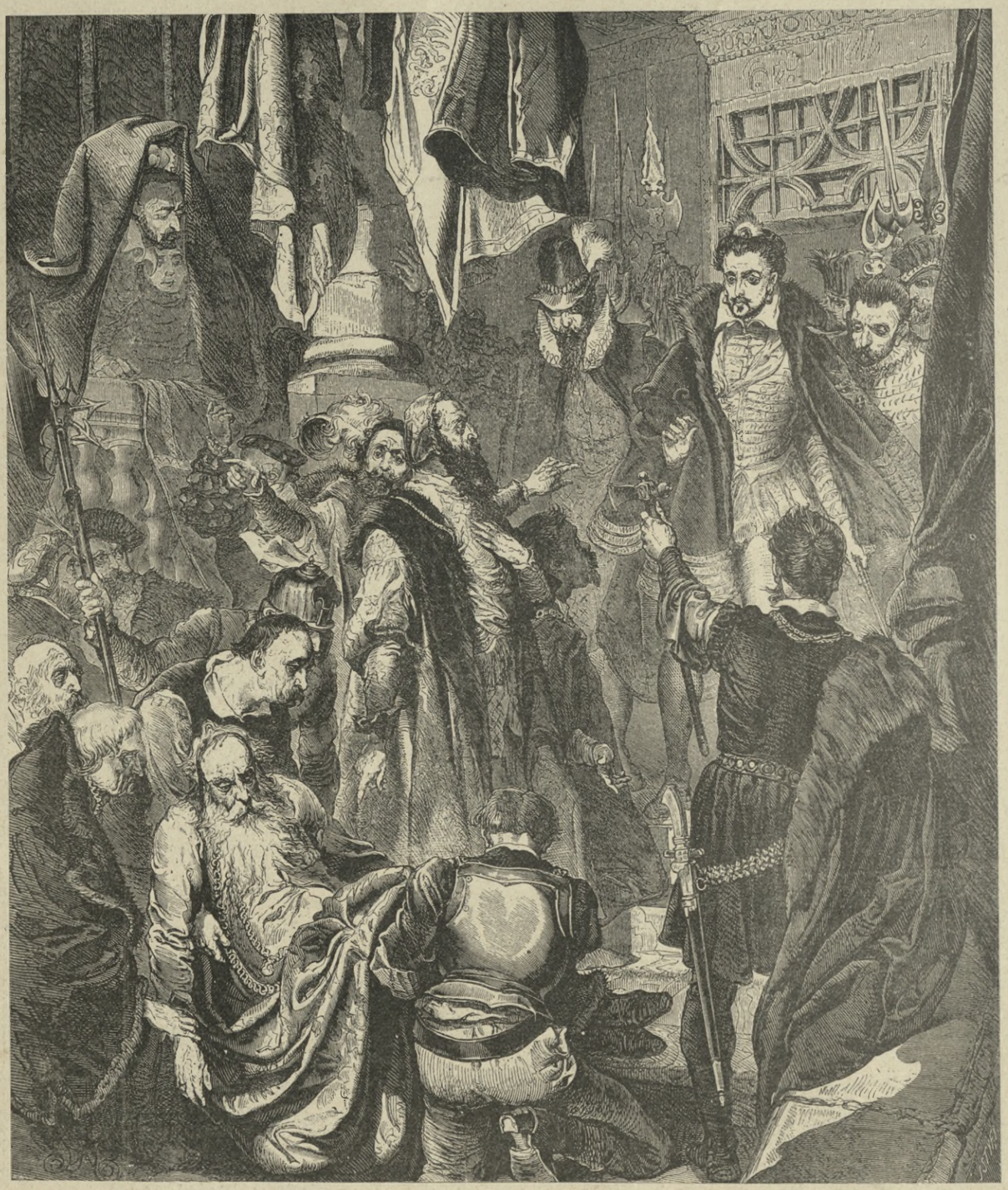

Z obrazu Jana Matejki.

Śmierć Wapowskiego.

i młody Samuel Zborowski, młodzieniec pełen fantazyi i buty szlacheckiej, i jak to było w zwyczaju zatknął kopię, wyzywając przez to każdego do walki. Kopię tę wyrwał sługa Jana Tęczyńskiego, kasztelana wojnic-

tego cudzoziemcem. Wyzwał zatem samego Tęczyńskiego, a przeciw Kroatowi posłał swego pachołka, którego jednak Kroat nietylko pokonał, ale i mocno zranił. Król, uwiadomiony o tym wypadku, chcąc przeszkodzić

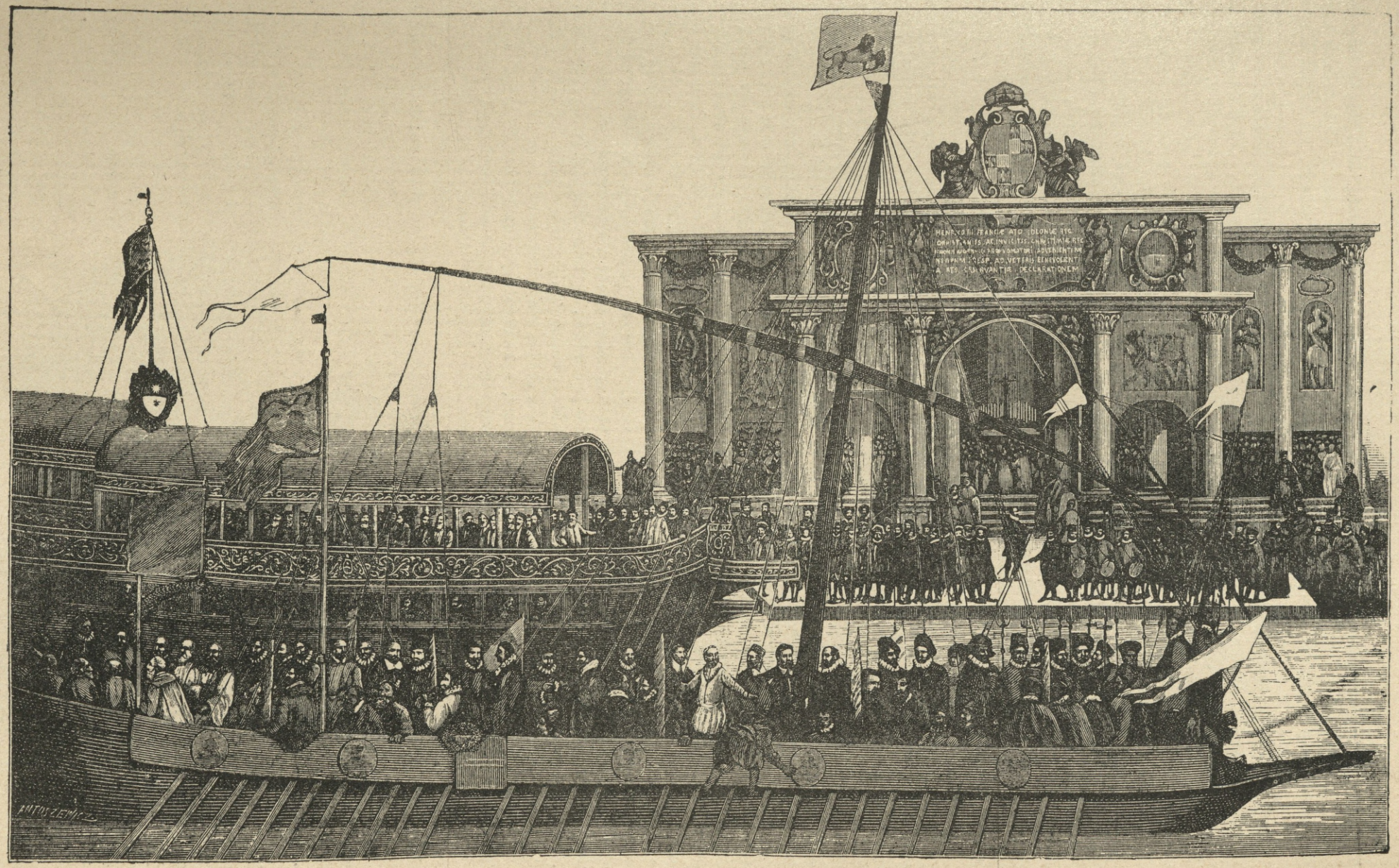

Z obrazu Andrzeja Vincentina.

Wjazd Henryka Walezyusza do Wenecyi.

dalszej kłótni, nie dopuścił do spotkania pomiędzy Samuelem i Tęczyńskim a Zborowskiemu z zamku odjechać kazał. Nieszczęście chciało, że Samuel wyjeżdżając z zamku, spotkał się z kasztelanem wojnickim i wszczął z nim zwadę, a kiedy towarzyszący Tęczyńskiemu kasztelan przemyski, Wapowski, powstrzymać go usiłował, uderzył go czekanem w głowę i zranił śmiertelnie. Działo się to na podwórzu, dzielącem katedrę od komnat królewny Anny, wśród wielkiego zbiegowiska, pod bokiem majestatu królewskiego. Wapowskiego, krwią zlanego, zaprowadzono natychmiast do króla, który, przestraszony, bramy zamknąć kazał i do komnat swoich się usunął. Tymczasem Wapowski w tydzień potem umarł, a żona jego zwłoki powiozła na zamek. Za marami jechali w siedmiu saniach krewni i przyjaciele zabitego w żałobnych szatach. Stanisław Maciejowski, brat wdowy, przemawiał do króla, wzburzenie było wielkie i wszyscy domagali się surowego wyroku. Jakoż prawa przepisywały w takim wypadku wyraźnie karę śmierci. Król zwołał senatorów na radę, ale sprzyjając Zborowskiemu, widocznie karę złagodzić pragnął. Ujęli się za Samuelem krewni jego i przyjaciele: Jan Chodkiewicz, starosta żmudzki, Mikołaj Radziwiłł, Myszkowski, biskup płocki, i wyrok wypadł, ku ogólnemu zdziwieniu, nadzwyczaj łagodnie. Zborowskiego wywołano na zawsze z kraju, jednak bez pozbawienia czci. Oczywista ta stronniczość sprawiła głębokie wrażenie; opinia publiczna zwróciła się przeciw królowi, pojawiły się paszkwile na niego, na Zborowskich, na Francuzów ogółem, zaczęto po mieście napadać na dworzan francuzkich, słowem nastąpiła zupełna zmiana w usposobieniu narodu, który widział się zawiedzionym w swoich nadziejach. Wśród takich okoliczności miał obradować sejm koronacyjny i, jak łatwo przewidzieć, był niezmiernie burzliwym. Wołano o potwierdzenie praw i przywilejów i o wykonanie paktów konwentów. Król znalazł się w trudnem położeniu, katolicy bowiem sprzeciwiali się artykułowi o dyssydentach, innowiercy o żadnych ustępstwach w tym względzie słyszeć nie chcieli. Skończyło się na tem, że król dnia 22 kwietnia wydał potwierdzenie praw, sporne artykuły zaś odesłał do sejmików. Krok ten nie zadowolnił żadnego stronnictwa, a rozdanie urzędów wakujących wywołało jeszcze większe rozdrażnienie, bo król i w tym wypadku poszedł za radą Zborowskich. Przyjaciel ich, Mikołaj Wolski, człowiek niezdatny, został podkanclerzym, Andrzej Zborowski otrzymał starostwo radomskie i urząd marszałka nadwornego, Krzysztof, brat jego został podczaszym, Jan Chodkiewicz, szwagier Zborowskich, kasztelanem wileńskim, Drohojowski, spokrewniony także ze Zborowskimi, wziął po Wapowskim kasztelanję przemyską, a województwo krakowskie, po zmarłym teraz Firleju, Piotr Zborowski. Ta stronniczość oczywista, niewypełnienie paktów konwentów, mianowicie co do małżeństwa z infantką, od którego Henryk uchylał się widocznie, chociaż grzeczności Annie nie szczędził, rozczarowały szlachtę do reszty. Aby niezadowolenie to po części uspokoić, szafował król hojnie pieniędzmi tak, że nietylko roztrwonił wnet wszystko co przywiózł ze sobą, ale i w Krakowie znaczne pozaciągał długi. Żyjąc tak z dnia na dzień, prawdopodobnie wtedy już nie miał on zamiaru pozostać długo w Polsce, czekał tylko na wiadomość z Francyi, gdzie brat jego coraz bardziej na zdrowiu zapadał. Wreszcie w czerwcu jakoś nadeszła pożądana dla Henryka nowina o śmierci Karola IX i wtedy to powziął on zamiar odjechania do Francyi. Z początku myślał postąpić zupełnie legalnie zwołać sejm, i prosić stany o pozwolenie na podróż do ojczyzny swojej, wnet jednak zmienił to postanowienie i w nocy z dnia 18 na 19 czerwca uciekł z Krakowa. „Król JMć — tak pisał Mikołaj Krzysztof Radziwiłł do biskupa wileńskiego Protasewicza—wczora wieczór pół godziny w noc, z piątku na sobotę, do Francyi zjechał, któregośmy gonili aż do Pszczyny. Tam go zaskoczył podstarości oświęcimski i prosił pana Promnica, pana tego miasteczka Pszczyny, aby króla hamowali, ale powiedział, że tego uczynić nie mogą krom rozkazania cesarza. JMć pan Wojnicki, dzisiejszy podkomorzy, dogonił go za Pszczyną półtory mile, padał krzyżem, prosząc, aby się wrócił, ale powiedział: by mi gardło dać, wrócić się nie mogę, widząc co się w ojczyznie mojej, królestwie francuzkiem dzieje, ale ostawiłem list, do was wszystkich pisany, z którego wyrozumiecie wolę moją, a pewnie mnie tu za trzy miesiące mieć zasie będziecie. Gdyśmy do Krakowa przyjechali, naleziono ten list w pokoju za listwą; do mnie też listek napisał privatim i do niektórych inszych“ [1]). Życzenia pobożnego księcia Sierotki spełniły się; Henryk niezatrzymywany przez nikogo, przejechał bezpiecznie przez Wiedeń i Niemcy i w tydzień potem już tańczył na balu u hrabiego sabaudzkiego w Chambery, gdzie go dogonił ksiądz Solikowski, wysłany w trop za nim przez biskupa kujawskiego, Karnkowskiego.



Henryk Walezyusz.

(Ze starej ryciny.)

[1]) Sokołowski: Archiwum domu Radziwiłłów. Str. 9.

STEFAN BATORY.

1576—1586.

Bezkrólewie. — Zjazd stężycki 12 maja 1575. — Elekcya. Ucieczka Walezyusza wywołała, jak można się było tego spodziewać, niemałe zaniepokojenie. Najbliżsi wiedzieli wprawdzie, że król miał zamiar odjechać do Francyi, spodziewali się jednak, że to uczyni za pozwoleniem sejmu, za wiedzą całego narodu, który mu dał tyle dowodów przychylności, graniczącej z uwielbieniem. Tymczasem zamiast tego nastąpił ów wyjazd nagły, tajemnicą nocy czerwcowej okryty i nasuwający rozmaite podejrzenia i domysły. W Krakowie wszczął się więc rozruch niemały, wszystkich Francuzów zwołano na zamek, poddano ścisłemu badaniu i dopiero, przekonawszy się o ich niewinności, opatrzono paszportami na powrót do Francyi. Niektórzy z nich, pod wrażeniem pierwszego przestrachu, uciekli czemprędzej z Polski wśród rozmaitych, często nieprzyjemnych przygód. Pibraca schwytali chłopi w lesie koło Oświęcimia i, odarłszy z odzieży, w koszuli tylko przyprowadzili do Krakowa.

Oprócz Francuzów, najbardziej czuli się dotknięci ową ucieczką królewską najgorliwsi zwolennicy Henryka, na których teraz gradem sypały się zarzuty ze strony przyjaciół i nieprzyjaciół. Karnkowski, biskup kujawski, „w którym się król kochał i on też w królu bardzo“, wziął z sobą na wóz starego Sędziwoja Czarnkowskiego i pognał za uciekającym, a widząc, że praca daremna, wysłał księdza Solikowskiego do Paryża. Nie sprawił nic oczywiście Solikowski, tak jak i Tęczyński w Pszczynie. Henryk obiecywał powrót, ale naprawdę widocznie powrócić nie chciał, a nawet, wobec zawikłanych stosunków francuzkich, powrócić nie mógł. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko samym o sobie radzić, bo i ze wschodu dochodziły wieści groźne; Turcy, podrażnieni świeżo pomocą, jaką dali hospodarowi wołoskiemu, Iwonii, Kozacy pod Świerczowskim, gotowali się do odwetu, hordy tatarskie kręciły się nad Dnieprem. Prymas Uchański więc, jakkolwiek bardzo przychylny Henrykowi, musiał zwołać sejm do Warszawy, na dzień 10 września. Sejmiki, poprzedzające to zgromadzenie, wypadły burzliwie i groźnie dla stronników królewskich. Uderzano na nich zapamiętale, jako na sprawców obecnego stanu, gdzieniegdzie rwano się do szabel. Sejm, wśród takich okoliczności zebrany, zajął się najpierw pytaniem, czy Henryk przez swój wyjazd utracił koronę, lub nie? Zdania były rozmaite, wybrano więc po trzech z każdej strony: jedni mieli bronić króla, drudzy przytaczać dowody za bezkrólewiem. Do pierwszych należeli: znany pisarz polityczny, Krzysztof Warszewicki, Stanisław Bykowski i Niedzialkowski; do drugich; Rafał Leszczyński, Abraham Zbąski i Stanisław Orzelski. Ze względu jednak na nieobecność Litwinów, posłów pruskich i inflanckich, nie powzięto ostatecznego postanowienia, lecz wysłano do Francyi posłów Hieronima Rozrażowskiego i Tomasza Drohojowskiego, którzy mieli wezwać króla, aby do dnia 12 maja 1575 r. powrócił do Polski, co gdy nie nastąpi, naród innego obierze sobie pana. Równocześnie pojechał Tarnowski do Konstantynopola w celu odnowienia przymierza z Turkami. Na termin, oznaczony przez sejm warszawski, nie stawił się Henryk. Delegaci polscy przywieźli z Paryża tylko obietnice, żadnej nie dając pewności, słusznie zatem domagała się szlachta na zjeździe w Stężycy, 12 maja, natychmiastowej elekcyi. Tymczasem jednak rozpoczęły się już zabiegi kandydatów i na polach stężyckich stanęły naprzeciw siebie trzy stronnictwa: francuzkie, najmniej liczne, grupujące się około prymasa i Karnkowskiego, austryackie, do którego należeli Chodkiewicz, Radziwiłł, Mielecki, wojewoda podolski, Stanisław Tarnowski i Olbracht Łaski, szukający znowu punktu oparcia dla siebie w Wiednin, wreszcie piastowskie, bez zdeklarowanego kandydata ze Stanisławem Górką, Mikołajem Firlejem i Janem Zamoyskim na czele. Najgorzej stała sprawa Henryka, bo i relacya posłów polskich była dla niego niekorzystna i wypadki niespodziewane pokrzyżowały zupełnie jego zamiary. W ślad za Rozrażowskim i Drohojowskim wysłał Walezyusz do Polski osobne od siebie poselstwo, ale głowa tej ambasady, Pibrac, zrabowany w Szwajcaryi, przyjechać nie mógł, a towarzysz jego, kawaler d'Espesse, przybywszy bez pieniędzy i nie mając należytej powagi, nic znaczniejszego zdziałać nie mógł. Jedno tylko powiodło się stronnikom Henryka pod Stężycą, że nie dopuścili do złożenia Henryka z tronu, wskutek czego znowu i Litwini na elekcyę zgodzić się nie chcieli. Doszło tak do ponownego rozdwojenia, do oddzielnych obrad, gdzie dwa koła przez poselstwa tylko z sobą się znosiły, wreszcie odłożono elekcyę na czas późniejszy i zjazd skończył się na niczem. Tymczasem sroga klęska spadła na prowincye wschodnie. Oddawna już dochodziły wieści od kresów ukrainnych, że Tatarzy zbierają się, że przeszli Dniepr i stoją u Czarnego Lasu.

Wojewoda kijowski, książę Konstantyn Ostrogski, zwołał więc swoich Wołyńców i położył się obozem pod Zynkowem, Kozaków zaś z Czerkas, Kijowa i Kaniowa wysłał na czajkach Dnieprem na zwiady. Pod-



Rysunek Jana Matejki.

Stefan Batory.



Stefan Batory.

(Podług portretu współczesnego rysował S. Witkiewicz.)

jazd napadł na przednią straż tatarską, rozgromił ją i powrócił z wiadomością, że 80,000 Tatarów wybiera się do Polski. Odstręczeni tą porażką, widząc gotowość ze strony polskiej, ustąpili Tatarzy, zaczem i Ostrogski wojsko swoje rozpuścił. Ale 8 września ruszył nieprzyjaciel nagle na Podole i, przeprawiwszy się przez Dniepr, rozpuścił zagony swoje w głąb krajów ruskich aż po Sieniawę. Od czasów Bolesława Wstydliwego może nie doznała Polska takiego spustoszenia. Podług obliczeń kronikarzy współczesnych, uprowadzili poganie 55,000 ludzi i 150,000 koni, oprócz bydła, kosztowności i sprzętów rozmaitego rodzaju. Trwoga była tak wielka, „że ludzie wszędzie uciekali, Tatarów nie widząc".



Krzesło Bractwa Miłosierdzia w Krakowie.
(Wiek XVI.)

Najazd, sam w sobie straszny, wywarł i na sprawy polityczne wpływ niemały. Mówiono szeroko o tem,



Zbroja księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki.

(Ze zbiorów ambarskich w Wiedniu.)

że Henryk, rozgniewany na opozycyę, a zaprzyjaźniony z Turkami, Tatarów do napadu podburzył, były i inne podejrzenia, ale, bądź jak bądź, wszyscy zgodzili się na to, że elekcyę przyspieszyć trzeba; Piotr Zborowski, wojewoda krakowski, kazał też w Krakowie publicznie interregnum ogłosić. Wobec tego namyślił się i prymas także i zwołał na dzień 3 października konwokacyę do Warszawy, gdzie po bardzo krótkich, dzień jeden trwających, obradach wyznaczono elekcyę na dzień 5 listopada. Zjazd był nie tak liczny jak poprzednio, z powodu pory niedogodnej, ale za to stronnictwa przybyły z programami jasno sformułowanemi. Szlachta, której przewodził sędziwy Mikołaj Siennicki, nie chciała stanowczo Rakuszanina i z oburzeniem odrzucała myśl o powrocie Henryka. Nienawiść do niego i do jego przyjaciół była tak wielka, że do Solikowskiego, który do Paryża jeździł, z rusznic w gospodzie strzelano przez okna, aż musiał uciekać do Wolborza, była ze wszech miar ciekawa, a i dziś jeszcze na uwagę zasługująca. Ubiegał się mianowicie o koronę polską książę niewielkiego wprawdzie państewka włoskiego i nieznacznej potęgi, ale słynący jako mecenas sztuk i władca „nowoczesnych Aten“. Dwór ferrarski miał swoje tradycye; przebywał na nim Petrarka, gościł Ariosto, cierpiał genialny Tasso, a obecnie nie kto inny jak przyjaciel Tassa, Guarini, twórca znanego Pastora Fido, przyjeżdżał do Polski w roli ambasadora, popierającego esteńską kandydaturę. Na tej dobrze zasłużonej sławie esteńskiego dworu opierał książę Alfons swoje nadzieje, przyrzekając, że szkołę krakowską mężami uczonymi osadzi, różnych mistrzów sztuk z sobą sprowadzi i przyciągnie „wszystkie te wzniosłe i wspaniałe umysły, które, jak błyszczące promienie słońca jego otaczały, by o ile możności te ciemne, wiecznie zimne nieba cieplejszem światłem ogrzać i rozjaśnić“. Ale jakkolwiek do tych obietnic dołączone były widoki



Widok zamku biskupiego w Łowiczu.
(Wiek XVI.)

gdzie cały czas elekcyi w bezpiecznem przesiedział ukryciu. Senatorowie przeciwnie i Litwa prawie cała pragnęła Rakuszanina, bez względu na osobę. Cesarz Maksymilian II rozpoczął oddawna już w tym kierunku starania. Henryka, uciekającego z Polski przyjmował wspaniale w Wiedniu, a równocześnie przez Dudycza, który ożeniwszy się z Polką, siostrą Zborowskich, i biskupstwo złożywszy, w kraju pozostał, werbował stronników dla kandydatury syna swego, arcyksięcia Ernesta. Partya szlachecka, wywiesiwszy na razie sztandar Piasta, nie miała gotowego kandydata, ale zgłaszających się było tak wielu, że wybór nie zdawał się być trudnym. Zgłaszali się mianowicie: król szwedzki, Stefan Batory, wojewoda siedmiogrodzki, arcyksiąże austryacki Ferdynand, z bratankiem swoim Ernestem o koronę polską rywalizujący, wreszcie Alfons d'Este, książę Ferrary [1]). Szczególniej ta ostatnia kandydatura znacznych korzyści pieniężnych, jakie Rzeczpospolita z dochodów książęcych otrzymać miała, to jednak wszystko to „glaskało więcej uszy, niż serca poruszyło“. Posłowie włoscy spotkali się bowiem nad Wisłą z tem, co oni „*la pratica di Polonia*“ wtedy nazwali, a przytem „*denari*“ (pieniądze) dość znaczną odgrywały rolę. Przyczyniło się do tego, niestety, możnowładztwo nasze już przy pierwszej elekcyi, a Olbracht Łaski miał pod tym względem tak wyrobioną sławę, że i delegaci esteńscy wiedzieli, iż nie dotrzymał słowa cesarzowi, chociaż dostał od niego pieniądze. Dziś, co prawda, stały rzeczy inaczej, pan wojewoda sieradzki powrócił całkowicie do obozu cesarskiego, bo ani od króla szwedzkiego, ani od Stefana Batorego większych korzyści spodziewać się nie mógł, ale za to szlachta sprzeciwiała się stanowczo kandydaturze rakuskiej. Zawiedziona raz przez

[1]) Don Alfonso d'Este kandydatem do korony polskiej i jego poseł, poeta Guarini w roku 1575. Przez C. „Przegląd polski“ z roku 1877.

Walezyusza, nie ufała ona zupełnie ponętnym obietnicom cesarskim, a zdawna niechętna Austryakowi przechylała się raczej na stronę Piasta. Wśród takich okoliczności zebrał się sejm elekcyjny. Senat przystąpił, jak zwyczajnie, do wysłuchania obcych posłów. Imieniem cesarza przemawiał Gerstman, bi-



Mikołaj Wolski, marszałek wielki koronny.
(Ze zbiorów M. Bersona.)

skup wrocławski, zalecając Ernesta w podobny sposób jak na poprzedniej elekcyi Rosemberg; po nim przedstawiał rzecz swoją poseł arcyksięcia Ferdynanda, ożenionego z mieszczanką augsburską, Filipiną Welserówną, dalej Lorch, poseł szwedzki, Blandrata, siedmiogrodzki, Baranzoni, ferraryjski. Po tej ceremonialnej audyencyi, która na zmianę przekonań głosujących niewiele chyba wpłynąć mogła, rozpoczął się dnia 18 listopada wybór właściwy. Prymas Uchański oświadczył się pierwszy za cesarzem, a za jego przykładem poszli biskupi i znaczna ilość senatorów. Jedni głosowali na Maksymiliana, inni na Ernesta lub Ferdynanda, byli



Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski. Rys. Jana Matejki.

(Ur. 1529 r., um. 1603.)

tacy, co stawiali warunek, aby Ernest lub cesarz pojął w małżeństwo infantkę Annę, ale z tego wszystkiego przewaga rakuskiej kandydatury w senacie była oczywista. Na 48 głosujących oświadczyło się 30 za Austryakiem. Inaczej po województwach: tu Piast, gdzieniegdzie car moskiewski liczył najwięcej zwolenników. Za kandydatem austryackim przemawiał znany jurgieltnik wiedeńskiego dworu, referendarz Stanisław Sędziwój Czarnkowski, Secygniowski, marszałek dworu Henryka, Krzysztof Zborowski, wreszcie poeta Jan Kochanowski, który przeciw mytycznemu Piastowi postawił śmiało i wyraźnie arcyksięcia Ernesta. Ale mówcy ci nie byli w stanie sprostać argumentom przeciwników. Najwymowniejszy z pomiędzy nich i najzręczniejszy pod względem politycznym był niewątpliwie Jan Zamoyski, którego szlachta bełzka i podolska swoim obrała rzecznikiem. W mowie wybornie ułożonej, uderzył on najpierw na kandydatury cudzoziemskie wogóle, lepszym wydał mu się już moskiewski, którego porównał z innymi i doszedł do wniosku, że postępowania carskie nie ustępują wiele tym, jakie współcześnie mają miejsce we Francyi, na Węgrzech i w Czechach. Ogółem, zdaniem Zamoyskiego, moskiewski kandydat „mało różnił się od Piasta i też same co Piast przedstawiał korzyści".

Inne województwa oświadczyły się także za Piastem. Piasta zalecał marszałek sejmowy Siennicki i Orzechowski, sędzia przemyski. Wogóle Ruś cała prawie niechętna była rakuskiej kandydaturze ze względu na niebezpieczeństwo tureckie. Kasztelan biecki, Szafraniec, odczytywał nawet jakiś list sułtana, w którym padyszach wtedy tylko pokoju dotrzymać obiecuje, jeżeli główny jego nieprzyjaciel, Rakuszanin, obranym nie będzie. Po świeżym napadzie Tatarów, po tylu klęskach, jakich Ruś doznała ze strony Osmanów, musiał argument ten działać potężnie na umysły szlacheckie; kandydatura Piasta rosła z każdą chwilą, wołano, aby iść do senatu, wymieniano kandydatów do korony: Jana Kostkę, wojewodę sandomierskiego, i Andrzeja Tęczyńskiego, bełzkiego, spisywano dla nich artykuły. W kole senatorskiem tymczasem brały sprawy inny zupełnie obrót, tu stanowczo była górą kandydatura rakuska; postanowiono aby prymas po czterech dniach ogłosił królem cesarza i z tem poszli senatorowie do infantki, aby ją dla planów swoich pozyskać. Przekładano Annie, że chociaż panować nie będzie, zostanie synową cesarza i króla, żoną Ernesta.

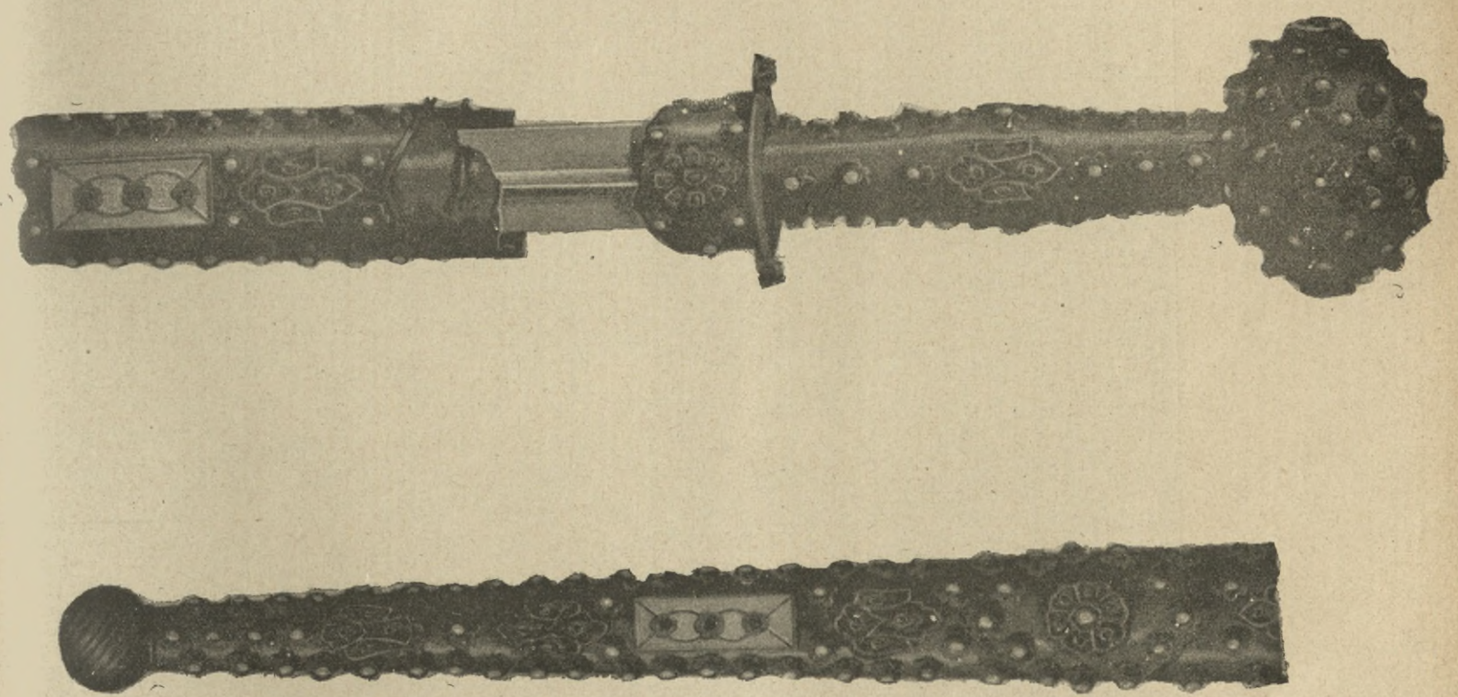

Miecz regimentarski z XVI wieku.

(Ze zbiorów ks. Jerzego Lubomirskiego.)

Królewna odpowiedziała wymijająco, że zależną jest od całej Rzeczypospolitej i że pozwoli na wszystko, czego wymagać będzie po niej prawo i Rzeczpospolita. Pomimo tego nie uważał senat za stosowne zwlekać dłużej. Dnia 12 grudnia więc na wniosek kasztelana wileńskiego Jana Chodkiewicza, mianował prymas królem polskim cesarza Maksymiliana II, poczem wszyscy udali się do miasta i tu w kościele św. Jana odśpiewali „*Te Deum*" wśród grzmotu dział i odgłosu dzwonów. Wiadomość o tym samowolnym kroku prymasa i senatorów wywołała niesłychane oburzenie w kole rycerskiem; zaczęły się narzekania i pogróżki. „Ruśniacy najwięcej narzekali — pisze Bielski — bo się wysiedzieć w pokoju za obraniem tego pana nie spodziewali, w gardle zwłaszcza nieprzyjaciela już będąc". Niemniej utyskiwali dyssydenci, a ogół szlachty wołał: „Albo się już dziś z nimi bijmy, a pomoże nam Bóg ukrzywdzo-



Epizod history

„Jakób Niezabitowski, mąż dzielny odznaczał się w wielu potrzebach, a szczególnie pod Zbarażem



Z obrazu Ant. Zaleskiego.

zny z XVI w.

1574 Tatarów poraził, plon wszystek odebrał i sto czterdzieście niewolnika zabrał“ *(Niesiecki).*

nym, albo się rozjeżdżajmy, a braci na gwałt zawołajmy". Marne te skargi i postanowienia dla Rzeczypospolitej szkodliwe, chybiały zupełnie celu, wojna domowa bowiem, którą w ten sposób wzniecić zamierzano, podawała państwo całe w wielkie niebezpieczeństwo, groziła zniszczeniem i anarchią. Widział to Zamoyski i szukał drogi pośredniej. Jakoż nazajutrz, dnia 13 grudnia, kiedy stronnictwo rakuskie, przestraszone dokonanym dopiero co zamachem na wolność elekcyi, zebrało się na zamku warszawskim, pod osłoną sił zbrojnych, Zamoyski w kole rycerskiem postawił kandydaturę infantki Anny, dla której szlachta, zebrana pospolitem ruszeniem pod Kraków, męża stosownego obrać miała. Powołując się na przykłady z dziejów narodowych zaczerpnięte, na Wandę i Jadwigę, uderzył mówca zręcznie w strunę patryotyczną i zyskał poklask całej rzeszy szlacheckiej. Wtedy dopiero Stanisław Szafraniec z Pieskowej Skały, senator, trzymający z rycerstwem i ztąd wielce popularny u szlachty, wysunął ostrożnie Stefana Batorego, o którym dotąd bardzo mało mówiono. Przypadła szlachta na ten projekt i nagle ozwały się krzyki na polu: „Dobry, dobry, przestaniemy na nim". Mimo tego zapału, gdy przyszło do wotowania, chwiała się większość pomiędzy Piastem a Batorym, wpływ jednak Zamoyskiego, Szafrańca i Tęczyńskiego, jakoteż wzgląd na przyjaźń turecką, zapewniły ostatecznie zwycięztwo Stefanowi. Chodziło teraz tylko o to, aby królewnę dla planu tego pozyskać. Nie było to rzeczą łatwą, bo infantka znajdowała się w mocy stronnictwa rakuskiego, na zamku warszawskim, pod strażą Secygniowskiego i czujną opieką senatorów, którzy o żadnych paktach ze szlachtą słyszeć nie chcieli, „Nie pójdziesz Wasza Królewska Mość—tak mówił Mikołaj Radziwiłł Annie w obecności kasztelana Żarnowskiego — za nikogo innego za mąż jak za arcyksięcia Ernesta, zwłaszcza, że cesarz Maksymilian jest już królem naszym", na co królewna odpowiedziała: „I mnie i Rzeczpospolitą woli Najwyższego oddaję". Podobną deklaracyę dała ona także posłom koła rycerskiego, powołując się na swoich opiekunów, wyznaczonych testamentem Zygmunta Augusta. Nie była to więc odmowa stanowcza, Anna zdawała się na wolę Rzeczypospolitej, a tę Rzeczpospolitą reprezentowała od roku 1572 szlachta, masa narodu, powołanego i uprawnionego do życia politycznego. Jeżeli Henryk osiągnął koronę pod naciskiem szaraczków mazowieckich, to ileż więcej musiało znaczyć poparcie całej rzeszy szlacheckiej, która domagała się wyboru Anny i Stefana. Opozycya oligarchii litewskiej i senatorów koronnych musiała oczywiście ustąpić przed wolą Rzeczypospolitej szlacheckiej. Czuła to dobrze szlachta i uczyniła krok stanowczy. Skoro więc tylko powróciło poselstwo z zamku, zażądano natychmiast od marszałka sejmowego, Mikołaja Siennickiego, aby obwołał Annę i Stefana. Obowiązek ten należał wprawdzie do prymasa albo jego zastępcy, gdy jednak wszyscy biskupi znajdowali się w obozie rakuskim, trzeba było od utartego zwyczaju odstąpić. Po nominacyi, dokonanej w sposób tak niezwykły, przystąpiło koło rycerskie do dalszych obrad i postanowiło na wniosek Zamoyskiego zwołać zjazd pod Jędrzejów na dzień 18 stycznia 1576 roku w celu dalszego poparcia elekcyi. Ułożono więc stosowny w tym celu uniwersał i przedstawiono warunki posłom siedmiogrodzkim, którzy bez namysłu na wszystko się zgodzili, poczem osobne poselstwo wyjechało do Siedmiogrodu, aby Stefana o wyborze uwiadomić.

Gdy to się działo w kole rycerskiem, nie próżnowali i Rakuszanie. Marszałek wielki koronny, Andrzej Opaliński, ogłosił na zamku królem cesarza Maksymiliana, do Wiednia wysłano świetne poselstwo, aby od elekta odebrać przysięgę na pakta konwenta, a przez ks. Woronieckiego ostrzegano wojewodę siedmiogrodzkiego, aby nie przyjeżdżał, bo Polacy już sobie cesarza za króla obrali.

Tak na schyłku roku 1575 rozerwała się Rzeczpospolita na dwa wrogie sobie obozy: z jednej strony możnowładztwo, skupione pod sztandarem cesarskim, z drugiej demokratyczny żywioł szlachecki, popierający kandydaturę nieznanego zupełnie Stefana, o którym dotąd z lekceważeniem tylko wyrażano się, nazywając go poddanym i sługą sułtana. Nikt nie mógł odgadnąć w tej chwili, jaki obrót sprawy wezmą, bo jeżeli za wojewodą oświadczył się cały stan szlachecki, to Rakuszanin, opromieniony blaskiem cesarskiego majestatu, poparty całą potęgą dynastyi habsburskiej i znaczeniem możnowładztwa polskiego i litewskiego, zdawał się być o wiele bliższym celu niż współzawodnik jego, pokładający wszystkie nadzieje swoje w osobistej dzielności, którą dopiero czynami miał udowodnić.

Zjazd jędrzejowski. — Przybycie Stefana Batorego.—Koronacya. Zaledwie co skończył się sejm elekcyjny i szlachta po 6-tygodniowych naradach do domów rozjeżdżać się zaczęła, kiedy przyszło już, zwłaszcza dalszym, wybierać się pod Jędrzejów. Mimo niewygodnej pory i bezpośrednio po sobie następujących kosztownych zjazdów, zgromadziło się w oznaczonym czasie na polach jędrzejowskich około 20,000 szlachty, taki był zapał ogólny i tak rozsierdzone animusze ziemiańskie zuchwalstwem i gwałtownym postępkiem „cezaryanów". Pierwszy stawił się w kole zgromadzonych Hieronim Filipowski, zdawna służący Batoremu. Natychmiast po elekcyi podążył on przez Karpaty do Siedmiogrodu, aby elektowi zanieść wiadomość o szczęśliwie dokonanym wyborze. Stefan przyjął koronę polską jako „dobrodziejstwo i zaszczyt wysoki" i ofiarował za to Rzeczypospolitej „wszystko co tylko największego i najdroższego posiada po Bogu, majątek, krew i życie". Wiadomość ta dodała otuchy zgromadzonym, a przybycie kilku senatorów, przedewszystkiem zaś biskupa kujawskiego, Karnkowskiego, pokrzepiło niemało umysły. Dotychczas bowiem całe duchowieństwo, z prymasem na czele, trzymało się wytrwale kandydata rakuskiego, którego popierał także papież i z jego polecenia nuncyusz Laureo, biskup Mondevi, w tym celu przybyły do Polski. Kurya rzymska sprzyjała od początku kandydaturze cesarskiej nie dlatego, jakoby pokładała większe nadzieje w gorliwości Maksymiliana II, który w rzeczach wiary był owszem bardzo wolnomyślnym, ale że obawiała się zrazić sobie całą

potężną dynastyę habsburską. Cesarz uchodził jeszcze zawsze wtedy za opiekuna kościoła, on jeden mógł w związku z Hiszpanią stawić czoło groźnej potędze tureckiej, on, zostawszy królem polskim, mógł Rzeczpospolitą wciągnąć do ligi przeciw Osmanom. O prawowierności Batorego nie wątpił papież ani na chwilę. W Rzymie wiedziano dobrze, że Stefan, skoro tylko zatem, że Stefan w dyplomatycznych stosunkach posługiwał się innowiercami, że słał na elekcyę do Polski aryanina, doktora Blandratę, chociaż naczelne kierownictwo ambasady siedmiogrodzkiej powierzył katolikowi Marcinowi Berzewiczemu. Ale przytem wszystkiem Batory, jako lennik turecki, nie mógł przyczynić się w tym stopniu co cesarz do urzeczywistnienia planów



Krzysztof Radziwiłł.
(Ze zbiorów Matiasa Bersona.)

władnął Siedmiogrodem, prosił natychmiast Piusa V o przysłanie Jezuitów, że wyprawił do Grzegorza XIII poselstwo z obedyencyą, że pracował nad wykorzenieniem błędów aryańskich i pragnął gorąco odnowić katolickie biskupstwo w Siedmiogrodzie. Poprzednik Batorego, Jan Zygmunt Zapolya, był aryaninem i za jego czasów zaraził się herezyą kraj cały. Nic dziwnego wojennych stolicy apostolskiej. Zawisły od Turcyi, z cesarzem poróżniony, musiał on wobec Porty ottomańskiej trzymać się pokojowej polityki Zygmuntów. Kandydatura Batorego nie była więc po myśli papieża i dlatego polecono nuncyuszowi, aby się starał usilnie o wybór Rakuszanina. Laureo wypełnił sumiennie polecenie, sędziwego prymasa opanował i wszystkich bi-

skupów sprowadził do obozu cesarskiego. Jeden tylko Karnkowski trzymał się na uboczu. Skompromitowany wskutek ucieczki Henryka, którego gorliwie popierał, usunął on się na czas jakiś od udziału w sprawach publicznych, nie był na zjeździe stężyckim, nie pojechał na konwokacyę, nie pokazał się na polu elekcyjnem, za żadnem stronnictwem się nie oświadczył. Teraz dopiero pod Jędrzejowem zjawił się nagle w kole rycerskiem ku wielkiej radości Batoryanów, a ku niemałemu zgorszeniu całego episkopatu polskiego. Przyjęto go oczywiście z otwartemi rękami, przebaczono wszystkie dawniejsze uchybienia, zapomniano, że był przeciwnikiem konfederacyi, że forytował Henryka, widziano w nim jedynego biskupa, który się łączy z ruchem na-

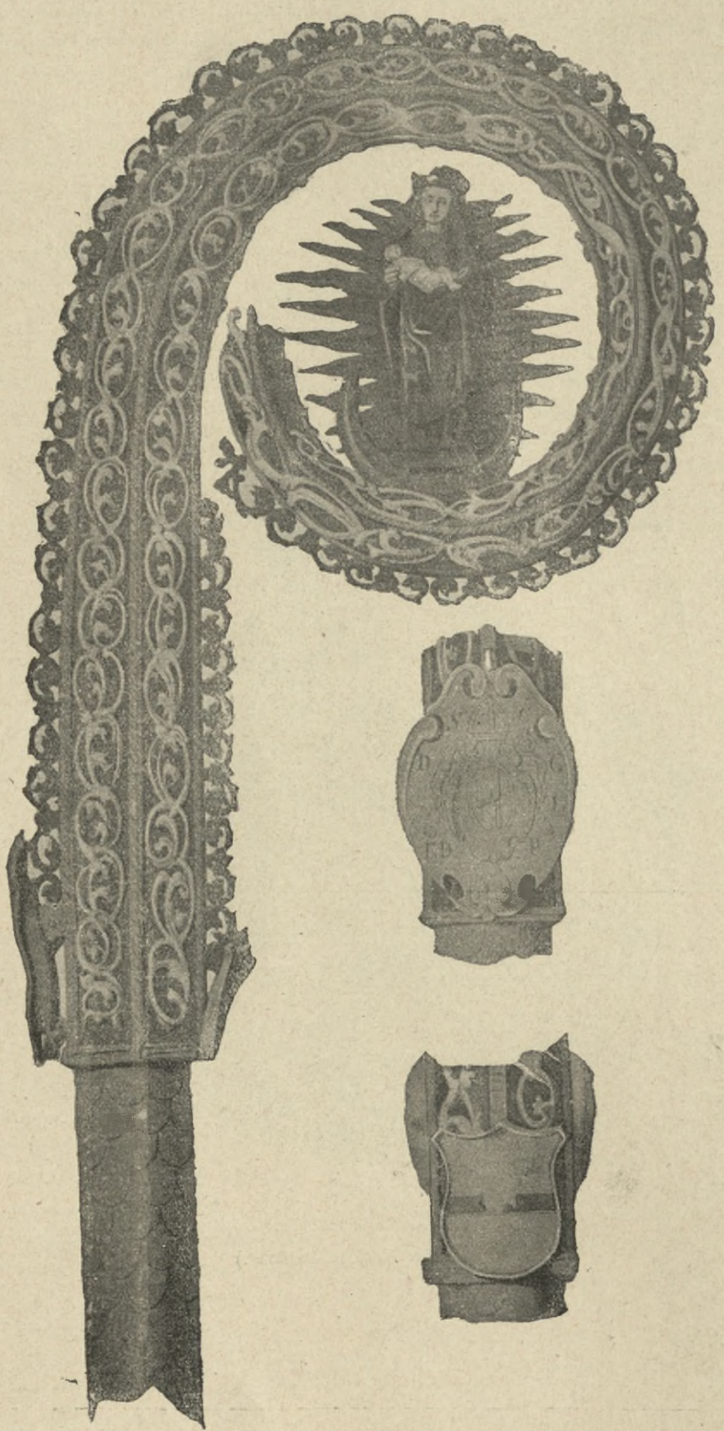

Pastorał srebrny z XVI w., przechowywany w skarbcu katedry płockiej.

rodowym, który nie waha się popierać demokracyi szlacheckiej wbrew całemu duchowieństwu, wbrew zabiegom nuncyusza i kuryi rzymskiej.

Podniesiony w ten sposób na duchu, zjazd jędrzejowski zabrał się energicznie do działania. Filipkowskiemu polecono skłonić Stefana, aby jak najrychlej do Polski przybywał, uchwalono pakta konwenta, dzień koronacyi wyznaczono na 4 marca, a że prymas obrzędu tego dokonać nie chciał, przyznano prawo koronowania królów na wypadek nieobecności prymasa, biskupom kujawskim, obecnie Karnkowskiemu. Poseł cesarski, Rosemberg, nie mógł oczywiście w takich stosunkach nic zdziałać; odpowiedziano mu grzecznie, aby cesarz dalszych zabiegów zaniechał i zamieszania w chrześcijaństwie całem nie czynił. Po tem wszystkiem ruszyli Jędrzejowianie całą gromadą do Krakowa, aby stolicę ubezpieczyć przed zamachem Rakuszan i do uznania Anny i Stefana skłonić. Miasto było usposobione przychylnie dla cesarza; sprzyjali mu mieszczanie i kapituła, idąca za przykładem biskupa, akademicy mieli mowy gotowe dla obu elektów, ale ostatecznie woleli Maksymiliana, a wszystkiego doglądał Dudycz, spodziewając się, że z podgórza karpackiego nadciągnie Rueber, gubernator cesarski w górnych Węgrzech i miasto osadzi załogą. Zapobiegła temu szlachta, Dudycza wydalono, Krakowianie uznali Annę i Stefana; miasto napełniło się ludem zbrojnym, bramy wszystkie zawarto i rząd nad wojskiem zlecono Stanisławowi z Górki i Stanisławowi Cikowskiemu. Równocześnie prawie wyprawiono poselstwo do Anny, zapraszając ją do Krakowa, do Litwy i do Prus z uwiadomieniem o uchwałach jędrzejowskiego zjazdu.

Stefan nie wahał się wcale; z usposobienia stanowczy i przedsiębiorczy, koronę przyjął, na przedstawienia, jakie mu czyniono, odpowiedział, że „tego królestwa mu ofiarowanego nie opuści, choćby trzy dni tylko miał chodzić w koronie“, propozycye cesarskie przez Teuffenbacha przywiezione, a wcale korzystne nawet, odrzucił i na sejmie w Medyaszu przeprowadziwszy wybór brata swego Krzysztofa na województwo siedmiogrodzkie, dnia 8 lutego pakta konwenta podpisał i zaprzysiągł. Po tem wszystkiem wysłał do Polski z dokumentami elekcyjnemi podkomorzego lwowskiego, Starzechowskiego i siedmiogrodzianina, Emeryka Suljoka, który miał upoważnienie Annę w imieniu króla poślubić, a sam tymczasem zaczął się gotować do podróży. Rzeczy jednak nie szły łatwo, nietylko bowiem należało wszystko przygotować i przysposobić, czego wyprawa taka wymagała, ale nadto nie można było drogą krótszą przez Węgry puszczać się do Polski z powodu gęstych załóg i wojsk cesarskich, lecz wypadło objeżdżać daleko przez ziemię wołoską. Z tego powodu nie mógł Stefan zdążyć na dzień 4 marca do Krakowa, sejm zebrany odłożył zatem koronacyę i zaślubiny pary królewskiej na później, t. j. na dzień 8 kwietnia, a tymczasem rozesłał pakta konwenta, zaprzysiężone przez Batorego, po całej Koronie. Infantka pomimo przeszkód, jakie jej czynili cezaryanie i pomimo usilnych przedstawień Hozyusza, usłuchała wezwań Jędrzejowian, dnia 18 lutego przybyła do Krakowa i tem samem przystąpiła otwarcie już do stronnictwa Batorego.

W takiem położeniu niewiele zdziałać mogły za-



Zbroja króla Stefana Batorego, znajdująca się w zbiorze prywatnym w Wiedniu.

biegi Rakuszan. Nadaremnie zwoływał Uchański senatorów do Lowicza, napróżno ustanawiał dzień koronacyi cesarza także na 8 kwietnia w Warszawie, stronnictwo jego zmniejszało się widocznie, opuszczała je mo woli i wiedzy otuchę najżarliwszym swoim zwolennikom. Dnia 23 marca nareszcie poprzysiągł on pakta w kościele św. Szczepana i wydał uniwersał do narodu, ale wtedy już znajdował się Stefan na ziemi polskiej,

DAWNE UBIORY POLSKIE
(Wiek XVI.)



Rysunki Jana Matejki.

Król i królowa.

Litwa, mianowicie Jan Chodkiewicz, chwiali się w wierności dla Maksymiliana senatorowie koronni, a i sam cesarz, działając zbyt powolnie i targując się z posłami polskimi w Wiedniu o pakta konwenta, odejmował miedzia 28 marca był w Śniatynie, a 17 kwietnia przyjechał do Mogiły, gdzie pozostał do dnia 22, spędzając czas na modlitwie i na łowach w kniei niepołomickiej. W sam poniedziałek Wielkanocny, 22 kwietnia, odbył

się uroczysty wjazd elekta do stolicy. Pod względem świetności i liczby orszaków senatorskich nie dorównał on wprawdzie wspaniałemu przyjęciu Henryka, ale za tnością oblicza pociągał ku sobie serca i umysły. Znać w nim było hart męzki, silną wolę i niespożytą energię. Za nim i obok niego szła piechota węgierska i jazda



DAWNE MALOWNICZNE UBIORY POLSKIE. (Wiek XVI.) Rysunki Jana Matejki. Duchowieństwo.

to postać królewska i całe jego otoczenie uderzało dziwną jakąś powagą i prostotą. Sam Stefan rycerską postawą swoją, wyrazistością rysów twarzy i szlachepod dowództwem Jerzego Banfiego, wszystko ludzie dobrani, zbrojni w arkabuzy, halabardy i miecze, w ubraniu barwy fioletowej; znać było, że to orszak



Stefan Batory.

(Rysował E. M. Andriolli podług obrazu Jana Matejki.)



Rysunek Jana Matejki

Anna Jagiellonka.

króla wojownika i że z nim razem wstępuje w bramy miejskie duch nowy, duch ładu i porządku a wrogom Rzeczypospolitej straszny.

Pierwsze dni pobytu królewskiego w Krakowie upływały na przygotowaniach do koronacyi i na targach z królewną, od której sejm dość niestosownie żądał zrzeczenia się wszystkich majątków, odziedziczonych po bracie i matce. Zgodziła się i na to po pewnym oporze poczciwa Anna, poczem dnia 1 maja 1576 roku odbyła się dwojaka uroczystość: ślub Stefana z 52-letnią infantką i koronacya pary królewskiej.

Początki panowania. — Wojna gdańska. W trudnych bardzo warunkach obejmował król Stefan rządy w Polsce. Obrany przez jedną część Rzeczypospolitej, mógł on liczyć właściwie tylko na poparcie szlachty polskiej i województw ruskich. Litwa cesarzowi oddana, infantce Annie niezupełnie przychylna, uważała elekcyę królewny i Batorego, jakoteż postanowienia zjazdu jędrzejowskiego za naruszenie unii, za gwałt i bezprawie. Kunktatorska polityka Maksymiliana oziębiła wprawdzie znacznie zapał początkowy Litwinów, ale z drugiej strony zjawił się nowy kandydat do tronu, car Iwan Groźny, nie szczędzący ponętnych obietnic i korzystnych bardzo warunków. Jeżeli prawdą było to, co goniec jego kasztelanowi mińskiemu, Hlebowiczowi opowiadał, to kniaź gotów był zrzec się pretensyi swoich do Kijowa i objąć panowanie nad Rzecząpospolitą na podobnych warunkach, jakie niegdyś przyjął Jagiełło [1]). Podobało się to Hlebowiczowi, mogło się podobać i Chodkiewiczom, którzy współzawodnicząc z Radziwiłłami, obawiali się Anny i Batorego i w wyniesieniu ich na tron widzieli dla siebie i dla spokrewnionej z nimi rodziny Zborowskich jak największe niebezpieczeństwo [2]). Za przykładem Litwy szły także Prusy; miasta Gdańsk, Toruń i Elbląg sprzyjały oczywiście cesarzowi, szlachta o Stefanie nic wiedzieć nie chciała, a książę pruski gotów był Rakuszanina popierać całą swoją potęgą. Jeszcze niepomyślniej i groźniej, przedstawiały się sprawy zewnętrzne. Rzeczypospolitej groził „nieprzyjaciel jeden od Koszyc, drugi od Wiednia, trzeci z Rzeszy, a czwarty z Moskwy“, mówiono, że cesarz wysyła na Kraków z wielkiem wojskiem dwu swoich braci i arcyksięcia Ernesta, że sam od Wrocławia napad gotuje. Było w tych wieściach oczywiście wiele przesady, bo powolny i schorzały Maksymilian zaledwie przy końcu marca dał się skłonić do przyjęcia korony polskiej, a o dochodzeniu praw swoich orężem miał radzić dopiero z książętami na sejmie w Ratyzbonie, ale prawdopodobnem zdawało się zawsze, że tej zniewagi, wyrządzonej sobie, płazem nie puści i wszelkich środków użyje, aby szkodzić Polsce i nowemu jej władcy.

Łatwo więc zrozumieć, że wśród takich okoliczności pragnął Stefan z początku koronacyę odwlec i całe swoje staranie obrócić na uspokojenie Rzeczypospolitej i odparcie zewnętrznego nieprzyjaciela, że na sejmie (w kwietniu) wnosił, aby mu wolno było pospolite ruszenie dzielić w razie potrzeby, że domagał się znacznych poborów, gdy skarb pustkami świecił, a zaciężni żołnierze i dworzanie króla Zygmunta Augusta o zapłatę zaległego żołdu skwierczeli. Ale izba poselska była głucha na wszelkie przedstawienia królewskie, uchwaliła po staremu pospolite ruszenie, niepozwalając na podział sił zbrojnych, a z poborami skąpiła tak bardzo, że król do prywatnych pożyczek uciekać się musiał. Książę słucki „z ciężką niewolą“ dał 10,000 na Bobrujsk [1]), w skarbie była taka bieda, że podskarbi litewski Wojna zebrał z wielkim trudem zaledwie 2,734 złotych na zapłacenie zaciężnych do Inflant, a o resztę, marnych 400 złotych, musiał dopiero pisać na gwałt do Kowna, do dzierżawcy myt tamtejszych, zkąd 250 złotych skarbowi się należało [2]). Niezrażony temi trudnościami, zabrał się Stefan do dzieła z niepospolitą energią i zręcznością. Z drogi już, w pierwszej połowie marca, pisał on list do senatorów litewskich, co tam wdzięcznie przyjęto. Sam biskup wileński zachwiał się w wierności dla cesarza, Chodkiewicz i Hlebowicz z zawiści ku Radziwiłłom gotowi byli pogodzić się z elektem szlacheckim, Hlebowicz przez żonę, którą do Krakowa posłał, traktował z Janem Zborowskim, biskup Protasewicz mniemał: „kogo nam Pan Bóg naprzód królem i panem naszym dać będzie raczył, temu ja czołem i wiernym poddanym być zawzdy będę gotów“. Otóż Batory uprzedził, jak wiadomo, cesarza, stolicę zajął, do koronacyi się gotował i tem stanowczem postępowaniem swojem Litwę do siebie pociągnął. Ze zjazdu w Grodnie wysłano posłów do Krakowa; nie zdążyli oni wprawdzie na koronacyę i nie spieszyli się z uznaniem Stefana. Hlebowicz na posłuchaniu pierwszem tytułował go tylko królem polskim, a nie wielkim księciem litewskim, wyrzucał Polakom, że Litwy do elekcyi nie wezwali i unię przez to naruszyli, wymawiał dawne krzywdy, wspominał o „wydarciu“ Wołynia. Ale po tych wybuchach tajonej długo niechęci nastąpiło łatwo porozumienie. Król na poufnej audyencyi zdobył sobie odrazu serca Litwinów. Hlebowicz zmiękł; „gdy w radzie — tak pisał do Chodkiewicza — nie nazbyt się mnie podobał był, acz uroda czysta, lecz potem gdym do niego przyszedł, z rozmowy tak mi się bardzo podobał, iż *meo judicio* dawnom z człowiekiem mędrszym nie mówił“. I rzeczywiście król z wielkim taktem umiał ugłaskać Litwinów, otwarcie tłómaczył się przed nimi z dotychczasowego swego postępowania, zapewniał ich o swojej życzliwości, hetmaństwo wielkie litewskie przyrzekł Chodkiewiczowi i tem wszystkiem zjednał sobie twarde umysły zupełnie. Gniewała się tylko królowa i ostre czyniła posłom wymówki, tak, że jej Hlebowicz tego przebaczyć nie mógł. „Widzę, jak chłopa dopadła — pisał — gębę nosi wysoko i hardo, widzę, że się nie możem po niej nic dobrego spodziewać“.

Pozyskawszy sobie Litwę, ruszył król natychmiast po skończeniu sejmu do Warszawy, gdzie była główna

[1]) Sprawy wojenne Stefana Batorego etc., zebrał i wydał X. Ignacy Polkowski. Kraków, 1887. Str. 8.

[2]) Tamże, str. 6.

[1]) Archiwum Radziwiłłów, str. 12.

[2]) Sprawy woj., str. 53.

siedziba cezaryanów i dokąd niedawno jeszcze zapraszał prymas senatorów i szlachtę na koronacyę Maksymiliana, do Litwy zaś wysłał wojewodę łęczyckiego,

W Rawie, gdzie król się zatrzymał, zabiegli mu drogę marszałek wielki koronny, Opaliński, generał wielkopolski, Czarnkowski, Jakób Rokossowski, starosta



DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)

Rysunki Jana Matejki.

Magnaci.

Jana Sierakowskiego i podsędka Karśnickiego, aby na zjeździe w Mścibowie wszystkie nieporozumienia ostatecznie załatwić. I jedno i drugie powiodło się zupełnie.

szremski; nie było Gostemskiego, wojewody rawskiego i prymasa, który siedział w Łowiczu pod czujną opieką nuncyusza i posła cesarskiego. Stefana opuściła wresz-

cie cierpliwość i oświadczył, że chce być „na śniadaniu“ u arcybiskupa, ale na usilne prośby Karnkowskiego, który tego śniadania bardzo się przestraszył, zgodził się król na układy. Arcybiskup stawiał się zrazu hardo, następnie jednak uległ przedstawieniom wysłanych



Zamek w Pieskowej Skale.
(Wiek XVI.)

do Łowicza senatorów i dnia 25 czerwca przyjechał do Warszawy, aby królowi czołem uderzyć i przysięgę na wierność wykonać. Za tym przykładem prymasa poszli wnet także i inni senatorowie z partyi rakuskiej, a tymczasem i Litwa w Mścibowie zebrana i szlachta

pruska, sejmikująca w Nowem Mieście, uznały Stefana; jedne tylko miasta pruskie, z Gdańskiem na czele trwały w opozycyi. Na razie nie było to jednak straszne, bo cesarz, zwoławszy sejm rzeszy do Ratyzbony, dotąd na krok stanowczy zdecydować się nie mógł. W kole-

gium elektorskiem odzywały się wprawdzie głosy za wojną, parli do tego Maksymiliana elektorowie saski i brandenburski, porozumiewano się z carem; posłowie polscy, Jan z Krotoszyna i Dymitr Solikowski, wysłani z sejmu koronacyjnego, nic zdziałać nie mogli, w po-

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Szlachta.

(Rysunki Jana Matejki.

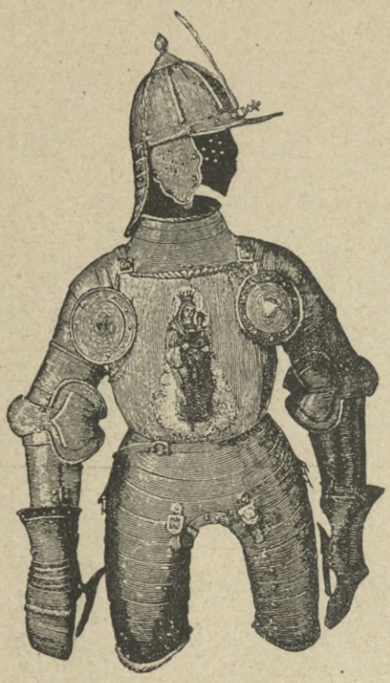

Półzbroja z czasów Stefana Batorego.

wrocie zatrzymano ich nawet i więziono w Lincu przez cztery miesiące, ale na tem się też skończyło. Tymczasem Stefan, trafnie oceniając położenie, korzystał z chwili stosownej, aby się na tronie umocnić i tak jak oświadczył posłom w Krakowie, że „po koronacyi nie tylko jednego dnia ale jednej godziny nie radby próżnował“, tak teraz dawał dowody, że dla dobra państwa dzielnie pracować potrafi. Upokorzywszy prymasa, uprzątnął on natychmiast i jego najbliższych doradców, nuncyusza i posła cesarskiego, których za granicę Rzeczypospolitej wydalić kazał, do Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, napisał list oświadczając, że prawa i swobody litewskie przysięgą potwierdził, od posłów litewskich przysięgę wierności odebrał i że formalności dopełni na najbliższym sejmie walnym, który złożyć zamierza w dzień św. Michała (29 września). A że Litwa obawiała się najbardziej nowego najazdu moskiewskiego, więc polecił król opatrzyć jako tako granice północno-wschodnie i wysłał do Iwana posłów, Jerzego Grudzińskiego i Leona Bukowieckiego, oznajmiając mu o swojem wstąpieniu na tron i wyrażając gotowość do dalszych traktatów pokojowych. Po tem wszystkiem wyjechał natychmiast do Tykocina, gdzie był złożony skarb Zygmunta Augusta, stamtąd udał się do Knyszyna na naradę z senatorami litewskimi i 27 sierpnia był już w Toruniu, aby sprawy pruskie uporządkować i z Gdańszczanami się rozprawić. Niezmordowana ta działalność Stefana sprawiła niepospolite tak w kraju jak i za granicą wrażenie. Stolica apostolska, dotąd jeszcze Batoremu nieprzychylna, zaczęła się zastanawiać nad skutkami tej swojej polityki. Zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską, narażało niewątpliwie interesa kościoła na wschodzie, dodawało otuchy protestantom i udaremniało na długi czas plany wojny tureckiej. Więc jakkolwiek trudno było papieżowi opuścić cesarza, to jednak przez legata swego, kardynała Morone, starał się nakłonić go do zgody ze Stefanem, ukazując wielkie niebezpieczeństwo, jakieby wyniknąć mogło dla całego chrześcijaństwa w razie poważnych zatargów pomiędzy Niemcami a Polską. Ten zwrot w polityce kuryi rzymskiej wpłynął także i na stanowisko Hozyusza, który, bawiąc w Rzymie dla odebrania sum neapolitańskich, był jednym z najżarliwszych przeciwników Batorego. Obecnie, prawda że nie natychmiast, bo dopiero po śmierci Maksymiliana II, stawał i on w szeregu wiernych poddanych Jego Królewskiej Mości, wyznając szczerze i otwarcie, że „nie mógł tego u siebie żadną miarą należć, oddawszy się raz cesarzowi JMci jako królowi obranemu, aby także miał się też oddawać drugiemu Panu“. Inni nie mieli takich skrupułów. Jeszcze król nie dojechał do Torunia, kiedy w Brześciu kujawskim zabiegli mu drogę posłowie księcia pruskiego, składając hołd posłuszeństwa. Widocznie i tam już tracono nadzieję w powodzenie i zwycięztwo Maksymiliana, a przebiegły Anspach, sięgający po opiekę nad chorym umysłowo młodym księciem Albrechtem, pragnął w ten sposób zawczasu utorować sobie drogę do łaski królewskiej. Z dobrą otuchą więc wjeżdżał Stefan, dnia 27 sierpnia, do Torunia, witany przez licznie zgromadzonych tam senatorów i posłów pruskich, w trzy dni później potwierdził uroczyście przywileje stanów pruskich, zapewniając, że w myśl przywileju Kazimierza Jagiellończyka mają one mieć „wraz z innymi mieszkańcami wspólną elekcyę i koronacyę przyszłych królów“. Usunęła się tak z drogi królowi i ta ostatnia zapora, cała Rzeczpospolita jak długa i szeroka uznawała go za prawowitego swego monarchę, jeden tylko Gdańsk trwał w zaciętym uporze i na niego też zwrócił król teraz całą swoją uwagę.

Miasto Gdańsk, skutkiem korzystnego nadzwyczaj położenia geograficznego wzbiło się już za czasów krzyżackich do niezwykłej potęgi, a odegrawszy w wojnie trzynastoletniej pomiędzy Polską a zakonem pierwszorzędną rolę, wywalczyło sobie i pod nowem panowaniem stanowisko ponad innemi miastami dominujące, a od Rzeczypospolitej wyjątkowo uprzywilejowane. Wiedzieli dobrze przemyślni kupcy gdańscy

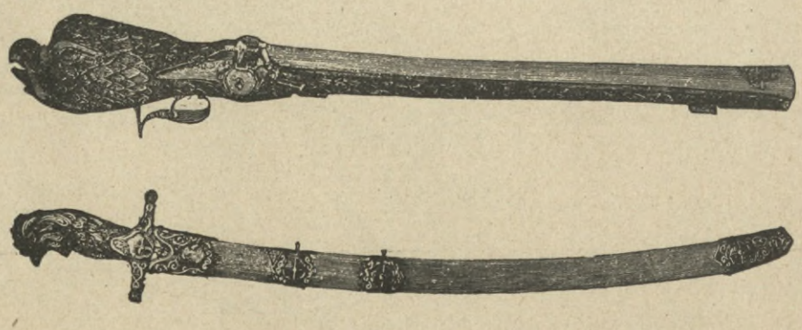

Szturmak i szabla emaliowana z czasów Stefana Batorego.

jakie pożytki czekały ich po zrzuceniu jarzma krzyżackiego i po złączeniu się z Polską. Ze zniesieniem ograniczeń i przeszkód, jakie zakon niemiecki we własnym swoim interesie stawiał handlowi miast pruskich, otwierały się dla nich widoki najświetniejszego na przyszłość rozwoju. Faworyzowani przez królów polskich, dzierżąc ujścia Wisły, jedynej niemal na północy drogi handlowej wodnej i mając przed sobą morze Baltyckie, natenczas główny gościniec pomiędzy Europą wschodnią a zachodnią, posiadali Gdańszczanie w całem tego słowa znaczeniu monopol handlu polskiego, ponieważ „wszystkie zboża, towary, majętności dochodów naszych w ręku swem mieli, to jako chcieli przedawali do ludzi na świat, z najlepszym pożytkiem swym a szkodą i wieczną sromotą naszą“ [1]). Rosła w ten sposób za-



DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)

Rycerstwo.

Rysunki Jana Matejki.

[1]) Instrukcya posłom na sejmiki powiatowe. Sprawy woj. etc., str. 70.





Rysunek E. M. Andriollego.

Jan Kochanowski wśród żywiołów swej pieśni.

możność miasta, mnożyły się dostatki jego mieszkańców, którzy „prawie jako wieprze utuczywszy się, z majętności koronnych pany się poczynili“, tak, że w sto lat po zrzuceniu jarzma krzyżackiego był Gdańsk „perłą w Koronie, klejnotem w liczbie miast polskich“. Wspaniałością gmachów publicznych i przepychem w domach patrycyuszowskich prześcigał znacznie Lubekę, Królewiec i Szczecin, a jako warownia, należał handlowe i pieniężne, jakie mieli w całej Koronie i Litwie, zapewniały im rzeczywiście wyjątkowe stanowisko pomiędzy miastami polskiemi. Podczas gdy wszystkie inne grody nasze popadały w coraz większą zależność od sejmów i władzy królewskiej, posiadał Gdańsk samorząd niczem nie uszczuplony. Na czele miasta stał burmistrz z senatem i gronem stu mężów a interesów królewskich strzegł nie starosta, lecz burgrabia, zwykle



Adam Kossobudzki,

sekretarz Stefana Batorego, wojewoda mazowieeki.

(Ze współczesnego portretu.)

do twierdz najsilniejszych. Płytkość morza utrudniała przystęp statkom wojennym, ujście Wisły, Leniwką tu zwanej, zamykała warowna Latarnia, gdzie „przez całą noc w alkierzyku wielkie świece dla żeglarzów gorzały“, od lądu przy rozramieniu Wisły, strzegła wejścia do miasta forteca „Głowa“, a w razie potrzeby zalewano całą okolicę wodą z Motławy. Ubezpieczeni tak naokoło, opływający w dostatki i bogactwa, rośli Gdańszczanie w pychę i zarozumiałość, a rozległe stosunki z pośród mieszczan na tę godność mianowany. Czuli się więc Gdańszczanie niejako państwem w państwie, należeli do Rzeczypospolitej, bo im było z tem wygodnie, zasiadali pomiędzy senatorami na sejmikach pruskich, brali udział w elekcyach królów, ale przy tem wszystkiem strzegli pilnie swojej niezależności i unikali wszystkiego coby ich z organizmem państwowym ściślej zjednoczyć mogło. Rzeczpospolita znosiła cierpliwie ten stan rzeczy ze względu na zasilki pieniężne,

jakie z Gdańska do skarbu koronnego płynęły. Nie były one znaczne w stosunku do zamożności mieszczaństwa, ale w chwili potrzeby dawały zawsze możność zasilenia wycieńczonych finansów państwowych jakimś nadzwyczajnym datkiem. Oprócz więc zwykłych podatków, tak jak je sejmy uchwalały, nałożono na Gdańszczan za panowania Zygmunta Augusta obowiązek składania pewnej sumy królowi i t. zw. „stacyjnego“ na utrzymanie dworu królewskiego corocznie, bez względu na to, czy król do miasta przyjeżdżał lub nie; w nagłych wypadkach brano pożyczki znaczniejsze, zastawiano u patrycyuszów gdańskich dobra królewskie, słowem uważano Gdańszczan za bankierów Rzeczypospolitej. Ta przewaga pieniężna jednak budziła w umysłach mieszczan gdańskich poczucie siły i potęgi własnej i pewne lekceważenie rządu, zawisłego od dobrej woli wzbogaconych patrycyuszów. Zaczęli więc Gdańszczanie wyłamywać się z pod władzy królewskiej a przedewszystkiem przywłaszczać sobie panowanie na morzu, którego tak pilnie strzegł Zygmunt August. Król wysłał skutkiem tego do Gdańska swoich komisarzy, ale miasto zamknęło bramy przed nimi i przyjęto dopiero delegacyę, wyznaczoną przez sejm lubelski w roku następnym 1569 do uregulowania stosunków miejskich i ukrócenia swawoli Gdańszczan, uwłaczającej już powadze majestatu królewskiego. Komisya, której przewodniczył biskup Karnkowski, ułożyła cały szereg artykułów, przyjętych na sejmie roku 1570, a znanych pod nazwą *constitutiones Carncovianae*. Gdańszczanie przycichli wprawdzie, konstytucye owe przyjęli pozornie, ale, stosując się do nich mało, czekali tylko chwili sposobnej, aby odzyskać dawną niezależność. Nastąpiły jedno po drugiem dwa bezkrólewia, w drugiem odniosła zwycięztwo stanowczo szlachta, Gdańsk przyłączył się do stronnictwa rakuskiego. Pociągało go tam nietylko pokrewieństwo narodowe z Niemcami, ale zapewne także i obawa, że król, głosami szlachty na tron wyniesiony, będzie się starał ująć w kluby spanoszone a niesforne mieszczaństwo gdańskie. Nie potrzebujemy chyba dowodzić, jak nieuzasadnione były te podejrzenia Gdańszczan względem króla tej miary, co Stefan, ale, raz wkroczywszy na drogę opozycyi, postanowili oni wytrwać na niej do końca. Nie tajnem było też dla nich trudne położenie Rzeczypospolitej i nowego jej władcy; wiedzieli, że nad Polską zewsząd groźne zawisły chmury, że Moskwa gotuje się do wojny, że Tatarzy o nowych zamyślają napadach, że cesarz wre gniewem i zemstą, wiedzieli o tem wszystkiem i na tem budowali swoje nadzieje. Nadaremnie więc słał król do nich z Błonia, pod Warszawą, sekretarza swego Adama Kossobudzkiego, nadaremnie wzywał ich do złożenia przysięgi na wierność; butni Gdańszczanie odpowiedzieli zuchwale, że wtedy dopiero przysięgę złożą, jeżeli król pierwej potwierdzi im ich prawa wolności i przywileje. Jakoż ani do Torunia, ani później do Malborga, dokąd się Stefan udał, po przyjęciu hołdu od stanów pruskich, nie przybyli posłowie gdańscy i opór bierny Gdańska przybierał już znamiona jawnego buntu. Mimoto postępował król oględnie i łagodnie, jak tego wymagały okoliczności, bo wiedział, że do upokorzenia Gdańska potrzeba sił znacznych i odpowiedniego przygotowania. Tymczasem zbrojne zastępy, jakich użyć mógł w tej chwili, wynosiły zaledwie 1,000 ludzi. Była to świeżo zaciągnięta gwardya przyboczna królewska, która miała zadanie „strzedz osoby, godności królewskiej, tłumić wszelkie nagłe wybuchy i uchylać niebezpieczeństwa“. Służyli w tym hufcu wprawdzie doświadczeni rotmistrze, znani chlubnie z czynów rycerskich: Andrzej Firlej, starosta sandomierski, Gniewosz, Jordan, Zebrzydowski, hetmanem był Jan Zborowski, ale cóż znaczyła garść jazdy, chociażby najdzielniejszej, wobec murów twierdzy, opatrzonej rynsztunkiem wojennym, działami i strzelbą rozmaitą? Trzeba było więc czekać sejmu, a tymczasem próbować układów, użyć groźby, postrachu. Pozwano zatem burmistrza gdańskiego i całą radę przed sąd królewski i zabroniono wszelkiego handlu ze zbuntowanem miastem, a gdy to nie skutkowało, ogłosił król dnia 24 czerwca Gdańszczan za jawnych buntowników [1]), ruszył z wojskiem nadwornem ku miastu, opanował zameczek Grzebień i rozpuścił ztąd hufce swoje na spustoszenie posiadłości miejskich.

Gdańszczanie odpowiedzieli na to napadem na klasztor Dominikanów, zniszczeniem wsi należących do biskupa kujawskiego Karnkowskiego i złupieniem klasztoru oliwskiego. Król posunął się wprawdzie pod mury miasta, ale zbadawszy doświadczonem okiem warownie, przekonał się, że z garstką ludzi nic zdziałać nie zdoła. Zostawił więc w okolicach Gdańska roty nadworne, rozesłał wici, zwołujące pospolite ruszenie ziem pruskich pod Starogród, a sam pojechał na sejm do Torunia, aby od stanów uzyskać środki na upokorzenie buntowników. Ale sejm nie zrozumiał niestety w tej chwili swojego zadania. Zdawało się, że szlachta poprze całą siłą króla, którego sama na tron wyniosła. Batory objął panowanie nad Polską w czasie kiedy stan rycerski odniósł stanowcze nad możnowładztwem zwycięztwo, kiedy sejmiki ziemskie do niebywałego przedtem doszły znaczenia, a gmin szlachecki głosami swojemi decydował o wyborze monarchy i na zjeździe jędrzejowskim rozdawał dowolnie dygnitarstwa koronne, przywłaszczając sobie w ten sposób atrybucye władzy królewskiej. Stefan, acz pilnie przestrzegający powagi majestatu monarszego, nie opierał się temu prądowi i bądźto z wdzięczności, bądź z przekonania głaskał umysły szlacheckie postępowaniem przychylnem dla nich i pełnem taktu. Sądził zapewne, że opierając się na tym ruchu, popularnym wtedy, przeprowadzi łatwiej i zamiary własne i te reformy, których się stan rycerski wytrwale, a bez należytego dotąd skutku, dopominał. Kierując się tą myślą, zsolidaryzował się Batory nietylko ze stronnictwem szlacheckiem, ale oddał zarazem pieczęć mniejszą w ręce Jana Zamoyskiego, najwybitniejszego przedstawiciela demokracyi szlacheckiej i uczynił go powiernikiem swoich zamiarów, uczestnikiem swoich czynów. Wybór był bardzo trafny. Zamoyski, pochodzący z niezamożnej

[1]) A. Pawiński: Stefan Batory pod Gdańskiem w roku 1576—77. Warszawa, 1877.

rodziny ziemiańskiej, urodzony w roku 1542, otrzymał niezmiernie staranne wykształcenie. Jako 13-letni chłopak, wysłany na nauki do Paryża, udał się po dłuższym tam pobycie do Padwy, gdzie, pod kierunkiem znakomitych profesorów prawa, przygotowywał się do życia publicznego. Podczas tej wędrówki swojej obznajmiał on się gruntownie z literaturą klasyczną, nabrał zamiłowania do arcydzieł greckich i łacińskich mistrzów i przejął się entuzyastycznem uwielbieniem dla helleńskiego świata. Umysł, rozbudzony w ten sposob wcześnie, nie gubił się jednak w teoretycznych studyach prawniczych, nie zagrzebywał się w archeologii klasycznej, lecz zwrócił się wprost do rzeczy praktycznych, będących w związku z życiem publicznem. Tak powstało pod wrażeniem padewskich czasów pierwsze i jedyne dzieło literackie Zamoyskiego: „*De senatu romano*“ (O senacie rzymskim), które mu zjednało sławę u kolegów i rozgłos w kraju. Powróciwszy z zagranicy, wstąpił Zamoyski do służby w kancelaryi królewskiej i tu pod okiem podkanclerzego Myszkowskiego wprawił się do publicznego swego zawodu. Podczas bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, odegrał on już rolę znaczną, zjednał sobie popularność szlachty a, po ucieczce Henryka, stał się duszą demokratycznego stronnictwa szlacheckiego. Wolny od uprzedzeń kastowych, gorącą miłością ojczyzny przejęty, zdolnościami, wykształceniem i biegłością w sprawach publicznych przewyższający nietylko rzeszę szlachecką, ale i całą gromadę senatorskich dygnitarzy, był Zamoyski stworzonym niejako na to, aby u boku takiego króla, jak Batory, reformę Rzeczypospolitej przeprowadzić, polityce państwa inny nadać kierunek i Polsce zapewnić panowanie we wschodniej Europie. Przedsięwzięcie nie było łatwem; naprzód bowiem wypadało złamać opozycyę możnowładczą, przezwyciężyć egoizm szlachecki i ująć w karby wybujały indywidualizm polski, będący źródłem samowoli i anarchii. Że Zamoyski przed tem trudnem zadaniem się nie cofnął i że je w znacznej części spełnił, to pozostanie niespożytą jego w historyi zasługą. Na razie jednak ani on, mimo całej swojej popularności, ani król, mimo energii i stanowczości, nie zdołali opanować sytuacyi. Sejm toruński okazał się tak jak poprzedni głuchym na przedstawienia królewskie. Wobec jawnego buntu Gdańszczan, urągających powadze królewskiego majestatu i natrząsających się formalnie z Rzeczypospolitej, wobec zdradzieckich knowań mieszczaństwa gdańskiego, które i z carem konszachty prowadziło i z Danią sojusze zawierało, trzymała się szlachta uporczywie dawnego systemu wojowania, nie chciała ani na krok odstąpić od uchwał poprzednich, paraliżujących wszelką akcyę wojenną. Zamiast postanowić pobory na zaciągnięcie i utrzymanie żołnierzy, uchwalono pospolite ruszenie i oddano tę masę, niepodzielną i ociężałą, królowi na uśmierzenie buntu gdańskiego, na obronę granic południowych i na odparcie spodziewanego lada chwila najazdu moskiewskiewskiego. A jakby i to jeszcze nie było wystarczającem, nazwano Gdańszczan nieprzyjacielem „postronnym“, uznając ich przez to niejako za stronę wojującą, na równi z Moskwą, Rzeszą niemiecką lub Portą ottomańską. Nic dziwnego więc, że Stefan oburzony tem sobkostwem szlacheckiem, rzucił izbie sejmowej przy pożegnaniu słowa pełne goryczy i uzasadnionego zu-

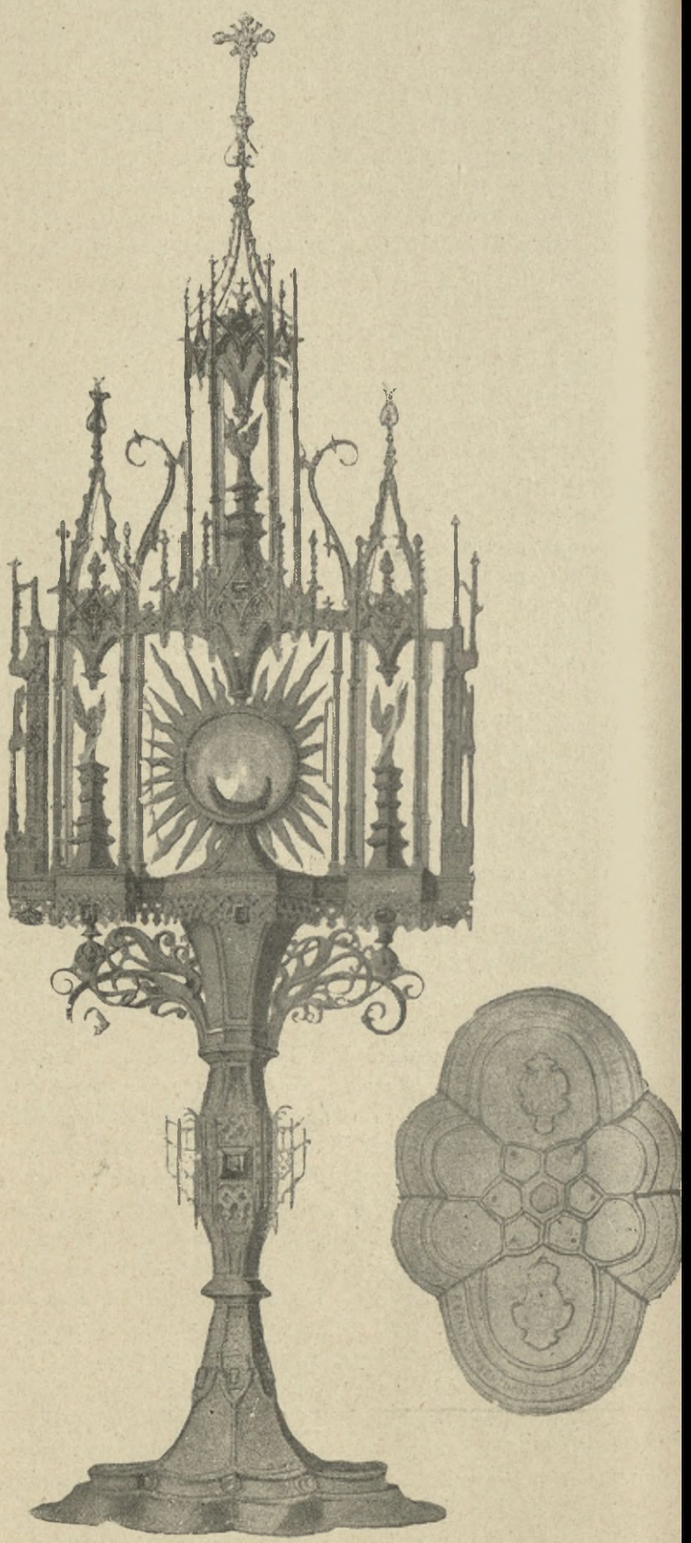

Monstrancya inflacka z Połocka z wieku XVI.

(Obecnie znajduje się w Lędzie.)

pełnie gniewu. „Złymi jesteście stróżami swojej wolności — tak mówił — ja własnej również bronić będę. Nie myślę być królem malowanym, ani się dam komukolwiek powodować".

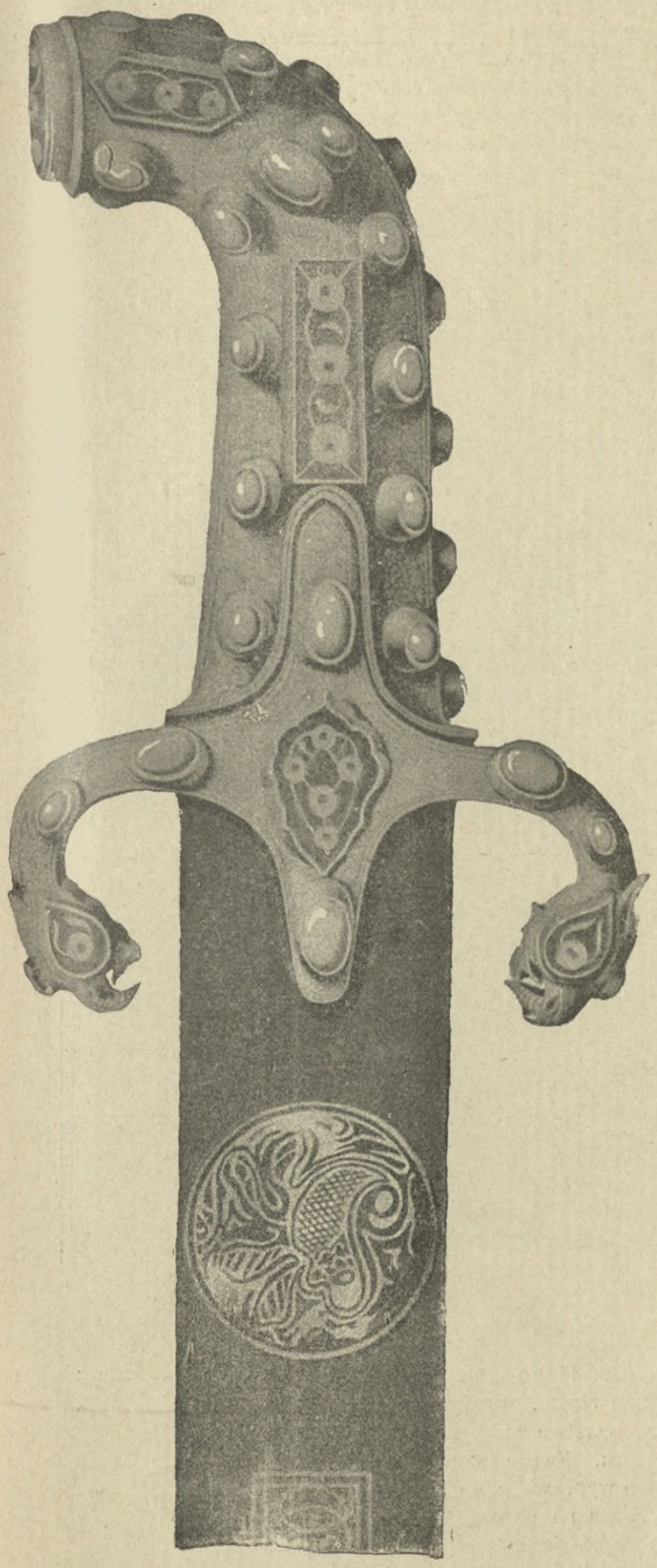

Rękojeść miecza Stefana Batorego, znajdująca się w skarbcu częstochowskim.

Najfatalniej odbiła się ta krótkowidząca polityka sejmowa w sprawie gdańskiej. Gdańszczanie, zaniepokojeni stanowczością króla i przez śmierć cesarza Maksymiliana II (12 października) pozbawieni wszelkiej z Niemiec otuchy i pomocy, spuścili znacznie z tonu i zaczęli pisemnie, za pośrednictwem sejmu, starać się o przebaczenie i przejednanie króla. Układy zaszły już tak daleko, że miasto było gotowe zapłacić 200,000 złotych, że wysłało pełnomocników swoich do Torunia i żądało tylko zaprzysiężenia przywilejów i wolności swoich ze strony króla. Ale skoro tylko dowiedzieli się Gdańszczanie o zatargach pomiędzy królem a izbą poselską, a mianowicie o nieuchwaleniu poborów, wynaleźli wnet nowe trudności, o które nareszcie ugoda zupełnie się rozbiła. Na tem upłynął cały listopad, a nadchodząca zima przerwała wojenne działania. Król, nie spuszczając z oka sprawy gdańskiej, przeniósł się na dwumiesięczny pobyt do Bydgoszczy i tu rozwinął z właściwą sobie energią przygotowania do kampanii wiosennej, rozesłał mianowicie wici, nakazujące gotowość wojenną, starał się o pieniądze i zaciągi. Wśród tego zgłosili się Gdańszczanie znowu z prośbą o pokój; król, pragnąc sprawę ukończyć, okazał się nadzwyczaj wyrozumiałym i łagodnym, gdy to jednak nie skutkowało, gdy butni mieszczanie zaczęli podawać w wątpliwość niezaprzeczone prawa królewskie i zmierzać już wprost do uzyskania politycznej odrębności, wyczerpała się cierpliwość Stefana. Kazał więc uwięzić dwóch posłów gdańskich i dnia 12 lutego 1577 roku wydał dekret infamii na zbuntowane miasto, ogłosił ich za wrogów ojczyzny i polecił zabierać na rzecz skarbu wszelką własność obywateli gdańskich. I znowu, tak jak poprzednio, odpowiedzieli Gdańszczanie na ten objaw słusznego gniewu królewskiego nowem spustoszeniem i zupełnem już zburzeniem klasztoru w Oliwie. Na wiadomość o tym „tatarskim" prawdziwie napadzie zawrzał król zemstą i na dzień 23 marca zwołał radę senatu do Włocławka, aby tą drogą uzyskać środki do prowadzenia wojny. Skutek był pomyślny, uchwalono bowiem nie używać pospolitego ruszenia, ale odnieść się do sejmików, aby pokazały drogę „do zabieżenia temu upadku Rzeczypospolitej". Tymczasem zaś za zezwoleniem konwokacyi zastawiono część klejnotów koronnych za 70,000 złotych polskich u Jakóba Rokossowskiego, kasztelana szremskiego, i wzięto od margrabi na Anspachu, Jerzego Fryderyka, 200,000 złotych, przyznając mu za to opiekę nad chorym umysłowo księciem pruskim Albrechtem. Skąpstwo szlachty zmusiło króla do nowego uszczuplenia praw Rzeczypospolitej, do wydania Prus wschodnich w ręce chciwych władzy Hohenzollernów. „Co acz król baczył — pisze Bielski, jeden z posłów do Anspacha — że miało być z niemałą szkodą i niebezpieczeństwem koronnem, jednak, dogadzając rzeczom swym, musiał tak uczynić". Wszystko to nie wystarczało oczywiście na pokrycie kosztów wojennych i trzeba było czekać postanowienia sejmików, które miały się zebrać d. 15 maja. Król tymczasem ruszył do Warszawy dla odwiedzenia królowej,

ale zaledwie przyjechał do Gombina, kiedy dopędził go goniec od Jana Zborowskiego z radosną nowiną o świetnem zwycięztwie pod Tczewem. Wyjeżdżając na konwokacyę włocławską, zostawił Stefan pod Gdańskiem dla obserwacyi miasta i obrony kraju kasztelana gnieźnieńskiego z rotami zaciężnemi. Niewielkie to były siły, któremi rozporządzał hetman polski: 1,132 husarzów, 215 kozaków, 680 hajduków, dwa działka polne, 27 hamownic, razem mało co więcej nad 2,000 ludzi. Gdańszczanie wiedząc o słabości wojska polskiego i o kłopotach, w jakich się król znajdował, postanowili skorzystać z nastręczającej się sposobności, nagłym napadem zniszczyć oddział Zborowskiego, Tczew, Gniew, Nowe i Starogród opanować, uwolnić miasto swoje od grozy oblężenia i wojnie całej nadać szersze rozmiary. W tym celu już w wielką Sobotę d. 6 kwietnia przygotowali oni całą wyprawę, ale nawałnice i deszcze ulewne przeszkodziły wykonaniu. Dopiero dnia 15 kwietnia wyruszyła armia gdańska ku Tczewu. Naczelne dowództwo miał Jan z Kolna, „człek w sprawach rycerskich nie prostak“, świeżo obroną Magdeburga wsławiony; ludu zbrojnego wiódł z sobą niemało: knechtów zaciężnych niemieckich 3,100, mieszczan gdańskich z cechami 8,000, jazdy 800 koni. Oprócz tego cztery baty pełne ludzi i strzelby popłynęły wodą na zdobycie Tczewa. Widocznie zamierzał hetman gdański Polaków zewsząd ogarnąć i stanowczą zadać im klęskę. Czujność Zborowskiego i dzielność jego rycerstwa zniweczyły jednak plany niemieckiego wodza. Kasztelan przez podjazdy swoje uwiadomiony o wyprawie, nie wahał się ani na chwilę, zostawił garść ludzi na obronę Tczewa, a sam z główną siłą ruszył naprzeciw nieprzyjaciela i o milę od miasta, pod wsią Rokitki, koło jeziora Libiszowskiego stanął w szyku bojowym. Jan z Kolna, zobaczywszy tę gotowość ze strony polskiej, zamierzył skorzystać z liczebnej prze-

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Uczeni. Rysunki Jana Matejki.

wagi swojej, ubezpieczył więc knechtów swoich dylami, umyślnie na to przywiezionemi, przed natarciem jazdy polskiej, a część wojska poprowadził groblą, aby tył zająć hufcom polskim. Zborowski jednak, baczny na wszystkie obroty nieprzyjacielskie, spostrzegł wcześnie niebezpieczeństwo i zabiegł drogę oskrzydlającym go rotom. Na grobli przyszło do spotkania. Pod ogniem piechoty polskiej zachwiali się Niemcy, a gdy hajducy, porzuciwszy strzelby, zaczęli ich ciąć siekierami, gdy kopijnicy uderzyli na nich z boku, a Struś z swoją chorągwią od tyłu, powstał poploch ogólny i wszystko zwróciło się do ucieczki. Że zaś bitwa toczyła się tuż nad stawem, więc zniszczenie armii gdańskiej było nieuniknione. Knechci, rzucając broń i zbroje, szukali ocalenia w wodzie, mnóstwo potopiło się przytem, reszta ginęła od kopij i mieczów husarskich. Trzy mile aż do wsi Pruszcza siedziała, uciekającym na karkach, jazda polska, tak że przy hetmanie zaledwie 200 koni się zostało. Z tymi i z piechotą, spracowaną bardzo, ruszył Zborowski na obronę zagrożonego Tczewa, ale nieprzyjaciel, zmiarkowawszy co się stało na polu bitwy, nie kusił się już o miasto i pod osłoną nocy odpłynął czemprędzej do Gdańska. Dopiero nazajutrz można było ocenić wielkość zwycięztwa. Na pobojowisku pochowano „według karbów, co przysiężni ludzie karbowali“ 4,416 trupów nieprzyjacielskich, 1,000 jeńców dostało się w ręce Polaków, zabrano wszystkie wozy i wielką chorągiew gdańską z napisem *aurea libertas* (złota wolność). Z naszych poległo 54, najdotkliwsze straty poniosła piechota węgierska, zginęło tam bowiem 4 kapitanów, 36 dziesiętników i znaczna ilość szeregowców. Niczem to jednak było wobec klęski nieprzyjaciela i moralnego znaczenia zwycięztwa. Czego na sejmie toruńskim nie mogły wymódz łzy Zamoyskiego i starania królewskie, to spełniły teraz bez wielkich trudności sejmiki, uchwalając, zamiast pospolitego ruszenia, pobory, a za przykładem szlachty poszło także i duchowieństwo na synodzie piotrkowskim, dzięki gorliwości Karnkowskiego, który sam pierwszy na cele wojenne złożył 1,000 złotych polskich. Zasiłki te, jakkolwiek może niezupełnie wystarczające, podniosły ducha w narodzie i ułatwiły królowi trudne zadanie. Przełamawszy niesłychane trudności, ściągnąwszy wszystko co do zdobywania miasta tak warownego było potrzebne, ruszył Stefan dnia 11 czerwca pod mury Gdańska. Trzy miesiące trwało oblężenie. Z początku zamierzał król dobywać Latarni, aby, odciąwszy w ten sposób buntownikom komunikacyę z morzem, snadniej miasto zmusić do poddania. Gdy jednak na radzie wojennej sprzeciwiali się temu Zborowski, wojewoda chełmiński, Kostka i Firlej, kasztelan lubelski, rozpoczął król regularne oblężenie Gdańska. Ale mimo silnego bombardowania, mimo że do miasta miotano 150-funtowe pociski, skutek był mały. Gdańszczanie mając związek z morzem, otrzymywali posiłki z Lubeki i z Danii, sprowadzali zaciężnych Szkotów, zaopatrywali się w żywność i ufni w obronność i siłę murów swoich, czekali cierpliwie, od czasu do czasu zaś próbowali układów, które na bezowocnych kończyły się targach. Porażka, jaką przez nieostrożność własną poniósł Ernest Wajer, oszańcowany pod Latarnią, dodała niemałej otuchy oblężonym. Coraz częściej wypadali oni z bram miejskich, coraz śmielej stawiali czoło rotom królewskim. Wtedy król obszedłszy miasto, zaczął dobywać Latarni. Twierdza zasypana gradem kul i bomb ognistych, chwiała się, runęła wieża obronna, w murze powstał wyłom szeroki, blokhauz drewniany palił się przez dwa dni i dwie noce. Uderzono do szturmu, walka toczyła się zawzięta, padł Jan z Kolna, wyginęło mnóstwo oficerów gdańskich, ale posiłki jakie nadbiegły z miasta, uratowały oblężonych od zguby. Tymczasem wojna z taką zawziętością prowadzona, dawała się uczuć dotkliwie i Gdańszczanom i całej okolicznej prowincyi pruskiej. Miasto samo, jużto wskutek oblężenia, już z mocy dekretów królewskich, odcięte od wszelkich stosunków handlowych z Rzecząpospolitą i narażone na wielkie wydatki, ponosiło straty niezmierne, dowóz żywności był coraz trudniejszym, handel cały zwracał się do Elbląga, rywalizującego oddawna z Gdańskiem. Król, oceniając trafnie położenie, zwrócił w tę stronę baczną uwagę. Firlej, kasztelan wiślicki, wysłany do Elblążan, uzbroił 10 okrętów, które miały zamknąć port gdański, przemyśliwano nad przekopaniem kanału i urządzeniem znacznego portu w Elbiągu, słowem, nie mogąc zdobyć Gdańska, zamierzano zniszczyć miasto ekonomicznie, Wiedzieli o tem Gdańszczanie, więc jakkolwiek szturm na Latarnię nie powiódł się królowi, byli skłonniejsi do ugody niż przedtem. Szlachta pruska wystąpiła z pośrednictwem, skarżono się na spustoszenia, zrządzone przez Duńczyków, aliantów gdańskich, na upadek gospodarstwa, król pozwolił na wznowienie układów. Zaczęły się targi dawniejsze, ale mimo wykrętów, jakich używało miasto, znać było, że tym razem buntownicy pragną szczerze pokoju. W tem przekonaniu zwinął Stefan oblężenie Gdańska i dnia 15 września udał się do Malborga, gdzie nowi przybyli pośrednicy. Byli to posłowie książąt niemieckich, prowadzący w imieniu Anspacha układy o opiekę nad księciem pruskim. Ich usiłowaniom powiodło się wreszcie pokój przyprowadzić do skutku. Gdańszczanie przyrzekli: wyznać winę swoją i prosić o przebaczenie króla, zapłacić 200,000 złotych polskich, rozpuścić zaciągi, złożyć przysięgę na wierność, dać na odbudowanie klasztoru oliwskiego 20,000 złotych polskich i ponosić na przyszłość ciężary, do których byli obowiązani. W zamian za to zniósł król wyrok banicyi, potwierdził prawa i przywileje miejskie i zapewnił Gdańszczanom wolność wyznania augsburskiego podług brzmienia konfederacyi warszawskiej.

Dnia 16 grudnia 1577 roku odbył się akt uroczysty. Komisarze królewscy: Eustachy Wołłowicz, podkanclerzy litewski, Andrzej Firlej, kasztelan lubelski, Walewski, kasztelan elbląski, i Hieronim Rozrażewski, proboszcz płocki, odebrali w Gdańsku przysięgę wierności od urzędników miejskich, a równocześnie król Stefan na zamku malborskim podpisał przywileje i wolności Gdańszczan. Skończyła się walka długa i uciążliwa; król wśród najtrudniejszych okoliczności utrzymał powagę swoją i Rzeczypospolitej, buntowników zmusił

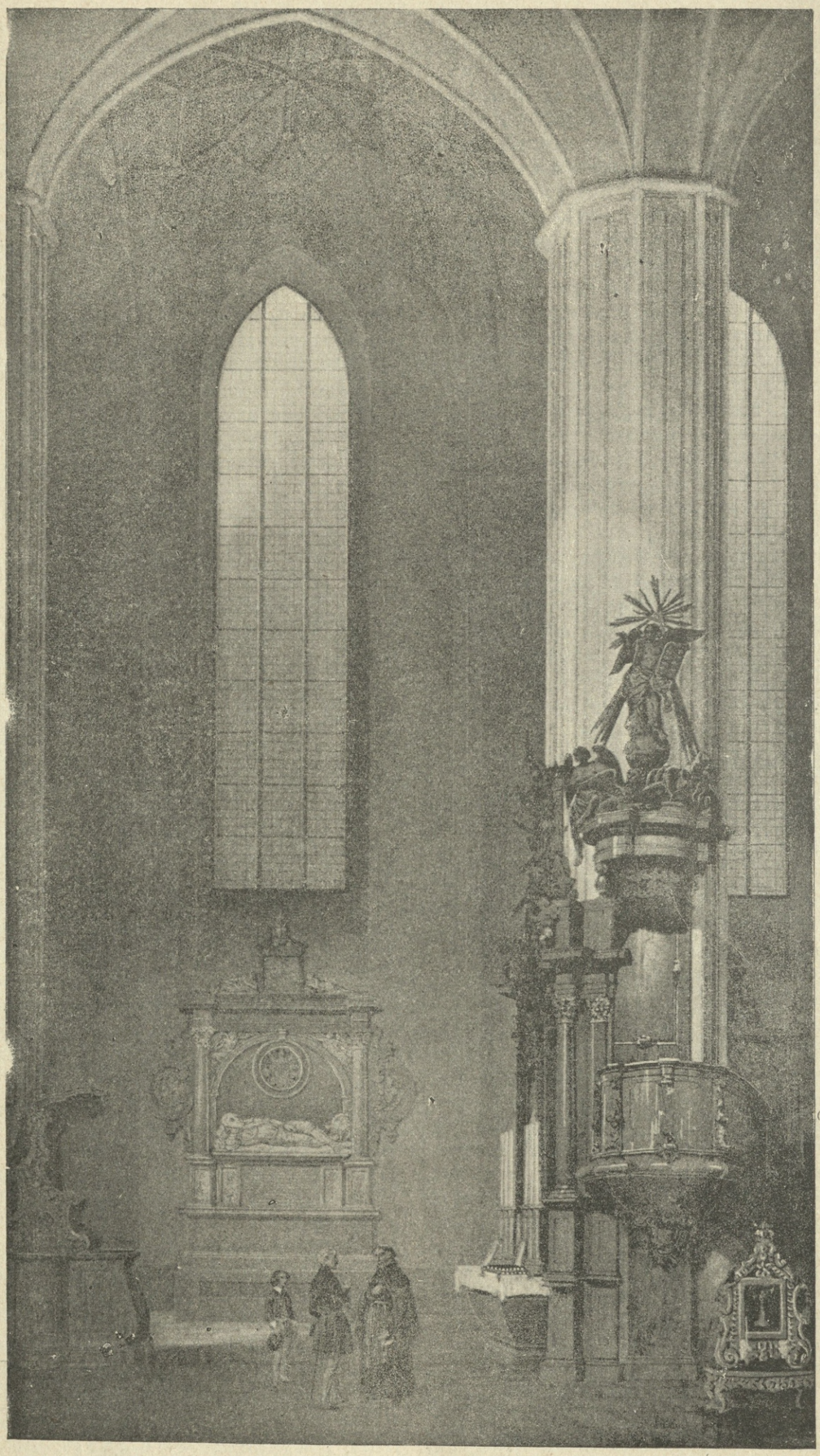

Pomnik grobowy S. Radziwiłła z XVI w. w kościele Bernardynów w Wilnie.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Mieszczanie.

Rysunki Jana Matejki

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Rysunki Jana Matejki.

Cechy i bractwa.

do posłuszeństwa, a jeżeli przytem wszystkiem okazał się zbyt może łagodnym i wyrozumiałym, to kierował nim wzgląd na dobro miasta, będącego klejnotem Rzeczypospolitej i na owe niebezpieczeństwa, które powstały tymczasem od północnego wschodu i południa.

Sejm roku 1578. — Ustanowienie trybunałów. — Stosunki z Turcyą.—Wojna moskiewska. Widzieliśmy już, jak na początku swego panowania król Stefan pragnął utrzymać dobre z Moskwą stosunki. Skłaniał go do tego i zawichrzony stan Rzeczypospolitej i obawa przed przymierzem moskiewsko-niemieckiem i niebezpieczeństwo napadów tatarskich. Nieustalony na tronie, ze wszystkich stron zagrożony, nie mógł Batory myślec w tej chwili o podjęciu wojny, która była nieuniknioną, a którą jednak odłożyć wypadało na czas sposobniejszy; ociągał się więc i prowadził układy, o ile się zdaje, bez nadziei powodzenia. Jakoż zaraz na wstępie okazały się znaczne różnice. Iwan obraził się, że go król nie tytułował carem, że mu odmawiał tytułu księcia smoleńskiego i połockiego, że sam pisał się panem Inflant. Bojarowie moskiewscy w liście do senatorów litewskich wyrzucali po grubijańsku Stefanowi, że wstąpił „na królestwo z niewielkiego miejsca, gdyż z województwa siedmiogrodzkiego, a województwo siedmiogrodzkie było poddane węgierskiemu hospodarstwu“ [1]). Dotkliwej tej obrazy nie mógł znieść żaden panujący obojętnie, a cóż dopiero król polski, monarcha z charakterem takim, jak Batory. Więc chociaż sejm toruński, obradujący jeszcze przed nadejściem tego listu, postanowił był wysłać do Moskwy wielkich posłów, Kryskiego, wojewodę mazowieckiego, Mikołaja Sapiehę i Skumina, pisarza litewskiego, to ekspedycya ta z nieznanych nam bliżej powodów, opóźniła się tak bardzo, że przy końcu kwietnia roku 1577 posłowie z Polski nie wyjechali. Tymczasem car, nie czekając na owe traktaty, zamyślał o opanowaniu ziem inflanckich. Miał on u siebie brata króla duńskiego, Magnusa, który posiadał biskupstwo ozelskie i piltyńskie. Tego ożenił ze swoją synowicą i użył do agitacyi w Inflantach. Magnus sprawił się dobrze, nawiązywał stosunki z Gdań-

[1]) Sprawy wojenne etc. Str. 57.

szczanami [1]), u Inflantczyków praktykował pilnie, strasząc potęgą moskiewską. Jakoż słabość sił polskich i brak pieniędzy, który stawał na przeszkodzie wykonaniu rozkazów królewskich, był wielki i dziwić się bardzo nie można, że szlachta inflancka zaczęła się chwiać w wierności dla Rzeczypospolitej. Korzystając z tego, wtargnął Magnus w lecie roku 1577, kiedy król był zajęty wojną gdańską, do Inflant, zdobył Kokenhaus zdradą, z pomocą chłopstwa, które do niego przystało także i Kiesię. Załogi polskie nieliczne, złożone z żołnierzy niepłatnych, nie były w stanie nieprzyjaciela powstrzymać, Niemcy zwątpili o obronie i odsieczy, książę kurlandzki lud swój wycofał za Dźwinę, cały kraj stał otworem najazdowi moskiewskiemu [2]). Inflantczycy, uradowani tym obrotem, obwołali Magnusa królem. Ale teraz dopiero wystąpił Iwan Groźny z właściwemi swojemi zamiarami. Wojska moskiewskie obsadziły kilka zamków inflanckich, obchodząc się z mieszkańcami dość ludzko. W Aszeradzie jednak skończyła się ta uprzejmość, ludność męzką wycięto w pień, kobiety oddano na pastwę Tatarom a car ruszył do Kiesi. Tu wyszedł naprzeciw niego Magnus, prosząc o litość dla oblężonych; Iwan oburzył się na tę śmiałość, obrzucił go obelgami i uderzył pięścią w twarz. Strach padł na mieszkańców miasta wielki, kobiety, mając przed oczyma los Aszeradu, wolały śmierć niż hańbę, zaczęły się więc zabijać nawzajem, a drugie, podłożywszy proch pod dom, gdzie się były zeszły, wysadziły budynek i siebie w powietrze. Na wiadomość o tych wypadkach kazał król zatrzymać się posłom, jadącym do Moskwy, w Wilnie i puścić wieść pomiędzy ludzi, że wojna z Gdańskiem już ukończona i że cała armia polska idzie na odsiecz Litwie i Inflantom. Niestety położenie było zupełnie inne. Stefan wiedział, że nawet po upokorzeniu Gdańszczan, co jeszcze cztery miesiące czasu zabrało, trzeba będzie i sejm odbyć i niebezpieczeństwo od Turków i Tatarów zażegnać i dopiero

[1]) Tamże, str. 71.

[2]) Tamże, str. 88. List Kniazia Połubińskiego.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Chłopi.

Rysunki Jana Matejki.

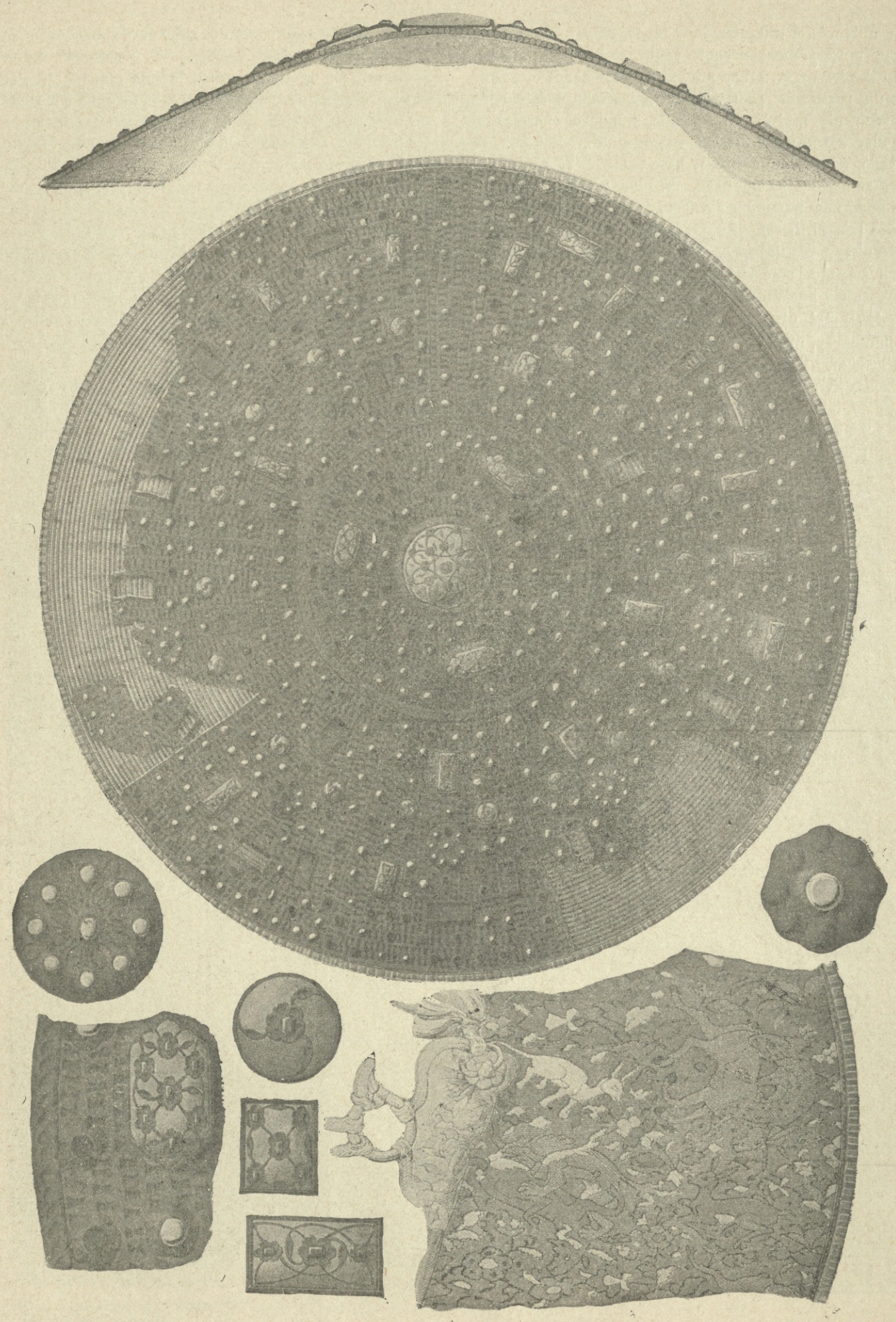

Tarcza z XVI w.

(Ze zbiorów po Tadeuszu Czackim).

wtedy na Moskwę siły swe zwrócić. Szczególniej niepokoiły króla naprężone stosunki z Portą ottomańską. Położenie jego wobec tego mocarstwa było nadzwyczaj drażliwe. Jako wojewoda siedmiogrodzki podlegał Stefan rzeczywiście władzy sułtana, jego poparciu grodu haracz płacić obiecał, że Rzeczpospolitą poddał pod władzę padyszacha. Błahe te i w gruncie niczem nieuzasadnione plotki rozchodziły się po wszystkich dworach europejskich i zaniepokoiły tak bardzo stolicę apostolską, że Grzegorz XIII prędzej niż zamierzał



Klejnoty polskie z XVI w.

(Znajdują się w jednem z muzeów prywatnych.)

zawdzięczał poniekąd koronę polską i w całej Europie uchodził z tego powodu za przyjaciela Turków. Tego argumentu używała dyplomacya austryacka, aby króla zniesławić w oczach narodu polskiego i chrześcijaństwa. Utrzymywano więc, że Batory z sułtanem ścisłe zawarł przymierze, że z Polski tak samo jak z Siedmiouznał go królem polskim, aby tylko przeszkodzić możliwemu połączeniu Rzeczypospolitej z Portą ottomańską [1]). Jasną było bowiem rzeczą, że Stefan, opuszczony od mocarstw chrześcijańskich, spotwarzony wobec

[1]) List Commendoniego w Rel. Nuncyusz. I, 292.

Europy i zagrożony wojną niemiecką i moskiewską równocześnie, z konieczności będzie musiał szukać opieki padyszacha, dotychczasowego swego zwierzchnika. W rzeczywistości wyglądała owa przyjaźń turecka Stefana zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażano. Za czasów Solimana istniały istotnie pomiędzy Polską a Portą stosunki dość znośne. Utrzymywał je i następca jego Selim II, kierujący się radami ojcowskich powierników, ale po śmierci Selima, 12 grudnia 1574 roku, zmieniła się polityka turecka. Na tronie sułtańskim zasiadł Amurat III, młody 28-letni człowiek, o bladej cerze, zapadłych oczach i długiej rudej brodzie. Różnił on się wprawdzie od ojca Selima o tyle, że nie był tak jak on oddany pijaństwu, ale za to obdarzał zaufaniem jaźni poczytywać za haracz, należący następcom proroka. Jakoż w podatkowych regestrach tureckich umieszczono Węgry i Rzeczpospolitą wenecką jako państwa, płacące daninę Wysokiej Porcie, na równi z Multanami, Wołoszczyzną, Siedmiogrodem i małą republiką raguzańską. Za przykładem padyszacha szli wielcy jego urzędnicy i baszowie ukrainnych sandżaków, prześcigający się w prześladowaniu i wyzywaniu chrześcijan. Baron Ungnad, poseł cesarski, musiał w 14 dni po odnowieniu przymierza z nowym sułtanem uczestniczyć w tryumfalnym pochodzie na cześć Amurata III i patrzeć, jak wnoszono w bramy seraju głowę Herborta Auersperga, który zginął świeżo w pogranicznej walce z begami bośniackimi. Tak sza-

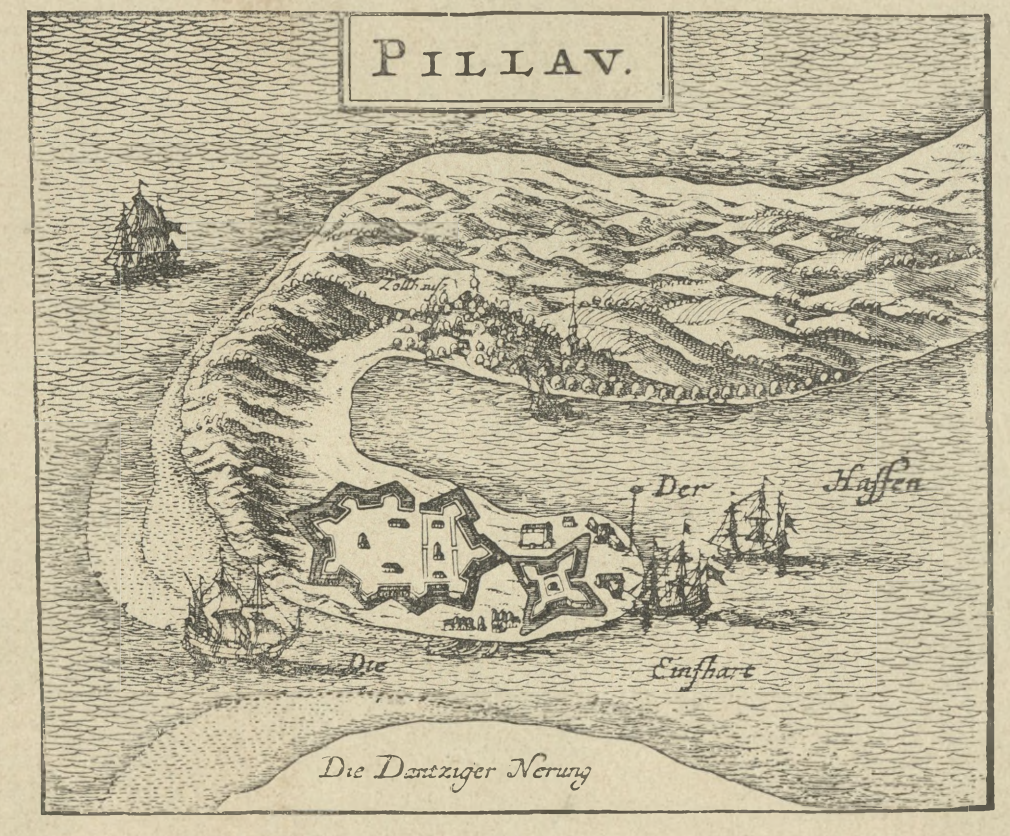

Najstarszy widok Pilawy.
(Wiek XVI.)

swojem niegodnych pochlebców, łakomych zdzierców lub tonących w mistycyzmie poetów, a odtrącał doświadczonych mężów stanu, którzy w szkole Solimana Wielkiego wykształcili się i wzrośli. Miejsce wielkiego wezyra Sokollego zajęli też natychmiast ulebieńcy nowego monarchy, a razem z nimi zapanowały u bram Wysokiej Porty sprzedajność i ucisk, w wojsku pijaństwo i niesubordynacya. Amurat, zatopiony w rozkoszach seraju, mało dbał o skargi poddanych, lekceważył rady Sokollego, który aż do śmierci (1579 r.) piastował godność wezyra, lecz wpływ dawniejszy utracił, i ambasadorów mocarstw chrześcijańskich o tyle tylko cenił i poważał, o ile wymagały tego kosztowne podarunki, które mu od monarchów swoich przynosili. Pycha muzułmańska jednak zwykła była te dowody przynowali Turcy posłów cesarskich, a cóż dopiero mówić o reprezentantach pomniejszych mocarstw, lub o dragomanach i urzędnikach poselskich. Ambasada w Konstantynopolu należała z tego powodu do najtrudniejszych misyj dyplomatycznych i rzadko można było znaleźć w Polsce człowieka, któryby chętnie poselstwa tego się podejmował i z należytą godnością je odprawić zdołał. Najfatalniej odbijał się cały ten kierunek polityki tureckiej na pograniczu tatarskiem, bo jeżeli Tatarzy, w epoce najpoważniejszych stosunków pomiędzy Portą a Rzecząpospolitą, mało troszczyli się o traktaty, to po śmierci Selima II nie poczuwali się już do żadnych względem Polski obowiązków. Dowodził tego wyraźnie ów straszny napad w roku 1575, przypisywany powszechnie Henrykowi Walezyuszowi.

Takie stosunki zastał Batory i natychmiast po koronacyi wysłał do Konstantynopola Jana Sienieńskiego, kasztelana halickiego, aby, jak to się działo zwyczajnie, odnowić przymierze, za staraniem Andrzeja Tarnowskiego w czasie bezkrólewia przedłużone. Ale zanim Sieneński uskutecznił dane sobie polecenie, zanim spisano akta dyplomatyczne, gdzie w VII artykule zastrzeżone było poszanowanie granic polskich od Tatarów i zwrot szkód, zrządzonych napadem Perekopców, kiedy rabusie ci, korzystając z zamieszek gdańskich, ukazali się na Wołyniu i księżnę Katarzynę Ostrogską w Dubnie oblegli. Oburzył się król bardzo na to jawne wiarołomstwo i natychmiast posłał ze skargą do Krymu Taranowskiego, wybornego znawcę stosunków wschodnich i doświadczonego dyplomatę, ale Taranowski został bez powodu uwięziony, jakby na wzgardę Stefanowi, którego nieprzyjaciele lennikiem Porty ottomańskiej nazywali. Stosunki wikłały się więc coraz bardziej; do kłopotów gdańskich, do zatargów inflanckich przybywała jeszcze burza od południa, najgroźniejsza ze wszystkich. Trzeba było wielkiej przezorności, aby ją zażegnać i nie zerwać nici, wiążącej słabo przyjaźń polsko-turecką. Na szczęście nie wiedziano w Konstantynopolu o tem, co się działo na dalekim Wołyniu i Sieneński nie miał potrzeby, tak jakby to było wypadało, zrywać negocyacyi z Dywanem. Przymierze podpisano obustronnie 14 lipca 1577 roku, a król, ulegając konieczności, ratyfikował je 5 listopada i ograniczył się tylko do nowej skargi przeciw Tatarom, którą do bram Wysokiej Porty zaniósł w roku następnym Marek Sobieski, chorąży nadworny, ten sam, co pod Gdańskiem z Niemcami dokazywał i ku



Hufiec hussaryi polskiej z chorągwią Bogarodzicy.



Stefan Batory.

(Ze współczasnego portretu.)



Jan Zamoyski.

(Ze współczesnego portretu.)

podziwieniu wojska całego w pełnej zbroi Wisłę przepłynął. Skarga przyszła w samą porę, bo w Dywanie panowało już wielkie przeciw Polakom oburzenie z powodu spraw wołoskich. Na hospodarstwie wołoskiem zasiadał od roku 1574 Piotr albo Petryło, także Petraszkiem zwany, brat wojewody multańskiego, osadzony na województwie po śmierci Iwonii przez Turhufce polskie odpędziła, a sam hospodar w nagrodę za tę usługę część łupów otrzymał. Otóż przeciw temu Petryle wystąpił w roku 1577 Kozak jakiś, czy Wołoch, podług powszechnego mniemania brat przyrodni Iwonii, Iwan na imię, od olbrzymiej siły, że podkowy łamał, Podkową zwany. Ten postanowił opanować hospodarstwo wołoskie, a że pomiędzy Kozakami był znany,



Kościół w Raciążku.
(Wiek XVI.)

ków. Był on może lepszym cokolwiek od swoich poprzedników sąsiadem, przynajmniej król Stefan uważał go za przyjaciela Rzeczypospolitej, ale z pod tej przyjaznej powłoki drapieżna ukazywała się natura. Kiedy bowiem, po ucieczce Henryka, Tatarzy zagony swoje aż pod Sieniawę zapuścili, a wojsko polskie następnie obciążonych łupem ścigało, schronili się oni pod mury chocimskiego zamku, którego załoga ogniem działowym

więc łatwo od nich pomoc otrzymał. Dopytał się do niego jakiś Kopycki, szlachcic litewski, który fortunę ojcowską zmarnowawszy, na Niżu między Kozakami szukał sławy i zdobyczy. Z tym złączył się Podkowa, zwerbował kilkuset Niżowców, udał się do wojewody kijowskiego, księcia Konstantyna Ostrogskiego i do starosty barskiego, a pokazawszy listy bojarów wołoskich, którzy go na tron zapraszali, żądał pomocy i wolnego

przejścia dla swoich mołojców. Starosta odpowiedział mu, że bez zezwolenia królewskiego tego uczynić nie może i obiecał odnieść się w tej mierze do dworu. Podkowa tymczasem, nie czekając odpowiedzi, wtargnął z garstką Kozaków do wołoskiej ziemi i wojnę z Petryłą rozpoczął. Petryło chociaż miał i wojsko liczne i strzelby poddostatkiem, zwątpił jakoś o sobie i zamiast uderzyć na przeciwnika, posłał czausza tureckiego do Jana z Sienna, który natenczas właśnie wracał z Konstantynopola z przymierzem, oznajmiając mu o zamysłach Podkowy i grożąc gniewem sułtana. Kasztelan halicki pisał o tem zaraz do króla, ale zanim list doszedł, zanim komornik królewski przyjechał z rozkazem do urzędników ruskich, aby Podkowę hamowali, zanim hetman ruszył wojsko, już pretendent uszedł z Niemirowa, pobił Petryłę i w wigilię św. Jędrzeja wszedł w tryumfie do Jass. Niedługo trwał ten tryumf, bo, na rozkaz króla, wsparł Krzysztof Batory Petryłę wojskiem siedmiogrodzkiem i wypędził Podkowę, poczem go Kozacy w Niemirowie wojewodzie bracławskiemu wydali. Otóż wiadomość o tych wypadkach wołoskich doszła do Konstantynopola jakoś przed przyjazdem Marka Sobieskiego i kiedy chorąży, stosownie do zlecenia swego, zaczął się skarżyć na Tatarów, zażądał Sokolli z gniewem ukarania Kozaków. Poseł odjechał z niczem, a co gorsza, powiózł w zanadrzu listy od sułtana i Mehemeda baszy do króla, pełne wyrzutów, a nawet ubliżających dla majestatu monarszego wyrażeń. Przypominali bisurmanie Batoremu, że za ich staraniem uzyskał koronę polską, nazywali go niewdzięcznym i domagali się w tonie rozkazującym ukarania przykładnego Kozaków [1]). Odpowiedź ta tem przykrzejsze na królu sprawiła wrażenie, gdy właściwym celem misyi Sobieskiego było uzyskanie posiłków tatarskich na wojnę moskiewską. Podług dawniejszych paktów bowiem, dawali wprawdzie królowie polscy pewne podarunki co roku hanowi, ale zato mieli prawo wymagać poszanowania granic Rzeczypospolitej i pomocy przeciw każdemu nieprzyjacielowi Korony, z wyjątkiem sułtana tureckiego. Tatarzy tymczasem nietylko nie czynili zadosyć tym zobowiązaniom, ale nawet świeżo najechali granice Polski, działając, jak utrzymywał król, w porozumieniu z Iwanem Groźnym. Sobieski miał przeto żądać, aby sułtan chana upomniał i przymierza z Polską dotrzymać kazał. Zamiast tego przynosił on owe niefortunne listy, zapowiadające zerwanie stosunków przyjaznych z Portą. Zafrasowany tem król, wysłał natychmiast Krzysztofa Dzierżka do Konstantynopola z listem, w którym usprawiedliwiał się z uczynionych sobie zarzutów, przedstawiał sprawę w świetle właściwem i dowodził, że Kozaków ani wytępić, ani od napadów na państwo tureckie powstrzymać nie może. Pomimo tego listu trwał jednak sułtan w gniewie swoim dalej i żądał surowego ukarania Kozaków. Tak stały rzeczy przed sejmem roku 1578 i dziwić się nie można, że król, gdy Podkowę do Warszawy sprowadzono, „przyjął go niewdzięcznie, że kazał go zaraz do więzienia dać i okowy na nogi włożyć, a straż pilną nad nim mieć".

Sejm zebrał się dnia 14 lutego w Warszawie, aby spełnić bardzo ważne zadania: uchwalić wojnę moskiewską, dostarczyć potrzebnych na nią środków i uregulować wymiar sprawiedliwości. Ostatnia ta sprawa obchodziła szczególniej żywo stan rycerski, i możnowładztwo, i duchownych, i mieszczan zarówno.

Podług wyobrażeń średniowiecznych, które u nas w Polsce dłużej niż w innych krajach się utrzymały, był król źródłem wszelkiej sprawiedliwości i najwyższym sędzią. Wymiar sprawiedliwości uważano też za najważniejszą część władzy królewskiej. Monarcha, zaniedbujący ten obowiązek swój, narażał się na najostrzejszą krytykę, spotykał się z najcięższymi zarzutami. „Cóż to jest innego mówić—tak narzekała szlachta na sejmie roku 1553 — sądzić nie mogę, bronić nie mogę, jedno mówić, panować, a królować wam nie mogę". W pierwszych czasach istnienia państwa było może tak rzeczywiście, król mógł podołać wtedy obowiązkom swoim jako najwyższy sędzia i naczelnik siły zbrojnej. W miarę jednak zmian, jakim stosunki społeczne ulegały i przy ciągłym wzroście zaludnienia stawał się ten rodzaj wymiaru sprawiedliwosci i dla poddanych niedogodnym. Chwytano się więc innych środków. Król przelewał swoją władzę sędziowską na delegatów i poruczał im rozstrzygnięcie pewnych spraw. Tak powstały w Polsce w drugiej połowie XVI wieku

[1]) A. Sokołowski: Kilka słów o tureckiej polityce Stefana Batorego.

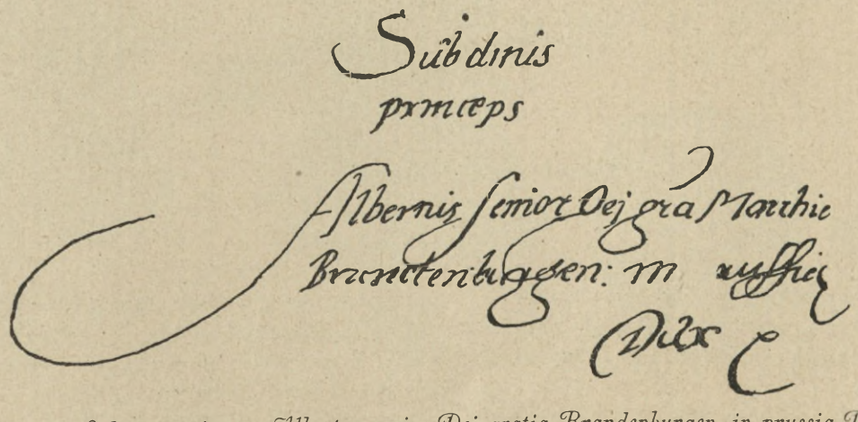

Subditus princeps Albertus senior Dei gratia Brandenburgen. in prussia Dux.

(Podobizna podpisu Alberta, ks. brandenburgskiego, z listu, pisanego z Królewca do Zygmunta Augusta.)

t. zw. „sądy komisarskie“, wyręczające króla [1]). Obok tego istniały „sądy starościńskie“ i „wiecowe“. Starosta, jako generalny pełnomocnik królewski, miał strzedz interesów panującego wobec władz autonomicznych, a od wyroków jego, podobnie jak i od wyroków przez króla wydawanych, nie było apelacyi. Przed ustanowieniem starostów, szczególniej w epoce podziałów skupiało się życie publiczne na wiecach. Książęta zwoływali w pewnych okresach czasu dygnitarzy i urzędników swoich i na tych zjazdach omawiali sprawy publiczne i rozstrzygali spory prawne. Instytucya wiecowa utrzymała się i później, z tą różnicą tylko, że odbywały się owe zjazdy coraz rzadziej w obecności panującego, a coraz częściej, wreszcie stale, pod przewodnictwem wojewody lub zastępcy jego, kasztelana najstarszego wiekiem, i miały charakter przeważnie sądowy. Wiek XV przyniósł i pod tym względem ważne zmiany. Z jednej strony zaczęli dążyć królowie, mianowicie Kazimierz Jagiellończyk, do podniesienia władzy królewskiej i do scentralizowania rządów, z drugiej skierował się ruch szlachecki przeciw możnowładztwu



Zamek w Poddębicach.
(Wiek XVI.)

[1]) Dr. Oswald Balzer: Geneza trybunału koronnego. Warszawa, 1886.

i jego przeważnym wpływom na sprawy publiczne. Ucierpiało na tem najwięcej znaczenie sądów, bo jeżeli stan rycerski oddawna już znosił niechętnie jurysdykcyę starostów, jako urzędników królewskich, to oburzał się jeszcze bardziej może na przewagę możnowładztwa w sądach wiecowych i komisarskich. Na wiecach zaj-



Klejnoty polskie z XVI w.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Strój domowy i do wyjścia, używany przez niewiasty wyższego stanu.
(Rysunek wzięty z Cezarego Vecelli.)

mował pierwsze miejsce wojewoda; wyroki, które tam wydawano, miały wprost nazwę wyroków „wojewodniczych", a sprawy sporne rozstrzygała nie ilość ale jakość głosów, *gravitas personarum, non multitudo vocum* Duch równości szlacheckiej buntował się zatem przeciw tym wszystkim instancyom sądowym i dążył do przywrócenia dawnego porządku rzeczy, do oddania całego wymiaru sprawiedliwości w ręce króla. Uderzano tylokrotnie na sądy starościńskie, zaczęto następnie dążyć do ograniczenia komisarskich, w r. 1505 postanowiono, że król może delegować komisarzy jedynie tylko do rozsądzania sporów granicznych między dobrami szlacheckiemi a królewskiemi. Równocześnie upada znaczenie sądów wiecowych, odbywają się one coraz rzadziej, szlachta protestuje przeciw nim, możnowładztwo usuwa się od udziału. Naturalnym skutkiem tych zmian jest rozszerzenie kompetencyi sądowej królewskiej. Należą do niej wszystkie sprawy kryminalne, gdzie zapaść może wyrok śmierci, infamii lub konfiskaty dóbr szlacheckich, procesy przeciw urzędnikom publicznym, sąd w kwestyach dotyczących osoby, zwierzchności i majątków królewskich, apelacya rozmaitego rodzaju, słowem cały szereg kontrowersyj niezmiernie ważnych i drażliwych. Mnożyły się one w miarę wzrostu państwa i rozwoju stosunków społecznych i stawały się coraz większym ciężarem dla króla i dla osób interesowanych. Sądy królewskie odbywały się na dworze króla i nie miały stale oznaczonych kadencyi. Później w wieku XVI wymierzał król sprawiedliwość na sejmach; rozpoczynały się te sądy sejmowe szóstego dnia po otwarciu sesyi, a statut z r. 1538 wyznaczał na ten cel dwa dni w tygodniu: środę i piątek. Było to w wysokim stopniu niewygodne i uciążliwe. Interesowanego czekała najpierw podróż daleka i kosztowna, a następnie pobyt w miejscu, gdzie panował zazwyczaj ścisk, drożyzna niesłychana, gdzie trzeba było nieraz noc pod gołem niebem przepędzić i zkąd wracało się często bez żadnego rezultatu, bo czas sejmowania, krótko zamierzony, nie pozwalał królowi spraw wszystkich odsądzić. „Bodaj tam — woła Orzechowski w *Quincunxie* — drugi raz nie jeździć, ani na tych sejmach bywać! Azaż tam w czasie użyjesz albo sprawiedliwości, po którą jedziesz, dostaniesz? Utraciwszy ostatek tego, czego sąsiad nie wziął, płacząc i narzekając i Boga nakoniec przeklinając, do domu z sejmu tego jedziesz. A co się nędze nacierpisz, co się z prokuratorami nabiegasz, co się asesorom, referendarzom i odźwiernym ich nakłaniasz, to w niwecz!"

Do tych wszystkich utrapień, jakim podlegał skarżący i oskarżony, dodać jeszcze trzeba niesumienność

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Niewiasta stanu miejskiego z córeczką i dziewica w ubiorze świątecznym.
(Rysunek wzięty z Cezarego Vecelli.)

prokuratorów (adwokatów), którzy kruczkami i fortelami sprawy najprostsze przewlekali i interesowanych wyzyskiwali. Rabulistyka tych kauzyperdów doszła wreszcie do tego stopnia, że hetman Tarnowski radził, aby prokuratorów piętnować dla odróżnienia ich od innych ludzi, a statut z roku 1559 wydał cały szereg surowych przepisów dla ograniczenia fortelów i wyzysków adwokackich. W takich stosunkach rosła ilość procesów niezałatwionych, a skargi na brak sprawiedliwości nie miały końca. Zygmunt August, objąwszy tron po ojcu, zastał kilkanaście tysięcy procesów, które odsądzić należało i nic dziwnego, że przy najlepszej woli syzyfowej tej pracy podołać nie mógł.

Reforma sądownictwa zatem była konieczną, podnoszono ją kilkakrotnie za panowania Zygmunta I, najsilniej i najwyraźniej w roku 1543; na sejmie roku 1552 powstał projekt utworzenia sądu z senatorów złożonego, dla odsądzenia zaległych spraw apelacyjnych, ale opozycya sejmików zmusiła króla do zaniechania tej myśli. Dopiero w roku 1563, po długich sporach, ustanowiono sądy wojewódzkie, złożone z dygnitarzy, urzędników ziemskich i delegatów stanu rycerskiego, przyczem głosy wszystkich członków sądu jednakowe miały mieć znaczenie. Szlachta zwyciężyła w ten sposób, bo deputaci szlacheccy razem z urzędnikami ziemskimi mieli w sądach tego rodzaju stanowczą przewagę nad możnowładztwem. Nie była to jednak reforma gruntowna, taka, jakiej się słusznie domagano, sądy wojewódzkie bowiem powołano do życia tylko czasowo, dla odsądzenia spraw zaległych. Na sejmie lubelskim w r. 1569 uczyniła więc szlachta nowy wniosek o organizacyi sądownictwa znowu bezskutecznie. Nastąpiło tymczasem bezkrólewie, a z niem razem podług wyobrażeń ówczesnych ustawała działalność sądów wszelkich i otwierało się rozległe pole dla nadużyć i swawoli. Aby temu zapobiedz, ustanowiono sądy nadzwyczajne, kapturowe, złożone ze starostów i deputatów stanu rycerskiego, ale obok tego podjęto się gorliwie dzieła reformy. Andrzej Wolan w piśmie „O wolności szlacheckiej“ przemawiał za utworzeniem jednego najwyższego sądu apelacyjnego i radził powołać do niego „kilku doktorów prawnych“, tak jak to się działo za granicą, we Francyi i w Niemczech. Stronnictwo szlacheckie nie w tym kierunku wprawdzie, ale sta-

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Szlachcic, witający damę, uzbrojony w sajdak, kołczan i karabelę.



Marek Sobieski, wojewoda lubelski.

(Z obrazu, należącego do ordynacyi hr. Zamoyskich.)



Krzysztof Mikołaj Radziwiłł,

wojewoda wileński, kanclerz i hetman wielki litewski.

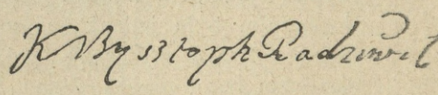

Podobizna podpisu Krzysztofa Radziwiłła.



Herb Trąby
(Radziwiłłów).

nowczo stanęło przy reformie i na sejmie koronacyjnym Henryka Walezyusza zażądało ustanowienia dwóch trybunałów, jednego, dla Wielkopolski i Prus, w Piotrkowie, drugiego, dla Małopolski, we Lwowie. Projekt natrafił na wielką opozycyę ze strony senatu, duchowieństwa i miast. Senatorowie byli ogółem przeciwni reformie w duchu szlacheckim, duchowieństwo nie chciało podlegać sądom, złożonym wyłącznie z ludzi świeckich, miasta trzymały się sądów królewskich, jako bezstronniejszych, a i sam Henryk nie sprzyjał dalszemu ograniczeniu swojej władzy. Reforma nie przyszła więc do skutku, ale wszystkie stronnictwa mimo to uznawały jej potrzebę. Anarchiczne stosunki drugiego bezkrólewia dokuczyły srodze każdemu, sama opozycya na sejmie konwokacyjnym utyskiwała, że „sprawiedliwość z Polski wygnana i wyświecona“, przeciwnicy i zwolennicy reformy zbliżali się tak ku sobie, ale jeszcze zupełnie pogodzić się nie mogli. Tak mniej więcej stały sprawy, kiedy Stefan Batory objął rządy i kiedy szlachta na sejmie toruńskim gwałtownie domagała się organizacyi sądownictwa. Król nie był temu przeciwnym, ale widząc wielkie trudności i naglony wojną gdańską, nie chciał kwestyi rozstrzygać doryw-czo. Powstało wskutek tego wielkie rozgoryczenie w izbie poselskiej i sejm zakończył się burzliwie, dla zamiarów królewskich bez żadnej korzyści.

Szlachta na sejmikach generalnych zażądała zwołania sejmu w celu przeprowadzenia reformy. Król upokorzeniem Gdańszczan na duchu podniesiony i zajęty cały przygotowaniami do wojny moskiewskiej, przychylił się do tego życzenia i spełnił je rzeczywiście na sejmie warszawskim. Z właściwym sobie taktem umiał on stanąć przed stronnictwami, wytargować u jednych i drugich wzajemne ustępstwa i zachować najważniejsze atrybucye władzy królewskiej. Najtrudniejszą kwestyę, spór pomiędzy duchowieństwem a stanem świeckim rozstrzygnął Zamoyski, podając projekt sądu mieszanego. Tak powstał „trybunał koronny“, złożony z deputatów, wybieranych przez sejmiki. Zgromadzał on się najpierw w Piotrkowie i sądził sprawy wielkopolskie od poniedziałku pośw. Marcinie do niedzieli kwietniowej, poczem, dla odsądzenia spraw małopolskich, przenosił się do Lublina. Podlegała mu apelacya w sprawach cywilnych i karnych (t. zw. starościńskich, grodzickich) jakoteż sprawy o nadużycia przy wymiarze sprawiedliwości. Spory miejskie, fiskalne i kryminalne należeć miały tak jak dotąd do zakresu sądowniczej władzy królewskiej. Do spraw duchownych powoływano równą ilość sędziów świeckich i duchownych.

Instytucya trybunałów, zaprowadzona następnie także na Litwie (trybunał w Wilnie) i w województwach ukrainnych, bracławskiem, kijowskiem i wołyńskiem (trybunał w Lucku), jakkolwiek nie bezwzględnie doskonała, była jednak znacznym postępem na polu sądownictwa a w kierunku politycznym walnym zwycięztwem stanu szlacheckiego. Król, przeprowadzając w tej chwili reformę, której napróżno przez lat 30 z okładem się domagano, dowiódł raz jeszcze, że jest politykiem zręcznym i bystrym. Ze zwyczajną sobie stanowczością przeciął on węzeł gordyjski, zyskał pomiędzy szlachtą niezmierną popularność i stał się odrazu panem sytuacyi. Sejm uchwalił podatek na wojnę moskiewską bardzo znaczny na przeciąg dwóch lat: po złotemu z łanu, szos, podwójny z miast, poglówne od żydów. Osobna komisya, z senatorów wybrana, miała się zastanowić nad ilością żołnierzy i pieniędzy potrzebnych na tę ekspedycyę. Król, uwzględniając zasługi Zamoyskiego, dał mu wielką pieczęć, Jerzego Fryderyka, księcia na Anspachu, dopuścił do złożenia hołdu. Nie było to wprawdzie po myśli rycerstwa i senatorów, wzdragały się przeciw nowemu władcy stany pruskie, ale król raz danego słowa cofnąć już nie mógł, a i Anspach także umiał być wdzęcznym; w maju pojechał Zółkiewski do Poznania, aby odebrać tam od księcia drugą ratę z owych umówionych dawniej 200,000 złotych.

Po dokonaniu tylu trudności pozostawała królowi jeszcze jedna, bodaj czy nie największa: ubezpieczenie granic południowych Rzeczypospolitej od Turków i Tatarów, przed czem nie było można myśleć na dobre o wojnie moskiewskiej. Prowadząc zatem pozornie przez gońca swego Haraburdę układy z carem, który coraz to zuchwalej sobie poczynał i teraz już odstąpienia całych Inflant wymagał, pojechał Stefan z Warszawy do Lwowa, aby tu łatwiej spraw tatarskich i tureckich dopilnować. Wiadomości, jakie tam zastał, nie były pomyślne. Dzierżek powrócił z Konstantynopola z listem pełnym gróźb i „fukania“, z Bracławszczyzny i starostwa barskiego donoszono, że Tatarzy nad granicą się gromadzą. Król, zafrasowany tem wszystkiem, nie widział innej drogi jak chwilowe ustępstwo. Wysłał więc do Krymu, po przymierze z chanem, Broniewskiego, czausza sułtańskiego, Achmeta, który wraz z Dzierżkiem przyjechał, wysłuchał łaskawie, a tymczasem gromadził pilnie żołnierzy i pieniądze. Lwów zaroił się od zaciężnych, gwar wojenny napełnił ulice miasta, a poseł turecki, patrząc na te przygotowania, nabierał mimowoli innego wyobrażenia o królu i o potędze Rzeczypospolitej. Niepospolity znawca ludzi umiał Stefan rozbudzić zapał w narodzie i imponując nim Turkom, okazywał wyraźnie, że ustępuje nie ze słabości lub obawy przed potęgą Porty ottomańskiej, lecz z przekonania i dla miłej zgody sąsiedzkiej. Najtrudniejsza sprawa była z Podkową. Miał on licznych pomiędzy szlachtą przyjaciół, którzy zagonową kierując się polityką, pragnęli go uratować i na hospodarstwie wołoskiem osadzić.

Jednym imponował zapewne ten mołojec olbrzymią swą siłą i rycerskim animuszem, drugich nęciły awanturnicze ku Dunajowi wyprawy i sława hospodarskich skarbów, inni nareszcie widzieli w Podkowie dziwną igraszkę losów, zasługującą raczej na współczucie, niż na surową karę, a wszyscy razem oburzali się na wyzywający ton listów sułtańskich i niezwyczajną dotąd pychę bisurmanów, którzy królowi we własnem jego państwie zdawali się rozkazywać. Ale Stefan, nie bawiąc się w uczuciową politykę i przewidując do czego zuchwalstwo kozackie z czasem doprowadzić może, postąpił sobie tak, jak tego wymagał IX

artykuł przymierza z Amuratem zawartego i w obecności czausza tureckiego kazał ściąć Podkowę we Lwowie, na Niż zaś wysłał Jana Tarlę ze Szczekarzewic, wojewodę lubelskiego i Mikołaja Sieniawskiego, kasztelana kamienieckiego, aby winnych ukarali i na przyszłość tumultom podobnym zapobiegli. Czy ta surowość była prawdziwa, czyli też pozorna tylko, rozstrzygnąć dziś trudno, to pewna jednak, że u dworu mówiono sobie na ucho, że „przecie nic Kozakom nie będzie“, a ci co tak tuszyli, znali widocznie lepiej zamiary królewskie, skoro na wojnę moskiewską ruszyło wnet 500 molojców pod dowództwem hetmana kozackiego, Jana Oryszowskiego. Do tego jednak ograniczyła się też owa domniemana organizacya kozaczyzny w czasach Stefana Batorego, a najlepszym dowodem na to jest milczenie Bielskiego, który mając dokładne informacye o Niżu od „stryjca“ swego Oryszowskiego, ani słowem nie wspomina o jakiejkolwiek reformie, chociaż kilkakrotnie sam potrzebę uorganizowania Kozaków z naciskiem podnosi. Na razie stało się więc zadość żądaniom Porty, ustanowienie hetmana niżowego mogło pohamować swawolę kozacką, królowi otwiera się droga do Połocka, Wielkich Łuków i Pskowa.. Skoro tylko czausz Achmet powrócił z listami królewskiemi do Konstantynopola, zmieniła natychmiast polityka turecka dotychczasową swą barwę, i chociaż wezyr skarżył się jeszcze o najazdy kozackie, to równocześnie wyrażał się z uznaniem o zadośćuczynieniu królewskiem i wysłał czausza Sulejmana jako pośrednika pomiędzy Rzecząpospolitą i Tatarami do Krymu, „bo Wasza Królewska Mość—tak kończył list swój wezyr—jesteś jakoby pochodnią jaśniejącą naszego najpotężniejszego cesarza“. Pośrednictwo tureckie okazało się i potrzebne i pożyteczne, bo chytry Tatarzyn widząc, że się zanosi na

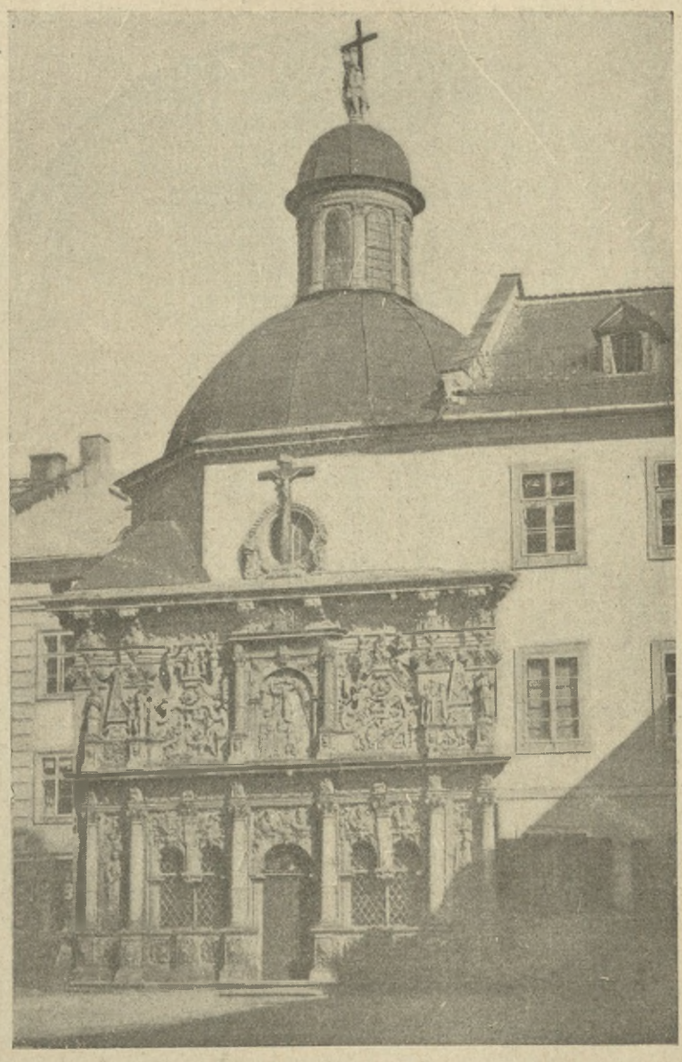

Kaplica Męki Pańskiej przy katedrze we Lwowie.

(Fundowana w XVI wieku przez Pawła Boyma, mieszczczanina lwowskiego i burmistrza, sekretarza Stefana Batorego i lekarza nadwornego Zygmunta III. Budowana przez Janusza Głuskiego, akademika krakowskiego. Rzeźbę na kamieniu wykonał Mina z Krakowa.

wojnę moskiewską, pragnął o ile możności wyzyskać położenie. Taranowski, wysłany do Krymu dla ukończenia układów, powrócił w drugiej połowie lipca do Lwowa z Bieleckim, który, jako siedmioletni syn włościański zabrany w jasyr, zbisurmanił się i na dworze chana używany był teraz do misyj dyplomatycznych w stosunkach z Polską; za nimi jechał czausz turecki. Bielecki „zły, by pies“ twarde stawił warunki: domagał się upominków zwyczajnych, a do niczego ze swej strony zobowiązać się nie chciał, ba, oświadczał wprost, że chan z Iwanem Groźnym przyjaźń zachować pragnie i służyć mu tam każe za dobrą zapłatą. Na tej podstawie zaczęto targi, ale bisurmanin o żadnych ustępstwach słyszeć nie chciał, dopiero czausz rozstrzygnął spór w ten sposób, że upominki, dla chana przeznaczone, zabrał i miał mu je wydać dopiero wtedy, gdy potwierdzi przymierze z Polską na dawniejszych warunkach, zaręczając przytem gardłem swojem, że rzecz całą w Krymie przeprowadzi i Tatarow do wojny z Moskwą skłoni.

Zaledwie odprawiono posłów tureckich i tatarskich, kiedy stanęli przed królem posłańcy Kozaków niżowych, ofiarując usługi swoje na wojnę moskiewską. Król przyjął wdzięcznie to poselstwo, kazał zaciężnym mołojcom złożyć przysięgę przed starostą czerkaskim i zabronił im surowo wszelkich wycieczek do Wołoch i w ziemie tureckie. Upłynął na tem czas do końca września; pięć miesięcy już bawił król we Lwowie, a jednak z powrotem do Krakowa nie spieszyło mu się wcale. 1-go października wreszcie przyjechał do Przemyśla, 6-go był w Pilźnie, polował potem w Niepołomicach i dopiero w połowie miesiąca przybył do Krakowa. Powolność ta, niezgodna zresztą z usposobieniem królewskiem, miała polityczne znaczenie. Car, zatrzy-



STEFAN BATORY

(Podług starego portretu ze zbiorów M. Bersona)



Jan Zamoyski,
hetman wielki koronny.
(Ze współczesnego wizerunku.)

mawszy gońca polskiego Haraburdę, wysłał wielkich posłów swoich, aby traktować o pokój. Stefan, zajęty cały przygotowaniami do wojny, o układach nie myślał, pragnął więc posłuchanie posłów moskiewskich odwlec jak najdłużej, aż do zimy, aby nieprzyjacielowi odjąć tym sposobem możność wojowania dalszego w krajach litewskich i inflanckich. Zamiar ten niezupełnie powiódł się królowi, bo Moskwa, działając podstępnie, najechała mimo to Inflanty, ale dnia 21 października poniosła znaczną klęskę pod murami Kiesi, gdzie Andrzej Sapieha i Maciej Dembiński dziewięciu bojarów wzięli do niewoli i 6,000 nieprzyjaciół trupem położyli. Wiadomość o tem zwycięztwie, która nadeszła do Krakowa wkrótce po powrocie królewskim, pokrzepiła Stefana i utwierdziła go w postanowieniu co do wojny moskiewskiej. Śmielej mógł on już teraz rozprawić się z posłami carskimi, jakoż na pierwszem posłuchaniu rozbiły zaraz się układy o śmieszne i wygórowane żądania ceremonialne posłów, o „głupią ich hardość“ jak król następnie się wyrażał. Poselstwo odjechało z niczem, a tymczasem zapadła zima. Stefan zwołał konwokacyę senatorów na dzień 1 grudnia do Krakowa, gdzie ostateczne zapadły uchwały. Wojna była nieunikniona, posłano więc po piechotę węgierską, Rozra-



Rysunek Jana Matejki.

Stanisław Bojanowski,

dyplomata z czasów Stefana Batorego.

żowskiemu i Ernestowi Wajerowi polecono werbować Niemców, a w kraju zbierano pilnie piechotę t. zw. „łanową“, którą przezorny król dekretem, wydanym we Lwowie dnia 10 lipca 1578 r., zorganizować nakazał. Z 20 łanów w dobrach królewskich wybierano jednego żołnierza, który, uwolniony od wszelkich danin i powinności, miał się w czasie oznaczonym stawić „do monstrowania z rusznicą dobrze narządzoną, z szablą, sic-



Rys. Jana Matejki.

Jan Zaborowski.

(Z pomnika grobowego, zachowanego w krużganku klasztoru Dominikanów w Krakowie).

kierką, w sukni swej, barwy takiej, jaką mu rotmistrz albo porucznik jego naznaczy“ [1]). Było zawiązek wojska stałego, pierwszy krok do urządzenia armii polskiej na wzór europejski i nowemu systemowi wojowania właściwy. Przygotowawszy tak bacznie wszystko i oddawszy buławę hetmańską Mikołajowi Mieleckiemu, wojewodzie podolskiemu, który był szwagrem Zamoyskiego, czekał Stefan niecierpliwie pory stosownej do

[1]) Sprawy wojenne etc., str. 118.

rozpoczęcia wojny. Ale zima w tym roku nadzwyczajnie długo, bo aż do połowy czerwca trwająca, opóźniła znacznie ruchy wojska. Król w lutym już był w Grodnie, na początku marca w Wilnie, kazał lać działa, zbudować most na łodziach, który za wojskiem wożono, aby przeprawy na licznych rzekach ułatwić, wreszcie dnia 26 czerwca napisał ów słynny list do cara, gdzie przedstawiwszy w sposób treściwy przebieg sto-

sunków pomiędzy Polską a Moskwą od czasów Zygmunta Augusta, wyrzucał Iwanowi jego okrucieństwa i przewrotność i szczerze i otwarcie wzywał go, aby się opamiętał. „Jeśli chcesz z nami pokoju—były słowa listu — tedy myśl o pokoju niewątpliwym, ani fortelnym, nie z krzywdą i szkodą naszą, ale o takim, któryby był ze wszelką uczciwością majestatu naszego, z nagrodą ukrzywdzenia państw i poddanych naszych, a pewnym, szczerym i sprawiedliwym“. Upomnienia te nie odniosły oczywiście żadnego skutku, król zresztą



Litwini stanu rycerskiego.



Towarzysze chorągwi hussarskiej w p



Rotmistrz chorągwi hussarskiej.



Stroje węgierskie, używ

zbrojenia (wiek XVI).

dlinsza Kossaka.



pchodzie; za nimi oddział pachołków.



Litwin z buławą i tarczą i Rusin z łukiem i sajdakiem.

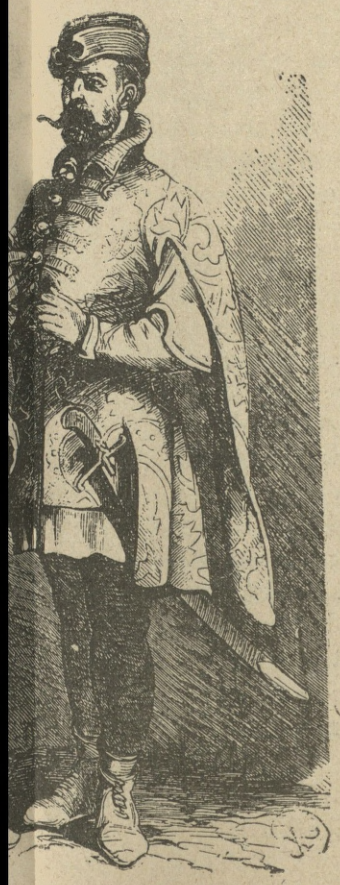

ne przez zamożną szlachtę.

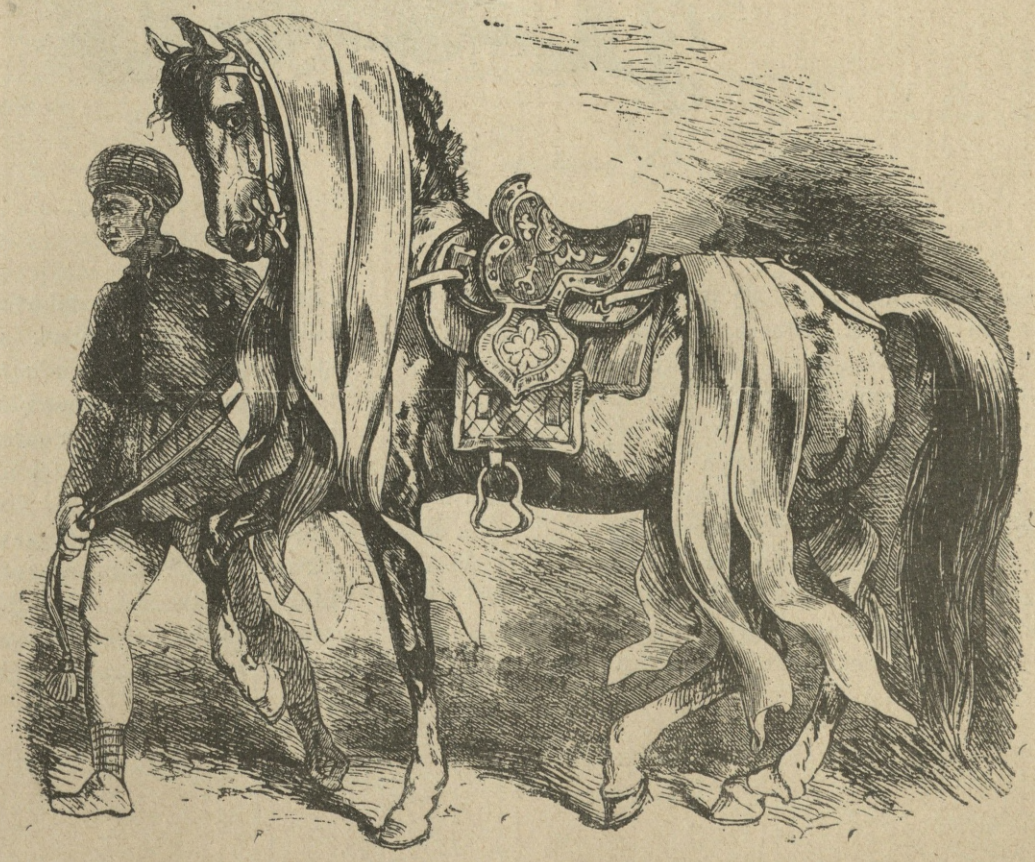

Koń w rzędzie rycerskim, prowadzony przez Turczynka.

nie oczekiwał nawet odpowiedzi, natychmiast potem wyjechał z Wilna do Świru, odbył tam przegląd wojska, wydał manifest wojenny i złożył radę, na której postanowiono wbrew tym, co do Inflant obrócić się chcieli, uderzyć na Połock i Psków, i nękając tak nieprzyjaciela we własnym jego kraju, ziemie inflanckie od najazdu oswobodzić. Była to myśl króla samego i ona wreszcie zwyciężyła. Ze Świru ruszono więc na Dzisnę, gdzie książę kurlandzki hołd składał i gdzie popis wojska się odbył, ku Połockowi. Droga była haniebna z powodu deszczu i rozmokłej gliniastej ziemi, padku zbyteczną, nieprzyjaciel bowiem nie pokazał się nigdzie i wojsko bez przeszkody stanęło wreszcie u celu uciążliwego pochodu, pod murami Połocka.

Miasto to położone przy ujściu Połoty do Dźwiny, składało się z trzech części: właściwą sadybą ludności było Zapołocie, na drugiej stronie rzeczki Połoty leżały dwa zamki, jeden wyższy, gdzie się znajdował kościół murowany św. Zofii, drugi niższy, zamkiem strzelców zwany, oba były połączone mostem i obwarowane mocno dębowemi dylami. Dość łatwo przyszło zdobyć Zapołocie, bo po krótko trwającem ostrzeliwaniu



Hussarze polscy.

trzeba było przedzierać się przez lasy gęste, które tu od czasu zdobycia Połocka za Zygmunta Augusta na miejscu pól urodzajnych powstały, trzeba było z największym trudem wieźć wielkie oblężnicze działa, lgnące w błocie co chwila. Naprzód więc szła piechota, siekierkami wycinając drzewa i torując drogę całemu wojsku, a po tym zaimprowizowanym i chrustami wymoszczonym gościńcu przedzierała się zwolna cała armia, lotne oddziały Kozaków śledziły nieprzyjaciela, a partyzant, słynny Filon Kmita, starosta orszański, pilnował od strony Dniepru granic litewskich. Ale ostrożność ta, jakkolwiek potrzebna, okazała się w tym wyz dział, mieszkańcy sami uciekli na zamki, a miasto oddali na pastwę płomieni. Otworzył się więc w ten sposób przystęp do grodu wyższego, usypano okopy, ustawiono działa i rozpoczęto bombardowanie. Skutek nie odpowiedział jednak oczekiwaniom, drewniane warownie urągały pociskom artyleryi polskiej. Wtedy użył król kul ognistych, które pożar wzniecić miały i rzeczywiście w kilku miejscach wznieciły, ale i ten środek zawiódł dla nieustających deszczów i ostrożności załogi moskiewskiej. Tak upłynęło kilka tygodni, tymczasem wojsku polskiemu zaczął dokuczać niedostatek. Nieprzyjaciel, rozłożony po okolicznych zamkach, w Tu-

rowli, Sokole i Suszy, przecinał dowozy, z Litwy dla trudnych dróg i wielkiego oddalenia nie można było sprowadzać żywności, konie padały gromadami z głodu i złej wody, drożyzna w obozie panowała taka, że za beczkę owsa po 10 złotych płacono. Radzili zatem niektórzy królowi szturm walny do twierdzy przypuścić, ale Batory, uważając przystęp trudny bardzo, bo zamek na stromej leżał górze, wolał innych użyć środ-

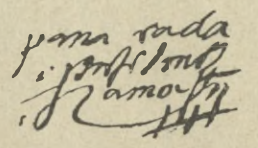

Pana rada i przyjaciel J. Zamoiski.

(Podobizna podpisu polskiego Jana Zamoyskiego.)

ków. Kazał zatem ogłosić, że kto podpali mury tak, iżby cała twierdza od ognia tego się zajęła, wielką otrzyma nagrodę. Zachęcona tą obietnicą piechota i czeladź obozowa, rzuciła się z pochodniami i łuczywami smolnemi do parkanów zamkowych pomimo gęstej strzelby i kłód wielkich, jakie na śmiałków Moskwa z góry waliła. Kilkakrotnie wszczynał się pożar, który Moskwa z poświęceniem gasiła spuszczając się na sznurach z murów, gdzie śmierć niechybna prawie każdego czekała bądź od kuli, bądź od ognia samego, aż wreszcie przemogli nasi. Kotlarczyk pewien ze Lwowa, niosąc na sobie kocioł pełen węgla rozżarzonego i sporą wiązkę łuczywa smolnego, dostał się szczęśliwie pod basztę narożną i tu rozniecił ogień taki, iż go nieprzyjaciele ugasić nie mogli. A że właśnie dzień ten (29 sierpnia) był pogodny, więc płomienie ogarnęły cały zamek i wszczął się dla oblężonych prawdziwie dzień sądny. Z szańców polskich ryknęły działa, grad pocisków płynął jak fala nieustannie, łamiąc z trzaskiem parkany i zmiatając gaszących, a z drugiej strony zamykało odwrót całe wojsko, „rządnie uszykowane“ wśród niego sam król senatorami otoczony i przypatrujący się temu strasznemu widowisku. Moskwa dotąd uparta, zachwiała się i z blanków spuściła dziesięciu parlamentarzy, aby o kapitulacyę traktować. Nie powiodły się traktaty, bo rozżarci i chciwi zdobyczy hajducy węgierscy pięciu posłów rozsiekali. Jęli więc oblężeni bronić się na nowo, ale ognia ugasić już nie mogli, gdy tymczasem piechota polska i węgierska coraz bliżej do murów się podmykała i dalszą obronę niemożliwą czyniła. Radzono więc znowu o poddaniu zamku, ale wojewodowie moskiewscy i władycy z obawy przed carem, słyszeć o tem nie chcieli i zamierzali prochem całą twierdzę w powietrze wysadzić. Załoga i pospólstwo przeszkodziło temu, układy nawiązano na nowo i dnia 31 sierpnia poddał się Połock królowi. Znaleziono w zamku dział 56, hakownic kilkadziesiąt, strzelby innego rodzaju poddostatkiem, kul i prochów ilość wielką. Załodze pozostawiono do woli, pozostać pod panowaniem polskiem lub wrócić do Moskwy; jakoż większa część wybrała drugą drogę, „chociaż tak rozumieli, że tam mieli iść jako na pewną śmierć“.

Osiągnąwszy tak główny cel wyprawy, wysłał Batory wojsko na zdobycie okolicznych zamków, co bez wielkich trudności się powiodło. Kozacy ubiegli Turowlę, hetman Mielecki wziął po krótkiem oblężeniu Sokół. Z nadchodzącą jesienią król, oddawszy zamek połocki pod straż wojewody Dorohostajskiego, ruszył na sejm, zwołany do Warszawy na dzień 23 listopada. W Wilnie przyjmowano go z wielkiemi uroczystościami, a uradowany monarcha nie szczędził łask i zaszczytów, zasłużonym w wojnie ostatniej, Litwinom. Największą korzyść odnieśli Radziwiłłowie: Krzysztof otrzymał buławę polną i podkanclerstwo, Mikołaj województwo nowogrodzkie, Jerzy, syn Mikołaja Czarnego, gorliwy katolik, został biskupem wileńskim, Mikołaj Krzysztof, Sierotką zwany, marszałkiem wielkim litewskim, Jan Albert marszałkiem nadwornym. Wakujące po śmierci, zawiedzionego w nadziejach swoich, Chodkiewicza, starostwo żmudzkie, dostało się Janowi Kiszce. Zasłużony przy oblężeniu Połocka Kasper Bekiesz uzyskał indygienat, ale niebawem umarł w Wilnie, pochowany na górze od niego górą Bekieszową zwanej.

Uporządkowawszy tak sprawy litewskie, pojechał Stefan na sejm, gdzie zastał umysły wzburzone i dość znaczne niezadowolenie. Wobec świeżych tryumfów połockich, wobec podniosłych słów, jakiemi Januszewski witał wracającego z wyprawy monarchę, dziwnem może się nam wydać owo niezadowolenie mas szlacheckich. Ale nie pierwszy i nie ostatni Stefan Batory doznał w Polsce podobnego losu. Pokątna agitacya, pobudzona osobistą lub stronniczą niechęcią, podburzała już oddawna łatwowierne umysły. Podczas podróży królewskiej do Lwowa puszczono w obieg wieści, że Stefan Polskę opuścić zamierza; ścięcie Podkowy, o którym pieśni drukowano, a ciało jego po śmierci malowano [1]), zachwiało jeszcze bardziej popularnością królewską, a niechęć Zborowskich i zawód, jakiego doznał Chodkiewicz, oczekujący przyobiecanej sobie niegdyś buławy litewskiej, szerzyły w sferach możnowładczych

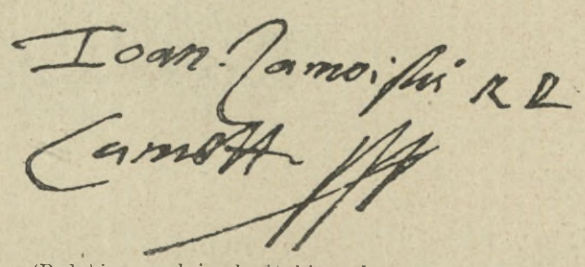

(Podobizna podpisu łacińskiego Jana Zamoyskiego.)

żal i rozgoryczenie. Piotr Zborowski, wojewoda krakowski, Andrzej, marszałek, dąsali się i krzywo patrzyli na pomijanie własne i brata Jana, kasztelana gnieźnieńskiego. „Jużci widzę—mówił pierwszy z nich, żeć próżno, fartuchem ci się przyjdzie opasać, a doma siedzieć“, a kasztelan gnieźnieński groził, że zabiłby tego, który go „o niełaskę królewską przyprawuje“ [2]).

[1]) Sprawy wojenne. str. 115.

[2]) Tamże. str. 134.

Wypadki podczas połockiej wyprawy nie były w stanie żalów tych ukoić. W obozie wszczęły się spory i niesnaski pomiędzy Węgrami i Polakami. Mielecki bronił swoich, Bekiesz ujmował się za Węgrami, ztąd kwasy i niechęć powstała tak wielka, że hetman od następnej wyprawy wymówił się pomimo nalegań królewskich. Ostatecznie wyniesienie Radziwiłłów, spokrewnionych z Zamoyskim i Mieleckim, musiało najwięcej królowi zaszkodzić. Rzucono się na niego zjadliwie; mówiono, że przez podkanclerzego Wolskiego

Z takiem usposobieniem narodu spotkał się Stefan na sejmie warszawskim i uwiadomiony o wszystkiem, postanowił natychmiast zamiary opozycyi pokrzyżować.

Z jego polecenia zatem zabrał głos na pierwszej sesyi Zamoyski, wykazał z jakim trudem odniósł król znaczne nad nieprzyjacielem korzyści, dowodził, że koniecznem jest wojnę tak chlubnie rozpoczętą prowadzić dalej, a zbijając zarzuty, z rozmaitych stron podnoszone, odwoływał się do patryotyzmu malkontentów.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Niewiasta i mężczyzna stanu miejskiego z Prus.

stara się w Rzymie o rozwód z królową, że paktów poprzysiężonych nie dotrzymuje, że Bekieszowi, cudzoziemcowi, nadał starostwo lanckorońskie, odebrane Laskiemu, że hołd od księcia kurlandzkiego przyjął nie na sejmie, jak tego prawo wymagało. Nawet zamiary wojenne króla ostrej podlegały krytyce. Zgryźliwy książę Sierotka, niepomny świeżo doświadczonych dobrodziejstw, mniemał, aby „Smoleńskowi dać pokój, bo to już dawnością wyszło, lepiejby pokój z Moskwą, a jeśli łeb świerzbi, ono Tatarzyn z Turkiem... “ [1])

[1]) Archiwum Radziwiłłów, str. 19.

„Znajdują się tacy — mówił — którzy mniemają, że ich dotąd przyzwoicie nie oceniono. Otóż podaje im się pole tak do wykazania swej wartości, jakoteż do zasłużenia się królowi, a niech nikt się nie spodziewa, ażeby przez potwarze, opatrzne wytężenia, zaburzające Rzeczpospolitą, miał pozyskać nagrody, które się cnocie i pożytecznym przymiotom należą“. Słowa te stanowcze odniosły skutek pożądany; posłowie podnieśli wprawdzie zarzuty i skargi rozmaite, ale to dało tylko sposobność królowi do zupełnego usprawiedliwienia się wobec narodu. Wykazano więc od tronu, że wszystkie te podejrzenia żadnej nie miały podstawy i kró

odniósł zupełne zwycięztwo, sejm uchwalił pobory takie jak w roku przeszłym, starostowie ofiarowali podwójną kwartę. Uradowany tym obrotem rzeczy, Stefan oddał naczelne dowództwo nad wojskiem Zamoyskiemu, a sam pospieszył natychmiast do Grodna, aby przygotować wszystko do nowej wyprawy. Podobnie jak w roku poprzednim, tak i teraz posłano po zaciągi węgierskie do Siedmiogrodu, pomnożono i zorganizowano lepiej piechotę łanową, w Wilnie pod okiem królewskiem naprawiano działa i lano nowe.

Przygotowania te nie uszły oczywiście bacznej uwagi Iwana Groźnego. Już od początku rządów Bana dworze cesarza Rudolfa II, ale monarcha ten, z natury nie przedsiębiorczy, nie dał się porwać ponętnym obietnicom dyplomacyi moskiewskiej. Wtedy zwrócili się posłowie carscy do Olbrachta Laskiego, bawiącego w Wiedniu, pan wojewoda jednak, acz srodze na króla rozgniewany, odtrącił z oburzeniem pokusy tego rodzaju i moskiewskich dyplomatów za drzwi wyprosił. Niezrażony tem niepowodzeniem, rzucił się Iwan na Litwę i tu, wśród magnatów tamtejszych, znalazł narzędzie dogodne dla siebie, w osobie Hrehorego Ościka, który we wsi swojej Kowarsku, o dwie mile od Wilna położonej, monetę fałszywą kował i o jakichś zdra-



Lisowczyk.

torego w Polsce, czuł on instynktownie niemal grożące Moskwie z tej strony niebezpieczeństwo i dokładał wszelkich starań ku temu, aby Rzeczpospolitą na zachodzie zatrudnić. Słał więc posłów do cesarza Maksymiliana II, łudził stolicę apostolską ponownie nadzieją powrotu na łono kościoła katolickiego, porozumiewał się z Gdańszczanami, knuł przez Magnusa intrygi w Inflantach, wszystko bezskutecznie, cesarz Maksymilian bowiem umarł w ciągu układów, papież Grzegorz XIII uznał po pewnem wahaniu królem polskim Stefana, a uśmierzenie buntu gdańskiego i pokój z Turcyą usunęły ostatnie przeszkody do wojny moskiewskiej. Raz jeszcze próbował wielki kniaź szczęścia dzieckich zamiarach myślał. Zdradzony przez sługę swego, Mirowskiego, wobec cyrografów i listów, jakie u niego znaleziono w szkatule, nie mógł Ościk winy swojej zaprzeczyć, i przekonany o zbrodnię dał gardło z żydem jakimś, który rolę pośrednika w nieczystej sprawie odgrywał.

Wtedy, kiedy Iwan te układy nawiązywał i prowadził, miał jeszcze nadzieję albo wojnę zażegnać, albo też wyprawę polską udaremnić. System obrony Iwana polegał na trudnościach, jakie sama przyroda nieprzyjacielowi stawiała. Pas pograniczny od Litwy opustoszono po zdobyciu Połocka umyślnie, na miejscu pól uprawnych i siół zaludnionych rozciągały się teraz gę-

ste lasy, a ziemia z natury bagnista i gliniasta, przeszkadzała ruchom wojska, obciążonego taborem i liczną artyleryą. Jeżeli zaś nieprzyjaciel, jakto się stało podczas wyprawy połockiej, wszystkie te trudności przezwyciężył, czekał go w kraju bezludnym głód, niedostatek i brak paszy dla koni, czekały go złośliwe jakieś choroby, a wreszcie dżdżysta pora jesienna i sroga potem zima północna, która wszelkim działaniom kres położyć musiała. Bystry umysł Batorego odgadł to i, przełożywszy wyprawę na letnie miesiące, zapewnił powodzenie orężowi polskiemu.

Przestraszony tem Iwan liczył jeszcze na niechęć szlachty, na opozycyę, podnoszącą się przeciw królowi, a gdy i to zawiodło, rzucił się znowu na drogę dyplomatyczną i raz po razu słał gońców do Stefana, domagając się wielkiego poselstwa, któreby umocowane było do układów pokojowych. Król, jak można się było zresztą spodziewać, zezwolić na to nie chciał i nie mógł, gotów był jednak na nalegania senatorów wystawić glejt dla wielkich posłów moskiewskich. Nadaremnie zacięty w swoim uporze kniaź starał się przekonać Stefana, Batory nie dał się obałamucić i wręczywszy glejt potrzebny gońcowi carskiemu, Naszczokinowi w Wilnie, pospieszył sam do wojska, które zbierało się w Szczydutach pod Czaśnikami.

Pierwszą czynnością króla było tu oznaczyć cel i kierunek wyprawy. Na radzie wojennej, zwołanej z tego powodu, odzywały się liczne głosy za tem, aby iść na Smoleńsk; Stefan postanowił jednak dobywać Wielkich Łuków, mniemał bowiem i słusznie, że udając się z wojskiem pod Smoleńsk, odkrylby zupełnie granice inflanckie i otworzyłby nieprzyjacielowi dostęp do Wilna, oddalonego zaledwie o dwadzieścia kilka mil od pogranicznych zamków moskiewskich. Wyprawa na Wielkie Łuki przedstawiała nadto jeszcze i tę korzyść, że nieprzyjaciela nękało się we własnym jego kraju, że Dźwiną i Uświatą można było spławiać i żywność dla wojska, i działa, i przybory wojenne, i że tą drogą postępując, godziło się w serce Moskwy i przygotowywało podstawę do dalszych działań w kierunku Pskowa i Nowogrodu Wielkiego, które to miasta były „jako filary ziemi moskiewskiej“. Racye te potwierdzali i wojewodowie carscy, wzięci w Połocku i dlatego król, nie bacząc już na zdania przeciwne, obrócił się ku Witebskowi. Siły, jakiemi w tej wyprawie rozporządzał, nie dadzą się dokładnie obliczyć, to pewna jednak, że wojsko było dobrze zorganizowane i jak najlepszym ożywione duchem. Odznaczały się przedewszystkiem pułki Zamoyskiego, które kanclerz, z powodu żałoby po żonie swojej, Krystynie Radziwiłłównie, w czarne przybrał mundury, hufiec stary Jana Zborowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego, ten sam co pod Tczewem świetne nad Gdańszczanami odniósł zwycięztwo, piechota polska pod Mikołajem Mrowieckim, węgierska pod Karolem Istwanem, dalej pułki litewskie, któremi dowodzili obaj Radziwiłłowie, hetman Krzysztof i wojewoda wileński Mikołaj, roty polskie zaciężne pod dowództwem Janusza Zbaraskiego, wojewody bracławskiego, wreszcie lekka jazda z kozakami, hufiec Wołmińskiego, kasztelana połockiego. Działa prowadzono Dźwiną pod strażą piechoty węgierskiej.

Z Witebska otwierała się już droga do Wielkich Łuków, a na przeszkodzie stały tylko dwa zamki nieprzyjacielskie: Wieliż i Uświata, które pierwej zająć wypadało. Ważnym szczególniej był Wieliż, położony nad Dźwiną, na górze „niemałej“, obwarowany palisadami z grubych okrąglaków, obsadzony liczną załogą i artyleryą. Zdobycie tej twierdzy polecił król Zamoyskiemu. Przedsięwzięcie samo w sobie nie było



Kielich z kości słoniowej z czasów Stefana Batorego.
(Ze zbiorów prywatnych.)

trudne, ale przystęp do zamku był wielce uciążliwy. Trzeba było siekierą torować sobie drogę przez lasy olbrzymie, co chwila stawiać mosty, błota nieprzebyte chróstem wypełnić. Trzy dni trwała mozolna ta przeprawa, aż wreszcie 3 sierpnia dotarło wojsko polskie do Wieliża, nazajutrz nadeszły działa, a 6-go zrana rozpoczęło się oblężenie. Od ognia artyleryi polskiej zajęły się wnet baszty drewniane i kobylenia, pożar ogarnął warownię i Moskwa, która z początku z szyderstwem odrzuciła wezwanie do poddania się, jęła „prosić dla Boga“, aby zamku nie palono. Jakoż dnia 7 sierpnia podpisano kapitulacyę; załoga „wśród płaczu wielkiego“ odeszła pod strażą piechoty Wybranowskiego, a w dwa dni potem oglądał król Stefan zdobytą twierdzę i uznał ją równie obronną, jak Połock.



Kielich z kości słoniowej z czasów Stefana Batorego.

(Strona odwrotna.)

Po zdobyciu Wieliża i Uświaty, dnia 16 sierpnia, ruszyła cała armia polska ku Wielkim Łukom. W przedniej straży szedł Łukasz Działyński, piechota Wybranowskiego torowała drogę i budowała mosty, ale pomimo wielkich jeszcze trudności, położenie wojska było lepsze, niż przedtem, kraj bowiem był osiadły, pola uprawne i żywność obfitsza. Dnia 27 sierpnia połączyły się oba wojska, królewskie i hetmańskie, pod Wielkiemi Łukami, król odbył przegląd wszystkich sił zbrojnych i natychmiast szańce sypać rozkazał. Tymczasem Iwan słał gońca za gońcem, zapowiadając przybycie wielkich posłów i domagając się, aby Batory słuchał ich podług dawnego zwyczaju w stolicy litewskiej, w Wilnie. Król odpowiedział na podstępne te żądania otwarcie i jasno, wyrzucał carowi krzywdy, wyrządzone Rzeczypospolitej, zabór Pskowa, Nowogrodu i Wielkich Łuków, oświadczył jednak, że każdej chwili gotów poselstwa wysłuchać. Nie trafność argumentów tych zapewne, lecz świeża klęska skłoniła wielkiego kniazia do większej wyrozumiałości i, gdy tylko obóz polski pod Wielkiemi Łukami stanął, nadjechali wielcy posłowie moskiewscy. Król udzielił im publicznie posłuchania z całą okazałością i wystawą.

W namiocie królewskim zgromadzili się więc wszyscy senatorowie, obecni w obozie, przed namiotem moc rotmistrzów i poruczników, wokoło niezliczona ilość ciekawych, piechota wszystka w dwa rzędy ustawiona tworzyła ulicę, którą posłów przed majestat królewski prowadzono. Poselstwo było także i liczne i świetne dosyć. Naprzód szło trzech posłów w złotogłowy i altembasy przybranych, w sukniach i kołpakach gęsto perłami naszytych, około nich blizko dwadzieścia znaczniejszych osób w złotogłowiu, wreszcie „hałastra“, pięćset koni wynosząca. Skoro przyszli do króla „zdjęli kołpaczki i czołem uderzyli, ręką się ziemie podparłszy, potem się przeżegnali“, a kasztelan trocki kazał im iść do pocałowania ręki królewskiej. Jak wspaniała i poważna była ceremonia, tak marnym skutek całego poselstwa; pełnomocnicy carscy bowiem zaśpiewali dawną piosnkę, aby król do Wilna powrócił i w Wilnie ich słuchał, na co od tronu odpowiedziano krótko: „jakoście z niczem przyjechali, tak też z niczem odjedziecie“. Zaczem król, nie bawiąc się dłużej, rozpoczął oblężenie. Piechota węgierska i polska usypała wnet szańce, ustawiła działa i 1 września wszczął się ogień na całej linii. Ale parkany, grubo darnią obłożone, urągały pociskom armatnim, trzeba więc było ziemię ową usunąć i palisady zapalić, król kazał ogłosić, że kto ogień wznieci, znaczną otrzyma nagrodę: cudzoziemiec 400 talarów, szlachcic dobre opatrzenie, nie szlachcic i szlachectwo i opatrzenie. Rzucili się zatem gromadnie i Węgrzy i Polacy, sama piechota, pod parkany i nie zważając na srogą strzelbę, którą Moskwa śmiałków raziła, jęli motykami darń odrywać i łuczywo smolne pod palisady podkładać. Heroizm szturmują-

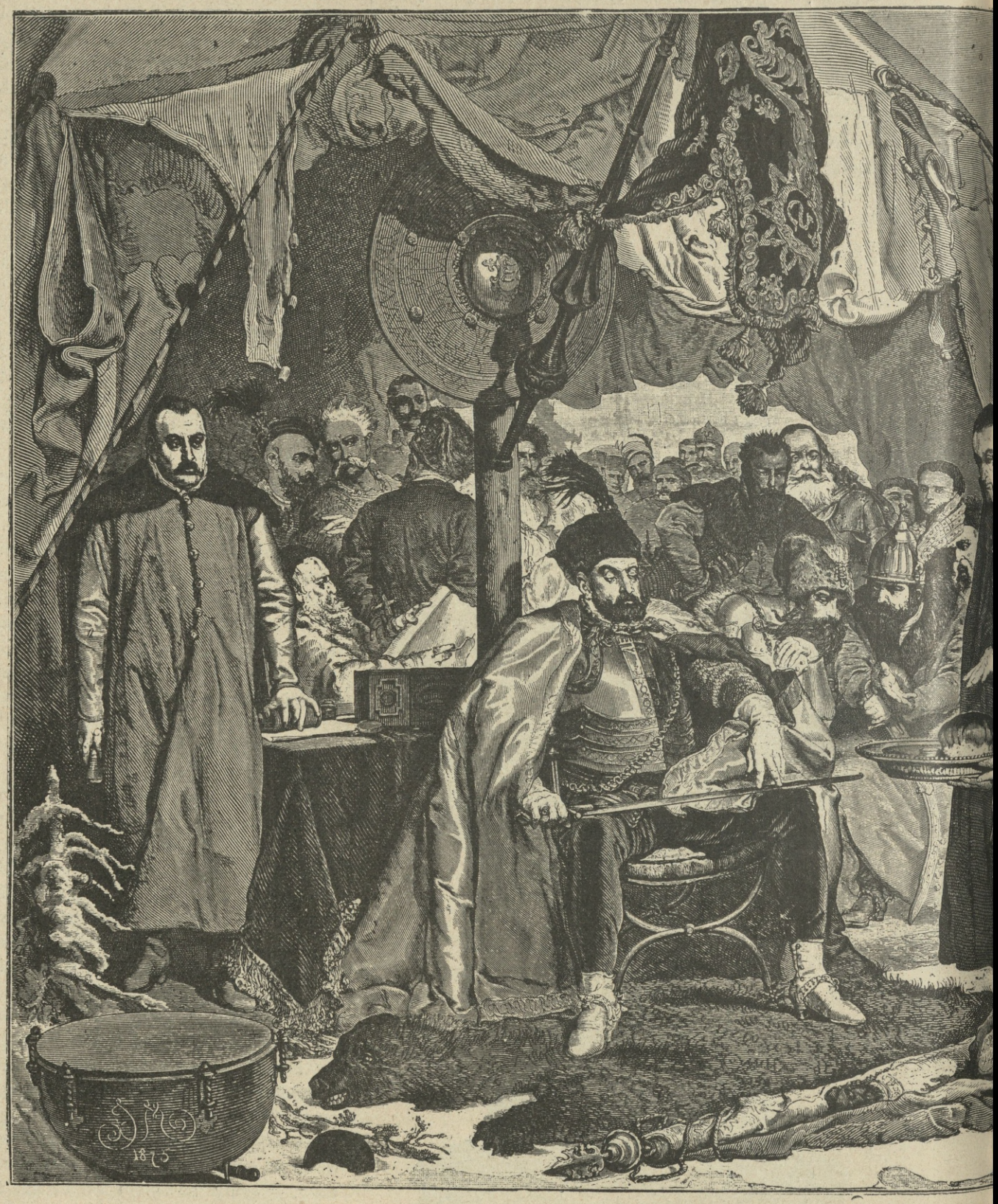

Stefan Batory pod

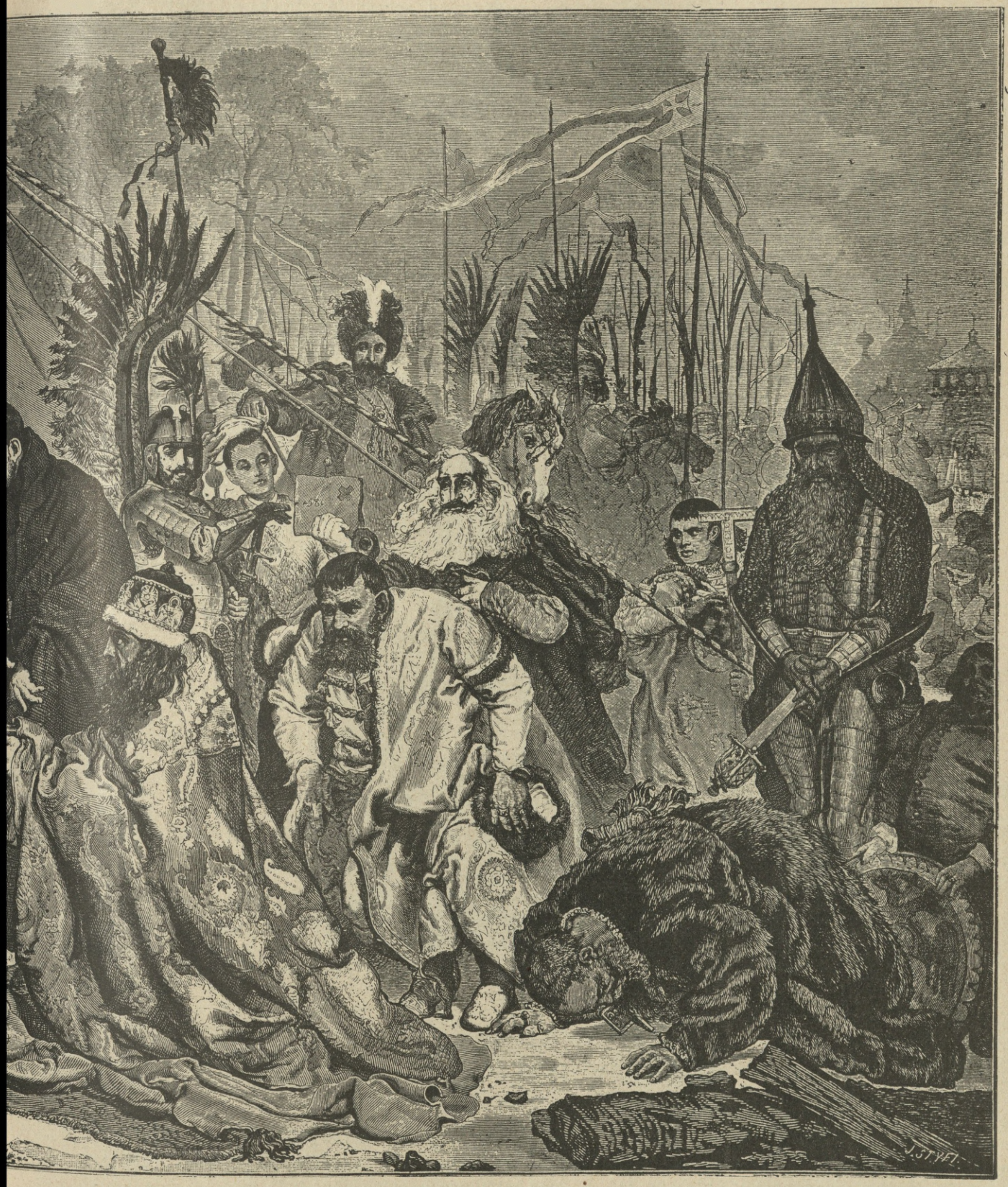

Z obrazu Jana Matejki.

Wielkiemi Łukami.

cych szedł tu w zawody z rozpaczliwem męztwem nieprzyjaciela. Około stu hajduków królewskich skoczyło pod „blankowanie“ i przykrywszy się tu ziemią z parkanów odartą, zaczęło kopać pilnie w celu podsadzenia prochów pod mury, Moskwa z wałów chciała ich odstrzeliwać, a gdy to nie poszło, staczała kamienie ogromne i lała wrzącą wodę, ale bezskutecznie. Hajducy w największych opałach wytrwali bez pomocy posłowie moskiewscy w obozie jeszcze będący i losem oblężonych poruszeni, a więcej może energią królewską przestraszeni, zgłosili się z prośbą o traktaty. Król delegował w tym celu dziewięciu senatorów, którzy dnia 2 września dzień cały na układach bezowocnych strawili. Moskwa odstępowała Wieliż, Uświatę i Jezierzyszcze, zrzekała się Rygi i kilkunastu zameczków inflanckich z prawej stronyDźwiny, ale żądała zarazem,

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Stroje niewiast na Litwie.
(Rysunek wzięty z dzieła Cezarego Vecelli.)

i pożywienia dzień cały, poczem w nocy żywność im przyniesiono i prochy załczyć kazano. Gdzieindziej Stanisław Brzeźnicki, syn mieszczanina ze Stężycy, Jakóba Orpiszka, nieuzbrojony prawie, z dzidą w ręku, dopadłszy parkanu po dwakroć, wśród gradu kul nieprzyjacielskich, darń z murów motyką zrywał i pożar wzniecił tak gwałtowny, że Moskwa ugasić go już nie zdołała, za co na sejmie r. 1581 otrzymał nobilitacyę i nazwisko Wielkołucki [1]). Patrzyli na to wszystko aby Polacy zaniechali dalszego oblężenia Wielkich Łuków i wojsko wycofali z granic moskiewskich. Na takich podstawach niepodobna było rokować dalej, odprawiono więc posłów z niczem, a tymczasem udało się piechocie basztę największą zapalić tak, że ogień objął blanki całe. Z namiotu hetmańskiego zatrąbiono na trwogę, całe wojsko stanęło w szyku bojowym okrąża-

[1]) Źródła dziejowe XI, str. 184. Paprocki: Herby etc. 279, podaje inny dokument tego rodzaju, dotyczący włościanina Kaspra Wielocha, co z tego powodu już wydaje się nieprawdopodobnem, że obaj jedno i to samo nazwisko Wielkołucki otrzymać mieli.

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Grajkowie rusini: jeden bije w bębenek, drugi dmie w dudki.

(Rys. wzięty z dzieła Abrahama de Bruyn. wydanego w Antwerpii w 1581 r.)

jąc ze wszystkich stron palący się zamek, wyjechał sam król otoczony dworem swoim i rycerzami, a noc ciemna, zalegająca okolicę, podnosiła jeszcze bardziej grozę zniszczenia. Nad ranem zaczęła Moskwa prosić, aby zaniechano strzelania, z wałów zeszło pięciu wojewodów i twierdza poddała się na łaskę królowi.

Zdobycie Wielkich Łuków miało być kresem wyprawy. Król, bacząc na spóźnioną porę i powstające w wojsku choroby, nie myślał o dalszych przedsięwzięciach, troszczył się tylko o obwarowanie wielkoluckiego zamku i wypłoszenie nieprzyjaciela z przyległych zameczków. W tym celu wyprawił Dorohostajskiego na zdobycie Newla, a Janusza Zbaraskiego na odparcie odsieczy, która miała zdążać pod Wielkie Łuki. Jedno i drugie powiodło się szczęśliwie: Zbaraski poraził nieprzyjaciela pod Toropcem, Newel poddał się wojsku litewskiemu w ostatnich dniach września, a Radziwiłł zajął Jezierzyszcze. Z okolicznych zamków pozostawało w rękach Moskwy tylko Zawołocie, twierdza bardzo mocna, bo „jako kaczka prawie na wodzie siedząca“. Tam wysłał król Zamoyskiego, który szczęśliwie trudności wszelkie pokonał, na tratwach i łodziach piechotę przez jezioro, zamek oblewające, przeprawił i warownię zapalić kazał, poczem Moskwa, tak jak w Wielkich Łukach, natychmiast się poddała. Obsadziwszy zamek załogą i postraszywszy podjazdami nieprzyjacielską załogę w niedalekiej Opoczce, zabrał się hetman do odwrotu, dążąc za królem ku Grodnu. Stefan bowiem, zachorowawszy cokolwiek w Połocku na jakąś złośliwą febrę, która się pomiędzy wojskiem zagęściła, zabawił dni kilka w Wilnie, a ztamtąd puścił się na Grodno ku Warszawie, gdzie w styczniu roku 1581 miał się zebrać sejm niezmiernie ważny dla dalszych planów królewskich. Chodziło oczywiście nie o co innego, jak o poparcie wojny moskiewskiej, o uchwalenie potrzebnych na ten cel poborów, naród polski miał sam stanowić o dalszych swoich losach, miał wydać sąd o śmiałej i energicznej polityce króla i rozstrzygnąć, do kogo należeć będzie panowanie nad wschodem Europy. Wybór nie był trudnym. Dotychczasowe rządy Stefana Batorego podniosły Rzeczpolitą z upadku, zapewniły jej pokój wewnętrzny i powagę niezwykłą u sąsiadów. Dwukrotne zwycięztwo nad Moskwą, podniosło urok potęgi polskiej szczególniej na wschodzie. Ustały groźne i z roku na rok ponawiające się napady Tatarów, złagodniał ton listów sułtańskich; Wysoka Porta uwzględniła skwapliwie

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Chorąży.

(Rys. wzięty z dzieła Abrahama de Bruyn. wydanego w Antwerpii w 1581 r.)

wszelkie życzenia królewskie w sprawach wołoskich i siedmiogrodzkich. Posiadanie Siedmiogrodu było niezmiernie pożądane i dla rodziny Batorych i dla Polski. Dzierżąc województwo erdelskie, jak je Węgrzy nazywali wtedy i nazywają dotąd, mógł Stefan o wiele łatwiej trzymać na wodzy naddunajskich hospodarów, mógł każdej chwili wzniecać zamieszki w północnych Węgrzech, podległych berłu cesarskiemu, a co ważniejsza, w razie wojny z Portą, paraliżować ruch armii tureckiej, dążącej ku Dniestrowi i przecinać komunikacyę

że niechętnie patrzyli na to Turcy, a jeszcze niechętniej może dwór cesarski. Im bardziej bowiem wzrastała potęga Rzeczypospolitej, tem niezawiślejszym stawał się wobec Porty wojewoda siedmiogrodzki i tem groźniejszym współzawodnikiem dworu austryackiego na Węgrzech. Zdawano sobie z tego wybornie sprawę w Wiedniu, a poseł Rudolfa II w Konstantynopolu, Sinzendorf, pracował systematycznie i wytrwale nad podkopaniem panowania Batorych w Siedmiogrodzie. Użył on do tego dawnych malkontentów, stronników Bekie-



Kościół w Pabianicach.
(Wiek XVI.)

z sercem państwa, Konstantynopolem. Oprócz tego była ta ziemia siedmiogrodzka, podług zdania współczesnych, krainą „nieocenioną“, mlekiem i miodem płynącą, posiadała bowiem kopalnie kruszców wszelkiego rodzaju: złota i srebra, żelaza i miedzi, cyny i ołowiu, rtęci, siarki i soli, a oprócz tego niezliczoną ilość bydła, obfite lasy, bujne pastwiska i nadzwyczaj urodzajną ziemię. Z tych zasobów siedmiogrodzkiej swojej ojczyzny wyciągał król Stefan pieniądze i ludzi na wyprawy moskiewskie, a czerpał tak obficie, że po wyprawie wielkołuckiej środków już nie starczyło. W każdym razie jednak pomoc była znaczna i łatwo pojąć,

sza, który niegdyś ze Stefanem walczył o władzę wojewodzińską i w marcu roku 1580 otrzymał sułtan unižoną suplikę sześciu ziemian siedmiogrodzkich, w której podpisani narzekają gorzko na ucisk ze strony Batorych i polecają się opiece i łasce padyszacha. W kilka miesięcy potem otrzymuje podobny memoryał basza budyński, Oweis, ulubieniec sułtana i posyła go natychmiast swemu panu. Jednocześnie z owemi krzykami boleści, uciskanych wrzekomo Siedmiogrodzian, pojawia się kandydat do mitry transylwańskiej w osobie Bazylego, wojewody multańskiego. Przebiegły ten władca naddunajskich Wołochów, który uważa za najwyższe

szczęście swoje, jeżeli może ucałować proch „błogosławionych nóg padyszacha“ i wyznaje, że żyje po to tylko, aby służyć Muzułmanom i płacić podatki do skarbu sułtańskiego, zwrócił się także do bram Wysokiej Porty jako protektor siedmiogrodzkich malkontentów i, uroniwszy łzę boleści nad losem prześladowanych, ofiarował się wyzwolić ich z pod jarzma Batorych, zonych Węgrzech jak najserdeczniejsze utrzymywał stosunki i listy z Polski do Konstantynopola posyłane przejmował. W tak krytycznej chwili umarł Krzysztof Batory i ziemia siedmiogrodzka ujrzała się bez pana. Zdawało się przeto, że nadszedł wreszcie czas stosowny do wykonania tych planów, które oddawna już układali malkontenci siedmiogrodzcy na wspólkę z woje-



Bazyli, hospodar mołdawski.

(Ze zbiorów M. Bersona.)

stac wojewodą siedmiogrodzkim i do skarbu cesarskiego płacić 50,000 dukatów, a nie 15,000, jak dotychczasowi wojewodowie. Ręka w rękę z temi podziemnemi intrygami w sprawie siedmiogrodzkiej szły zmiany w sąsiedniej Wołoszczyźnie. Na miejsce Piotra, przyjaznego Batorym hospodara, osadzono tam Sasa Jankułę, który z Rueberem, dowódzcą cesarskim, w górwodą multańskim i z ambasadorem cesarskim w Konstantynopolu. Nadspodziewanie jednak wzięły rzeczy inny obrót i król Stefan odniósł znowu stanowcze nad przeciwnikami swemi zwycięztwo. Wysłany w poselstwie do Carogrodu, Tomasz Drohojowski, starosta przemyski, przywiózł stamtąd uprzejmą nader odpowiedź sułtana i przyrzeczenie uroczyste, że wszystkie

żądania królewskie będą spełnione. Jakoż dotrzymali Turcy słowa, na województwie siedmiogrodzkiem zasiadł spokojnie bratanek Stefana, a syn Krzysztofa, Zygmunt Batory, podczas, gdy Jankuła w kilka miesięcy potem z obawy przed Turkami wyjechał z hospodarstwa wołoskiego i schwytany przez Mikołaja Jazłowieckiego, starostę śniatyńskiego, dał gardło we Lwowie.

radzki. Trzymał on się wytrwale stronnictwa rakuskiego, z warownej Lanckorony zagrażał niedawno jeszcze stolicy, aż go siłą stamtąd wypędzić musiano, potem schronił się do dzierżaw austryackich, po śmierci cesarza Maksymiliana II bawił przez jakiś czas w Pradze, jeździł do Florencyi i do Rzymu, wreszcie powrócił do Wiednia, aby tu spraw swoich pilnować i upominać się o sumy w skarbie cesarskim zalegle.



Stefan Batory.

(Ze zbiorów L. Karpińskiego.)

Jeżeli tak najpotężniejsze wtedy na świecie mocarstwo zmieniło wobec Batorego stanowczo swoją dotychczasową taktykę, jeżeli sułtan nie wahał się dawnego swego lennika uprzejmemi obsyłać listami i życzenia jego wypełniać, to mniej możni przeciwnicy Stefana szukali wprost już względów królewskich i łaski. Do najzawziętszych i bardzo szkodliwych należał niewątpliwie znany nam Olbracht Laski, wojewoda sie-

Obecność Laskiego w krajach austryackich nie mogła być obojętną dla króla Stefana, który znał burzliwy umysł wojewody i awanturniczą jego przedsiębiorczość. Zrujnowany materyalnie i rozżalony odebraniem Lanckorony, gotów on był ważyć się na wszystko, szczególniej wtedy, gdy król, zajęty wojną moskiewską, na krańcach państwa przebywał. A że w kraju nie brakło burzliwych żywiołów, które bądźto z obrażonej

ambicyi, bądź z niechęci ku nowemu panu, skłonne były do gwałtów wszelkiego rodzaju, więc każdy zamach Łaskiego mógł znaleźe poparcie i Rzeczpospolitą na wielkie narazić niebezpieczeństwa. Wszak niedawno banita, Samuel Zborowski, zebrawszy kupę zbrojnych, gotował najazd na Wołoszczyznę, a następnie zajechał dobra, należące do wdowy po Spytku Jordanie z Zakliczyna, kasztelanie krakowskim, aż król



Jan Zamoyski.

(Ze zbiorów L. Karpinskiego.)

kasztelanowi kamienieckiemu, Mikołajowi Sieniawskiemu, hamować go kazał i szlachtę ziemi halickiej i trębowelskiej przeciw zuchwalcowi ruszyć polecił [1]). Czyż takiej inwazyi nie mógł próbować także Łaski, który o hospodarstwie mołdawskiem marzył jeszcze przed kilku laty, a miał więcej rozwagi i znaczenia niż infamis w rodzaju Samuela. Trzeba go więc było uczynić nieszkodliwym i zmusić do powrotu. W tym celu, skoro tylko stosunki z Turcyą nieco się naprawiły, doniósł król sułtanowi, że Łaski, bawiąc na dworze cesarskim, stara się o hospodarstwo mołdawskie, że Rudolf II przyrzekł mu pomoc i że wojewoda w krajach austryackich zbiera wojsko, aby wtargnąć do Wołoch i dawniejsze zamiary swoje urzeczywistnić. Ile prawdy, a ile przesady było w tych poufnych zwierzeniach, trudno dziś dociec, to pewna jednak, że sułtan się zaniepokoił i z ministrami swoimi rzecz całą rozważać począł. Zawezwano agenta mołdawskiego, który podejrzenia o Łaskim potwierdził, poczem wezyr zwrócił się wprost do Sinzendorfa z wyrzutami. Przestraszony ambasador doniósł o wszystkiem do Wiednia, a cesarz wystosował bezwłocznie pilny list do arcyksięcia

[1]) Pawiński: Źródła dziejowe etc. t. XI. str. 82—85.



Stanisław Karnkowski,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1580.

Ur. 1525, um. 1603 r.



Z obrazu W. Szernera.

Pancerni.

(Wiek XVI.)

Ernesta, jako gubernatora Węgier, gdzie Laski dobra posiadał, żądając wydalenia wojewody. Tak stała sprawa Laskiego w pierwszych miesiącach roku 1580, kiedy Stefan Batory do wielkołuckiej gotował się wyprawy, a wątpić nie można, że w myśl owego pisma cesarskiego, które i nadworna rada wojenna wiedeńska osobnym memoryałem poparła, dano wojewodzie do zrozumienia, jak niewygodnym jest dla rządu cesarskiego gościem. Nie wypadało przeto Laskiemu nic innego, jak tylko szukać przebaczenia u króla Stefana. Przewidywał on to już snadź dawniej i będąc w roku 1578 w Rzymie, używał pośrednictwa marszałka wielkiego koronnego, Opalińskiego, ale zagraniczne podróże i mołdawskie plany opóźniły wykonanie zbawiennych zamiarów. Obecnie, naglony przez urzędników cesarskich, zdecydował się wojewoda na krok stanowczy i gdy król, opromieniony wielkołuckiem zwycięztwem, wracał do kraju, zabiegł mu Laski drogę w Litwie [1]), ofiarując poddanie swoje i usługi. Stefan przyjął go łaskawie, chociaż nie bez lekkiego wyrzutu: „Gdybyś Waszmość wcześniej był przybył, byłoby lepiej“—powiedział, ale pozostawił go przy województwie sieradzkiem i Olbracht pojechał na sejm jako jeden z najwierniejszych i najżarliwszych stronników królewskich.

Sejm w r. 1581. — Wyprawa pskowska. — Pokój zapolski w r. 1582. Sejm [2]) warszawski zebrał się w czasie oznaczonym, dnia 23 stycznia, ale w usposobieniu niezupełnie dla zamiarów królewskich przychylnem. Szlachcie przykrzyła się wojna, trwająca już dwa lata, przykrzyły się szczególniej pobory znaczne, na sejmikach mniemano, że król powinien raczej zwrócić uwagę swoją na sprawy wewnętrzne, poprzestając na dotychczasowych zwycięztwach. Ogółem znać było pewne rozdrażnienie, podniecane przez niechętnych królowi agitatorów. Wiedział o tem Stefan, wiedziała i Moskwa; Iwan Groźny budował na opozycyi szlacheckiej swoje nadzieje. Zdawało mu się, że sejm rozerwie i króla do przyjęcia warunków mniej korzystnych zmusi. Batory, jak zwykle w działaniu swojem stanowczy, postawił rzecz odrazu jasno. Kiedy na pierwszej sesyi posłowie szli do całowania ręki królewskiej, którą „król każdemu ochotnie i łaskawie z czapki zdjęciem podawał“, i jeden z malkontentów, Ponętowski, cześnik łęczycki, do tronu się zbliżył, król „ani ręki jemu podać, ani czapki przed nim zdjąć nie chciał“, a w propozycyi sejmowej wyraźnie o Grajewskim i Ościku, znoszącym się z Moskwą, wspomnieć kanclerzowi kazał. Potem, przedstawiwszy świetne powodzenia oręża polskiego w ostatniej wyprawie, wykazywał dowodnie konieczność dalszego prowadzenia wojny, bo „nieprzyjaciel ten póty pokój dzierży, póki mu potrzeba“, należy mu zatem „nietylko pierze wyrwać, żeby nie porosły, ale barki strącić, trzeba go zrazić od morza; stamtąd może być posilony praktykami, *apparatu bellico*, rzemieślniki, trzeba mu te barki odciąć i do końca przyprzeć“.

Senatorowie pytani o zdanie najpierw, zgadzali się jednomyślnie na poparcie dalsze wojny, kasztelan wileński pragnął poboru na lat 5, marszałek wielki koronny Opaliński gotów był zadowolnić się trzyletniemi podatkami. Inaczej izba poselska. I ona wprawdzie uznawała potrzebę kontynuowania wojny moskiewskiej, ale przez usta Świętosława Orzelskiego, sędziego kaliskiego, autora cennych pamiętników, uchwaliła tylko zwykły pobór na rok jeden, tłomacząc się brakiem instrukcyj. Od tronu odpowiedział kanclerz Zamoyski krótko i jasno. Zwrócił uwagę posłów na traktaty, jakie właśnie rozpoczęto z pełnomocnikami carskiemi, którzy do Warszawy przybyli, na niedogodne warunki, podawane przez posłów moskiewskich, na trudności przyszłej wyprawy, na ofiary, jakie król poniósł dla dobra Rzeczypospolitej. „Cóż WMoście jeszcze po nim chcecie? — wołał — chcecie podobno, aby skórę z siebie złupić dał. Uczyniłby i to, gdyby się alchimia taka wynaleźć mogła, coby z niej pieniądze kuto“. W podobnym duchu przemawiał i sam król, upominając do pośpiechu, a senatorowie mu przytakiwali. Olbracht Laski mniemał, że gdy większość województw na dwuletni pobór zezwolić gotowa, inne województwa większości poddać się powinny; wojewoda podolski, Mielecki, przyznawał wprawdzie, że „poseł jest jako list, który się więcej domyśleć nie może jedno co weń wpiszą“, ale z drugiej strony sądził, że kto posyła posły *cum limitata potestate* (z ograniczoną instrukcyą) ten „mógłby to z mniejszym kosztem przez list a pacholę sprawić“.

Poza tem wszystkiem jednak kryły się widocznie intrygi i osobiste urazy. Mielecki z przekąsem odzywał się o hetmaństwie Zamoyskiego, tak że kanclerz od podziękowania, jakie mu w izbie poselskiej składać zamierzano, zręcznie się wymówił, aby tylko rozżalonego wojewody podolskiego nie drażnić. Ponętowski zajmował czas swojemi skargami i za instancyą izby poselskiej odzyskał łaskę królewską, usprawiedliwiwszy się z zarzutów, a Sędziwój Czarnkowski, stary jurgieltnik cesarski, jątrzył umysły wywodami o domniemanych krzywdach swoich. Dworak przebiegły i zręczny pozyskał on sobie niegdyś zaufanie nieograniczone poczciwych Jagiellonek, prowadził sprawy Zofii, księżnej brunświckiej, w Polsce swatał królewnę Annę, wkradł się nareszcie w łaskę podejrzliwego Zygmunta Augusta i, opanowawszy zupełnie prymasa Uchańskiego, sprawił tyle, że go arcybiskup, acz świeckiego człowieka, przybrał na koadyutora za zezwoleniem królewskiem. Przywiązanie do rodziny jagiellońskiej nie przeszkadzało Czarnkowskiemu wcale w ścisłych z domem austryackim stosunkach; miłując szczególniej królewny, miłował niemniej i Habsburgów, którzy mu afekt ten brzęczącą odpłacali monetą. Podczas bezkrólewia, po ucieczce Walezyusza, należał Czarnkowski oczywiście do najgorliwszych stronników rakuskiej kandydatury, jeździł wraz z innymi w poselstwie do cesarza Maksymiliana II, a gdy rzeczy w Polsce inny wzięły obrót, pozostał w krajach austryackich aż do roku 1577, ma-

[1]) List J. Piotrowskiego w dodatku u Zakrzewskiego: Stefan Batory. Przegląd historyi jego i panowania. Kraków, 1887. Str. 155.

[2]) Akta sejmu walnego warszawskiego in anno 1581 u X. Polkowskiego (Sprawy wojenne etc.) str. 285—339.

jąc tam, jak sam wyznawał na sejmie, „dosyć uczciwe opatrzenie“. Batory nie miał żadnego powodu oszczędzać takiego przeciwnika, postąpił więc z nim surowo, odebrał mu referendarstwo i oddał je Mikołajowi Firlejowi, kasztelanowi bieckiemu, starostwem płockiem wynagrodził zasługi wojewody mazowieckiego, Stanisława Kryskiego. Przestraszony tem Czarnkowski usprawiedliwić się nie dało. Pierwsze miejsce pomiędzy biskupami ówczesnymi zajmował niewątpliwie Karnkowski, gorliwy w rzeczach wiary i zasłużony około elekcyi Stefana. Jego więc przeznaczył prymas na swego następcę i jemu chciał oddać koadyutoryę za zgodą królewską. Ale Czarnkowski wpływami austryackiemi krzyżował zamiary Uchańskiego w Rzymie i tem



Z obrazu Dylczyńskiego.

Stefan Batory i Hejdensztein, historyograf jego.

upokorzył się i powrócił do kraju, ale urzędów postradanych odzyskać nie mógł. Jedyną nadzieją jego była jeszcze owa koadyutorya gnieźnieńska i tu jednak spotkał go zawód. Uchański, pogodzony z królem, nie mógł oczywiście myśleć o tem, aby godność prymasa Rzeczypospolitej oddawać w ręce zagorzałego cezaryana i wywołańca niejako, pozbawionego urzędów. Zresztą pomiędzy duchowieństwem polskiem było tylu godnych i zasłużonych prałatów, że wyniesienie człowieka świeckiego na katedrę gnieźnieńską niczem chyba do reszty naraził sobie króla. Kiedy, podczas wielkołuckiej wyprawy, prymas umarł, mianował Batory arcybiskupem Karnkowskiego, na co i kapituła chętnie się zgodziła, a chociaż papież trudności robił, postawił król jednak na swojem, wręcz oświadczając Karnkowskiemu, „że albo mnie nie być królem polskim, albo tobie arcybiskupem gnieźnieńskim“. Tak utracił Czarnkowski naraz wszystko i teraz na sejmie trudził króla i izbę poselską nieuzasadnionemi swojemi skargami. Najpierw więc żalił się na jakiegoś Marcyana Czarkow-



Pieczęć wielka z oryginalnego potwierdzenia przywileju m. Kamieńczyka, danego przez Stefana Batorego.

(Z oryginału, znajdującego się w zbiorach hr. Przeździeckich.)

skiego, że niesłusznie Czarnkowskim się zowie, co wojewoda podolski „refutował“, prosząc, „aby Jego Królewska Mość nie raczył brać przed się“, następnie zaś w długiej mowie tłómaczył się ze swoich postępków i błagał senatorów o „miłościwą i łaskawą przymówkę do Jego Królewskiej Mości“. Wywody te nie sprawiły spodziewanego wrażenia. Od tronu odpowiedziano Czarnkowskiemu, że król „nie może wydrzeć tego, co komu dał i że nigdy nie zamykał nikomu drogi do łaski swej“. Zaledwie ta sprawa ucichła, kiedy posłowie wnieśli inną, żądając mianowicie, aby królowa, której na oprawę Mazowsze wyznaczono, zwróciła wszystkie przywileje na dobra, aby kwartę z majętności swoich płaciła i aby połowę uposażenia całego ponosili panowie litewscy, a gdy na to kanclerz przychylnie odpowiedział, odbyła się sesya poufna. W sali pozostali tylko senatorowie i posłowie, poczem marszałek poselski, Stanisław Przyjemski, oświadczył, że posłowie zgodzili się wprawdzie na dwuletni pobór, ale że po uiszczeniu tych podatków „na żaden dalej przywieść się nie dadzą“ i że wyznaczyli dwóch szafarzów, żeby to, co zostanie z poborów „na przyszły rok pański do skarbu schowali“. Że zaś w Rzeczypospolitej jest rozerwanie pomiędzy stanami i przykład odstraszający ostatnich elekcyj niemałe wznieca na przyszłość obawy, prosili posłowie, aby król to wszystko opatrzeć raczył.

Tak skończył się ten sejm, dnia 8 marca, po myśli królewskiej wprawdzie, ale egoizm szlachecki dowiódł raz jeszcze, że krótkowidząca polityka sejmowa nawet w chwili najświetniejszych tryumfów nie jest w stanie ani poświęcić interesów stanowych dla dobra Rzeczypospolitej, ani pojąć znaczenia tej wojny, która miała właściwie rozstrzygnąć dalsze losy Polski. Uchwalony przez sejm pobór dwuletni nie mógł wystarczyć na opędzenie kosztów dalekiej wyprawy, pieniądze z podatków wpływały do skarbu leniwie, Litwa, ponosząca główny ciężar wojny, była prawie zupełnie z środków wyczerpana. Król, przewidując te trudności, starał się wcześnie już niedostatkowi zaradzić; wziął więc od kurfirsta saskiego na zastaw klejnotów 50,000 złotych, od księcia pruskiego otrzymał 30,000, za granicą opowiadano sobie, że pożyczył znaczną sumę w Lubece, długi zaciągnięte oceniano przesadnie na miliony [1]) Przyszłość niedaleka dowiodła, że przezorny Stefan działał trafnie. Wyprawa pskowska, najdalsza i najtrudniejsza ze wszystkich, wymagała nadzwyczajnych wysileń. To też król w powrocie z pod Wielkich Luków przygotowywał wojsko i pieniądze, piechotę łanową, która tak dzielnie się sprawiała, wybierać i pomnażać kazał, do Siedmiogrodu słał po zaciągi nowe, przez Farensbacha werbował Szkotów, a na sejmie upominał wszystkich, aby „na tę potrzebę Rzeczypospolitej z Jego Królewską Mością jechali, ni pracy ani kosztu za oj-

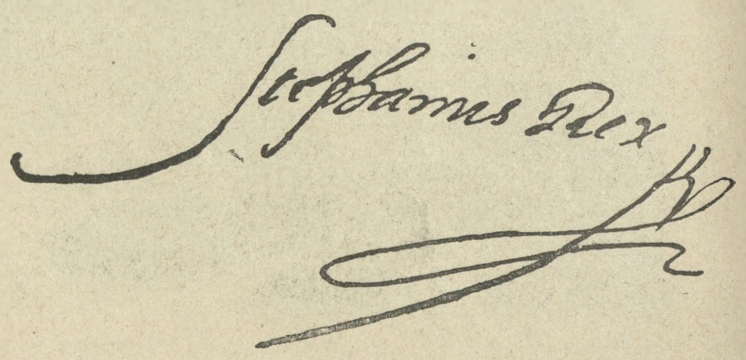

Facsimile podpisu króla Stefana Batorego.

czyznę nie żałowali, gdyż Jego Królewska Mość i gardła swego nie litowałby“. Natychmiast też po skończeniu sejmu pospieszył sam do Grodna, Zamoyskiemu zleciwszy organizacyę pułków polskich. W Grodnie czekał go goniec carski z uwiadomieniem, że wielcy posłowie jadą od Iwana z korzystnemi bardzo warunkami i z prośbą, aby król wojska nie gromadził. Nadzieja pokoju okazała się jednak i tym razem płonną. Iwan

[1]) Pierling: Bathory et Possevino. Paris, 1887, p. 80.

dodawał jeszcze kilka zamków w Inflantach wraz z Połockiem, żądając natomiast zwrotu innych zdobyczy, król trwał przy dawniejszych warunkach, i wymagał nadto jeszcze zapłacenia kosztów wojennych w kwocie 400,000 dukatów. Z tem odprawiono posłów moskiewskich, z którymi pojechał Krzysztof Dzierżek po odpowiedź carską. Tymczasem król ruszył sam do Dzisny, a stamtąd do Połocka, rozważając po drodze z senatorami cel zamierzonej wyprawy [1]). Zdania były tak jak poprzednio różne: jedni chcieli zdobywać Nowogród, inni Psków. Król oświadczył się za oblężeniem Pskowa, który był bliższym i dostępniejszym dla komunikacyi wodnej na rzece Wielice. W tym kierunku więc zwróciło się całe wojsko; prawe skrzydło zajmowali Litwini i hufce nadworne, lewe opierało się o rzekę Wielikę, przodem szedł Zamoyski na zdobycie Ostrowa, jedynego zamku moskiewskiego, który bronił przystępu do Pskowa; chorągwie lekkie wysłał król nad Dniepr, ku Dorohobużowi, aby nieprzyjacielowi wstręt czyniły i zajęły następnie stanowisko pod Chełmem dla osłony armii oblegającej Psków. Buławę hetmańską oddał Stefan Zamoyskiemu dnia 11 sierpnia 1581 roku w Worońcu [1]). Rozporządziwszy tak wszyst-



Kościół Bernardynów we Lwowie.
(Wiek XVI)

[1]) List do Kromera. Relacye Nuncyuszów. I, 340.

[1]) Dziennik X. Piotrowskiego u Kojałowicza: Dniewnik posledniaho pochoda etc. St. Petersburg. 1867.

ko przezornie i rozumnie, zdążył król dnia 22 sierpnia, po zdobyciu Ostrowa, który się poddał dniem przedtem, pod Psków. Stolica dawnej, potężnej rzeczypospolitej, ogromem swoim budząca ogólne podziwienie (X. Piotrowski porównywa Psków z Paryżem), leżała u zlewu dwóch rzek: Pskowej i Wielikiej, w okolicy wesołej, wśród pagórków pokrytych jałowcem i licznych monasterów, rozrzuconych malowniczo po sąsiednich polach. Miasto właściwe, podzielone na trzy części, otaczały mury, stare wprawdzie, ale silne, wzmocnione licznemi basztami, które wraz z wystającemi kopułami cerkwi nadawały grodowi pozór wspaniały i poważny zarazem. Twierdza była opatrzona liczną załogą pod dowództwem czterech wojewodów; najzdolniejszy z nich i najzręczniejszy, Jan Szujski, kierował obroną. W takich warunkach nie było oblężenie rzeczą łatwą, tembardziej, gdy przy robieniu podkopów natrafiono na grunt skalisty, a rozległość miasta nie pozwalała odciąć oblężonym wszelkich związków na zewnątrz. Raz po razu też usiłowała Moskwa dostać się do miasta z żywnością i posiłkami, w nocy z 15 na 16 września przemknęły się szczęśliwie dwie łodzie, odtąd jednak podwojono czujność ze strony polskiej, zamknięto rzekę drzewem, spiętem łańcuchami i pierwszy znaczniejszy transport wpadł w ręce nadbrzeżnych straży. Kiedy się to działo z jednej strony miasta, z drugiej usypano szańce, zatoczono działa i dnia 7 września rozpoczęto bombardowanie. Dziewiętnaście armat grało od świtu do nocy, a gdy w murach dwa wyłomy powstały, uderzono dnia 8 września do szturmu. Węgrzy z Polakami idąc w zawody, opanowali dwie obok siebie położone baszty, ale tu dopiero odkrył się im widok niespodziewany, zejście bowiem z murów i wież wysokich było niepodobne, a z dołu ćma Moskwy raziła szturmujących gradem kul i kamieni. Szturm nie powiódł się więc, oblężeni tryumfowali i ich położenie jednak nie było wesołe, podczas bowiem, gdy do obozu polskiego nowe nadciągały chorągwie,

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.
(Wiek XVI.)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Wódz lekkiej jazdy.

miasto znikąd nie otrzymywało pomocy, głód i niedostatek dokuczał nieprzyjacielowi, a lekkie hufce polskie, pod dowództwem Krzysztofa Radziwiłła, szerzyły na mil kilkadziesiąt wokoło spustoszenia, docierając aż

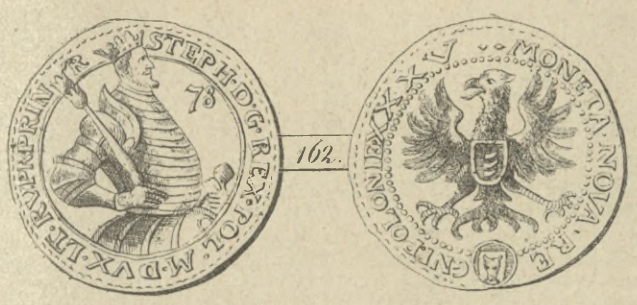

Talar koronny z 1578 r., obejmujący groszy 35.

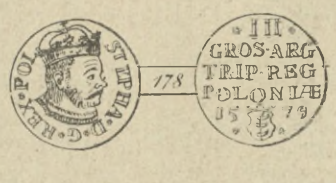

Trojak koronny z czasów Stefana Batorego.

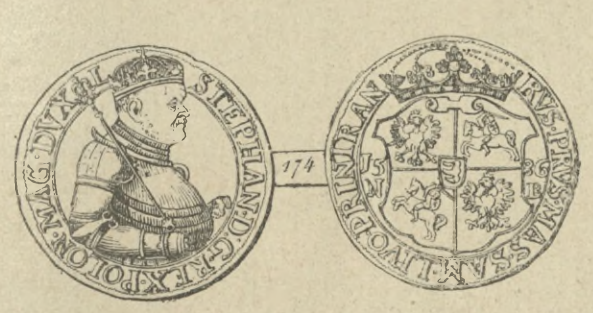

Talar koronny z 1586 r., bity w księzstwie siedmiogrodzkiem.

do Starzycy, gdzie car schronił się z rodziną swoją i w bezsilnym gniewie z okien zamku spoglądał na łuny pożarów. Więcej niż kiedykolwiek tęsknił on też za pokojem i teraz dopiero naprawdę podjął układy, które z takim uporem przewlekał i do których, z bizantyńską iście przebiegłością użył pośrednictwa stolicy apostolskiej.

Już podczas wielkołuckiej wyprawy, kiedy wszystkie usiłowania, aby Batorego odwieść od dalszej wojny zawiodły, zdecydował się Iwan na krok stanowczy. Dnia 6 września [1]) 1580 roku wyruszył z Moskwy Iwan Tomasz Szewrygin, jako goniec carski z listami do cesarza Rudolfa II i do papieża Grzegorza XIII. Jednemu i drugiemu przedstawiał wielki kniaź, że Stefan w przymierzu z Turkami zostaje, że wojnę z Moskwą przez zemstę za przyjaźń z cesarzem Maksymilianem II i za popieranie kandydatury arcyksięcia Ernesta w Polsce prowadzi. Wzywał zatem Rudolfa II, aby zawarł z nim sojusz przeciw muzułmanom, aby starał się wciągnąć do tej koalicyi papieża i aby w tym celu polecił Szewrygina kuryi rzymskiej; od Grzegorza XIII zaś żądał, aby zakazał królowi polskiemu związków z Turkami i jeżeli to uzna za stosowne, wysłał posłów do Moskwy dla zawarcia potrójnego przeciw Osmanom przymierza. W Rzymie, dokąd Szewrygin przybył dopiero w lutym w roku 1581, wywołało poselstwo moskiewskie i radość wielką i zdziwienie. Pomimo doznanych już dawniej zawodów nie porzuciła stolica apostolska nigdy ulubionej swej myśli połączenia kościoła wschodniego z zachodnim, a nuncyusz papiezki w Polsce, Caligari, czynił starania, aby, za pośrednictwem króla Stefana, nakłonić cara do przyjęcia katolicyzmu i do uznania zwierzchności papiezkiej. Marzenia te, polegające na zupełnej nieznajomości stosunków moskiewskich, nie odniosły oczywiście żadnego skutku i nie ma też śladu, aby tak trzeźwy polityk, jak Batory, dał się uwieść ponętnym na pozór a w gruncie płonnym zupełnie złudzeniom gorliwego o dobro kościoła nuncyusza. Mimo to chwytała kurya rzymska skwapliwie każdą sposobność do nawiązania stosunków z Moskwą i, jakkolwiek teraz car w liście swoim ani słowa o sprawach religijnych nie wspominał, postanowił papież natychmiast do życzeń jego się zastosować, aby w myśl owych planów Caligarego, o których on do Rzymu donosił, przy układach pokojowych uzyskać podstawę do traktowania o unii kościelnej. Przywieść do skutku pokój pomiędzy Polską a Moskwą, skłonić cara do porzucenia wyznania greckiego i następnie oba państwa słowiańskie w połączeniu z cesarstwem poprowadzić na Turków, oto były widoki, które Grzegorzowi XIII w niedalekiej już, jak sądził, otwierały się przyszłości. Nie namyślając się więc długo, uwiadomił papież dnia 6 marca kolegium kardynałów, że zamierza wysłać posła do Moskwy i polecił kardynałowi Como, aby o tem postanowieniu doniósł królowi polskiemu za pośrednictwem nuncyusza. Chodziło teraz tylko o wyszukanie odpowiedniej do tak trudnego poselstwa osobistości, ale i pod tym względem nie było wątpliwości. Sam przez się nastręczył się tu O. Antoni Possevino, urodzony

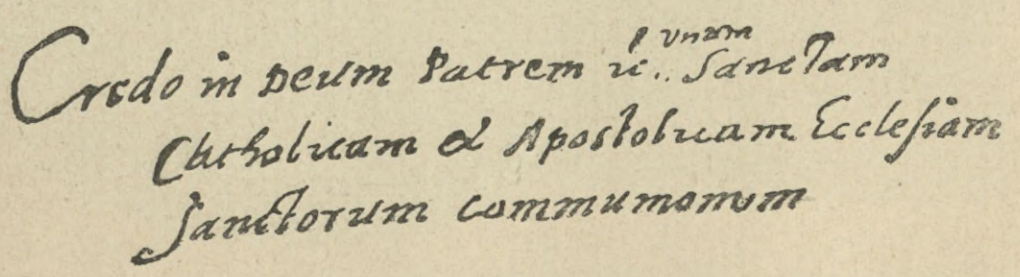

Własnoręczne pismo Stefana Batorego na egzemplarzu dzieła nadwornego kaznodziei, ks. Stanisława Sokołowskiego p. t. „De verae ae falsae descrimine. Crac. 1583."

(Rzadkie to dzieło znajduje się obecnie w bibliotece uniwersyteckiej w Budapeszcie.)

[1]) Zakrzewski Wincenty: Stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym. W Krakowie, 1872. Pierling: Bathory et Possevino. Documents inedits. etc. Paris, 1887.



Rysunek Jana Matejki.

Jan Kochanowski.

w roku 1534, Jezuita, który po dwakroć jeździł do Szwecyi, aby pracować nad nawróceniem króla Jana III, znał cokolwiek stosunki polskie i o Moskwie niejakie posiadał informacye.

Opatrzony więc szczegółowemi instrukcyami, wioząc podarunki dla cara i list do króla Stefana, wyruszył on wraz z gońcem moskiewskim w daleką podróż na północ dnia 27 marca, wstąpił po drodze do Wenecyi, aby

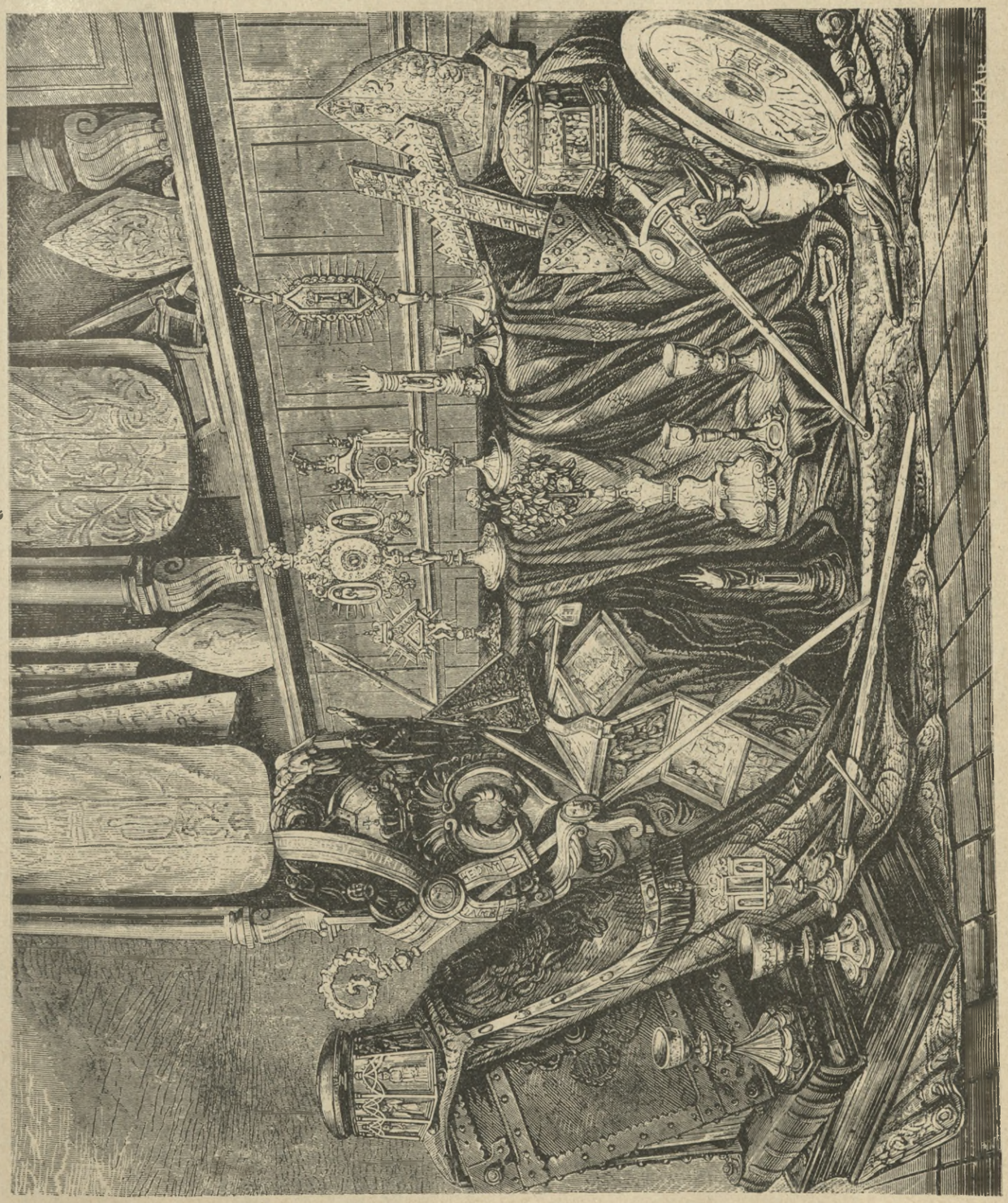

Zabytki archeologiczne w skarbcu krakowskim.

Ruchliwy niezmiernie, pełen gorliwości religijnej, zdolny dyplomata i gotów do poświęceń wszelkiego rodzaju tam, gdzie o rzecz wiary chodziło, nadawał się Possevin wybornie do tej misyi trudnej a ponętnej.

nakłonić Rzeczpospolitą do nawiązania stosunków handlowych z Moskwą, czego Iwan pragnął gorąco, zawadził o Grac, Wiedeń i Pragę, zbierając wszędzie wiadomości o Moskwie od osób, które dawniej w poselstwie

na dwór carski jeździły i 25 maja stanął wreszcie we Wrocławiu, gdzie zastał glejt, przysłany mu przez króla polskiego.

Stefan, uwiadomiony o postanowieniach stolicy apostolskiej, nie czynił żadnych trudności w przepuszczeniu posła papiezkiego przez Polskę, oświadczył jednak wręcz nuncyuszowi, że w powodzenie misyi nie wierzy. Później, otrzymawszy jakieś niepokojące listy od biskupa płockiego, Piotra Dunina Wolskiego, z Rzymu, zmienił wprawdzie zdanie swoje, ale słowa raz danego cofać już nie chciał. Taki stan rzeczy zastał Possevin, kiedy przybył do Wilna dnia 14 czerwca 1581 r. W trzy dni potem uzyskał pierwszą u króla audyencyę. Przyjęcie było chłodne. Stefan, który niedawno wraz z gońcem moskiewskim posłał Dzierżka z nowemi kondycyami do cara, mniemał, że pokój jest tak dobrze jak zawarty, podróż Possevina zdaje się być zatem niepotrzebna. Wezwanie interwencyi papiezkiej uważał za podstęp ze strony Iwana, a wszelkie nadzieje nawrócenia go na katolicyzm za mrzonki, najmniejszej nie mające podstawy. Possevin jednak nie dał się zbić tak łatwo z toru. Jego zdaniem, wyobrażenia Polaków o Iwanie i Moskwie wynikały z uprzedzenia i antagonizmu narodowego, sądził, „iż wszyscy są zaślepieni ludzkiemi namiętnościami i dróg Opatrzności nie chcą pojąć, która przez stolicę apostolską może sprowadzić pokój w chrześcijaństwie i pożytek religii“. Z właściwą więc sobie gorliwością i zapałem jął przekonywać króla i dokazał tyle, że go uspokoił, a nawet do pewnego stopnia dla planów swoich tureckich pozyskał. Razem ze Stefanem też, ruszającym ku Pskowu, pojechał do Dzisny, a stamtąd do Połocka, gdzie spotkano wreszcie Dzierżka, wracającego z odpowiedzią carską z Moskwy. List Iwana, obejmujący 23 kartki *in folio*, był pisany w tonie grubijańskim i zuchwałym. Kniaź nie chciał słyszeć ani o zburzeniu Siebieża, ani o zapłaceniu kosztów wojennych, ani o ustąpieniu Inflant, wyrzucał królowi nizkie pochodzenie, okrucieństwa popełniane rzekomo podczas wypraw dawniejszych, podstęp i zdradę, kończył zaś tem, że i za lat pięćdziesiąt posłów do niego posyłać nie będzie. Król mocno oburzony tym nowym dowodem chytrości Moskwy, polecił Zamoyskiemu opracowanie odpowiedzi na list carski, a tymczasem, zawezwawszy posłów Iwana do siebie, oświadczył im, że właściwie mógłby ich traktować teraz jak nieprzyjaciół i szpiegów, ale jako chrześcijański monarcha czynić tego nie chce i dlatego pozwala im wrócić spokojnie do Moskwy. Dnia 20 lipca odjechali posłowie wraz z Possevinem ku Orszy, podczas gdy król z wojskiem pociągnął do Zawołocza, a stamtąd do Pskowa. Pokojowe nadzieje zawiodły zatem zupełnie. Car do niedawna jeszcze pokorny i zgnębiony, zajął nagle wyzywające stanowisko. Ośmieliła go do tego wiadomość o śmierci brata królewskiego, Krzysztofa, oraz wieści o trudnościach finansowych, w jakich Stefan się znajdował, powolne ściąganie się chorągwi polskich i nadzieje, które pokładał w zdradzieckich swoich knowaniach. Bielski, zbieg z Moskwy, przestrzegał króla, że car układa zamach na jego życie, że rozesłał po Litwie zastępy szpiegów i najętych morderców; jakoż kilku z nich schwytano i ścięto, a Kozacy pojmali świeżo jakiegoś Niewęgłowskiego, z pod Łukowa, który wraz z żoną przekradał się do Moskwy, wioząc listy i oracye do cara. Przekonany o zdradę, dał ten nikczemnik gardło w Dziśnie. Wobec takich stosunków i po takim liście nie można się było spodziewać pokoju i król uczynił przygotowania do dłuższej, zimowej kampanii. Z drogi, z obozu pod Worońcem rozpisał więc listy do senatorów w Polsce będących, przedstawiając im konieczność pozostania na zimę w kraju nieprzyjacielskim i prosząc, aby umysły na to przygotowywali i na sejmikach o potrzebne środki do utrzymania wojska się starali, a równocześnie prawie wysłał odpowiedź carowi, gdzie, zbijając jego zarzuty niesłuszne, przypominał mu rozliczne okrucieństwa jakich się dopuszczał i wyzywał go w końcu na pojedynek, aby dalszego krwi rozlewu uniknąć. Niebawem potem rozpoczęło się oblężenie Pskowa, z początku niepomyślne dla oręża polskiego. Oblężeni odparli szturm dnia 8 września przypuszczony, do dalszego ostrzeliwania twierdzy zabrakło prochu, a żołnierz niecierpliwił się i powtarzał zarzuty, których nieprzyjaciele Zamoyskiemu nie szczędzili. Mówiono, że na wojnie się nie rozumie, że zawsze książką się bawiąc, hetmańską buławę piastuje bez znajomości rzeczy, z szyderstwem przezywano go „klechą“, robiono schadzki pocichu, aż nareszcie wieści o tem doszły do króla, który, zwoławszy rotmistrzów, ostro ich upomniał, a nieposłusznym kijem pogroził, o co niemało się obrazili. Energia królewska skutkowała jednak widocznie, bo gdy hetman na początku listopada oświadczył, że wojsko w kraju nieprzyjacielskim na leże zimowe ma pozostać, przycichła opozycya znacznie i wielu z gotowością wytrwać obiecywało, byle im kwatery dobre wyznaczono. Tymczasem horyzont, dotąd chmurny, zaczął się wyjaśniać cokolwiek: Korff, Inflantczyk, przyprowadził 150 Szkotów, przywiózł zapas znaczny prochu, z Wilna i z Rygi sprowadzono kożuchy, bo zimna cisnęły ostre i od 12 października śnieg obfity pokrywał już ziemię, pieniędzy tylko brakowało, tak że król osobną asekuracyę na dobra swoje wystawiać musiał. Ale jeżeli w obozie polskim było chłodno i czasem głodno, to i nieprzyjacielowi dokuczało także oblężenie. Przejęty goniec Szujskiego do cara wyznał, że w mieście głód i nędza, że czerń zmusi wkrótce wojewodów do poddania się. Dla obu stron zatem był pokój w tej chwili pożądanym. Więcej pragnął go Iwan, we własnym swoim kraju zagrożony i nękany trzyletniem niepowodzeniem. To też Possevin doznał jaknajlepszego na dworze carskim przyjęcia i gdy przedstawił wielkiemu kniaziowi dokładnie położenie całe i zamiary króla Stefana, okazał Iwan wszelką do układów gotowość. Skłoniły go do tego i postępy Szwedów w Inflantach, którzy pod Pontusem de la Gardie zdobyli byli Narwę, Iwanhorod i Biały Kamień i groźba Batorego, że, w razie dalszego trwania wojny, na warunki obecnie podane się nie zgodzi i znaczniejszych będzie wymagał korzyści. Na razie pragnął car przedewszystkiem skłonić Batorego do zaniechania oblężenia Pskowa i z tem wysłał przy końcu września Possevina do obozu polskie-

go. Ale król nie dał się obałamucić znanemi już wybiegami moskiewskiej dyplomacyi i nietylko o zaniechaniu wojny nie myślał, ale w obecności Possevina przygotowywał wszystko do zimowej kampanii. Naci-



Krzysztof Mikołaj Radziwiłł.

śnięty tak Iwan zgodził się wreszcie na rokowania. Obrano w tym celu miejsce położone przy drodze z Wielkich Łuków do Nowogrodu. Posłowie polscy, Janusz książę Zbaraski, wojewoda bracławski, Albert

Radziwiłł, marszałek nadworny litewski i Michał Haraburda, stanęli w wiosce, Jamem Zapolskim zwanej, pełnomocnicy carscy w Kiwerowej horce, gdy jednakże Zapole przez Kozaków polskich zupełnie było zniszczone, postanowiono, za zezwoleniem posłów polskich, prowadzić układy w mieszkaniu Possevina w Kiwerowej horce. Pierwsza sesya wspólna odbyła się 13 grudnia, ostatnia, dziewiętnasta z rzędu, dnia 15 stycznia. Po

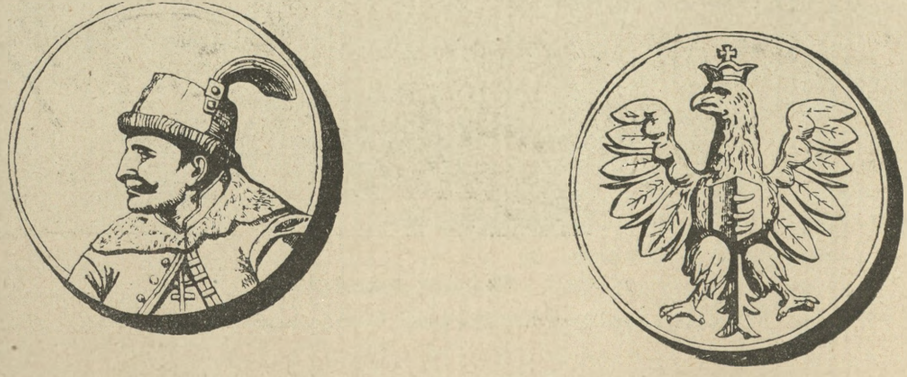

Kamienie warcabowe z wizerunkiem króla Stefana Batorego.



Klasztor Jezu'tów w Kaliszu.

(Fundacya Stanisława Karnkowskiego arcyb. gnieźnieńskiego.)

długich targach, przy których Moskwa swoim zwyczajem krok za krokiem tylko ustępowała, stanął wreszcie pokój, zapolskim zwany, dnia 15 stycznia 1582 roku. Iwan zrzekał się całych Inflant na rzecz Polski, odstępował Wieliż i Połock, a otrzymał wzamian za to Wielkie Łuki, Zawołocie i Newel. Tak skończyła się wojna dzięki wytrwałości króla i Zamoyskiego świetnym tryumfem; Rzeczpospolita odzyskała ziemię połocką, kiej dłoni Stefana, że ratując od zguby Moskwę, przeszkodziła jej ostatecznemu ujarzmieniu, że Possevin wykroczył z roli pośrednika i popierał raczej interesy cara. W podobny sposób zapatrywali się na interwencyę papiezką także i współcześni. W otoczeniu króla i Zamoyskiego nie miał Possevin przyjaciół, spoglądano na niego z niechęcią i nieufnością, ale z aktów współczesnych wynika tyle tylko, że poseł papiezki starał się

DAWNE UBIORY I UZBROJENIA.

(Wiek XVI)



Rysunki Juliusza Kossaka.

Posłowie u Porty Ottomańskiej.

(Czapki z pióropuszami, krojem węgierskim, delie długie, kosztownemi futrami i taśmami bramowane, w ręku łuki.)

odcięła Moskwie związek z morzem i powstrzymała w ten sposób na długie lata wzrost potęgi moskiewskiej. Więcej może, niż te korzyści, ważyło moralne znaczenie zwycięztwa; zatarło ono wspomnienie dawnych klęsk i upokorzeń, jakich Polska ze strony Moskwy doznawała, podniosło sławę oręża polskiego i naród od wojny odwykły natchnęło duchem rycerskim i zaufaniem we własne swoje siły. Panuje u nas przekonanie, dość rozpowszechnione nawet, że stolica apostolska w chwili stanowczej wytrąciła oręż ze zwycięz- usilnie o pokój, że działał zręcznie i nie zaniechał niczego, aby cara do ustępstw nakłonić. O tyle też można mówić o jego stronniczości. Łudził się niewątpliwie przypuszczając, że Iwan uzna zwierzchnictwo papieża i da się porwać do wojny tureckiej, złej wiary jednak w złudzeniu tem dopatrzeć się trudno. Coby się było stało, gdyby pośrednictwo papiezkie nie odniosło skutku, przewidzieć dziś niepodobna.

Nie sądzimy, aby pokój zapolski, jak chcą niektórzy, był zbawieniem dla armii polskiej pod Psko-

wem. Byłaby ona zepewne zimę ciężką przetrwała, byłaby może nawet pomyślnie oblężenie ukończyła, ale wątpić należy, czy królowi byłoby się powiodło naród do dalszych skłonić ofiar i nowe pobory uzyskać. Egoizm szlachecki, podziemne intrygi malkontentów i cały przebieg sejmu warszawskiego, który się rozpoczął dnia 2 października 1582 roku każą raczej przypuszczać, że król z największemi musiałby był walczyć trudnościami, gdy Zamoyski otwarcie już o Katylinach wspomnieć musiał, gdy Niemojewski, żegnając króla uroczyście, oświadczył, że izba poselska na żadne nie



Kościół parafialny w Wiźnie.

(Przebudowany z gruntu w XVI w.)

zezwoli podatki. Pokój zapolski był więc w tych warunkach i dla Polski pożądanym, dawał bowiem królowi czas do uspokojenia umysłów podrażnionych agitacyą, szlachcie możność wyburzenia się i odzyskania tej równowagi, która do podjęcia wielkich zamiarów nieodzownie była potrzebna. Wypadło też królowi uporządkować stosunki inflanckie. Dnia 1 grudnia wyjechał on z obozu pod Pskowem do Wilna, w początkach zaś marca 1582 roku udał się do Rygi, otoczony gronem senatorów litewskich, w celu uorganizowania odzyskanej prowincyi. Rządy namiestnicze powierzył Jerzemu Radziwiłłowi, biskupowi wileńskiemu i potwierdził Inflantczykom wolność wyznania augsburskiego, ale zarazem oddał Jezuitom kościół św. Jakóba w Rydze, ściągnął na skarb królewski dobra, należące niegdyś do arcybiskupów rygskich, i wziął w obronę chłopów, srodze uciskanych przez szlachtę inflancką. Zarządzenia te nie podobały się Inflantczykom, Ryżanie szczególniej opierali się wprowadzeniu Jezuitów do miasta, ale „król postanowił nie jeść obiadu, dopóki nie stanie się zadość żądaniu jego co do kościołów.“[1]) Przestraszeni mieszczanie ustąpili, biskup żmudzki poświęcił protestanckie do niedawna świątynie, i w Wielkim tygodniu odbywały się już w odzyskanych kościołach uroczyste nabożeństwa w obecności króla, który pobożnością przykładną budował umysły. Niezadowolenie Inflantczyków, jakkolwiek uśmierzone na razie, było o tyle niebezpieczne, że dodawało otuchy Szwedom, współzawodniczącym oddawna z Polską nad morzem Baltyckiem. Wiadomo, jakie usiłowania czynili i Szwedzi i Duńczycy, aby Inflantami zawładnąć, wiadomo, że Magnus, brat króla duńskiego, opanował biskupstwo

[1]) Piotr Skarga i jego wiek przez Rychlickiego. W Krakowie 1868. List Skargi tam przytoczony w t. I. str. 360.

ozylskie i piltyńskie, że Jan, książe finlandzki, pożyczył Zygmuntowi Augustowi znaczniejszą sumę pieniędzy, biorąc w zastaw niektóre zamki inflanckie oraz że Rewlanie ostatecznie poddali się Szwedom. Obecnie, kiedy wojna z Moskwą wybuchła, był ten Szwed spokrewniony z domem jagiellońskim, dogodnym bardzo dla Rzeczypospolitej aliantem, ale patrząc głównie swoich własnych korzyści, uderzył na Moskwę wtedy, kiedy Stefan Batory całą potęgą obległ Połock i Wielkie Luki i kiedy w zwycięzkim pochodzie oparł się o mury Pskowa. Jan III, korzystając z tego zatrudnienia Iwana, wysłał wojsko pod Pontusem de la Gardie do Inflant, opanował, jak wspomnieliśmy już, Narwę, Biały Kamień i kilka innych zamków, pomimo, że Stefan Batory protestował przeciw tym zaborom i nakłaniał go do wyprawy w kraje moskiewskie, ku Nowogrodowi. Przebiegły Szwed mało troszczył się o te upomnienia, bo porty inflanckie były dlań bliższe i dogodniejsze, niż wątpliwe panowanie nad odległym Nowogrodem. Stanąwszy raz silnie w Inflantach, pragnął on te nabytki swoje ubezpieczyć legalnie i dołożył wszelkich starań, aby wziąć udział w traktatach pokojowych w Jamie Zapolskim. Z miłości dla siostry Katarzyny, popierała tę politykę szwedzką królowa Anna, wstawiając się u Possewina, jeździł do Zapola Krzysztof Warszewicki, spowiednik królowej szwedzkiej, ale wtedy już stosunki w Inflantach wzięły taki obrót, że sam król Stefan był przeciwnym owemu wciągnięciu Szwecyi do traktatów zapolskich. [1]) Kiedy wreszcie pokój zawarto i kiedy Moskwa, acz niechętnie i z ociąganiem, zamki i miasta inflanckie Polakom oddała, nadeszła pora do porozumienia się ze Szwedami. Król, mając prawo do posiadania całych Inflant, nie mógł oczywiście zgodzić się na owo sąsiedztwo szwedzkie, a że Jan III rościł sobie rozmaite pretensye, tak z powodu niewypłaconego dotąd posagu żony, jakoteż i dla owej pożyczki Zygmunta Augusta, więc Stefan wysłał do Sztokholmu kuchmistrza Dominika Alemaniego z żądaniem, aby król szwedzki oddał Narwę, Rewel i wszystkie zamki inflanckie, jakie dzierży, a Rzeczpospolita zwróci mu natenczas i dług zaciągnięty i całą sumę posagową królowej Katarzyny [2]), w przeciwnym razie groził wojną.

Jan III nie posiadał się z gniewu, posła polskiego i orszak jego trzymał jakoby w więzieniu, pod strażą, po dziewięciu dniach dopiero udzielił mu audyencyi i tu z „furyą“ wielką oświadczył, że „nietylko Narwy i innych zamków, ale jednej małej wsi od Inflant, ostatecznie ani tak wiele ziemi, coby jedną nogą na niej stać nie puści.“ Nadaremnie starała się królowa Katarzyna męża łagodzić, napróżno przedstawiał Alemani senatorom szwedzkim niebezpieczeństwa, jakie z odrzucenia słusznych żądań polskich dla Szwecyi wyniknąć mogą, nadaremnie konferował kilkakrotnie z Pontusem de la Gardie, Jan III nie chciał słyszeć o żadnych ustępstwach i zgodził się tylko po długich targach na wysłanie komisarzy, którzy z senatorami polskimi o sprawach inflanckich traktować mieli. Król, dowiedziawszy się o tem, zwołał natychmiast senatorów na konwokacyę do Grodna i tu postanowiono zamki pograniczne w Inflantach lepiej opatrzeć, a zatarg szwedzki przedłożyć sejmowi, który miał się odbyć dnia 6-go października w Warszawie. W instrukcyach, wysłanych na sejmiki, położył król nacisk główny na dwie sprawy: na uporządkowanie elekcyi i pojednanie pomiędzy stanem świeckim a duchownym. Najważniejszą wydała mu się pierwsza, bo od niej zawisł, zdaniem Stefana, byt i bezpieczeństwo Rzeczypospolitej. „Raczył ci Pan Bóg sam — były słowa instrukcyi — z łaski swej w przeszłe te interregna podźwignąć zaszłe rzeczy Waszmościów, że uszły upadku; ale strzeżcie się Waszmoście, abyście na tak niebezpieczny hak drugi raz nie przychodzili, a Pana Boga nie kusili i konsyderujcie i uważajcie, czego Waszmościom *in futurum* potrzeba... A przystępować trzeba Waszmościom do tej sprawy z animuszmi dobremi, szczeremi i uprzejmemi, w miłości i zgodzie zobopólnej, ninacz inszego nie patrząc, jeno na dobro ojczyzny swej, na jej salutem, aby kiedy potem z tej miary nie przyszła z Waszmościami wszystkimi, albo potomstwem Waszmościów do jakiego, czego racz Panie Boże uchować, upadku.“ Że najważniejszą przeszkodą stanowienia uchwał pożytecznych na sejmie bywały instrukcye ograniczone, jakie posłom dawano, wymagał przeto król, aby przynajmniej, pod względem uporządkowania elekcyi od tego zgubnego zwyczaju odstąpiono. Potrzebowała tego Rzeczpospolita więcej niż kiedykolwiek, bo należało i sprawy inflanckie uregulować i długi, przez króla u książąt niemieckich na wojnę moskiewską zaciągnięte, popłacić i obmyśleć środki jakie, aby pobory wpływały do skarbu porządnie i w czasie oznaczonym [1]). Zdawało się, że gdy na sejmie przeszłym szlachta z taką natarczywością żądała uporządkowania elekcyi i tak usilnie prosiła króla, aby uwagę swoją poświęcił głównie sprawom wewnętrznym, obecnie cały stan rycerski powita z radością propozycye królewskie i dołoży wszystkich starań, aby własne swoje życzenia do skutku doprowadzić. Nadzieje te zawiodły niestety zupełnie, obrażona prywata znalazła drogi i sposoby do zniweczenia najlepszych zamiarów królewskich; Czarnkowski z Niemojewskimi z jednej, a Zborowscy, o ile się zdaje z drugiej strony, rozwinęli pomiędzy rycerstwem agitacyę. Puszczono wieść, że Stefan dla tego dąży do uregulowania elekcyi, aby przeprowadzić za życia swego wybór jednego ze swoich bratanków, że chce kogoś z nich na gubernatorstwie inflanckiem osadzić, że sądami zadwornemi ściga wolnych obywateli, że glejty wydaje mieszczanom przeciw szlachcie. Podejrzenia te, z gruntu fałszywe lub przesadzone, poruszyły cały stan szlachecki. Nikt nie zważał na to, że szerzyli je ludzie złej sławy, w ambicyi swojej zawiedzeni i rzekomo przez króla pokrzywdzeni, popularne hasło wolności szlacheckiej pociągnęło rzeszę ziemiańską pod sztandary stare-

[1]) To zdaje się wynikać z listu Possewina do królowej Anny. Relacye nuncyuszów etc. t. I, 384.

[2]) Relacya legacyi pana kuchmistrza etc. w Sprawach wojennych str. 362—384.

[1]) Instructio nuntiis ad particulares conventus missis data. Pawinski: Źródła t. XI, str. 224.



Z obrazu W. Szernera.

Lisowczycy w pochodzie.



Z obrazu Sypniewskiego.

Gryzelda Batorówna.

go intryganta Czarnkowskiego i wichrzących z nim razem Zborowskich, a rozdrażnienie było tak znaczne, że nawet senatorowie blisko króla stojący nie ważyli się na sejmikach występować w jego obronie.[1]) Opozycya odniosła zatem stanowcze zwycięstwo, izba poselska zatrzęsła się od skarg na nadużycia i gwałty, popełniane jakoby przez króla; niczem były tryumfy moskiewskie, niczem prace i poświęcenia Stefana i Zamoyskiego, wobec krzywd zaprzedańca Czarnkowskiego, którego król od prymasostwa odsunął, któremu Żnin arcybiskupi, nieprawnie posiadany, odebrać zamierzał. I stał się fakt, dziś co wiary niepodobny, że stan rycerski witając króla na sejmie, nie znalazł słów, aby mu podziękować za upokorzenie Moskwy, za odzyskanie Połocka i ziemi inflanckiej, za podniesienie sławy imienia polskiego i Rzeczypospolitej. Z goryczą wspomniał o tem kanclerz Zamoyski od tronu, a „obróciwszy się do króla, cieszył go długiemi słowy w tej niewdzięczności ludzkiej, ukazując, że to wszystko z czasem z większą jego sławą być miało,“ Cierpka mowa kanclerza upamiętała cokolwiek posłów i Swiętosław Orzelski z polecenia izby wyraził królowi spóźnione podziękowanie, ale, kiedy czując całą niesprawiedliwość, wyrządzoną Batoremu, oświadczył, że stan rycerski gotów jest karać tych, co o królu złe mają rozumienie, wszczął się rozruch [niemały między posłami i odezwały się głosy, że mu tego mówić nie zlecono.

Wobec takiego usposobienia izby, nie mogło być oczywiście mowy o przyjęciu propozycyi królewskich, o jakiejkolwiek dodatniej pracy. Senat stanął wprawdzie przy królu, ale posłowie o niczem innem radzić nie chcieli, jak tylko o nadużyciach sądowych i o zagrożonych wrzekomo wolnościach. Cztery razy podawała izba poselska w tym względzie „postulata“ swoje senatorom, o ile sądzić można bezskutecznie, poczem oświadczyła przez usta Jakóba Niemojewskiego, że tego sejmu „aprobować nie może“, ze „na żadne konstytucye, recessy albo podatki nowe nie zezwala.“ Było to oczywiste zerwanie sejmu, wypowiedzenie wojny królowi i całemu jego systemowi. Batory nie uląkł się i nie ustąpił. Czarnkowskiego przy końcu sejmu osądził słusznie, odejmując mu koadyuturę gnieźnieńską, sprawę o Żnin odesłał do sądu ziemskiego, Inflanty uorganizował, ustanawiając biskupstwo w Kiesi i dzieląc kraj na trzy prezydentury: wendeńską, dorpacką i parnawską. Prezydenci mieli władzę sądowniczą, kryminalną i wojskową; inne sprawy podlegały sądom ziemskim,

Bezpośrednio po sejmie udał się król do Krakowa i do Niepołomic, poczem dnia 12 czerwca roku 1583 wyprawił wspaniałe wesele synowicy swojej Gryzeldzie, którą wydał za Zamoyskiego. Była to odpowiedź na zjadliwe przeciw kanclerzowi wycieczki i knowania malkontentów. Stefan postanowił widocznie iść przebojem i przy najbliższej sposobności złamać opozycyę, kupiącą się około Zborowskich.

Sprawa Zborowskich. — Plany wojny tureckiej.— Śmierć króla 12 grudnia 1586 roku. Rodzina Zborowskich, można i licznie rozrodzona, odznaczała się oddawna już niezwykłą gwałtownością charakterów, pychą



Kałamarz i piórnik używany przez dawnych palestrantów.

(Wiek XVI.)

nadzwyczajną i wielką zapobiegliwością w zbieraniu fortuny i wyławianiu godności senatorskich. Działając wytrwale w jednym i w drugim kierunku rośli oni w znaczenie i dostatki bez szczególnych zasług dla Rzeczypospolitej i bez wyższych zdolności. Oportuniści w życiu publicznem, odgrywali raz rolę trybunów szlacheckich, jak podczas wojny kokoszej, to znów trzymali się klamki dworskiej, a w każdym wypadku mieli na celu głównie interes własny, wyniesienie swoje i swojej rodziny. Szło im też wszystko po myśli, bo jakkolwiek Zygmunt August, oceniając trafnie charakter Zborowskich, pokrzyżował plany ich względem Halszki z Ostroga, to za czasów Henryka Walezego zawładnęli oni całą niemal Rzecząpospolitą. Krótko trwające jednak panowanie tego króla i burda Samuela na zamku krakowskim, zachwiała cokolwiek wpływ i znaczenie Zborowskich, ale i z tej trudności umieli oni, jak się zdawało, wybrnąć szczęśliwie. Banita Samuel, wywołany z Polski, udał się do Siedmiogrodu na dwór Stefana Batorego i kto wie, czy nie on pierwszy może rzucił myśl kandydatury Stefana. To pewna, że Andrzej Zborowski jeden z pierwszych na polu elekcyjnem nazwisko Batorego wymienił, że Piotr Zborowski, wojewoda

[1]) Powrót króla Stefana z wojny inflanckiej. Sprawy wojenne etc. str. 390.



Naczynie gliniane, wykopane pod Żytomierzem.

(Wiek XVI.)

i starosta krakowski, zamek królewski Stężyczanom oddał, a Samuel w Medyaszu przysięgę Stefana na pakta konwenta podpisał. Mogli więc Zborowscy słusznie spodziewać się, że nowy król, podobnie jak i poprzedni, zasługi ich wynagrodzi, zaufaniem swojem ich obdarzy i na nich głównie w sprawach publicznych polegać będzie. Stało się jednak inaczej, bo Batory, wyborny znawca charakterów ludzkich, przechylił się odrazu na stronę Zamoyskiego, jemu powierzył pieczęć mniejszą, oddał następnie urząd kanclerski, a względem Zborowskich zachował się chłodno, bez uprzedzeń wprawdzie, ale i bez wszelkiej życzliwości szczególnej. Najspokojniejszego z pomiędzy nich, Jana, mianował hetmanem gwardyi swojej przybocznej, innych prośby i pretensye rozmaite zbywał milczeniem, z Samuela dekretu banicyi zdjąć nie chciał, a Chodkiewicza, szwagra Zborowskich, pominął przy oddaniu buławy litewskiej. Urażeni tem Zborowscy narzekali głośno na niełaskę królewską, słusznie czy niesłusznie przypisując ją Zamoyskiemu, król jednak taktyki swojej nie zmienił w niczem. Wtedy Samuel, najburzliwszy i najbutniejszy z braci, poszedł na Niż, pobratał się tam z Kozakami, i zebrawszy wojsko niemałe, począł się kusić o hospodarstwo wołoskie, korzystając z nieobecności króla, który natenczas Połocka dobywał. Wyprawa na Wołoszczyznę nie powiodła mu się jednak; wyparty stamtąd, powrócił więc na Ruś i, z powodów bliżej nam nieznanych, zajechał dobra Anny Sieniawskiej, położone na pograniczu w ziemi halickiej. Wskutek tego wydał Batory ów rozkaz do kasztelana kamienieckiego, do starosty halickiego i uniwersał do szlachty tamtejszej, aby Samuela w przedsięwzięciach jego hamowali i jako banitę wywołanego z kraju ścigali. [1]) Nie wiemy, jaki skutek te polecenia królewskie odniosły, ale w roku następnym już widocznem jest pewne zbliżenie się Zborowskich do króla. Piotr, wojewoda i generał krakowski, otrzymuje wspólnie z podskarbim, Jakóbem Rokossowskim, przywilej na bicie monety, a Samuel, opatrzony glejtem królewskim, bierze udział w wyprawie wielkołuckiej. Tak jak poprzednio przez braci swoich, tak obecnie osobiście zwrócił się do króla z prośbą o zdjęcie banicyi. Król odpowiedział, że „tego tak zgoła uczynić nie może, ale chceli do tego przyjść, niech tedy teraz w dobywaniu zamku co znacznego pokaże.“ Samuel odważny i rezolutny usłuchał tej rady natychmiast i, gdy wtedy właśnie do szturmu się gotowano, postanowił pójść na ochotnika. Dobrawszy sobie więc „kilka paniąt“ i około stu ze szlachty [2]), czekał niecierpliwie w szańcach hasła, ale na nieszczęście jego poddała Moskwa zamek z obawy przed szturmem i odjęła mu przez to sposobność pozyskania łaski królewskiej. Niebawem potem dowiedział się król o związkach Krzysztofa Zborowskiego z wielkim kniaziem moskiewskim i, wezwawszy do siebie marszałka wielkiego koronnego Opalińskiego, z którego siostrzenicą był ożeniony Jan Zborowski, udzielił mu tej wiadomości. Nie można wątpić, że Zborowscy, zawiedzeni w swoich nadziejach co do rehabilitacyi Samuela i zastraszeni owemi podejrzeniami królewskie



Palestrant z zatkniętym piórnikiem za pasem.

mi, wzięli żywy udział w agitacyi sejmikowej przeciw królowi i Zamoyskiemu, że związali się ze starym Czarnkowskim, licząc na jego związki familijne i znaczną klientelę wielkopolską. Dziełem tej koalicyi było zerwanie sejmu w r. 1582. Gdy jednak król mimo to za-

[1]) Dokumenty u Pawińskiego w Źródłach t. XI. str. 82—85.

chwiać się nie dał, uderzyli Zborowscy w pokorę. Krzysztof, który bawił dotąd za granicą na dworze cesarskim, przyjechał na wesele Zamoyskiego do Krakowa i tam króla przebłagał. Pojednanie nie było szczere, lecz wynikało, o ile sądzić można, z osobistego interesu Krzysztofa. Umarł wtedy właśnie Prusak Sperwein, znany królowi i zasłużony czynami rycerskimi. Stefan wyznaczył mu był 4,000 złotych jurgieltu i używał go jako ajenta dyplomatycznego na dworze cesarskim. O tę więc opróżnioną obecnie posadę ubiegał się

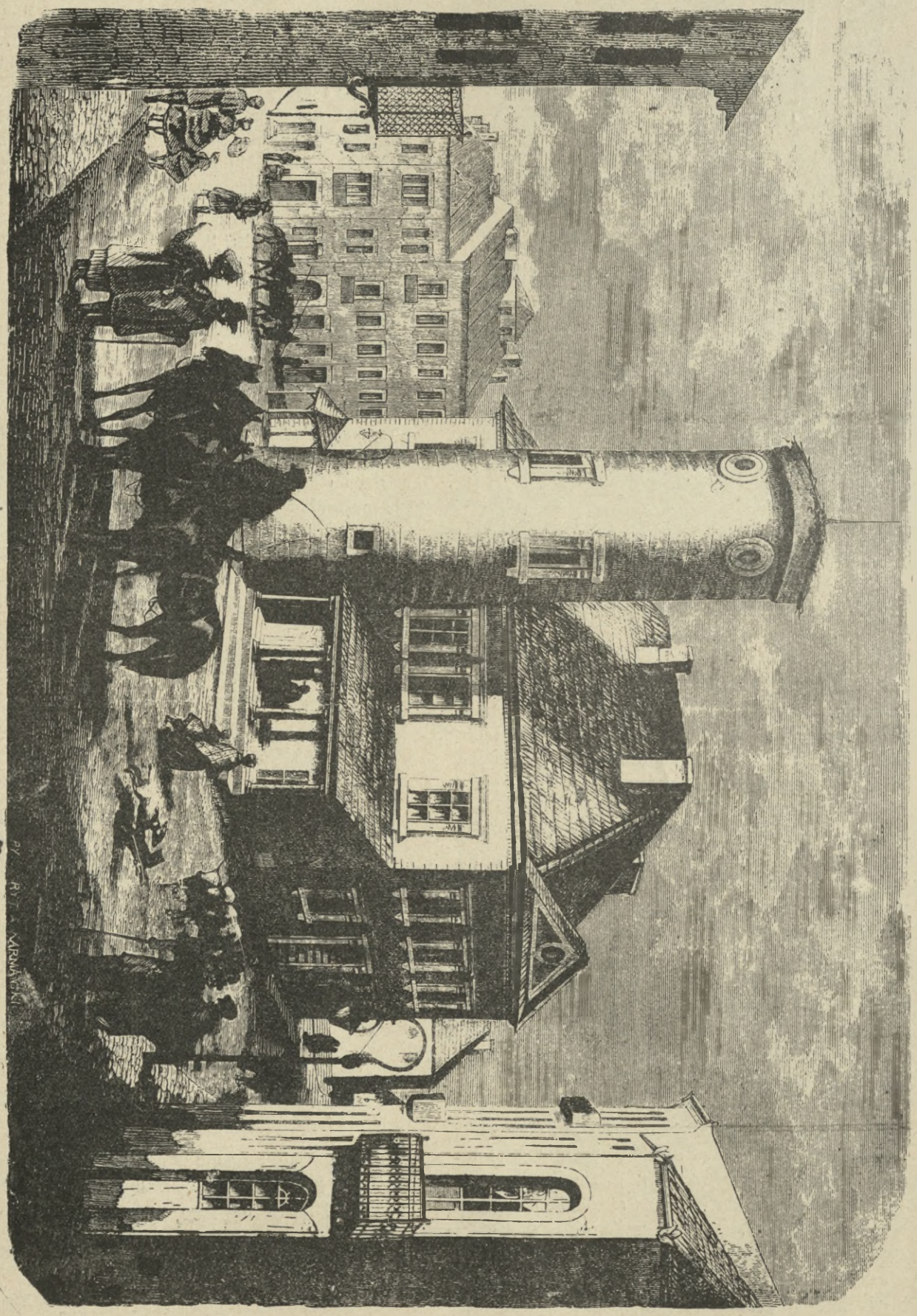

Ratusz trybunalski w Piotrkowie, wybudowany za czasów Stefana Batorego.

Krzysztof Zborowski, ale bezskutecznie. Król, znając jego przeszłość, umysł zmienny i podejrzaną wierność, nie chciał i nie mógł powierzać tak ważnej misyi człowiekowi, który niedawno jeszcze wchodził w konszachty z posłami moskiewskimi. Krzysztof, dotknięty tem, widział w odmowie upośledzenie rodziny swej i krzywdę osobistą i przypisywał ją wpływom Zamoyskiego. Tymczasem ze wschodu nadeszły niepokojące wieści o napadzie Kozaków na Bender i o rabunkach, jakie popełnili przytem w krajach tureckich. Na dworze podejrzewano Samuela o udział w tej swawoli. Miał on oddawna stosunki z Niżowcami, obecnie po wielkołuckiej wyprawie pojechał znowu na Ukrainę, a że już raz próbował szczęścia na Wołoszczyźnie, więc mógł się teraz kusić po wypędzeniu Jankuły o hospodarstwo.

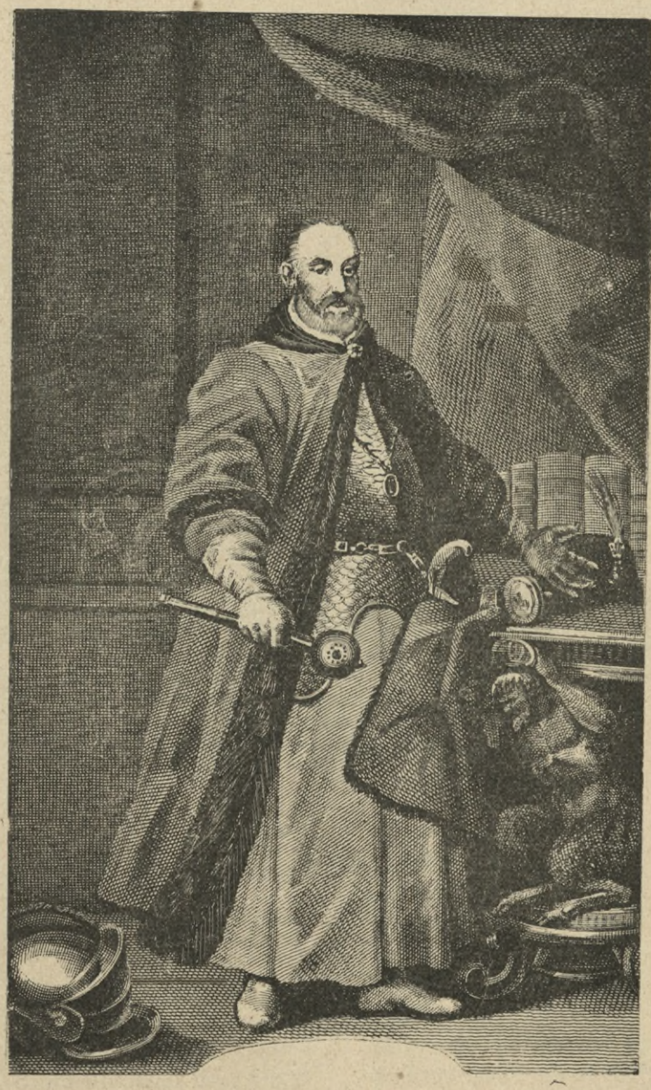

Lew Sapieha.

(Ze zbiorów L. Karpińskiego.)

Wiadomo zaś, ile królowi zależało na utrzymaniu przyjaznych z Turcyą stosunków, zarówno przed wojną moskiewską, jak i po pokoju zapolskim, gdy szlachta tak niechętną okazała się przedłożeniom królewskim i gdy w Inflantach groźne powstały zaburzenia. Inflant-

czycy, niezadowoleni z gorliwej propagandy religijnej Jezuitów i z postanowień konstytucyj warszawskich, czekali tylko chwili sposobnej, aby połączyć się z Duńczykami lub Szwedami. Butna i do swawoli przywykła szlachta inflancka sarkała przeciw surowym lecz sprawiedliwym rządom Stefana. Oburzało ją srodze to, że król brał w opiekę biednych chłopów estońskich, że kazał burzyć zameczki szlacheckie i bezwzględnie przeprowadził egzekucyę co do dóbr arcybiskupich. Kiedy więc umarł Magnus, ów „król inflancki“ z łaski Iwana Groźnego dzierżący biskupstwo kurońskie i wyspę Ozylią, znaleźli się wnet ludzie, wzbogaceni rozrzutnością zmarłego, którzy, obawiając się utracić nieprawnie nabyte korzyści, wezwali króla duńskiego do opanowania Piltyna i Ozylii, jako spadku po Magnusie. Duńczyk, acz w wieku podeszły i do hazardownych przedsięwzięć nieskory, dał się nakłonić przekupionym swoim doradcom i wysławszy garść zbrojnych, opanował Piltyn, stolicę kurońskiego biskupstwa. Uwiadomiony o tem gubernator Inflant, Jerzy Radziwiłł, zabrał się energicznie do wypędzenia Duńczyków, dla braku sił dostatecznych jednak zamiaru swego wykonać nie mógł. Król Stefan, chcąc uniknąć kosztownej i niewygodnej wojny z Danią, wysłał do Kopenhagi Ponętowskiego, w celu nawiązania układów. Wzbraniał się Duńczyk z początku, ale kiedy nadeszła wiadomość, że Pękosławski poraził na głowę załogę piltyńską, zaczęli i Duńczycy łagodniej przemawiać i przyjęli w końcu pośrednictwo księcia pruskiego, Jerzego Fryderyka, który królowi duńskiemu wypłacił 30,000 talarów i biskupstwo kurońskie wziął w zastaw. Duńczycy zrzekli się wszelkich praw do Piltyna, ale zatrzymali wyspę Ozylią.

Te zawikłania na północy i obawa przed napadem tatarskim i wojną turecką nadawały owym przedsięwzięciom Samuela Zborowskiego zupełnie inne znaczenie i dziwić się nie można, że na zgromadzeniu senatorów w Krakowie, podczas wesela Zamoyskiego, cierpkie przeciw Zborowskim padały słowa, że uważano ich za burzycieli spokoju publicznego. Z drugiej strony i Krzysztof, świeżo odmową królewską podrażniony, pisał do Samuela listy, pełne jadu i nienawiści przeciw Batoremu i Zamoyskiemu, wspominał o stosunkach swoich z dworem cesarskim i w tajemniczych słowach zapowiadał zmiany niezawodne. List ten z dnia 17 lipca 1583 r. przejęty we Lwowie, dostarczył nowych przeciw Zborowskim dowodów, sądzono jednak, że się upamiętają. Zamoyski wezwał do siebie kasztelana gnieźnieńskiego i pokazał mu owe przejęte pisma; kasztelan przyznał autentyczność listów i pieczęci, ubolewał nad zaślepieniem braci i przyrzekł hamować niewczesne ich zapędy. Ale Krzysztof, w gniewie swoim nieznający miary i przejęciem listów przestraszony, był głuchym na wszelkie upomnienia i perswazye. Pokrzywdzony, jak mniemał niesłusznie, gotów on był ważyć się na wszystko, zaczął więc knuć spiski na życie królewskie, czynić zasadzki w lasach niepolomic-

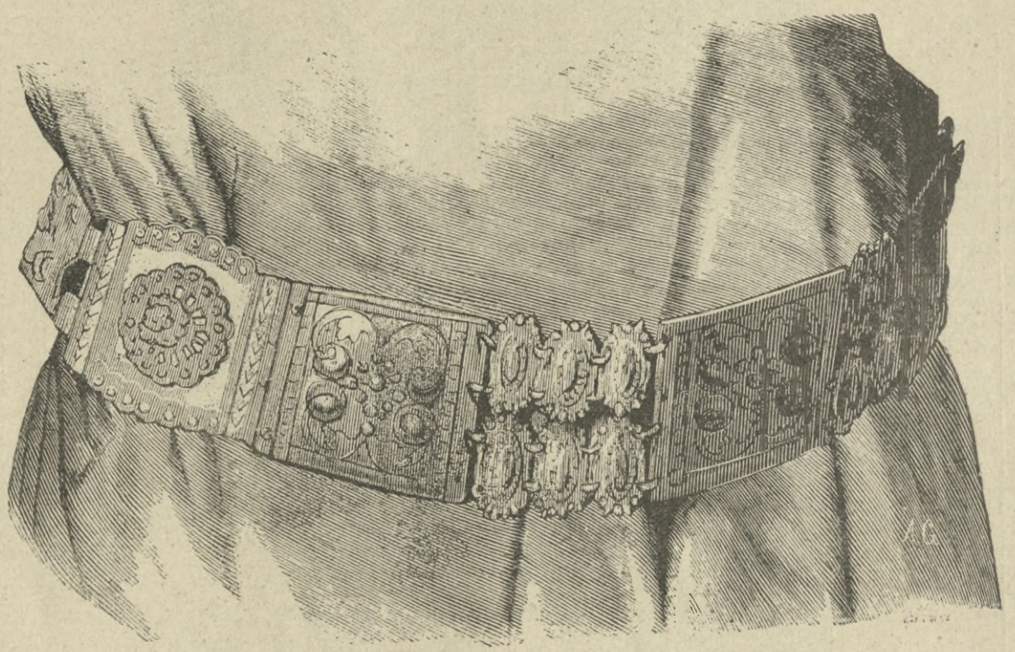

Starożytny pas, znajdujący się w skarbcu na Jasnej Górze.
(Wiek XVI.)

kich, gdy Stefan tam polował, układał zamach w dziedzicznym swoim Zborowie podczas podróży królewskiej do Lublina. Zbrodnicze te zamiary nie powiodły się, bo król ostrzeżony miał się na baczności i wyjechał niebawem na Litwę, do Grodna.

Samuel nie pochwalał wprawdzie owych szalonych zamysłów brata, ale wyzywającem postępowaniem swojem i wyraźnem lekceważeniem praw i urzędów, jątrzył przeciw sobie i rodzinie swojej i króla i całe jego otoczenie. Szczególniej zawzięty na Zamoyskiego, na nim zemścić się pragnął i potem, jak głoszono później, wyjechać do Włoch. Kiedy więc kanclerz z Knyszyna, gdzie bawił po weselu, udawał się do Krakowa na roki sądowe, spotkał się w województwie sandomierskiem z Samuelem, który otoczony gromadą sług, przy nim „wieszać się“ począł. Zamoyski znosił cierpliwie ten pościg aż do Proszowic, tu jednak, będąc w obrębie starościńskiej swojej władzy, uczynił więc na razie wszyscy, a bracia uwięzionego poruszyli niebo i ziemię, w celu ratowania uwięzionego. Andrzej Zborowski rzucił się pomiędzy szlachtę, zgromadzoną na roki sądowe i skłonił ją do podania prośby, aby sprawę Samuela, jako niezwykłą, na sejm odesłano. Zamoyski w odpowiedzi wytłómaczył się jasno ze swojego postępowania, przypomniał, że Samuela kilkakrotnie ostrzegał, dowodził, że dekret mocy swojej nie stracił i że w razie obalenia wyroku królewskiego i trybunalskie wyroki znaczenie utracą. Ukaranie banity zresztą jest słuszne i uzasadnione; wszak i ojciec Samuela zabił wyjętego z pod prawa Dymitra Sanguszkę, gdy z Halszką z Ostroga do Czech się schronił. Mimoto nie spieszył się kanclerz wcale z wykonaniem wyroku, słał do króla z zapytaniem, jak postąpić należy i dopiero, kiedy Batory prośbę Andrzeja Zborowskiego o ułaskawienie odrzucił, padła na rusztowaniu głowa Samuela (d. 26 maja) na zamku krakowskim. Zbo-

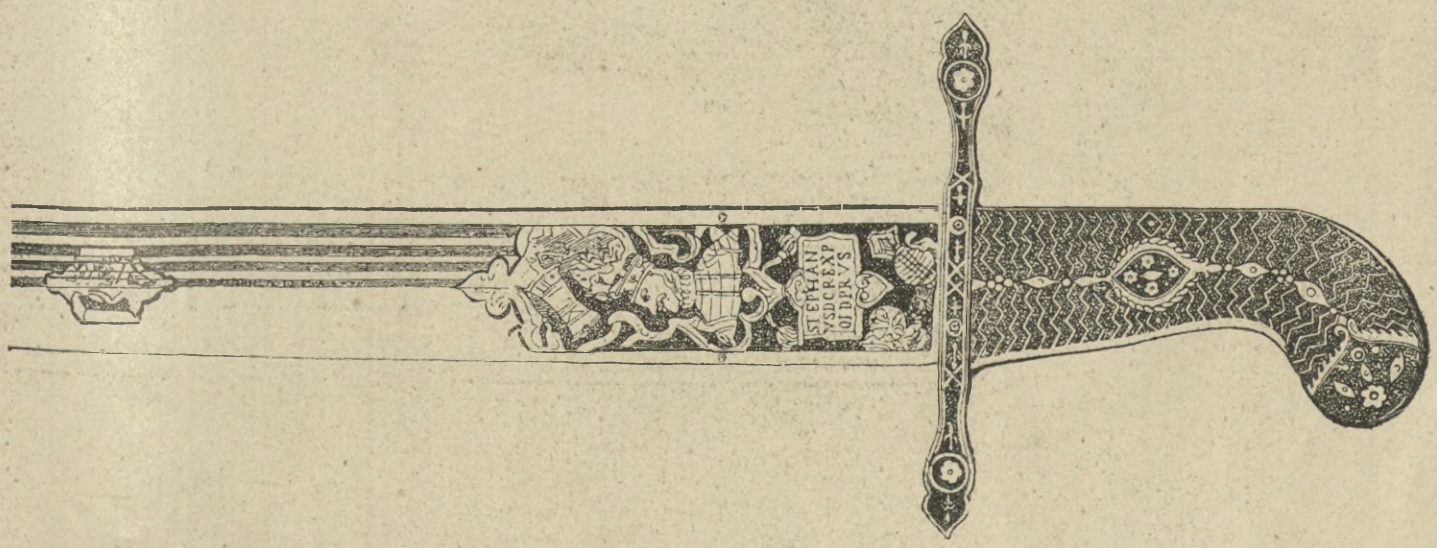

Szabla Stefana Batorego.

to, co do urzędu jego należało, co było prostym jego obowiązkiem. Dowiedziawszy się bowiem, że Samuel pod wieczór kilkadziesiąt ludzi w sąsiedniej wiosce zasadził, a sam z innymi w domu powinnej swej [1]), Włodkowej, o pół mili od Proszowic się położył, wysłał oddział piechoty pod wodzą Urowieckiego i Stanisława Żółkiewskiego i banitę ująć rozkazał. W nocy z dnia 12 na 13 maja stało się zadość poleceniu kanclerza i nazajutrz już znalazł się Samuel w ściśle strzeżonem, acz przyzwoitem więzieniu na zamku krakowskim. Niesłychane to w swoim rodzaju zdarzenie poruszyło mocno umysły, powszechnie bowiem przyzwyczajono się do lekceważenia wyrokóm sądowych i do opieszałości starostów w wykonaniu dekretów, a o Samuelu wiedziano nadto, że i u dworu bywał i swobodnie a bezkarnie po kraju się uwijał. Przypisywano to potężnym wpływom rodziny i nie przypuszczano, aby się znalazł urzędnik tak sprężysty i nieulękniony, któryby się odważył targnąć na zuchwałego banitę. Osłupieli rowscy podnieśli krzyk straszny; Andrzej przy eksportacyi ciała miał mowę gwałtowną przeciw królowi i Zamoyskiemu, Jan, dotąd umiarkowany, burzył szlachtę i senatorów. Ale Batory nie dał się zachwiać, zwołał senatorów na radę do Lublina i, przedstawiwszy im listy Krzysztofa, uzyskał jednomyślną uchwałę na wytoczenie procesu Zborowskim. Z Grodna więc (w grudniu roku 1584) wydał pozew Krzysztofowi o bunt, zdradzieckie knowania i obrazę osoby królewskiej i zwołał sejm do Warszawy na dzień 15 stycznia roku 1585. Sejmiki wypadły w Wielko i Małopolsce burzliwie. Do Proszowic zjechał Krzysztof Zborowski, materyalnie podreperowany ożenieniem z bogatą Morawianką, głosząc publicznie, że Drzierżek, dworzanin Zamoyskiego, godził na jego życie, że wysłał do Morawii jakiegoś Pruskiego, przy którym znaleziono zjadliwe trucizny, oczywiście przeznaczone na zgładzenie Krzysztofa. Stronnicy Zborowskich uderzyli namiętnie na kanclerza, wzburzenie było tak wielkie, że do Mikołaja Zebrzydowskiego, starosty Stężyckiego, strzelano, gdy wchodził do kościoła. Ale i Zamoyski miał swoich obrońców; poparli go silnie: Mikołaj Firlej, kaszte-

[1]) Szczegóły w liście Zamoyskiego do Krzysztofa i Mikołaja Radziwiłła. Archiwum domu Radziwiłłów, str. 91.



Z obrazu K. Alchimowicza.

Przygotowanie na śmierć Samuela Zborowskiego w 1584 r.



Jędrzej Sapieha,

wojewoda połocki, hetman wielki litewski.



Herb Jędrzeja Sapiehy.

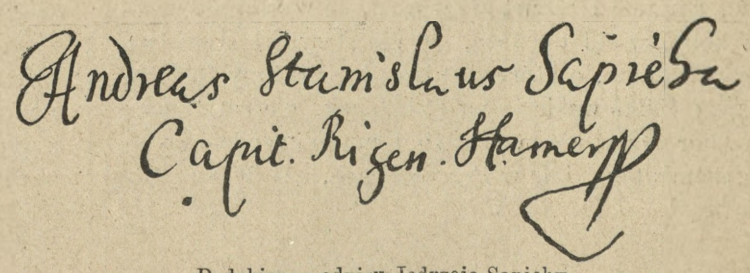

Podobizna podpisu Jędrzeja Sapiehy

lan biecki, Piotr Myszkowski, starosta opoczyński i Zebrzydowski, tak, że przeciwna partya zamiarów swoich przeprowadzić nie mogła. Wybrano więc z obu stron równą ilość posłów. Podobny przebieg miał także sejmik w Sądowej Wiszni, gdzie Jan Herburt Bruchnalski starał się ze Stanisławem Żółkiewskim. Młody wojewodzic ruski, wsławiony już czynami rycerskiemi pod Pskowem, zarzucił Herburtowi wprost, że występuje przeciw kanclerzowi dla tego, bo nie otrzymał starostwa jaworowskiego, o które się ubiegał. Urażony Herburt wyzwał Żółkiewskiego na pojedynek, ale ostatecznie i tu Zborowscy nie zwyciężyli i musieli zgodzić się na kompromis taki, jak w Proszowicach. W Wielkopolsce poparł sprawę Zborowskich gorąco Stanisław Górka, wojewoda poznański, także z pobudek czysto osobistych, zato w Łęczycy, Sieradzu i na sejmikach mazowieckich odniósł król i Zamoyski świetne zwycięztwo. Szlachta pochwaliła ukaranie Samuela i żądanie Zborowskich o dochodzenie zabójstwa tego, jak mówili, odrzuciła stanowczo. Rezultat sejmików był więc dla opozycyi niepomyślny: za królem i kanclerzem stała Litwa, Ruś, znaczna ilość sejmików polskich i silne stronnictwo nawet tam, gdzie Zborowscy największe posiadali wpływy. Ci, którzy ich popierali, czynili to z prywaty; obrażona duma, zawiedzione nadzieje i nienawiść osobista ku kanclerzowi były znamienną cechą



Rysunek Jana Matejki.

Piotr Myszkowski.

(Umarł 1591 r.)

opozycyi, skupionej pod anarchicznym sztandarem Zborowskich. Mimo to sejm zapowiadał się burzliwie, stronnictwa zdążały ku Warszawie rojno i zbrojno, jakby na pole bratobójczej walki. Król przybył z Litwy, wojskiem otoczony, w licznym orszaku litewskich i ruskich senatorów, zamek warszawski roił się od żołnierstwa, w dzień sądu, kiedy sprawę Krzysztofa wywołano, stała piechota z zapalonemi knotami, gotowa do strzelania. Niemniej licznie stawiła się i opozycya. Andrzej i Krzysztof Zborowscy wraz z przyjacielem swoim Górką, wojewodą poznańskim, z licznem gronem adherentów swoich, zajęli pod Warszawą wyczekujące stanowisko. Nadeszła wreszcie chwila stanowcza: po odczytaniu propozycyi od tronu, zasiadł król na sądy i przywolano sprawę Zborowskich. Senatorowie, duchowni i świeccy usiłowali zmiękczyć króla, kasztelan gnieźnieński ze łzami prosił, aby król rodziny jego, zasłużonej w Rzeczypospolitej, na głowę nie potępiał, izba poselska przez delegatów swoich żądała udziału w sprawie tak ważnej i wolność powszechną obchodzącej. Gdy król jednak zachwiać się nie dał, wystąpili, jako obrońcy Krzysztofa, Sędziwój Czarnkowski i Jakób Niemojewski, znani przywódcy opozycyi, nieubłagani nieprzyjaciele króla i kanclerza. Spra-



Rysunek Jana Matejki.

Jerzy Pipan, lekarz i filozof polski.

(Umarł 1604 r.)

wa zaostrzyła się skutkiem tego, dochodzenie sądowe przybierało charakter politycznej walki stronnictw, która musiała skończyć się zwycięztwem króla. Zarzuty, jakie czyniono Krzysztofowi, były ciężkie, obrona nie łatwa. Czuła to dobrze opozycya i chwytała się rozmaitych wybiegów, wreszcie opierając się na owym wątpliwym mielnickim przywileju Aleksandra, żądała sądu z senatorów złożonego i glejtu dla oskarżonego. Po dłuższej dyskusyi, w której król zgodził się na obecność posłów przy sądzeniu sprawy, wydano glejt Zborowskim, ale Krzysztof, widocznie poczuwając się do winy, nie korzystał z niego i wyjechał do Morawii.

wpływów Zborowskich w senacie, wniosek Niemojewskiego nie utrzymał się i że przebiegły jurysta prosił w drugiej sprawie Pruskiego o delacyę, na co zezwolono. Ale zaledwie czas delacyi upłynął, zjawił się przed sądem Zbigniew Ossoliński, krewny Zborowskich, pierwszy raz wtedy posłem obrany, i oświadczył, że Niemojewski nie miał pełnomocnictwa od Krzysztofa i że Krzysztof odmawia kompetencyi sądowi. Wykręt ten oburzył do tego stopnia króla, że za szablę porwał i że Ossoliński, jak sam wyznaje, w wielkiem znalazł się niebezpieczeństwie [1]). Przewrotna taktyka obrońców nie odniosła jednak zamierzonego skutku, a nawet



Zwaliska zamku w Krupem.

(Wybudowany przez Samuela Zborowskiego.)

Cały ciężar obrony spadł teraz na Niemojewskiego. Nie wiemy, o ile uzasadnionem jest zdanie Paprockiego, który go z Cyceronem pod względem wymowy porównywa, ale to pewna, że Niemojewski użył wszelkich wybiegów adwokackich, aby klienta swego uratować. Zaprzeczył więc gołosłownie wszelkim zarzutom, jakie Krzysztofowi czyniono, przytaczał przykład Zygmunta Starego, który paszkwile i oszczerstwa sobie lekceważył, wreszcie żądał, aby Krzysztofowi wolno było oczyścić się przysięgą, przyczem powoływał się na konstytucyę z r. 1505, z tym wypadkiem nie będącą w związku [1]). Nic dziwnego zatem, że pomimo znacznych

o ile sądzić można, zaszkodziła raczej oskarżonemu. Król, rozgniewany słusznie postępowaniem opozycyi, nie chciał słyszeć o żadnych ustępstwach, kanclerz, na którego cześć oczywiście godzono, podsuwając mu zamiar otrucia Krzysztofa, pragnął oczyścić się od niegodnych podejrzeń, wszystko składało się na zgubę oskarżonego. Jakoż d. 22 lutego wyszedł dekret, skazujący Krzysztofa Zborowskiego na infamię i banicyę. Malkontenci upokorzeni ale nieustraszeni surowością wyroku, uderzyli na alarm, sejm rozszedł się na niczem, a w pożegnalnej mowie Mikołaj Kazimirski nie szczędził królowi ciężkich wyrzutów i pogróżek, oświadczając,

[1]) Konstytucya ta Vol. leg. I, 137, sprzeciwia się tylko uwięzieniu szlachcica nieposzlakowanego.

[1]) Pamiętnik Zbigniewa Ossolińskiego. wyd. we Lwowie w r. 1879, str. 4 i 121.

że „o niczem radzić się posłom *ad futura* nie godzi, dokąd *praeterita errata* we wszystkiem cale naprawione nie będą, dokąd paktom konwentom nie stanie się zadość, dokąd grawamina i wszystkie ekserbitancye zaspokojone nie będą...“, w końcu protestował w sle-

wniał króla imieniem posłów, o niewzruszonej względem tronu wierności, a musiało to zapewnienie być rzeczywiście szczerem i zgodnem z opinią wielkiej liczby posłów, kiedy nie wywołało protestu, kiedy posłowie publicznie przepraszali króla za niebaczną mowę



Starożytny obelisk w Krupem.

wach ostrych i stanowczych przeciw wyrokom na Krzysztofa Zborowskiego.

Ale to srożenie się i miotanie opozycyi było raczej dowodem jej słabości, niż zapowiedzią czynów gwałtownych i dalej sięgających zamiarów. Już Świętosław Orzelski, po mowie piorunującej Kazimirskiego, zape-

Ossolińskiego i kiedy król do niezwykłego posunął się kroku, umykając przy pożegnaniu ręki Kazimirskiemu. Niezadowoleni narzekali pocichu na „tyrańskwo“ królewskie, zuchwalsi zamyślali może nawet o jakich zbrodniczych zamachach, ogół atoli patrzył na sprawę Zborowskich spokojnie i trzeźwo, a książę Radziwiłł

Sierotka, dokładnie zapewne poinformowany o stanie umysłów, mniemał, że „król jeszcze wszystkich zaprzęże w pałuby i powiezie *per viam*, a przecież ścierpiem i to rzeczem że dobrze“. Podejrzenia tego rodzaju i zarzuty nie były słuszne. Stefan zręczną polityką umiał pozyskać sobie Litwę i województwa ruskie, wpływem Zamoyskiego trzymał na wodzy anarchistów wielko- i małopolskich, a imponując prawdziwemi zasługami około Rzeczypospolitej nawet mniej przychylnym, stał się panem sytuacyi i mógł naród porwać

Od czasu wypraw moskiewskich była uwaga króla zwrócona stale ku północy. Przychylność dla Litwy, pilna praca około organizacyi Inflant, pociągnięcie Kozaków do służby wojskowej i pobłażliwość względem wyznawców obrządku greckiego, którym pozostawił dawny kalendarz, chociaż nowy, gregoryański, z całą surowością w Inflantach wprowadził, wszystko to dowodziło, że król ma na celu nietylko uspokojenie i pozyskanie umysłów, ale także donioślejsze polityczne zamiary. Kiedy one powstały w jego umyśle, oznaczyć



Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka, w kostyumie pielgrzyma do Jerozolimy.

(Ze starej ryciny.)

i poprowadzić do wielkich przeznaczeń. Jakoż zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że chwila ta była blizką. Natychmiast po sejmie wyjechał dwór do Krakowa, a ztamtąd do Niepołomic. W zaciszných ostępach leśnej puszczy, oddany tak ulubionemu przez siebie myśliwstwu, spędzał Stefan dnie całe i tygodnie w dziwnej jakiejś a głębokiej zadumie. Może być, że go trapiło przeczucie rychłej śmierci, kiedy d. 27 maja nagle *(raptim)* testament swój spisywać zaczął, ale obok tego niezmordowany umysł układał wielkie plany, mające przeistoczyć kartę Europy i imieniowi Batorych niespożytą zgotować sławę.

trudno. Już Iwan Groźny, wysyłając Szewrygina do Rzymu, wspomniał o wielkiej lidze przeciw Turkom i pozyskał sobie przez to względy stolicy apostolskiej, a cała działalność Possevina na dworze polskim, w Moskwie i w Wenecyi obracała się około unii kościelnej i owej koalicyi, będącej ulubionem marzeniem papieży. Batorego nie potrzebował długo przekonywać. Kto tak jak on doświadczył tylu upokorzeń od Porty ottomańskiej, komu co chwila wyrzucano, że jest lennikiem sułtana i że Polskę zaprzedał w niewolę turecką, ten pragnął oczywiście hańbę tę i te podejrzenia niegodne zmyć z siebie w potokach krwi muzułmańskiej. Jako

wojewoda siedmiogrodzki i król polski, wiedział on nadto, że wzrost i rozwój pomyślny obu tych państw zawisł od złamania potęgi ottomańskiej, jako pan chrześcijański czuł dotkliwie jarzmo muzułmańskiej niewoli, ciążące na wyznawcach Chrystusa, jako monarcha wielkiego serca i wzniosłego umysłu, widział w olbrzymiem przedsięwzięciu wojny tureckiej pożytek całego chrześcijaństwa i możność zyskania sobie nieśmiertelnej sławy. Słuchał więc wywodów Possevina z upodobaniem, zapalał się tak jak on do wielkiego dzieła i nie podzielał wcale uprzedzeń i niechęci, które w najbliższem otoczeniu królewskiem przeciw żarliwemu Jezuicie powstawały. Gdy Zamoyski i jego przyjaciele, gdy nawet Hozyusz, tak kościołowi oddany, z niedowierzaniem o Possevinie się wyrażali, gdy Reszka zarzucał mu gwałtowność charakteru i pychę, miał Batory dla powiernika planów swoich cześć głęboką i słabość nieprzezwyciężoną. Za jego radą odebrał on w sposób gwałtowny kościoły protestantom rygskim, za jego wstawieniem się, a wbrew opozycyi biskupa krakowskiego, Myszkowskiego, i uniwersytetu zapewnił Jezuitom stały pobyt w Krakowie [1]) i tą przychylnością swoją oddał zakonowi nieobliczone usługi. Potęga i wpływ Jezuitów za panowania Zygmunta III powstały na podwalinach, wzniesionych silną dłonią Stefana. Jakkolwiek wątpić nie można, że w pierwszym rzędzie skłaniały króla do tego względy religijne, chęć stłumienia herezyi, której Jezuici najgroźniejszymi byli przeciwnikami, to trudno było zaprzeczyć, że owa szczególniejsza dla Possevina sympatya z politycznych także wypływała pobudek. Wprawdzie myśl, którą przynosił, nie była nową i nie w jego zrodziła się głowie, ale zapał, z jakim plany swoje przed królem rozwijał, siła argumentacyi i wiara niezachwiana w powodzenie, wywierały i na trzeźwy umysł Batorego wpływ niepospolity. Wszystko zresztą, czego Possevin pragnął, zgadzało się z zamiarami króla i jego dotychczasową polityką. Ten, co natychmiast po zdobyciu Połocka fundował tam kollegium jezuickie, co w Wilnie zakładał akademię, restaurował katolicyzm w Inflantach, a do Siedmiogrodu słał missyonarzy jezuickich, ten z tym samym zapałem musiał popierać także unię pomiędzy kościołem zachodnim a cerkwią wschodnią. Ale tu właśnie rozchodziły się drogi mnicha-dyplomaty i doświadczonego męża stanu, jakim był Batory. On nie wierzył wcale w szczerość polityki Iwana, nie wierzył w skuteczność pomocy moskiewskiej przeciw Turkom i Tatarom. Nasuwała mu się więc myśl bardzo prosta: wykonanie planów papiezkich przez Polskę. Wszak nie kto inny, jak Polska podejmowała stale pracę około połączenia Rusi z kościołem zachodnim, wszak nie kto inny, jak ona, przelewała strumienie krwi w obronie wiary i wolności, będąc przednią strażą cywilizacyi zachodniej i puklerzem chrześcijaństwa. Pod osłoną żelaznych zastępów polskich zaludniały się stepy ukraińskie, łany podolskie i czerwonoruskie, topór polski trzebił w bezbrzeżnych puszczach północnych drogi, któremi promień cywilizacyi wdzierał się w głąb państwa moskiewskiego, któż więc, jak nie ta Polska, obecnie zwycięzka, miała prowadzić dzieło odrodzenia na wschodzie, kto, jak nie ona, miała stanąć na czele krucyaty i spełnić marzenia Grzegorza VII i jego następców na stolicy Piotrowej? Wszystkie okoliczności zdawały się sprzyjać tym wielkim zamiarom. Zwycięzkie wyprawy moskiewskie podniosły ducha rycerskiego w narodzie polskim, odświeżyły przyćmioną cokolwiek sławę oręża polskiego i rozsławiły w całej Europie imię Stefana, jako znakomitego wodza i pogromcy potężnej Moskwy. Rozumną i umiarkowaną polityką zjednał on sobie nadto sąsiednich książąt niemieckich. Brandenburczyk i elektor saski zasilali skarb królewski pożyczkami, książę bawarski przez Possevina zglaszał



Kij pielgrzymi ks. Radziwiłła Sierotki.

się, ofiarując przyjaźń i przymierze. Rozgłos o tych stosunkach był tak znaczny po świecie, że czausz turecki wypytywał się pilnie Zamoyskiego, czy król przyjmie koronę cesarską, którą mu książęta rzeszy ofiarować mają pod warunkiem, aby walczył z Turkami? Jedno tylko mąciło harmonję, t. j. naprężenie, panujące pomiędzy Stefanem a cesarzem, jeszcze od czasów Maksymiliana II. Ale i tę przeszkodę uprzątnął król za pośrednictwem Possevina, tak, że teraz już o swoje posiadłości węgierskie zupełnie mógł być spokojnym.

Tak stały rzeczy, kiedy nagle w roku 1584 nadeszła do Polski wiadomość o śmierci Iwana Groźnego. Donosił o tem wysłany do Moskwy w poselstwie Lew Sapieha, którego w Możajsku jeszcze z powodu nagłej zmiany panującego zatrzymano, a następnie pod ścisłą strażą do Moskwy jechać kazano i tu „jako jakiego więźnia chowano“. Nie pomogły jednak te ostrożności moskiewskie, nie pomogła czujność tak wielka, że nawet dziury w płotach około dworca poselskiego zatykano, Sapieha znalazł sposób, aby się o wszystkiem dowiedzieć. Donosił więc o wielkiem zamieszaniu, jakie w Moskwie po śmierci Iwana powstało, o ambitnych zamiarach kniazia Bohdana Bielskiego, o zamachach jego na Mścisławskiego i Szujskiego i o wielkich obawach Moskwy przed królem polskim i Tatarami [1]). W Polsce wiedziano, że ten nowy car do ojca w niczem

[1]) Wielewicki: „Dziennik spraw domu zakonnego OO. Jezuitów u św. Barbary w Krakowie od r. 1579 do 1599.“ Tom I, w Krakowie. 1881 (wyd. Dr. Józef Szujski), str. 24 i 30.

[1]) Archiwum domu Radziwiłłów, str. 171.

niepodobny, umysłowo nieudolny, nie zdoła rządzić i działać samoistnie. Obecnie listy Sapiehy przedstawiły położenie w Moskwie jako groźne, rewolucyę prawie niechybną, zamieszanie wielkie. Nadawała się sposobność do korzystania z tych zawikłań, zbiegowie moskiewscy, których u nas nigdy nie brakło, a którzy teraz właśnie licznie pojawiać się zaczęli, ukazywali senatorom i królowi możność pozyskania Moskwy. Prowadziły do tego dwie drogi: unia taka, jak między Polską a Litwą lub podbój. Zamyślano o unii [1]), która wydawała się dość prawdopodobną, król jednak na początku podjął dawniejszy swój plan i przedstawił Pos-

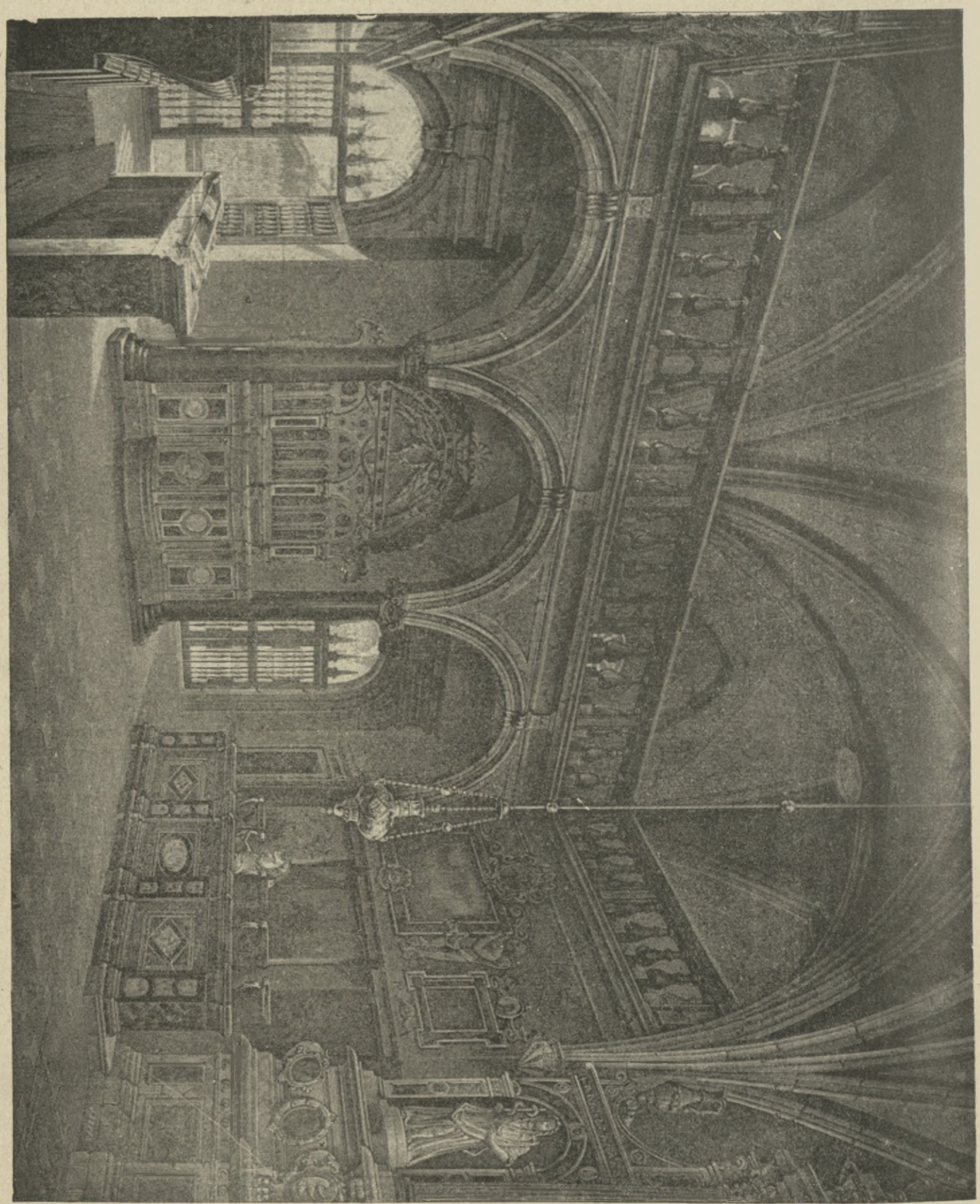

Kaplica Stefana Batorego w katedrze na Wawelu.

[1]) Tamże, str. 26.

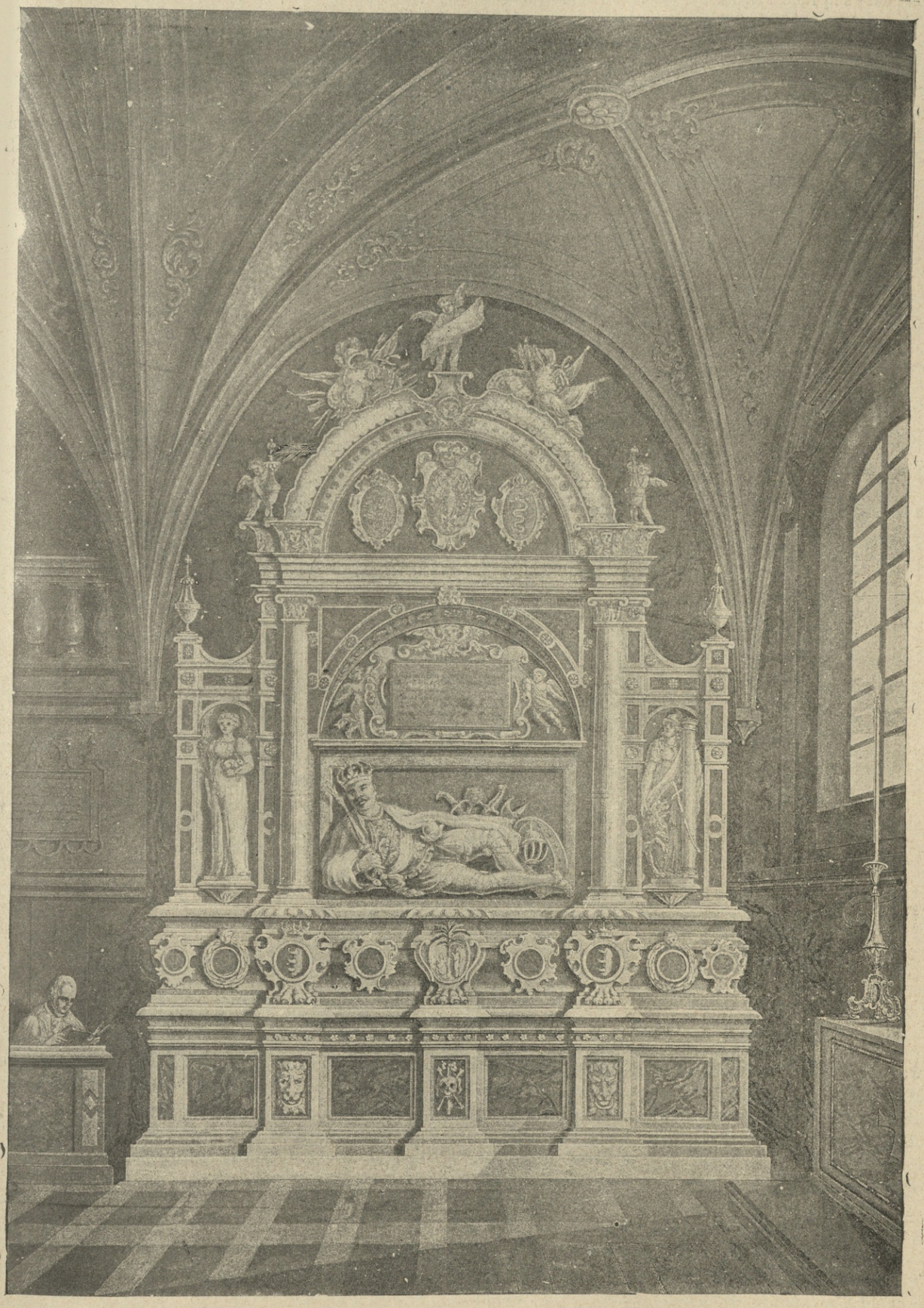

Pomnik Stefana Batorego w katedrze na Wawelu.

sevinowi projekt zawojowania Moskwy, poczem zamierzał całą siłą rzucić się na Turków. To samo przekładał senatorom, zgromadzonym w Lublinie w r. 1584, ale ani w jednym ani w drugim kierunku powodzenia nie miał. Papież, uwiadomiony przez Possevina o planach królewskich, odmówił poparcia, w Polsce wobec sprawy Zborowskich nie można było myśleć o przedsięwzięciu tak wielkiem i bądź co bądź tak ryzykownem. Nie wypadało zatem nic innego, jak zawrzeć z nowym carem zawieszenie broni, a tymczasem prowadzić ostrożnie układy o unię. Starano się nakłonić Moskwę, aby przyjęła Batorego za następcę Fiedora, który długiego życia nie obiecywał, wpływał w tym duchu Possevin na posłów carskich, kiedy przybyli podczas sejmu 1585 r. do Warszawy, tentował w Moskwie o to Haraburda — nadaremnie. Zmienił się tymczasem horyzont polityczny, umarł papież Grzegorz XIII, a na stolicy apostolskiej zasiadł Sykstus V, energiczny, surowy i do wielkich a śmiałych przedsięwzięć skłonny. Ten dowiedziawszy się o zamiarach Stefana, kazał natychmiast przedłożyć sobie akta, do tej sprawy się odnoszące i zażądał wyjaśnień od Possevina. Król, uradowany tym obrotem rzeczy, wysłał do Rzymu, z obedyencyą dla nowego papieża, arcybiskupa lwowskiego, Solikowskiego, i synowca swego, Andrzeja Batorego, kardynała. Andrzej wiózł szczegółową instrukcyę o wojnie tureckiej i moskiewskiej. Były tam przedstawione dokładnie plany Batorego w jednym i drugim kierunku: łatwość zawojowania Moskwy i przeprowadzenia unii, poczem dopiero miała nastąpić wyprawa turecka, tak, jak tego pragnęła stolica apostolska. Ścisły w rozumowaniu i trzeźwy w poglądach swych król wiedział dobrze, że do wykonania tak daleko sięgających zamiarów potrzeba także nadzwyczajnych środków, których ani Polska ani Siedmiogród dostarczyć nie były w stanie. Ilość wojska na wojnę turecką obliczał Stefan na 85,000 ludzi, półroczny żołd dla nich na 3,648,580 złotych. Do zawojowania Moskwy wystarczało, podług jego zdania, 24,000 ludzi przez lat trzy, koszt utrzymania wynosił na ćwierć roku 200,000 dukatów. Połowę tego ciężaru brał król na siebie, drugą część miał opędzić papież i książęta włoscy. Sykstus V, o ile sądzić można z listów jego, zgodził się zasadniczo na plan królewski i wysłał w r. 1586 we wrze-



Rysunki Juliusza Kossaka.

Szlachta polska z XVI w.

śniu Possevina do Polski z odręcznem pismem do króla i do cara. Carowi doradzał, aby ustąpił Polsce Smoleńska, Pskowa i Nowogrodu, w razie przeciwnym zaś całą winę za wojnę, jaka wyniknąć musiała, zwala na Moskwę, Stefanowi doradzał układy z Fiedorem, ale królewskie. Niektórym zdało się lepiej czekac, aż wojna domowa w Moskwie się zapali i wtedy bez trudu opanować „tamte kraje“, król sam zdawał się zniechęconym [1]) i zapytywał senatorów w czerwcu r. 1586, czy przyszłemu sejmowi przedkładać plany względem



Posąg Stefana Batorego w Padwie.

przyrzekał zarazem wesprzeć chwalebne jego przedsięwzięcia. A jakby na dowód, że rzeczywiście od udziału w tych planach wielkich uchylać się nie chce, posyłał do Polski jako zadatek dalszych subsydyów 25,000 dukatów.

W Polsce rozważano wśród tego także projekty Moskwy, gdy one w r. 1585 z tak znaczną spotkały się opozycyą? Co prawda, nie wiedział wtenczas Stefan jeszcze o postanowieniu papieża, a może zamierzał i bez pytania sejmu wojnę rozpocząć. Za tem zdaje

[1]) Źródła dziejowe, XI, str. 290.

się przemawiać i inny plan jego, Węgier dotyczący. Chciał król mianowicie koronę św. Szczepana zapewnić bratankowi swojemu Zygmuntowi, a województwo siedmiogrodzkie oddać Janowi Zamoyskiemu. Przy nieudolności cesarza Rudolfa II i wielkiej popularności, jaką Batory cieszył się na Węgrzech, nie było wykonanie zamiaru tego niepodobnem, a wtedy rzeczy odrazu inną przybierały postać, Polska, z Węgrami ściśle połączona, stawała się pierwszą w Europie potęgą, która



Rysunek Jana Matejki.

Andrzej Batory, kardynał, biskup warmiński.

i kwestyę wschodnią rozstrzygnąć i Moskwę snadnie do reszty zgnębić mogła. Nie łudził się król zapewne ani na chwilę, że uzyska zezwolenie i poparcie sejmu na tak ryzykowne zamiary i dlatego starał się tak usilnie o pomoc stolicy apostolskiej, mniemał bowiem słusznie, że przymierze tego rodzaju i znaczne zasiłki pieniężne wpłyną na usposobienie umysłów w Polsce i skłonią naród do większej ofiarności, do przyjęcia planów królewskich. Z takiemi nadziejami wyjechał Stefan do Grodna i zapowiedział sejm na luty roku 1587. Zwołane w tym celu sejmiki odbyły się pod dobrą wróżbą; szlachta wogóle okazała się przychylną pro-

pozycyom królewskim, gdy nagle jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość, że Batory dnia 12 grudnia życie zakończył. Niespodziewana ta katastrofa dała powód do najrozmaitszych domysłów i podejrzeń, a nie brakło i takich, którzy śmierć królewską zadanej przypisywali truciźnie. Przypuszczenie tego rodzaju nie zdaje się być prawdziwem. Rodzina najbliższa Stefana cierpiała na jakieś chroniczne dolegliwości; ojciec króla umarł w młodym wieku na wrzód, uformowany na goleni, dwaj bracia królewscy nie doczekali się 50 roku życia. On sam miał ranę na lewej nodze, jątrzącą się bezustannie i, na dworze cesarskim będąc, ulegał apoplektycznym napadom. Wezwano zatem głośnego natenczas lekarza z Włoch, Buccelę, który królowi otworzył drugą ranę na prawej goleni. Ranę tę opatrywali i obwiązywali maściami codziennie lekarze królewscy, wzmiankowany już Buccela i, sprowadzony później za pośrednictwem Mikołaja Wolskiego, miecznika koronnego, Symoniusz z Lukki. Mimo to Stefan czuł się zdrowym, wyglądał dobrze i, bez względu na swój stan, oddawał się namiętnie myślistwu i znosił wy-

trwale trudy i niewygody obozowego życia. Pozory te łudziły. Nuncyusz Caligari pisał w roku 1578, że kompleksya i zdrowie króla są zadziwiające, Ridolfino, in-

strój węgierski, kolpak nizki, nie używał rękawiczek, sypiał w łóżku wązkiem, bez kotary, jadał potrawy proste, nie znosił zbytku i pijaństwa, a sam był wzorem

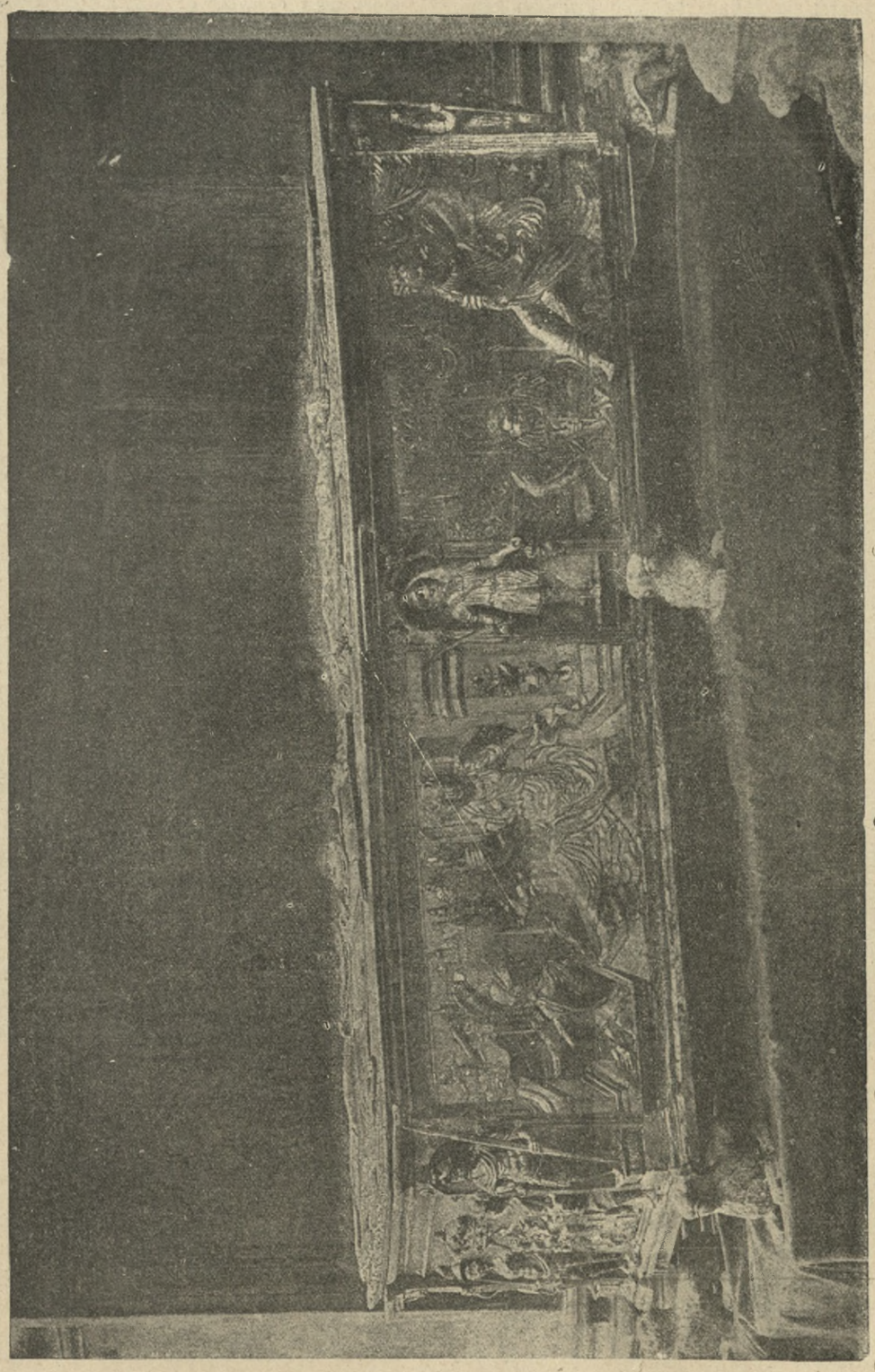

Sarkofag Stefana Batorego w katedrze na Wawelu

żynier w służbie polskiej, podziwiał jego silną budowę, a wszyscy współcześni nie mogli się dość nachwalić skromności Stefana w życiu i ubiorze. Nosił on prosty

pracowitości i skromności. Wykształcony czytaniem historyków węgierskich, tureckich i włoskich, wielbiciel Cezara, którego komentarze miał zawsze pod ręką, wy-

robił on w sobie ten trzeźwy pogląd na rzeczy i tę równowagę umysłu, jaka bywa zazwyczaj owocem głębokich rozmyślań i długoletniego doświadczenia. Łagodny w rzeczywistości, dla wszystkich dostępny i sprawiedliwy, zapalał się Stefan niepohamowanym gniewem tam, gdzie godność majestatu królewskiego i dobro Rzeczypospolitej stawało się przedmiotem pocisków ze strony opozycyi, której źródłem była prywata lub obrażona ambicya. W społeczeństwie polskiem, gdzie indywidualizm możnowładczy i szlachecki ogółem tak wybitną odgrywał rolę i gdzie interes osobisty lub stanowy przygłuszał często niestety szlachetniejsze

poniedziałek dostał król apoplektycznego, jak się zdaje ataku. Wierny sługa jego, Isztok, znalazł go klęczącego na jedno kolano u drzwi, z raną na prawej nodze szeroką i głęboką, a pochodzącą z gwałtownego uderzenia o ostrą ławę. Gdy go podniesiono, odzyskał zmysły i pytał: „Co mi się stało?“ Przez trzy następne dni nie wpuszczono nikogo do komnaty królewskiej; we czwartek odwiedzili chorego: biskup przemyski, Wojciech Baranowski, kasztelan wileński i Lew Sapieha. Król był dobrej myśli i mniemał, że rychło do zdrowia powróci. Ale po odejściu senatorów nastąpiło nagłe pogorszenie, paroksyzm powtórzył się, a dusz-

Pamiątki po Janie Kochanowskim.



Szczątki starego dworu w Czarnolesiu.

porywy, wydawać się musiało to postępowanie królewskie czemś niezwykłem, musiało drażnić umysły i budzić nieuzasadnione obawy o wolność, która istotnie w swawolę już zmieniać się zaczynała. Stefan, stanąwszy mocno przy powadze majestatu królewskiego i Rzeczypospolitej, nie uląkł się burzy, a wytrwałością i energią zdobył sobie wreszcie uznanie u jednych, szacunek i powagę u drugich. Zdawało się, że jeszcze chwila, a ten Węgrzyn twardy „zaprzęże“ rzeczywiście naród „w pałuby“ i powiedzie go w przyszłość pełną sławy i wielkości, kiedy nieubłagana choroba przecięła wątek jego życia. Dnia 7 grudnia w nocy z niedzieli na

ność jakaś w piersiach utrudniała oddychanie. Dopiero wtedy przywołano lekarzy, którzy oświadczyli, że nie mają prawie żadnej nadziei. Biskup przemyski chciał więc przygotować króla na śmierć, Franciszek Wesselin, szatny królewski, odłożył jednak rzecz do jutra, tymczasem nowy atak, gwałtowniejszy od poprzedzających, sprowadził śmierć. Król skonał „po zachodzie słońca, a na pół zegarzu przed piątą godziną z południa“. [1])

[1]) List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła. „Archiwum Radziwiłłów“ str. 184.

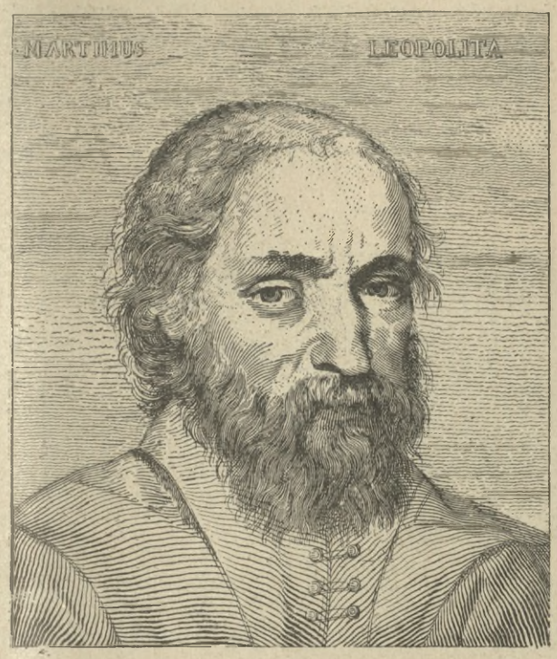

Marcin Lwowczyk lub Leopolita,
muzyk z XVI w.
(Urodzony 1540 r., um. 1589 r.)

Sprawy wewnętrzne.—Ruch umysłowy. Krótkie, bo zaledwie lat dziesięć trwające panowanie Stefana Batorego w Polsce, wywarło wpływ wielki i na położenie polityczne Rzeczypospolitej i na stosunki wewnętrzne. Objąwszy państwo zewsząd zagrożone i rozerwane w sobie, zostawił je król silne, chwałą zwycięztw opromienione, od nagłych napadów nieprzyjacielskich wolne. Upokorzenie Gdańszczan, przyłączenie Inflant i odzyskanie Połocka podnosiło tem więcej potęgę Polski, gdy sąsiednie państwa popadły w stan odrętwienia i zupełnej niemocy. Za owem powodzeniem w polityce zewnętrznej szło także uregulowanie stosunków wewnętrznych. Łagodnością więcej i roztropnością, niż surowem obejściem, poskromił Stefan walkę stronnictw, ustanowieniem trybunałów zapewnił szybszy wymiar sprawiedliwości, a bezwzględnością w karaniu występków podniósł powagę władzy, znacznie już zachwianą. Za żadnego panowania może nie spełniono tyle wyroków śmierci na osobach dygnitarzy i ludzi wysoko urodzonych, co w krótkiej epoce rządów Stefana. Na Litwie padła głowa Ościka, w Krakowie ścięto Samuela Zborowskiego, w Warszawie dał gardło Iłowski, kasztelan wiski, przekonany o zbrodnię zabójstwa, we Lwowie zginęli na rusztowaniu Podkowa i Jankuła, Kozaków ścinano gromadnie za gwałty, popełnione w Benderzu i Jahorliku, ale w żadnym z tych wyroków nie można dopatrzeć okrucieństwa lub tyranii. Wiek żelazny i rozpasane namiętności żelaznej wymagały dłoni, wolność, swawolą tłumiona, mogła zakwitnąć i rozwinąć się tylko pod czujną opieką władzy, surowej wprawdzie, lecz sprawiedliwej. Jakoż zwolna uspakajały się umysły i nawet ci, co na „tyraństwo“ królewskie narzekali głośno, uznawali w głębi serca wielkie zasługi tego, którego nienawidzieć mieli powodów wiele. „Widziałem, że takim był panem — mówił na konwokacyi w roku 1587 Andrzej Zborowski, marszałek nadworny — iż nie jedne lwy wiodąc, jako z łaski Bożej naród polski, litewski, może lwy nazywać, ale by i jelenie był wiódł, nie przegrałby był z niemi, temu własną jego chwałę daję“ [1]).

Jeżeli tak odzywał się brat Samuela po śmierci króla, do którego czuł żal głęboki, to ogół narodu musiał zapewne uważać Stefana za „odnowiciela“ sławy swojej i przyznawać, „że po onych mężnych Bolesławach, żaden z królów polskich nad niego prędzej hardszego i możniejszego nieprzyjaciela nie skrócił“.

Ale nie w tych blaskach wojennej chwały tylko tkwiła zasługa Batorego. Gorliwy katolik i opiekun

Pamiątki po Janie Kochanowskim.



Płyta grobowa Elżbiety Pisarskiej z Giebułtowa z wierszem J. Kochanowskiego.

[1]) „Dyaryusze sejmowe roku 1587“ (wydał w Krakowie w roku 1887. A. Sokołowski), str. 236.

kościoła umiał on wreszcie ukoić ową rozterkę religijną, która przez lat kilkadziesiąt mieszała spokój wewnętrzny Rzeczypospolitej. Przyjąwszy i poprzysiągłszy konfederacyę z roku 1573, nie wykroczył Stefan ani na chwilę poza granice, jakie akt ten zakreślał. Względem innowierców sprawiedliwy, surowy nawet tam, gdzie swobodę wyznania ich gwałcono lub naruszano, pojmował on zadanie swoje, jako monarchy katolickiego, zupełnie inaczej. Więc gdy z jednej strony brał w obronę żydów przeciw niesłusznym podejrze-

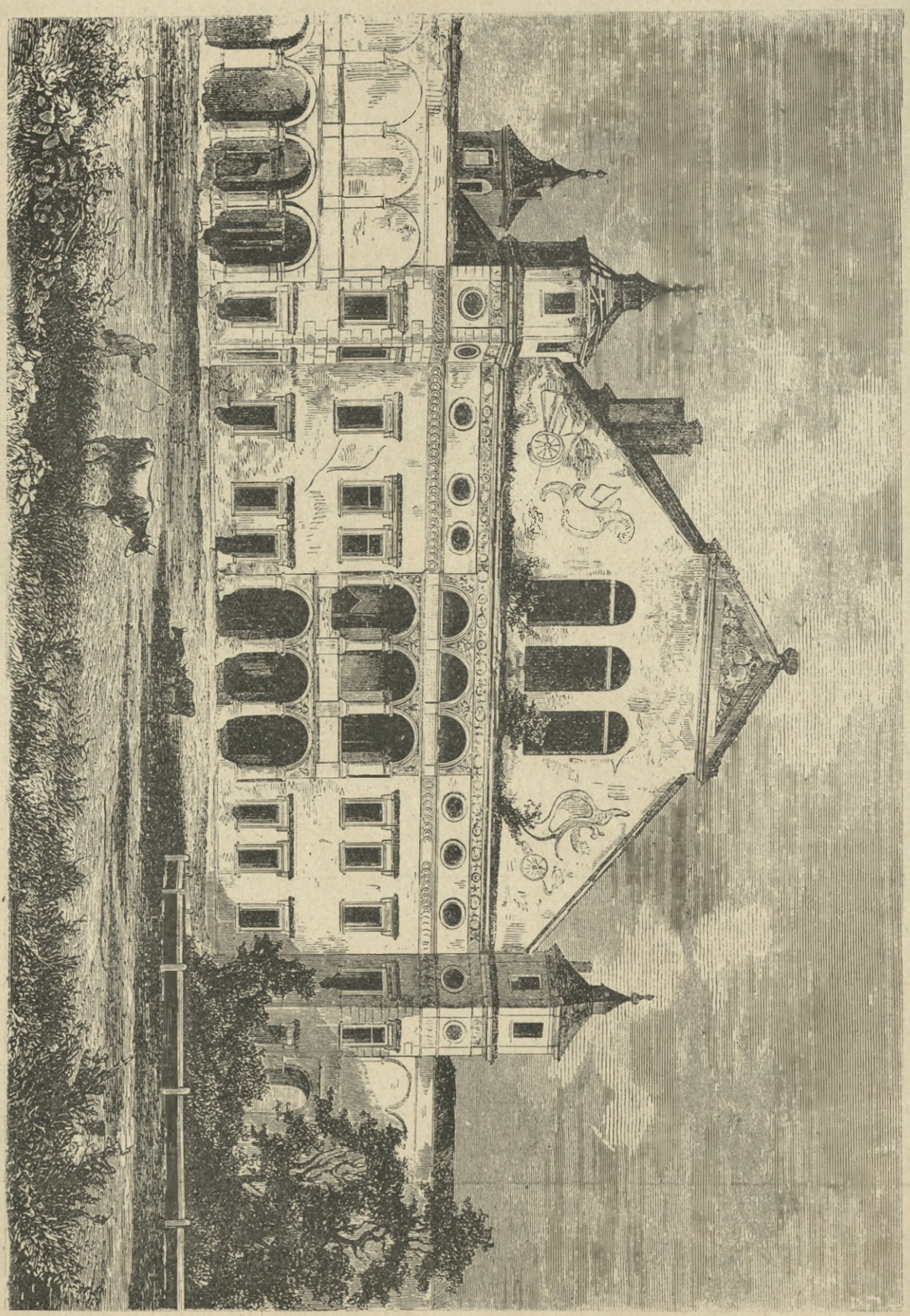

Zamek w Białej.
(Przebudowany z gruntu w XVI w.)

niom o mordowanie dzieci chrześcijańskich [1]), gdy karcił surowo wybryki studentów krakowskich, napadających na zbory innowiercze, z drugiej pracował usilnie nad odrodzeniem kościoła polskiego przez mianowanie pasterzy światłych i w wierze niepodejrzanych. Świadczy o tem wymownie cały szereg biskupów, którzy za jego panowania zasiedli na wszystkich niemal stolicach. Biskupem krakowskim został w roku 1577 znany nam już Piotr Myszkowski, warmińskim Marcin Kromer, kamienieckim Wawrzyniec Goślicki, wendeńskim Niedecki, arcybiskupem lwowskim Dymitr Solikowski, prymasem wreszcie Stanisław Karnkowski, wszystko mężowie nauką znamienici, w życiu swojem nieposzlakowani, pod względem gorliwości i zacności charakteru niepospolici. Z takim episkopatem można było pomyśleć o restauracyi kościoła katolickiego w Polsce tem snadniej, gdy innowiercy, niezgodni pomiędzy sobą, silnie zorganizowanej teraz hierarchii czoła stawić nie byli w stanie.

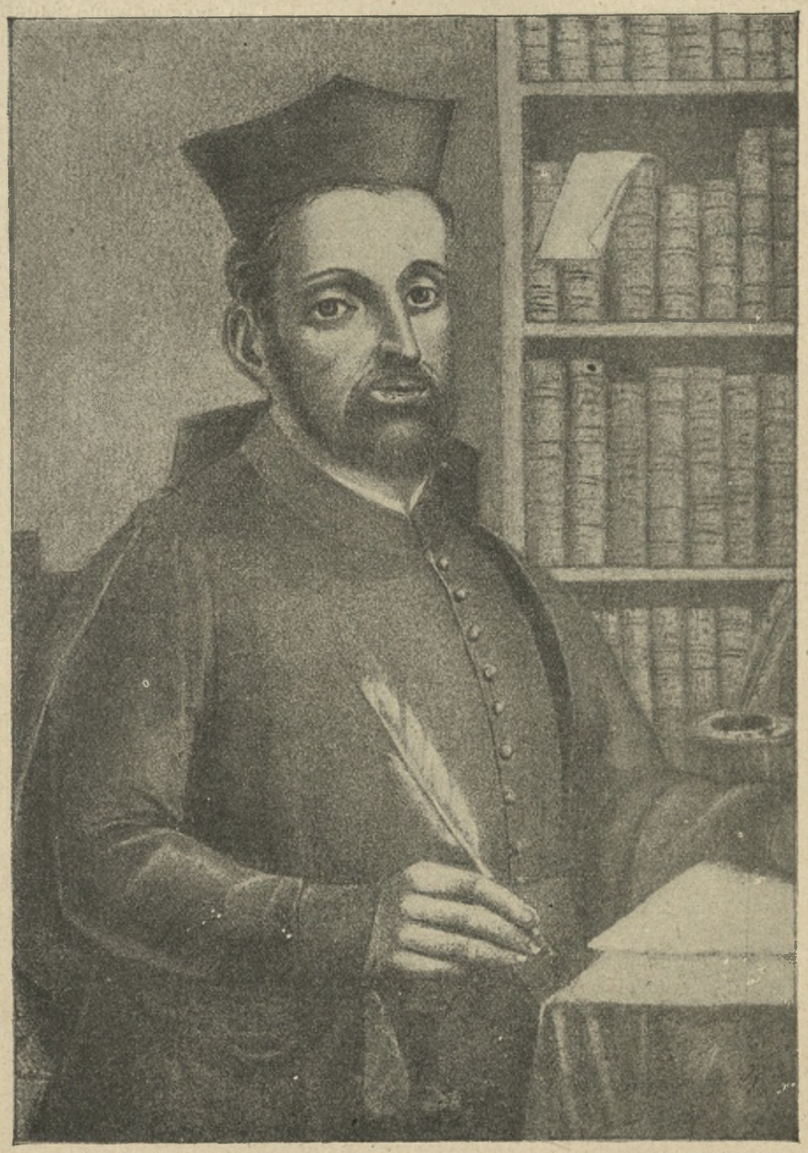

Stanisław Warszewicki,
pierwszy rektor akademii wileńskiej. Ur. 1527 r., um. 1591 r.
(Podług współczesnego portretu.)

Protestantyzm nie zapuścił nigdzie w Polsce silnych korzeni, z wyjątkiem Prus i świeżo nabytych Inflant, nowin religijnych chwytali się możniejsi i wykształceńsi, lud pozostał obojętnym. W takich wa-

[1]) Porównaj dekret królewski z roku 1576 w Źródłach dziejowych u Pawińskiego, t. XI. str. 1.

runkach każda zmiana panującego i jego przekonań religijnych musiała wywierać wpływ znaczny, w skutkach swoich nie dający się obliczyć. Henryk, acz szczerze przychylny wierze katolickiej, panował za krótko, aby zdziałać coś ważniejszego, uwikłany zresztą w sieci Zborowskich, sprzyjających herezyi, nie mógł się kusić o restauracyę katolicyzmu. Następca jego, trafnie oceniający położenie państwa, widział, że przyczyną niezgody domowej i rozerwania obrad sejmowych jest w znacznej mierze waśń religijna. Nie zdało mu się więc wchodzić w pakta z wielogłową herezyą, która po chwilowej zgodzie nanowo między sobą kłócić się poczęła, lecz, stanąwszy mocno na gruncie katolickim, dążyć do podniesienia kościoła i duchowieństwa, aby z jego pomocą i polityczne swoje zamiary przeprowadzić. Wiedział król dobrze, jak ważnym w tym względzie czynnikiem była oświata i w jak opłakanym stanie znajdowała się akademia krakowska, główna nauk krajowych krynica. Oświecił go w tej mierze niewątpliwie Zamoyski, który już przedtem przemyśliwał nad sprowadzeniem sławnych mistrzów włoskich, w celu zreformowania i odrodzenia upadającego uniwersytetu. Batory pochwycił plan ten skwapliwie, starał się pozyskać dla akademii krakowskiej Mureta, Zabarellę, Pappiusza, Grzegorza z Walencyi, wysłał w tym celu do Włoch sekretarza swego, Jana Zamoyskiego, herbu Grzymała, chciał urządzić w Krakowie osobną szkołę na wzór Collége de France w Paryżu, ale wszystkie te chwalebne zamysły rozbiły się, o ile sądzić można, z początku o wygórowane żądania owych uczonych obcych, a następnie o zmianę w usposobieniu samego króla. Zajęty wojną moskiewską, uwagę zwrócił na wschodnie kresy Rzeczypospolitej. W Wilnie zastał Jezuitów, których tu sprowadził biskup tamtejszy, Walery an Protaszewicz. Ścierając się mężnie z heretykami, mianowicie z głośnym wówczas Andrzejem Wolanem, mogli oni pozyskać sobie względy Stefana tem snadniej, gdy już w roku 1577 podczas wojny gdańskiej łaskę królewską jednać sobie poczęli [1]), a obecnie podnieśli niezmiernie ważną sprawę cerkwi wschodniej.



Marcin Białobrzeski,
biskup kamieniecki i senator. Ur. 1522 r., um. 1586 r.
(Podług dawnego sztychu.)

[1]) Skarga i wiek jego, I. 234.



Kaplica J. Kochanowskiego w Czarnolesiu.

Słynny teolog i kaznodzieja nadworny Batorego, Stanisław Sokołowski, opracował podczas wyprawy połockiej swoją „Cenzurę“, w której dowodził, że kościół wschodni z zasadami innowierców wcale się nie zgadza, a równocześnie prawie ogłosił Jezuita, tyle głośny następnie, Piotr Skarga, dzieło swoje „O jedności kościoła Bożego“, gdzie podniósł myśli unii i upominał narody ruskie, „aby się z kościołem świętym i stolicą rzymską zjednoczyły“. Przypuszczać można, że obie te prace zostawały w związku pewnym z sobą, a na króla wywarły niewątpliwie wpływ wielki. Nikt lepiej nad Batorego nie pojmował doniosłości takiego zjednoczenia pod względem politycznym zarówno jak i kościelnym, nic dziwnego zatem, że i owo wystąpienie ks. Skargi zjednało i jemu samemu i Zakonowi, którego był członkiem, w wyższym jeszcze stopniu niż dotąd, względy królewskie. Nastąpiła też bezpośrednio potem znana już fundacya połocka dla Jezuitów i oddanie im akademii wileńskiej. Król, rozpatrując się dokładniej w działaniu Zakonu, który za główne zadanie swoje wtedy uważał walkę z innowiercami i wychowanie młodzieży, mniemał, że z pomocą szkół jezuickich będzie można i wiarę katolicką silniej ugruntować w narodzie i lepszą oświatę rozpowszechnić. Wszak sami innowiercy posyłali dzieci swoje do szkół jezuickich w Poznaniu uważając je za doskonalsze od innych, a niebawem miało zakwitnąć kollegium jezuickie w Brunsberdze, jako najznamienitszy zakład wychowawczy dla młodzieży szlacheckiej. Wychodzili ztamtąd ludzie pełni żarliwości religijnej, wyborni „łowcy dusz“, jak ich nazywał Skarga, naganiający heretyków do sieci zakonnych. Nic dziwnego zatem, że Stefan przylgnął całem sercem do zakonu, którego działalność popierała tak bardzo jego zamiary. Reforma szkół, na wielkie natrafiająca trudności, nie wydała się zapewne królowi nieodzowną, gdy zakłady jezuickie z pomyślnym skutkiem nad wykształceniem młodzieży pracowały, gdy zakon sam wydawał ludzi takich jak Skarga, Wujek, Marcin Lanterna lub Benedykt Herbest, którzy mistrzom heretyckim czoło stawić i zachwianą powagę kościoła umocnić zdołali.

W ścisłym związku ze szkołami była literatura. Świetny jej rozwój w epoce zygmuntowskiej nie ustał i za czasów Batorego. Zeszły wprawdzie z widowni najświetniejsze gwiazdy piśmiennictwa polskiego: Rej, Orzechowski i Frycz Modrzewski, ale pozostał Jan Kochanowski, pracował w zaciszu domowem Łukasz Górnicki nad najcelniejszemi swemi dziełami, Piotr Skarga pisał swoje niezrównane pod względem stylu „Żywoty świętych“, a Bartosz Paprocki rozpoczynał zawód autorski od wydania „Panoszy“ i „Hetmana“ (w roku 1578), którego przypisał Samuelowi Zborowskiemu. Literatura ta jednak traci charakter polityczny. Wśród bezustannego prawie szczęku oręża, wśród gwaru obozowego życia milkną namiętności, poruszające do niedawna jeszcze umysły, szlachcic nie ma czasu zastanawiać się nad kwestyami polityczno-prawnemi, gdy przedmiotem obrad sejmowych są głównie sprawy finansowe i wojenne. Pozostaje więc tylko polemika religijna i ta część piśmiennictwa, co z wojną w najściślejszym jest związku, t. j. historya. I w jednym i w drugim kierunku pisze się też wiele. Innowiercy, rozerwani pomiędzy sobą, przechodzą ze stanowiska zaczepnego w odporne, katolicy, wsparci potężnie przez



Obelisk w Czarnolesiu na miejscu ściętej lipy Kochanowskiego.

króla i Jezuitów i lepiej zorganizowani, występują coraz śmielej i bezwzględniej, a jedni i drudzy uderzają namiętnie na sektę aryańską, wstrętną zarówno dla protestantów, jak i dla katolików. Przewaga jest po stronie kościoła katolickiego, który w tej chwili rozporządza całym zastępem pisarzy znamienitych i do walki polemicznej naukowo uzdolnionych. Patrycy Nidecki jezuita, podnosi kolegium wileńskie do godności akademii, zostając pierwszym jej rektorem, Hieronim Powodowski, kanonik gnieźnieński i sekretarz królewski, ogłasza „Wędzidło na sprosne błędy i bluźnierstwa nowych Aryanów“ (1582 r.), Wilkowski, lekarz lubolski, z Aryanina katolik, opisuje powody swego nawrócenia, wytykając zarazem błędy aryańskie, a Skar-



Piotr Skarga Pawęski.

(Ze współczesnego wizerunku.)

wydaje więc swoją Parallelę pomiędzy kościołem katolickim a „synagogami heretyckiemi“ (1576 r.) i dzieło o „Prawdziwym kościele“ *(De Ecclesia vera)*, te samą kwestyę traktuje Stanisław Sokołowski w trzech księgach, wydanych w Ingolsztadzie w roku 1584, ks. Marcin Białobrzeski pisze swoje „*Postilla Ortodoxa*“, ofiarowane Stefanowi Batoremu, Stanisław Warszewicki, ga polemizuje zawzięcie z Wolanem, głównym w tej chwili reprezentantem herezyi na Litwie. Na te ataki odpowiadają innowiercy słabo. Szymon Budny broni się nie przeciw katolikom, ale przeciw unitaryuszom, którzy go potępili na soborze w Lutosławicach w roku 1582, Jan Niemojewski i Paweł Orzechowski polemizują z Powodowskim i Wilkowskim, Wolan odpowiada trzy-

krotnie na zarzuty Skargi, ale i z tych odpowiedzi i z coraz częstszego nawracania się heretyków widać, że protestantyzm chyli się do upadku, że czas jego przeminął. Uwaga ogólna zwraca się też w inną stronę. Król, zamiłowany w historyi, jest szczególniejszym opiekunem kunsztu dziejopisarskiego; „Panosza“, „Gniazdo cnoty“ i „Hetman“ wystarczają Paprockiemu, aby uzyskać u Stefana roczną pensyę 40 złotych, Michał Brutto, Wenecyanin, sekretarz królewski, otrzymuje znaczną bardzo płacę, 841 złotych, za napisanie historyi węgierone na sobie wyraźne piętno charakteru i usposobienia monarchy, co słów napróżno nie tracił i czynami na sławę dla siebie i Rzeczypospolitej zarabiał. Sława ta była mu tak drogą, że nie wahał się surowemi edyktami zabraniać drukowania książek, które wypadki bieżące przedstawiały ze strony ujemnej i w sposób nieprawdziwy. Znając zaś wpływ piśmiennictwa na opinię publiczną, używał go zręcznie do swoich celów politycznych. Wtajemniczony w plany królewskie, Zamoyski nakłonił Kochanowskiego do napisania „Od-



Rysunek Juliusza Kossaka.

Ubiory szlachcianek polskich z XVI w.

skiej [1]), na wyraźne polecenie króla i dodaje do tego z własnej zapewne inicyatywy komentarz o wojnie moskiewskiej. Ten sam przedmiot traktuje drugi sekretarz królewski, Jan Reinhold Heidenstein [2]) przy pomocy samego Stefana, który dzieło jego w rękopisie przeglądał i poprawiał. Nawet instrukcye, na sejmiki wysyłane, zawierają całe ustępy z dziejów wojny moskiewskiej i odznaczają się jasnością stylu, ścisłością w wyrażeniach i uderzającą czytelnika prostotą, wolną od wszelkiej przesady i niepotrzebnej frazeologii. Noszą

[1]) Źródła, XI. 195.
[2]) Patrz rycinę na str. 113.

prawy posłów greckich“, która miała umysły przygotować do wojny moskiewskiej. Jakoż przedstawienie tego utworu „w Jazdowie nad Warszawą“ w roku 1578 i wiersz okolicznościowy, odśpiewany przy dźwiękach lutni przez Klabera, miały podług świadectw współczesnych sprawić wrażenie głębokie na widzach i przyczynić się niemało do rozbudzenia zapału wojennego.

Odrębnie od tych wpływów dworskich rozwijała się historyczna literatura innego rodzaju. Jan Dymitr Solikowski napisał pamiętnik swój o bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta, o czasach Walezego i Batorego, zachowując niezawisłość zdania i sąd trzeźwy o wypadkach, Joachim Bielski pracował dalej nad swo-

Ego Stephanus Bathorij de Somlyo, Vaijnoda Transsil-
-uanus, et Comes Siculorũ, Juro per deum uiuum ꝛc,
Quod Serꝫ.mo et potentissimo Principi, et Domino, Dnõ
Maximiliano, Electo Rom: Imperatori Semper Augusto
ac Hungariæ, Bohemiæ, Dalmaciæ, Croaciæ Sclauoniæ ꝛc
Regi, Archiduci Austriæ ꝛc Domino meo Semper clementꝫ,
Eiusdemq; heredibus, et successoribus, legitimis scꝫt hungar
Regibus, à modo imposterum, fidelis, obediens ac Subditus,
atq; in hoc vaiuodatus mei officio, hostibus suæ Mtis, hostis,
amicis amicus ero. Arces et bona suæ Mtis, quæ manibꝫ
meis fuerint tradita, pro sua Mtꝰ, et eiusdem successoribꝫ
legitimis uczt hungariæ Regibus, fideliter conseruabo,
et conseruari curabo, Omnes status et ordines Regni
Transsiluaniæ in suis iuribus, et libertatibus tenebo, et
tam contra internos, quam externos hostes, pro uiribus
defendam. Omnibus coram me causantibus, rectum et
uerum iudiciũ, et iusticiam administrabo, prece, premio
odio, fauore, amore, et complacencia Semotis, ac quando-
-cunq; per Eandem Cæsaream et Regiam Mtm, prefatum
officium Vaiuodatus, Vna cum Arcibus et bonis fidei
meæ concreditis à me repetetur, idem libere, sine omni
difficultate et subterfugio, Eidem suæ Mti, Vel cui eadem
iusserit, restituam, et assignabo, Ita me Deus adiuuet.
Acta sunt hec die Vigesima quinta Mensis May: Albæ Juliæ
Anno Domini Millesimo Quingentesimo Septuagesimo
Primo :–

Idem Stephanus Bathorij
de Somlyo Manu Ppria

Facsimile przysięgi Stefana Batorego na księcia Siedmiogrodu, złożonej na piśmie w dniu 25 maja 1571 roku.

ją kroniką, z rzadką na owe czasy sumiennością i bezstronnością, Stryjkowski wreszcie, bałamutny cokolwiek samouk, pierwszy rozpoczął badania nad historyą Litwy, posługując się kronikami niemieckiemi i ruskiemi, lub wypisując Długosza i Miechowitę.

Wojownik i statysta, w życiu skromny, znał król Stefan jedną tylko namiętność, t. j. polowanie. W najtrudniejszem położeniu, wśród największych zawikłań, w przededniu wypraw moskiewskich, znajduje Batory zawsze chwilkę wolną dla myśliwskiej zabawy. Spiesząc podczas wojny gdańskiej z Bydgoszczy do Włocławka na konwokacyę, poluje przez jeden dzień pod Inowrocławiem; po sejmie roku 1578 wybiega na łowy w Ostrołęcką puszczę, w podróży do Lwowa zatrzymuje się umyślnie w Jedlnie, aby swoją myśliwską żyłkę zadowolnić, podczas wypraw moskiewskich nigdy nie pominie Białowieży, nawet w Dziśnie „o wschodzie słońca na zając wyjeżdża codzień“, a w niepołomickiej puszczy gości niemal dłużej, niż w murach poblizkiego Krakowa. To zamiłowanie królewskie odbiło się i w literaturze współczesnej. Szlachcic mazowiecki, Mateusz Cygański, wydał własnym nakładem dziełko łowieckie pod tytułem „Myślistwo ptasze“ i otrzymał na to w roku 1581 osobny przywilej Stefana, a w 11 lat później ogłosił Tomasz Bielawski swego wierszowanego „Myśliwca“, który dziś do największych rzadkości bibliograficznych należy [1]).

Jakkolwiek przychylność Batorego dla rozwoju piśmiennictwa i dla ludzi uczonych wynikała z przekonania tego monarchy, to niewątpliwie wielki wpływ w tym względzie wywierał na króla także Jan Zamoyski, gorliwy opiekun nauk, osłaniający możną swoją protekcyą wszystkich niemal znakomitych pisarzy współczesnych, zamyślający już wtedy o założeniu akademii zamoyskiej. Za staraniem i na zalecenie kanclerza otrzymuje nobilitacyę Paweł Szczerbowicz, uczony wydawca „Zwierciadła saskiego“ i innych dzieł prawniczych, podobnie jak Walenty Łapczyński, zasłużony drukarz królewski, a następnie mężny żołnierz pod Połockiem i Wielkiemi Łukami. W jednym i drugim wypadku rozstrzyga nietyle odwaga na polu bitwy okazana, co zasługa około pracy naukowej, lub z nauką w związku będącej. Zamoyski nie waha się przyjąć do swego własnego herbu i mieszczanina krakowskiego Szczerbicza i owego sołtysa ze Strzałkowa, a król uważa za swój obowiązek „cnotę zaszczytem szlachectwa wynagrodzić“. Na tej zasadzie oparłszy się raz, można było społeczeństwo szlacheckie, zamknięte w sobie, zwolna zreformować i „plebejom“ otworzyć drogę do uzyskania przywilejów, będących wyłączną własnością jednej kasty. Kto tę myśl podniósł pierwszy, nie wiemy, ale to pewna, że za czasów Batorego nobilitacye są coraz częstsze, że sięgają coraz głębiej w masy ludowe i mieszczańskie i że wywołują swoją ilością nawet pewien niepokój w warstwach szlacheckich, a zadowolenie u „plebejów“. Podczas, gdy dotąd mniemano, że tylko uprawa roli i rycerskie rzemiosło jest dla szlachcica odpowiedniem zajęciem, twierdzi Klonowicz, blizki Zamoyskiemu, iż praca ręczna nawet szlachcica nie kazi. Tak sądził niewątpliwie król i kanclerz, a przykład z góry idący nie mógł pozostać bez wpływu na społeczeństwo, w gruncie demokratycznie usposobione. Więc chociaż może niejednemu dziwnem się zdawało, że zostawał szlachcicem taki Stanisław Pachołowiecki, co „różnemi charakterami trzydzieści pisem pisał“, to zwolna przyjmowała się zasada, że każda praca pożyteczna uzacnia i uszlachetnia i że kotlarczyk, Walenty Wąs, w niczem nie jest niższym od nobilitowanego Imć pana Walentego Połotyńskiego.

[1]) A. Pawiński: Stefan Batory jako myśliwiec. Warszawa w r. 1882.



Stefan Batory.

(Ze starego medalionu.)



Katarzyna Jagiellonka,

matka Zygmunta III.

(Ze zbiorów Matiasa Bersona.)



Zygmunt III.

Rysunek Jana Matejki.

ZYGMUNT III WAZA.

1587—1632.

Bezkrólewie. — Elekcya. Niespodziewany zgon króla Stefana rozbudził na nowo przytłumioną cokolwiek walkę stronnictw. Opozycya, przestraszona i skompromitowana ostatniemi wypadkami, podniosła śmielej głowę i zwróciła całą nienawiść swoją przeciw kanclerzowi, który był w tej chwili uosobieniem systemu rządowego i całej polityki królewskiej. Wiedział o tem dobrze Zamoyski, chociaż nie przeczuwał może, aby złość i intrygi nieprzyjaciół jego mogły tak wielki ogień zapalić i uspokojone umysły porwać do tak zgubnych dla Rzeczypospolitej zamiarów.

Z Bełza, gdzie go doszła wiadomość o śmierci królewskiej, pisał on do ks. Krzysztofa Radziwiłła list pełen spokoju, rezygnacyi i prawdziwie obywatelskiego ducha. „W takowym przypadku Rzeczypospolitej — były słowa jego — nie godzi się nam odbiegać, ale czynić, co ludziom cnotliwym, dobrym i miłośnikom ojczyzny przystoi, a tego, coby było z jej najlepszem i najpożyteczniejszem jeden drugiemu pomagać". Nie wszyscy niestety kierowali się takiemi zasadami. Jedni ze słabości charakteru, drudzy z obrażonej dumy, inni z prywaty gotowi byli łączyć się z tymi, dla których jedyną pobudką działania była chęć zemsty i odwetu. Pierwszy Karnkowski, z Batorym niegdyś tak ściśle związany, dał przykład niewytłómaczonej jakiejś chwiejności. Chwyciwszy ster spraw publicznych w ręce swoje, do czego jako prymas zupełne miał prawo, zwołał on, natychmiast po śmierci Stefana, konwokacyę do Warszawy na dzień 2 lutego, zarazem jednak doradzał usilnie Zamoyskiemu, aby na zebranie to nie przyjeżdżał, upewniając go, że i Łukasz Górka, wojewoda poznański, jeden z najzawziętszych nieprzyjaciół kanclerza, od zjazdu się uchyli [1]). Usłuchał Zamoyski rady doświadczonego, jak mniemał, przyjaciela, ale niemałego doznał zawodu, gdy cała opozycya z Górką i Zborowskimi na czele zwaliła się do Warszawy, aby na konwokacyi przeprowadzić uchwały, wymierzone przeciw kanclerzowi i jego stronnikom. Tymczasem w kraju mnożyły się gwałty i bezprawia, samowola i nieposzanowanie władz rosło w sposób zastraszający. Jan Tarnowski, otoczony watahą sług swoich, napadł w Krakowie około kościoła N. P. Maryi na straż miejską, z warty idącą, zranił dwóch pachołków i zelżył rotmistrza; Seweryn Leksycki złupił sklep Macieja Czeczotki w Sukiennicach [2]), studenci zburzyli zbór kalwiński przy ulicy św. Jana; po wsiach działo się jeszcze gorzej; krzywdy, najazdy, „odejmowania majętności i wjeżdżania w nie" dokuczały obywatelom tak bardzo, że wojewoda krakowski, Andrzej Tenczyński, wydał wici, wzywając szlachtę do pospolitego ruszenia w razie potrzeby. Spieszno więc było wszystkim z elekcyą i z owym zjazdem warszawskim, który miał oznaczyć termin i miejsce wyboru króla, a jakkolwiek prymas w uniwersałach rozesłanych, pewnych dopuścił się uchybień, za co go cierpkie spotkały wyrzuty, to jednak na konwokacyę stawili się senatorowie dość licznie. Brakowało tylko Litwy, która jak zwykle wytoczyła dawniejsze swoje skargi, narzekała na zbyt blizki termin konwokacyi, wreszcie przysłała jako delegatów wojewodę trockiego i podkanclerzego, Lwa Sapiehę.

Obrady sejmowe, nadzwyczaj burzliwe, trwały od 3 lutego do 13 marca. Stronnictwo Zborowskich, liczebnie silniejsze i ośmielone nieobecnością kanclerza, wytężyło wszystkie swoje siły, aby przeciwników pognębić. Uderzono najpierw na marszałka wielkiego koronnego, Opalińskiego, stary Czarnkowski wypowiedział mowę zjadliwą, pełną wycieczek przeciw prymasowi i radził czekać na przybycie Litwy. Jakoż przyjechała nie Litwa wprawdzie, ale Zborowscy. Marszałek nadworny, Jędrzej Zborowski, acz chory, stawił się natychmiast na posiedzenie senatu i wziąwszy laskę marszałkowską, rozpoczął swoje urzędowanie od narzekania na krzywdy, jakich dom jego doznał. Słuchano go uważnie, litowano się nad stanem jego zdrowia, bo głową nie mógł ruszyć swobodnie i na nogi jakoś niedomagał, a liczni nieprzyjaciele kanclerscy wtórowali skargom marszałka i wynajdywali coraz to nowe dowody pogwałcenia swobód i wolności. Większość izby poselskiej, wraz z marszałkiem swoim Uchańskim, stała widocznie po stronie Zborowskich. Ztamtąd ciskano gromy na Opalińskiego, usiłując ograniczyć jego władzę, tam przypuszczono wreszcie główny atak na kanclerza dnia 26 lutego. Dyskusyę rozpoczął Jędrzej Zborowski. Postawiwszy zasadę, że podczas bezkrólewia wszystkie „zgwałcenia praw i ukrzywdzenia" naprawić należy, wznowił sprawę Samuela i Dzierżka, przedstawił wyroki, wydane w jednym i drugim wypadku jako bezprawie i zakończył mowę apostrofą do izby poselskiej.

„Przeto prosimy WMciów, naszych Mciwych panów — wołał — abyście WMć w to wejrzeli, niewinność naszą ratowali, a jeśli więc kto się winnym okaże, więc go karali. Macie WMć w ręku miecz, macie i prawo" [1]).

[1]) List Zamoyskiego. Archiwa Radziwiłłów, str. 93.

[2]) Liber inscriptionum castren. Cracov. t. 134. fol. 146—149 i 420.

[1]) „Dyaryusz sejmu konwokacyjnego". Wydał Dr. A. Sokołowski. W Krakowie 1887. Str. 22.

Ozwał się w obronie Zamoyskiego wojewodzic bełzki, Stanisław Żółkiewski, żądając, aby nieobecnemu kanclerzowi dano możność usprawiedliwienia się, ale powstał przeciw niemu natychmiast wojewoda poznański, Górka, z większą jeszcze, niż Zborowski, zawziętością. „Chciał pan o sobie sprawę dać — mówił z goryczą, wskazując na Zamoyskiego — a jako? Z zapalonymi knoty, kurzyło się pod okny naszemi i pod dachami, w piwnicach, w sklepach pełno hajduków było“.

Scena ta sprawiła niemałe na szlachcie wrażenie. Marszałek poselski przyrzekł imieniem izby ująć się za krzywdę Zborowskich i wszyscy tak jak byli ruszyli do senatu, gdzie marszałek Zborowski skargę rodziny swojej spisaną odczytał. W obronie kanclerza zabrał głos kasztelan podlaski, Leśniowolski, ale szlachta poczęła „hukać a wreszcie, krząkać, kaszleć“ i zagłuszyła wszystko. Terroryzm tego rodzaju oburzył nie pomału senatorów. Wawrzyniec Goślicki, biskup kamieniecki, odpowiedział też, że co się stało, odstać się nie może, że należy to P. Bogu poruczyć, a teraz o zgodę zwaśnionych się starać, „by co gorszego nie wyrosło“. Senatorowie schodzą się pilnie na radę i pracują szczerze dla dobra ojczyzny, a za to odnoszą co? „hukanie, krząkanie“. Na te słowa powstała burza gwałtowna; obruszył się wojewoda poznański, począł wykrzykiwać Czarnkowski, posłowie wołali, że senatorowie są „łotrami, a zdrajcami Rzeczypospolitej“ i kto wie do czego byłoby przyszło, gdy nagle piec wielki kaflowy pod naciskiem pacholików, którzy nań powłazili, zawalił się, kurz gęsty napełnił izbę całą i koniec obradom położył.



Stanisław Niegoszewski,

improwizator, sekretarz króla Stefana Batorego.
Ur. 1565 r., um. 1599 r.

(Podług sztychu przy jego książce z 1588 r.)

Nazajutrz uspokoiły się cokolwiek umysły. Cztery tygodnie prawie trwały już obrady bez żadnego skutku, tymczasem drożyzna wzmagała się z dniem każdym i nietylko ubożsi, ale nawet zamożniejsi, wyglądali z upragnieniem zamknięcia sesyi. Ze wszystkich stron zatem wołano o konkluzyę, o ułożenie t. zw. kapturu, który miał porządek w kraju ustalić i swawolę hamować. Pierwszy głos zabrała w tym względzie izba poselska, gdzie marszałek dnia 27 projekt kaptura odczytywać począł. Po ostatnich wypadkach nie można

było ani na chwilę wątpić, że uchwały sejmu wypadną po myśli Zborowskich. Jakoż w zasadzie stało się zadość ich życzeniom, włożono mianowicie w kaptur ustęp

kazały“, nie będą naprawione, utrzymano w mocy konfederacyę o dyssydentach i ograniczono władzę hetmańską kanclerza, powierzając naczelne dowództwo nad

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Król i dwór. Rysunki Jana Matejki.

o t. zw. eksorbitancyach, zastrzegając uroczyście, że do elekcyi szlachta dotąd nie przystąpi, „póki wszystkich ukrzywdzenia, któreby się jeno po zmarłym panie po-

zacięźnym żołnierzem na Podolu Mikołajowi Herburtowi, podkomorzemu halickiemu. Obok tego były i inne punkty, mniejszej doniosłości może, ale odkrywające

nienawiść całą i właściwe cele Zborowskich. Postanowiono więc bratanków królewskich Andrzeja Batorego, kardynała i Baltazara wydalić z kraju, potępiono dzieło Heidensteina o wojnie moskiewskiej i uchwalono „okazowanie“ szlachty po województwach w sześć tygodni po ukończeniu konwokacyi.

Obrady nad kapturem nie szły jednak tak gładko, jakby można się było spodziewać, po przewadze stron-

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)

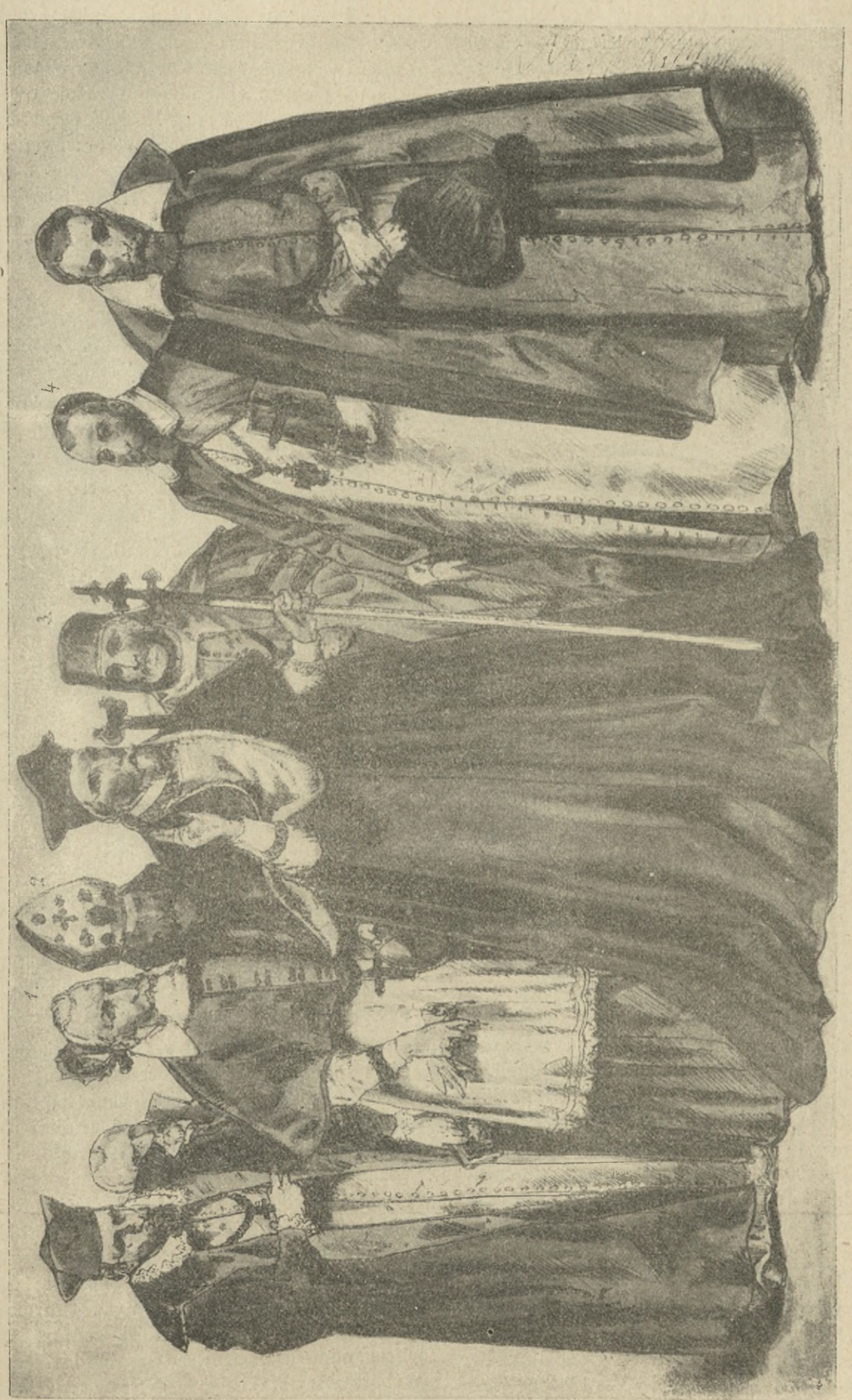

Duchowieństwo.

Rysunki Jana Matejki.

1. Marcin Szyszkowski. 2. Bernard Maciejowski. 3. Hippacy Pociej. 4. Stanisław Sokołowski, kan. krak.

nictwa Zborowskich. Co krok bowiem wyłaziła, jak szydło z worka, jakaś prywata, co chwila wyłaniały się pokątne intrygi i konszachty przeciwników kanclerza z Rakuszanami. Stary Czarnkowski, przyjęty za konsyliarza od administratora magdeburskiego i pobierający z tego tytułu 300 złotych rocznej pensyi [1]), domagał się natarczywie zwrotu odebranych mu starostw. „Ja chudzina, ślepy i stary — tak skwierczał — com 40 lat wysłużył, to mi pobrano, raczcież tę cedułkę wpisać i włożyć w kaptur, wszakeście mi to zawsze na sejmach i sejmikach obiecowali, albo więcej solenniter protestuję przed Bogiem i jego świętymi i że o tem, co tu stanowicie, wiedzieć nie chcę i na to przyzwalać nie będę“ [2]). Szlachta nie spieszyła się wprawdzie z naprawieniem tej krzywdy, ale stary grzesznik umiał sobie straty wynagrodzić, nawiązując stosunki z dworem

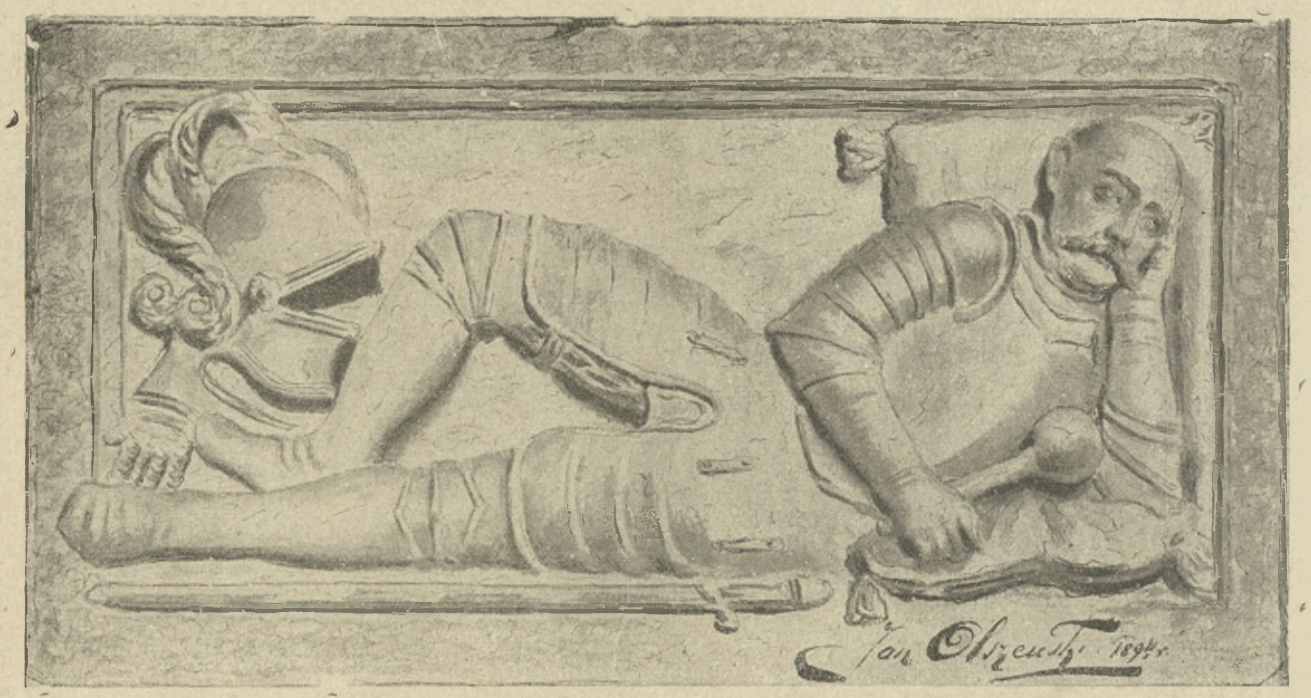

Pomnik Stanisława Ruszkowskiego z Ruszkowa,

rotmistrza w wyprawach króla Stefana Batorego, chorążego kaliskiego, który, jako burgrabia zamku kolskiego, zmarł 4 marca 1597 r. i tam pochowany został.

rakuskim. Dworzanin, a przytem agent cesarski, Daniel Prinz, mieszkał w gospodzie Czarnkowskiego i tu przygotowywał pocichu broszurę, mającą wykazać przed światem korzyści, które dla Rzeczypospolitej wynikną z wyboru Austryaka. Gdy więc w izbie poselskiej uczyniono wniosek, aby cudzoziemców z kraju wydalić i zasadę tę do Batorych zastosowano bezwzględnie, a Stanisław Żółkiewski mniemał słusznie, że jeżeli wydalać, to wszystkich, nietylko Węgrów, lecz także Niemców i Włochów, powstał na to Czarnkowski dowodząc, że postępowanie takie sprzeciwiałoby się prawu narodów. Tak wśród namiętnej dyskusyi i swarów bezustannych toczyły się rozprawy żółwim kro-

[1]) Dyaryusz, str. 21.
[2]) Tamże, 26.

kiem, rozgoryczenie rosło, szlachta niecierpliwiła się i narzekała, prymas, chory i zgryziony, na posiedzeniach nie bywał. Widzieli to Zborowscy i pragnęli konwokacyę czemprędzej ukończyć i opozycyę kanclerską z pola walki usunąć. Najniewygodniejszym był dla nich wojewodzic bełzki, Żółkiewski, przeciw niemu więc zwrócili całą swoją nienawiść. Dnia 3 marca uderzono jak zwykle na Zamoyskiego w izbie poselskiej. Znaleźli się obrońcy kanclerza, którzy podejrzenia, rzucane na niego, zbijali i dość wyraźnie owe praktyki Krzysztofa Zborowskiego z Moskwą wspominali. Mowa ta sprawiła wrażenie, posiedzenie przerwano, ale kiedy Żółkiewski, otoczony orszakiem służby z zamku wyjeżdżał, dworzanin kasztelana gnieźnieńskiego cisnął nań z tyłu czekanem. Unikając niepotrzebnego krwi rozlewu, zniósł Żółkiewski spokojnie obelgę, lecz nazajutrz opuścił Warszawę, ścigany przez zbrojne kupy Zborowskich i wojewody poznańskiego. W izbie pozostał tylko wojski przemyski, Krasicki, aby przeciw uchwałom konwokacyi zaprotestować. Jakoż gdy przyszło do podpisywania i pieczętowania kapturu, okazały się znaczne różnice zdań. Biskupi, urażeni owym ustępem o dyssydentach, nie chcieli pieczętować kapturu, podkanclerzy litewski Sapieha wyjechał z Warszawy, kolega jego wojewoda trocki oświadczył, że Litwa ma swój kaptur; nawet Zborowscy, niezadowoleni z własnego dzieła, że im na wszystko nie pozwolono, jak chcieli, mianowicie w sprawie Samuela, powstawali przeciw uchwałom konwokacyjnym, Czarnkowski wołał, „że miasto konkluzyi, stała się konfuzya“. I rzeczywiście odnieśli Zborowscy pyrrusowe zwycięztwo. Wzburzywszy kraj cały, zawichrzywszy obrady sejmo-

we, przeprowadzili oni wprawdzie terroryzmem i podstępem cały szereg uchwał, przeciw którym jednak w chwili stanowczej jedni protestowali, drudzy ich uznać nie chcieli. Więc chociaż powiodło im się nareszcie nakłonić biskupa kamienieckiego do podpisania

dała bowiem na stan rycerski niemałe ciężary. W myśl konstytucyi z roku 1563 miał każdy szlachcic w dniu oznaczonym stawić się w rynsztunku wojennym przed swoim wojewodą lub kasztelanem, „aby się wiedzieć mogło, czy jest gotów ku służbie Rzeczypospolitej,



Anna Jagiellonka w wieku dojrzałym.

(Ze starego portretu.)

kaptura, co mu duchowni bardzo za złe brali, to znaczna większość senatorów usunęła się od pieczętowania uchwał, które skutkiem tego powagi żadnej mieć nie mogły. Nie była z nich zadowolona i szlachta, okazowanie czyli lustracya, wyznaczona na 8 maja, wkła-

a ku obronie ojczyzny swojej". Jak długo siła zbrojna państwa polegała na pospolitem ruszeniu, tak długo lustracye takie były i potrzebne i pożyteczne i ubolewać wypada tylko, że tak rzadko środka tego używano ze względu na znaczne koszta i niedogodności. Zbo-

rowscy popełnili niewątpliwie błąd wielki, pociągając stan rycerski w tej chwili do „okazowania“. Lustracya równała się uchwaleniu nowego podatku, odrywała szlachcica od jego zajęć gospodarskich, narażała go na koszta, stratę czasu i trudy obozowego życia, bo w przededniu elekcyi „pachnęła nawet sedycyą“. Nic



DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)

Magnaci.

1. Mikołaj Wolski. 2. Mikołaj Zebrzydowski. 3. Katarzyna z Lubomirskich Ostrowska. 4. Lubomirska. 5. Stanisław Tęczyński. 6. Jerzy Zbaraski.

Rysunki Jana Matejki.

dziwnego zatem, że skoro tylko wieść o uchwałach konwokacyjnych po kraju się rozeszła, powstała natychmiast silna opozycya przeciw „okazowaniu“. Sierasandomierskiego; wszędzie okazowanie było głównym kamieniem obrazy, bo „naszą bracią—tak pisze nie bez pewnego odcienia ironii Bielski—łatwiej na to namówi,

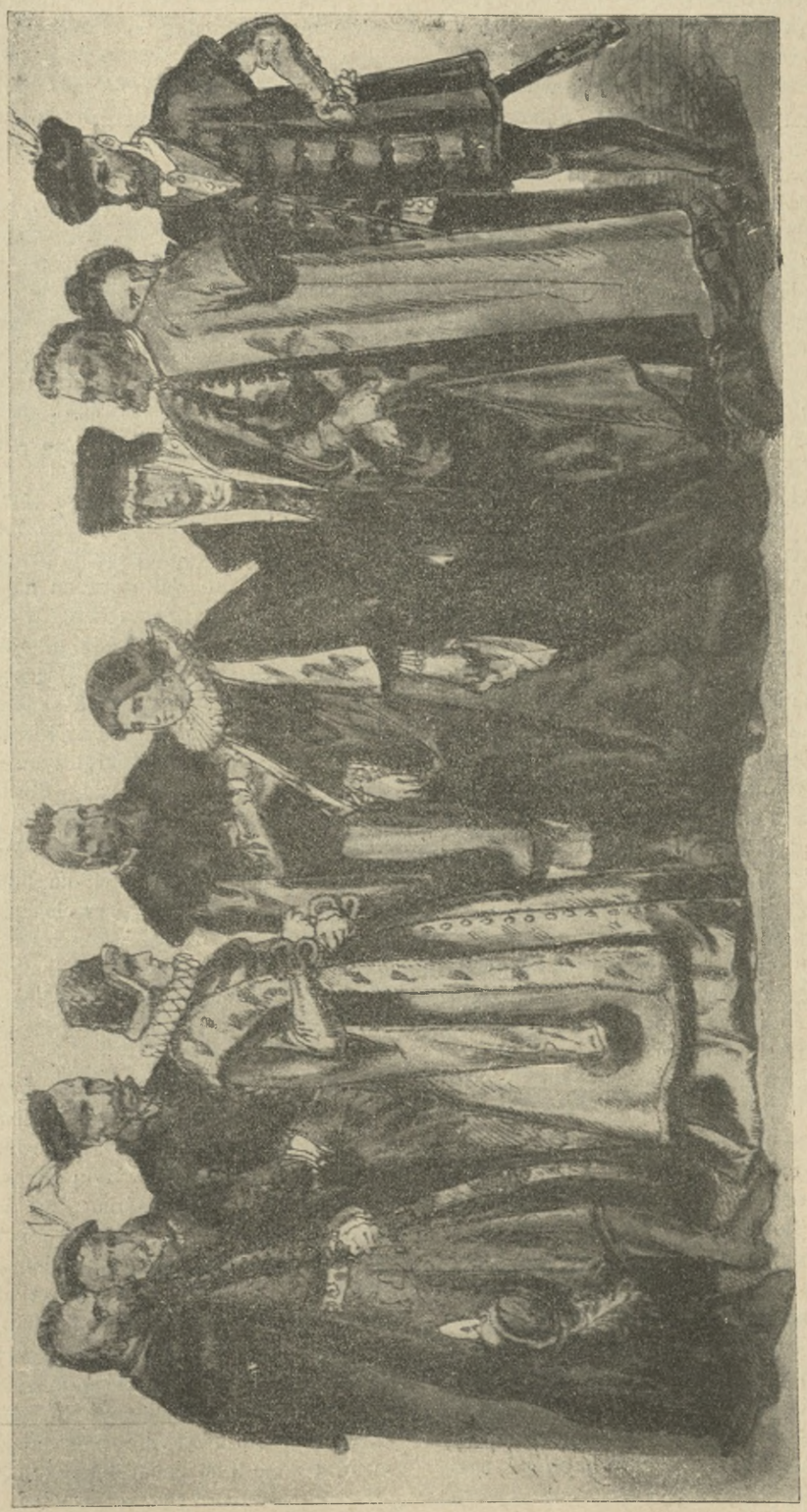

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)

Rysunki Jana Matejki.

Szlachta.

dzanie na zjeździe w Bużeninie dnia 16 kwietnia zburzyli pierwsi cały reces konwokacyjny, a za ich przykładem poszły także inne województwa, z wyjątkiem coby nic nie dać, a z domu nigdziej wyjechać“. Najsroższa burza zerwała się w województwie ruskiem. Tu krótko jakoś przed śmiercią królewską został woje-

wodą Stanisław Żółkiewski, ojciec późniejszego hetmana i kanclerza wielkiego koronnego. Przeciw tej nominacyi, jakoby bezprawnej, zaprotestowała część szlachty na pierwszym sejmiku, który się odbył we Lwowie podczas bezkrólewia. Atak był wymierzony właściwie na Zamoyskiego, bo wiedziano, że Żółkiewscy, szczególniej syn wojewody, w najściślejszych z hetmanem zostawali stosunkach, że sam wojewoda jemu głównie promocyę swoją zawdzięczał. Zamiary opozycyi nie powiodły się wprawdzie, stary Żółkiewski dowiódł, że województwo dzierży legalnie, ale nieprzyjaciele kanclerscy nie poprzestali na tem. Na następnem sejmiku w Wiśni, dnia 8 maja 1587 roku, podnieśli oni nanowo swoje zarzuty. Szlachta sanocka, widocznie najburzliwsza, oddzieliła się od innych powiatów i, zająwszy stanowisko po drugiej stronie rzeczki Raka, zażądała, aby kasztelan przemyski wraz z dygnitarzami ziemskimi i wszystkiem rycerstwem, które około niego się zebrało, do niej przyjechał, gdyż wojewody nie uznają. Na to dziwne wezwanie secesyonistów dano oczywiście odpowiedź odmowną. Zaczęły się układy, posyłano posłów z jednej i z drugiej strony, koło wojewodzińskie oświadczyło się stanowczo przeciw uchwałom konwokacyi, wreszcie spisało protestacyę przeciw bezprawnemu postępowaniu Sanoczan, którzy znowu, zgromadziwszy się w kościele, uchwalili pospolite ruszenie i cały szereg konstytucyj w myśl recesu warszawskiego.

Równolegle z tem jątrzeniem i podburzaniem umysłów postępowała inna podziemna robota Zborowskich, obliczona na łatwowierność szlachecką. W lutym roku 1587 ukazało się pismo ulotne [1]), wynoszące pod niebiosa Zborowskich, jako obrońców prawdziwej wolności. Wszędzie, gdzie tylko swobody stanu rycerskiego były zagrożone, odzywały się piorunujące mowy Zbyszka Rytwiańskiego i bohaterów kokoszych, pomiędzy którymi niepoślednia rola przypadła Zborowskim. Oni to pod Lwowem ujmowali się krzywd prywatnych, oni śmiało wytykali królowi urazy wolności, oni z całą bezwzględnością uderzali na gospodarkę i chciwość Bony, im więc przedewszystkiem należy się sława i uznanie. Tak było dawniej, jak dziś się dzieje, to miał wykazać w osobnym paszkwilu [2]) Bartosz Paprocki, który, nadszarpnąwszy ojczystej fortuny, szukał teraz u Zborowskich protekcyi i pieniędzy. Więc, jakkolwiek przed kilkoma laty zaledwie porównywał Stefana Batorego z Bolesławem Chrobrym, a o zasługach Zamoyskiego obszernie się rozpisywał, obecnie z niesłychaną zawziętością i cynizmem rzucił się na pamięć króla, swego dobroczyńcy i na cześć kanclerza. Batory dążył, podług jego zdania, do zatracenia wolności szlacheckich, chciał poddać Rzeczpospolitą pod jarzmo pogańskie, Zborowskich rodzinę wygubić, z Polski Mołdawię albo Transalpinię uczynić. Pomocnikiem i uczestnikiem tych planów był oczywiście nie kto inny, jak basza (Zamoyski), co skarb królewski w niwecz obracał, co od Anspacha za księztwo pruskie wziął 20 tysięcy talarów, co połowę poborów na swoje własne obracał potrzeby.

Ohydna ta książeczka, pełna jadu i podejrzeń, nigdzie nieudowodnionych i niczem nieuzasadnionych, illustruje wybornie wartość moralną całego stronnictwa Zborowskich. Nie troska o dobro publiczne, lecz nienawiść, nie miłość ojczyzny, ale prywata i interes własny, wiodły tych oligarchów na drogę opozycyi, posługującej się fałszem i zdradą.

Zachowanie się Zamoyskiego wobec tych napaści było pełne taktu i powagi. Na wszystkie zarzuty Zborowskich, na konwokacyi czynione, odpowiedział w liście obszernym do Karnkowskiego; postarał się o gruntowną krytykę [1]) uchwał warszawskiego sejmu, zresztą na broszury i paszkwile uwagi nie zwracał, lecz przez stosunki swoje po województwach wpływał na odrzucenie konstytucyj warszawskich, a w kwestyi wyboru przyszłego króla zajmował stanowisko wyczekujące. Może być, że w pierwszej chwili sprzyjał on kandydaturze Batorych, z którymi go blizkie łączyło powinowactwo, ale namiętne wystąpienie Zborowskich na konwokacyi i uchwały tam zapadłe przekonały go, że wybór Andrzeja lub Bałtazara na największe musiałby natrafić trudności. Porzuciwszy więc tę myśl, pragnął Zamoyski albo wyboru Piasta, albo takiego cudzoziemca, „który największe pożytki Rzeczypospolitej ukaże“ sprzeciwiał się zaś stanowczo Rakuszaninowi ze względu na niebezpieczeństwo wojny tureckiej [2]).

Innej zupełnie polityki trzymali się Zborowscy. Marszałek nadworny, Andrzej, zgłosił się przez powiernika swego, Fuglera, natychmiast po śmierci króla Stefana do biskupa ołomunieckiego, Pawłowskiego, zapewniając go o swej uległości dla domu austryackiego i ofiarując usługi swoje przy elekcyi rakuskiemu kandydatowi [3]), Czarnkowski, jak dawniej tak i teraz, był płatnym domu cesarskiego agentem, a Górka, wojewoda poznański, spokrewniony ze Zborowskimi i nienawidzący Zamoyskiego i Opalińskiego, należał duszą i ciałem do obozu opozycyjnego. Nie mniejsze rozerwanie trwało także na Litwie. Jerzy Radziwiłł, kardynał, był żarliwym stronnikiem Habsburgów, bracia jego myśleli o kandydaturze moskiewskiej, a i sam car Fiedor czynił poważne w tym kierunku zabiegi. Natychmiast po śmierci Stefana pisał do biskupa kujawskiego, Rozrażewskiego, prosząc, aby kandydaturę jego popierał, popierali ją i bojarowie moskiewscy pomiędzy Litwinami, którzy ze względu na niebezpieczeństwo własne, woleli cara niż każdego innego kandydata. Planom tym stały na przeszkodzie dwie tylko okoliczności: różnica wiary i nieudolność samego Fiedora. Co się tyczy pierwszej, to można było oddawać się nadziei nawrócenia Moskwy, ale poważniejszą była obawa druga, bo „jeśli hospodar durny, to kto się będzie pa-

[1]) Krótkie rzeczy potrzebnych z strony wolności y swobód polskich zebrane etc. 1587.

[2]) Upominek albo przestroga zacnemu narodowi polskiemu etc., napisany y wydany 1587 roku.

[1]) Tek. Naruszewicza do roku 1587, nr. 16.

[2]) List do Krzysztofa Radziwiłła. Archiwum etc., str. 94.

[3]) Mayer: Des Olmützer Bischofes St. Pawłowski Gesandtschaftsreisen nach Polen. Kremsier, 1861. Str. 19.

nem opiekował?“ pytali Litwini, a myśl, że Zamoyski zostanie tym ochmistrzem królewskim, niepokoiła nawet Radziwiłłów, tak blizkich kanclerzowi [1]).

Niezależnie od tych zabiegów prowadziła królowa Anna własną swoją politykę. Dla serca jej tak przywiązanego do rodziny, a szczególniej do nieszczęśliwej siostry Katarzyny, istniał od początku tylko jeden kandydat do korony jagiellońskiej, ów serdecznie ukochany „Zyś“, brat „Janusi“, a syn Jana III, króla szwedzkiego, późniejszy Zygmunt III. O nim myślała ona od początku bezkrólewia, a ci, co bliżej dworu stali, w tydzień po śmierci królewskiej już koronowali w duchu królewicza szwedzkiego [2]). Sama Anna nie kryła się wcale ze swojemi zamiarami i uczuciami, biskupowi płockiemu Wolskiemu, gdy przyszedł powitać ją w Warszawie podczas konwokacyi, opowiadała z radością, że ma o siostrzeńcu dobre nowiny ze Szwecyi, posłom cesarskim oświadczyła wyraźnie, że użyje wszelkich środków, aby Zygmunta na tronie polskim osadzić i że wszystkie beneficya i dygnitarstwa mazowieckie przeznacza tym, którzy kandydaturę „syna jej“ popierać będą [1]). A że wiele zależało od zezwolenia króla Jana III, więc i do niego udała się listownie z zapytaniem, czy zezwoli synowi przyjąć koronę polską i dnia 24 marca otrzymała odpowiedź przychylną wraz z podziękowaniem za tyle życzliwości i poświęcenia [2]). Ale i Rakuszanie nie zasypiali sprawy. Pozyskawszy raz silne stronnictwo w Koronie i Litwie, starali się oni teraz zjednać sobie poplecznikow. Biskupowi Pawłowskiemu zalecił cesarz Rudolf II szczególniej, aby pogodził Zamoyskiego i Opalińskiego ze Zborowskimi i Górką, wrazie zaś, gdyby usiłowania te spełzły na niczem, aby pozyskał dla kandydatury rakuskiej w jakikolwiekbądź sposób kanclerza. Jakoż tajna instrukcya upoważniała posłów cesarskich do propozycyj nadzwyczaj świetnych i ponętnych. Mieli oni ofiarować Zamoyskiemu tytuł książęcy, a od króla Filipa II order złotego runa i 200,000 dukatów [3]). Z innymi senatorami traktowano listownie i przez agentów Polaków, którzy



Z obrazu Jana Matejki.

Wyświecanie z miasta w wiekach średnich.

[1]) „Archiwum Radziwiłłów“, str. 33.

[2]) List Sapiehy w „Archiwum Radziwiłłów“, str. 186.

[1]) List Pawłowskiego u Mayera, str. 50.

[2]) List Jana w Tekach Naruszewicza do roku 1587, nr. 15.

[3]) Mayer etc., str. 166.

w służbie austryackiej zostawali. Arcyksiążę Maciej pismem ze Szczecina wysłanem (10 kwietnia) polecał swoją kandydaturę marszałkowi wielkiemu koronnemu

się o względy marszałka [1]). Ten ostatni szczególniej był przedmiotem usilnych zabiegów rakuskiego dworu. W Wiedniu wiedziano dobrze o ścisłej przyjaźni, jaka



Z obrazu W. Szernera.

Pancerni.

Opalińskiemu, Ernest za pośrednictwem jakiegoś Andrzeja Rogulskiego zwracał się w tym samym celu do Piotra Kostki, biskupa chełmińskiego, Maksymilian przez dworzanina swego, Piotra Choynackiego, starał

łączyła Opalińskiego z Zamoyskim, wiedziano, że marszałek w Wielkopolsce znaczne posiada wpływy i jako

[1]) Listy w Tek. Naruszewicza do roku 1587.

jeden z pierwszych senatorów w Rzeczypospolitej odegrać musi ważną rolę na sejmie elekcyjnym, uderzono więc na niego ze wszystkich stron natarczywie: obsyłali go listami arcyksiążęta, pisał do niego własnoręcznie cesarz Rudolf II, ale najwięcej zabiegów czynił Maksymilian przez żyda kaliskiego, Mandla, i przez innych agentów, Polaków, którzy po Koronie i Litwie się uwijali.

kie, wreszcie ofiarował się zapłacić dług, który marszałek zaciągnął u jakiegoś Sihenacha w sumie 10,000 talarów [1]).

Wśród takich zabiegów zbliżył się dzień 29 czerwca, wyznaczony przez sejm konwokacyjny na elekcyę. Stronnictwa zbierały się rojno i zbrojno na plac wyborów. Prymas przyprowadził 500 koni, wojewoda poznański, Górka, 500 piechoty, 586 husarzy, rajtarów

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI).



Rysunki Jana Matejki.

Uczeni.

Marszałek odpowiadał z początku chłodno i wymijająco, następnie jednak wdał się w układy z natarczywym kandydatem. Szły więc listy za listami z Wiednia do Wielkopolski, a zawierały propozycye coraz ponętniejsze. Maksymilian zobowiązywał się pogodzić Zborowskich i Górkę z kanclerzem i marszałkiem, przyrzekał uważać Opalińskiego za najlepszego swego przyjaciela i krewnego, obiecywał mu, wrazie gdyby był obrany królem, starostwo samborskie lub grodeci kozaków, dział wielkich 10, hakownic 60, starosta śniatyński, Jazłowiecki, 400 koni, ale wszystkich przewyższył kanclerz, który 30 czerwca w południe przybył do Warszawy. „Było — powiada współczesny dyaryusz — koni naprzód po usarsku 20, w lamparty odziane; za nimi szło hajduków czarnych, chłopów czystych, około tysiąca, za nimi usarze z tarczami, z ko-

[1]) Podług listów w Tek. Naruszewicza do roku 1587.

piami około 800 koni, za nimi strzelba, kar po dwu koni około 20, na każdej karze skrzyneczka z kulami i prochy, za karami szło dział 6; po nim szła niemiecka rota koni 1,000, potem jechało przed panem kanclerzem osób około 300, za nimi strzelców na koniech w półhaki około 600“. Ogółem obliczono potęgę Zamoyskiego na 6,000 ludzi, a wszystko to był żołnierz wyborowy, dobrze odziany i uzbrojony, zaopatrzony we wszelkie potrzeby, bo i prochów, i kul, i wołów, i żywności rozmaitej prowadzono mnóstwo, jak na wielką wyprawę wojenną. Obok pocztów senatorskich roiły się tłumy szlachty. Najliczniej zgromadzili się Mazurzy, gmin chudopacholski, w szyszakach z łubu świerkowego, z gęsiemi piórami, „mało nie wszystko na kijach“. Nieświadomi polityki, a mający w żywej pamięci rolę, jaką odegrali przy elekcyi Henrykowej, przybywali oni z gotowym kandydatem i obstąpiwszy gromadnie okop senatorski, prosili o Moskwicina. Oburzył się na to wielce podstarości nurski, Podoski, stronnik cesarza, wołając, że to był czas sianckosów, „przystojniej wam grabarka patrzy z oczu, niźli elekcya“, ale szlachta zaczęła huczeć, stołkami i siekierkami na niego ciskać, tak, że go zaledwie uprowadzić zdołano. Początek obrad nie zapowiadał więc nic dobrego. Zborowscy wystąpili ze sprawą Samuela, Czarnkowski, narzekający wiecznie na swoje krzywdy, burzył umysły zjadliwemi wycieczkami swojemi przeciw kanclerzowi, rozdrażnienie rosło z dniem każdym, wreszcie d. 6 lipca przyszło do zupełnego rozdwojenia. Koło rycerskie podzieliło się na dwa stronnictwa: jedno, które trzymało się uchwał konwokacyjnych i drugie, konstytucyom owym przeciwne. Do pierwszego należeli oczywiście Zborowscy, Czarnkowski, Górka, Tenczyński, kasztelan Wojnicki i Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński, przeciwnicy konwokacyi kupili się około Zamoyskiego, przy którym stał Opaliński, wojewoda kijowski, Kostantyn książę Ostrogski i syn jego, wojewoda wołyński. Koło to nazywało się także czarnem z powodu żałoby, jaką tam po królu zmarłym noszono. Litwa spóźniła się jak zwykle, wytoczyła najrozmaitsze skargi i pod różnemi pozorami trzymała się na uboczu, konferując w zamku przez delegatów z senatorami.

Pole elekcyjne przedstawiało w ten sposób widok

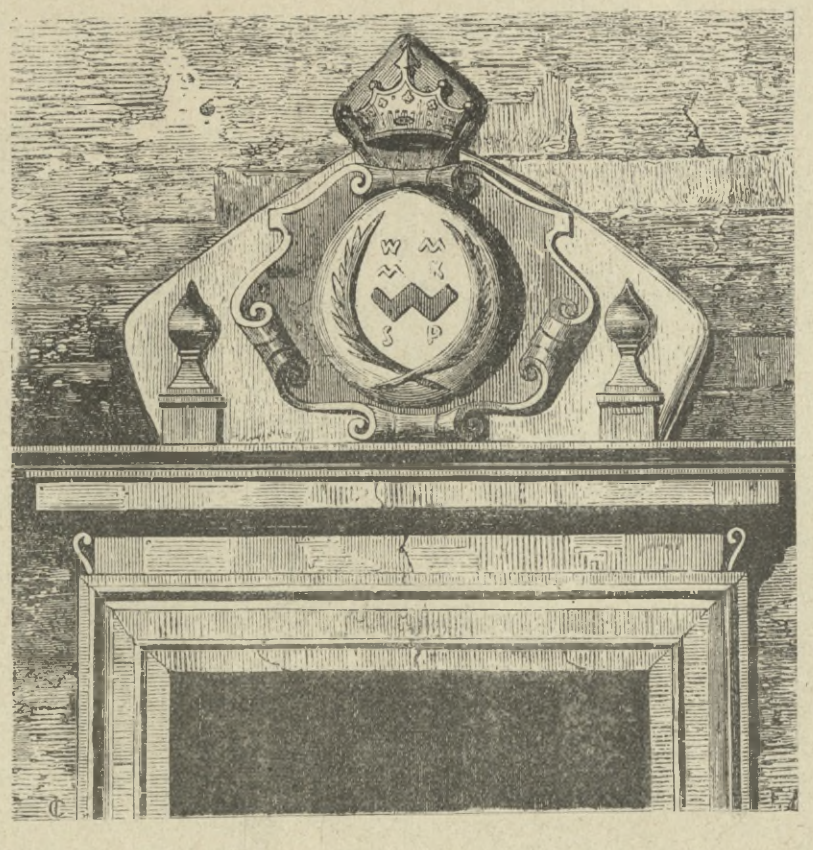

Tarcza herbowa nad jednem z okien w zamku piotrkowskim.

(Wiek XVI.)

niezwykły. W środku wznosił się t. zw. okop, miejsce posiedzeń senatu, o ćwierć mili ztamtąd rozciągały się warowne obozy kanclerza i wojewody kijowskiego, z drugiej strony stali stronnicy Zborowskich, także od stóp do głów uzbrojeni, a wśród tych dwóch armii, do boju gotowych, snuła się szlachta z rozmaitych województw, rozważając, dokąd właściwie przyłączyćby się należało. Z początku łudzono się jeszcze nadzieją pogodzenia zwaśnionych przeciwników. Natychmiast po sejmie konwokacyjnym jęli się tej sprawy senatorowie na „jednaczów“ wyznaczeni: wojewoda sandomierski, Szafraniec i kasztelan biecki, Firlej: były rozmaite namowy, był jakiś zjazd w Karczewie, dokąd Zamoyski się stawił, ale to wszystko żadnego nie miało skutku. Zborowscy stali twardo przy swoich żądaniach, od

uchwał konwokacyjnych odstąpić nie chcieli i domagali się, aby sprawę Samuela król przyszły rozstrzygnął i aby teraz już zdjęty był z Krzysztofa wyrok infamii. W tak trudnem położeniu próbowano znowu kompromisu; w jednem i w drugiem Kole odbywały się narady, deputacye chodziły tam i napowrót, układano t. zw. „spiski“, aby zmodyfikować warunki stron obu, pośredniczył prymas, ale wszystko napróżno; zamiast zbliżenia rosło rozdrażnienie i Prokop Pękosławski wołał już 15 lipca o rokosz, chcąc pokazać zdrajców Rzeczypospolitej. Nie pomogło to jednak Zborowskim, bo szlachta widocznie przykrzyć sobie już poczynała i wo-



Tarcza herbowa nad jednem z okien w zamku piotrkowskim.

(Wiek XVI.)

jewództwa, dotąd niezdecydowane, przechodziły na stronę kanclerza. Dnia 9 lipca przystąpiły województwa mazowieckie i płockie do Koła czarnego, za ich przykładem poszło także rawskie.

Zborowscy czuli, że im się grunt z pod nóg usuwa, więc 18 lipca wnieśli skargę na kanclerza o zabicie Samuela. Zamoyski nie zwlekał z odpowiedzią, dnia 22 lipca przybył do senatu i tu w dłuższej mowie wykazał dowodnie, jak nieuzasadnione i podstępne były zarzuty przeciwników, następnie udał się do obu Kół rycerskich, gdzie to usprawiedliwienie swoje ze skryptu czytać kazał. Skutek nie odpowiadał jednak oczekiwaniom, bo chociaż arcybiskup podawał nowe warunki rozejmu pomiędzy zwaśnionemi stronami, wszelako Koło Zborowskich, nazywając się już Kolem generalnem, nie chciało słyszeć o niczem, owszem, zaczęło głośno narzekać na senatorów, że napróżno czas tracą i wreszcie na dzień 27 lipca obwołano rokosz, o którym Kazimirski długo się rozwodził, twierdząc, „że jest zawżdy potrzebny tak za Pana, jako i bez Pana, bo za Pana naprawował Pana, naprawował senatory, bez Pana urzędniki, wolności, swobody“. Nadaremnie odpowiadali na to senatorowie, że „rokosz“ to „słowo, językowi polskiemu nieznajome“, że ani prawem ani zwyczajem nie jest uprzywilejowane, że sprawy domowe w „huku“ odprawować się nie mogą,—rozdrażnienie było tak wielkie, że nagle podczas czytania owego pisma senatorskiego powstał rozruch niesłychany i wszystko rzuciło się do broni. Z jednej i z drugiej strony okopu ukazały się wojska niemałe, marszałek wielki koronny dosiadł konia, porwali się i inni za jego przykładem, wśród zgiełku i wrzawy padł nagle strzał i ugodził śmiertelnie ks. Brzezińskiego, kanclerza biskupa kujawskiego. Za okopem tymczasem stały już wojska w szyku bojowym i walka bratobójcza zdawała się nieuchronną. Dopiero usiłowaniom wojewody krakowskiego i kasztelana bieckiego powiodło się obie strony zahamować i rozlewowi krwi przeszkodzić. Nad wieczorem powróciły wojska do obozów, a arcybiskup kazał w nocy spalić szopę, sprofanowaną zabiciem ks.

Brzezińskiego i miejsce posiedzeń przeniósł bliżej ku miastu. Dokładniej poinformowani twierdzili, że prymas w ten sposób chciał oddalić się od obozu kanclerskiego.

czem udziału tak długo, dokąd skargi ich i żądania nie będą uwzględnione, Prusacy wystąpili ostro ze swojemi postulatami, Krzysztof Zborowski z kupą najemnych żołdaków zbliżał się ku Warszawie, na granicy szlązkiej



Jan Zamoyski,
kanclerz, hetman wielki koronny.
(Ze zbiorów Matiasa Bersona.)

Tymczasem szlachta zaczęła sobie przykrzyć długie a bezowocne sejmowanie. Cztery tygodnie już trwały obrady wśród ciągłych waśni i sporów, a rozerwanie było coraz większe; Litwa nie chciała brać w niukazywali się „jacyś ludzie niemieccy w hussarskich sukniach“, zmierzając do Krakowa, a agitacya moskiewska obejmowała coraz szersze koła. Przyjechali dworzanie wielkiego kniazia z listami do senatorów,

których proszono, aby się starali o zjednoczenie obu państw „dla pokoju od bisurmanów“, szlachta litewska i słudzy uczynili sobie Koło osobne i przez aklamacyę zezwalali na moskiewskiego kandydata, w Orszy o porozumieniu pomiędzy cesarzem i wielkim kniaziem. W takim składzie rzeczy pośpiech był konieczny; wypadało albo natychmiast przystąpić do elekcyi, albo też jak chcieli niektórzy, wybór odłożyć na czas spo-



Mikołaj Zebrzydowski,
starosta krakowski.
(Podług współczesnego wizerunku.)

schwytano jakiegoś Niemca, który z listami przekradał się do Moskwy. Widocznie więc po za plecami elektorów szlacheckich, kłócących się zawzięcie z sobą, knuto intrygę w celu oddania korony jednemu z potężnych sąsiadów Rzeczypospolitej, a z cicha przebąkiwano już sobniejszy, ubezpieczywszy się poprzednio od jakiegoś niespodziewanego zamachu ze strony przeciwników.

Ponownie więc zaczęły się układy pomiędzy stronnictwami i po długich sporach doprowadzono wreszcie do tego, że dnia 13 sierpnia artykuły pokojowe uchwa-

lone i ogłoszone zostały, a dzień następny wyznaczono na posłuchanie posłów cudzoziemskich. Ale była to tylko zgoda pozorna, bo rozbudzone namiętności nie stał szkodliwie postrzelony, Polotyński, podchmieliwszy sobie u wojewody wileńskiego, utonął w Wiśle. Wśród takiego rozdrażnienia umysłów zabłysnął dzień 14 sier-



Rycerstwo.

Rysunki Jana Matejki.

dały się pohamować łatwo. Tego samego wieczora jeszcze zabito w mieście siedmiu ludzi; zginął starosta łomżyński, Wąsowicz, Jędrzej Ossoliński, żupnik ruski, zopnią, w którym losy Rzeczypospolitej rozstrzygnąć się miały. Koło generalne, liczniejsze i powagą prymasa wsparte, uprzedziło przeciwników, przystępując odra-

zu do przesłuchania posłów cudzoziemskich. Pierwszy przybył legat papiezki, Annibal z Kapui, arcybiskup neapolitański, biegły jurysta i zdeklarowany przyjaciel Habsburgów. Wyjechał on z Włoch przy końcu roku 1586, aby w imieniu papieża Sykstusa V układać się ze Stefanem Batorym o wojnę moskiewską i turecką. Wiadomość o śmierci królewskiej zatrzymała go w Wiedniu przez pewien czas, niebawem jednak nadeszły z Rzymu instrukcye nowe, które polecały Annibalowi, aby poselstwo swoje sprawował dalej i popierał wybór Maksymiliana [1]). Skłaniały do tego stolicę apostolską względy religijne raczej, niż polityczne. W Rzymie wiedziano wprawdzie, że królewicz szwedzki był przez matkę wychowany w wierze katolickiej, obawiano się jednakże, że wzrosłszy w otoczeniu heretyckiem, przychylniejszym będzie dla innowierców, niż prawowierny kandydat rakuski. Przekonanie to podzielał kardynał Jerzy Radziwiłł i znawca stosunków polskich, Possevin, który w Ołomuńcu przysięgał biskupowi Pawłowskiemu „na krew Chrystusa“, że będzie popierał kandydaturę arcyksięcia Ernesta lub Maksymiliana. W takiem położeniu musiał Annibal ściśle trzymać się instrukcyi i działać w porozumieniu z posłami austryackimi i stronnictwem Zborowskich. Pozornie więc zajmował stanowisko bezstronne, domagał się wyboru króla katolika, pocichu zaś agitował przeciw Zygmuntowi, przedstawiając go jako przyjaciela heretyków,

[1]) Przeździecki Aleksander: Listy Annibala z Kapui, Warszawa, 1852.

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Rysunki Jana Matejki.

Bractwa.

cierpiącego nadto rodzaj pomieszania zmysłów, która to choroba była dziedziczną niemal w rodzinie Wazów [1]). W podobny sposób przemawiał on także na audyencyi w Kole generalnem, zalecając gorąco wybór Rakuszanina. Po legacie przyszła kolej na poselstwo austryackie. Sprawował je biskup ołomuniecki, Stanisław Pawłowski, biegły zarówno w języku czeskim jak i polskim, wspólnie z Karolem, księciem oleśnickim i munsterberskim. Odwołując się na pokrewieństwo pomiędzy Jagiellonami i Habsburgami i wspominając wybór cesarza Maksymiliana II, polecał on kandydaturę jednego z arcyksiążąt, szczególniej Maksymiliana, liana zdawało się pewnem. Koło czarne tymczasem, nie bawiąc wiele, przystąpiło wprost do elekcyi; odśpiewano *Veni Creator* „z nabożeństwem wielkiem i płaczem serdecznym“, poczem senatorowie obecni oddawali głosy, a że każdy obszernie zdanie swoje uzasadniał, więc o rezultacie dnia tego mowy być nie mogło. Wota padały rozmaicie, większość przechylała się jednak widocznie na stronę królewicza szwedzkiego. Zamoyski oświadczył się wprost za Piastem, jako najodpowiedniejszym kandydatem, ale zdanie swoje poddawał zgodzie powszechnej, rycerstwo podobnie pragnęło Piasta, a godziło się na Zygmunta.



Dwór w Bolminie z XVI w.

a na poparcie przytaczał list polecający Filipa II, króla hiszpańskiego, pisany do senatorów polskich. Ozwali się podobnie za kandydatem rakuskim posłowie elektorów niemieckich i konsyliarze od Anspacha przysłani, podnosząc potrzebę wspólnej obrony państw chrześcijańskich przeciw groźnej potędze Osmanów.

Wobec tak silnego poparcia Rakuszanina nie mieli inni kandydaci wielkich w tem Kole widoków. Traktowano ich też z oczywistem lekceważeniem. Posłom moskiewskim dał odpowiedź kasztelan wileński „po cichu, ruskim językiem“, mówcę szwedzkiego, Palmeriusa, nazwano ironicznie „chłopcem“, zwycięztwo Maksymi-

[1]) Mayer l. c. str. 31.

Mytyczny Piast, którego imiennie nawet nie mianowano, był widocznie najwygodniejszą dla szwedzkiej kandydatury osłoną. Głosowanie, rozpoczęte w ten sposób, trwało pięć dni. Zwlekano snać umyślnie, aby Kołu generalnemu dać czas do upamiętania się, aby przyciągnąć na swoją stronę prymasa i Litwę. Jakoż codziennie chodziły poselstwa tam i z powrotem, jak dawniej, bezowocnie. Zborowscy stali twardo przy Rakuszaninie, przy konwokacyi i domagali się stanowczo przywrócenia czci Krzysztofowi i rewizyi procesu Samuela. Prymas Karnkowski, acz powolny dotychczas ich życzeniom, stracił wreszcie cierpliwość i w mowie dość szorstkiej wyrzucił Krzysztofowi, że wbrew obietnicy swojej ze zbrojną kupą na elekcyę przyjechał. Co do

kandydatów powiedział: „Z Niemcem nie pojadę do domu, bo widzę, że to jest przeciwko braci“. Niespodziewany zwrot ten przeraził Zborowskich, postanowili zatem prymasa gwałtem w Kole swoim zatrzymać i do nominacyi Maksymiliana zmusić. Karnkowski jednak, wcześnie przestrzeżony, uniknął zasadzki i prze-



Pamiątki po Stefanie Batorym.

(Korona, berło, jabłko, szabla, deseń materyi, z której zrobiona była kapa.)

niósł się do Koła czarnego, a za jego przykładem poszli wszyscy biskupi, z wyjątkiem Jakóba Woronieckiego, nominata kijowskiego, który wytrwał pod sztandarem rakuskim. Dnia 19 sierpnia z rana zasiedli duchowni w Kole antikonwokacyjnem, prymas oświadczył się za królewiczem szwedzkim i, zirytowany widocznie, prosił, dziny pierwszej arcybiskup „z nabożeństwem i płaczem“ nominował królem Zygmunta i cały obóz ruszył ku miastu wśród radosnych okrzyków. Uroczysty ten dzień zakończono odśpiewaniem *Te Deum* w kościele św. Jana, w obecności królewny Anny.

W Kole generalnem wywołała wiadomość o nomi-



Katedra i wieża po-jezuicka w Lublinie.

(Zbudowana w 1582 r.)

„aby bezpieczeństwo zdrowia jego było opatrzone“. Licznie zgromadzone rycerstwo przyjęło wdzięcznie mowę starca, obronę osoby jego powierzono Andrzejowi Zebrzydowskiemu, podczaszemu koronnemu i Pieniążkowi, kawalerowi maltańskiemu, poczem już bez zwłoki przystąpiono do ukończenia elekcyi. Około gonacyi Zygmunta niemałą konsternacyę. Rzucono się z początku do broni, chciano uderzyć na orszak prymasa, gdy udawał się do miasta, ale Zamoyski przewidując to wszystko, wyprowadził wojsko z obozu i powstrzymał niewczesne zapędy opozycyi. Obawy były jednak wielkie, lękano się zamachu na Karnkowskiego

i wyznaczono mu dla bezpieczeństwa mieszkanie na zamku. Nazajutrz rozpoczęły się układy z Litwą i posłami szwedzkimi. Senatorowie litewscy skarżyli się, krótko te warunki. Tymczasem w Kole generalnem, wśród wielkiego oburzenia na prymasa, zaczęła się elekcya. Przywrócono do czci Krzysztofa Zborow-

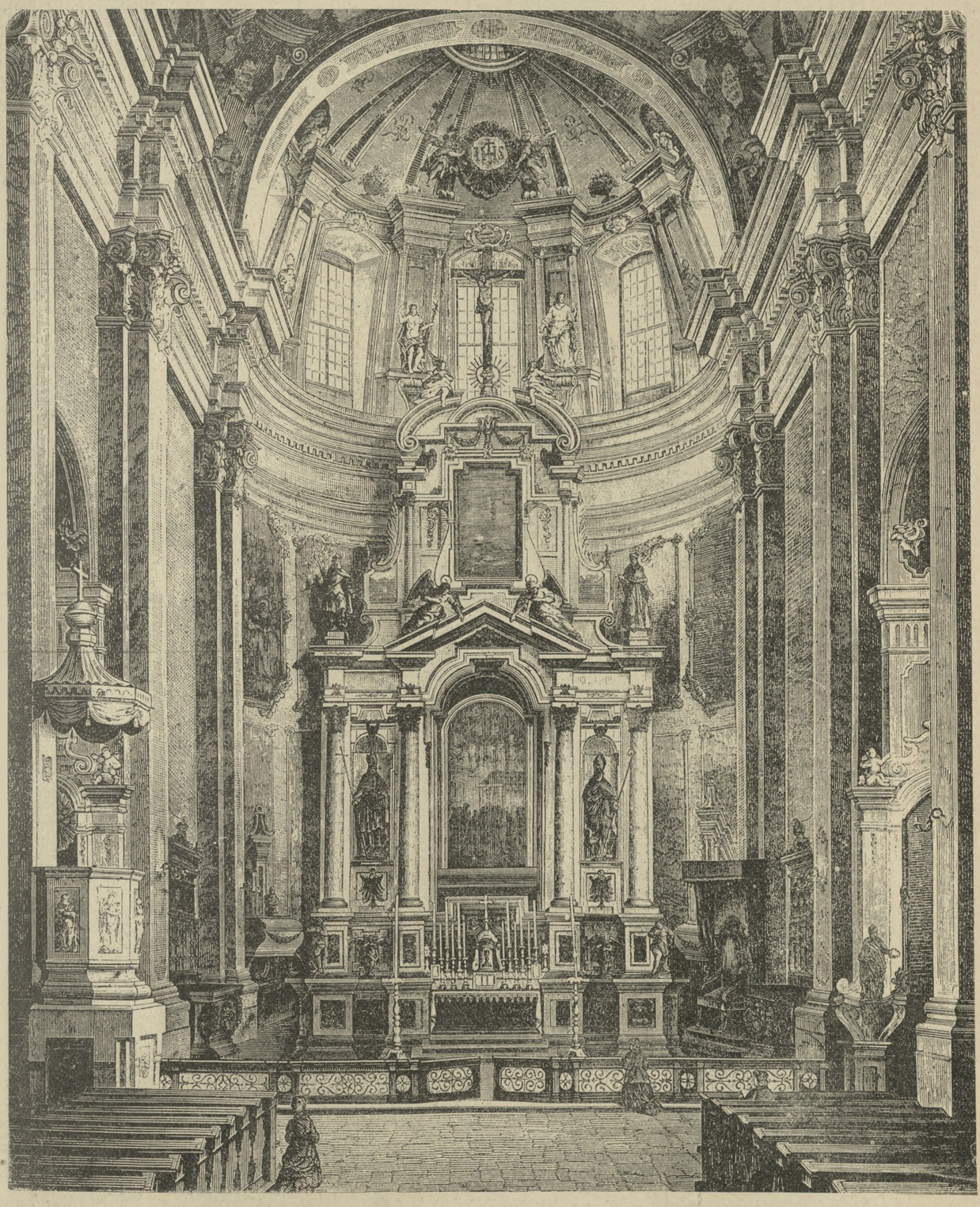

Wnętrze katedry w Lublinie.

że elekcyę dokonano bez ich udziału, żądali odstąpienia Inflant, unieważnienia wyboru Zygmunta i losowania między kandydatami do korony. Polacy odrzucili skiego, odczytano, pomimo protestów katolickiej partyi, konfederacyę ze strony religii, biskup kijowski zaintonował *Veni Creator* i oddał głos swój na Maksymiliana,



Bohaterski czyn Karlińs



Z obrazu K. Alchimowicza.

xiego w obronie Olsztyna.

za jego przykładem poszli inni. Szlachta litewska z Janem Pacem na czele oświadczyła się za kandydatem moskiewskim, którego popierał także Janusz Zbaraski, wojewoda bracławski, ale marszałek Zborowski, obliczywszy głosy, stwierdził, mimo protestu Kazimirskiego, że większość ma Maksymilian. Jego też ogłoszono królem wśród hucznych okrzyków i strzałów armatnich, poczem w kościele bernardyńskim, na przedmieściu wtedy położonym, odśpiewano *Te Deum*. Tak skończyła się trzecia z kolei elekcya zupełnem rozdwojeniem i wojna domowa była nieunikniona.

Oblężenie Krakowa.—Bitwa pod Byczyną.—Układ będziński. — Intrygi rakuskie. Przewidując zamiary Maksymilianistów, zakrzątnęło się stronnictwo kanclerskie natychmiast około ubezpieczenia dokonanego dzieła. Ułożono więc pakta konwenta z posłami szwedzkimi, wysłano po Zygmunta Marcina Leśniowolskiego, kasztelana podlaskiego, wyznaczono senatorów i delegatów rycerskiego stanu na przyjęcie elekta w Gdańsku, a Maksymiliana osobnem poselstwem ostrzeżono, aby „nie zadawał trudności Koronie i wszystkiego chrześcijaństwa nie zapalał, a od małej trocha ludzi, którzy go obrali, królestwa nie przyjmował“. Że zaś od strony szlązkiej dochodziły niespokojne wieści i w województwie krakowskiem Zborowszy licznych mieli zwolenników, polecono Mikołajowi Zebrzydowskiemu, staroście krakowskiemu, aby strzegł pilnie zamku i miasta i umówiono nadto zjazd walny do Wiślicy, zkąd wszyscy na koronacyę do Krakowa, na dzień 8 października, udać się mieli. Środki te nie były jednak dostateczne. Należało przedewstystkiem zorganizować obronę kraju, nie spuszczając się na pospolite ruszenie. Użyto więc na ten cel t. zw. kwarty, królowa Anna dodała od siebie sto tysięcy złotych i za te pieniądze zaciągnął kanclerz natychmiast żołnierzy i ruszył z nimi do Krakowa.

Strona przeciwna ubiegła tymczasem Wiślicę, nie przeszkodziła jednak przez to zamierzonemu zjazdowi. W oznaczonym czasie zebrali się pod Wiślicą licznie zwolennicy kanclerza, stawił się i Zamoyski, potwierdzono wybór Zygmunta i wyprawiono do niego Stanisława Cikowskiego, podkomorzego krakowskiego, poczem kanclerz ruszył do Krakowa, bo już dochodziły wieści pewne, że Maksymilian złożył przysięgę na pakta konwenta w Ołomuńcu i zebrawszy wojsko niemałe, na Opawę, Raciborz, Gliwice i Bytom ciągnie do Krakowa. Jakoż arcyksiążę rzeczywiście, lekceważąc sobie listowne przestrogi Zamoyskiego i przedstawienia posłów polskich, których w Sławkowie nawet uwięzić kazał, zajął Będzin i Olkusz i stanął w Prądniku pod Krakowem. Na tem jednak skończyło się jego powodzenie, bo kanclerz, zająwszy stanowisko obronne pod Kleparzem i opatrzywszy należycie mury miasta, zmusił ogniem działowym nieprzyjaciela do odwrotu. W takiem położeniu cofnął się Maksymilian do Mogiły i zaczął ztąd próbować układów. Obsyłał więc listami kapitułę, akademię i magistrat, usiłował przeciągnąć na swoją stronę Zamoyskiego, zwoływał szlachtę na zjazd do Mogiły, wszystko bezskutecznie. Mieszczaństwo i kapituła osobnem poselstwem oświadczyli, że trwają w wierności dla Zygmunta. Tymczasem nadeszły Maksymilianowi posiłki, przybył mianowicie wojewoda poznański Górka, starosta śniatyński, Jazłowiecki: arcyksiążę, złożywszy radę wojenną, postanowił uderzyć na Kraków. Dnia 23 listopada, wśród gęstej mgły, obeszły wojska jego stanowisko kanclerskie i piechota nagle uderzyła na przedmieście Garbarze, przez Niemców zamieszkałe, a wyparłszy ztamtąd Polaków, rzuciła się ku Szewskiej Bramie. W tej krytycznej chwili nadbiegł jednak Zamoyski i porwawszy chorągiew, sam poprowadził swoich w ogień. Przykład wodza dodał ducha żołnierzom, z murów miejskich posypał się grad kul, ryknęły działa kanclerskie z wyżyny kleparskiej, rotmistrz Łaszcz wypadł z Bramy Szewskiej, nieprzyjaciel zdziwiony i przestraszony zawahał się najpierw, a następnie cofać się począł. Na Garbarzach, wśród ogrodów i płotów gęstych, zawrzała straszliwa walka. Maksymilianiści, parci ze wszystkich stron, utrzymać się nie mogli i znacząc odwrót swój trupami, uciekali za miasto pod opiekuńcze skrzydła ustawionej tam jazdy. Ale i tu już niewielkiej mogli się spodziewać pomocy, bo chorągwie kanclerskie złamały tymczasem jazdę wojewody poznańskiego, zdobyły działa i razem z czarną piechotą Zamoyskiego miały zadać cios ostatni nieprzyjacielowi. Wtedy kazał Maksymilian zatrąbić do odwrotu i zdziesiątkowane zastępy jego ruszyły ku Mogile, a ztamtąd ku Krzepicom.

Kiedy tak arcyksiążę, zaufawszy złudnym obietnicom Zborowskich, marnował pod murami Krakowa czas, pieniądze i ludzi, przedzierał się królewicz szwedzki po niebezpiecznych drogach do nowej swojej stolicy, gdzie przybycia jego z niecierpliwością oczekiwano. Minął bowiem już termin na koronacyę wyznaczony, z Szwecyi dochodziły wieści niepokojące, a nieprzyjaciele kanclerza szeptali z cicha, że Zamoyski sam pragnie korony, że wybór Zygmunta pokrywa tylko ambitne zamiary wszechpotężnego hetmana. W rzeczywistości miała się rzecz inaczej. Kasztelan podlaski, przybywszy do Kolmaru, gdzie natenczas dwór szwedzki się znajdował, natrafił na nieprzewidziane trudności. Król Jan III oburzył się mocno na warunki, podane synowi. Pakta konwenta, ułożone na polu elekcyjnem i przyjęte przez posłów szwedzkich, orzekały pomiędzy innemi, że Zygmunt odda Estonję Polsce jeszcze za życia ojca, że wystawi własnym kosztem flotę na morzu Bałtyckiem i że długi Rzeczypospolitej zapłaci. Jeżeli dwa ostatnie punkta dla niezamożnego królewicza szwedzkiego były niemal niepodobne do wykonania, to oddanie Estonii dotykało najżywotniejszych interesów szwedzkich i wywracało z gruntu zasady polityczne króla Jana III, który, jak wiadomo, do żadnych ustępstw w tym względzie nakłonić się nie dał. Podziwiać trzeba zaiste naiwność Polaków i lekkomyślność posłów szwedzkich, gdy jedni warunki tego rodzaju stawiali, a drudzy je przyjmowali. Rzeczpospolita miała niewątpliwie prawo domagać się zwrotu Estonii, ale Jan III, jako król szwedzki, nie mógł pozwolić żadną miarą na uszczuplenie swego dziedzicznego państwa. Łatwo wyobrazić sobie zatem, jakiego przyjęcia doznał

w Sztokholmie poseł polski, Leśniowolski. Wobec niechęci Jana III, wobec listów Maksymiliana, który usiłował odwieść Szwecyę od mieszania się w sprawy polskie, była obawa, że Zygmunt korony nie przyjmie. Stało się jednak inaczej. Królewicz szwedzki, wychowany przez matkę w wierze katolickiej, nie posiadał sympatyi protestanckich Szwedów, a stryj jego Karol, książę Sudermanii, człowiek pełen ambicyi i teraz już może o koronie zamyślający, pragnął pozbyć się niebezpiecznego współzawodnika. Stany szwedzkie zatem pozwoliły Zygmuntowi na przyjęcie korony polskiej pod warunkiem, że Szwecyi nie umniejszy, że w razie śmierci ojca ustanowi gubernatora i że katolików do kraju sprowadzać nie będzie. Warunki te, stawiające Zygmunta odrazu w sprzeczności z całym programem politycznym tego stronnictwa, które go na tron polski wyniosło, stały się nieustającem źródłem wewnętrznych zatargów i owej nieszczęsnej wojny szwedzkiej, która przez lat 60 bez mała trapiła Rzeczpospolitą i była jedną z głównych przyczyn jej upadku.

Narazie nie zdawał sobie nikt z tego sprawy. Stronnictwo kanclerskie, oczekujące z niecierpliwością przybycia Zygmunta, ratowało się półśrodkami. Pozwolono królewiczowi, gdy inaczej w Gdańsku na ląd wysiąść nie chciał, wykonać warunek co do ustąpienia Estonii dopiero po śmierci ojca, ale mimo to zażądano od niego zaprzysiężenia paktów konwentów, od czego znowu Zygmunt się nie wzbraniał. Obie strony łudziły



Lew Sapieha.

(Podług współczesnego wizerunku rysował Oleszyński.)

się więc wzajemnie, licząc na znane polskie przysłowie: „jakoś to będzie“. I w istocie usunięto największe trudności, Zygmunt wylądował dnia 7 października w Gdańsku, złożył w oliwskim kościele przysięgę na pakta konwenta w ręce biskupa kujawskiego, Rozrażewskiego, i w towarzystwie siostry swojej Anny, puścił się na Malborg i Toruń w dalszą drogę do Krakowa. Podróż była niebezpieczna, bo Maksymilian, dowiedziawszy się o przybyciu Zygmunta, wysłał 2,000 ludzi, aby go pochwycić w Przedborzu. Zamach nie powiódł się wprawdzie, Niemcy urwali tylko coś z ludzi marszałka wielkiego koronnego, Opalińskiego, który króla prowadził i wrócili pod Kraków, ale Zygmunt, spłoszony podjazdem, obrócił się na Nowe Miasto i, przeprawiwszy się tu przez Wisłę, stanął w Wieliczce, zkąd 9 grudnia odbył uroczysty wjazd do stolicy przez Bramę Floryańską. Upragnionego gościa witano z zapałem, całe miasto gorzało od wspaniałej illuminacyi, w Bramie Floryańskiej stały działa i sztandary na Maksymilianie zdobyte, a liczne łuki tryumfalne, na dro-



Rysunek Juliusza Kossaka.

Obrona Olsztyna.

dze ku zamkowi wzniesione, ozdobione stosownemi napisami i portretami królów polskich dawały wyraz tej serdeczności, z jaką naród przyjmował ostatniego potomka Jagiellonów po kądzieli. Uczuciom tym nie odpowiadało, niestety, położenie polityczne. Zamoyski, zrażony chłodnem przyjęciem ze strony króla, robił trudności w kwestyi estońskiej, Zygmunt, wierny przyrzeczeniom, jakie dał ojcu i stanom szwedzkim, nie chciał wypełnić uciążliwego warunku. Z drugiej stro-



Z obrazu Juliusza Kossaka.

Jan Zamoyski pod Byczyną.]

ny arcybiskup Karnkowski sprzeciwiał się poprzysiężeniu konfederacyi od dyssydentach, czego senatorowie świeccy stanowczo wymagali.

Układy toczyły się więc powoli wśród wielkiego, jak sądzić można, rozdrażnienia umysłów. Dnia 27 grudnia wreszcie odbyła się koronacya Zygmunta III, a nazajutrz potwierdził król pakta konwenta wraz z dodatkowym artykułem o Estonii, który drażliwą tę sprawę odkładał aż do czasu, gdy Zygmunt obejmie tron szwedzki. W ten sposób załatwiono pakta konwenta i sejm koronacyjny, obradujący do 30 stycznia 1588 r., mógł zająć się t. zw. eksorbitancyami. Jakoż liczne konstytucye, uchwalone w krótkim stosunkowo czasie, noszą na sobie wyraźne piętno elekcyjnej burzy. Naczelne miejsce w tym szeregu ustaw zajmuje artykuł, regulujący postępowanie w sprawach o obrazę majestatu, inny traktuje o pojmaniu i więzieniu szlachcica, a ostre kary na stronników rakuskich wymierzone i nadanie na wieczne czasy Zamoyskiemu starostwa krzeszowskiego i zamechskiego w nagrodę za położone w wojnie z Maksymilianem zasługi, są wiernem odbiciem chwili, uświetnionej zwycięztwem byczyńskiem.

Maksymilian na wiadomość o przybyciu Zygmunta opuścił d. 30 listopada obóz mogilski i na Miechów, Siewierz i Częstochowę zmierzał ku Krzepicom, znacząc ślady swego pochodu srogiem spustoszeniem dworów i wiosek szlacheckich. Zdobywszy po drodze Ogrodzieniec, odparty od Olsztyna, gdzie namiestnik starosty tamtejszego, Trepka, „rządnie się odstrzelał“, chciał on z początku zimować w Krzepicach, ale gdy go ztamtąd powietrze morowe wypędziło, zdobył Wieluń i tam oczekiwał dalszych wypadków. Koronacya Zygmunta III popsuła wpra wdzieszyki Rakuszanom, szeregi Maksymilianistów zaczęły się przerzedzać, jedni z przekonania, drudzy z obawy uznawali „koronowanego pana“, ale najzawziętsi trwali w uporze. Mikołaj Jazłowiecki w porozumieniu z Kozakami kusił się o Lwów, na Spiżu pochwycono Lubowlę, a kniaź Pruński i Samborzecki obrabiali na zjeździe wileńskim Litwinów, wiodąc ich do Maksymiliana. W takim składzie rzeczy wypadało działać oględnie, wewnętrzne zaburzenia uspokoić i jak najrychlej pozbyć się z granic Rzeczypospolitej nieprzyjaciela, który obecnością swoją upornym dodawał otuchy i bezpieczeństwu stolicy zagrażał. W tym celu zjednano podarunkami Niżowców, ustąpiono połowę Inflant Litwinom, a hetmanowi dano nieograniczone pełnomocnictwo do wojny z Maksymilianem. Zamoyski, wyszedłszy z Krakowa, wypłoszył nieprzyjaciela podjazdami swemi z Wielunia i idąc ślad w ślad za nim, przekroczył wreszcie granicę szlązką. Maksymilian, party przez przednie straże polskie, które Stanisława Stadnickiego w Parzymiechach pod Wieluniem poraziły, zatrzymał się trzy mile od tego miasta pod Byczyną, dokąd Prepostuary przyprowadził mu posiłkowo piechotę węgierską i dwa hufce jazdy morawskiej i szlązkiej. Pokrzepiony tak na siłach, postanowił arcyksiążę wydać bitwę nieprzyjacielowi dnia 24 stycznia 1588 r.



Jan Zamoyski bierze do niewoli arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną.

(Ze starej ryciny.)

Stanowisko, jakie zajął, było dogodne i z natury warowne. Przed frontem płynęła rzeczka, po bokach rozciągały się bagna i stawy, a jedyny przystęp dawała grobla, po której wojsko polskie przeprawiać się musiało. Arcyksiążę, a raczej marszałek, Andrzej Zbo-

DAWNE UBIORY POLSKIE.

(Wiek XVI.)



Mieszczaństwo krakowskie i warszawskie.

Rysunki Jana Matejki.

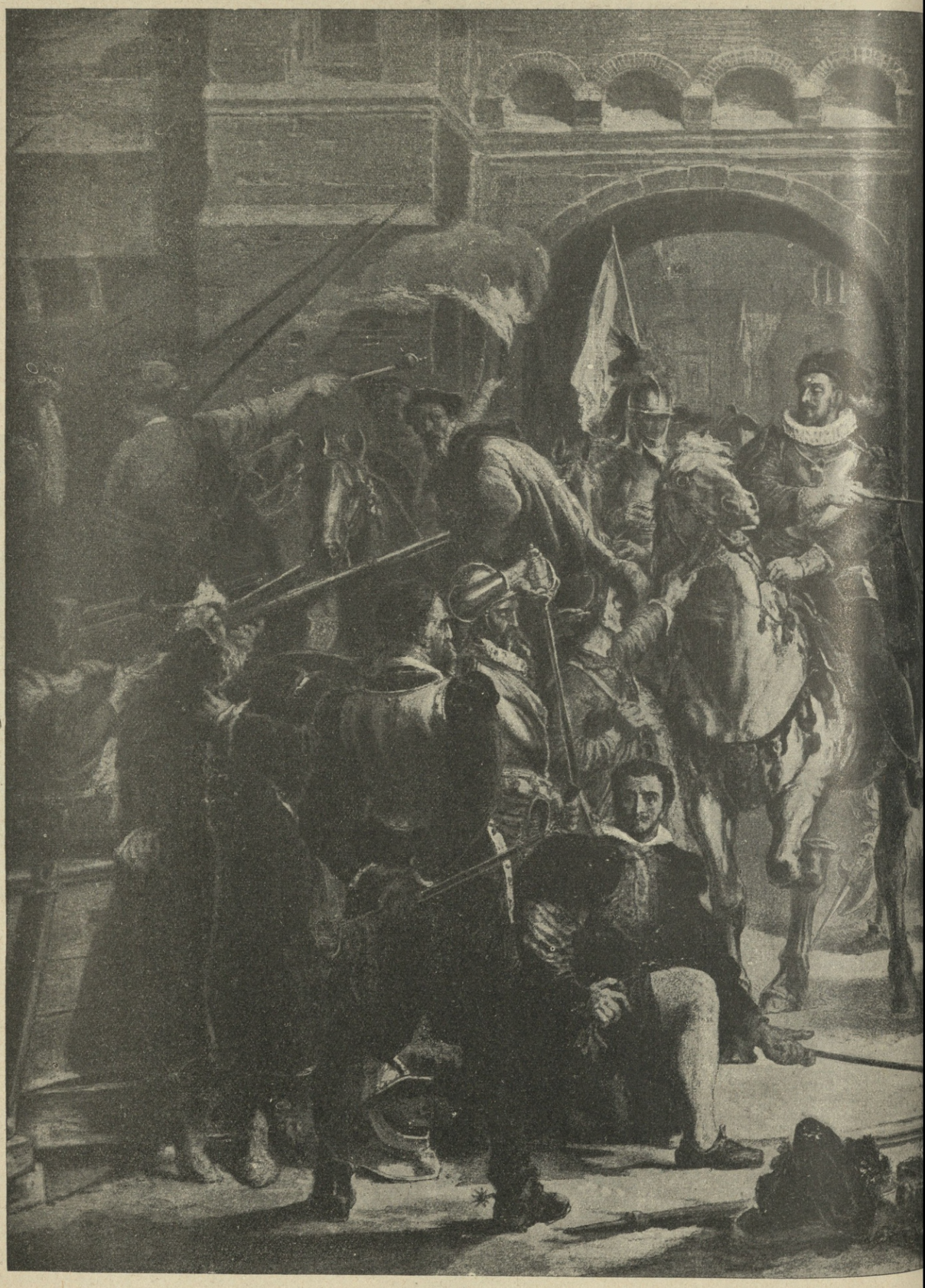

Zamoyski po zwyc



ztwie pod Byczyną.

Z obrazu Jana Matejki.

rowski, któremu Maksymilian naczelne nad wojskiem zlecił dowództwo, nie umiał czy nie chciał skorzystać z tego dogodnego położenia. Pozwolono więc spokojnie przeprawić się hufcom polskim przez groblę, co widząc Zamoyski, natychmiast swoim uderzyć kazał. Naprzód szedł Karchowski, rotmistrz doświadczony, z t. zw. „straceńcami“, lewe skrzydło zajęli Węgrzy pod Baltazarem Batorym i Kirałym, obok nich Żółkiewski, Potocki i Koniecpolski. Na prawem skrzydle stał słynny partyzant, Hołubek, z Kozakami, Zamoyski i Pękosławski, w środku roty polskie, piechota pod Wybranowskim, za nią rota hetmańska, którą prowadził Urowiecki. Bitwę rozpoczęli „straceńcy“ Karchowskiego, następnie uderzył od prawego skrzydła Hołubek, ale bohaterska śmierć jego na samym początku spotkania zmieszała Kozaków i rozniosła popłoch w dalsze szeregi. Los bitwy zdecydowało lewe skrzydło polskie. Nieprzyjaciel stawał zrazu twardo, pułk arkabuzerów szczególniej bronił się zapamiętale, wreszcie przemogli Polacy, piechota węgierska i Morawcy pierwsi tył podali, szukając w mieście schronienia. Zamoyski otoczył natychmiast Byczynę i, korzystając z zapału żołnierza, do szturmu uderzyć kazał. Arcyksiążę, który do końca wytrwał na polu walki, widząc, że bronić się dłużej nie może, wysłał parlamentarzy i z hetmanem o kapitulacyę układać się zaczął.

Zamoyski twarde postawił warunki: Maksymilian miał się zrzec korony polskiej i wydać Lubowlę, cesarz wraz ze stanami czeskiemi, węgierskiemi i szlązkiemi rezygnacyę brata przysięgą potwierdzić. Do tego czasu pozostawał arcyksiążę w niewoli, stanowi swojemu i godności odpowiedniej. Nazajutrz „na małej karetce“, zaprzężonej parą białych koni, wyjechał do Krasnegostawu w towarzystwie starosty przemyskiego, Drohojowskiego, za nim toczyły się dwa wozy z jeńcami polskimi: Woronieckim, biskupem kijowskim, wojewodą poznańskim, Andrzejem Zborowskim, Prunskim i Ciołkiem.

Zwycięztwo okupiono znacznemi stratami, a bitwa musiała być bardzo zacięta, gdy na pobojowisku zebrano około 4,000 trupów. Poległa więc prawie trzecia część walczących, bo siły stron obu dochodziły do 15,000. Z Polaków było najwięcej rannych; Żółkiewskiego postrzelono w nogę, Karchowskiemu przeszyła kula obie ręce. Ale jeżeli straty były dotkliwe, to wyrównywało je w zupełności znacznie zwycięstwo i bogate łupy. Nieprzyjaciel, ocierający się niedawno jeszcze o mury stolicy, poniósł walną porażkę, członek cesarskiego domu, wyniesiony na tron głosami anarchicznego stronnictwa, okupił drogo swoją łatwowierność, system ładu i porządku, wprowadzony przez Stefana Batorego, zwyciężył, sprawa Zborowskich, jątrząca się jak wrzód na ciele Rzeczypospolitej, była na długo pogrzebana. Tryumfował Zamoyski, spadkobierca politycznej mysli Batorego. Przyszłość zależała teraz od niego, od stosunku jego do króla, którego wyniósł na tron, a który tak bardzo różnił się od swego poprzednika. Współczesny świadek opowiada, że kiedy podkanclerz szwedzki, Sparre, oddawał królewicza Zygmunta senatorom polskim, w te do nich odezwał się słowa: „Jest on młody, ma dwudziesty drugi rok, podobny do księgi czystej, co w niej Polacy wyryją, to jak na wosku się wyciśnie“. Na nieszczęście słowa podkanclerzego nie zgadzały się z prawdą. Na kartach tej „czystej księgi“ zapisał już kto inny, nie Polacy, zasady, obce tradycyonalnej polityce Jagiellonów, a młody król miał dość siły, ażeby od tych zasad nie zboczyć. Doświadczone oko hetmana odgadło już przy przy pierwszem spotkaniu charakter królewski, za hetmanem odgadła go szlachta. Mimowolnie, a jednak bardzo naturalnie, musiało się nasunąć wszystkim porównanie zmarłego Stefana z występującym na tron Zygmuntem III, porównanie tem niekorzystniejsze, że Zygmunt ani z charekteru ani z powierzchności nie przypominał zmarłego bochatera. Włochom podobał się on wprawdzie z „kawalerskiej“ postawy, szlachta polska, przyzwyczajona do potężnej postaci Stefana, spoglądała z niedowierzaniem na króla-młodzieniaszka, którego wiotka kibić twarz ściągłą, czoło wysokie nos, kształtny lecz trochę za długi, orzechowa, z szwedzka przystrzyżona bródka i wzrok łagodny, zapowiadały raczej duszę miekką i serce tkliwe, niż umysł wyniosły i stanowczy któryby wzburzone namiętności ucieszyć i butną rzeszo szlachecką w karbach należnego tronowt posłuszeństwa utrzymać potrafił. Tej powierzchnosci tak dziwnie spokojnej i tak obcej zarazem w Polsce, odpowiadało w zupełności usposobienie młodego monarchy. Milczący Zygmunt słuchał z niewzruszoną powagą najcięższych zarzutów opozycyi, nie rwał się do szabli, ale zapisawszy starannie w książeczce nazwisko oponenta, urazy długo nie zapominał. Batory część wielką panowania swego spędził w obozach, dał dowody znajomości sztuki wojskowej i zasłużył sobie przez to na dobrą pamięć u narodu rycerskiego. Zygmunt III, niewojenny z usposobienia, zawdzięczał liczne tryumfy nad nieprzyjaciółmi zdolnym wodzom, a nie własnej zdolności chociaż w potrzebie i sam umiał stawić się mężnie. W guzowskiej bitwie, kiedy wojsko królewskie, zmięszane porażką lewego skrzydła, w popłochu uchodzić zaczęło a niektórzy senatorowie, opuściwszy sromotnie króla, dopiero o 12 mil od pobojowiska się oparli, pozostał Zygmunt na miejscu niewzruszony i tą wytrwałością niemało się do zwycięztwa przyczynił. Zwykły żołnierz nie pojmował takiej odwagi, a szlachcic uważał króla, zdającego wszystko na swoich wodzów, raczej za cudzoziemca, niż za potomka Jagiellonów. I rzeczywiście Zygmunt III, nietylko strojem hiszpańskiem, ale obyczajami i skłonnościami swemi, różnił się wielce od narodu, któremu panował. Szlachta nie pojmowała, jak król może grać w piłkę, zabawiać się kartami, albo wolne od pracy godziny poświęcać modnej podówczas alchemii, a nawet tokarstwu lub złotnictwu.

Niemniej gorszyło szlachtę zamiłowanie Zygmunta III, do muzyki i malarstwa. Król kochał się bardzo w muzyce, miał na dworze swoim sławnych włoskich maestrów, którymi kierował na schyłku XVI w. Signor Luca Murantio. Nadworna ta kapela kosztowała rocznie 12.000 szkudów, a musiała być doskonałą, skoro nawet Włosi, przybyli do Polski, z zachwyceniem grze jej się przysłuchiwali. Muzyka szła w parze z malar-

stwem. Zygmunt III, cenił tę sztukę wysoko, znał się na niej wybornie, sam w wolnych chwilach bawił się rysunkiem lub malowaniem; w roku 1606, sprowadził do Krakowa znanego malarza Tomasza Dolabellę i utworami pędzla jego ozdabiał zamek królewski i kościoły krakowskie. Jeżeli to zamiłowanie w sztukach pięknych, ten idealny kierunek, stawia Zygmunta III ponad innych monarchów polskich, to na nieszczęście powiedzieć musimy, że te same okoliczności odbierały mu wszelką popularność pomiędzy szlachtą. Mało wykształcona nie znała ona sztuki i nie umiała jej cenić. Dla niej był huk kotłów obozowych, poważny głos organów kościelnych lub co najwięcej, huczne dźwięki kapeli janczarskiej stokroć milszą dla ucha, a zrozumialszą dla duszy muzyką, niż najwznioślejsze tony, które wygrywali maestrowie włoscy w kaplicy królewskiej.

A cóż dopiero powiedzieć o malarstwie! Szlachcic znał obrazy świętych, zawieszone na ścianach ubogiego wiejskiego kościołka, podziwiał w stolicy bogatą ornamentykę główniejszych ołtarzy, ale o sztuce nie miał najmniejszego wyobrażenia. Dla niego był muzykant lub malarz zawsze rzemieślnikiem, na którego spoglądał z lekceważeniem i pewnym rodzajem cichej pogardy, uważał więc wszystkich muzykantów włoskich i malarzy, bawiących u dworu, za rzeszę głodnych cudzoziemców, którzy chleb pański zadarmo zjadają, a poczciwym synom szlacheckim drogę do łaski królewskiej zamykają. Gryzło to szlachtę tem więcej, gdy obok cudzoziemców utrzymywał król nadworze swoim liczny fraucymer. Paszkwilanci z obozu Zborowskich wyrażają się z przekąsem o tych pannach dworskich, w rzeczywistości miała się rzecz inaczej. Zygmunt III zawdzięczał tron polski zabiegom „ciotuchny“ Anny i do końca życia otaczał ją szacunkiem i miłością prawdziwie synowską. Drugim duchem opiekuńczym króla była siostra jego, znana z listów królowej Katarzyny, „Janusia“, która tymczasem wyrosła na wcale poważną królewnę Annę. Współcześni przypisują jej większe niż bratu zdolności, a co za tem idzie, musiał być i wpływ jej na Zygmunta dość znaczny. Duchowni uważali ją za „zabitą heretyczkę“, która żadną miarą nawrócić się nie chciała. Tak królowa jak i królewna

DAWNE UBIORY POLSKIE.
(Wiek XVI).



Chłopi. Rysunki Jana Matejki.

miały przy swoim boku liczny orszak niewiast i ztąd to narzekanie powszechne na wpływ kobiet u dworu, który po ożenieniu Zygmunta jeszcze bardziej zwiększyć się musiał. Wszystko więc, począwszy od powierzchowności króla, a skończywszy na fraucymerze ciotki i siostry królewskiej, przedstawiało się szlachcie jako rzecz dawno w Polsce niebywała, jak dalekie echo z czasów Bony i Zygmunta Augusta, jako wstrętna antyteza króla Stefana, jego zwyczajów, jego dworu, słowem wszystkiego, co osoby królewskiej dotyczyło. Nastąpić przeto musiało w narodzie rozczarowanie, którego dosadnym wyrazem były owe znane słowa o „niemem dyablęciu“, włożone w usta Zamoyskiemu. Ale chociaż wrażenie pierwsze bywa najsilniejsze i pozostawia zwykle ślad niezatarty po sobie, to przyszłość spoczywała zawsze jeszcze w rękach Zygmunta III.

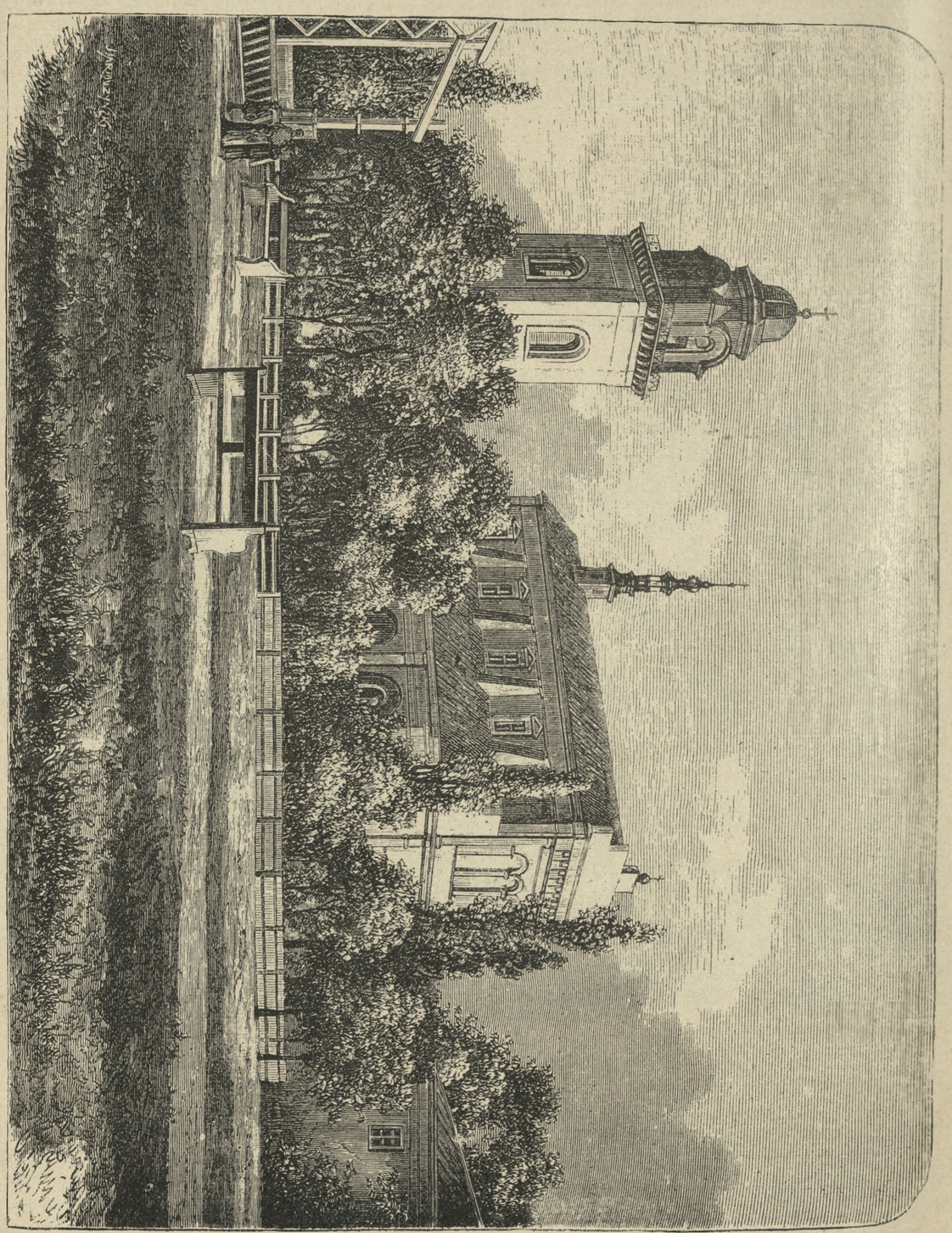

Kolegiata w Zamościu.
(Wiek XVI.)

Jego powierzchowność i cudzoziemskie obyczaje mogły się nie podobać szlachcie, polityka rozumna i z tradycyami narodu zgodna musiałaby go pojednać ze wszystkimi.

Na nieszczęście przyjeżdżał Zygmunt do Polski z gotowym programem politycznym, który obok niezaprzeczonych zalet miał ten błąd zasadniczy, że był wręcz przeciwny dążnościom stronnictwa, które Zygmunta na tron wyniosło. Podczas gdy król uważał za jeden z głównych celów swego panowania propagandę

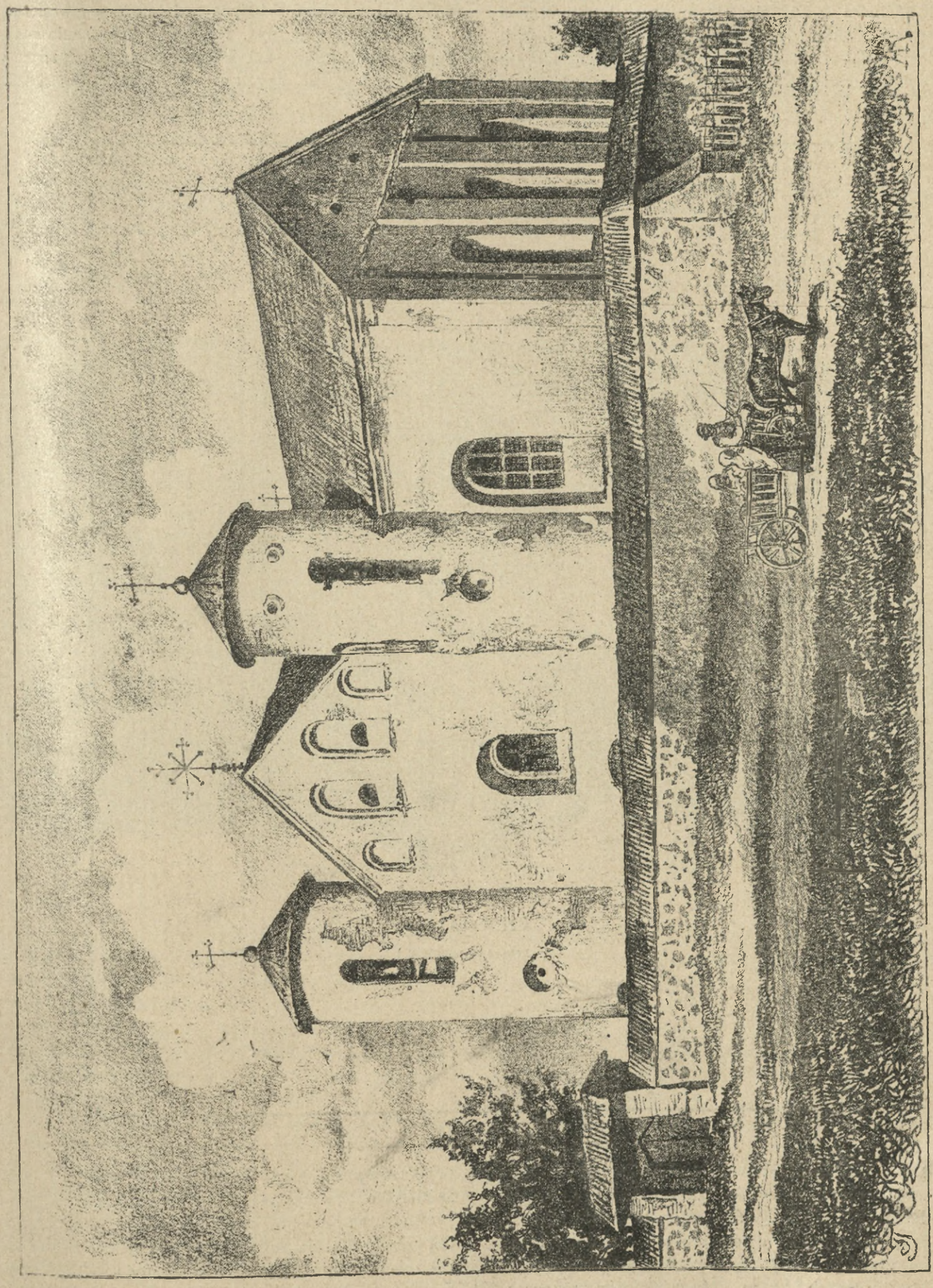

Kościół w Komejach (gub. wileńska) z końca XVI w.

katolicką w krajach z Polską graniczących i musiał w następstwie połączyć się ściśle z domem habsburgskim, jako najwybitniejszym reprezentantem katolickich dążności w Europie, stronnictwo, które mu tron zapewniło, jakkolwiek przeważnie z katolików złożone i w wierności dla kościoła niezachwiane, trzymało się w rzeczach wiary dawnej polityki jagiellońskiej, a najciem do Polski, rozwinęła się pomyślnie. Stanisław Warszewicki, wysłany w roku 1588 do hospodara Piotra, który po Jankule rządy objął, oddawał się jak najlepszym nadziejom, władycy mołdawscy pisywali listy z obedyencyą do papieża, myślano o urządzeniu seminaryum dla kleryków katolickich w Mołdawii, a równocześnie obiecywał Zygmunt III stolicy apostolskiej



Zygmunt III.

(Ze starego portretu.)

większe niebezpieczeństwo dla Polski upatrywało w kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana i w połączeniu Rzeczypospolitej z państwem rakuskiem. Zygmunt III mało troszczył się o to i skoro tylko objął rządy zaczął pracować natychmiast nad urzeczywistnieniem ulubionych swych marzeń. Misya wołoska, rozpoczęta przez Jezuitów na kilka miesięcy przed jego przybyprzez usta posła swego, opata jędrzejowskiego, Reszki, że nietylko Szwecyę ale i carstwo moskiewskie przeprowadzi na łono kościoła katolickiego. Polityka, na tak szerokich założona podstawach, musiała szukać koniecznie oparcia w Rzymie i w Wiedniu. Dla Rzymu wystarczyła może instrukcya Reszki, bo tam nikt przecież obecnie nie wątpił ani o wierności Polski dla ko-

ścioła, ani o ortodoksyi Zygmunta III. Trudniejsza była sprawa w Wiedniu, gdzie porażka arcyksięcia Maksymiliana pod Byczyną nader przykre sprawiła wrażenie, gdzie głośno, chociaż niezupełnie szczerze mówiono o wojnie z Polską. Ale chwila obecna nie była stosowna do rozpoczęcia takiej walki. Świat katolicki, ożywiony jak najlepszemi nadziejami, potrzebował skupienia wszystkich sił swoich. Na zachodzie zdawał się rozjaśniać widnokrąg polityczny, przyćmiony do niedawna odszczepieństwem Anglii, upadkiem Maryi Sztuart i rewolucyą niderlandzką, Filip II, niczem niezmordowany szermierz katolicyzmu, wysyłał właśnie „niezwyciężoną Armadę“ na upokorzenie protestanckiej Anglii, we Francyi zamyślała liga katolicka osadzić dynastyę hiszpańskich Habsburgów na chwiejącym się tronie ostatniego Walezyusza, a w sąsiedniej Holandyi miał prześcią króla dla stolicy apostolskiej i na prywatnej audyencyi prosił go usilnie, aby na dostojeństwa i urzędy przedniejsze w Rzeczypospolitej wynosił tylko katolików. W kilka dni później nadeszły z Rzymu pisma papiezkie do króla, królowej Anny i prymasa. Nuncyusz, wręczając je Zygmuntowi, poruszył sprawę Maksymiliana. Odpowiedziano, że król pragnąłby uwolnić arcyksięcia, ale nie może tego uczynić bez naradzenia się z senatorami i bez ugody z domem austryackim, ubezpieczającej Rzeczpospolitę od nowych zamachów ze strony cesarskiej. Rozpoczęte tą drogą traktaty miał prowadzić dalej nadzwyczajny legat papiezki, kardynał Hipolit Aldobrandini, ten sam, który w roku 1592 jako Klemens VIII zasiadł na Stolicy Piotrowej. Zadanie było trudne, bo tak cesarz, dotknięty mocno klęską Maksymiliana, jak i Polacy, podniesieni na duchu zwy-

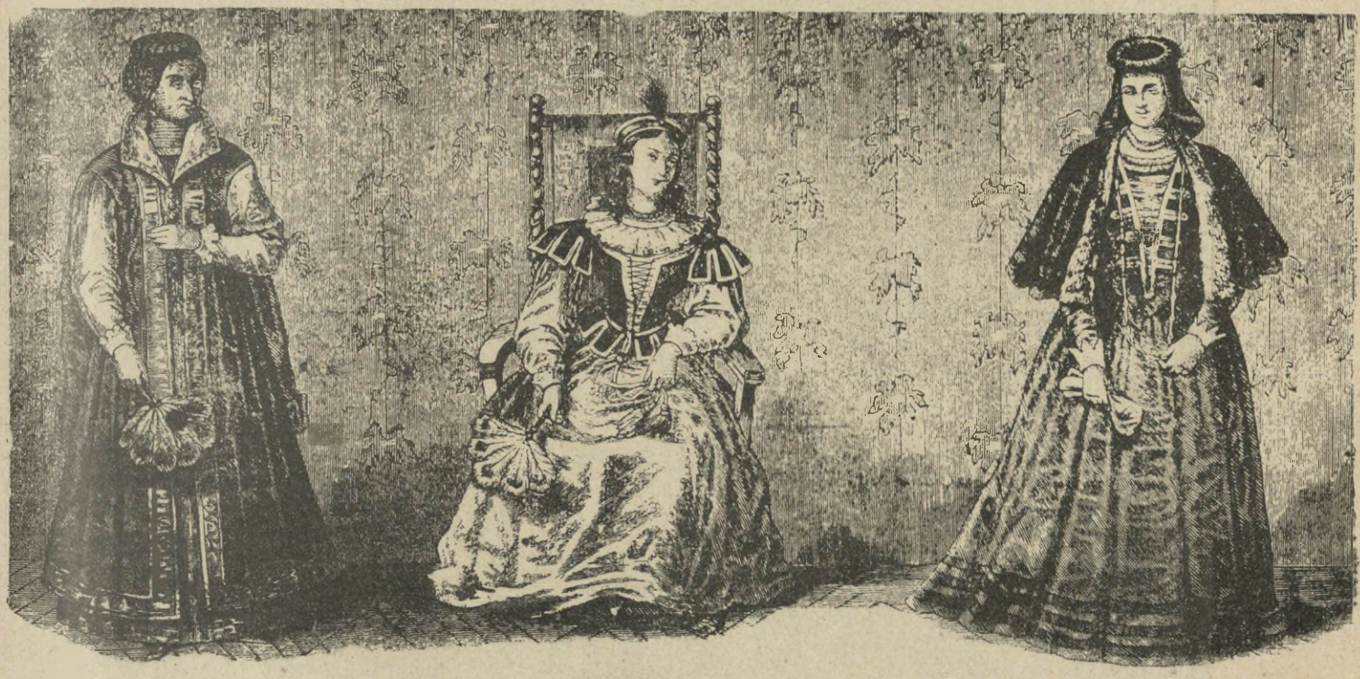

Ubiory niewiast polskich z drugiej połowy XVI w.

wagę nad powstańcami zdolny i przebiegły Aleksander Farnese. Wśród takich stosunków byłaby wojna pomiędzy Austryą i Polską zdarzeniem dla całego świata katolickiego nieszczęśliwem. Bo jak z jednej strony opóźniałaby ona misyę Polski na wschodzie, tak z drugiej dodałaby otuchy protestantom, dla których monarchia hiszpańska była groźną o tyle, o ile opierała się na całej potędze habsburskiego domu.

Pojęła to dobrze Stolica apostolska i zaczęła gorliwie pośredniczyć pomiędzy zwaśnionemi dworami. Ten sam Annibal z Kapui, który tak energicznie popierał kandydaturę Maksymiliana, a Zygmunta podejrzewał o sprzyjanie herezyi, otrzymał teraz od papieża Sykstusa V polecenie, aby króla do traktatów z cesarzem nakłonić. Dnia 20 maja 1588 r. miał on pierwsze posłuchanie. Przyjęty z czcią największą i nadzwyczajnemi honorami, był nuncyusz zachwycony uległo-

cięztwem byczyńskiem, twarde stawiali warunki. Powiodło się wreszcie legatowi przyprowadzić do skutku rozejm pomiędzy stronami, a następnie komisyę mieszaną, która warunki pokoju stałego ułożyć miała. W styczniu 1589 roku zjechali pełnomocnicy cesarscy do Bytomia, polscy do Będzina, przybył i Aldobrandini w roli pośrednika. Wygórowane żądania Rudolfa II utrudniały porozumienie, stałość Zamoyskiego jednak przemogła upór posłów cesarskich. Dnia 9 marca podpisano „pakta będzyńskie“. Maksymilian zrzekał się tytułu króla polskiego i wszelkich związków z buntownikami, cesarz i wszyscy książęta mieli układ ten osobiście zaprzysiądz, Lubowla wracała do Korony, Polacy nie żądają zwrotu kosztów wojennych a cesarz wynagrodzenia szkód, zrządzonych na Szlązku.

Ważniejszem o wiele od tej ugody jednak było zbliżenie pomiędzy dworem polskim a austryackimi



Huss



Z obrazu W. Szernera.

arze.

Habsburgami. Już w dwa miesiące po przybyciu legata papiezkiego do Polski opowiadano sobie w kołach dworskich o małżeństwie Zygmunta III z córką arcyksięcia Karola, a zaledwie kardynał odjechał, zapadła stanowcza w tej mierze uchwała senatu, od której nawet Zamoyski się nie uchylił. Dobrze poinformowany dyplomata włoski [1]) uważa też słusznie Aldobrandiniego za głównego pośrednika tego związku, a mniemanie to zdaje się potwierdzać w zupełności list Grzegorza XIV, pisany przed zawarciem małżeństwa do króla, a przepełniony radością z powodu połączenia się dwóch katolickich dworów [2]). Polityka kościoła odniosła rzeczywiście tryumf niemały. Bo jeżeli na zachodzie zniszczenie Armady i pokój w Vervins rozwiać musiały nadzieje, które przywiązywano do zwycięzkich sztandarów Filipa II, to w środkowej Europie tworzył się natomiast sojusz dwóch potężnych mocarsw katolickich i otwierały się widoki pozyskania nowych ludów dla owczarni Piotrowej. „W ścisłem połączeniu umysłów Waszych — pisał niebawem potem do Zygmunta Aldobrandini, już jako papież Klemens VIII,— upatrujemy rękojmię spokoju powszechnego“.

W słowach tych ukrywała się głęboka myśl polityczna. Wydawało się bowiem, jakoby przymierze austryacko-polskie rozpoczynało nowy porządek rzeczy we wschodniej Europie; wydawało się, że oba te mocarstwa, złączone pokrewieństwem panujących domów, nietylko powstrzymają, ale i skruszą nawet groźną potęgę turecką; wydawało się, że Habsburgowie austryaccy, oparci o polskiego sprzymierzeńca, zahamują szerzącą się w Niemczech i na Węgrzech herezyę, że Polska nawróci zlutrzałych Szwedów i zjedna kościołowi Ruś wraz z carstwem moskiewskiem. Słowem we wschodniej Europie nastręczała się szczęśliwym zbiegiem okoliczności taka kombinacya polityczna, nad której urzeczywistnieniem pracował od lat tylu niezmordowanie Filip II, a która rozbiła się wraz z „niezwyciężoną Armadą“ o skaliste wybrzeża wysp brytańskich. A jednak, pomimo chwilowych powodzeń, które planom stolicy apostolskiej pomyślny skutek rokować się zdawały, cała ta robota dyplomatyczna, jakkolwiek dobrze obmyślona i zręcznie prowadzona, miała się opóźnić i zwichnąć. Przyczyną tego była i przewrotna polityka Habsburgów i nieszczere względem narodu polskiego postępowanie Zygmunta III i, wywołana przez te okoliczności właśnie, niechęć Zamoyskiego. Dwór wiedeński, jakkolwiek przyjął pakta będzińskie, nie spieszył się wcale z wykonaniem układu. Gdy przyszło do złożenia przysięgi, powstawały co chwila trudności i zwłoki. Nie chciał przysięgać cesarz, wzbraniali się arcyksiążęta, a gdy Zamoyski, widząc co się święci, ściśle przestrzegał wszelkich formalności, Rudolf II po za plecami jego zniósł się z Zygmuntem III i za jego zezwoleniem wykonał przysięgę bez udziału stanów węgierskich. Gorzej było z Maksymilianem. Traktowany z wyszukaną grzecznością przez kanclerza podczas pobytu w Krasnymstawie, nie mógł on przeboleć klęski pod Byczyną, ani oswoić się z myślą postradania korony polskiej. Kiedy więc zażądano od niego przysięgi na pakta będzyńskie, oświadczył zrazu, że w więzieniu przysięgać nie może, a skoro stanął na ziemi szlązkiej, zaprotestował uroczyście przeciw swojemu uwięzieniu i od przysięgi się uchylił.

Postępowanie to przewrotne i ubliżające charakterowi arcyksięcia wypływało z ważnych politycznych pobudek. W marcu roku 1589 zebrał się sejm w Warszawie, będący sejmem pacyfikacyjnym. Stawili się nań liczni stronnicy Maksymiliana: Jazłowiecki, Samuel Stadnicki, Ciołek, Spytek Jordan i przyjęci do łaski królewskiej, uzyskali zniesienie konstytucyi, jaką poprzednio w Krakowie na nich uchwalono. Sprawa Samuela Zborowskiego została umorzoną na wieczne czasy, kanclerza zwolniono od wszelkiej odpowiedzialności. Wreszcie przyszła na porządek dzienny kwestya uregulowania elekcyi, tak, jak tego żądał reces sejmu koronacyjnego. Zamoyski przedstawił projekt, politycznie niezmiernie doniosły, aby, jeżeli zabraknie potomków panującego domu, wybór ograniczyć do książąt słowiańskiego szczepu. Wierny zwolennik Piasta, podejmował kanclerz w ten sposób wielką myśl Stefana. Połączenie Polski z Moskwą, albo z Czechami, bo na przyszłych elekcyach i o kandydaturze Rosenberga mówiono, było główną podstawą tej kombinacyi. Podsuwał on ją Wilhelmowi Rosenbergowi podczas układów będzyńskich i mniemał, że Polska, wyższa cywilizacyą, potężna obszarem swych posiadłości i męztwem obywateli, powinna być przewodniczką narodów słowiańskich, że połączona z carstwem moskiewskiem pokona snadnie Turków i w wieku XVI stanie tam, dokąd po tylu przejściach krwawych i po gruzach cywilizacyi polskiej doszła Rosya w 300 lat później. Ale współcześni nie byli w stanie pojąć wielkiej myśli kanclerza. Król i stronnictwo jego widziało w projekcie Zamoyskiego tylko wykluczenie Habsburgów od korony polskiej, prymas Karnkowski obawiał się wyboru schizmatyka lub protestanta. To wystarczało, aby i wniosek kanclerza i całą sprawę uregulowania elekcyi pogrzebać, uchylono również i projekt wojny moskiewskiej, do której nawoływał Zamoyski, uchwalono jednak, jak już wspomnieliśmy, małżeństwo Zygmunta III z jedną z córek arcyksięcia Karola.

W kilka miesięcy po tem, w jesieni, wybrał się król w podróż do Rewla, dla odwiedzenia ojca swego, Jana III. Stało się to za wyraźnem zezwoleniem sejmu, który w zjeździe obu monarchów żadnego dla Rzeczypospolitej nie widział niebezpieczeństwa. Tymczasem usłyszeli nagle obecni w Rewlu senatorowie, że Zygmunt postanowił nie wracać do Polski. Wszczął się z tego powodu rozruch niemały, przyszło do ostrych przymówek pomiędzy senatorami i królem szwedzkim, wreszcie dzięki energii stronników kanclerskich, Wojciecha Baranowskiego i Tylickiego [1]), wyjechał Zygmunt III z Rewla. Równocześnie prawie zaczęły „trząść się“ po kraju pogłoski o układach króla z domem ra-

[1]) Relacye nuncyusza, II, 79. List Zygmuuta III do kardynała Radziwiłła, Zb. pamięt., II, 335.

[2]) Theiner, III, 201.

[1]) Heidenstein: Vita Ioan. Zamoysky, p. 111.

kuskim i o odstąpieniu korony polskiej jednemu z arcyksiążąt, a że Maksymilian paktów będzyńskich dotychczas poprzysiądz nie chciał, więc podejrzenie nabierało pozorów prawdy, rosła obawa nowych zamieszek i drugiej jeszcze burzliwszej elekcyi. Na domiar złego nawiedził kraje ruskie pod nieobecność królewską straszny napad Tatarów; od Turcyi przychodziły coraz to gorsze wiadomości, beglerberg Sylistryjski zgromadził wojsko nad Dunajem i, najechawszy pograniczną Wołoszczyznę, groził jeszcze sroższem spustoszeniem krajów ruskich. Widocznie podejrzewała Porta Zygmunta III o ścisłe związki z Austryą. Czausz turecki, Mustafa, jadąc w poselstwie do króla, wstąpił po drodze do Zamościa, a podejmowany gościnnie przez kanclerza, zaczął mu opowiadać o zamiarach sułtana względem Polski i dodał nawiasem, że Zygmunt III zamierza wydać siostrę swoją za arcyksięcia Maksymiliana i tron polski mu odstąpić [1]).

Czy kanclerz był rzeczywiście zdziwiony tą spowiedzią dyplomatyczną węgierskiego renegata, czy też udawał tylko zdziwienie, w to nie wchodzimy, dość, że w słowach Mustafy było wiele prawdy. Mimowoli



Brama, prowadząca niegdyś do byłego zamku arcybiskupiego w Łowiczu.

(Wiek XVI.)

[1]) La deffaicte des Tartares et Turcs faicte par le S. Jean Zamoisky etc. Paris et Lyon. 1590. Broszurę tę nadzwyczajnie rzadką przedrukował i poprzedził wstępem Karol Sienkiewicz w Paryżu w r. 1859.

przyszły Zamoyskiemu na mysl inne niemniej podejrzane okoliczności. Przypomniał sobie mianowicie jedną dziwną rozmowę z Maksymilianem, w której arcyksiążę pełen najlepszej myśli, chociaż był jeszcze w więzieniu, zapytywał hetmana, czyby mu chciał dopomódz do uzyskania tronu polskiego, gdyby na to zezwolił Zygmunt III. Przypomniał sobie, że ten sam arcyksiążę, mówiąc o układach będzyńskich, dodawał znacząco, że wszystko dzieje się „z wiadomością i pomocą Szweda“, a zestawiwszy te reminiscencye z objaśnieniami Musta-

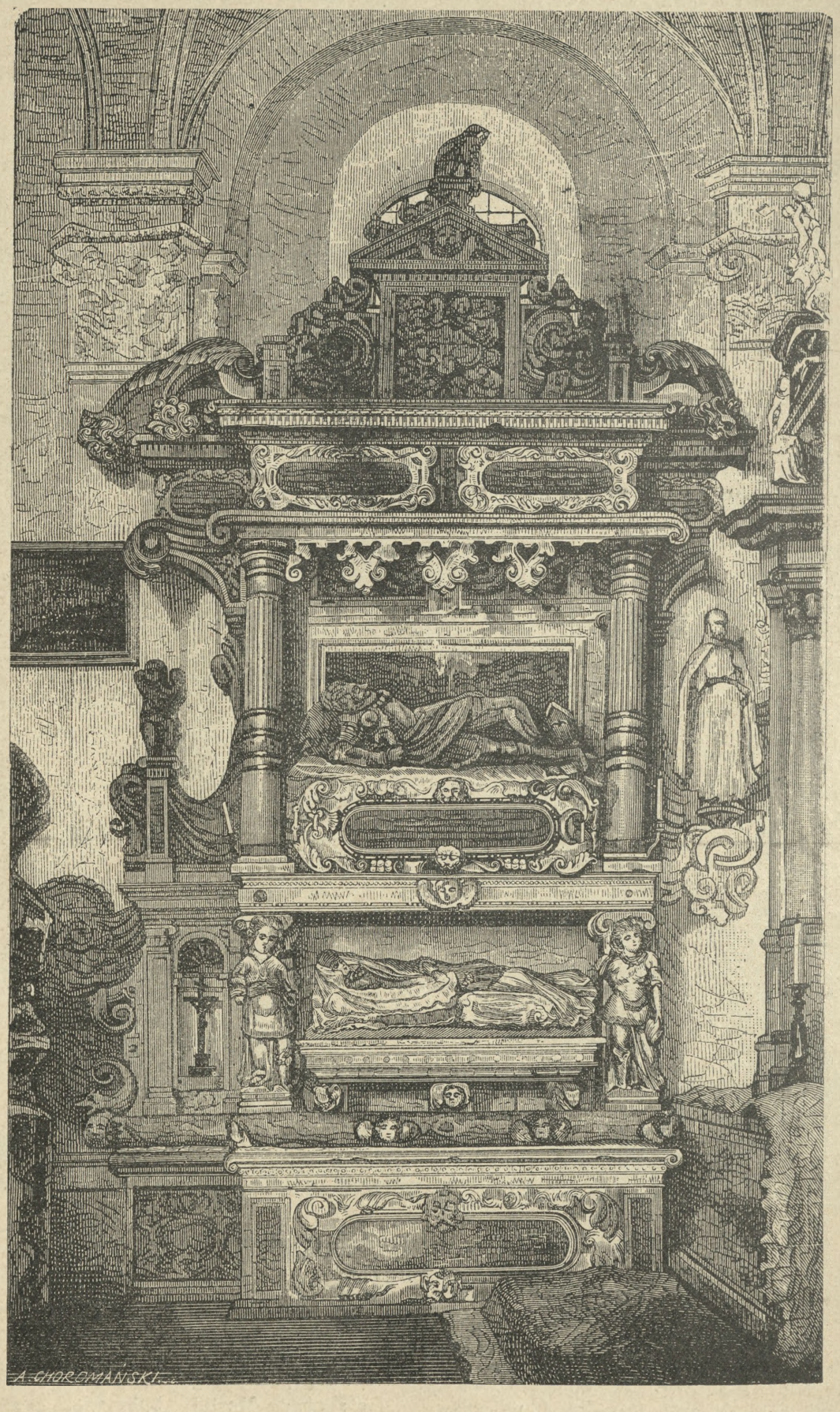

Pomnik Uchańskich w kościele parafialnym w Uchaniu. (Z końca XVI w.)

fy, przekonał się, że za pozorną nieprzyjaźnią dwóch dworów kryją się daleko sięgające kombinacye polityczne, których ostatecznym celem jest osadzenie kandydata rakuskiego na tronie polskim. Podziemna robota zaszła rzeczywiście daleko i na owym zjeździe w Rewlu porozumiał się Jan III z Zygmuntem, a agent dyplomatyczny, Lambert Wrader, powiózł do Pragi przygotowane już warunki. Zygmunt III miał zrzec się korony polskiej dla arcyksięcia Ernesta, który ze swojej strony zobowiązywał się zrezygnować z odstąpienia Estonii, wyjednać sukcesyę barską, spuściznę po Annie Jagiellonce oddać Zygmuntowi i zapłacić Janowi III 400,000 złotych, jako sumę posagową królowej Katarzyny.

miętności. Kwestya polityczna i z politycznych pobudek wniesiona do izby, przybrała nadspodziewanie charakter religijny. Zdawało się, że nie idzie już o to, czy dom rakuski w przyszłości będzie miał prawo ubiegać się o koronę polską, ale czy Polska pozostanie wierną kościołowi lub przyjmie reformę? Ten zwrot nagły zawichrzył obrady sejmowe; stronnictwa wystąpiły do walki z zaciekłością, właściwą dysputom teologicznym i podczas gdy partya kanclerska stanęła twardo przy ekskluzyi i oświadczyła, że tak długo nad obroną kraju radzić nie będzie, dopóki ów wniosek o domu rakuskim nie zostanie uchwalonym, przeciwnicy nie chcieli żadną miarą na ekskluzyę zezwolić. Pięć tygodni włokły się tak obrady bez żadnego skutku, aż nareszcie ustąpił



Kościół parafialny w Uchaniu.
(Wiek XVI.)

Tak stały sprawy w przededniu sejmu roku 1590. Izby zbierały się w niezwykłem usposobieniu, pod grozą owych strasznych wieści o wyprawie Beglerbega i o spustoszeniu krajów ruskich, a wszystkich przejmowała jedna myśl: ratowania ojczyzny od niechybnej prawie zguby. Na tej panice powszechnej budował Zamoyski swoje plany i zażądał ponownie wykluczenia domu rakuskiego od tronu na zawsze. Wniosek znalazł tych samych przeciwników, co i zeszłoroczny o uregulowaniu elekcyi. Karnkowski, stanąwszy na czele duchowieństwa, przekładał zgromadzonym, że wykluczenie domu austryackiego toruje drogę do tronu heretykowi, że Polsce zagraża podobna rewolucya, jak w Anglii, Danii i Szwecyi, która kraj zaleje strumieniami krwi katolickiej i skończy się klęską kościoła. Głos wymownego prymasa poruszył uśpione dotychczas na-

biskupi [1]) z obawy, aby ich nie obwiniono o brak patryotyzmu, że uporem swoim kraj w niebezpieczeństwo podają, pozbawiając go obrony. Tej chwili użył zapewne Zamoyski do ostatniego, jak mniemał, stanowczego ciosu. W znakomitej mowie zwrócił on uwagę izby na groźną potęgę turecką i rozwinął w głównych zarysach plan zawojowania Krymu i zniesienia Tatarów, tak, jak to był wspólnie z królem Stefanem ułożył. Po tym wstępie zręcznym, bo obliczonym na usposobienie słuchaczów, zwrócił się do króla i przedstawiwszy mu owe wieści „trzęsące się“ po kraju, zażądał wyjaśnienia. Zygmunt, zaskoczony niespodziewanie, bronił się deklaracyą, która zaprzeczyła kate-

[1]) Cały przebieg sejmu opisuje Karnkowski w liście do Sykstusa V. Rękopis biblioteki Czartoryskich nr. 2254, p. 400.

gorycznie wszystkim tym pogłoskom. Zaprzeczenie nie uspokoiło jednak umysłów i Zamoyski był panem sytuacyi. Sejm przechylił się na jego stronę, odsądził nie Habsburgów wprawdzie, lecz arcyksięcia Maksymiliana na zawsze od tronu polskiego, powierzył hetmanowi taką samą władzę, jak podczas wyprawy byczyńskiej i do rady wojennej wyznaczył przeważnie przyjaciół kanclerskich. Tryumf kanclerza nie trwał długo, bo skoro tylko niebezpieczeństwo wojny tureckiej minęło, uderzyli nieprzyjaciele hetmana z podwójną zaciekłością na niego.

Zręczni agenci zaczęli rozpuszczać wieść, że Zamoyski umyślnie straszył sejm Turkami, aby wyłudzić pobory, które na własną obróci korzyść, a oszczerstwa o wszechwładzy kapłańskiego stanu i o wyższości prymasa nad królem, w istocie zaś tryumfowała anarchia.

Zgubny przykład zwoływania zjazdów bez króla, w interesie jednego stronnictwa politycznego, otwierał szerokie pole anarchistom wszelkiego rodzaju. Bo jeżeli wolno było prymasowi skupić szlachtę przeciw Zamoyskiemu, to równem prawem mógł ją zwołać do Stężycy Zebrzydowski, chociażby przeciw królowi. Zygmunt III zganił wprawdzie postępek prymasa, ale mimo to zsolidaryzował się zupełnie z jego stronnictwem na sejmie. Sejm ten nadzwyczajny, zwołany pod koniec roku 1590, stanął ostro przeciw kanclerzowi i zawichrzył się walką stronnictw do tego stopnia, że przez sześć tygodni żadnych nie postanowiono konsty-

NAJDAWNIEJSZE DRZEWORYTNICTWO POLSKIE.
(Wiek XVI.)



Bitwa.

(Z „Kroniki Świata“ Marcina Bielskiego, wydanie z r. 1554.)

te musiały się rozejść szeroko w kraju i zagranicą, skoro kanclerz uważał za potrzebne odpowiedzieć na nie obszernem pismem w języku francuzkim, wydanym w Lyonie w roku 1590 [1]). Na czele tego ruchu przeciw Zamoyskiemu stanął prymas Karnkowski, około zgrzybiałego prałata skupili się dawni Maksymilianiści, odżyło na nowo anarchiczne stronnictwo Zborowskich, a z tej całej koalicyi różnorodnych żywiołów wypłynął niepraktykowany prawie dotychczas w Polsce zjazd w Kole. Pod bokiem króla, bez jego woli, jak głoszono, a może i wiedzy, odważył się pierwszy senator Rzeczypospolitej zwołać zgromadzenie szlachty, w celu potłumienia nieprzyjaznego sobie stronnictwa. Pozornie zdawało się, że zwycięża teorya Orzechowskiego tucyj, a naoczny świadek tych burzliwych obrad, kronikarz Bielski, powiada zgorszony, że „niezgodliwszego sejmu dotychczas nie było.“ W ostatniej chwili dopiero, „za jedną noc“ spisano ważne uchwały po myśli uczestników kolskiego zjazdu i związanego z nimi króla. Obalały one konstytucye przeszłego sejmu o władzy hetmańskiej; sąd wojskowy, który był wyłączną atrybucyą hetmana, oddano „ławicy, zasadzonej rotmistrzami i porucznikami“ [1]), a jakby dla wyraźniejszego jeszcze zamanifestowania właściwych swoich zamiarów wydał sejm ogólną amnestyę dla Maksymilianistów i przywrócił do czci Krzysztofa Zborowskiego. Król, połączywszy się raz już ze stronnictwem rakuskiem otwarcie, postanowił wyzyskać szczęśliwą

[1]) La deffaicte des Tartares et Turcs etc.

[1]) Vol. leg. II, 350.

dla siebie chwilę do ostatniej konsekwencyi. Planom jego przeszkadzał dotychczas skład kancelaryi królewskiej. Kancelarya była w Polsce jedną z najważniejszych instytucyj rządowych, a kanclerz i podkanclerzy, równi sobie rangą [1]), należeli do najbardziej wpływowych ministrów Rzeczypospolitej. Ich rzeczą było przedkładać sejmowi propozycye królewskie, oni odpowiadali od tronu, układali się z posłami obcych mocarstw, oni przedstawiali prośby osób prywatnych królowi, oni nareszcie przykładali pieczęcie do wszystkich dokumentów publicznych, wychodzących z kancelaryi królewskiej. Otóż na tych urzędach kanclerskich, tak bardzo przemożnych w Rzeczypospolitej, zasiadali, obok Zamoyskiego, który jeszcze za czasów króla Stefana połączył pieczęć wielką koronną z władzą hetmańską, dwaj doświadczeni przyjaciele kanclerscy: pieczęć mniejszą piastował Wojciech Baranowski, biskup przemyski, sekretarzem wielkim był Piotr Tylicki. Obaj byli znani z swoich cnót i zdolności, obaj otrzymali godność teraźniejszą jeszcze od króla Stefana, ale obaj też, jako przyjaciele kanclerscy i jego wpływom poddani, nie posiadali ani łaski ani zaufania królewskiego i nie mieli przyjaciół u kamarylli dworskiej, otaczającej Zygmunta III. Mimo to wiedział król dobrze, że tak jeden jak i drugi zjednali sobie powszechny w kraju szacunek i że ich osłania powagą swoją Zamoyski, więc postępował ostrożnie i legalnie. Baranowskiemu mianowicie dał opróżnione wtedy biskupstwo płockie, a gdy, na mocy ustaw obowiązujących, dygnitarstwa tego z pieczęcią łączyć się nie godziło, zażądano od Baranowskiego, aby z podkanclerstwa ustąpił. Opróżnioną w ten sposób pieczęć mniejszą powierzył król, pomijając zasłużonego Tylickiego, Janowi Tarnowskiemu, herbu Rola, krewniakowi prymasa i zdeklarowanemu zwolennikowi rakuskiego domu. Regentem kancelaryi został Maciej Pstrokoński, zawisły zupełnie od Tarnowskiego.

Za tą zmianą ważną poszły wnet i inne. Na biskupstwie krakowskiem zasiadł po śmierci Myszkowskiego (w roku 1590) Jerzy Radziwiłł, kasztelanię krakowską, a więc pierwsze krzesło w senacie, otrzymał po Sewerynie Bonarze Janusz książę Ostrogski. Kardynał Radziwiłł odznaczał się zarówno gorliwością w rzeczach wiary, jak i szczególniejszemi sympatyami dla Habsburgów. Podczas bezkrólewia był on najgorętszym stronnikiem Maksymiliana, a tak dalece nie szczędził zabiegów i kosztów, że nadwerężył dobrze fortuny i upraszał Annibala z Kapui, aby mu wyjednał

[1]) Lengnich, Jus publ. Reg. Pol., II, 180.

NAJDAWNIEJSZE DRZEWORYTNICTWO POLSKIE.

(Wiek XVI.)

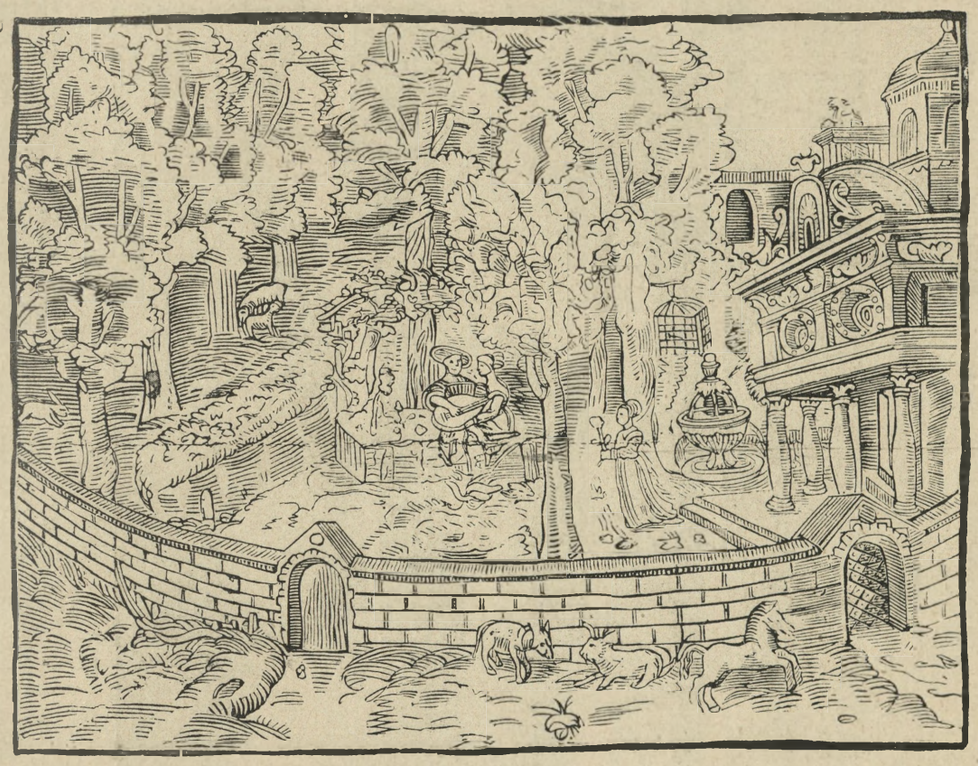

Raj rozkoszy ziemskich.

(Z „Kroniki Świata“ Marcina Bielskiego.)

u papieża intratne opactwo wąchockie. Ale elekcya Maksymiliana nie powiodła się i komendy na opactwo nie było. Dopiero Zygmunt III miał spełnić gorące pragnienia kardynała, dopiero on, jako król polski, miał zwrócić koszta, które Radziwiłł wyłożył na pokątną agitacyę przeciw królewiczowi szwedzkiemu. Prawda, że pomiędzy elekcyą a nadaniem opactwa upłynęły trzy lata, a przez ten czas i Radziwiłłowie uznali Zygmunta i Zygmunt miał sposobność przekonać się o przychylności kardynała. Używał on mianowicie pośrednictwa jego przy układach z Ernestem, a kiedy Radziwiłł wybrał się na *conclave* do Rzymu, po śmierci

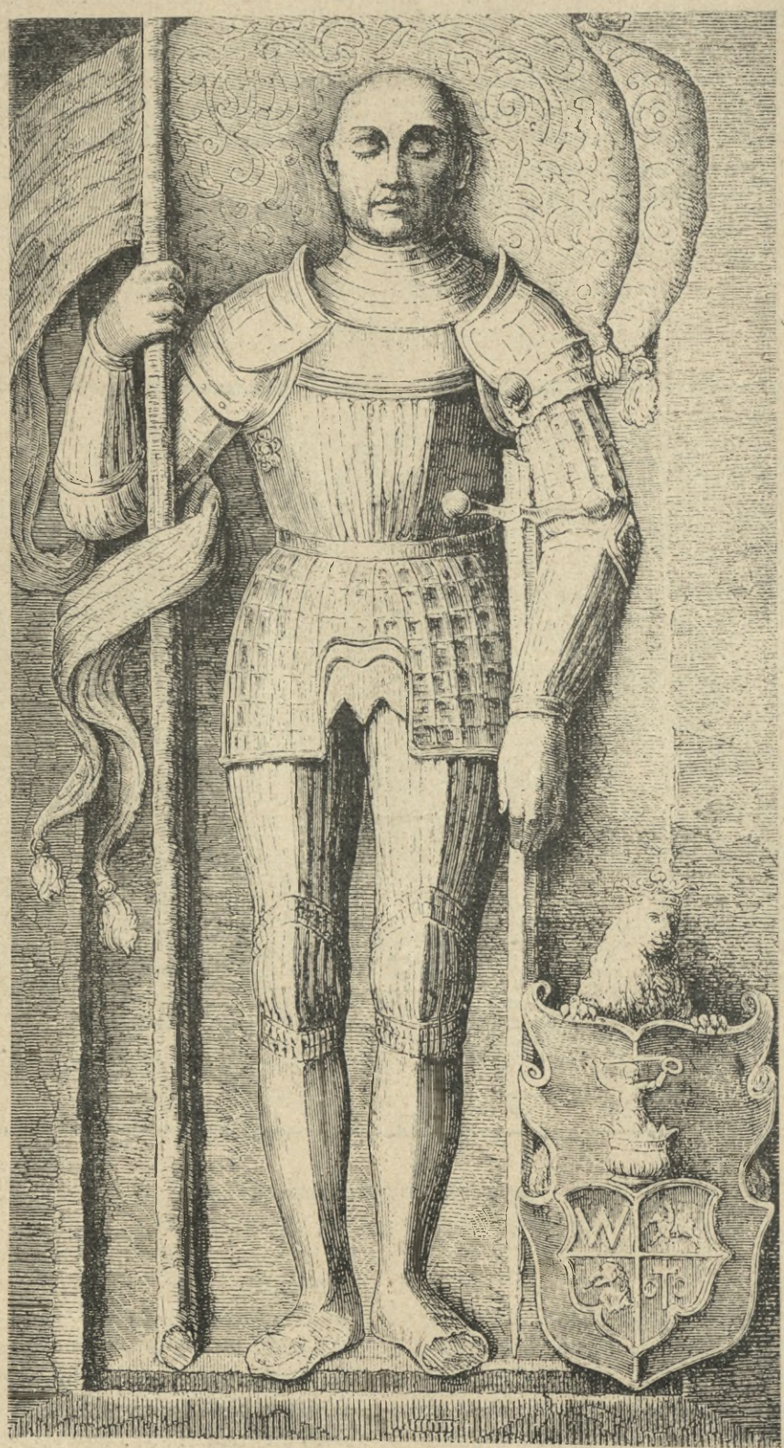

Pomnik jednego z Gasztoldów w kościele katedralnym wileńskim.
(Wiek XVI.)



Rotmistrz chorągwi pancernej.

(Wiek XVI.)

Z obrazu F. Sypniewskiego.

NAJDAWNIEJSZE DRZEWORYTNICTWO POLSKIE.

(Wiek XVI.)



Abraham.

(Z „Kroniki Świata“ Marcina Bielskiego.)

Grzegorza XVI, obdarzył go król opactwem wąchockiem i polecił zarazem, aby po drodze wstąpił do Gracu i prosił o rękę jednej z arcyksiężniczek, córek Karola i Maryi bawarskiej. Starania kardynała odniosły pomyślny skutek; dnia 28 lipca 1590 roku nadeszła do Polski radosna wiadomość, że tak cesarz Rudolf II jako „i inni opiekunowie“ zezwolili „chętliwie“ na owo małżeństwo. Nagrodą za tę misyę dyplomatyczną było biskupstwo krakowskie, które podług przyrzeczenia, danego poprzednio Zamoyskiemu, miał otrzymać kardynał, Andrzej Batory. Można sobie łatwo wyobrazić, jak bardzo oburzył się na to kanclerz i szlachta małopolska, ale zanim wrażenie to minęło, rozeszła się wiadomość inna, niemniej alarmująca, o posunięciu Janusza Ostrogskiego na kasztelanię krakowską. Książę Janusz zajmował, jako pan olbrzymiej fortuny, bardzo wybitne stanowisko w Rzeczypospolitej, a przeszedłszy na łono kościoła katolickiego, mógł w przyszłości odjąć zwolennikom obrządku wschodniego tę potężną pomoc, której udzielał im hojnie ojciec jego, Konstanty, najgorliwszy wyznawca obrządku greckiego w krajach ruskich. Wobec znanych dążności Zygmunta III i wobec cywilizacyjnej misyi Polski na wschodzie, była to okoliczność nader ważna i tem krok królewski da się usprawiedliwić. Książę Janusz posiadał nadto jeszcze inne prydmioty, zalecające go królowi i pociągające szlachtę ku niemu. Człowiek w obejściu miły i uprzejmy, umiał sobie jednać popularność w kołach szlacheckich, które olśniewał przepychem i milionową fortuną, a zadziwiał znajomością kilku języków do tego stopnia, że po śmierci Stefana Batorego wymieniano go między kandydatami do korony. Ożeniony z córką Jerzego Seredy, urodzoną z Polki Buczyńskiej, wziął książę Janusz za żoną znaczne dobra w północnych Węgrzech i w Czechach, a jako dziedzic tych posiadłości, a więc poniekąd także poddany cesarza, sprzyjał polityce rakuskiej.

Łatwo ztąd pojąć, dlaczego król osadził go na kasztelanii krakowskiej, tuż w pobliżu granic węgierskich i szlązkich, dlaczego go przełożył nad prowincyą, w której leżał gród stołeczny i gdzie powstawały zwykle ruchy rokoszańskie. Konserwatysta polsko-ruski miał trzymać na wodzy burzliwą szlachtę małopolską, miał na współkę z litewskim magnatem, zasiadającym na stolicy biskupiej, stać się filarem austryackiej i katolickiej polityki Zygmunta III. Postępowanie króla w tym wypadku było zatem usprawiedliwione względami politycznemi, ale przeciwne i wyobrażeniom szlacheckim i całemu temu stronnictwu, które w związkach z domem rakuskim największe dla Rzeczypospolitej upatrywało niebezpieczeństwo. Do ogólnego niezadowolenia dołączyły się i inne jeszcze powody. W roku 1591, podczas jarmarku w Krakowie, zburzył motłoch na współkę z żakami ze szczętem zbór protestancki przy ulicy św. Jana i w ulicy Szpitalnej, a za przykładem Krakowa poszło także i Wilno. Ewangielicy przestraszeni zebrali się na wzór kolskiego zjazdu do Chmielnika i wysłali ztamtąd ze skargą posłów do króla. Zygmunt zganił postępowanie innowierców, ale ruchu powstrzymać już nie mógł. Za zjazdem chmielnickim poszedł drugi w Radomiu, a nareszcie ostatni w Lublinie, podczas kadencyi trybunalskiej, najgroźniejszy ze wszystkich, bo z tendencyą wybitnie polityczną.



Grobowiec Bartłomieja z Wilczyna Wilczyńskiego, sekretarza Zygmunta III, zmarłego w r. 1591.

(Znajduje się w klasztorze Bernardynów w Kole.)

Odłożywszy na bok sprawy religijne, uderzyli przewódcy opozycyi na stosunki królewskie z domem rakuskim i na zamierzone małżeństwo z arcyksiężniczką Anną. Podejrzenia były i słuszne i znaczne, bo jakkolwiek sejm poprzednio na ów związek małżeński zezwolił, to niewypełnienie paktów będzyńskich ze strony Maksymiliana i głuche wieści o układach z arcyksięciem Ernestem kazały się obawiać, że król trwa w zamiarze opuszczenia Polski. Niedawno przecież, bo w roku 1590, kiedy Jan Szczęsny Herburt jeździł w poselstwie do cesarza do Pragi, dobijali poza jego plecami agenci królewscy, Szermiński i Wrader, targu z Ernestem o koronę polską.

Z dowodami o tych frymarkach wystąpił więc teraz Zamoyski i mimo opozycyi stronników królewskich przewiódł swoje zamiary. Obie partye wysłały do Zygmunta posłów; zwolennicy kanclerza, pomiędzy którymi najwybitniejsi byli Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski, i Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda lubelski, przedstawili królowi otwarcie wszystkie podejrzenia i obawy i domagali się zwołania sejmu dla uspokojenia Rzeczypospolitej. Regaliści z Solikowskim, arcybiskupem lwowskim i Bernardem Maciejowskim, biskupem łuckim na czele, bronili polityki królewskiej, uraz żadnych ani niebezpieczeństw nie widzieli, a o sejm dopiero po weselu prosili.

Król przez usta podkanclerzego, Jana Tarnowskiego, zaprzeczył wszystkiemu, upewnił słowem swojem posłów lubelskich, że z domem rakuskim traktatów o koronę nie czynił, że Polski opuszczać nie myśli wcale i że nawet do Szwecyi, dziedzicznego swego państwa, bez zezwolenia stanów koronnych nie odjedzie.

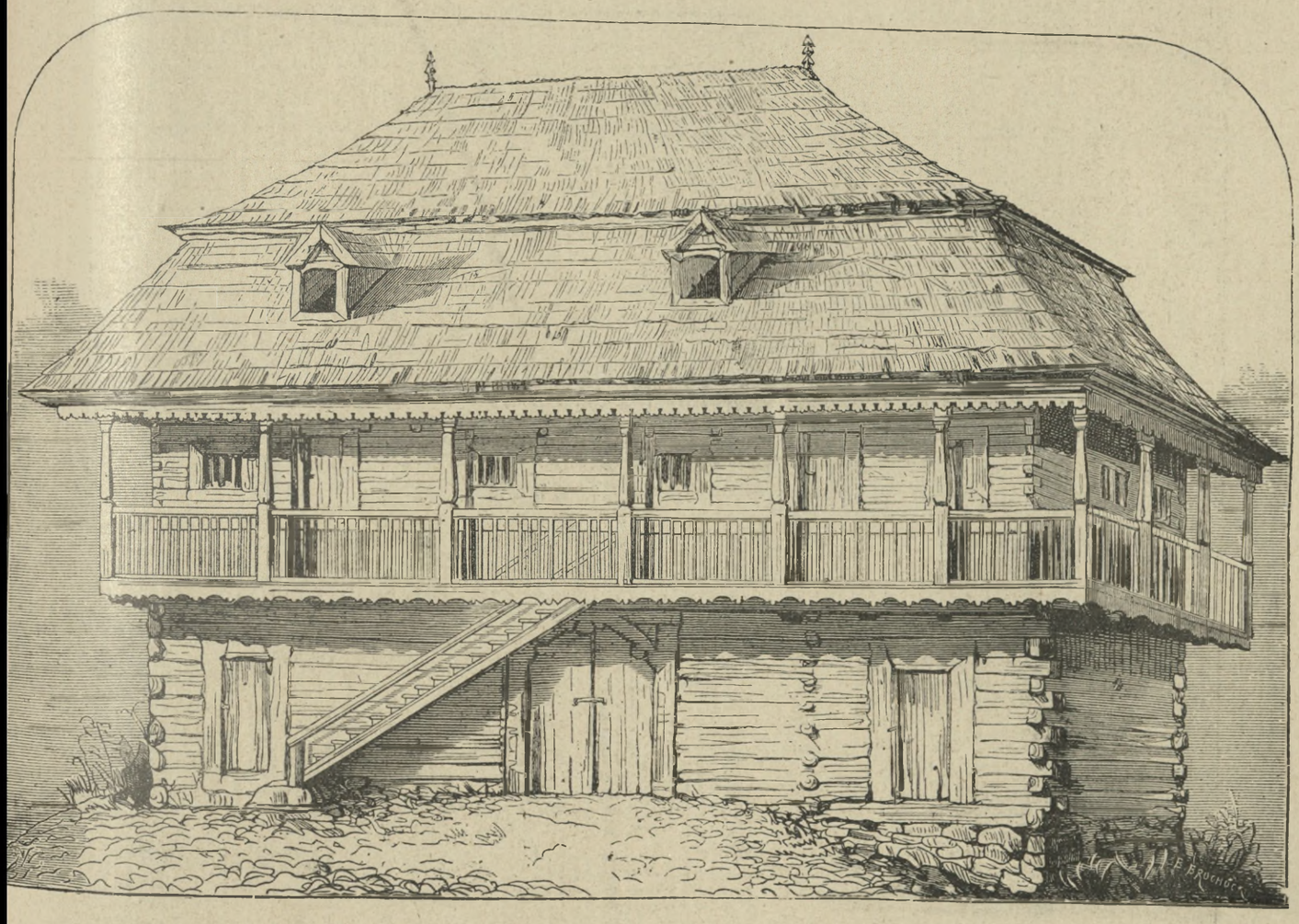

Śpichlerz z XVI wieku w Lublinie.

(Obecnie już nie istnieje.)

Tę asekuracyę oddano posłom na piśmie, opatrzonem pieczęcią królewską, upominając przytem, aby dalszych zjazdów zaniechali i rzecz całą do sejmu odłożyli, który teraz dla panującego powietrza morowego zwołanym być nie może. Odpowiedź ta, udzielona na prywatnej audyencyi, niezadowolniła posłów, niezadowolniła i kanclerza. Dobrze poinformowany o właściwym stanie rzeczy, zanadto doświadczony w sprawach politycznych, aby zapewnieniom dyplomatycznym Zygmunta uwierzyć i obrażony nadto świeżo ową promocyą Radziwiłła na biskupstwo krakowskie, postanowił Zamoyski ostatecznych chwycić się środków i zwołał zjazd



Kalwarya Zebrzydowska pod Wilnem.

(Zbudowana przez Mikołaja Zebrzydowskiego w ostatnich latach XVI w.)



Z obrazu Wojciecha Gersona.

Zygmunt III z żoną swoją Anną Rakuszanką w Gdańsku w 1592 r.

nowy do Jędrzejowa na dzień 1 czerwca 1592 roku. Stało się to wtedy, gdy traktaty o małżeństwo rakuskie były na ukończeniu i gdy Albrecht Radziwiłł, marszałek litewski, wybierał się w podróż do Wiednia, aby tam w zastępstwie króla poślubić arcyksiężniczkę. Jakoż dnia 3 maja odbyła się ta uroczystość, a 26 tegoż miesiąca witał Kraków w murach swoich nową królowę „wdzięczną muzyką“, „strzelbą ogromną“ i całym szeregiem bram tryumfalnych. Ale ani wspaniałe przyjęcie, ani dziwne i przepychem swoim olśniewające „maszkary“, które w gwiaździstych salach zamkowych i na rynku krakowskim odprawiano, nie mogły zatrzeć i przytłumić panującego w szerokich kołach niezadowolenia. Arcybiskup Karnkowski wymówił się chorobą od koronowania królowej, na uczcie weselnej zasiadło do biesiadnego stołu zaledwie trzydziestu kilku senatorów, dla innych pilniejszym zdawał się pogrzeb kasztelana krakowskiego, Bonara, i zjazd jędzejowski. Pospieszyli tam wszyscy senatorowie do stronnictwa kanclerskiego należący, a umysły były do tego stopnia rozdrażnione, że czyniono wniosek, aby wprost pod Kraków ruszyć, co już wręcz na rokosz zakrawało. Skończyło się na nowem poselstwie do króla, które oprócz dawniejszych uraz poruszyć miało krzywdę arcybiskupa gnieźnieńskiego, pominiętego wrzekomo przy koronacyi królowej, umniejszenie władzy podskarbiego koronnego i nominacyę Radziwiłła na biskupstwo krakowskie. Tak, wciągając sprawy osobiste do publicznych, łącząc prywatę z polityką, zyskiwano dla ruchu coraz to szersze koła szlacheckie. Z Małopolski przeniosła się też agitacya do Wielkopolski, Litwa, poruszona przez posłów jędrzejowskich, odbywała partykularne zjazdy swoje, na wzór koronnych w Słonimiu i Nowogródku, pocichu mówiono już o zmianie panującego, a pomiędzy możnowładztwem litewskiem znaleźli się gotowi kandydaci do tronu [1]).

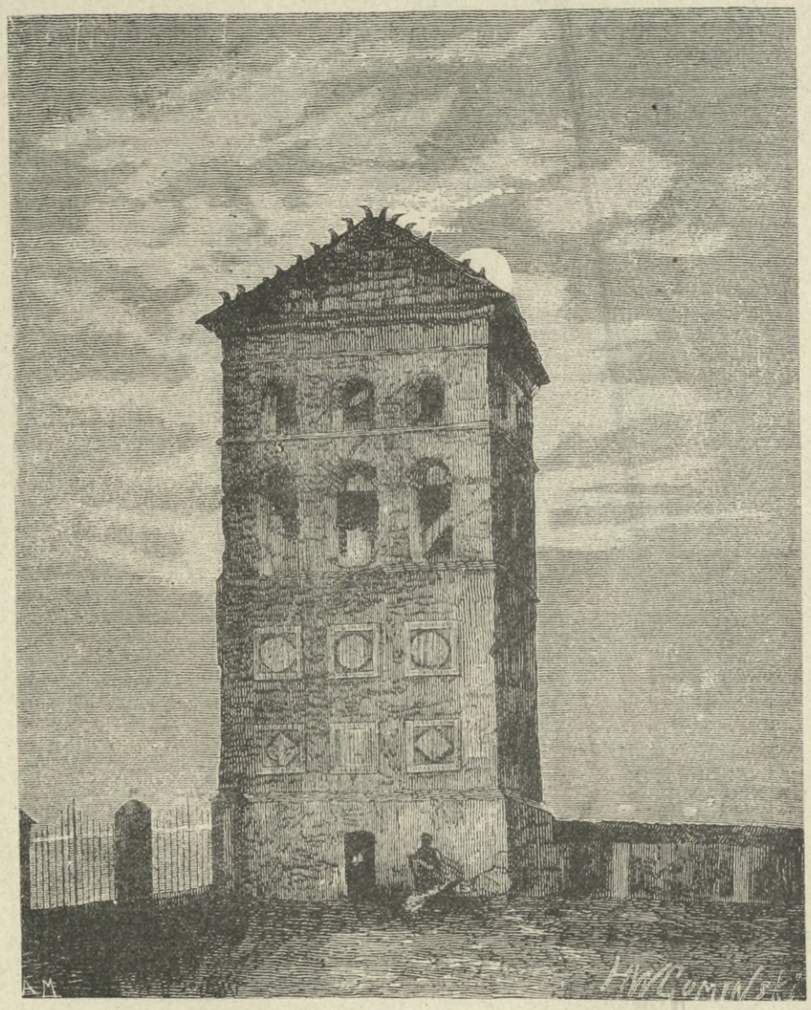

Dzwonnica w Nieświeżu, zbudowana w 1593 r. przy kościele farnym.
(Fundacya Radziwiłłowska.)

Król tymczasem, zabawiwszy przez kilka dni z żo-

[1]) Wynika to z tajemniczego listu Sapiehy. Archiwum Radziwiłłów, str. 211.

ną w Niepołomicach, przyjął dnia 13 czerwca jędrzejowskich posłów i odłożył zażalenia ich do sejmu. Sejm ten, powszechnie „inkwizycyjnym“ zwany, zebrał się w Warszawie dnia 7 września. Marszałkiem izby poselskiej obrano zgodnie ciwuna wileńskiego, Paca, ale posłowie z województwa krakowskiego oświadczyli natychmiast, że ani króla witać, ani propozycyj słuchać nie będą tak długo, aż inkwizycya na praktykantów rakuskich przeprowadzoną nie będzie. W senacie różne były zdania co do tego, w końcu ułożono kompromis, posłowie zgodzili się na witanie króla, senat na inkwizycyę.

Po uroczystem otwarciu sejmu przyszła kolej na propozycye od tronu; Zamoyski natarł ostro na podkanclerzego, prymas Karnkowski przyganiał królowi, umiarkowańsi domagali się, aby porządek inkwizycyi ułożono, szlachta krakowska wytoczyła skargi swoje przeciw nominacyi Radziwiłła. Wśród takiej różnicy zdań rosła wzajemna nieufność stronnictw; Jędrzejowianie utworzyli sobie osobne koło pod Wolą, na zamku Kazimierski przejmował listy ze Szlązka nadchodzące i jeden z nich, do Warszewickiego pisany, otworzył samowolnie, wietrząc w nim praktyki rakuskie. Król ratował się wobec tego deklaracyą (dnia 28 września), w której oświadczał, że zwoływania zjazdów nikomu za złe brać nie będzie, że Polski nigdy opuścić nie zamierzał i że do Szwecyi nawet w razie śmierci ojca nie pojedzie, chyba za zezwoleniem sejmu. Co do praktyk gotów jest wytoczyć protest winnym, a tymczasem radzi wysłać posłów do papieża i do monarchów ościennych, aby Rzeczypospolitej więcej nie turbowali. Pokorna ta deklaracya, zawierająca właściwie przyznanie się do winy, nie zadowoliła Zamoyskiego i jego stronnictwa. Senat podzielił się na dwie partye, z których jedna chciała na deklaracyi poprzestać, podczas gdy druga pragnęła dalszej inkwizycyi. Jędrzejowianie w izbie poselskiej żądali nawet, aby „hurmem“ iść na górę, do senatu i inkwizycyę popierać. W tak krytycznem położeniu udało się królowi pozyskać prymasa i jego stronnictwo. Karnkowski, urażony z początku na dwór i całą kamaryllę, ochłonął widocznie z chwilowego uniesienia i czy to ze słabości, właściwej podeszłemu wiekowi, czy pod wpływem powinowatego swego, podkanclerzego Tarnowskiego, czy wreszcie ubłagany przez króla, sprzeciwił się dalszej inkwizycyi, a zażądał uchwalenia konstytucyj, mających na celu uspokojenie Rzeczypospolitej. Argumenty prymasa nie wszystkim trafiły wprawdzie do przekonania, opozycya domagała się uregulowania elekcyi, wykluczenia rakuskiego domu do korony, obwarowania będzyńskiej ugody, oddalenia cudzoziemców od dworu, ale na to wszystko zgody już nie było i sejm rozszedł się właściwie na niczem. Jedynym rezultatem jego było upokorzenie króla i odcięcie praktyk rakuskich, chociaż na to, o ile się zdaje, i inne składały się okoliczności. Małżeństwo Zygmunta III z Anną Rakuszanką zmieniło znacznie położenie polityczne. Habsburgowie osiągnęli przez ten związek wpływ pewien na Polskę, dynastya ich, jakkolwiek po kądzieli, dzierżyła teraz tron Jagiellonów, a chociaż może dwór wiedeński pragnął zapewnić koronę polską jednemu z arcyksiążąt, a Zygmunta na szwedzkim posadzić tronie, to wobec opozycyi, wywołanej intrygą z Ernestem i uporem Maksymiliana musiał on zamiaru tego odstąpić i zadowolić się tem, czego w tej chwili dopiąć było można. Poznała to arcyksiężna Marya, kobieta na wskroś polityczna. Odprowadziwszy córkę swoją do Polski, pozostała ona przez jakiś czas w Krakowie, bawiła w Niepołomicach i bystrym wzrokiem swoim odgadła wnet, że klucz sytuacyi spoczywa zawsze jeszcze w rękach Zamoyskiego, pomimo tryumfów rakuskiego stronnictwa, pomimo nieprzyjaźni Opalińskiego, który z kanclerzem się poróżnił i pomocy litewsko-ruskiego możnowładztwa, oddanego na usługi dworu. Najgorętszem jej życzeniem przeto było pojednać króla z Zamoyskim, a że się wzięła do tego ze sprytem i uporem, właściwym kobietom, więc skutek osiągnęła pomyślny tem łatwiej, gdy i okoliczności zabiegom tym sprzyjały.

W listopadzie bowiem roku 1592 umarł król szwedzki Jan III i Zygmuntowi wypadło koniecznie jechać za morze dla objęcia dziedzicznego tronu. I jemu zatem musiało zależeć wiele na przejednaniu kanclerza, aby za jego wpływem potężnym uzyskać pozwolenie sejmu na ową podróż. Tymczasem obawy pod tym względem były wielkie. Województwo krakowskie wrzało z oburzenia z powodu oddania kasztelanii Ostrogskiemu, sejmik proszowicki zaprotestował przeciw tej nominacyi jak najenergiczniej, uważając ją za pogwałcenie praw i zwyczajów, a kiedy król zwołał sejm na 4 maja 1593 roku, doszło rozgoryczenie do tego stopnia, że wybrano dwojakich posłów, którzy razem jako reprezentanci dwóch stronnictw w izbie zasiedli. Dziwny zwyczaj, powtarzający się jednak dość często w dziejach naszego parlamentaryzmu. W takich okolicznościach zależało wszystko od Zamoyskiego. Rozpoczęto więc z nim układy. Mikołaj Firlej, wojewoda krakowski, pojednał kardynała Radziwiłła z Andrzejem Batorym i nagle, ku powszechnemu zdziwieniu, sam kanclerz wniósł propozycye od tronu, pomiędzy któremi znajdowało się i owo zezwolenie na podróż królewską do Szwecyi. Co go do tego kroku skłoniło, nie trudno odgadnąć.

Równocześnie prawie pomarli jeden po drugim dwaj nieprzyjaciele hetmana: Stanisław Górka, generał wielkopolski i Andrzej Opaliński, marszałek wielki koronny, uchodzący za głównego doradcę króla w ostatnich latach. Śmierć jego ułatwiła niewątpliwie zgodę pomiędzy Zygmuntem a kanclerzem, a zbliżenie ostateczne nastąpiło, o ile się zdaje, na podstawie kompromisu, którego owocem były konstytucye sejmowe z roku 1593. Obostrzono w nich prawa przeciw „praktykantom“, obwarowano wolność elekcyi, unieważniono wszelkie cessye, a tem samem i układ Zygmunta III z Ernestem i zniesiono prawie konstytucyę z roku 1590, ograniczającą władzę hetmańską [1]). Na takich warunkach pogodził się kanclerz z królem, a Zygmunt, chcąc zatrzeć o ile możności przykre wrażenia lat ubiegłych, nadał opactwo czerwińskie kardynałowi Batoremu.

[1]) Vol. leg. II, 341.

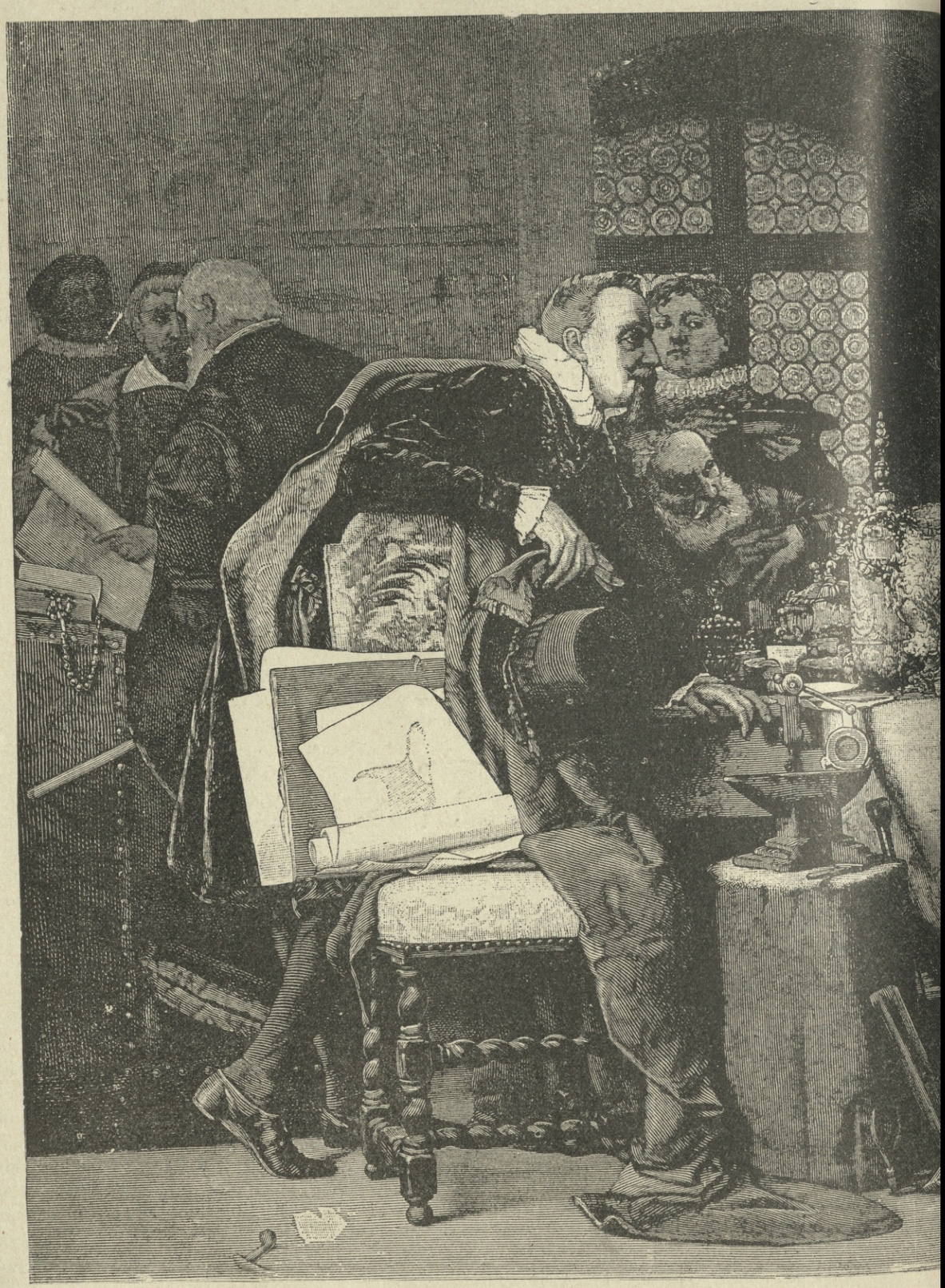

Zygmunt III w

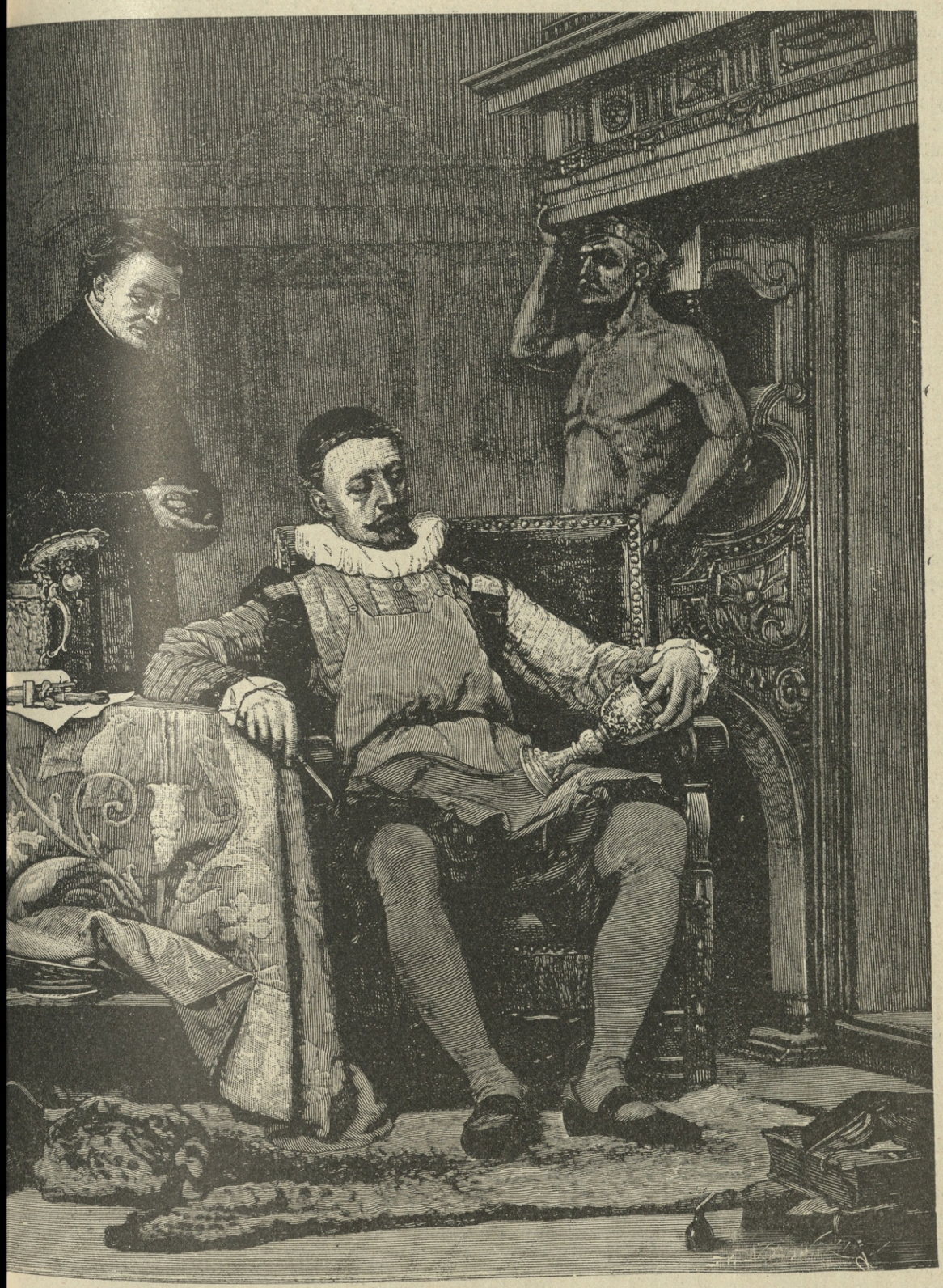

Z obrazu Szymona Buchbindera.

acowni złotniczej.

Rozjechano się więc pozornie w bardzo dobrych stosunkach, ale poza tą przyjaźnią zimną i wyrachowaną kryły się wzajemne podejrzenia i niechęci. Mało który z senatorów spodziewał się powrotu królewskiego; wtajemniczeni w politykę dworską byli przekonani, że Zygmunt w Szwecyi zostanie. Nawet Karnkowski, tyle przychylny królowi, usunął się od dworu zupełnie. „Moją wierność dla króla — tak pisał do Malaspiny — i posłuszeństwo zachowam tak długo, jak długo będzie w państwie, ale gdy nic pewnego o jego pozostaniu nie wiemy, nie żałuję wcale żem się ani pożegnał, ani też nie wziął udziału, na wzór innych, w tajemniczych nasilną i tak zręcznie podniecaną przez Karola Sudermańskiego, że jakkolwiek ukoronowany w Upsali, nie mógł myśleć ani o utrzymaniu się na tronie, ani też o przywróceniu religii katolickiej. Świetne marzenia Zygmunta jak i nadzieje rakuskiego domu i stolicy apostolskiej rozwiały się pod zimnem tchnieniem gór szwedzkich. Pobity politycznie, zdawszy rejencyę w Szwecyi stryjowi swojemu Karolowi, powracał król do niemiłej sobie Polski, ażeby rozpocząć teraz dopiero pracę dla siebie i swojej dynastyi, wynagrodzić owo pięciolecie, które upłynęło bezowocnie, a społeczeństwo polskie zdemoralizowało pod względem politycznym.


Wyeni Niewieści
Marcina Bielskiego.
Teraz nowo przez Joáchymá Bielskiego/synáiego wydany.
Roku páńſk. M D. XCV.

Karta tytułowa „Sejmu niewieściego" Bielskiego z r. 1595.

radach" [1]). Słowa prymasa potwierdziły wyraźnie konstytucye sejmowe, uchwalone widocznie na wypadek bezkrólewia, potwierdziło mianowicie postanowienie-że, jeżeli król do 24 sierpnia 1594 roku nie powróci, wolno będzie stanom do nowej przystąpić elekcyi [2]).

Z tego zapewne powodu także nie sprzeciwiał się i Zamoyski podróży królewskiej w mniemaniu, że wybór nowego króla przetnie pasmo intryg, ustali jego znaczenie w Rzeczypospolitej i ułatwi wykonanie dawniejszych planów. Nadspodziewanie omylili się wszyscy. Król zastał w ukochanej Szwecyi opozycyę tak

Równocześnie prawie wyjeżdżał na namiestnika do Niderland arcyksiążę Ernest, niefortunny kandydat do korony polskiej, uwożąc ze sobą listy i dokumenty, kompromitujące Zygmunta III. W rok później dopiero spłonęły one, spalone własnoręcznie przez arcyksiężnę Maryę [1]), ale powstały jak feniks z popiołów po latach dwunastu, w grawaminach rokoszańskich.

Sprawy mołdawskie. — Nalewajko. — Liga chrześcijańska. — Unia brzeska. —Wojna ze Szwecyą.—Dymitr Samozwaniec. — Śmierć Jana Zamoyskiego. Kiedy Zygmunt III w towarzystwie nuncyusza Malaspiny po-

[1]) Rękopis Biblioteki Czartoryskich nr. 2254. fol. 405.
[2]) Łubieński: Profectio Sigismundi III in Succiam, pag. 5.

[1]) Tomek Wład.. Snachy domu rakuskeho o nabyti koruny polskie w XVI stol. Casopis Ceskeho Muzeum z r. 1853.

dążył do Szwecyi, aby objąć spadek po ojcu i wytargować pewne ustępstwa dla katolików, powstały nagle u wschodnich granic Rzeczypospolitej groźne niebezpieczeństwa. Stosunki z Turcyą, z początku dość niejasne i podejrzane, wygładziły się w ciągu lat następnych zupełnie. Krótko przed weselem królewskim stanęło „wieczyste“ z sułtanem przymierze, a poseł polski, Broniowski, zawarł przyjaźń z hanem tatarskim, zgodziwszy się na zwykłe podarunki i powściągnięcie Kozaków. Kozactwo, nieujęte dotąd w karby należycie, wzrastało w coraz bardziej groźną dla Rzeczypospolitej potęgę. Niż roił się od zbiegów rozmaitego rodzaju, którzy szukali tam swobody i szczęścia. Każdy banita niemal, każdy malkontent znajdował między tą zbieraniną pomocników i przyjaciół do wykonania szalonych nieraz zamiarów. Kandydaci na hospodarstwa mołdawskie, możnowładcy, obrażeni na króla, w ostatnich czasach Maksymilianiści szli z kozackiemi zaciągami na awanturnicze wyprawy, kompromitując w ten sposób Rzeczpospolitą wobec sąsiadów, ściągając na nią mściwy oręż Turków i Tatarów. Tak jak Szwajcarzy na zachodzie, tak Kozacy na wschodzie, odgrywali rolę najemników, gotowych służyć każdemu za dobre słowo i sowitą zapłatę. W takich stosunkich rośli oni w butę i zarozumiałość; wiedzieli, że ich potrzebuje Rzeczpospolita, że każdy hospodar mołdawski ogląda się na pomoc kozacką, a gdy jedno i drugie zawiodło, próbowali szczęścia w Krymie lub na pograniczu tureckiem. Dokąd Oryszkowski, „stryjec“ kronikarza Bielskiego, sprawował na Niżu urząd atamański, dotąd panował tam lepszy cokol-

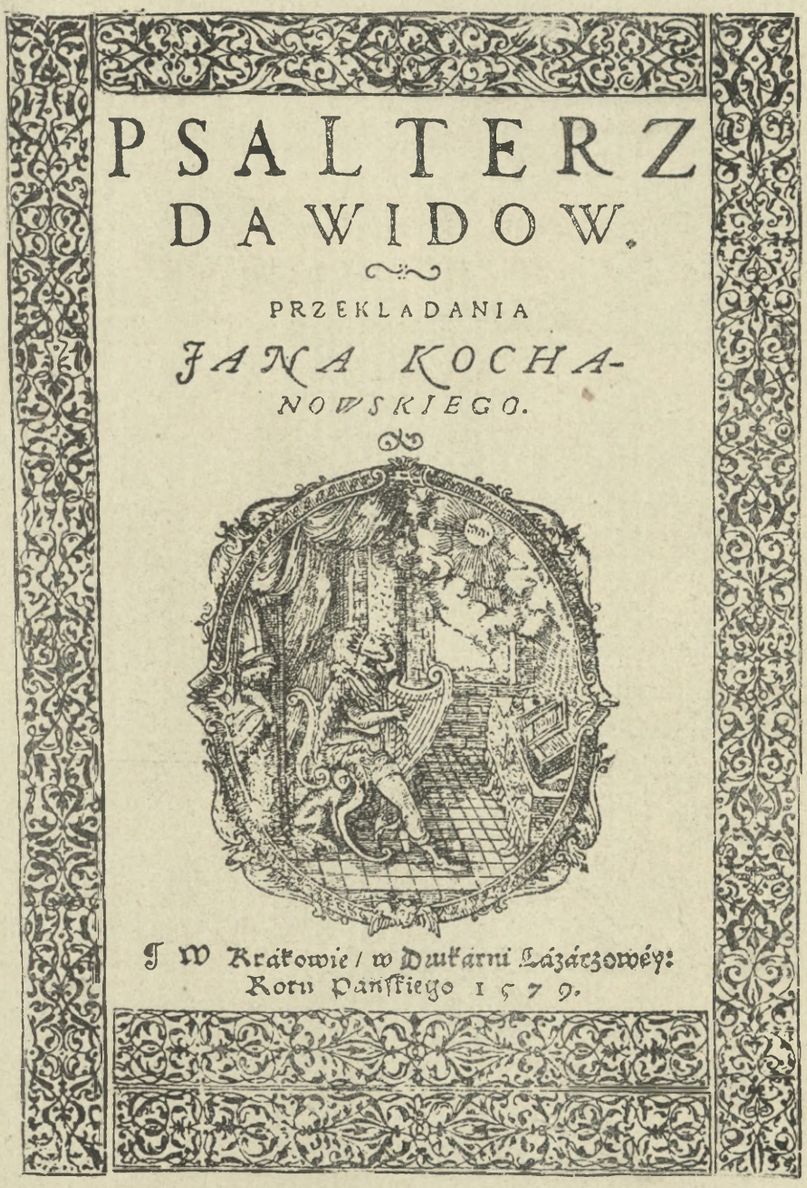
PSALTERZ
DAWIDOW.
PRZEKLADANIA
JANA KOCHA-
NOWSKIEGO.
W Krákowie / w Drukarni Lázárzowéy:
Roku Pańskiego 1579.

Karta tytułowa „Psałterza dawidowego“ w przekładzie Jana Kochanowskiego.

wiek porządek. Ale wkrótce po wstąpieniu na tron Zygmunta III znika on z widowni. Ostatni raz widzimy go na sejmie elekcyjnym w roku 1587. Wchodzi wtedy

psuło się wszystko. Na atamaństwo wdarł się jakiś Kosiński, szlachcic podlaski, który już przeciw swoim kozactwo obrócił. Zebrawszy około 5,000 tego

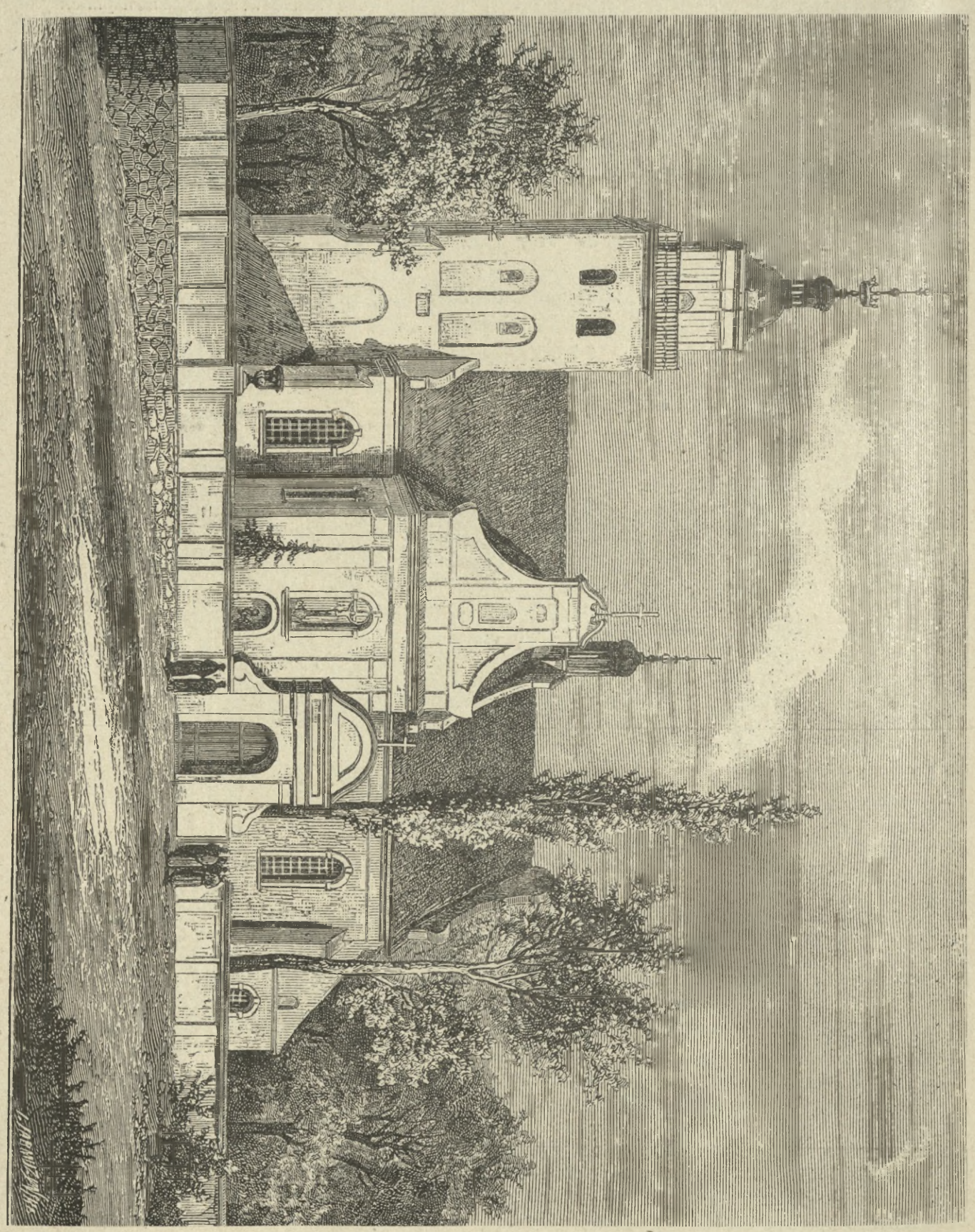

Kościół w Karnkowie z końca XVI w.

do izby ubrany w strój grecki, siada obyczajem tureckim na ziemi i przekłada zgromadzonym stanom jakieś postulaty Niżowców. Po zejściu Oryszkowskiego po-

hultajstwa, zaczął on majętności Ostrogskich najeżdżać i łupić i „brać się do czegoś większego".

Nieprzyjaciele kanclerscy puszczali wieści, że Ko-

siński działa w porozumieniu z Zamoyskim, a że to było w czasie owych zamieszek i zjazdów, poprzedzających sejm inkwizycyjny, więc sprawa wydała się wielce

na Węgrzech i w Małopolsce, i pod miasteczkiem Piątkiem poraził na głowę watahę Kosińskiego, zabrał mu 26 dział i wszystkie chorągwie, które następnie podczas

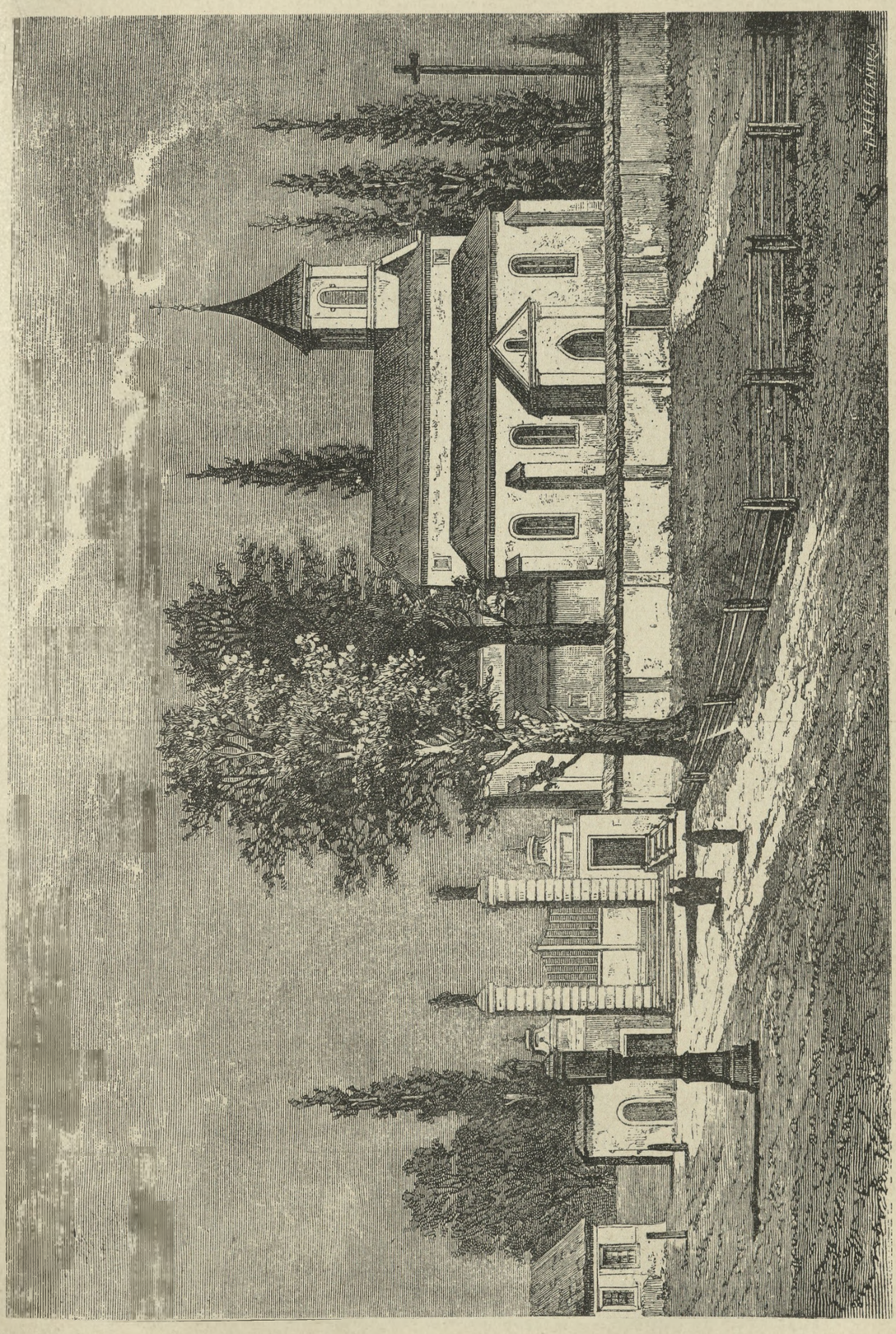

Kościół parafialny w Kunowie (z końca XVI w.)

podejrzana i niebezpieczna. Najbliżej zagrożeni temi wypadkami Ostrogscy wzięli się do oręża. Książę Janusz przyprowadził ojcu na pomoc hufce, zaciągnięte

wjazdu na kasztelanię krakowską w kościele na Skałce zawiesić kazał. Ataman, przyciśnięty tak, upokorzył się wprawdzie, ale niebawem potem najechał z zemsty

starostę czerkaskiego, Wiśniowieckiego, i tu po pijanemu w gospodzie od sług książęcych został zabity. Bezpośredniem następstwem tej mieszaniny był napad Tatarów, którzy, podmówieni przez towarzyszów Kosińskiego, wybrali się na Wołyń i znaczne tam zrządzili szkody. Król wysłał ze skargą do Konstantynopola

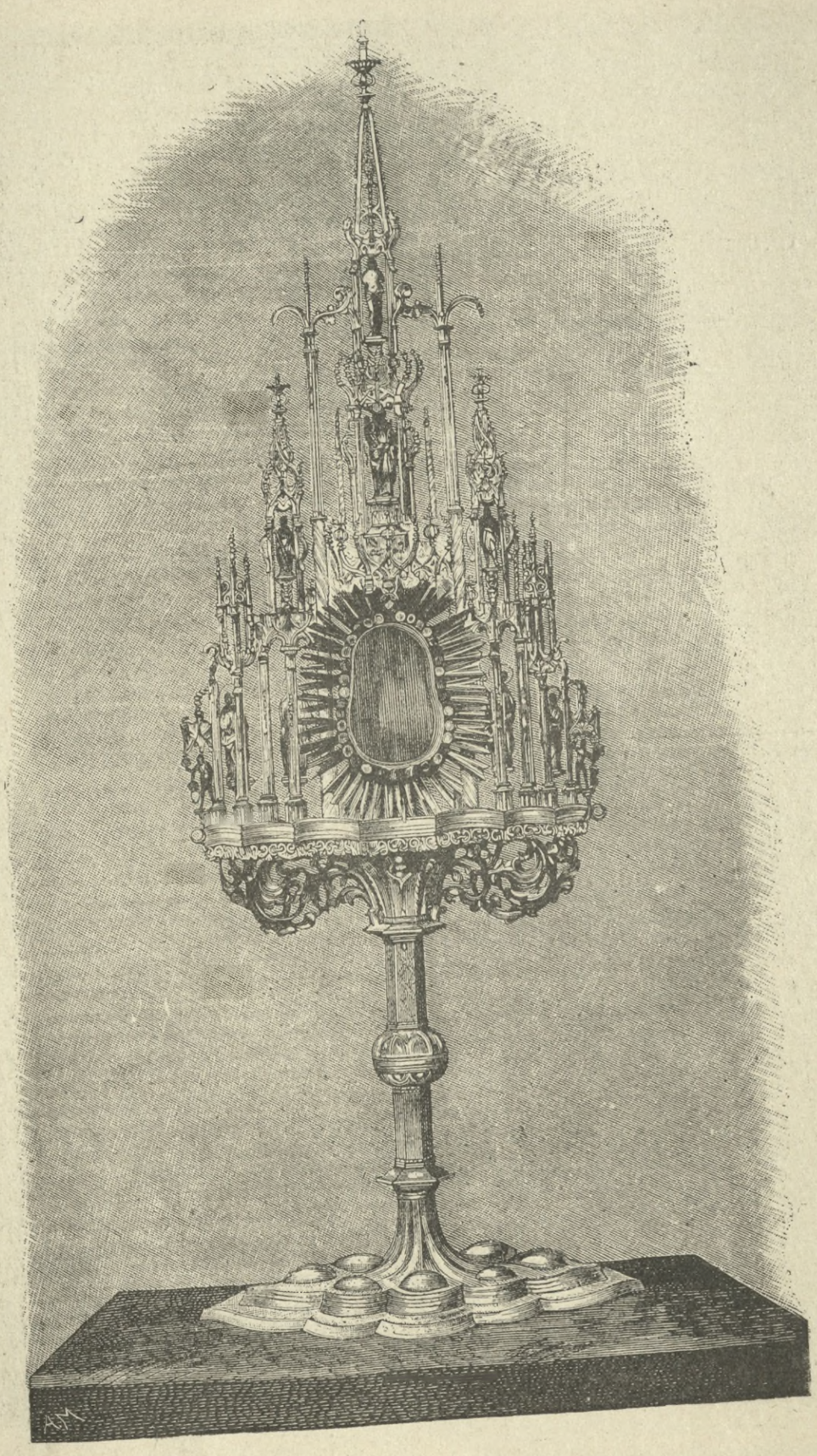

Monstrancya z drugiej połowy XVI w.

(Znajduje się w skarbcu kościoła św. Pietra i Pawła w Budyszynie.)

Wacława Drożyńskiego, a sam tymczasem wyjechał do Szwecyi. W kilka miesięcy potem, na początku roku 1594 przybył do Polski poseł cesarski, Vacker, z listami do prymasa i kanclerza. Rudolf II, zaczepiony przez Turków na Węgrzech i zagrożony napadem tatarskim, prosił o pomoc i o powstrzymanie Tatarów, którzy, jak mniemał, przez ziemie polskie do Węgier iść mieli. W rozmowie z Zamoyskim żądał poseł, aby senatorowie natychmiast sprawą tą się zajęli. Kanclerz innego był zdania. Wszelkie zjazdy i narady pod nieobecność królewską wydawały mu się niebezpieczne i niezgodne z przyrzeczeniem, danem Zygmuntowi III. Obawiał się podejrzeń, jakie ztąd powstać mogły, podrażnienia umysłów i nowych jakich zamieszek. Projekt ligi, tak jak go cesarz podawał, nie był także ugruntowany. Radził zatem kanclerz, aby dwór cesarski z propozycyami swemi udał się do króla, aby tymczasem sposobił wojsko, flotę i starał się o przymierze z chrześciańskiemi potencyami, z carem moskiewskim i z Persyą. Co do Tatarów mniemał, że przez Polskę nie pójdą, bo mają inną drogę do Węgier przez Mołdawię [1]). W dwa tygodnie po tej rozmowie jednak doszły hetmana z rozmaitych stron przestrogi i wieści o wyprawie tatarskiej. Pisał o tem Tieffenbach z Węgier, Drożyński z Turcyi, przyjechał z Wołoch Czołhański, ożeniony z powinną hospodara i pod przysięgą zeznawał, że Tatarzy przez Polskę do Węgier się wybierają. Zaniepokojony tem wszystkiem rozesłał więc listy do starostów na pograniczu węgierskiem, aby dróg górskich strzegli pilnie i sam wybrał się niebawem w te okolice z tą garstką żołnierzy, których miał pod ręką. Tatarzy wpadli rzeczywiście przez ziemię mołdawską na Pokucie w lipcu, spalili Śniatyn, Żuków, Tłumacz, Czesybiessy, gdzie Jakób Potocki mężnie się im opierał, następnie zwrócili się na Tyśmienicę, Halicz i Dolinę ku górom. Zamoyski z posiłkami Janusza Zbaraskiego okopał się niedaleko Sambora, przy t. zw. drodze Piotrowej, którędy trakt do Węgier prowadził. Ale Tatarzy, omyliwszy czujność wojsk polskich, ciasnemi drożynami górskiemi przedarli się ku Munkaczowi. Wiadomość o tej klęsce okryła żałobą kraj cały; zewsząd podniosły się zarzuty przeciw Zamoyskiemu, jak zwykle niesłuszne. Jeden Karnkowski, trzeźwo sądząc rzeczy, winę właściwą przypisywał niedbalstwu i skąpstwu szlachty i w listach, rozesłanych do senatorów, podawał projekt reformy opodatkowania i uorganizowania służby wojskowej na innych podstawach. Niestety głos jego, tak jak tyle rad zbawiennych w tym kierunku, był głosem wołającego na puszczy.

Przejście Tatarów do Węgier i połączenie się ich z armią turecką nadało wojnie, toczącej się nad Dunajem, inny obrót. Cesarscy, zagrożeni przeważającemi siłami nieprzyjaciół, zajęli obronne stanowisko pod Raab, gdzie ich zewsząd okrążyła potęga turecka, potrzebowano więc gwałtownie pomocy i stolica apostolska poruszyła znowu myśl ligi chrześcijańskiej, jak się zdawało, z lepszem niż dawniej powodzeniem. Tym razem bowiem otwierały się nowe, pomyślne bardzo kombinacye polityczne. Za pośrednictwem Jezuity, Alfonsa Cariglio, udało się dyplomacyi austryackiej pozyskać Zygmunta Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Zmienny ten i chwilowym wrażeniom ulegający młodzieniec, chwycił się oburącz planów, podsuwanych mu przez dwór pragski. Uwolnienie księztwa siedmiogrodzkiego z pod haniebnej zależności od Porty, małżeństwo z arcyksiężniczką Maryą Krystyną, wojna święta za wiarę, którą miał prowadzić w przymierzu z najpotężniejszemi mocarstwami chrześcijańskiego świata, wszystko to łechtało mile umysł młodego i niedoświadczonego księcia. Dziwić sie nie można, że uległ tak ponętnym pokusom zwłaszcza, gdy z urzeczywistnieniem tych planów łączyły się widoki na wzmocnienie władzy książęcej w Siedmiogrodzie i na rozszerzenie granic małego państwa ku Dunajowi i limanom Dniestrowym. Pełen najlepszej otuchy wziął się więc młody książę z całą energią, charakterom takim właściwą, do wykonania wielkich swoich zamiarów. Stłumiwszy w strumieniach krwi opozycyę siedmiogrodzkich magnatów, przywrócił dekretem z dnia 7 czerwca 1595 roku zakon Jezuitów w krajach, podległych berłu swojemu i wysłał do Gracu uroczyste poselstwo po arcyksiężniczkę Maryę Krystynę. Równocześnie zwrócił uwagę swoją na Wołoszczyznę i Mołdawię, kraje przyległe Siedmiogrodowi, a niesłychanie ważne ze względu na przyszłą wojnę z Turkami. Na hospodarstwie mołdawskiem siedział wtedy Aron, przychylny, o ile się zdaje, i Polsce i owym zamiarom ligi chrześcijańskiej. Kiedy za powrotem Zygmunta III ze Szwecyi zebrał się sejm dnia 7 lutego 1595 roku, aby radzić nad związkiem państw chrześcijańskich przeciw Turkom, przybyli nań także posłowie od Arona i od Michała, wojewody multańskiego. Narady, trwające przez sześć tygodni, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Polacy, którzy wiedzieli, że na nich głównie cały ciężar wojny tureckiej spoczywać będzie, chcieli mieć zapewnienie, że tak król hiszpański, jak i książęta rzeszy do ligi przystąpią. Ostatecznie wybrano 14 osób z kola senatorskiego i 18 deputatów poselskich „ku stanowieniu o lidze z pany chrześcijańskimi“. Mieli oni ułożyć projekt związku i przedstawić go następnemu sejmowi. Mimo to gotowano się widocznie do wojny; sejm uchwalił pobory, na radzie senatu postanowiono zaciągnąć 4,000 kopijników, 6,000 „harkabuzerów“, Kozaków „kilka tysięcy“, piechoty także. Z temi siłami znacznemi miał hetman iść na Ukrainę, aby Tatarów niedopuścić do Węgier i ostatecznie ich poskromić. Sprawy ukrainne wysuwały się tedy na pierwszy plan. Układano w cichości wielką wyprawę. Litwa miała dostarczyć 7,000 ludzi i żywność dla wojska spuszczać statkami ku Dnieprowi i Dniestrowi na Niż. Chodziło widocznie nietylko o Tatarów lecz i o Kozaków, których swawola wszelką już przebrała miarę. Świeżo, bo w roku 1594, namówieni przez agentów cesarskich, wpadli oni pod wodzą Lobody w granice państwa tureckiego, złupili kilka miasteczek i zamyślali o jakiejś dalszej wyprawie, kiedy nadbiegł w czas jeszcze z wojskiem hetman polny, Stanisław Żółkiewski i do odwrotu ich zmusił. Obawiać się należało, że w ten sposób Rzeczpospolita ściągnie na

[1]) List Zamoyskiego w Archiwum Radziwiłłów, str. 106.



Pancerni



Z obrazu W. Szernera.

zwiadach.

siebie wojnę turecką. Jakoż do tego zmierzał widocznie dwór cesarski. Chłopicki, niegdyś komornik króla Stefana, a obecnie w służbie Rudolfa II będący, podmawiał Kozaków. Znaleziono u nich sztandary z orłami cesarskiemi, posądzono arcyksięcia Maksymiliana o nowe praktyki, obawiano się nawet napadu na Kraków, do czego arcyksiążę miał sposobność, stojąc z wojskiem w północnych Węgrzech.

Tymczasem widoki ligi chrześcijańskiej były coraz to pomyślniejsze. Na początku roku 1595 umarł sułtan Amurat III, następca jego Mahomet III, podusiwszy 19 braci swoich, zawładnął wprawdzie tronem Osmanów, ale panowanie jego nie było jeszcze ustalone. Intrygi Sinana baszy i matki sułtana, ambitnej Wenecyanki, mięszały państwo; Ferhat basza, mianowany wielkim wezyrem, utracił ten urząd, zanim jeszcze doszedł na czele armii do Dunaju, zdawało się, że te mieszaniny potrwają dłużej i orężowi chrześcijańskiemu wielce będą pomocne.

Wiedział o tem Zygmunt Batory i postanowił z nadarzonej sposobności skorzystać. Z wiosną roku 1595, dobrawszy sobie do pomocy Kozaków, wysłał on do Wołoch wodza swego Rozwana, strącił z tronu Arona i pod pozorem, że jest w porozumieniu z Turkami, ściąć go rozkazał. Na hospodarstwie wołoskiem rozsiadł się teraz Rozwan, sługa Batorego, w najbliższej przyszłości może gubernator, władający prowincyą, Siedmiogrodowi podległą; Rzeczpospolita nie mogła patrzeć obojętnie na zmianę tego rodzaju. Wołoszczyzna, czy to pod panowaniem siedmiogrodzkiem czy tureckiem, stawała się niebezpieczną dla Polski sąsiadką.

Turek zwłaszcza mógł każdej chwili rozpuścić ztąd zagony swoje pod Lwów, kusić się o Kamieniec Podolski, wznowić pretensye dawne hospodarów do Pokucia. Należało więc jak najrychlej kombinacyi takiej przeszkodzić i dlatego król i kanclerz postanowili zgodnie pomknąć wojsko ku granicom wołoskim.

Zygmunt III, sprzyjając w duchu projektowanej lidze, widział w tej wyprawie możność wmieszania Rzeczypospolitej w wojnę turecką; Zamoyski, przeciwnik rakuskiego domu i sprzymierzonego z Austryą wojewody Zygmunta, pragnął wyzwolić Wołoszczyznę z pod wpływów siedmiogrodzkich i zachować dawne prawa Polski do tej prowincyi. A tak to wszystko składało się jakoś dziwnie, że prawie wierzyć trzeba w tajemne porozumienie pomiędzy Zygmuntem III z jednej, a Batorym, cesarzem i papieżem z drugiej strony. Porozumienie to zamierzało wciągnąć Polskę do ligi wbrew woli Zamoyskiego, uczynić go bezwiednem narzędziem owej zakulisowej polityki i jego zdolności strategiczne zużytkować dla celów świętego przeciw Turkom przymierza. Czy kanclerz dorozumiał się tej kombinacyi nie wiemy, ale że w sieci zastawione zawikłać się nie dał, to pewna. Bo gdy Turcy pod Sinan baszą przeprawiali się przez Dunaj, a Tatarzy z drugiej strony zbliżali się, aby na hospodarstwie wołoskiem osadzić Adil Giraja, sendziaka tehińskiego, który był szwagrem cara perekopskiego, i Rozwan słał posła za posłem do hetmana, prosząc go o pomoc, Zamoyski odpowiedział krótko, że niema polecenia jemu pomagać, ani ziemi wołoskiej od Turków bronić, lecz pilnować granic Rzeczypospolitej przed Tatarami. Wtedy Rozwan, nie czując się na siłach i widząc niezadowolenie Wołochów, uciekł z żoną i skarbami do Węgier.

Na wiadomość o tem wkroczył hetman do Wołoszczyzny i osadził na hospodarstwie Jeremiego Mohiłę. Rodzina Mohiłów sprzyjała oddawna polityce polskiej.

NAJDAWNIEJSZE DRZEWORYTNICTWO POLSKIE.

(Wiek XVI.)



Rozmowa Marchołta z królem Salomonem.

(Ilustracya do dzieła „Rozmowa Marchołta z Salomonem“.)

Jerzy, brat Jeremiasza, metropolita mołdawski, popierał katolicką propagandę na Wołoszczyznie i w roku 1588 złożył obedyencyę papieżowi Sykstusowi V [1]). Jeremiasz otrzymał na ostatnim sejmie indygenat polski. Można się więc było spodziewać, że nowy hospodar będzie wiernym sprzymierzeńcem Rzeczypospolitej. Jakoż natychmiast złożył on w ręce hetmana leniczą przysięgę i wprowadzony do Jass przez wojska polskie, objął rządy nad zniszczonym i znękanym krajem. Wypędzenie Rozwana obeszło bardzo Zygmunta Batorego, uskarżał się więc gorzko w liście do hetmana na jego postępowanie w sprawie wołoskiej i przypominał Zamoyskiemu względy na pokrewieństwo, które go z rodziną Batorych łączyło. Kanclerz odpowiedział krótko, że obowiązki dla ojczyzny stawia wyżej, niż stosunki prywatne. Groźniejszem o wiele od tej protestacyi siedmiogrodzkiej było zachowanie się Tatarów. Han, stanąwszy z wielkiem wojskiem pod Tehinią, przez posła swego uznawał pozornie hospodarem Mohiłę, ale pisał się panem Wołoszczyzny i przechwalał



Skrzynia skarbowa z kutego żelaza, znajdująca się w kościele parafialnym w Pieczyskach (wiek XVI).

[1]) Theiner, III, 46.

się przed Wołochami, że idzie po to, aby „Lachy nahajkami do hordy zagnać“, a kanclerza w podarunku wezyrowi posłać. Powziąwszy o tem wszystkiem dokładną wiadomość, hetman wyprowadził wojsko z ziemi wołoskiej i położył się na polach czoczorskich nad Prutem. Żołnierz był ochoczy i dzielny, ale siły niedostateczne; nieprzyjaciela. Jakoż niebawem okryły hordy tatarskie step okoliczny. Wieszając się po sąsiednich mogiłach, podchodząc z nienacka pod obóz, kusił się han kilkakrotnie o zdobycie obozu, ale czujność Zamoyskiego, karność rycerstwa i stosowne użycie artyleryi polskiej, niweczyły zamiary nieprzyjaciela. Od 17 do 20 paź-



Rysunek Jana Matejki.

Zygmunt III w pierwszych latach panowania.

8,000 ludzi, acz wyborowych, musiało w stepie uledz przemocy tatarskiej. Aby tego uniknąć, postanowił Zamoyski bronić się w taborze.

Założono więc obóz nad brzegiem Prutu; z trzech stron okalała go rzeka, z czwartej wał ziemny, wysoki na sześć łokci. Tak obwarowany oczekiwał hetman

dziernika toczyły się pomyślne dla naszych harce z Tatarstwem i janczarami, a[illegible] o dnia 20 października, w piątek, sendziak t[illegible]i przysłał Tatarzyna, chcąc „o pokoju rokowanie czynić“. Nie usłuchał hetman narazie wezwania i dopiero na powtórną prośbę sendziaka, posłał Jana Szczęsnego Herburta. Ułożono

zjazd hetmana z sendziakiem opodal od obozu, w polu pod namiotem, umyślnie w tym celu rozbitym. Po dłuższej rozmowie zgodził się Tatarzyn na warunki, podane przez Zamoyskiego, a więc na utrzymanie Jeremiego na hospodarstwie wołoskiem, na pobyt wojsk polskich u boku hospodara i przyrzekł w końcu bez czambułów, spokojnie powrócić do domu.

Wiadomość o wyprawie Zamoyskiego i o pokoju z Tatarami wywołała wielkie niezadowolenie w Rzymie i w Pradze. Papież Klemens VIII napominał w ostrych listach Zygmunta III i kanclerza do prowadzenia dalszej wojny z Turkami, wyrzucał im, że w chwili, gdy orężowi chrześcijańskiemu w Węgrzech powodzić się zaczyna, gdy Zygmunt Batory po zwycięztwie nad Sinan baszą dotarł do brzegów Dunaju, Polska wchodzi w układy z nieprzyjaciółmi Krzyża św.

Zarzuty te były oczywiście zupełnie nieuzasadnione, bo Rzeczpospolita nie miała najmniejszego powodu ściągać na siebie Turków lub pozwalać na zabór Wołoszczyzny, a i stosunki wewnętrzne nie były tego rodzaju, aby się rzucać w hazardowne przedsięwzięcia. Wielkie plany wojny tatarskiej i powściągnięcia Kozaków rozbiły się, jak zwyczajnie, o skąpstwo szlachty. Województwa wielkopolskie odmówiły poborów, odmówiła i Litwa, rozdąsana na króla za to, że po przeniesieniu Radziwiłła na stolicę krakowską, biskupem wileńskim mianował Polaka, Bernata Maciejowskiego. Skutkiem tego stało się, że hetman z garstką wojska odpierać musiał całą potęgę tatarską, a obroniwszy szczęśliwie granice Rzeczypospolitej, do nowych z Kozactwem gotował się zapasów. Kozacy, nadęci powodzeniem i znaczeniem, jakiego nabrali w ostatnich czasach, gdy ich cesarz Rudolf II listami swojemi obsyłał, zaczęli się usuwać od posług dla Rzeczypospolitej i po-



Anna Jagiellonka,

żona Stefana Batorego, zmarła d. 9 września 1596 r.

(Ze starego portretu.)

litykować na własną rękę. Kiedy Zamoyski, stojąc pod Zynkowem, wezwał ich pomocy przeciw Tatarom, zażądali najpierw pieniędzy i sukien, a podczas czoczorskiej wyprawy przypatrywali się obojętnie krwawym zapasom hetmana z pogaństwem. Wtedy był nad nimi atamanem Łoboda, a porucznikiem jego Nalewajko, rodem z Kamieńca, „osoba znana, mąż nie lada i do tego puszkarz znamienity“. Leżąc bezczynnie po owej wyprawie wołoskiej z Rozwanem, puścili się ogromną kontrybucyę z mieszczan słuckich i zamierza ciągnąć ku Brześciowi, ale zaskoczony przez wojska litewskie i pobity, bierze szturmem po drodze Mohylów i uchodzi wreszcie na Wołyń. Na wiadomość o tych wypadkach wysłał Zamoyski hetmana polnego, Stanisława Żółkiewskiego, przeciw buntownikom. Żółkiewski z Krzemieńca bieżąc dniem i nocą, chociaż zima była głęboka, starł niedaleko Konstantynowa pierwszą watahę, a następnie puścił się w pogoń za Nalewajką.



Kościół parafialny we Włodawie.

(Zbudowany w 1596 r.)

oni na rozboje, złupili Bracław, wybrali kilka domów szlacheckich, wreszcie z obawy przed wojskiem polskiem, gdy i Zamoyski grożnemi listami ich upominał, poszli w głąb stepów i ztamtąd, obrawszy sobie za dowódzcę Nalewajkę, wpadli na Wołyń, gdzie im się Łuck okupić musiał. Po Wołyniu przyszła kolej na Białą Ruś i Litwę. W ostatnich miesiącach roku 1595 widzimy Kozaków w okolicach Słucka. Nalewajko głosi, że idzie tam z rozkazu hetmana wielkiego koronnego, zdobywa Słuck, zabiera ztamtąd armaty, zdziera Ataman, uchodząc obyczajem kozackim w taborze, gdzie miał dział 20, wymknął się z matni pod Przyłuką, pod Białocerkwią stoczył z Żółkiewskim krwawą bardzo bitwę i uciekł wreszcie za Dniepr. Hetman, wsparty posiłkami pod Bekieszem i Karolem Chodkiewiczem, postanowił zgnieść buntowników. Więc, gdy traktaty, które nawiązał Łoboda, żadnego nie odniosły skutku, a co chwila można się było spodziewać nadejścia wojsk litewskich, przeprawił się Żółkiewski przez Dniepr i połączywszy się z Bohdanem Ogińskim, otoczył tabor ko-

zacki pod Łubnami. Buntownicy bronili się rozpaczliwie, oblężenie było trudne i trwało prawie dwa tygodnie. Dopiero gdy hetman z Kijowa działa wielkie sprowadził i przez dwa dni bezustannie tabor ostrzeliwał, a naostatek odjął oblężonym wodę i drzewo, zaczęli Kozacy traktować o pokój. Żółkiewski postawił twarde warunki: zażądał bowiem wydania Nalewajki i jego spólników, złożenia armat, broni i sztandarów. Przywiedzeni do ostateczności, strzeżeni wokoło przez jazdę polską, która przez cały tydzień z koni nie zsiadła, zgodzili się wreszcie Kozacy na wszystko i wydali Nalewajkę, prosząc jedynie o życie dla siebie.

Gdy jednak hetman domagał się zdania na łaskę lub niełaskę, wszczęła się bitwa, a raczej rzeź straszliwa. Z 10,000 czerni, zgromadzonej w obozie, uszło zaledwie 1,500 pod dowództwem Krempskiego. Jeńców puścił Żółkiewski wolno, Nalewajkę odesłano do Warszawy, gdzie po przesłuchaniu został skazany na śmierć i ścięty. Obok niego dał gardło Mieczkowski, komornik królewski, który do Nalewajki woził jakieś zmyślone listy od króla. Ogółem odgrywały w tej sprawie niejasnej rolę intrygi pokątne, w których maczali ręce nietylko agenci cesarscy, ale i możni panowie polscy.

Gdy tak na wschodnich kresach Rzeczypospolitej tłumiono krwawo bunt kozacki, obradował sejm warszawski nad ligą książąt chrześcijańskich. Zjechał w tym celu do Polski legat papiezki Gaetano, przybyło poselstwo austryackie z biskupem ołomunieckim i Adamem Popelem Lobkovicem na czele, stawił się i ambasador hiszpański. Najgorliwszym rzecznikiem ligi był legat, który różowym oddawał się nadziejom i przed komisyą, wyznaczoną przez sejm do prowadzenia traktatów, roztoczył ponętny obraz przyszłej koalicyi. Podług jego mniemania miał należeć do niej papież i król hiszpański, i cesarz, i książęta rzeszy, i wojewoda siedmiogrodzki, i hospodarowie naddunajscy. Liczbę wojska cesarskiego podawał na 70,000, na wodza naczelnego armii związkowej proponował króla polskiego, słowem starał się Polaków pociągnąć, olśnić i zapalić.

Na pochwałę komisarzy polskich trzeba powiedzieć jednak, że złudnym obietnicom porwać się nie dali, że sprawę tak ważną traktowali gruntownie i ostrożnie, i że dobro Rzeczypospolitej przedewszystkiem mieli na względzie. Była to niewątpliwie zasługa Zamoyskiego, który w senacie jasno stanowisko swoje zaznaczył i żądał wyraźnego określenia warunków ze strony papieża i cesarza. Jakoż pokazało się wkrótce, jak słuszne były wątpliwości kanclerza, gdy i posłowie cesarscy nie mieli umocowania do zawarcia ligi i legat papiezki domagał się, aby Polacy ziemię wołoską bronili od Turków i Tatarów, a pretensye swoje do niej oddali pod sąd Ojca św.

W takiem położeniu postąpili komisarze polscy bardzo roztropnie, oświadczając, że do dalszych traktatów należy wybrać osobną delegacyę, któraby posłom cesarskim i papiezkim szczegółowe przedłożyła warunki. Mieli się oni mianowicie domagać wypełnienia ugody będzyńskiej, mieli żądać, aby dwór austryacki do elekcyj przyszłych się nie mieszał, aby zrzekł się pretensyj swoich do Inflant, Prus i Mazowsza, a o „Szląsko i pomorską ziemię, jako własne członki królestwa polskiego, aby rzesza i cesarz wdali się w kompromis". Inne punkty dotyczyły związków rakuskich z Moskwą i żołdu dla wojska polskiego na wypadek wojny tureckiej. W razie pokonania Turków, miała Wołoszczyzna, Multany i Bessarabia należeć do Polski. Jako rękojmię wypełnienia tych warunków powinien cesarz oddać w zastaw Rzeczypospolitej natychmiast Szlązk, Wrocław i Ołomuniec. Sejm przyniósł te wnioski komisyi i wyznaczył 34 delegatów z izby poselskiej i z senatu, aby w dniu 1 sierpnia w Krakowie się zjechali i układy w myśl ułożonej instrukcyi prowadzili.

Dotychczasowy przebieg układów przekonał legata, że losy ligi spoczywają w rękach Zamoyskiego, usiłował więc kanclerza zmiękczyć i dla planów swoich pozyskać. W tym celu, zanim jeszcze komisya w Krakowie się zebrała, posyłał po dwakroć sekretarza swego, Vanozzego, do Zamościa, oba razy nadaremnie. Zamoyski, w zasadzie przychylny walnej wyprawie na Turków, wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej niż legat papiezki i posłowie cesarscy. Raziło go oddanie naczelnego dowództwa nad wojskiem ligi arcyksięciu Maksymilianowi, którego tą drogą na tron polski chcą wprowadzić, środki pieniężne, ofiarowane przez papieża i cesarza, uważał za niedostateczne, obawiał się, aby nieobwarowane granice polskie nie ściągnęły na Rzeczpospolitą całej potęgi tureckiej i niedowierza zresztą stronnikom austryackim wogóle, gdyż miał dowody w ręku, że dom rakuski i w Szwecyi intrygi prowadzi i o uzyskaniu korony polskiej myśleć nie przestaje.

O ile obawy kanclerza były uzasadnione, okazała wkrótce dowodnie komisya krakowska, gdyż posłowie cesarscy najważniejsze warunki polskie odrzucili, wykonanie ugody będzyńskiej milczeniem pominęli, a przy hetmaństwie arcyksięcia Maksymiliana twardo stali. Traktaty rozbiły się więc w istocie, chociaż formalnie pogrzebano je dopiero w sejmie w roku 1597.

Jeżeli papież i legat jego mogli być niezadowoleni z przebiegu układów o lidze, to z drugiej strony musieli przyznać, że dwór polski w tym samym czasie oddał niepospolite usługi kościołowi i cywilizacyi zachodniej przez nawrócenie Rusinów, dokonane na soborze w Brześciu Litewskim w roku 1596. Myśl unii Kościoła wschodniego z zachodnim, propagowana od niepamiętnych czasów przez stolicę apostolską, znalazła silny odgłos w Polsce i na Litwie. Wiadomo, jakie usiłowanie pod tym względem czynił Jagiełło i Witold, znanem jest poselstwo biskupów ruskich na sobór konstancyjski, a jakkolwiek zabiegi te wtedy nie odniosły pożądanego skutku, to unia florencka (w roku 1439) urzeczywistniła niebawem zamiary wielkiego Kiejstutowicza. Metropolita kijowski, Izydor, biskup suzdalski, Awrami i liczny zastęp Rusinów podążył do Ferrary, aby dzieło zjednoczenia uznać i własnoręcznemi podpisami swojemi potwierdzić. Uradowany tem papież Eugeniusz IV mianował Izydora nadzwyczajnym legatem swoim na Polskę, Ruś i Litwę.

Ale unia, tak ważna pod względem politycznym i kościelnym dla Polski, napotkała właśnie z tego po-

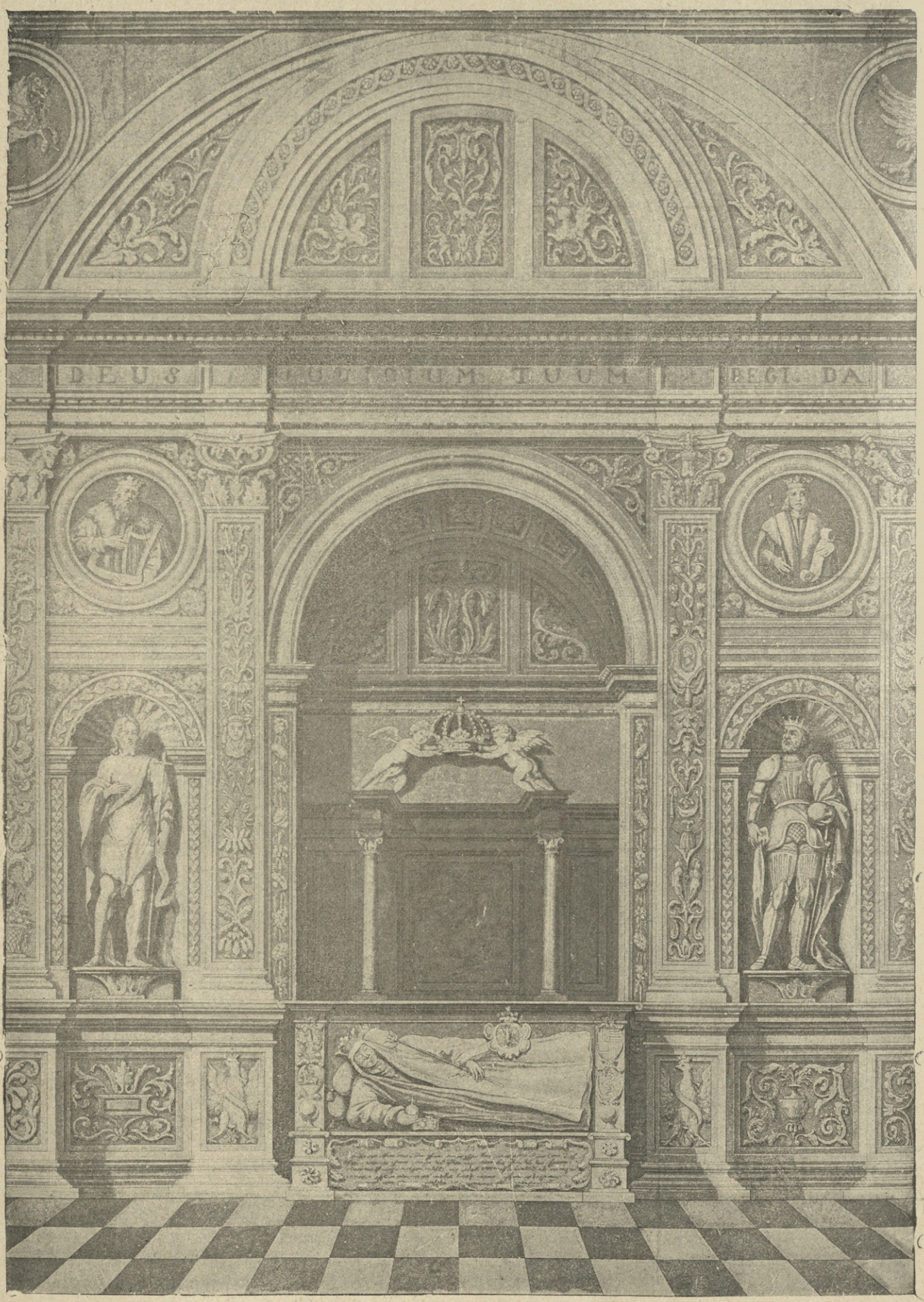

Ściana z pomnikiem Anny Jagiellonki w katedrze na Wawelu.

wodu na najzawziętszą opozycyę wielkich kniaziów moskiewskich. Kiedy Izydor w roku 1441 udał się do Moskwy i tam po nabożeństwie w katedrze akt unii odczytać kazał, obecny w kościele wielki kniaź Wasyl II złajał publicznie metropolitę jako heretyka i w monasterze czudowskim zamknąć go kazał. Izydor uciekł wprawdzie z więzienia, ale gdy i na Litwie wielki książę Kazimierz, uznający antypapę Feliksa, niezbyt mile go widział, zniechęcony tem wszystkiem, wyjechał do Rzymu.

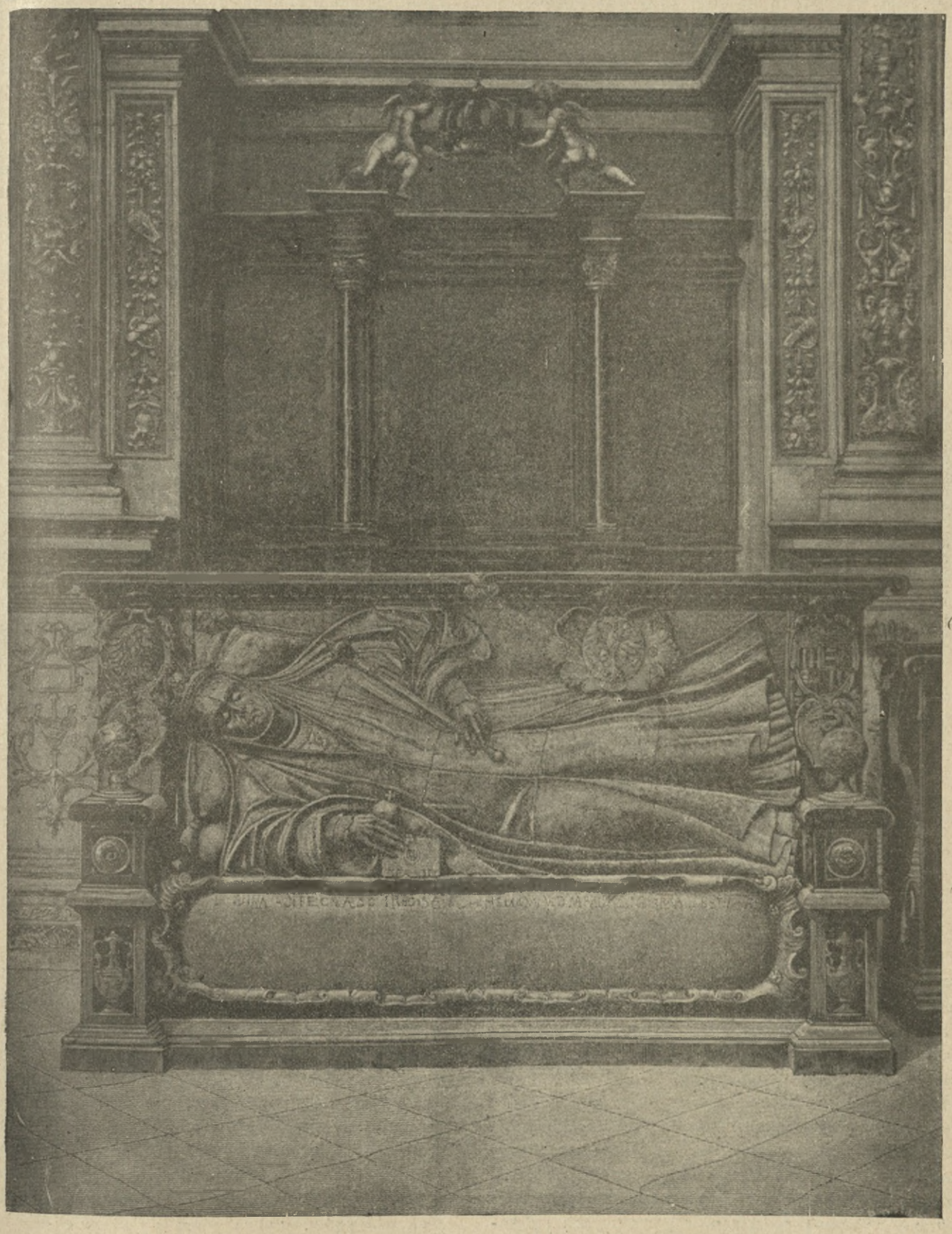

Pomnik Anny Jagiellonki w katedrze na Wawelu.

czyk nominacyę tę uznał i cerkiew ruską oddał tem samem znowu pod wpływ Moskwy.

Dziwna rzecz, że i stolica apostolska dość obojętnie na los unii patrzyła i dopiero w roku 1458 wyznaczyła na następcę Izydora opata Grzegorza. W Polsce, co prawda, inne pod tym względem panowały zapatrywania. Władysław Warneńczyk wydał w roku 1443 w Budzie przywilej, równający duchowieństwo unickie ruskie z łacińskiem, ale dokument ten, wobec przewagi obrządku greckiego i nieopatrznej polityki wschodniej Kazimierza Jagiellończyka, wielkiego znaczenia mieć nie mógł. Unia, zwichnięta w zarodku, wiodła żywot suchotniczy. Nadaremnie Kazimierz uznał następnie metropolitą Grzegorza i o nawracanie wyznawców katolickiemu jednoczyła wszystkich herezyarchów, podczas gdy z drugiej strony i duchowieństwo łacińskie niezreformowane jeszcze i królowie Zygmunt Stary i Zygmunt August, zajęci wewnętrznemi rozterkami o podtrzymaniu unii myśleć nie mogli. Protestantyzm krzewił się zatem w Polsce i wdzierał się rozmaitemi drogami do cerkwi ruskiej. Tam ułatwiała mu pracę demoralizacya i chwiejność wyższego duchowieństwa, tu, oprócz demoralizacyi, nadzwyczaj wielka ciemnota i upadek kleru. Zepsucie szło z góry. Patryarchat carogrodzki, zależny zupełnie od samowoli sułtanów i wezyrów, znajdował się w stanie upadku i korupcyi niesłychanej. Tak hospodarowie wołoscy i multańscy, jak i patryarchowie kupowali wprost godność



Kozak, czatujący na Tatarzyna.

obrządku wschodniego pilne czynił zabiegi, nadaremnie biskupi ruscy wysyłali poselstwo do Sykstusa IV z obedyencyą, większość chyliła się widocznie ku cerkwi wschodniej, a małżeństwo Aleksandra z Heleną wzmocniło kierunek ten i utwierdziło. Gdy Iwan Wasylewicz III skarżył się bezustannie, że córkę jego na katolicyzm chcą nawrócić, sprowadzała Helena tłumy duchownych obrządku wschodniego do Wilna w celu propagandy, osadzała na metropolii kijowskiej zdeklarowanych wrogów unii i pracowała wytrwale nad odnowieniem wyznania greckiego w prowincyach polsko-litewskich. Stan ten pogorszył się jeszcze bardziej w ciągu wieku XVI, gdy kościół katolicki w Polsce znacznie podupadł, a herezya krzewić się zaczęła.

Protestantyzm widział w obrządku wschodnim naturalnego swego sojusznika, nienawiść ku kościołowi swoją od padyszachów i faworytów sułtańskich i nieraz zdarzało się, że ze stolicy patryarszej rugował prawowitego i uznanego władcę ten, kto więcej od niego zapłacił. Upadała więc powaga patryarchów i od schyłku XV wieku nastał zwyczaj, że i metropolitów kijowskich i biskupów ruskich mianowali królowie, nie oglądając się wcale na zwierzchników właściwych kościoła wschodniego. Ale i to nie trwało długo, bo możnowładztwo ruskie zagarnęło niebawem prawo to dla siebie. Glińscy i Ostrogscy sadzali na stolicach biskupich władyków, inni magnaci wyjednywali dla klientów swoich dekrety w kancelaryi królewskiej, a szlachta drobna ruska lub podupadli ziemianie, ludzie świeccy i w rzeczach wiary nieoświeceni, szukali na tej drodze karyery i dostatniego na późniejsze lata zaopatrzenia. Pod takiem kierownictwem musiało upadać i du-

chowieństwo niższe. Wszystkie świadectwa współczesne przedstawiają też w najczarniejszych barwach opłakany stan cerkwi ruskiej. Książę Konstantyn Ostrogski, najzawziętszy wróg unii, pisze pomiędzy innemi: „A nie dlaczego innego rozmnożyło się między ludźmi (narodu ruskiego) takie lenistwo, ospalstwo, odpołockiego, podobnie bez nauki (jak cerkiew grecka), trzech kaznodziejów w niej nie napotkać. A i ci, by się nie żywili postylami katolickiemi, słowaby powiedzieć nie umieli".

Za ciemnotą szło nieuchronne zepsucie obyczajów i moralne zdziczenie ludu. Duchowni świeccy, którym



Ubiory szlachty polskiej z czasów panowania Zygmunta III.

stąpienie, jako najwięcej dlatego, że ustali nauczyciele, ustali opowiadacze słowa Bożego, ustały kazania, a zatem nastąpiło zniszczenie i zmniejszenie chwały Bożej i Cerkwi Jego, nastąpił głód słuchania słowa Bożego". Tymczasem głodu tego duchowni obrządku wschodniego nie byli w stanie zaspokoić, „Ruś bowiem, podług świadectwa Melecego Smotrzyckiego, arcybiskupa wolno było raz tylko się żenić, przed święceniem, wstępowali po dwa i po trzy razy w związki małżeńskie, „życie zakonne nawet przyszło po wielkiej części w taką niesforność — powiada archimandryta Krewza — że oprócz odzienia mniskiego i postawy powierzchownej nic zakonnego nie było". W monastyrach siedzieli mnisi z żonami i dziećmi i używali pożytków klasztor-

nych na zaopatrzenie swoje i swoich rodzin. Nic dziwnego zatem, że szlachta dymnicka chwytała się protestantyzmu, że krzewiły się pomiędzy ziemianami zamożniejszymi i oświeceńszymi zasady Lutra, błędy Kalwina, herezye Aryusza i że do nielicznych szkół ruskich sprowadzano na nauczycieli ministrów akatolickich. Wszyscy ludzie poważniejsi ubolewali nad tym niesły-



Jan Karol Chodkiewicz.

(Podług współczesnego portretu)

chanym upadkiem cerkwi ruskiej. Jedni pragnęli przez rozszerzenie oświaty zreformować duchowieństwo i podnieść jego moralny stan, książę Konstantyn Ostrogski ufundował w roku 1580 akademię w Ostrogu, przyczynił się do założenia kijowskiej szkoły brackiej w roku 1587, powstały zakłady podobne we Lwowie, Wilnie, Jarosławiu i Brześciu, z inicyatywy Ostrogskiego, a pod kierunkiem Daniłowicza Smotryckiego, przełożono Pismo święte na język słowiański [1]), ale wszystkie te prace były spóźnione. Cerkiew ruska, złączona ze strupieszałym patryarchatem carogrodzkim, nie mogła się odrodzić inaczej, jak przez zjednoczenie z kościołem katolickim, przez zasilenie chorego organizmu swojego świeżemi prądami cywilizacyi zachodniej. Podjął tę myśl na nowo Possevin, przychylił się do niej Stefan Batory z pobudek więcej może politycznych, niż religijnych. Jakoż za panowania monarchy tego, po długiej przerwie rozpoczynają się pierwsze usiłowania, zmierzające do nawrócenia Rusinów. Przerwane przez

[1]) Jest to rzadka dziś bardzo Biblia ostrogska.



Rysunek Wojciecha Gersona.

Stanisław Żółkiewski,

hetman polny.

śmierć wielkiego poprzednika swego plany, wznowił w szerszym jeszcze zakresie Zygmunt III. Wychowany w zasadach ściśle katolickich, głęboko i z przekonania religijny, uważał monarcha ten już w początkach panowania swego nawrócenie innowierców za główne swoje zadanie. Utwierdzała go w tem przedsięwzięciu stolica apostolska i Jezuici, od dłuższego czasu pracujący nad rozszerzeniem katolicyzmu na północy.

Oni to objęli kierownictwo akademii wileńskiej, za ich staraniem, a mianowicie za radą Possevina, powstało w Wilnie seminaryum dla młodzieży ruskiej i rosyjskiej, papież Grzegorz XIII utworzył w tym samym celu wolne bursy w Rzymie, w greckiem kollegium św. Atanazego, w Ołomuńcu, w Pradze i w Brunsberdze; Skarga wydawał słynne dzieło swoje „O jedności kościoła". Tak stały rzeczy w roku 1588, kiedy patryarcha carogrodzki, Jeremiasz II, jadąc do Moskwy, zatrzymał się w Polsce. Odkąd istniała cerkiew ruska zdarzało się to poraz pierwszy, więc spodziewano się, że patryarcha stosunki zbada, nadużycia powściągnie i kościół zreformuje. Jakoż ze wszystkich stron posypały się skargi na duchowieństwo wyższe i niższe i groźby, że jeżeli stan ten dalej potrwa, wyznawcy obrządku wschodniego będą musieli powrócić na łono kościoła katolickiego, który po soborze trydenckim krzepił się i pomyślnie rozwijał. Patryarcha, wysłuchawszy tych żalów, wyjednał sobie u króla glejt potrzebny i po powrocie z Moskwy zwołał synod do Wilna jeden, a wkrótce potem drugi do Brześcia. Zamiast jednakże jąć się pilnie reformy, ograniczył on się do drobnych formalności, a co ponad to zdziałał, było obmyślone raczej na szkodę, niż na pożytek cerkwi ruskiej. Konsekrował więc na metropolitę, mianowanego już przez króla, archimandrytę mińskiego, Michała Rahozę, ale równocześnie prawie wyniósł do godności exarchy biskupa łuckiego, Terleckiego i stworzył w ten sposób władzę wyższą od metropolitalnej ku wielkiemu niezadowoleniu i oburzeniu tak Rahozy, jak i innych episkopów ruskich. A jakby i to jeszcze nie wystarczało do rozdwojenia i rozbicia hierarchii cerkiewnej, wyjął patryarcha bractwa lwowskie i wileńskie z pod jurysdykcyi biskupów i upoważnił je do nadzorowania całego kleru, tak wyższego jak i niższego. Bractwa te, zaszczycone teraz tytułem stauropigialnych, a złożone z ludzi świeckich, szlachty i mieszczan, stały się czynnikiem rozkładowym w organizmie cerkiewnym i rodzajem ekspozytury policyjnej patryarchów carogrodzkich na Rusi. Jeżeli cała ta działalność Jeremiasza zawiodła nadzieje tych, którzy reformy gruntownej pragnęli, to podróż jego do Moskwy i powolność jaką okazał tam dla życzeń wielkiego księcia, były ze względów politycznych niebezpieczne dla Polski. Ustanowił on bowiem w roku 1589 osobny patryarchat moskiewski, z władzą zwierzchniczą nad całem duchowieństwem ruskiem. Pierwszy patryarcha moskiewski, Job, pisał się „patryarchą włodzimierskim, moskiewskim, wszystkiej Rusi i wszystkich krajów północnych", a jeden z następców jego, Nikon (w roku 1657), wydawał już rozporządzenia dla Litwy i używał tytułu „patryarcha wielkiej i małej Rossyi". Powaga i interes Rzeczypospolitej wymagały zatem ograniczenia i odcięcia tych wpływów obcych na cerkiew ruską. W Polsce wiedziano dobrze, że ludność ruska ze względu na wspólność wiary, skłania się ku Moskwie, wiedziano, że świeżo podczas wypraw Batorego w cerkwiach ruskich modlono się za pomyślność oręża Moskwy i że te sympatye rosnąć musiały w miarę ściślejszych związków hierarchicznych. Oderwanie cerkwi ruskiej od Moskwy stawało się więc nieuniknioną koniecznością tak dla gorliwego Zygmunta III, jak i dla męża stanu tej miary, co Zamoyski. Obaj też podjęli sprawę unii i znaleźli pomiędzy biskupami ruskimi wnet gorących zwolenników. Pierwszym z nich był Gedeon Bałaban, władyka lwowski, człowiek niedobrej sławy, drugim Cyryl Terlecki. Bałaban, żyjąc w ciągłej niezgodzie z bractwem stauropigialnem lwowskiem i zagrożony z tego powodu klątwą przez patryarchę, chwytał się unii z osobistych pobudek, Terlecki, gorliwy pasterz, widział w zjednoczeniu cerkwi ruskiej z kościołem zachodnim jedyną możność przeprowadzenia reformy. Nakłaniali go do tego nadto Bernard Maciejowski, biskup łucki i Adam Pociej, kasztelan brzeski. Jakoż wkrótce po odjeździe Jeremiasza zebrało się w Bełzie w roku 1590, czterech władyków ruskich, którzy za sprawą Terleckiego postanowili poddać się papieżowi. Uchwałę tę, zatwierdzoną przez cały episkopat ruski na synodzie w Brześciu litewskim, miał Terlecki w formie deklaracyi przedłożyć królowi. Stało się to rzeczywiście dopiero w roku 1591, a Zygmunt III, uradowany tym krokiem duchowieństwa ruskiego, wyraził wdzięczność swoją biskupom i zapewnił im na wypadek dojścia unii nietykalność obrządku i przywileje takie, jakie posiadało duchowieństwo łacińskie Niebawem pozyskała unia gorliwego obrońcę w Pocieju, który na nalegania księcia Ostrogskiego przyjął święcenia kapłańskie i został władyką włodzimierskim pod imieniem Hipacego. Ostrogski, oddawna już ubolewający nad upadkiem cerkwi ruskiej, był jednym z pierwszych, co o unii myśleli, układał się w tym celu z Possevinem i z nuncyuszem Bolognettim jeszcze za czasów Stefana Batorego, a obecnie przyjacielowi swojemu Pociejowi zalecał, aby na synodzie w Brześciu odbyć się mającym, „obmyślił środki i sposoby, jakiemiby można znieść rozdwojenie cerkwi z kościołem zachodnim". Po długich przygotowaniach i naradach z królem i Zamoyskim, szczególniej podczas sejmu roku 1595, uczynili nareszcie biskupi ruscy krok stanowczy i zjechawszy się w Brześciu (12 czerwca) ułożyli dwa adresy: do papieża jeden, do króla drugi, w których oświadczali, że gotowi są przystąpić do unii florenckiej, byle im zawarowano nietykalność liturgii i obrzędów cerkiewnych. Zarazem wyznaczono jako delegatów, do Rzymu wysłać się mających, Hipacego Pocieja i Terleckiego. Dotąd szło wszystko gładko i zabiegi biskupów, przychylnych unii, na żadną nie natrafiły opozycyę. Teraz jednak, gdy sprawa zdawała się skończoną i gdy tylko oczekiwano powrotu delegatów z Rzymu, aby na synodzie, umyślnie w tym celu zwołanym, uroczyście i formalnie aktu zjednoczenia dokonać, powstała gwałtowna burza, ze strony najmniej spodziewanej. Wzniecił ją książę Konstantyn Ostrog-

ski, głowa dyzunitów z pobudek bądź osobistych, bądź dogmatycznych. Magnat ten, który był patronem 600 cerkwi i gorliwym opiekunem obrządku wschodniego, posiadał, skutkiem bogactw swoich i stanowiska społecznego, w krajach ruskich wpływ olbrzymi.

Ubolewał on także, jak wiemy, nad upadkiem cerkwi i pragnął reformy, ale, otoczony protestanckimi mistrzami i przesiąknięty ich nauką, dążył do zmiany dogmatów w duchu akatolickim. Zjednoczenie cerkwi

Bunt Nalewajki, wszczęty w tym czasie, nastręczył księciu dogodną do spełnienia tych zamiarów sposobność. Są ślady, że Ostrogski porozumiewał się z Nalewajką, w orszaku księcia, gdy jechał na sejm warszawski, znajdowały się całe hufce kozaków Nalewajkowych, sam wojewoda groził, że zgromadzi 15—20 tysięcy ludzi, aby odeprzeć, jak się wyrażał, gwałty króla i papieżników, a protestantów, którzy wtedy synod swój w Toruniu odbywali, wzywał, aby się połą-



Rysunek J. Brandta.

Rotmistrz chorągwi pancernej.

z kościołem na warunkach, przyjętych przez episkopat ruski, nie było zatem po jego myśli, a że układy odbywały się bez jego wiedzy, więc powziął urazę do biskupów a nawet do swego przyjaciela, Pocieja.

Dumny oligarcha, panujący na obszarze 242 mil kwadratowych, nie mógł sobie wyobrazić, że znaleźli się ludzie, którzy bez jego zezwolenia unię przeprowadzić zamierzyli i z uporem, właściwym starości — liczył wtedy lat 82 — postanowił rzecz całą zwichnąć, chociażby nawet i gwałtownych przyszło użyć środków.

czyli z wyznawcami obrządku wschodniego do wspólnej walki przeciw katolikom. Pomimo tej agitacyi spodziewał się dwór i nuncyusz Malaspina pozyskać księcia dla unii, biskupi ruscy pojechali zatem do Rzymu, gdzie im wspaniałe zgotowano przyjęcie.

Na uroczystem posłuchaniu złożyli oni wyznanie wiary, poczem papież Klemens VIII wydał bullę „*Magnus Dominus et laudabilis nimis*“, zwiastującą światu połączenie cerkwi ruskiej z kościołem katolickim i kazał wybić medale pamiątkowe złote i srebrne z napisem



Mapa Wiln

(Ze zbio



końca XVI w.

tiasa Bersona)

„*Ruthenis receptis*“. W marcu roku 1596 powrócili delegaci z Rzymu, aby dzieła unii dokonać w kraju; tu jednak czekały ich największe trudności, Ostrogski bowiem, niezmordowany w agitacyi, pozyskał sobie chwiejnego metropolitę Rahozę, znalazł poparcie u bractwa stauropigialnego wileńskiego i na sejmie w r. 1596 wystąpił ostro przeciw królowi, podczas gdy Stefan Zyzania wraz z księżmi: Wasylem i Harasymem burzyli słowem i pismem ludność ruską, piętnując biskupów mianem zdrajców cerkwi.

Król w celu uspokojenia umysłów wydał odezwę, w której oznajmiał o zawarciu unii i zapowiadał synod duchowieństwa ruskiego w Brześciu Litewskim (8 paź-

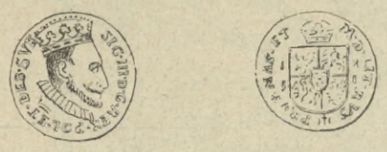

Trzygroszówka koronna z początku panowania Zygmunta III.

dziernika). Jakoż nie w oznaczonym terminie, ale dwa dni wcześniej, zebrało się w Brześciu bardzo liczne zgromadzenie osób duchownych i świeckich; przybyli delegaci papiezcy, biskupi: Solikowski, Maciejowski i Gomoliński, uczeni teologowie jezuiccy z ks. Skargą na czele, przybył i Ostrogski w towarzystwie Nikifora, protosyngiela patryarchy carogrodzkiego. Kiedy więc biskupi ruscy, przychylni unii, wraz z duchowieństwem rozpoczęli obrady, Ostrogski w zborze protestanckim otworzył synod przeciwny pod przewodnictwem Nikifora. Z biskupów ruskich przyłączyli się do niego Bałaban i Michał Kopysteński. Po bezowocnych układach z przeciwnikami, ogłosił synod dnia 9 października deklaracyę unii i obłożył klątwą opozycyonistów, na co oni uroczystym odpowiedzieli protestem.

W ten sposób nastąpiło rozdwojenie w cerkwi ruskiej, które wskutek słabości rządu polskiego i przemożnych wpływów Ostrogskiego zachwiało byt unii w zarodku. Już samo postępowanie z Nikiforem musiało obudzić w umysłach Rusinów słuszne wątpliwości. Aresztowany narazie jako zdeklarowany wróg Rzeczypospolitej, odzyskał on wolność za wstawieniem się Ostrogskiego i dopiero na sejmie warszawskim w roku 1597 został skazany na więzienie w zamku malborskim, gdzie też życie zakończył. Bałaban i Kopysteński jakkolwiek wyklęci i odsądzeni od godności swoich, siedzieli jednak dalej spokojnie na stolicach biskupich bez żadnej przeszkody ze strony władz rządowych. Obojętność ta z jednej i gorliwa propaganda Ostrogskiego z drugiej strony sprawiła, że metropolitę Rahozę, gdy wybrał się na wizytacyę dyecezyi, obrzucono gradem kamieni; następcy jego Pociejowi odciął jakiś Tupeka dwa palce u ręki w biały dzień na ulicach Wilna. Raz już wszedłszy na drogę porozumienia z dyssydentami, zwołał Ostrogski zjazd do Wilna w roku 1599, gdzie wprawdzie zjednoczenie religijne nie powiodło się, ale stanęła konfederacya akatolików, mająca na celu obronę wszystkich wyznań, przeciwnych kościołowi i unii.

Ustanowiono osobną komisyę, która zajmowała się zbieraniem skarg i nadużyć i z tego źródła czerpał Ostrogski materyały do ostrych wycieczek przeciw katolikom i przeciw królowi na sejmach i zjazdach. Podczas rokoszu Zebrzydowskiego stanowiła sprawa dyzunicka jeden z ważniejszych punktów programu politycznego rokoszan. Żądano mianowicie, aby król przywrócił kościół grecki do dawnego stanu, a oddalił metropolitę i władyków, podległych Rzymowi. Jakoż konstytucya, uchwalona na sejmie warszawskim w roku 1607, zawierała znaczne ustępstwa dla dyzunitów i warowała przywileje i prawa bractw cerkiewnych.

Wszystko to było dziełem Ostrogskiego, który syna swego Janusza, gdy przeszedł na katolicyzm, więził długo w Dubnie i w przystępie gniewu własną ręką chciał zamordować. Historycy zarzucają powszechnie Zygmuntowi III nietolerancyę i fanatyzm religijny. Z politycznego punktu widzenia oceniając rzeczy, przyznać trzeba, że król grzeszył i słabością i surowością i że upadek unii przypisać należy nieopatrznemu postępowaniu rządu polskiego i krótkowidzącej polityce szlacheckiej, która bez względu na interes państwa gotowa była z opozycyi przeciw tronowi, popierać dyzunitów.

Śmierć Ostrogskiego (28 lutego 1608 r.) [1]) pozbawiła wprawdzie wyznawców obrządku wschodniego potężnego protektora, ale nie przerwała wcale agitacyi wznieconej przez niego i jeżeli unia mimo to utrzymała się i pokrzepiła cokolwiek na siłach, to przypisać to należy głównie zabiegom Hipacego Pocieja, który od roku 1599 piastował godność metropolity.

Niebezpieczeństwo ze strony Kozaków odsłoniło głębszym przynajmniej umysłom całą grozę położenia. Zaczęto się zastanawiać nad słabością Rzeczypospolitej i nad potrzebą reformy. Kresowi pisarze, Józef Wereszczyński i Piotr Grabowski, domagali się głośno zaprowadzenia stałej armii, zahamowania Kozaków, podniesienia z upadku miast ukraińnych i za-



Dukat koronny z czasów Zygmunta III.

łożenia skarbu publicznego, Karnkowski w „Eksorbitancyach“ swoich wystąpił z ostrą krytyką izby poselskiej, Krzysztof Warszewicki nawoływał do reformy sejmowania, a królowi zalecał zasady Machiawela [2]). Zdawało się przynajmniej tak piszącym, że reforma jest blizką, gdy wypadki polityczne wszystkie pokrzyżowały zamiary. Od podróży królewskiej do Szwecyi upłynęło lat cztery. Przez ten czas pogorszyły się znacznie stosunki w dziedzicznem państwie Zygmunta III. Karol Sudermański zaczynał rządzić samowładnie, prześladował stronników Zygmunta, składał sejmy nie pytając się króla o pozwolenie, a oparty na żywiole włościańskim, przywiązanym do religii luterskiej, cze-

[1]) Rękopis biblioteki ks. Czartoryskich nr. 339, pag. 468.

[2]) Książka Warszewickiego nosi tytuł: „*De optimo statu libertatis*“.

kał tylko chwili sposobnej, aby koroną bratanka własne przyozdobić skronie. Uwiadomiony o przeniewierstwie stryja, Zygmunt III postanowił powtórnie udać

znaczenia w Rzeczypospolitej. Nawet dawny przeciwnik jego, Karnkowski, poznawszy dokładnie tajemne zamiary króla, pojednał się szczerze z Zamoyskim.

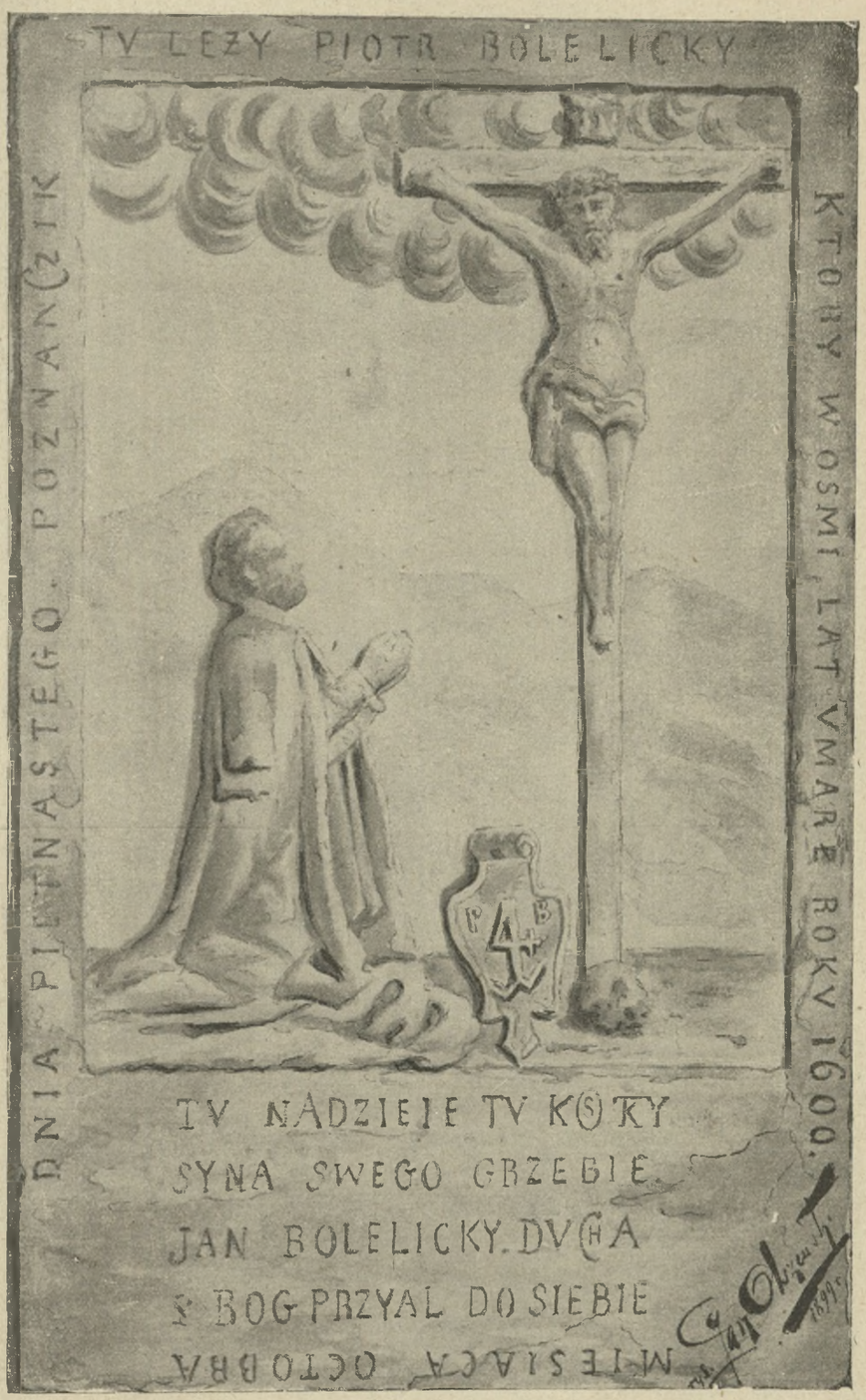

Grobowiec Piotra Bolelickiego, zmarłego w r. 1600.

(Znajduje się w kościele Franciszkanów w Kaliszu.)

się do Szwecyi i złemu wczas zapobiedz. Chodziło tylko o zezwolenie i pomoc stanów polskich, a pod tym względem nikt nie mógł wesprzeć skuteczniej króla, jak Zamoyski. Hetman używał w tym czasie największego

Z pomiędzy nieprzyjaciół kanclerskich pozostał u dworu jeden tylko podkanclerzy Tarnowski z dyrektorem kancelaryi Pstrokońskim, ale i ci ostygli już w swojej niechęci ku Zamoyskiemu. Wśród takich stosunków



Z obrazu W. Szernera.

Pancerni.

zbliżał się sejm roku 1598, poprzedzony nagłymi wypadkami śmierci w rodzinie królewskiej. Przy końcu roku 1596 zakończyła życie poczciwa Anna Jagiellonka, ostatniego stycznia roku 1595 umarła niespodziewanie cnotliwa królowa Anna, pierwsza żona Zygmunta III, za matką poszedł i młodszy syn królewski, Krzysztof. Osamotniony monarcha, którego ulubionem marzeniem było utrzymanie dziedzicznej korony szwedzkiej, okazał się bardzo skłonnym do ustępstw. Na wakujące po



Zbroja polska z początku XVII w.

Łukaszu Kościeleckim biskupstwo poznańskie otrzymał nominacyę Tarnowski, mniejsza pieczęć dostała się Tylickiemu, miejsce Pstrokońskiego zajął Szymon Rud-

nicki. W zamian za te ustępstwa, które oddawały kancelaryę królewską znowu pod wyłączny wpływ hetmana, poparł Zamoyski silnie propozycye rządowe. Sejm uchwalił znaczny pobór, przeznaczył z podatków 300,000 na podróż królewską do Szwecyi, resztę na wykupienie zastawionych klejnotów i dóbr stołowych.

Zamoyski, który na każdą sprawę polityczną zapatrywał się trzeźwo, radził królowi zaciągnąć znacz-

podszeptom szwedzkich marzycieli, którzy, przebywając zdala od kraju, ani o popularności Karola, ani o stosunkach szwedzkich ogółem jasnego wyobrażenia nie mieli.

Zamiast potężnej armii zaciągnięto więc zaledwie garstkę Węgrów pod Bekieszem i trochę piechoty niemieckiej pod Janem Weiherem, a jakkolwiek król nad wojskiem tem przełożył zdolnego wodza, Jerzego Fa-

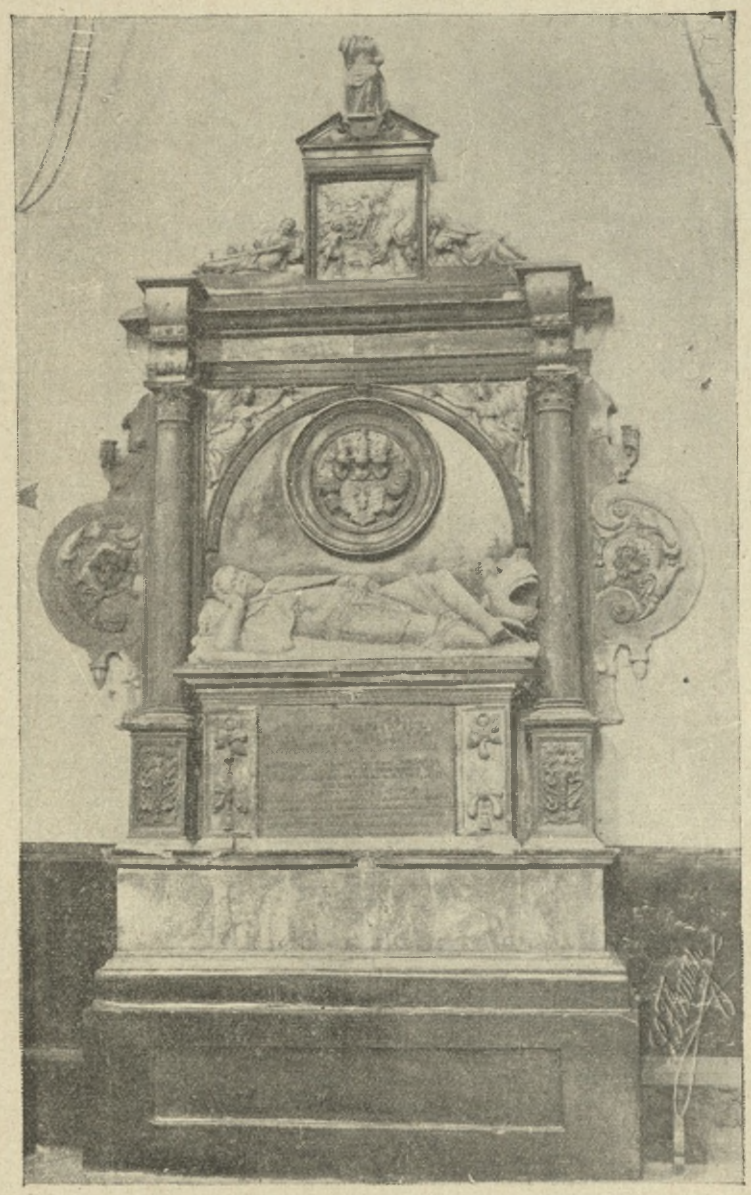

Pomnik Stanisława Radziwiłła, marszałka wielk. księztwa litewskiego, w katedrze wileńskiej.
(Umarł w 1599 r.)

niejszy hufiec wojska i wrazie potrzeby zmusić Karola orężem do posłuszeństwa. Rada ta jednak nie była po myśli królewskiej. Zygmunt ufał zanadto Szwedom, aby obcych wojsk przeciw nim używać. Otaczający go doradcy szwedzcy mniemali, że byle tylko król ukazał się w dziedzicznem swem państwie, to większość narodu okaże się wierną prawowitemu władcy, a opuszczony od stronników swoich Karol będzie musiał przyjąć takie warunki, jakie król mu przepisze. Fantastyczny w planach swoich Zygmunt III dał się łatwo uwieść

rensbacha, to z tak szczupłemi siłami i on nie mógł wiele dokazać. Niepowiodła się bitwa pod Linkoping, Zygmunt III musiał zawrzeć z Karolem upokarzającą ugodę; pokonany na polu walki, w planach swoich zawiedziony, zgnębiony moralnie, powracał król do Polski, przywożąc, zamiast szwedzkiej korony, widoki rychłej wojny, którą Rzeczpospolita mimowoli i wbrew interesom własnym prowadzić musiała. W zamian za bagnistą i nieludną Estonię, którą Zygmunt teraz dopiero, w myśl paktów konwentów, narodowi zdecydo-

wał się ustąpić, miała płynąć bezskutecznie krew polska przez lat 60.

Tymczasem od strony południowej zbierała się nowa burza. Zygmunt Batory, ożeniony z arcyksiężniczką Maryą Krystyną, sprzykrzył sobie rychło i żonę i panowanie i w roku 1597 odstąpił cesarzowi Siedmiogród za księztwo raciborskie i opolskie i za roczną rentę 50,000 talarów. Oprócz tego zezwolił Rudolf II na rozwód Zygmunta z Krystyną; fantastyczny wojewoda miał przyjąć święcenia kapłańskie, na następcę jego w Siedmiogrodzie wyznaczono arcyksięcia Maksymiliana. Układ tego rodzaju, wyzuwający rodzinę Batorych z posiadania Siedmiogrodu zupełnie, wywołał protest Andrzeja Batorego, kardynała i biskupa warmińskiego, i wielkie niezadowolenie pomiędzy Siedmiogrodzianami, a i Zygmunt sam przekonał się wnet o nieszczerości polityki cesarskiej. Osadzony w zrujnowanym zamku opolskim i pozbawiony dochodów, powrócił on więc nagle do Siedmiogrodu, pojednał się z Andrzejem i na sejmie w Koloszwarze oddał mu rządy kraju, zastrzegając sobie roczną pensyę 24,000 dukatów. Tak stały rzeczy w roku 1599 i wątpić nie można, że na to postanowienie Zygmunta wpływał pośrednio Zamoyski. Skłaniały go do tego i względy na pokrewieństwo z rodziną Batorych i interes polityczny Rzeczypospolitej, dla której owo rozszerzenie austryackich wpływów w Siedmiogrodzie nie mogło być obojętnem zwłaszcza w chwili obecnej, gdy na hospodarstwie multańskiem zasiadał wojewoda Michał, marzący o zjednoczeniu księztw naddunajskich.

Jakoż wypadki następne dowiodły, że przezorność ta była uzasadniona, Michał bowiem, zawarłszy pozornie przymierze z kardynałem Batorym, porozumiał się tajemnie z cesarzem, najechał przy końcu roku 1599 Siedmiogród, poraził wojsko Andrzeja pod Hermanstadtem i opanował kraj cały. Batory, uciekając z pola bitwy, zginął zamordowany przez mściwych Wołochów. Ale i panowanie Michała w Siedmiogrodzie, nie trwało długo; generał cesarski, Basta, wyparł go ztamtąd, a Zygmunt Batory gotów był teraz odstąpić królowi polskiemu swoje prawa do Siedmiogrodu. W Pradze wiedziano zapewne o tem i aby Polskę zatrudnić, rzucono na nią Michała. Michał ten, „chłop szalony i desperat“, dał się użyć za narzędzie. Zwycięztwa, odniesione nad Turkami i w Siedmiogrodzie rozsławiły imię jego i wbiły go w pychę. Hojny nad miarę, olśniewający przepychem wschodnim tłumy, ściągał on pod swoje sztandary awanturników z całego świata. Służyli mu Węgrzy przeciw Batoremu, Kozacy, uganiający się za łatwą zdobyczą, a nawet znaczna liczba Polaków, których król osobnemi uniwersałami od tego szkodliwego kondotierstwa wstrzymywać musiał. Zebrawszy z takich awanturniczych żywiołów wojsko niemałe, niezrażony świeżą klęską w Siedmiogrodzie i ufny w protekcyę cesarską, postanowił Michał pokusić się o Wołoszczyznę. Aby zaś tem snadniej celu dopiąć, puszczał wieść, że sułtan na ziemię wołoską dał mu przywilej, a do sędziaku tehińskiego pisał, że sam chce być królem polskim, a synowi swemu puścić Multany, Wołoszczyznę i Siedmiogród. W przechwałkach tych nie było ani słowa prawdy. Przeciwnie, poseł turecki na prywatnej audyencyi oświadczył królowi, że Porta pozwoliła Rzeczypospolitej podawać wojewodów „do multańskiej i erdelskiej ziemi“ i że sułtan „dziwuje się temu, że król, posadziwszy Andrzeja Batorego na erdelskiej ziemi, dopuścił Michałowi odjąć mu państwo i żywot“ [1]). Michał tymczasem, nie troszcząc się o to wszystko, wyparł Mohiłę z hospodarstwa, opanował całą Wołoszczyznę i rozpuścił zagony swoje po sąsiedniem Pokuciu. W Polsce głoszono, że działa w porozumieniu z Moskwą, że idzie w 150,000 wojska, aby zdobyć Pokucie i strącić z tronu Zygmunta III. Na wiadomość o tych wypadkach nie mógł się król dłużej wahać. Zamoyski pomknął Żółkiewskiego na obronę wypędzonego Mohiły pod Chocim, sam zaś, zgromadziwszy wojsko pod Glinianami, ruszył z mocnem postanowieniem, aby „za tym zawodem wszystko już od tej strony uspokoić“. Okazało się, że nieprzyjaciel nie był tak groźnym, jak się zdawało. Hetman z nieliczną wprawdzie ale doborową armią wyparł szybko zbieraninę Michałową z Wołoszczyzny, wkroczył do Multan i dnia 20 października 1600 roku rozbił ze szczętem 40,000 wojska wojewody pod Targowest „nad Bukowolem“. Michał, zamyslający jeszcze niedawno o koronie polskiej, utracił własne swoje państwo. Na jego miejsce osadził Zamoyski na hospodarstwie multańskiem Symeona Mohiłę, podczas gdy Jeremiasz odzyskał Wołoszczyznę. Genialne zdolności hetmana i dzielność żołnierza polskiego zgotowały świetny tryumf Rzeczypospolitej. Wpływ Polski sięgnął aż po ujścia Dunaju, opanowanie Siedmiogrodu nie przedstawiało wielkich trudności.

Zdawało się przez chwilę, że w kwestyi wschodniej Rzeczpospolita zabierze głos stanowczy, że hołdownik polski nad Dunajem, oparty o żelazne zastępy hussaryi, powstrzyma nawałę turecką, że Polska stanie się rzeczywiście przedmurzem chrześcijaństwa... Złudzenie trwało krótko. Dynastyczna polityka Zygmunta III zmarnowała owoce wyprawy wołoskiej. Król, zajęty sprawą szwedzką, przerzucał cały ciężar polityki na północ; marzył o otworzeniu floty improwizowanej na Bałtyku, o przymierzu z Lubeką, księztwem meklemburskiem i Danią przeciw Karolowi Sudermańskiemu. Sejm z r. 1601 okazał się przychylnym zamiarom królewskim, uchwalono pobór; na naczelnego wodza w wyprawie inflanckiej dał się uprosić Zamoyski. W obozie hetmana zgromadził się kwiat rycerstwa polskiego, stawili się Kozacy pod starszym swoim, Samuelem Koszką, przybył hetman polny Żółkiewski, tyle słynny później Jan Karol Chodkiewicz, nie brakło Potockich, sam król nawet zamierzał udać się do obozu, aby obecnością swoją zagrzewać rycerstwo do walki. Ale pomimo tego była wyprawa inflancka bardzo trudnem przedsięwzięciem, tak jak zwykle bowiem, tak i teraz, rozbijały się najlepsze chęci hetmana i wojska o brak pieniędzy, pobory wpływały nieregularnie, trzeba się było ratować pożyczkami u osób prywatnych,

[1]) List oryginalny Tylickiego do Zamoyskiego z dnia 14 maja 1600. W bibliotece ordynacyi Zamoyskich.



Cecylia, królewna szwedzka,

b. narzeczona Jana Tenczyńskiego, który w czasie poselstwa do Szwecyi został schwytany na morzu przez korsarzy duńskich i umarł w niewoli.

(Podług starego portretu, ze zbiorów Matiasa Bersona.)

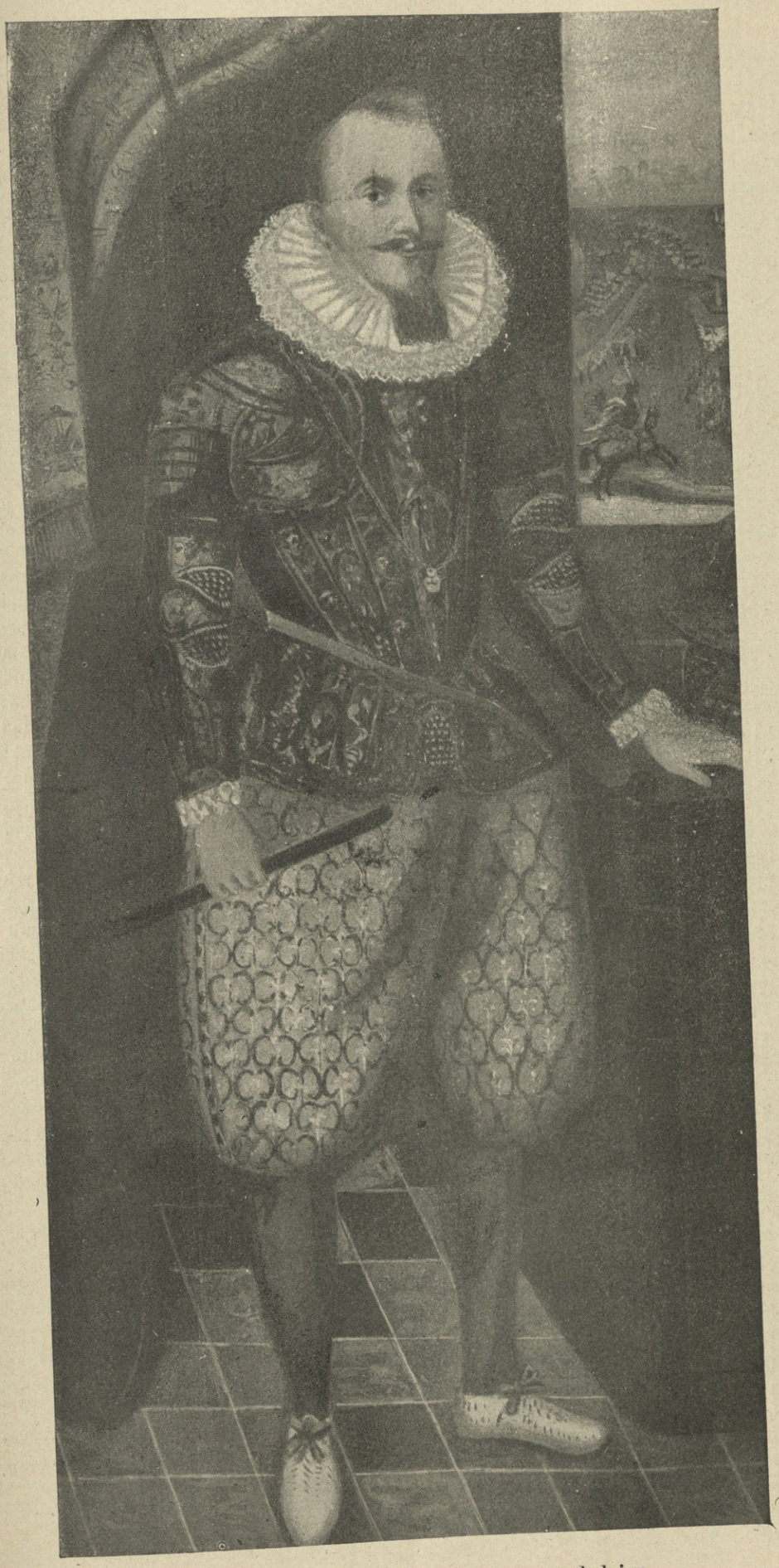

Zygmunt III w ubiorze szwedzkim.

(Podług obrazu, znajdującego się w Germańskiem Muzeum w Norymberdze. Rycina ze zbiorów Matiasa Bersona.)

u Bełżeckiego i Cetnera, a gdy wreszcie przy końcu roku 1601 przygotowania mozolne ukończono, zaczęła się dla żołnierza najcięższa praca. Wszystko tu sprzysięgło się niejako na jego zgubę, i żywioły i ziemia i ludzie. Mieszkańca nadwiślańskich równin lub Kozaka, wziętego ze stepu, raził ponury i skryty Łotwak, przybrany w szarą suknię niemieckiego kroju i w skórzane albo z łyka robione chodaki; obcym był mu też mieszczanin Niemiec lub szlachcic inflancki, niezrozumiałym przemawiający językiem, wstrętną chytrość chłopa inflanckiego, co gościa swego gotów był „zabić, zarzezać, udawić we śpiączki". Jakieś dziwne, nieswojskie powietrze wiało od tych nizin przymorskich. Podróżny po całodziennej wędrówce nie miał gdzie głowy skłonić do spoczynku, bo karczmy i domy gościnne rzadkie w tym kraju, a po nielicznych „mojzach" i chatach z chróstu plecionych mieszkał lud gruby, zdradziecki i do zabójstwa skory, albo szlachcic inflancki, Niemiec z rodu, a nienawidzący obcych. Dodajmy do tego trudność komunikacyi w kraju, pełnym błot nieprzebytych, wody szkodliwe i jak się wówczas wyrażano, „niezdrową konstytucyą powietrza", a pojmiemy łatwo, jak ciężkim był los żołnierza polskiego w tej nadbałtyckiej Ukrainie. A jednak pomimo tylu przeciwności, pomimo twardej zimy, udało się hetmanowi zdobyć kilka najwarowniejszych zamków i znękać do tego stopnia nieprzyjaciela, że na początku roku 1602 zgłosił się sam z prośbą o zawieszenie broni i o traktaty pokojowe. Ustępując Liwonię wraz z Estonią Rzeczypospolitej, domagał się Karol, aby król zrzekł się korony szwedzkiej i wysłał komisarzy do Szczecina w celu ukończenia układów. Zgadzał się z tą propozycyą, o ile wnosić można, Zamoyski, ale żądał zarazem energicznego prowadzenia wojny. Nie zezwalając na zawieszenie broni i trzymając wojsko w gotowości, trzeba układać się w Inflantach nie w Szczecinie, a wtedy nieprzyjaciel okaże się łatwiejszym w przyjęciu korzystnych dla Rzeczypospolitej warunków. Innego zdania był Tarnowski; sądził on, że „nietylko o Liwonii i Estonii, ale i o bezpieczeństwie i rekuperacyi dziedzicznego królestwa mówić trzeba i o niem statecznie i seryo postanowić". Król, wówczas już zajęty nowemi planami, poszedł za radą Tarnowskiego i nawiązane szczęśliwie układy rozbiły się zupełnie. Tymczasem zabrakło pieniędzy na prowadzenie wojny. Żołnierz, przetrwawszy ciężką zimę w obozie, wśród głodu i niedostatku, w walce nietylko z nieprzyjacielem ale i z żywiołami ujrzał się z wiosną roku 1602 bez chleba, bez okrycia, bez obuwia i bez pieniędzy. Hetman, sam chory, łagodził jak mógł słuszne skargi żołnierzy, zaspokajał niecierpliwych z własnej szkatuły, ale pieniędzy ze skarbu doczekać się nie mógł. Ostatecznie wojsko zawiązało konfederacyę i rozlało się po województwach ruskich i litewskich, wśród niesłychanych gwałtów i grabieży. Ofiarą swawoli padły najpierw dobra królewskie i biskupa wileńskiego, a kiedy je już objedzono, przyszła kolej na włoski szlacheckie. Nieurodzaj, częste w tym roku gradobicia i nieodłączny tych klęsk towarzysz głód straszliwy wspólnie z powietrzem, zniszczyły do szczętu dobytek szlachecki, a co ocalało w tej walce z żywiołami i śmiercią, to padło łupem żołnierzy inflanckich. Kiedy zaś zniszczona Litwa nie była w stanie wyżywić i utrzymać rozzuchwalonych konfederatów, przeniósł się żołnierz do Korony i zajechał starostwo liwskie. Z bólem serca spoglądał na to Zamoyski. Raziła go zapewne niemało opieszałość podskarbiego, oburzał upór króla, który nie chciał się zrzec zamiaru odzyskania Szwecyi i złudnym marzeniom poświęcał dobro i spokój Rzeczypospolitej; co gorsza, widział hetman, jak marnie tracono owoce zwycięztw odniesionych nad nieprzyjacielem, widział, że Karolowi teraz serca przybędzie i że wojna rozżarzy się nanowo, — widział to wszystko i ze smutkiem odjechał do Polski, unosząc ze sobą z ziemi inflanckiej nie niechęć, ale żal pewien do króla. To usposobienie kanclerza podniecały jeszcze bardziej podejrzenia, rozsiewane przez zawistnych sławie hetmańskiej Potockich, jakoby Zamoyski był przyczyną konfederacyi wojskowej, on co z własnej szkatuły ubogi skarb Rzeczypospolitej ratował i wspaniałomyślnie przydłużał podskarbiemu terminy, na spłacenie tych długów wyznaczone[1]). Wśród takich okoliczności zbierał się sejm roku 1603, a z rozdrażnienia umysłów, panującego w kraju, można było naprzód wnosić, że obrady będą burzliwe. Jakoż natychmiast po mowie marszałka Feliksa Kryskiego, przepełnionej uczuciami wiernopoddańczemi dla króla, postanowiły obie izby wynurzyć wdzięczność swoją hetmanowi za trudy, poniesione w wojnie inflanckiej. Jeżeli akt ten miał odeprzeć pogłoski, ubliżające Zamoyskiemu, to wobec naprężonego stosunku kanclerza do dworu, był oraz wyraźną manifestacyą przeciw polityce królewskiej i odsłaniał opozycyjne usposobienie izby. I rzeczywiście jakby na dane hasło wytoczyły się natychmiast najdrażliwsze kwestye, ponowił się nigdy nieskończony spór o ową nieszczęsną konfederacyę z roku 1573. Innowiercy pod wodzą Krzysztofa Radziwiłła, dyzunici pod kierunkiem Aleksandra Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego, tamowali obrady skargami na nietolerancyę i nieprawne rozdawanie archimandryi. Wśród zaciekłych sporów rosło obopólne rozdrażnienie, a obrażona ambicya i źle zastosowana gorliwość religijna objawiały się w czynach gwałtownych i obelżywych wyrazach. Ostrogski, wjeżdżając na zamek z licznym orszakiem zbrojnych dworzan, kazał po dwakroć rozrąbać łańcuch, którym z rozkazu królewskiego zamknięto wejście cisnącym się tłumom; Baranowski, biskup płocki, uniesiony gniewem, odważył się posłów nazwać „wyrodkami". A podczas, gdy swawola Ostrogskiego uszła bezkarnie, wysłała izba poselska deputacyę do senatu i tam w obecności króla zgromiła senatorów za wyrażenie Baranowskiego. Król zdawał się mało troszczyć o los obrad sejmowych i jakby mu zależało właśnie na zerwaniu sejmu, mianował marszałkiem wielkim koronnym Zygmunta Myszkowskiego, osobistość w kołach szlacheckich wielce niepopularną. Dumny nad miarę i zasługi, bo ani sam ani ich nie odziedziczył wiele po przodkach, zbogacony puścizną po

[1]) Listy podskarbiego do króla w Tekach Naruszewicza do r. 1602—1604.

stryju, biskupie krakowskim, uchodził Myszkowski za człowieka obcego narodowi i wroga wolności. Bawiąc we Włoszech, na dworze mantuańskich Gonzagów, po-

wystarczało, ustanowił wraz z bratem swoim Piotrem, wojewodą rawskim, w roku 1601 ordynacyę na wzór Radziwiłłów i Zamoyskich. Całe to postępowanie



Kościół Najświętszej Maryi Panny w Warszawie.
(Widziany od strony Wisły.)

starał on się o przyjęcie do herbu książęcego i rodziny, u papieża Klemensa VIII uzyskał tytuł margrabiowski i powrócił do ojczyzny jako Zygmunt Gonzaga Myszkowski. A jakby jeszcze i to wyniesienie dla niego nie

Myszkowskiego, tak sprzeczne z wyobrażeniami o równości szlacheckiej, drażniło niezmiernie stan rycerski. Szlachta miała wstręt do tytułów zagranicznych, a im mniej równości widziała w życiu codziennem, tem pil-

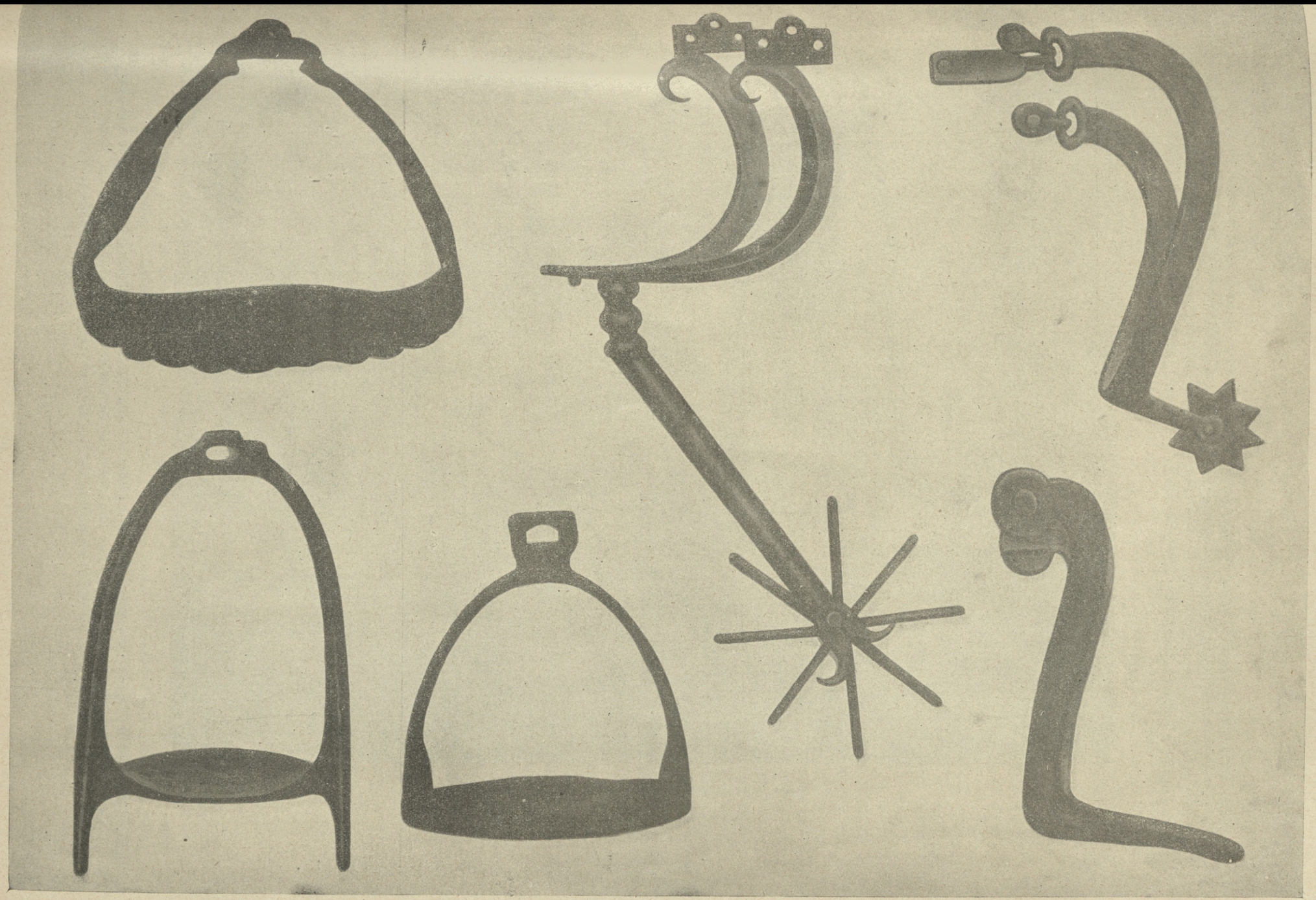

Starożytne strzemiona i ostrogi, wykopane na Litwie.

(Ze zbiorów Matiasa Bersona.)

niej przestrzegała pozorów. Znał dobrze to usposobienie Zamoyski i dlatego nie przyjął ani mitry książęcej, ani orderu złotego runa, gdyż mniemał, że „cudzoziemskie tytuły są niezgodne z powagą króla i prawami ojczyzny“. W ostatniej swej mowie, na sejmie roku 1605, dotknął jeszcze raz tego drażliwego przedmiotu, sławiąc równość szlachecką jako ideał doskonałości i fundament Rzeczypospolitej.

„Potykano wiele ludzi stanu rycerskiego — mówił wtedy — tej Korony różnymi, potykano i mnie tych czasów, alem ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę z tą bracią moją zacną szlachectwa używać i nic sobie nad żadnego z nich wolności nie przypisować. Jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica równym sobie we wszystkiem kładę“. Takie wyobrażenia o wolności i równości miał zasłużony



Dymitr Samozwaniec.

(Podług współczesnego portretu, ze zbiorów M. Bersona.)

obywatel, genialny statysta i wódz znakomity, podczas gdy o Myszkowskim opowiadano, że przenosi jednego psa włoskiego nad dziesięciu szlachciców. To też dziwić się nie można, że już przeciw projektowanej ordynacyi na sejmie roku 1601 wielka powstała burza, a gdy

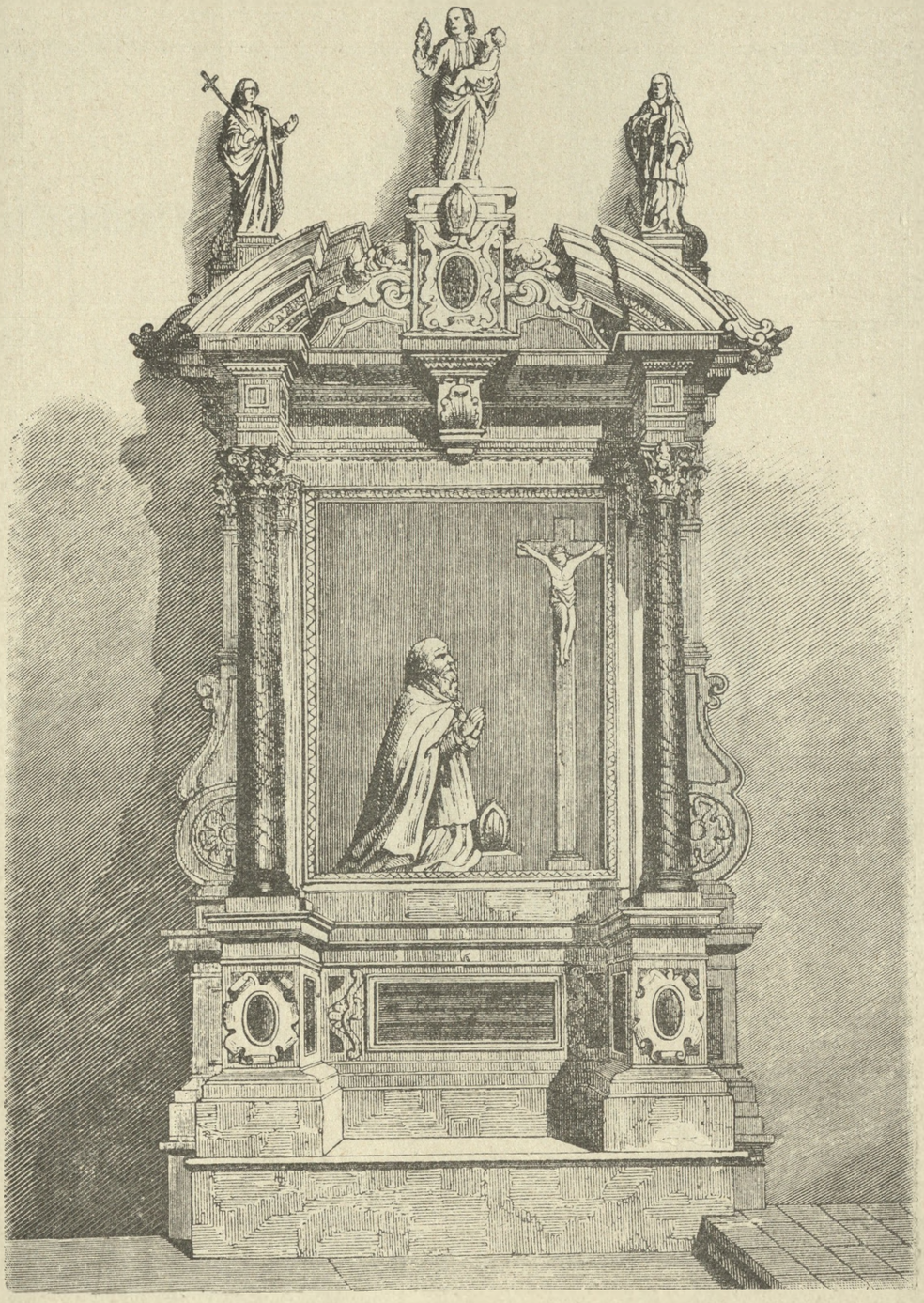

Nagrobek Stanisława Karnkowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

(Znajduje się w kościele po-jezuickim w Kaliszu.)

nareszcie stało się zadosyć życzeniu Myszkowskich i akt fundacyjny zapisano w konstytucyach, dodając do nazwiska ordynatów świeżo uzyskany tytuł magrabiowski, znalazł się ktoś pomiędzy posłami, co nie mając pióra „palec rozmoczył w kałamarzu marszałkowskim“ i owo margrabstwo wymazał [1]). Nie zważał na to pan margrabia. Gwałtowny z natury i lekceważący sobie opinię publiczną, uciskał on szlachtę okoliczną cłami, nieprawnie wybieranemi w Książu, a podskarbiego wielkiego koronnego, Jana Firleja, wyzwał na pojedynek za to, że zwlekał z oddaniem sumy, jaką wypoży-

[1]) Adam Grodziecki: Przestroga o tytułach i dygnitarstwach cudzoziemskich w polskiem królestwie etc. 1634. Rozprawa po łacinie napisana, tłómaczenie w Niemcewicza Zbiorach pamiętników, IV.

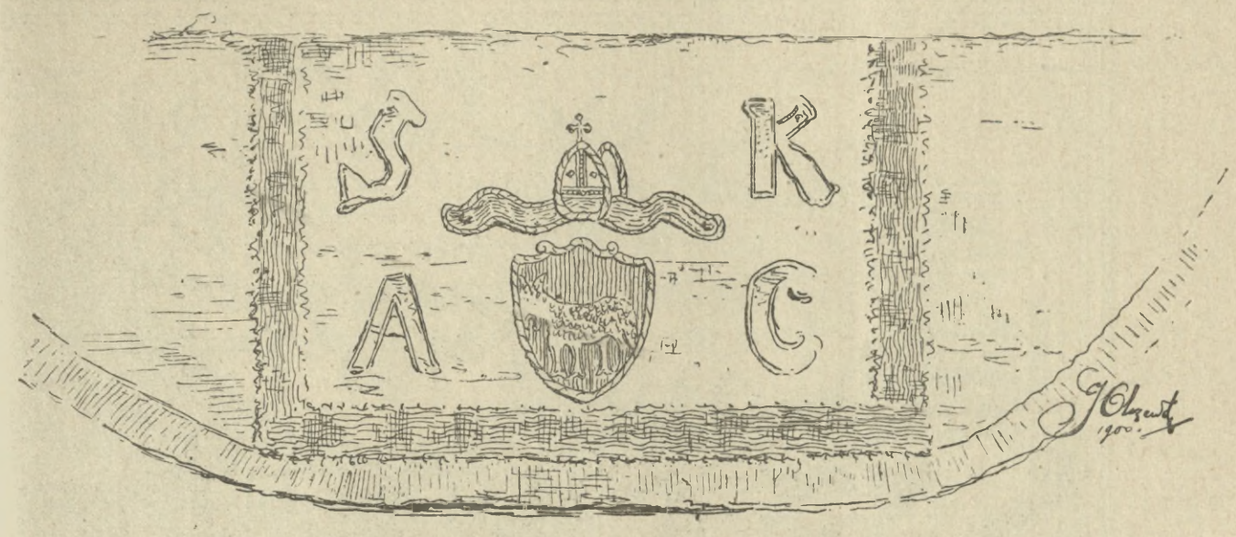

Część kapy, w której pochowany był Stanisław Karnkowski.

czył na potrzeby Rzeczypospolitej biskup, Piotr Myszkowski. Działo się to wszystko przed sejmem w roku 1603 i nikt zapewne nie spodziewał się, że król urząd marszałkowski, wymagający wielkiego taktu i popularności, powierzy człowiekowi powszechnie nienawidzonemu, gdy miał innych poważnych i zasłużonych kandydatów, gdy Karnkowski wstawiał się dwukrotnie za podkomorzym sandomierskim, Zbigniewem Ossolińskim, gdy Zamoyski polecał Marka Sobieskiego, wojewodę lubelskiego, albo marszałka nadwornego, Mikołaja Wolskiego. Ale imćpan Zygmunt miał na nieszczęście wielkie zachowanie u dworu, był krewnym biskupa Tarnowskiego, powiernikiem jego planów i przyjacielem politycznym, więc został marszałkiem wielkim koronnym ku wielkiemu niezadowoleniu kanclerza i całego jego stronnictwa, a niebawem po nim, gdy umarł Karnkowski (1601 r.), zasiadł w marcu roku 1604 na stolicy prymasowskiej Jan Tarnowski. Tak postępując wytrwale i ostrożnie, stworzył Zygmunt III potężne stronnictwo rządowe w senacie. Na 142 dygnitarzy większych i mniejszych miał Zamoyski zaledwie trzydziestu kilku przyjaciół politycznych, podczas gdy reszta, oddana królowi, połączona wspólnością zasad i celów, związana powinowactwem, potężna majątkiem i liczną klientelą, trzęsła właściwie Rzeczpospolitą. W takich warunkach można było dokazać wiele, zreformować państwo, pozbyć się hałaśliwej izby poselskiej i wykonać dawniej projektowane zamiary. Ini-



Rysunek W. Gersona.

Ubiory szlachty małopolskiej z początku XVII w.



Rysunek W. Gersona.

Ubiory szlachty litewskiej z początku XVII w.

(Z obrazu, znajdującego się w kośc. Dominikanów w Lublinie.)



Kalwarya Zebrzyd

(Zbudowana przez Mik



ka pod Krakowem.

rzydowskiego w 1600 r.)

cyatywa do tego wyszła, jak się zdaje, z Gracu. W roku 1599 przybyła do Polski na pogrzeb córki swojej, królowej Anny, arcyksiężna Marya i bawiła przez cały miesiąc wraz z królem w Niepołomicach. Ułożono tam plan wychowania królewicza Władysława, sprowadzono na ochmistrzynię dla niego tyle sławną później Urszulę Majerin, a niebawem potem zaczęły obiegać wieści o powtórnem małżeństwie królewskiem. W roku 1602 starał się Zygmunt III o rękę księżniczki bawarskiej Magdaleny, zwrócił następnie afekt swój ku córce arcyksięcia Ferdynanda, panującego w Tyrolu, ale wszędzie nie wiodły się swaty. Jakaś ręka niewidzialna krzyżowała zamiary królewskie, aż nareszcie cesarz Rudolf II, zapytany o radę, podsunął Zygmuntowi III projekt małżeństwa z siostrą rodzoną zmarłej królowej, Konstancyą. Król zgodził się na to i o żadnym innym związku słyszeć odtąd nie chciał. Opozycya przypisywała ten upór Zygmunta III „instrumentom *utriusque sexus*“ arcyksiężnej Maryi i w rzeczywistości miała sprawa cała doniosłe polityczne znaczenie. Król nie porzucił dotąd zamiaru opuszczenia Polski, a stosunki obecne nastręczały najlepszą ku temu sposobność. Licząc na powolność senatu, można było bez pytania sejmu ukoronować młodego Władysława i, powierzywszy regencyę na czas małoletności nowego króla jednemu z arcyksiążąt, odjechać spokojnie do Szwecyi i już więcej nie wracać [1]). W ten sposób miały się ziścić odrazu najśmielsze marzenia Zygmunta III i rakuskich Habsburgów: protestancka Szwecya powróciłaby na łono kościoła katolickiego, dwa potężne państwa północne przeszłyby pod władzę prawowiernej linii Wazów, złączonej z domem habsburskim węzłami bliskiego pokrewieństwa, Austrya zyskałaby dwóch potężnych sprzymierzeńców i połączona z nimi, mogłaby się oprzeć łatwiej zarówno nawałe tureckiej, jak i wzmagającemu się w środkowej Europie protestantyzmowi. Dla Polski stawiała ta kombinacya w perspektywie dziedziczność tronu w dynastyi Wazów i reformę sejmów w duchu nowożytnego parlamentaryzmu. Jakkolwiek autorowie tych planów grzeszyli zbytnią śmiałością, to przyznać trzeba, że wobec szczęścia, które im z początku statecznie sprzyjało, wykonanie zuchwałych pomysłów było bardzo prawdopodobne Zaledwie bowiem Tarnowski otrzymał tyle upragnioną infułę prymasowską i odprawił z niebywałym przepychem wjazd swój na nową stolicę, kiedy w Małopolsce rozeszła się wieść o cudownem uratowaniu syna carskiego i Dymitr Samozwaniec pojawił się osobiście w murach Krakowa.

Po śmierci Iwana Groźnego zasiadł na tronie moskiewskim nieudolny Fiedor, ale cała władza spoczęła właściwie w rękach Borysa Godunowa. Był to człowiek prosty i nieokrzesany, nie umiał ani czytać ani pisać,



Kalwarya pod Wilnem.

ale posiadał spryt wrodzony, zdolności niepospolite i znajomość stosunków i systemu rządowego, w którym brał udział jako powiernik zmarłego cara. Ożeniwszy więc Fiedora ze swoją siostrą i odsunąwszy go zupełnie od spraw publicznych, trzymał się Borys wiernie polityki Iwana Groźnego, gnębił bojarów, a w duchu przemyśliwał nad tem, jakby carem zostać.

Rzecz wydawała się łatwa, bo chorowity Fiedor długiego życia nie obiecywał i potomstwa nie miał; przeszkodą mógł być tylko najmłodszy syn Iwana Groźnego, Dymitr, urodzony z Maryi Nagoj. Tego więc postanowił zgładzić Borys i, nasławszy morderców do Uglicza, gdzie chłopiec z matką mieszkał, kazał go zabić (w roku 1591), udając przed swym ludem, że carewicz podczas napadu epileptycznego sam sobie życie odebrał. W sześć lat potem, po śmierci Fiedora, został carem Borys i odnowił zawieszenie broni z Polską na dalszych lat 20 (w roku 1601). Tak stały rzeczy w Moskwie, kiedy w roku 1603 zjawił się na Ukrainie mnich Bazylianin, utrzymujący, że jest carewiczem Dy-

[1]) List Pawła V do Zygmunta III z dnia 20 sierpnia 1605 r. w Tekach Naruszewicza nr. 65 i 66.

mitrem. Kto on był i jaka była jego przeszłość, nieumiemy powiedzieć, to pewna, że nie był Dymitrem i że w klasztorze się nie wychowywał. Dzielny jeździec, odważny w boju, przypomina on raczej tych licznych awanturników, co szczęścia na Zaporożu szukali, co dobijali się tam hospodarstwa lub sławy atamańskiej. W każdym razie był to człowiek zręczny i przebiegły i umiał znaleźć chwilę dogodną dla siebie. Wszak niedawno w Portugalii wystąpiło dwóch Sebastyanów przeciw Filipowi II z wielkiem powodzeniem, a o jednym z nich twierdzono napewno, że samozwańcem nie był. Nic dziwnego zatem, że i w tożsamość Dymitra uwierzyło wielu, że uwierzył i kniaź Adam Wiśniowiecki, że go wziął pod swoją opiekę i polecił swemu bratu stryjecznemu Konstantemu. Ten zawiózł Dymitra do Jerzego Mniszcha, wojewody sandomierskiego, swego teścia. Pan Mniszech nie był człowiekiem popularnym, opinia publiczna oskarżała go o rozdrapanie skarbów królewskich po śmierci Zygmunta Augusta, domagano się śledztwa i wytoczenia procesu, ale zacna Anna Jagiellonka, przez pamięć na zmarłego brata, nie dopuściła do skandalu. Mniszech stał się odtąd gorliwym regalistą, a że i fortunę znaczną posiadał, więc świat — jak to zwykle bywa — zapomniał o zszarzanej jego przeszłości i nikogo nie zdziwiło, gdy zasiadł na krześle senatorskiem. Ażeby z takich trudności wybrnąć szczęśliwie i zajść tak wysoko, trzeba było mieć wiele sprytu i przebiegłości. Jakoż dowiódł tego wojewoda i w chwili obecnej, bo gdy tylko Dymitra poznał i opowiadania jego wysłuchał, postanowił rzecz całą królowi przedłożyć. Domniemany carewicz umiał także zręcznie ze sposobności korzystać, bo poznawszy Marynę, córkę wojewody, o rękę jej się oświadczył, wspaniałych obietnic nie szczędził i tem całą rodzinę Mniszchów do sprawy swojej stale przywiązał. Że zaś nie tajnem mu było usposobienie króla i całego dworu, więc równocześnie zaprzyjaźnił się z proboszczem samborskim, ks. Franciszkiem Pomaskim, aby za jego pośrednictwem uzyskać poparcie duchowieństwa. Zręcznie zawiązana intryga powiodła się wyśmienicie. Król za staraniem Mniszcha przyjął Dymitra na prywatnej audyencyi, ks. Pomaski zaznajomił go z Jezuitami krakowskimi, którzy ze stanowiska kościelnego oceniając doniosłość całej sprawy, zajęli się gorliwie nawróceniem carewicza. Wmieszał się w to nuncyusz Ringoni, wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski, urządzono dysputę religijną u Bernardynów, gdzie wątpliwości, Dymitra zbijano, i wreszcie w Wielką sobotę, dnia 17 kwietnia 1604 r., Samozwaniec, odprawiwszy spowiedź generalną przed O. Kasparem Sawickim, wyrzekł się obrządku wschodniego i przeszedł na łono kościoła katolickiego. Radość na dworze królewskim była z tego względu wielka, wydawało się bowiem, że i nawrócenie Moskwy jest teraz możliwem i uwaga publiczna, zwrócona ku sprawom wewnętrznym, skupi się około tego politycznego komety, który uprowadzi z sobą do Moskwy całą rzeszę niekarnych awanturniczych żywiołów. Jakoż nie mogła się nadarzyć pogodniejsza chwila do takiego przedsięwzięcia. Rządy Borysa Godunowa nie były od początku popularne u ludu rosyjskiego; ustawa z roku 1592 czy też 1593 [1]), ograniczająca wolność włościan rosyjskich, wywołała wielkie niezadowolenie ludności rolniczej; trzyletni nieurodzaj dopełnił miary złego. Siewierska ziemia, najbliższa granic polskich, roiła się od niezadowolonych żywiołów, bunt Chłopka, niestłumiony stanowczo, mógł za lada okazyą jasnym wybuchnąć płomieniem, a sąsiednia Kozaczyzna dostarczała poddostatkiem palnego materyału. Wątpić należy, czy rząd polski znał dokładnie stosunki wewnętrzne państwa rosyjskiego, to jednak pewna, że Zygmunt III przywiązywał niejakie nadzieje do sprawy Dymitra. Nie myślał on zapewne o koronie moskiewskiej, gdy mu jagiellońska była za ciężką, ale widział w nawróconym samozwańcu przyszłego sprzymierzeńca, a wyprawę jego uważał za dogodną sposobność do oddalenia hetmana i jego przyjaciół w chwili, kiedy w kraju miały się dokonać ważne zmiany polityczne. To też już po pierwszej audyencyi Dymitra myślał król widocznie o wielkiej wyprawie na Moskwę i ofiarował naczelne dowództwo Zamoyskiemu. Ale hetman, zniechęcony i pełen nieufności do planów dworskich, odmówił udziału w wyprawie.

„Pogodniejsza i pobożniejsza była — tak pisał do króla — dostawać sobie Moskwy, nie temu nieznajomemu człowieku, gdy Iwan Wasylowicz umarł, nim był Borys koronowan, nim z nim przymierze poprzysiężone". Obecna gra z Dymitrem wydawała się doświadczonemu statyście jak ustęp z komedyi Plauta lub Terencyusza, a zdanie Zamoyskiego podzielał także Żółkiewski. Nie pozostawało więc nic innego królowi, jak zdać wszystko na wolę Opatrzności i pozwolić prywatnie na zaciągi dla Dymitra. Jakoż Mniszech i jego przyjaciele zakrzątnęli się żywo koło tego i zebrali dość znaczny orszak zbrojnych, którzy, pobawiwszy czas jakiś około Lwowa, „z wielkim skwierkiem i uciskiem ludzi ubogich", ruszyli potem na Kijów do Siewierskiej ziemi. Stanąwszy na kresach, rozpuścił Dymitr agentów swoich na Kozaczyznę. Starosta Ratomski, szlachcic polski, Siewierski, czerniec jakiś, Hryszka Otrepiew, którego Moskwa mylnie z Samozwańcem identyfikowała, podburzyli skłonnych zawsze do awantur mołojców i niebawem znaczny ich oddział pod dowództwem atamana Koreli i Nieszokocia pomnożył szczuple dotąd siły Dymitra. Stugębna fama, roznosząc wieść pomiędzy ludem o pojawieniu się carewicza, sprawiła silne na umysłach wrażenie; wszyscy z rządów Borysa niezadowoleni widzieli w tym cudownie uratowanym Dymitrze swego zbawcę i opiekuna. Przyjmowano go więc z radością i zapałem, Morawsk i Czernichów wypędziły namiestników Borysa, Putywl otworzył gościnnie bramy swoje pretendentowi i stał się na czas dłuższy podstawą dla działań jego armii.

Ztąd wyruszył Dymitr na zdobycie Nowogrodu siewierskiego i pod murami tego miasta pobił na głowę wielkie wojsko kniazia Mścisławskiego, którego Borys wysłał na odsiecz zagrożonej twierdzy. Gwałtowne natarcie hussaryi polskiej przechyliło szalę zwycięztwa na stronę Samozwańca. Mniej szczęśliwie powiodła się

[1]) Karamzin: Historya państwa rosyjskiego, t. X, 182.



Jan Tarnowski,

arcybiskup gnieźnieński, prymas od 1603 r.

(Zmarł w 1604 r.)



Bernard Maciejowski,

arcybiskup gnieźnieński i prymas od 1604 r.

(Umarł 1608 r.)

następna bitwa. Kniaź Wasyl Szujski pobił Dymitra pod Dobryniczami i obległ Kozaków w Kromach, podczas gdy Samozwaniec pod murami warownego Putywla szukał ocalenia. Ale zdobycie Kromów okazało się niełatwem dla wojska moskiewskiego przedsięwzięciem; Korela bronił się dzielnie, Dymitr trapił podjazdami oblegających, a agenci jego obrabiali tymczasem żołnierzy Borysa. Wśród tego umarł nagle Godunow. zawsze troskliwym stróżem życia i własności mieszkańców". A jeżeli tak myślał lud prosty, to i bojarowie nie mieli powodu przelewać krwi swojej w obronie tronu, na którym zasiadał syn ich prześladowcy i ciemiężyciela. W stolicy zaczęły się zbiegowiska, żądano głośno uwolnienia matki Dymitra, Marfy, zamkniętej w klasztorze i uwięzionych przez Borysa bojarów; liczba niezadowolnionych rosła, a z nią razem i popu-



Dymitr, Maryna i Mniszech.

(Według sztychu Oleszczyńskiego.)

Jak zwykle w takich wypadkach tak i teraz powstało w Moskwie niemałe z tego powodu zamieszanie.

Człowiek tego charakteru i czynów co Borys, nie mógł zostawić po sobie dobrej pamięci, to też zgon jego uważano powszechnie za karę Bożą. Więc chociaż partya rządowa obwołała natychmiast carem syna Godunowa, 16-letniego Fiedora, to sympatye ogółu zwracały się ku temu, co jako reprezentant prawowitej dynastyi i mściciel zbrodni Borysowych, od chwili wstąpienia swego na ziemię moskiewską „okazywał się larność Samozwańca. Przesilenie było nieuniknione i dnia 7 maja 1605 roku przeszli rzeczywiście Basmanów i Galicyn wraz z całem wojskiem, stojącem pod Kromami, na stronę Dymitra. Carewicz stał się w ten sposób panem sytuacyi. Kiedy posłowie jego przybyli do Moskwy z manifestem, wzywającym lud do poddania się prawowitemu władcy, tłum zmusił Fiedora do ustąpienia. Osadzony pod strażą, zginął on wkrótce wraz z matką swoją z rąk nieznanych morderców, a Dymitr odbył w dniu 21 czerwca uroczysty wjazd

swój do stolicy, otoczony hussarzami polskiemi, wśród których znajdowali się w roli misyonarzy i duchownych doradców Samozwańca dwaj Jezuici z jarosławskiego klasztoru, ks. Mikołaj Cyrowski i ks. Andrzej Janicki.

Kiedy tak śmiały awanturnik, dzięki poparciu Zygmunta III i Jerzego Mniszcha, sięgał po koronę carską, wrzała w Polsce zacięta walka opozycyi z dynastyczną polityką królewską. Wzniecił ją, jak wiadomo, powód powtórnego małżeństwa Zygmunta III z siostrą pierwszej żony. Związki tego rodzaju, w najbliższem pokrewieństwie zawierane, nie były rzeczą nową lub nadzwyczajną.

Zygmunt August żenił się dwakroć z córkami Ferdynanda I, Anna, córka Maksymiliana II, wyszła za mąż za wuja swego Filipa II, cesarz Maciej pojął w małżeństwo stryjeczną siostrę Annę, księżniczkę tyrolską, a stolica apostolska udzielała w takich wypadkach chętnie potrzebnej dyspensy. I obecnie także papież Paweł V, następca Klemensa V, gorący zwolennik ścisłego sojuszu Habsburgów z katolicką gałęzią Wazów, zapewniał Zygmunta III, że zezwolenia na związek małżeński z Konstancyą nie odmówi. Jeżeli więc opozycya mimoto sprzeciwiała się ożenieniu królewskiemu, to czyniła to nie ze skrupułów religijnej natury, lecz z pobudek politycznych. Gdy bowiem w otoczeniu królewskiem dojrzewał projekt owych matrymonialnych zamiarów, zaczęły po kraju krążyć wieści dziwne i zatrważające. W Wielkopolsce opowiadano sobie, że nowy arcybiskup przy uczcie, wychyliwszy puhar za zdrowie królewicza Władysława, oświadczył głośno i wyraźnie, że wkrótce nadejdzie czas koronacyi młodego księcia i że on życzy sobie tego obrzędu dokonać. Niechętni Tarnowskiemu mniemali, że przyszły sejm był przeznaczony na wykonanie tego zamiaru. Miano tam przeprowadzić koronacyę królewicza, wyjednać pozwolenie na odjazd króla do Szwecyi i zreformować sejmy w ten sposob, aby odtąd większość głosów a nie jednomyślność o prawomocności uchwał stanowiła. Z planem tym wiązało się ściśle drugie małżeństwo Zygmunta III, bo tylko z pomocą Habsburgów i silnego stronnictwa rakuskiego w Polsce, można było odważyć się na krok tak hazardowny, tylko w porozumieniu z dworem pragskim można było myśleć o regencyi jednego



Jan Karol Chodkiewicz, hetman wielki litewski.

(Według starego portretu.)



Zygmunt III u S



Z obrazu Jana Matejki.

dziwoja alchemika.

z arcyksiążąt podczas małoletności Władysława. Ożenienie królewskie zależało jednak zupełnie od woli narodu. Zwyczaj to był dawny, wiekową praktyką ustalony, że król bez porady senatorów żony nie pojmował, a na pierwszym sejmie za króla Stefana obwarowano to prawo osobną konstytucyą [1]). Zastosował się do tej konstytucyi Zygmunt III, zawierając pierwsze swoje małżeństwo, zastosować się musiał i w chwili obecnej i gdy układy z domem rakuskim dojrzewać zaczęły, rozesłał z początkiem czerwca 1604 roku listy do senatorów, pytając o radę. Odpowiedź łatwa była do przewidzenia; większość okazała się przychylną zamiarom królewskim, opozycya potępiła je jednomyślnie, a już najotwarciej i z największą stanowczością oświadczył się przeciw małżeństwu z rodzoną siostrą zmarłej królowej Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski. Król nie zważał na to i licząc na poparcie przychylnych sobie senatorów, przystąpił do zwołania sejmu. W instrukcyach, rozesłanych z tego powodu, wspomniano i o zamierzonej podróży do Szwecyi. Projekt ten nagły, wywołał rozmaite domysły i podejrzenia. Wiedziano dobrze, że król w Szwecyi żadnej prawie nie posiadał władzy, wiedziano, że skarb był wyczerpany, żołnierz w Inflantach nieliczny i niepłatny, nie można więc było inaczej wytłómaczyć zamiaru królewskiego, jak tylko tajemnem porozumieniem z Karolem Sudermańskim. Najskromniejsi nawet i najmniej obznajomieni ze sprawami politycznemi mniemali, „że to jechanie JKMości do dziedzicznego królestwa, wielkiej i mądrej rady potrzebuje"; opozycya była wprost podróży przeciwna. Zebrzydowski odpisał szorstko królowi, a na prywatnej audyencyi wspomniał nawet o wypowiedzeniu posłuszeństwa z powołaniem na artykuły Henrykowe. W tej chwili, dla rządu tak krytycznej, umarł prymas Tarnowski (14 października 1604 roku); miejsce jego w radzie królewskiej zajął marszałek wielki koronny Myszkowski. Jeżeli zmarły arcybiskup był oddany duszą i ciałem królowi i stronnictwu rakuskiemu, to odznaczał się przytem pewnem umiarkowaniem i giętkością charakteru. Marszałek, którego hasłem było: *sic volo, sic jubeo*, skłaniał się do najostrzejszych przeciw opozycyi środków. Świeżo miał on zatarg graniczny z Andrzejem Firlejem, kasztelanem radomskim i użył piechoty królewskiej na pokonanie przeciwnika, a obecnie obiegały po kraju wieści o „niezwyczajnych gotowościach" i o zaciągach, które rozmaici rotmistrze na rzecz marszałka czynili. Potrwożyły się więc umysły i oczy wszystkich zwróciły się na Zamoyskiego, oczekując ztamtąd rady i obrony. Kanclerz podrażniony właśnie procesem, jaki mu wytoczył król o starostwo brodnickie, chcąc je oddać siostrze swojej Annie, zajął opozycyjne względem dworu stanowisko i na sejmiku belskim, gdzie obierano posłów na sejm, przeprowadził instrukcye, potępiające całą politykę królewską. Uderzono tam na wyprawę Dymitra, będącą pogwałceniem uroczyście poprzysiężonego pokoju, na niedbałe prowadzenie wojny inflanckiej, na marnowanie dochodów, na swawolę żołnierską i na przewrotne zamiary rządu.

[1]) Vol. leg. II, 162.

Jakaś rada osobna królewska — mniemali Bełżanie — jakieś „*senatulum*" kieruje samowolnie polityką, nie pytając się o zdanie poważniejszych senatorów, posłowie więc powinni się upomnieć o wykonanie ustaw obowiązujących, o rozdanie „wakancyj" w czasie przepisanym, o rezydencyę senatorów przy królu, o stosowne ożenienie się króla i o prawa innowierców, których rząd uciska. Instrukcyę tę rozesłano w odpisach po całym kraju, a wrażenie musiało być znaczne, skoro prawie wszystkie województwa oświadczyły się przeciw zamierzonemu małżeństwu Zygmunta III z rodzoną siostrą zmarłej królowej i nakazały posłom upomnieć się o wypełnienie paktów konwentów. W takich warunkach zebrał się sejm w styczniu roku 1605.

Rząd, czy to przestraszony agitacyą, czy też ze względów taktycznych, zajął stanowisko wyczekujące. W propozycyach od tronu nie wspomniano ani o małżeństwie królewskiem, ani o zamierzonej naprawie Rzeczypospolitej, winę za wyprawę Dymitra zwalono na samego Samozwańca, a chcąc odwrócić uwagę powszechną od tych spraw drażliwych, wszczęto w senacie dyskusyę o zbytkach, rujnujących i demoralizujących społeczeństwo. Posypały się mowy długie, pełne oratorskich figur i zwrotów, ale kiedy przyszło do wniosków praktycznych, nie umiał wojewoda poznański Gostomski nic więcej powiedzieć, jak tylko, aby „kupcom cenę ustawić, żeby tanio przedawali, a jeśliby tracił na tem, niechby nie wozil". Tym środkiem, zaczerpniętym z domowej apteczki szlacheckiej, chciano załatwić sprawę ekonomiczną pierwszorzędnej wagi! Jeden tylko biskup wileński, Wojna, sięgnął głębiej i narzekaniom na zbytek przeciwstawił nędzę wiejskiego ludu i smutną dolę mieszczaństwa, ale mądre słowa jego przebrzmiały nakształt głosu wołającego na puszczy. Najrozsądniej i najpolityczniej odezwał się kasztelan poznański Ostroróg. Dotykając najdrażliwszych kwestyj politycznych, umiał on jak zręczny sternik omijać Scyllę i Charybdę, a chociaż prawdy gorzkiej nikomu nie szczędził, to ze słów jego przebijał się rozum, idący w parze z gorącą miłością ojczyzny i niezwykłem umiarkowaniem. On wie, że „korona polska sąsiad-nieprzyjaciół nad inne wszystkie królestwa ma najwięcej," ale umie zarazem mądrze poradzić, jak tych nieprzyjaciół pokonać. Więc na Turka pragnie mieć skarb gotowy, Tatarów ugłaskać upominkami, inflancką wojnę zakończyć stanowczo odzyskaniem Szwecyi. Ale tego wszystkiego nie dokona się pierwej, aż po zreformowaniu sejmów. „Byśmy my głowy swe połamali, przecie, kiedy się jednemu nie będzie chciało, albo ze złości albo z uporu, albo też z głupstwa, wszystkie nasze *consilia*, konsultacye w niwecz. Wielka ozdoba szlachcica, że może zahamować wszystką Rzeczpospolitę, ale wielka hańba Rzeczpospolitej z takim rządem, żeby ją jeden bądź z głupstwa, bądź z uporu o upadek mógł przyprawić. Czujmy się dla Boga, nie, ginmy tak marnie..." Nie znamy mowy ani pisma, któreby lepiej, z większym taktem i rozumem roztrząsały wady społecznego i politycznego ustroju Rzeczypospolitej, lub zdrowsze i praktyczniejsze podawały rady, niż owo przemówienie Ostroroga. Że tych rad

nie usłuchano, że jeden tylko Baranowski, biskup plocki, poparł kasztelana utrzymując, że „*conclusiae* sejmu *pluralitate* najsnadniejsze“, wina w tem rozgoryczenia umysłów, któremu podczas sejmu najtrzeźwiejsze nawet rozumy, zda się, bezwiednie ulegały. Przygodna kwestya ożenienia królewskiego zabiła zbawienną myśl reformy sejmów. Król pragnął utrwalić związki, łączące go z Habsburgami, opozycya wytężyła wszystkie siły swoje, aby zamiarowi temu przeszkodzić. W tym się na małżeństwo Zygmunta III z arcyksiężniczką Konstancyą. Nie był przytem Zamoyski. Zrażony porażką, jakiej doznał na sejmie i nominacyą Pstrokońskiego, któremu król pieczęć mniejszą powierzył, wyjechał on natychmiast do Zamościa i ztąd dnia 14 marca napisał słynny swój list do Klemensa VIII przeciw ożenieniu królewskiemu. Przestrogi sędziwego hetmana przychodziły za późno. Klemens VIII umarł przed otrzymaniem listu kanclerskiego, a zanim zastępca jego

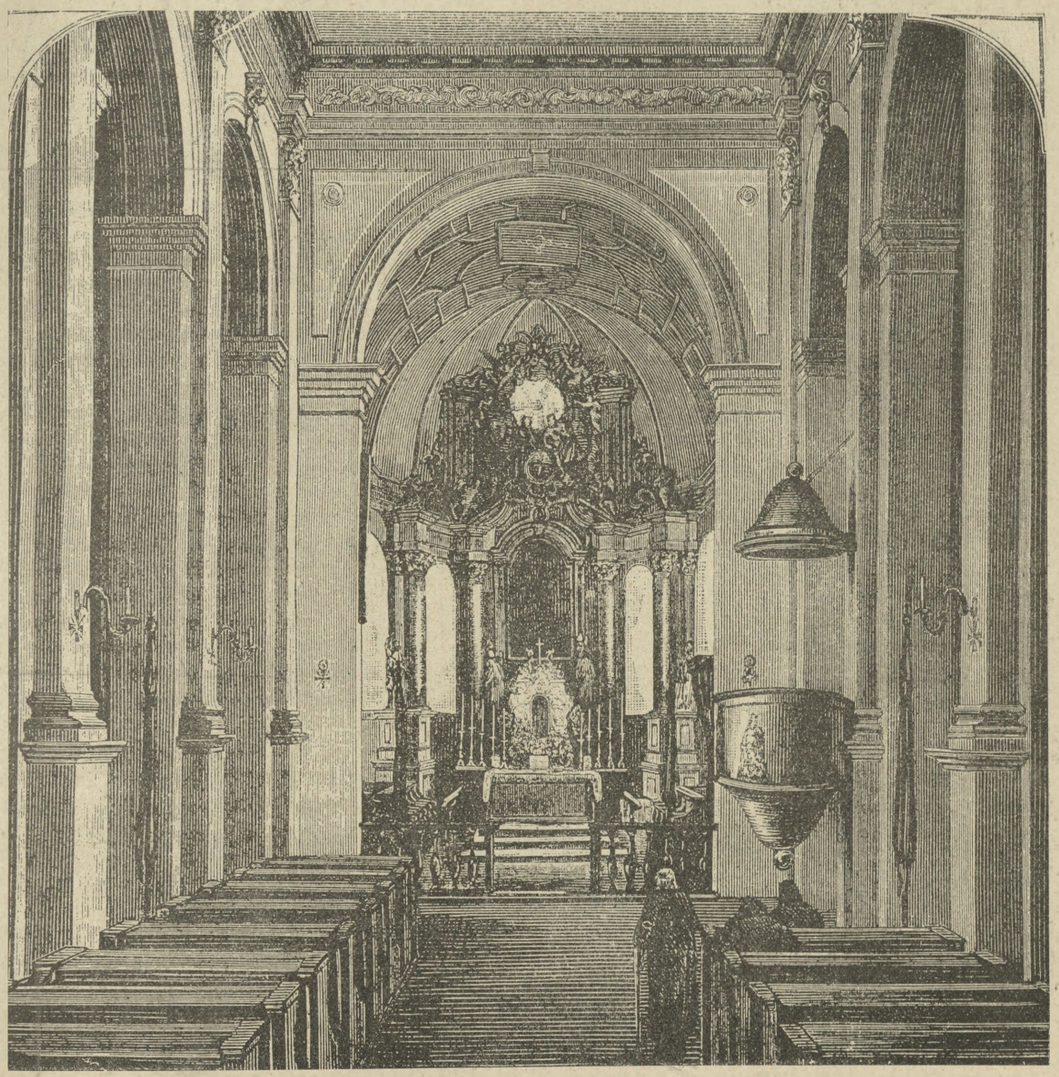

Wnętrze kolegiaty w Zamościu.

celu wniesiono do izby gotowy już projekt konstytucyi sejmowej, znany pod nazwą „artykułów bełzkich“, warujący wolność elekcyi, a wymierzony przeciw małżeństwu królewskiemu i przeciw marszałkowi wielkiemu koronnemu. Z poparciem wniosku tego wystąpił Zamoyski i wypowiedział przy tej sposobności ostatnią mowę swoją, w której ostro krytykował politykę królewską. Stronnictwo dworskie nie dopuściło jednak do przyjęcia konstytucyj „bełskich“, sejm rozszedł się na niczem, a rada senatu, zwołana przez króla, zgodziła miał czas sprawę tę zbadać, nadeszła wiadomość o śmierci Zamoyskiego. Umarł on nagle dnia 3 czerwca 1605 roku w kole rodziny, „podobny śpiącemu“, w toku spraw najważniejszych, któremi do ostatka nie przestał się zajmować, a zgon jego pokrył żałobą wszystkie prowincye Rzeczypospolitej, bo zaprawdę „wielki to był człowiek nie jedno doma ale i u postronnych“.

Bitwa pod Kircholmem. — Rokosz Zebrzydowskiego. — Sejm z r. 1607. Zerwanie sejmu i zamieszki wewnętrzne odbiły się najfatalniej na stosunkach inflanc-

kich. Karol sudermański, ośmielony szczupłością sił polskich, postanowił jednym zamachem wojnę zakończyć i opanowawszy Rygę, całą prowincyę pod swoje panowanie zagarnąć. W tym celu zaciągnął liczne, bo 14,000 ludzi wynoszące wojsko, i z tą potęgą wylądował w Inflantach w sierpniu roku 1605. Towarzyszyli mu najdoświadczensi generałowie szwedzcy: Mansfeld, Andrzej Linderson i książę Fryderyk lüneburski, którego z córką swoją ożenił i w posagu Kurlandyę i Semigalię przyrzekł. Wojskiem polskiem dowodził Jan Karol Chodkiewicz, świeżo po śmierci Krzysztofa Radziwiłła hetmanem wielkim litewskim mianowany. Dał on



Bitwa pod Kircholmem.

(Podług starego szychu, ze zbiorów M. Barsona.)



Krzysztof Radziwiłł,

hetman wielki litewski, wojewoda wileński (zmarł 1603 r.).

Rysunek W. Gersona.



Herb
Krzysztofa Radziwiłła.

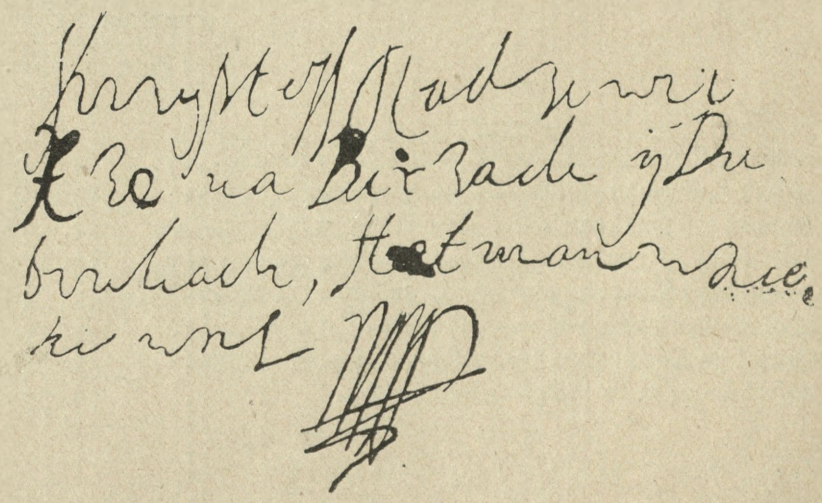

Podobizna podpisu Krzysztofa Radziwiłła.

już niejednokrotnie dowody męstwa i niespolitych zdolności strategicznych, umiał w obozie swoim utrzymać żelazną karność, posiadał nieograniczone prawie zaufanie żołnierzy, ale słabe siły, jakiemi rozporządzał, brak pieniądzy i żywności niepozwoliły mu znaczniejszych rzeczy dokonać. Prowadził więc wojnę podjazdową, pod Rewlem i pod Rachiborzem znosił drobne

Nieprzyjaciel tymczasem podzielił siły swoje na trzy części i zdążał rozmaitemi drogami pod Rygę. Pierwszy Mansfeld pokusił się o zdobycie Dyamentu, nadmorskiej fortecy, położonej o dwie mile od Rygi, a odparty przez dzielnego Białłozora, starostę nowomłyńskiego, podstąpił pod Rygę. Ryżanie, jakkolwiek w duchu sprzyjali więcej Szwedom niż Polakom, jed-



Zygmunt III.

(Podług starego portretu.)

oddziały Szwedów, zdobywał pomniejsze zameczki, gdy jednak Suderman z główną potęgą nadciągnął, a spodziewane posiłki zawiodły, znalazł się w krytycznem położeniu. Rzuciwszy do Rygi jakątaką załogę, sam z garstką żołnierzy, wynoszącą zaledwie 3,400 ludzi, zajął stanowisko obserwacyjne i słał listy za listami do Litwy i do Korony z prośbą usilną o posiłki, otrzymując wzamian za to marne tylko obietnice.

nak z obawy przed załogą królewską, w zamku umieszczoną, dali Mansfeldowi, gdy ich wzywał do poddania się, odpowiedź odmowną i wysłali posłów do Chodkiewicza, prosząc o pomoc.

Hetman ruszył z pod Dorpatu ku Rydze, a dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel siły swoje podzielił, zamierzał znieść je kolejno zanim pod murami Rygi się połączą. Ale ostrożny Linderson unikał spotkania

i już to cofając się ku Parnawie, już to postępując leśnemi drogami, gdzie jazda polska rozwinąć się nie mogła, połączył siły swoje z główną armią Karola i dnia 23 września stanął pod murami Rygi. Natychmiast ściśnięto miasto zewsząd oblężeniem, urządzono podkopy, zatoczono działa, spalono przedmieścia i stolica Inflant znalazła się w największem niebezpieczeństwie.



Konstancya Austryaczka, druga żona Zygmunta III.

(Podług starego portretu.)

Wiedział Chodkiewicz dobrze, że upadek Rygi pociągnie za sobą utratę całych Inflant i Estonii, więc zrozpaczony postanowił wszystko postawić na kartę i w polu szczęścia doświadczyć. Wyruszywszy zatem z pod Kiesi, stanął o dwie mile od Rygi, nad Dźwiną, w pobliżu wysepki, gdzie wznosił się warowny kościołek, przez pierwszego biskupa inflanckiego, Meinharda, zbudowany i pospolicie Kircholmem zwany. Karol, na wiadomość o zbliżaniu się Polaków, zamierzał zrazu zostawić część wojska pod Rygą, a z 10 tysiącami stawić czoło nieprzyjacielowi, na nalegania generałów swoich jednak, którzy znali dobrze Chodkiewicza i dzielność żołnierza polskiego, ruszył z całą potęgą, aby zgnieść niechybnie słabego przeciwnika. Szwedzi, których wojsko składało się przeważnie z piechoty, zajęli okoliczne wzgórza, na przodzie ustawili liczną artyleryę i tak oczekiwali natarcia Polaków. Chodkiewicz garstkę swoją ustawił w ściśniętym szyku bojowym, aby się jeszcze mniejszą wy lawała, ciurów obozowych zaś i pachołków wysłał niepostrzeżenie z obozu. O wpół do ósmej zrana, kiedy już wszystko do spotkania było gotowe, ukazały się nagle od lewego skrzydła jakieś wojska nieznane i po szeregach polskich przeleciała jak

błyskawica wiadomość, że Krzysztof Radziwiłł z litewskiemi posiłkami nadchodzi. W istocie była to owa czeladź obozowa, a tuż za nią przybywała pomoc niespodziewana: na przeciwnym brzegu Dźwiny zjawił się na czele 300 rajtarów książę kurlandzki, Fryderyk, i znalazłszy bród nieznaczny, w obliczu wojsk obu połączył się z armią polską. Pokrzepiło to wszystko znacznie odwagę żołnierza polskiego i zatrwożyło nieprzyjaciół tak bardzo, że z rozpoczęciem bitwy zwlekać zaczęli. Dopiero gdy Chodkiewicz, ściągnąwszy harcowników swoich, udał ucieczkę, puścił się za nim w pogoń Suderman i całe wojsko szwedzkie, rozluźniając pierwotny



Przeddzień bitwy pod Kircholmem w 1605 r.

Rysunek Juliusza Kossaka

szyk bojowy, runęło z pagórków na rozległe pole. Na to czekał tylko Chodkiewicz i na dany przez niego znak uderzył Wincenty Wojna z 300 hussarzami na piechotę szwedzką. Ale nieprzyjaciel, najeżywszy szyk swój gęsto dzidami i rażąc muszkietowym ogniem nacierającą jazdę, stawił opór nieprzełamany. Baczny hetman przysłał w pomoc spracowanym hufcom polskim rajtaryę kurlandzką, poczem Szwedzi, długą walką także znużeni i zmięszani, zaczęli tył podawać, a gdy padł nadto wódz ich Linderson, powstał popłoch ogólny. Tymczasem na lewem skrzydle zniósł Tomasz Dąbrowa rajtarów Mansfelda, własną ręką położył trupem księcia lüne-



Rysunek Juliusza Kossaka.

Bitwa pod Kircholmem.

burskiego i zwycięztwo przechylilo się stanowczo na stronę polską. Po trzygodzinnym uporczywym boju zamieniła się walka w rzeź straszliwą. Do późnego wieczora ścigała jazda polska uciekających tak, że z powszechnego pogromu zaledwie 5,000 Szwedow ocalało. Na pobojowisku pozostało 9,000 trupów, 60 chorągwi i 11 dział, cały obóz, srebrny kredens Sudermana i kosztowności jego wpadły w ręce zwycięzców; sam Karol zawdzięczał ocalenie swoje poświęceniu dworzanina Henryka Wrede, który mu konia własnego podał i czyn ten życiem przypłacił.

Świetne zwycięztwo kircholmskie (27 września 1605 roku) rozniosło szeroko po całym świecie sławę oręża polskiego. Papież Paweł V podnosił w odręcznym liście do Chodkiewicza dzielność jego i roztropność, sułtan turecki i szach perski składali Zygmuntowi III gratulacye, głośny owego czasu rytownik, Thum, uwiecznił rylcem swoim przewagę hussaryi polskiej, ale skutek zwycięztwa nieodpowiedział wcale oczekiwaniom. Tymczasem bowiem zaniosło się w Polsce na burzę rokoszową i rok następny powołał weteranów inflanckich na pole bratobójczej walki.

Śmierć Zamoyskiego była niepowetowaną dla Rzeczypospolitej szkodą. Naród tracił w nim nietylko znakomitego wodza i doświadczonego statystę, ale także roztropnego i umiarkowanego naczelnika opozycyi, która teraz pozbawiona głowy, wejść musiała na drogę anarchicznych przeciw władzy królewskiej porywów. Bez jasno wytkniętego celu, bez myśli politycznej, nie była ona w stanie ani państwa zreformować, ani nadużyć powściągnąć, lecz stała się narzędziem ambitnych magnatów, którzy obrażonej dumie swojej poświęcali z lekkiem sercem interes ojczyzny, łudząc zapalne umysły szlacheckie frazesami o wolności. Zamoyski, zasadniczo przeciwny polityce królewskiej, stał na gruncie narodowym, słowiańskim, nie dawał się unosić ślepej namiętności i w chwilach najgorętszej walki gotów był popierać króla, gdy tego dobro ojczyzny wymagało. Rakuskim planom Zygmunta III przeciwstawiał on politykę samodzielną, polską, w tem przekonaniu, że Rzeczpospolita bez obcej pomocy może i powinna spełnić posłannictwo swoje na wschodzie, że mocarstwu takiemu jak Polska nie należy wiązać interesów swoich z interesem dynastycznym wiedeńskiego dworu i służyć za narzędzie światowładnym zamiarom Habsburgów. Przyszłość Polski widział on w świecie słowiańskim, w naczelnem stanowisku, jakie ona zająć miała wśród narodów, spokrewnionych z nią językiem i obyczajami, a nie w ścisłym sojuszu z dynastyą, której polityka obracała się w sferze interesów zachodnich. Ci, co po nim objęli naczelne kierownictwo opozycyi, nie byli w stanie pojąć przewodniej myśli kanclerza, lecz, gubiąc się w drobiazgach, nadawali najpospolitszym „grawaminom“ i „eksorbitancyom“ znaczenie ważnych kwestyj politycznych, przenosili walkę o zasady na pole familijnych lub stanowych zatargów i wzruszywszy w ten sposób namiętności szlacheckiego gminu, zmarnowali w bezcelowej walce najświetniejsze zwycięztwa i najsposobniejszą chwilę do reformy rządu i sejmowania.

Niemała część winy za to wszystko spada i na króla, który uporczywie trzymając się rakuskiej polityki swojej, popchnął naród na drogę zgubnej w skutkach opozycyi. Tak, jak rzeczy ułożyły się po sejmie roku 1605, była katastrofa nieunikniona. Rozkołysane długoletnią walką umysły, straciły wszelką równowagę, opozycya, pobita na ostatnim sejmie, patrzyła z goryczą na tryumf polityki królewskiej, a wszystkie anarchiczne żywioły, czepiające się Zamoyskiego i jego stronnictwa, czekały tylko hasła do ogólnej w kraju ruchawki. W tej chwili umarł kanclerz i królowi zdawało się, że nadszedł czas do spełnienia ulubionych jego planów.

Odprawiwszy więc gody weselne z arcyksiężniczką Konstancyą w Krakowie (w listopadzie roku 1605), zwołał sejm na 7 marca roku 1606 i w instrukcyach, rozesłanych z tego powodu po województwach, podniósł z naciskiem potrzebę stanowienia uchwał sejmowych większością głosów, czyli „mimo konsens i protestacye drugich“, jak się natenczas wyrażano [1]). Krok ten przeraził opozycyę, która wiedziała dobrze, że reforma tego rodzaju odbierze jej broń najskuteczniejszą i skłonił ją do użycia ostatecznych przeciw królowi środków. Na czele niezadowolonych stanął Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, spokrewniony przez żonę Dorotę Herburtównę z Zamoyskim i w poufałych będący z nim stosunkach. Najmłodszy z pomiędzy stronników kanclerza, nie odegrał pan wojewoda dotąd wybitnej roli politycznej. Zawód rycerski rozpoczął za króla Stefana, a że „na wszystkie potrzeby, które ten król z nieprzyjacioły królestwa tego miewał, roty znaczne i z niemałym kosztem wodził“, więc otrzymał w nagrodę za to starostwo stężyckie i bolesławskie, a od Zamoyskiego także starostwo krakowskie. Wyposażony temi intratnemi urzędami, okryty chwałą rycerską, stawał Zebrzydowski odtąd wytrwale pod sztandarami hetmana, odznaczył się podczas bezkrólewia w wojnie z Maksymilianem i pozyskał sobie przez to względy Zygmunta III do tego stopnia, że monarcha ten i starostwem lanckorońskiem go obdarzył i hetmanem nadwornym mianował i wreszcie do senatu wprowadził. Zostawszy wojewodą lubelskim w roku 1591, miał Zebrzydowski drogę do dalszych zaszczytów otwartą, piastował czas jakiś laskę marszałkowską, a puściwszy ją, otrzymał jedno z najwyższych miejsc senatorskich, województwo krakowskie i mało przedtem bogate starostwo śniatyńskie.

Był więc wojewoda w łaskach u króla, a niezwykłe względy te zawdzięczał nietylko rycerskim posługom, ale także chrześciańskiej prawdziwie pobożności i ścisłym związkom z potężnym zakonem Jezuitów. Wychowaniec jezuickiego kollegium w Brunsberdze, dokąd go troskliwy ojciec wysłał głównie dla nauki języka niemieckiego, wyniósł młody Mikołaj z tych szkół zakonnych ową głęboką religijność i przywiązanie do kościoła, które do końca życia cechowały jego burzliwy

[1]) Wynika to tak z mowy Zebrzydowskiego na sejmiku proszowickim, jak i z uniwersału sejmiku korczynskiego. Teki Naruszewicza do roku 1606.

zresztą i wyniosły charakter. Młodzieńcem jeszcze będąc, fundował szkołę jezuicką w Lublinie, był w ścisłych stosunkach z ks. Skargą, kształcenie synów swoich powierzył Jezuitom, a świeżo brał czynny udział w nawróceniu Dymitra. Takie dowody pobożności, które pomnożyła jeszcze i po całej Polsce rozsławiła fundacya Kalwaryi, stawiały Zebrzydowskiego wysoko w opinii królewskiej i jeszcze w przededniu rokoszu mówiono u dworu, „że pan wojewoda krakowski komu chce, może u króla wiele pomódz“. Ale jak cały ten

miarów Zamoyskiego, ma obowiązek skupić około siebie całe stronnictwo i zmiażdżyć kamaryllę dworską, wśród której główną rolę odgrywał znienawidzony przez niego i przez szlachtę Zygmunt Myszkowski. Pojechał więc natychmiast na sejmik do Proszowic i tam wypowiedział dnia 14 grudnia mowę, pełną ostrych wycieczek przeciw królowi, przeciw złym jego doradcom i przeciw instrukcyi, wprowadzającej do sejmu rzeczy nowe i dla wolności szlacheckich niebezpieczne. Aby temu zapobiedz i eksorbitancye rozmaite uleczyć,



Brama tryumfalna pod Chęcinami z r. 1603.

żywot wojewody, pełen czynów rycerskich i wzniosłych porywów prawdziwie chrześcijańskiego ducha, opromienia postać Zebrzydowskiego blaskiem cnót obywatelskich, tak z drugiej strony trudno w nim dopatrzeć wielkich zdolności wodza lub statysty. Waleczny żołnierz, nie dał nigdzie dowodów taktycznego wykształcenia, powiernik planów kanclerskich, nie okazał w polityce żadnej myśli dodatniej. Ambitny i burzliwy, jak wszyscy ludzie możniejsi owego czasu, myślał więcej o chwale własnej, niż o reformie politycznej. Obecnie zdawało mu się, że po śmierci kanclerza kolej przyszła na niego, że jako moralny spadkobierca za-

proponował wojewoda zarazem zjazd pod Warszawą w czasie sejmu; że zaś w Proszowicach szlachta zebrała się nielicznie, postanowiono rzecz całą poddać pod rozwagę sejmiku generalnego małopolskiego w Korczynie.

Stało się to rzeczywiście w lutym roku 1606 i, stosownie do życzenia Zebrzydowskiego, uchwalili Małopolanie zwołać zjazd do Stężycy na dzień 9 kwietnia. Wydano w tym celu osobny uniwersał, ułożono instrukcyę dla posłów sejmów z wyliczeniem wszystkich grawaminów, o które się upomnieć mieli, a jakkolwiek cała ta robota miała jeszcze pozory lojalności względem króla, to w rzeczy samej inicyatorowie zjazdów

szli w zamiarach swoich o wiele dalej niż Zamoyski i całe jego stronnictwo. Gdy bowiem kanclerz, zwalczając politykę Zygmunta III, o zmianie panującego nie myślał, nawiązał Zebrzydowski i jego przyjaciele odrazu układy z Boczkajem.

Stefan Boczkaj, szlachcic siedmiogrodzki, spokrewniony z Batorymi, odgrywał wtedy właśnie niepospolitą rolę na Węgrzech. Stanąwszy na czele malkontentów węgierskich i oddawszy się w opiekę sułtanowi, opanował on Siedmiogród i całe północne Węgry. Preszów, Bardyów, Koszyce, Senderów i Tokaj otworzyły bramy swoje „obranemu królowi węgierskiemu", chorągwie Boczkaja ukazały się pod Lubowlą, a starosta spiski, Sebastyan Lubomirski, obawiał się lada chwila najazdu i słał błagalne listy do króla, prosząc o pomoc jak najrychlejszą. Ale Boczkaj był zanadto przezornym politykiem, aby drażnić Rzeczpospolitą. Owszem, upewniwszy starostę spiskiego o przyjaznych względem Polski zamiarach, zachowywał się jako spokojny i życzliwy sąsiad i pozyskał sobie przez to u Małopolan niemałe sympatye. Znalazło się wielu takich, co pod sztandarami Boczkaja szukali sławy i przygód, podczas gdy inni szli w służbę cesarską. Zebrzydowski, acz niechętny Rakuszanom, posłał jednak syna swego do obozu cesarskiego, ale to nie przeszkadzało mu wcale do konspiracyi z Boczkajem. W lutym ruszyło osobne poselstwo, z Małopolan złożone, na Węgry, aby Boczkaja prosić o pomoc, a byli i tacy, co mu tron polski ofiarowali. Sprytny Węgier, wymówił się zręcznie od tego zaszczytu, przyrzekał pomoc w lu-

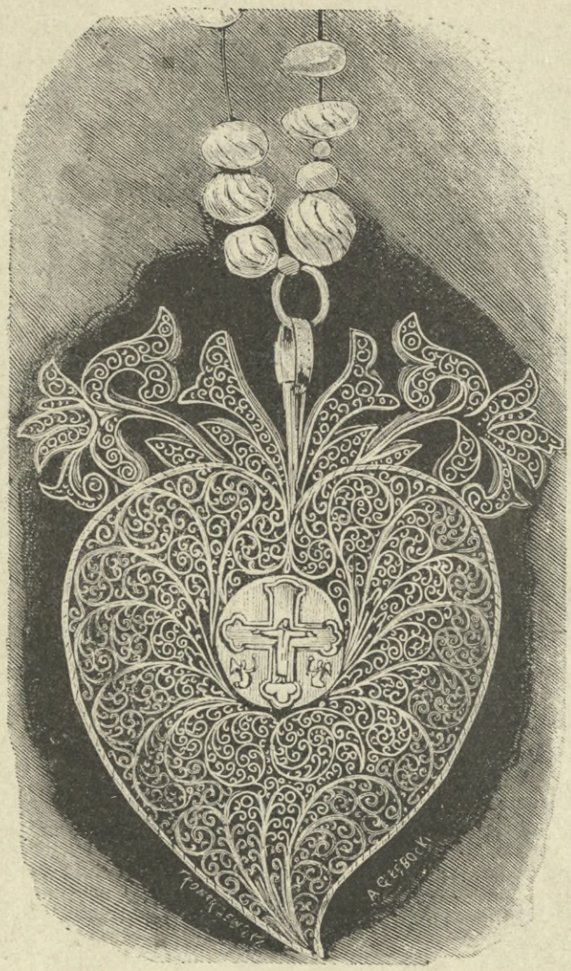

Zakończenie różańca Chodkiewicza.

(Przechowuje się w skarbcu na Jasnej Górze w Częstochowie.)

dziach i pieniądzach, a radził roztropnie, aby Polacy Zygmunta nie zatrzymywali, gdy do Szwecyi wyjechać pragnie i obrali sobie pana z pomiędzy swoich. Równocześnie wysłał na zjazd stężycki kanclerza swego, Batorego, ożenionego z powinowatą Zborowskich [1]).

Wśród tego zbierał się sejm warszawski. Pojechali nań posłowie krakowscy z instrukcyami, pełnemi skarg i grawaminów. Polecono im, aby się upomnieli o odebranie sum neapolitańskich i o dopełnienie paktów konwentów. Pod tym względem zarzucano mianowicie królowi, że Estonię odstąpił Rzeczypospolitej za późno, że nie wystawił twierdz na Ukrainie, że na obro-



Chorągiew województwa trockiego.
(Ze zbiorów M. Bersona.)

[1]) List w rękopisie biblioteki Czartoryskich. nr. 439. str. 350.

nę potoczną używa podatków a nie własnych dochodów, że lenno pruskie sprzedał Brandenburczykowi.

Nadto użalano się na złe rady, żądano, aby senatorowie mieszkali przy królu i w czynności jego wglądali, ujmowano się za innowiercami. Wszystkie te wymagania były już dawno znane i nieusprawiedliwiały wcale gwałtownych postępków opozycyi, trudno bowiem było żądać od króla, aby własnym kosztem twierdze budował i wojsko utrzymywał, gdy dochody rozdrapywano, niesłusznem obwiniać go o niemieszkanie senatorów przy dworze, gdy oni sami od obowiązku tego się uchylali ze względu na wielkie wydatki, jakich rezydencya taka pociągała. Jeden jedyny może zarzut słuszny dotyczył lenna pruskiego. W Królewcu panował dotychczas jeszcze nominalnie ów chory na umyśle Albrecht Fryderyk, ale opiekę nad nim sprawował Jerzy Fryderyk, książę na Anspachu. W roku 1603 atoli umarł Anspach bezpotomnie, a kuratela nad obłąkanym powinna była przejść prawnie na króla polskiego i stany Rzeczypospolitej.

Mało troszczył się o to elektor brandenburski, Joachim Fryderyk. Dla niego i dla przebiegłej polityki Hohenzollernów istniał tylko układ familijny, zawarty w Gera ze zmarłym Anspachem, ustanawiający primageniturę w krajach elektorskich, do których dyplomaci brandenburscy i Prusy książęce zaliczyć pragnęli. W myśl tej polityki zaborczej zgłosił się elektor do Zygmunta III z gotowością złożenia hołdu, przesądza-

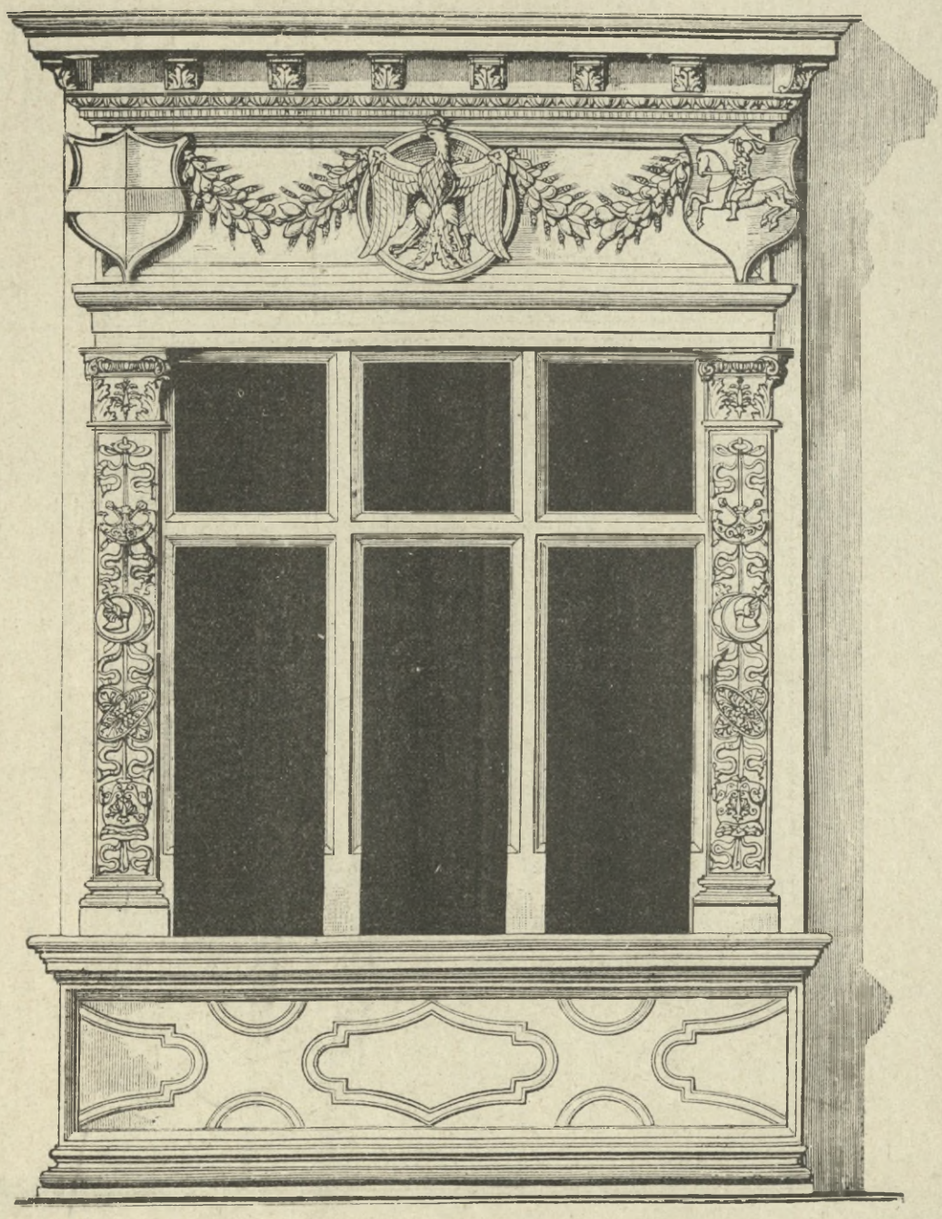

Wykusz w zamku królewskim na Wawelu.

(Z początku XVII wieku.)

jąc tem samem w sposób dla Rzeczypospolitej lekceważący postanowienia rządu polskiego. Król odniósł się, jak zwykle, do senatu, który zawiłej tej kwestyi stanowczo rozwiązać nie chciał czy nie umiał. Baranowski, biskup płocki, radził wprost odrzucić nieuzasadnione żądania kurfirsta, rzecz całą „na decyzyą

i oczywiste pogwałcenie praw Rzeczypospolitej o tem nikt wątpić nie mógł, ale winę ponosił nie sam król, lecz głównie jego doradcy i szlachta, która grosza na potrzeby publiczne skąpiła i zmuszała panujących do żebraniny po obcych dworach.

Obecnie jednak nadarzała się sposobność, aby

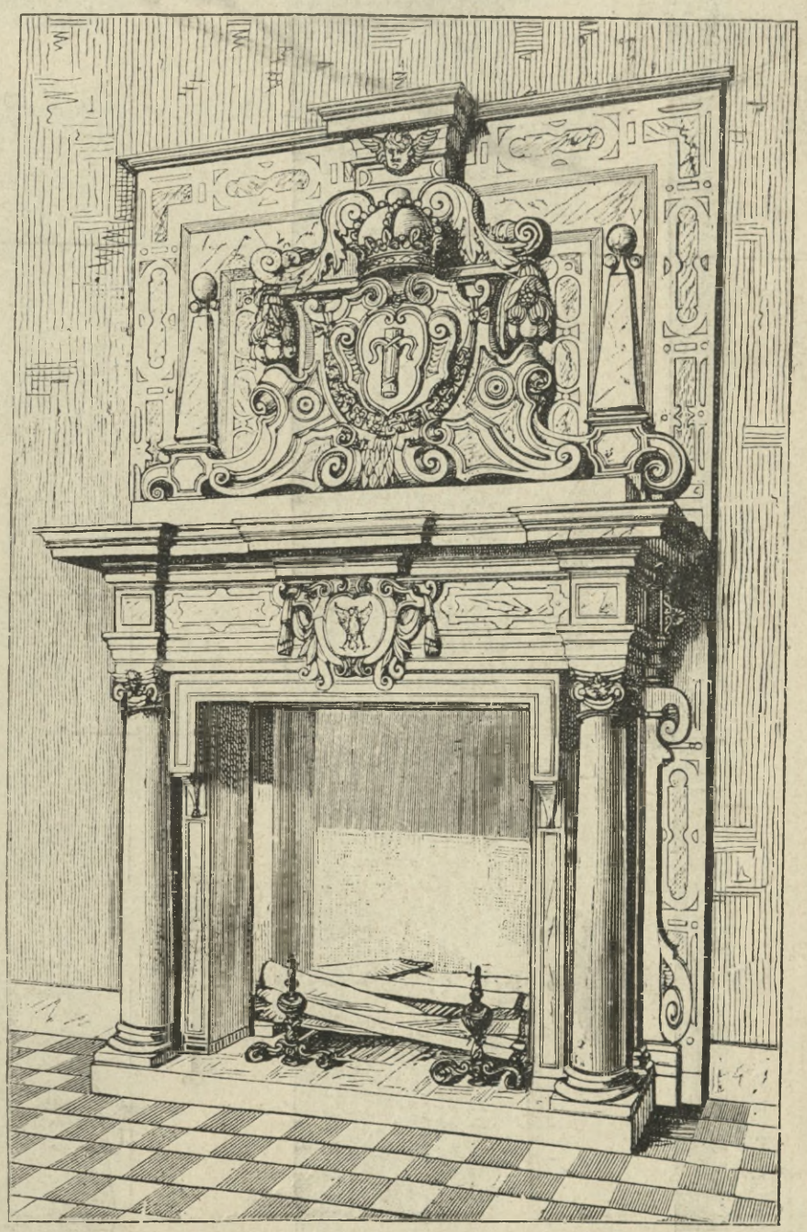

Kominek w zamku królewskim na Wawelu.

(Z początku XVII wieku.)

sejmową przypuścić", a tymczasem ziemię pruską „przez konsyliarze tameczne sprawować". Tarnowski przeciwnie chciał o kuratelę z kurfirstem się układać bez sejmu, byle tylko korzystne wytargować warunki. Król przychylił się do zdania prymasa i tak jak niegdyś Stefan Batory zadowolnił się pewną gratyfikacyą pieniężną ze strony elektora. Że to był błąd wielki

wszystkie te urazy uleczyć i szkody naprawić. Losy narodu spoczywały we własnych jego rękach. Należało tylko poprzeć energicznie wojnę szwedzką i wyzyskać zwycięztwo kircholmskie, należało, tak jak żądał Żółkiewski, postawić 5,000 ludzi na Ukrainie i powściągnąć Tatarów, a potem dopiero spierać się z królem o niewypełnienie paktów konwentów. Sejm warszawski

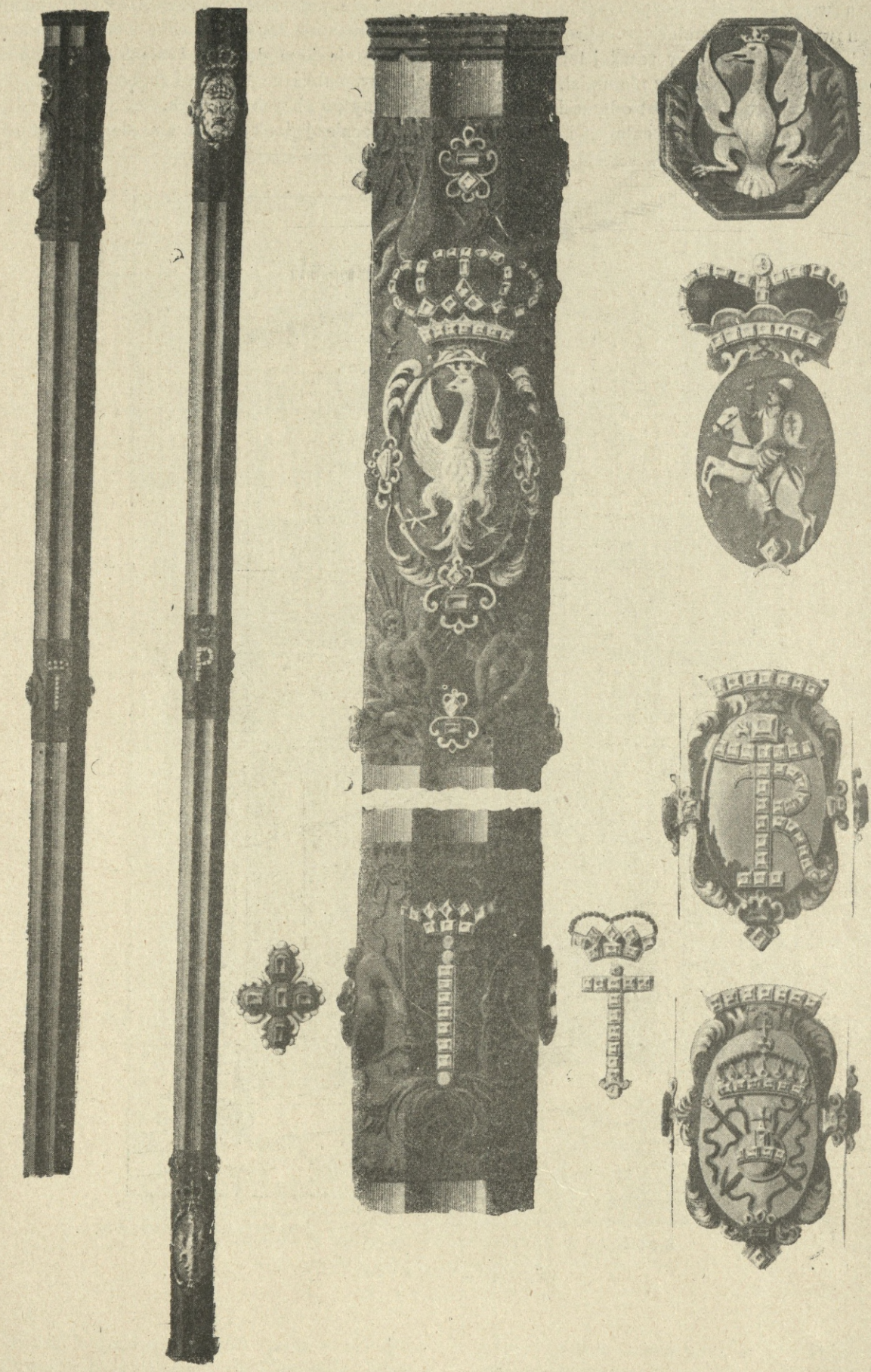

Laska marszałkowska z XVII wieku.

(Ze zbiorów XX. Czartoryskich.)

nie stanął jednak na wysokości swego zadania. Posłowie krakowscy zawichrzyli obrady i mimo zabiegów króla i senatorów, mimo licznych konferencyj do żadnej uchwały dopuścić nie chcieli. Klucz sytuacyi znajdował się w Stężycy, gdzie rozdąsany Zebrzydowski łudził szlachtę łatwowierną odkryciem praktyk królewskich.

Senatorowie wysłali do niego delegacyę z biskupem Baranowskim na czele, ale i to poselstwo nie odniosło skutku. Wojewoda odczytał posłom listy swoje, pisane do króla z powodu małżeństwa z arcyksiężniczką Konstancyą i po zjeździe proszowickim, a ukazując, że działa tylko dla dobra ojczyzny, dalszych zamiarów swoich zaniechać nie chciał. Wśród takich okoliczności rozszedł się wprawdzie sejm na niczem, ale i Stężyczanie nie sprawili wiele. Zjazd był nieliczny, obrady wlokły się leniwie, a niejasne skargi i żale Zebrzydowskiego nie zdołały zapalić umysłów. Postanowiono więc odbyć nowy zjazd pod Lublinem w dniu 4 czerwca w nadziei, że szlachta, mająca sprawy w trybunale, zbierze się tłumnie. Jakoż rachuby te nie zawiodły; zebranie było liczniejsze niż w Stężycy, przybył podczaszy litewski, Janusz Radziwiłł, obrażony o uwięzienie dworzanina swego Zenowicza, który z powodu burdy, wyprawionej na sejmie, dostał się do turmy, przyjechał Janusz Ostrogski, odgrywający rolę pośrednika, stawił się wreszcie Stanisław Dyabeł Stadnicki z hufcem zaciężnych Węgrów. Szlachta, ciekawością zdjęta, że to miało chodzić o wolności i bezpieczeństwo

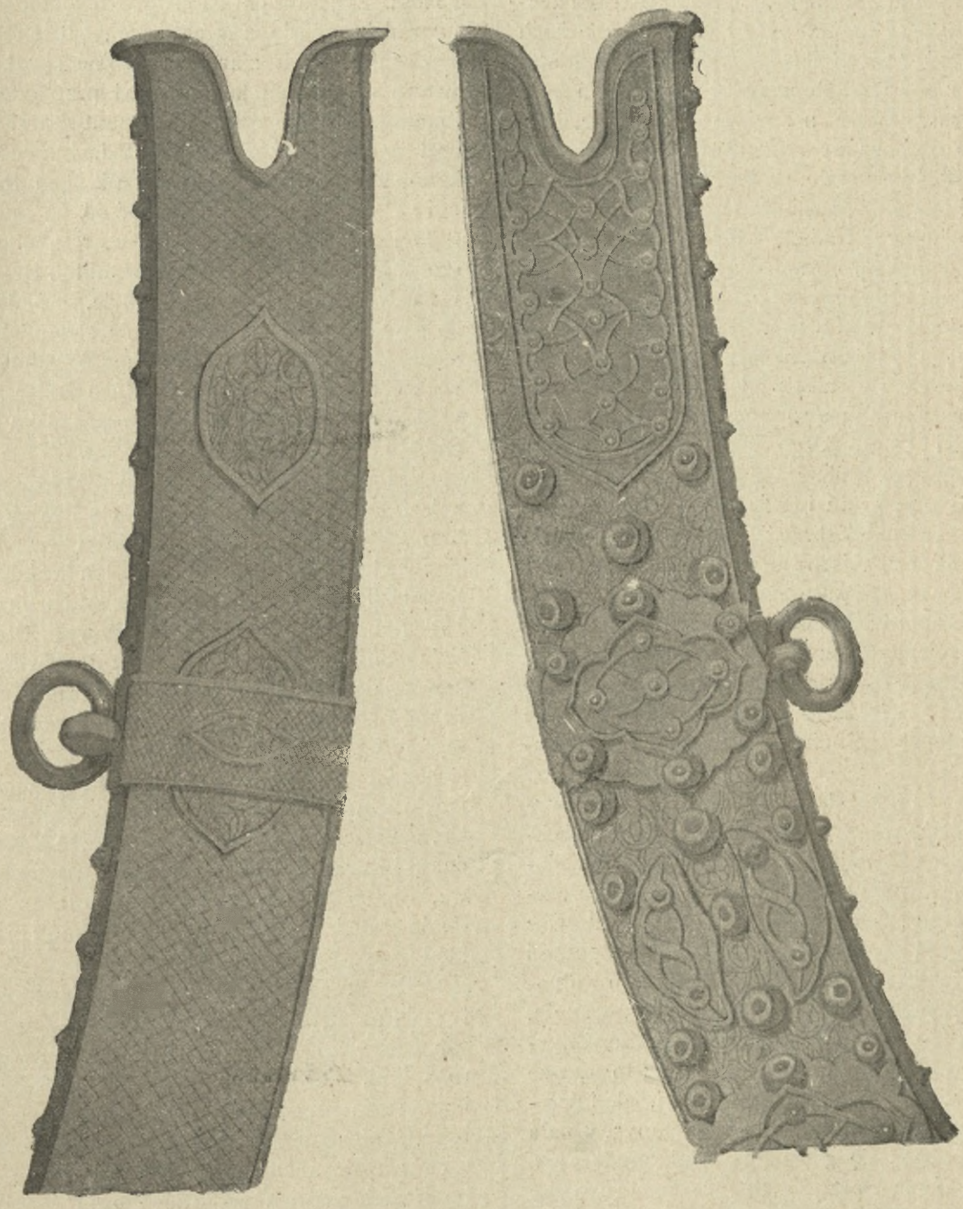

Część pochwy od miecza hetmana Żółkiewskiego.

(Przechowuje się w skarbcu częstochowskim.)

Rzeczypospolitej, zjawiła się gromadnie na pierwszej sesyi i gdy marszałkiem zjazdu obrano Janusza Radziwiłła, zaczęła się dopytywać pilnie o powody całego ruchu. „Powiedzcież nam — mówili — pocoście nas tu zwołali i zaciągnęli, co się dzieje, niech pierwej wiemy". Ale na te proste pytania nikt jasno nie mógł odpowiedzieć, marszałek tylko wskazywał na sejm ubiegły, jakoby gwałtem zamknięty, skarżył się na „łapanie" szlachciców i na opresyę wolnych głosów. W tym samym duchu, lecz wyraźniej już, przemawiał Stadnicki. On, co szlachcie obcinał nosy i uszy, co w lochach łańcuckiego zamku więził chłopów, przykutych do muru, co drwił z powagi trybunałów i na sumieniu swojem miał więcej gwałtów niż włosów na głowie, wystąpił tu jako obrońca uciśnionej wolności. Więc to wszystko, co dotąd się stało, uważał za niedostateczne. „Kupą jechać i wypowiedzieć mu (królowi) posłuszeństwo". To było jego zdanie, a wtórowali mu Gorajski i Stabrowski, kasztelan tarnowski. Atmosfera rozpalała się coraz bardziej, krzykactwo brało górę nad rozwagą, sam Zebrzydowski uznał w tej chwili, że nie jest panem ruchu; wypadki wyrastały ponad jego głowę, najlepsi przyjaciele usuwali się od niego, Tylicki, Baranowski i najzacniejszy i najczystszy ze wszystkich, chociaż tak blizki Zamoyskiego, Żółkiewski, pozostali w obozie królewskim. Żółkiewski od samego początku stanął twardo przy królu i teraz pojechał pod Lublin, aby szwagra swego, Zebrzydowskiego, odwieść od zgubnych zamiarów. Usiłowania jego w tym stanie rzeczy były jednak bezskuteczne. Namiętne warcholstwo Dyabła Stadnickiego zwyciężyło, uchwalono zwołać rokosz pod Sandomierz na dzień 6 sierpnia, chociaż Zebrzydowski sam przestrzegał i prosił, „aby sejmu nie rokoszu chcieli" i obowiązywał się na sejmie wszystkie urazy królowi przełożyć i nie ustąpić dotąd, dokąd usunięte nie będą.

Wiadomość o uchwałach lubelskiego zjazdu wywołała niesłychane w całym kraju zamięszanie. Szlachta, mianowicie w odleglejszych województwach, niedokładnie poinformowana o zamiarach rokoszan, nie wiedziała, do której przychylić się strony. Jedni więc chcieli jechać pod Sandomierz, drudzy strzedz powagi królewskiej, większość jednak, zaniepokojona o wolności swoje i przywileje, skłaniała się ku rokoszanom, którzy już głośno o bezkrólewiu i o detronizacyi Zygmunta III mówili. Ruch obejmował coraz to szersze koła i zwracał się nietylko przeciw królowi, ale i przeciw senatorom. „Kto cnotliwy, ten nie z pany", wołała szlachta, wybierając się gromadnie pod Sandomierz. Jedno duchowieństwo, przerażone związkami rokoszan z partyą akatolicką, stanęło twardo przy królu, zbierało składki pieniężne, gotowe było zastawić nawet srebra kościelne, aby zachwianą powagę tronu ratować.

Król, zatrwożony z początku, chwycił się za radą wiernych sobie senatorów energicznego środka i ruszywszy z Warszawy dnia 12 czerwca, przybył dnia 19 do Krakowa, aby tu obecnością swoją w ognisku ruchu paraliżować działania opozycyi.

Tymczasem zewsząd nadchodziły wieści o przygotowaniach rokoszan i o związkach, jakie mieli z Boczkajem. Stadnicki jeździł do Węgier werbować żołnierzy, Zebrzydowski wzmacniał zaciągi swoje posiłkami Boczkaja, a sam Boczkaj ze znaczną potęgą wieszał się u granic koronnych. Wobec tego musiał i król pomyśleć o własnem swojem bezpieczeństwie. Ściągnąwszy zatem wojsko kwarciane z Ukrainy, wydał manifest przeciw rokoszanom i zwołał senatorów na konwokacyę. Zanim jednak do tego przyszło, stawili się przed królem posłowie zjazdu lubelskiego, zapraszając go na rokosz. Zygmunt dał odpowiedź łagodną ale odmowną i naradziwszy się z senatorami, postanowił przeciw sandomierskiemu zjazdowi zwołać zjazd do Wiślicy, w celu zawiązania konfederacyi przy powadze tronu i majestatu. Tymczasem horyzont chmurny dotąd zaczął się cokolwiek wyjaśniać. Szlachta ruska, w Wiśni zgromadzona, oświadczyła się za królem, to samo uczynili i Sieradzanie, dodając wyraźnie, że „odmiany pana żadnej nie chcą, ani sobie życzą" [1]), chociaż pragną gruntownej naprawy Rzeczypospolitej. Były to objawy w każdym razie pocieszające o tyle, że podawały drogę do porozumienia, do utworzenia stronnictwa pośredniego, które stojąc przy królu, mogło reformę przeprowadzić i kraj uspokoić. Do tego zmierzał też zjazd wiślicki i cała akcya ugodowa przez króla i senatorów podjęta.

Dnia 6 sierpnia zaczęła się zjeżdżać szlachta na polach pomiędzy Sandomierzem a Pokrzywnicą. Zebranie było bardzo liczne, bo oprócz rycerstwa stawiło się i wielu senatorów, jak: kasztelan krakowski, Janusz Zbaraski, wojewoda bracławski z synem swoim Jerzym, kasztelan wiślicki, marszałek litewski Dorohostajski, Zebrzydowski wreszcie i Janusz Radziwiłł, ponownie marszałkiem koła rokoszowego obrany. Na trzy dni przed rozpoczęciem narad przybyli posłowie królewscy: Tylicki i Miński, podkanclerzy koronny, ale o posłuchaniu dla nich i o układach długo mowy być nie mogło. Rozgorączkowane już i tak umysły szlacheckie, podniecali gwałtownemi wycieczkami swojemi Stadnicki i Gorajski, przeciw senatorom padały ostre słowa, raz po razu wszczynał się tumult, szlachta rwała się do szabel, okoliczne wioski objadano i niszczono bez litości.

Skutek tych nieporządków i gwałtów był łatwy do przewidzenia; usunęli się najpierw senatorowie, mianowicie Janusz Ostrogski, wymawiając się chorobą, inni, jak Zbarascy, pojechali do Wiślicy, sam Zebrzydowski przez czas pewien na zgromadzeniach nie bywał. Stronnictwo nieprzejednane parło mimo to do zerwania stosunków z królem, odrzucono więc jedne po drugich warunki wiślickiego koła, wyznaczono termin dla króla, aby się stawił na rokosz, władzę hetmańską oddano Zebrzydowskiemu i Ostrogskiemu, słowem zamierzano wywrócić rząd i cały istniejący porządek rzeczy, aby zrobić miejsce jakiemuś gminowładztwu szlacheckiemu pod kierunkiem Stadnickich, Radziwiłłów i Zebrzydowskich. Pomysły o naprawie Rzeczypospolitej tonęły w chaotycznej dyskusyi o grawami-

[1]) Kopia urzędowa z aktów grodzkich sieradzkich w rękopisie biblioteki Czartoryskich. nr. 1628. pag. 501.

nach i eksorbitancyach, przyczem co chwila wychodziły na jaw osobiste jakieś urazy i niechęci. Niemało do powszechnego tego zamieszania przyczynili się innowiercy, wywodzący żale na ucisk i stronnicze postępo-

nadchodziły wiadomości niepokojące o działaniu tamtejszej konfederacyi i o spisywaniu artykułów, na które i król się zgadzał. Musieli zatem i rokoszanie przystąpić do ułożenia swego programu politycznego. Po

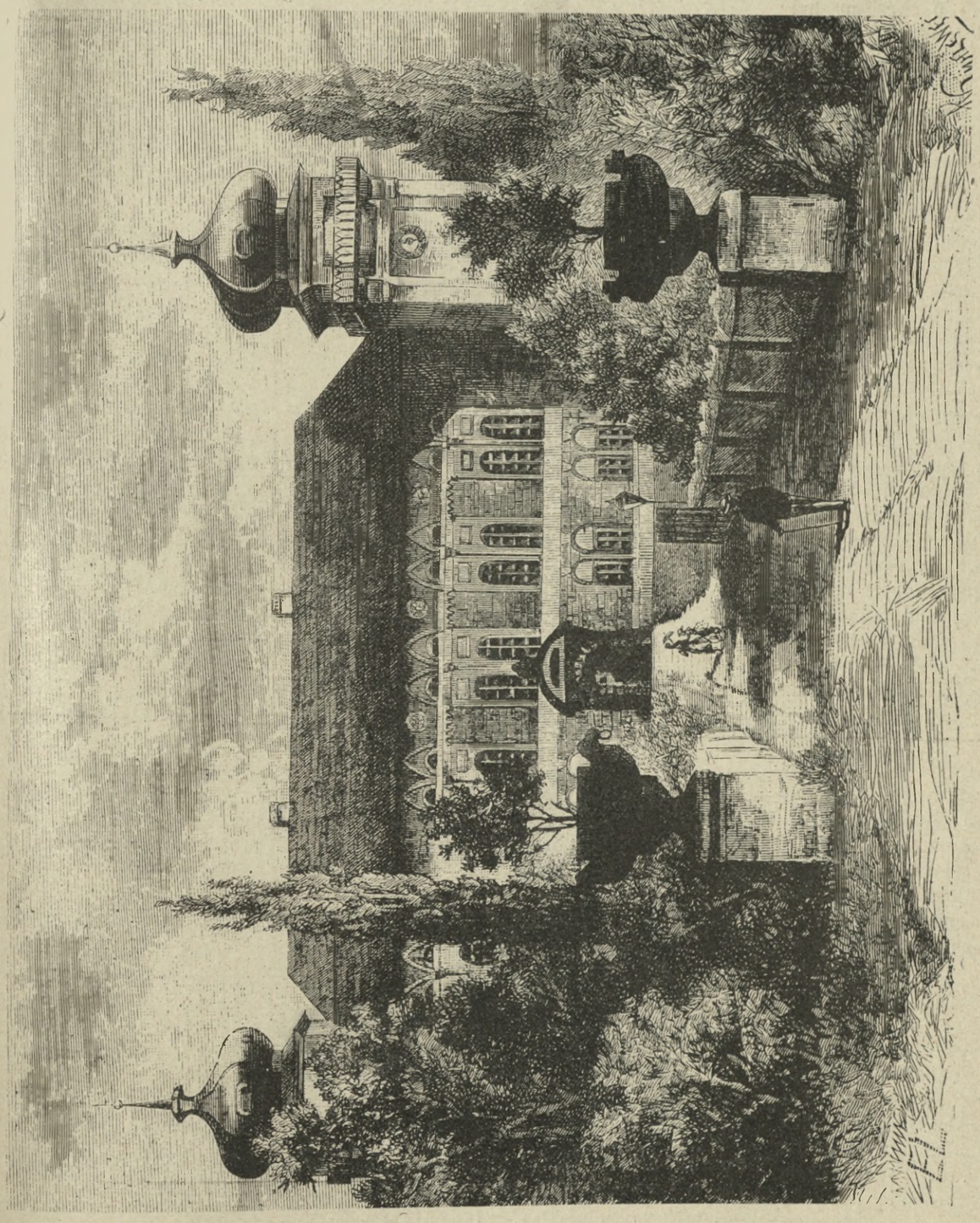

Zamek w Łańcucie w Galicyi.
(Wiek XVII.)

wanie króla, czem znowu gorliwych katolików obrażali i do protestacyj zmuszali. Szlachta zaczęła wreszcie przykrzyć sobie te swary, udział w naradach zmniejszał się do tego stopnia, że przy końcu sierpnia zaledwie po sześć osób do Kola się zjeżdżało; z Wiślicy

długich sporach zgodzono się na 64 artykuły. Głównym ich celem było ograniczenie dalsze władzy królewskiej na wyłączną korzyść szlacheckiego stanu. Domagano się mianowicie, aby król dygnitarstwa i ekonomje rozdawał nie sam, jak dotąd, lecz za radą senatorów,

mieszkających przy nim, aby z własnych dochodów ponosił koszta obrony potocznej, aby intraty włoskie i „pensye“ neapolitańskie do skarbu Rzeczypospolitej oddawał, aby potwierdził dekreta sądów rokoszowych i ogólną ogłosił amnestyę. Artykuł 30 zwrócony był przeciw Jezuitom. Usuwano ich zupełnie od dworu, wyznaczano tylko kilka miast, gdzie przebywać mieli, polecając zarazem, aby inne dobra w przeciągu dwóch lat sprzedali pod grozą konfiskaty na rzecz Akademii krakowskiej.

W podobnym duchu miała być zreformowana i cerkiew ruska, król miał rozdawać wakanse i majętności cerkiewne tylko ludziom „narodu szlacheckiego greckiej wiary i posłuszeństwa patryarchy greckiego“. Jeżeli wykonanie artykułu tego równałoj się zniesieniu zupełnemu unii, to zakaz nadawania posad duchownych przy kościołach katedralnych plebejom odsłaniał samolubne dążności stanu szlacheckiego, który, odebrawszy krolowi wszelką władzę, wszystkie korzyści materyalne dla siebie zagarnąć pragnął. Tak wyglądała owa przez rokoszanów projektowana reforma Rzeczypospolitej. Wiśliczanie postąpili sobie z większem umiarkowaniem. I oni żądali także zatwierdzenia wolnej elekcyi, oddalenia cudzoziemców od dworu, zgody pomiędzy innowiercami a katolikami, i oni domagali się wolności wyznania dla dyzunitów, ale przynajmniej nie nakładali królowi warunków, niepodobnych do spełnienia, nie odbierali mu tej cząstki władzy, bez której stać się musiał królem malowanym, zawisłym od kaprysu kilku trybunów szlacheckich. W podobnych okolicznościach porozumienie wszelkie było niepodobne. Rokoszanie widząc, że szlachta się rozjeżdża, wydali uniwersał, w którym, przedstawiwszy postępki swoje, wzywają szlachtę do pospolitego ruszenia dla dokończenia rokoszu, staranie zaś dalsze pozostawiają osobom pewnym, na ten cel obranym. Na tę chwilę czekał widocznie król i jego stronnictwo, bo skoro tylko szlachta się rozjechała, ruszyły wojska królewskie ku Połańcowi. Po drodze próbowano jeszcze układów, a gdy się rozchwiały, rozstrzygać musiał oręż. Rokoszanie nie czuli się na siłach, aby stawić czoło armii królewskiej, ustępowali więc ku Wiśle. Stadnicki, najzuchwalszy w języku, pierwszy ze swoim hufcem przeprawił się przez rzekę; główne siły Zebrzydowskiego i Radziwiłła, dopadnięte pod Janowcem i przyparte do Wisły, znalazły się w nader krytycznem położeniu (6-go października). W obozie królewskim nie chciano jednak dopuścić do rozlewu krwi bratniej i sam Zygmunt III rozpoczął układy. Rokoszanie odpowiadali hardo, mimo, że poselstwo królewskie z senatorów złożone po dwakroć do nich jeździło, dopiero kiedy wojewoda bracławski i starosta kamieniecki sprawili wojsko a król sam, przywdziawszy zbroję, miał dać hasło do bitwy, oświadczyli przywódzcy rokoszan, że się poddają. Wysłano do nich natychmiast kilku senatorów, którzy późnym wieczorem sprowadzili Zebrzydowskiego i Radziwilla przed króla. Zsiadłszy z koni, przystąpili oni do pocałowania ręki królewskiej, a na drugi dzień uczyniło to samo całe wojsko rokoszańskie. Po formalnem przeproszeniu nastąpił układ: obaj naczelnicy rokoszowi podpisali akt, w którym przyrzekli wojsko rozpuścić, uniwersałów nie wydawać, zjazdów nie zwoływać i starać się o uspokojenie umysłów. Ugoda siłą oręża wymuszona, nie miała trwałości. Przyrzeczenie, dane królowi, wiązało tylko przywódzców rokoszu, szlachta uważała rokosz

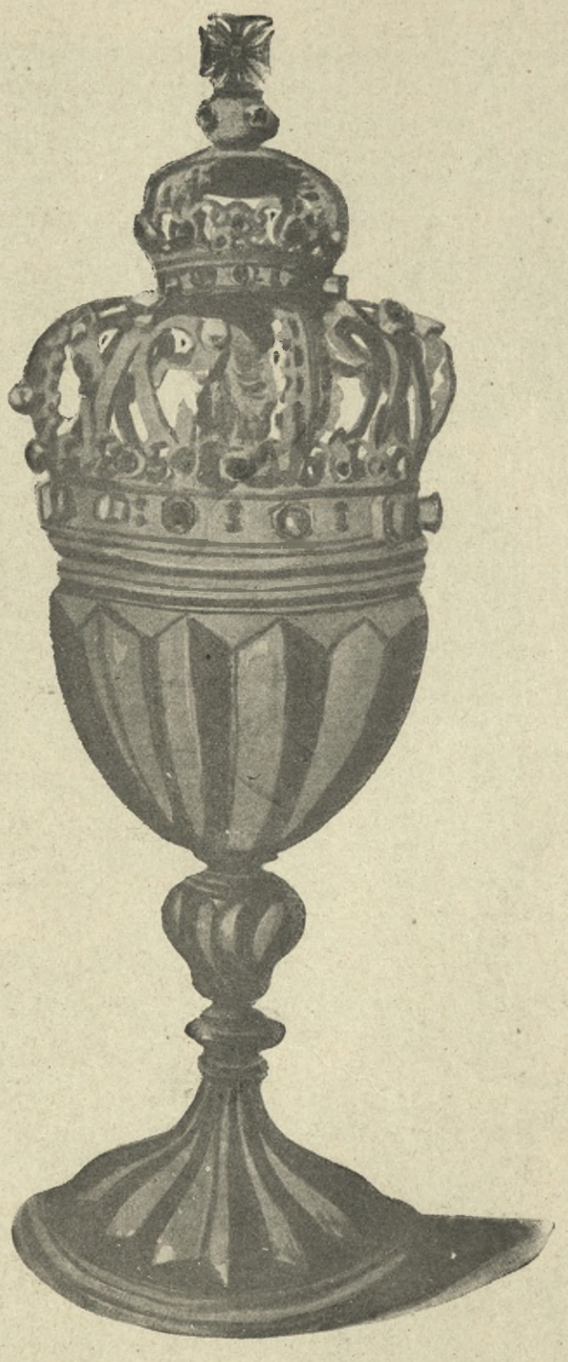

Puszka srebrna do komunikantów własnoręcznej roboty Zygmunta III.

(Znajduje się w kościele po-Reformackim w Warszawie.)

za nieukończony, a burzliwsi i zapamiętalsi o żadnych ustępstwach słyszeć nie chcieli. Sam wojewoda zresztą odjechał z pod Janowca rozdrażniony postępowaniem dworu. Na przeprosiny jego odpowiedział nadspodziewanie marszałek wielki koronny a nie kanclerz, który znajdował się u boku króla, Adam Stadnicki, gorliwy



Ołtarzyk przenośny w skarbcu katedry płockiej.

(Dar Konstancyi Austryaczki, drugiej żony Zygmunta III.)

regalista, nie szczędził upokorzonemu ostrych przymówek, tak, że Zebrzydowski do Myszkowskiego plecami się obrócił, a Stadnickiemu, „pijanemu chłopu“, ręką pogroził.

wzajem publicznie: dogryzali sobie listami podobnemi Dyabeł Stadnicki i Jazłowiecki, wojewoda podolski, a łatwo było przewidzieć, że od słów przyjdzie wnet i do czynu.

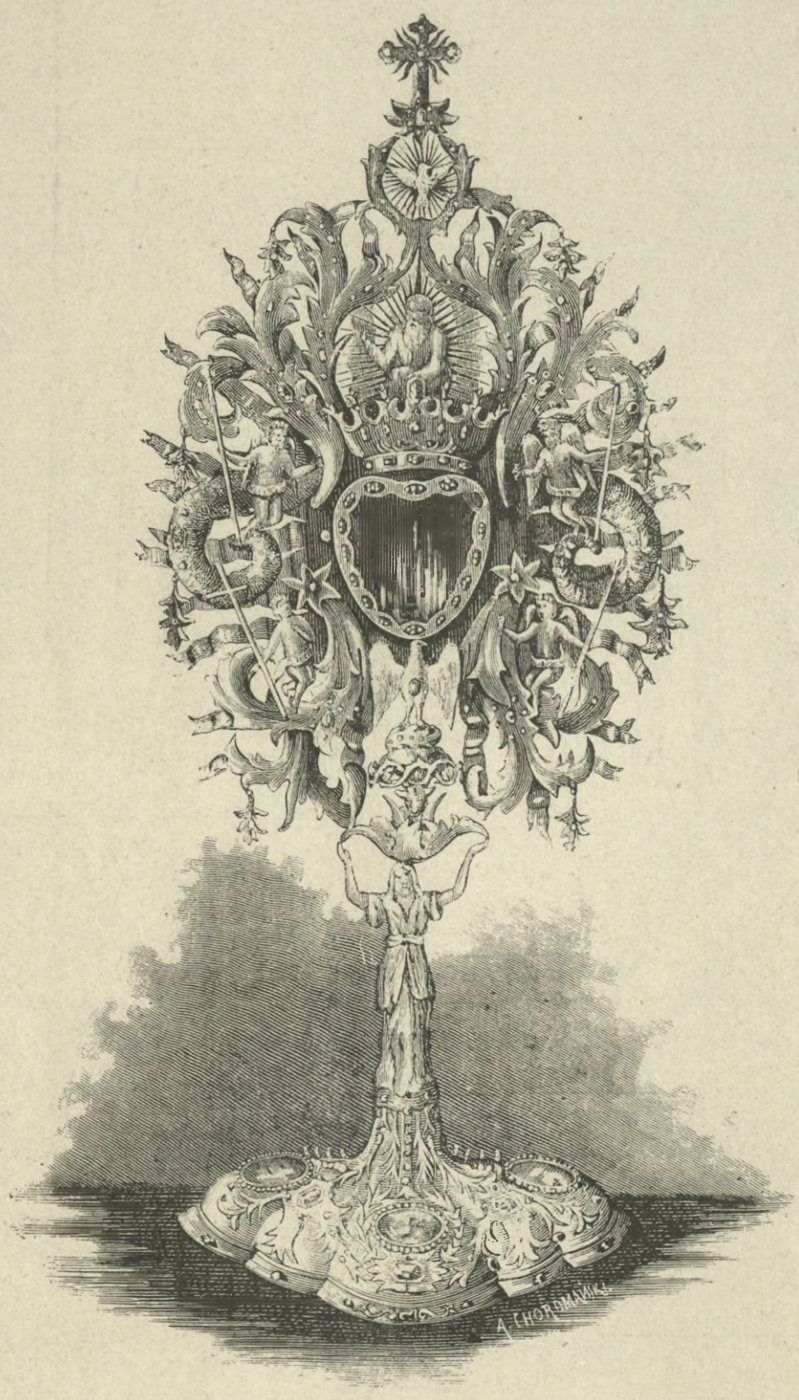

Monstrancya srebrna, wyzłacana, własnoręcznej roboty Zygmunta III.

(Przechowuje się w skarbcu katedry płockiej.)

Zamiast uspokojenia umysłów powstało więc jeszcze większe zajątrzenie. Po kraju zaczęły się rozchodzić paszkwile, jak echo grzmotów dalekich, zapowiadające nową burzę. Natarli na siebie po grubiańsku Zygmunt Myszkowski i Zebrzydowski, lżąc się na-

Król tymczasem, a raczej kamarylla dworska, upojona łatwym tryumfem, pragnęła sejmu uniknąć i artykuły wiślickie, chociaż one nie dogadzały wcale rokoszanom, pogrzebać. Zbywano więc, pytających o czas zwołania sejmu, rozmaitem tłumaczeniem, kazano wro-

szcie dla uspokojenia gorliwszych drukować uniwersały sejmowe, bez daty jednak, w rzeczy samej liczono na opieszałość szlachecką i wierzono święcie, że panowie bracia po bezowocnych sandomierskich naradach i po janowieckiej trwodze na nowe koszty i zjazdy wyciągnąć się nie dadzą. Nadzieje te zawiodły. Z początkiem roku 1607 wszczął się ruch na nowo. Szlachta krakowska rozerwała „roki“ ziemskie i wysłała posłów do Wielkopolan, skarżąc się na „uciążenie od króla, od złego senatu i od żołnierza“, Wielkopolanie, podburzeni przez Łaszcza, wzięli sobie tę skargę do serca i zwoławszy zjazd w Kole, któremu przewodniczył Stanisław Ponętowski, uchwalili dwa pobory na zaciągnięcie żołnierza i nowy zjazd pod Jędrzejów na dzień 28 czerw-

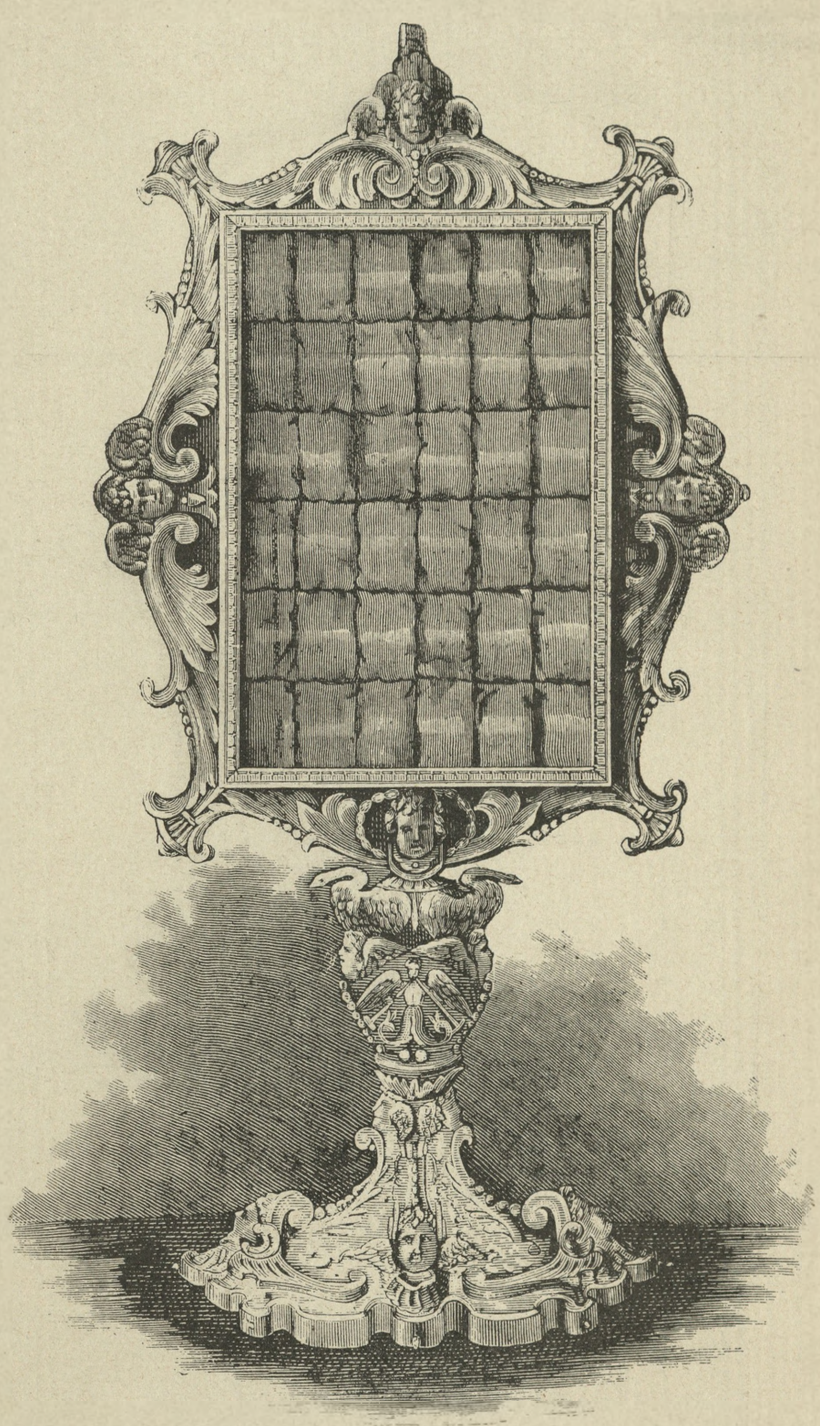

Umbraculum własnoręcznej roboty Zygmunta III.

(Przechowuje się w skarbcu katedry płockiej.)

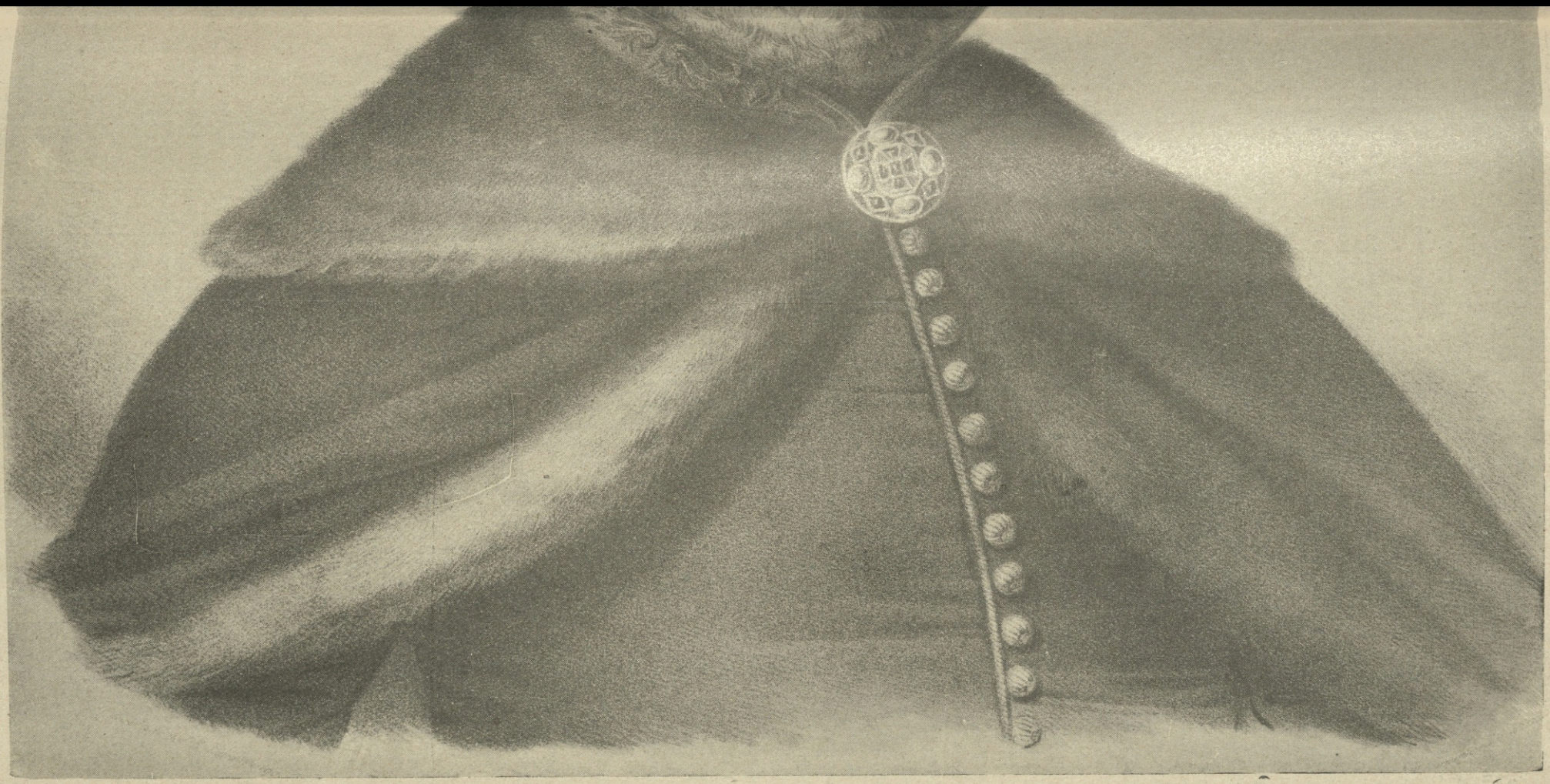

Stanisław Żółkiewski,

Hetman i Kanclerz Wielki Koronny.

(Podług starego portetu, ze zbiorów L. Karpińskiego.)

ca, w celu dokończenia rokoszu. Łagodne przedstawienia prymasa i senatorów wielkopolskich nie zdołały uśmierzyć rozognionych umysłów; nie skutkował uniwersał królewski, zwołujący sejm na 7 maja, szlachta wołała, że „sejmy w truciznę się obróciły i że tylko rokoszem urazy wolności uleczyć można“. Niesłychane rozgoryczenie owładnęło serca ludzkie, burdy i najazdy były na porządku dziennym, a liczne pisma ulotne budziły trwogę i zawziętość. Jan Szczęsny Herburt, pobity przez Stadnickich i urażony na króla za starostwo przemyskie, o które nadaremnie się ubiegał, wydał rodzaj manifestu, przedstawiając w najczarniejszych barwach stan Rzeczypospolitej, zamachy „cudzoziemca“ na swobody szlacheckie, usiłowania Jezuitów ku zaprowadzeniu władzy absolutnej i zepsucie społeczeństwa, które tonąc w zbytkach, z łakomstwa służy celom polityki królewskiej. Wśród takich okoliczności zbierał się zjazd jędrzejowski.

Był on z początku nieliczny, ale im bardziej przybliżał się czas sejmu, tem gromadniej zbiegała się szlachta pod sztandary rokoszańskie. Nauczeni doświadczeniem zeszłorocznem, przywódzcy opozycyi oszczędzali o ile możności majątki szlacheckie. Wjechano tedy najpierw w opactwo jędrzejowskie, które dzierżył sekretarz królewski, ks. Powsiński, plebejusz, ztamtąd przeniesiono obóz do Wąchocka, później pomknięto go do Sieciechowa, objadając w ten sposób bezustannie dobra kościelne. Ku końcowi sejmu dopiero stanęli rokoszanie bliżej Warszawy, pod Czerskiem. Tymczasem w Warszawie obradował sejm wśród swarów pomiędzy opozycyą a regalistami. Kamarylla dworska, przeprowadziwszy po swojej myśli wybór marszałka, wystąpiła ostro przeciw posłom rokoszańskim, którzy w dwa dni po zaczęciu sejmu przybyli do Warszawy. Nadaremnie najzacniejsi senatorowie: prymas, Bernard Maciejowski, Tylicki, biskup krakowski i Stanisław Żółkiewski doradzali umiarkowanie, nadaremnie Dzierżek, podsędek lubelski, jeden z opozycyjnych posłów, zaklinał sejmujących, aby to wszystko „leczyć zgodnie i miłością braterską“,—większość ufna w siły swoje i odniesione zwycięztwo, stawiła się hardo i radziła użyć przeciw rokoszanom jak najostrzejszych środków. Król poszedł za zdaniem swoich doradców i odtąd znikła wszelka nadzieja pogodzenia zwaśnionych stronnictw. 25-go maja wyszedł edykt królewski przeciw rokoszanom, rokoszanie ze swej strony odpowiedzieli nań zwołaniem Koła pod Czerskiem, w celu kończenia rokoszu. W połowie czerwca stały już rzeczy tak, że marszałek rokoszowy Janusz Radziwiłł, pisał do brata Krzysztofa, polecając opiece jego swój majątek i zamek słucki na wypadek, gdyby zginął w bitwie, lub zwyciężony z kraju uchodzić musiał. Jakoż 17 czerwca kończono rokosz. Herburt w uczonej mowie dowodził, że rokosz jest wyższym nad sejm i nad króla, podobnie jak sobór powszechny wyższym od papieża, że do rokoszu należy leczyć urazy w prawie publicznem i że ten zwyczaj od niepamiętnych czasów znany w Polsce i używany, najpiękniejsze wydawał owoce.

Szlachta, mało znając dzieje własnego kraju, słuchała chciwie wywodów takiego erudyta jak Herburt i po dłuższych naradach zgodziła się na krok stanowczy. Dnia 24 czerwca wydali rokoszanie pod Jeziorną słynny swój manifest, w którym wypowiedzieli posłuszeństwo królowi. Stało się to w tydzień po ukończeniu sejmu, gdzie uchwalono cały szereg konstytucyj w myśl wiślickich artykułów i objaśniono zasadę *de non proestanda obedientia* w ten sposób, że na wypadek nowych praktyk królewskich mieli króla po dwakroć upominać senatorowie i prymas, następnie sejm, a gdyby to wszystko skutku nie odniosło, mogli poddani wypowiedzieć posłuszeństwo i innego szukać sobie pana. Nie ulega wątpliwości zatem, że sejm w pewnej mierze uczynił zadość postulatom rokoszowym i że starał się leczyć urazy wolności, jakoż wielu malkontentów i tak zwanych neutralistów zadowoliło się temi ustępstwami. Janusz Ostrogski, zajmujący pośrednie stanowisko pomiędzy stronnictwami, Jerzy Zbaraski, nieprzyjaciel Jezuitów, Adam Gorajski, do niedawna żarliwy rokoszanin, przechodzą do obozu królewskiego.

Pod Czerskiem i Jeziorną pozostają nieubłagani, mający w zanadrzu gotowego kandydata do korony w osobie Gabryela Batorego i odrzucający z tego powodu wszelkie tranzakcye. Najfatalniej wychodzi na tem Rzeczpospolita, bo zamiast reformy gruntownej ruch cały kończy się osłabieniem władzy królewskiej i zatrzymaniem dotychczasowego trybu sejmowania. Wobec tego nie miał król innej drogi, jak orężną z rokoszanami rozprawę. Przygotowywano się na tę ostateczność już od początku sejmu. Z Inflant przybył Chodkiewicz na czele 1,600 weteranów, Warszawa cała roiła się od żołnierzy, Jakób Potocki, starosta kamieniecki, przyprowadził kilka tysięcy piechoty, przewaga była po stronie królewskiej. Po manifeście rokoszańskim ruszono więc w pole. Rokoszanie, słabsi, ustępowali ku Radomiowi, obrabiając przez agentów wojsko królewskie i doprowadzili rzeczywiście do tego, że gdy pod Warką obie armie w szyku bojowym stanęły, w obozie królewskim wszczął się bunt i żołnierze żądali, aby spór cały pod ich sąd oddano.

Energii hetmanów, Żółkiewskiego i Chodkiewicza, powiodło się stłumić ten nowy rokosz, herszt buntowników, Leśnicki, zginął na szubienicy i wojsko ruszyło w ślad za rokoszanami. Dopadnięto ich wreszcie pod Orańskiem, niedaleko Guzowa, dnia 6 lipca i nie wdając się już w żadne traktaty dano hasło do bitwy. Żółkiewski objął dowództwo prawego skrzydła, Chodkiewicz lewego, Potocki stanął w środku. Z powodu nieporozumienia pomiędzy hetmanami i słabości lewego skrzydła, złamali rokoszanie z początku Chodkiewicza i dotarli aż do stanowiska królewskiego. Wszczął się popłoch wielki, senatorowie zaczęli uciekać, Zygmunt III pozostał jednak na miejscu i tą wytrwałością swoją uratował los bitwy. Tymczasem bowiem nadbiegła piechota Potockiego, Żółkiewski na prawem skrzydle złamał zbieraninę węgierską Herburta i całe wojsko rokoszańskie, osłonięte gęstą kurzawą, szukało w ucieczce ocalenia, porzucając działa, broń i sztandary. Cała artylerya rokoszan, 12 chorągwi, klejnoty Radziwiłła i korespondencya jego z Gabryelem Bato-

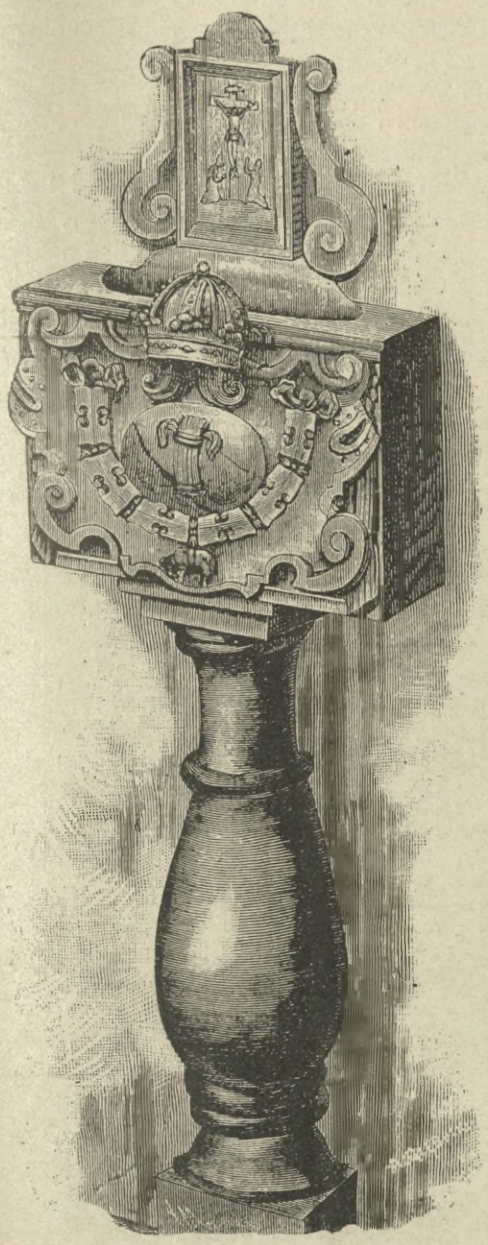

Kropielnica w kościele św. Anny w Warszawie.

(Ofiarowana, sądząc z wyrytego na niej herbu Wazów, przez Zygmunta III lub kogoś z jego rodziny.)

rym dostała się w ręce królewskie, ze znaczniejszych rokoszan wzięto do niewoli Herburta i Pękosławskiego. Żółkiewski, ubolewający nad rozlewem krwi bratniej, nie kazał ścigać uciekających.

Śmierć Dymitra. — Wojna szwedzka i moskiewska. — Bitwa pod Kłuszynem. — Władysław obrany carem. — Zdobycie Smoleńska. — Pokój dywiliński. Ruch, wzniecony przez Zebrzydowskiego, wydarzył się w chwili najniedogodniejszej dla Rzeczpospolitej, gdy ze zwycięztwa kircholmskiego należało skorzystać i gdy zamieszki w sąsiedniej Moskwie nastręczały wyborną sposobność do odzyskania utraconych prowincyj i odtrącenia jej od północno-wschodnich granic państwa. Jakkolwiek sądzić można o polityce i panowaniu Zygmunta III, zaprzeczyć się nie da, że na początku roku 1606 otwierały się bardzo pomyślne widoki dla Rzeczypospolitej. Można było bowiem i reformę wewnętrzną przeprowadzić i wojnę szwedzką szczęśliwie ukończyć i granice od Moskwy na długie lata ubezpieczyć. Rokosz tymczasem, zawichrzywszy do gruntu Rzeczpospolitą, skończył dzieło swoje ograniczeniem władzy królewskiej, umocnieniem wolnej elekcyi i zmarnowaniem wszelkich korzyści, jakie z położenia politycznego wynikały. Okazało się to najpierw w Inflantach, gdzie Chodkiewicz zamiast znękać do ostatka Szwedów, musiał zawrzeć z Mansfeldem rozejm do 31 października 1608 r., aby wojsko swoje poprowadzić na pole bratobójczej walki. Nieprzyjaciel jednak, powiadomiony dokładnie o tem, co się w Polsce działo, skorzystał z nieobecności hetmana i łudząc pozornie dwór polski układami pokojowemi, napadł wśród rozejmu niespodziewanie Weissenstein, i opanowawszy tę twierdzę, zdobył następnie Dyament i Felin. Stało się to wprawdzie już po bitwie guzowskiej, ale wzburzony stan kraju nie pozwalał królowi, mimo odniesionego zwycięztwa, pozbywać się wojska i pomocy hetmanów. Radziwiłł, uciekając z pogromu, wydał dnia 11 lipca uniwersał w Lublinie, zwołujący szlachtę na elekcyę pod Warszawę na dzień 5 sierpnia, a Zebrzydowski, ukryty w bernardyńskim klasztorze w Opatowie, knuł stamtąd dalej rokoszańskie plany. Król więc, uwzględniając te niebezpieczeństwa, wysłał Chodkiewicza na Litwę, podczas gdy Żółkiewski z wojskiem kwarcianem miał uspokoić prowincye małopolskie, gdzie wałęsały się kupy partyzantów rokoszańskich, ku wielkiemu utrapieniu spokojnych obywateli i ludu wiejskiego. Pacyfikacya nie była łatwą, gdy kraj cały wrzał od wzburzenia, gdy w październiku roku 1607 nowy rokosz zgromadził się pod Warszawą, obierając marszałkiem Zygmunta Niszczyckiego. Dopiero pośrednictwo prymasa i synodu piotrkowskiego, jakoteż zabiegi Ostrogskiego i Żółkiewskiego odniosły skutek pożądany. W roku 1608 na konwokacyi senatu przeprosił Zebrzydowski króla, a sejm roku 1609 wydał powszechną amnestyę dla rokoszan, pomijając tylko Dyabła Stadnickiego i Jana Szczęsnego Herburta, który musiał przyjąć cięższe o wiele warunki i poprzysiądz je u grobu św. Stanisława w Krakowie.

Pokojowe usposobienie króla i jego stronnictwa wynikało z głębszych pobudek politycznych; Żółkiewski bowiem i jego przyjaciele nie chcieli dopuścić do zupełnego zgnębienia rokoszan, już to z obawy przed kamaryllą dworską, już też ze wstrętu do dalszego przelewu krwi bratniej, spółczesne zaś wypadki w Moskwie obudziły w Zygmuncie III nowe nadzieje i daleko



Herb Stanisława Żółkiewskiego.

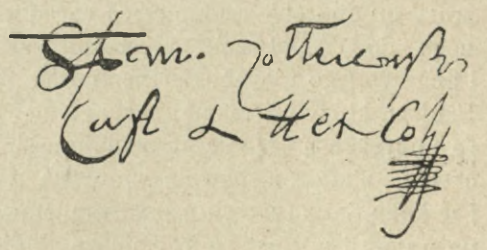

Podobizna podpisu Stanisława Żółkiewskiego.

sięgające widoki, dla których monarcha ten gotów był poświęcić i obrażoną dumę swoją i dynastyczne plany, w znacznej części zniweczone przez opozycyę rokoszan.

W chwili, gdy Zebrzydowski ośmielony rozerwaniem sejmu, zwoływał szlachtę na nowy zjazd do Lublina, spełniały się w Moskwie tragiczne losy pierwszego Dymitra. Osiągnąwszy bezprzykładnym prawie w dziejach sposobem koronę carską, nie zdołał on się długo na tronie utrzymać. Łagodny z usposobienia, ulegający szlachetnym porywom, zwolennik zachodniej cywilizacyi, marzący o zaprowadzeniu szkół i wolności nadzwyczajnych środków, aby władzę, nieprawnie zagarniętą, w ręku swojem utrzymać.

Trapi go bezustannie obawa przed zamordowanym Dymitrem i posiłkującymi go Polakami, więc zawiera przymierze ze Szwecyą i spółcześnie traktuje z Zygmuntem III, oświadczając gotowość uwolnienia zatrzymanych w Moskwie posłów polskich, jeżeli król uzna go carem moskiewskim. Tymczasem nagła śmierć Dymitra staje się źródłem nowych niepokojów. Jak grzyby po deszczu wyrastają w rozmaitych okolicach rozległego państwa jacyś pretendenci: zjawia się Piotr,



Dąb pamiątkowy pod Guzowem, stojący na polu bitwy, stoczonej z rokoszanami w 1607 r.

wyznań w Rosyi, a przytem otaczający się Polakami, zraził on do siebie rychło serca narodu, przyzwyczajonego do despotyzmu, nienawidzącego innowierców i pogrążonego w głębokiej ciemnocie. Ten sam Wasyl Szujski, który już raz uknuł spisek na życie Samozwańca i uzyskał następnie wspaniałomyślne jego przebaczenie, stanął niebawem na czele niezadowolonych i w kilka dni po weselu carskiem z Maryną Mniszchówną wzniecił w Moskwie rewolucyę, która skończyła się zamordowaniem Dymitra i rzezią otaczających go Polaków (27 maja 1606 roku). Na tronie zasiadł teraz Szujski, nielubiany przez lud i bojarów, chwytający się

będący rzekomo synem Fiedora a wnukiem Iwana Groźnego, występuje na własną rękę chłop prosty, Bołotnikow, a wśród tego zamieszania utrzymuje się uporczywie wieść, że Dymitr nie zginął, że podziemnym chodnikiem uciekł przed ścigającą go tłuszczą, Piotr sam twierdzi, że jest tylko jego namiestnikiem. Wprawdzie Szujskiemu udaje się stłumić te niebezpieczne rozruchy, Piotra i Bołotnikowa zgładzić, ale tuż po tem przy końcu roku 1607, występuje na widownię we własnej osobie drugi Samozwaniec. Pochodzenie jego jest podobnie wątpliwe jak pierwszego. Jedni mienią go synem bojarskim z pod Staroduba, drudzy dyakiem

z Białej Rusi, inni sekretarzem Dymitra, to tylko zdaje się być pewnem, że do odegrania tej niezwykłej roli zachęcono go ze strony polskiej i że na wiadomość o jego wystąpieniu nowe hufce awanturników popłynęły z Polski do Moskwy, aby szukać szczęścia pod sztandarami nowego cara.



Z obrazu W. Szernera.

Lisowczycy.

Było to wkrótce po ukończeniu rokoszu, kiedy kraj cały roił się od żołnierzy rozmaitego rodzaju, którzy, zawiedzeni w nadziejach swoich, gotowi byli służyć każdemu, a cóż dopiero temu Dymitrowi, co słynął z hojności, co rozdawał wiernym swoim majątki, a nawet żony i córki bojarskie. Ruszyli zatem pod jego znaki kniaź Rożyński, Jan Sapieha, starosta uświacki, Aleksander Zborowski, syn Samuela, Lisowski, później hetman słynnych Lisowczyków, wszystko znamienici rycerze, otoczeni zastępem sześciotysięcznym nieustraszonych ale też i niczem niepohamowanych żołnierzy. Wsparty temi posiłkami, zniósł Samozwaniec, a właściwie dowodzący armią jego Rożyński, wojsko Szujskiego pod Bołchowem dnia 12 maja 1608 r. i stanął

Maryna, chociaż wiedziała, że Samozwaniec był prostym oszustem, uniesiona jednak żądzą panowania, uznała go za męża i wziąwszy z nim ślub potajemnie, aby skrupuły sumienia swego zaspokoić, była odtąd uczestniczką jego bojów, klęsk i tryumfów i tragiczną wreszcie ofiarą jego upadku. W Polsce wypadki moskiewskie głośnem odbiły się echem, bo gdy król, wierząc w tożsamość Dymitra z pobudek politycznych, zamiary jego popierał, to rokoszanie widzieli w nim kandydata do korony, który Polskę z Moskwą pod jednym berłem mógł połączyć. Sam Dymitr, zasiadłszy na tronie, zmienił politykę i trwając w sympatyach swoich dla Polaków, Zygmuntowi III okazywał niechęć i wynajdywał coraz to nowe powody do nieporozumień



Dworek w Piotrkowie z XVII w.
z wmurowaną tablicą, pamiątkową z przywilejami królów.

pod murami Moskwy. Przestraszony car szukał teraz ratunku dla siebie w układach z Zygmuntem III, sądząc, że pojednawszy króla polskiego, odciągnie także Polaków od popierania Dymitra II. Więc jak z początku uwięził był posłów polskich, Gosiewskiego i Oleśnickiego, a Marynę wraz z ojcem wysłał na wygnanie do Jarosławia, tak teraz gotów był uwolnić jednych i drugich, aby tylko pokój z Rzecząpospolitą przyprowadzić do skutku. Rokowania, nawiązane w tym celu z nowymi wysłannikami Zygmunta III, którzy o wypuszczenie Gosiewskiego i Oleśnickiego starać się mieli, poszły gładko, dnia 5 lipca stanął pięcioletni rozejm z Polską i uwięzieni opuścili stolicę moskiewską; w drodze jednak napadł Aleksander Zborowski na orszak, eskortujący posłów i odbiwszy Marynę wraz z ojcem, uprowadził ją do obozu Dymitra.

i zatargów. Nagła śmierć jego pokrzyżowała zamiary malkontentów polskich, ale nieodwiodła ich od popierania drugiego Dymitra.

Srogie zamieszanie, wszczęte w roku 1604, trwało więc dalej i całe carstwo paliło się wielkim płomieniem wojny domowej, bez widoków rychłego jej uśmierzenia. Okoliczności te musiały zwrócić wreszcie uwagę dworu polskiego i podsunąć królowi myśl wojny, którąby Rzeczypospolitej powróciła utracone dawniej prowincye. Wszystko zdawało się sprzyjać tym zamiarom i sama Moskwa nawet, znękana klęskami jakie ją trapiły, zwracała oczy swoje ku Polsce, oczekując ztamtąd ratunku i wyzwolenia. Już Bezobrazow, poseł Dymitra I, oświadczył poufnie imieniem Szujskich i Galicynów senatorom polskim, że Moskwa gotowa jest uznać carem królewicza Władysława, byle ją uwolniono od ty-

ranii Samozwańca, a posłowie polscy, powracający z niewoli, potwierdzali to usposobienie bojarów, starosta Orszański pisał nawet, że „skoroby choć najmniejsze wojsko WKMci przyszło, tedyby się wszyscy jak Smoleńsk tak i przyległości Smoleńska WKMci poddały“ [1]). Że Zygmunt III zapalił się do tej kombinacyi, on, co marzył o nawróceniu Moskwy i przez całe życie snuł wielkie polityczne plany, temu dziwić się nie można. Więc skoro tylko kraj się uspokoił po burzy rokoszowej, zwrócił król myśli ku ekspedycyi moskiewskiej, donosząc o tych zamiarach papieżowi i cesarzowi Rudolfowi II. Największe wątpliwości mogło budzić usposobienie szlachty, niechętnej królowi, skąpej i powymagającego i sił odpowiednich i znacznych pieniędzy. Na dworze jednak brano sobie te rzeczy lekko i wszystkie nadzieje zasadzano na owych wiadomościach z Moskwy, które opanowanie carstwa, a przynajmniej pogranicznych prowincyj, przedstawiały jako rzecz łatwą i nieomylną. Szczególniej utwierdzali króla w tem mniemaniu Potoccy, posiadający od czasów bitwy guzowskiej wielki kredyt u dworu i Żółkiewskiemu niechętni, jakoteż Witowski, który jeździł do Moskwy i pełen różowych nadziei ztamtąd powrócił. Uspokoiwszy więc słuszne obawy hetmana płonnemi, jak się później okazało, obietnicami, wybrał się król na wyprawę moskiewską w roku 1609 i pospieszając bardzo,



Tablica pamiątkowa z przywilejami królów, umieszczona na dworku w Piotrkowie.

dejrzliwej, ale i pod tym względem układały się stosunki szczęśliwie, bo sejmiki koronne pochwaliły jednomyślnie zamiar wojny moskiewskiej [2]). Mógł więc król liczyć i na sympatye moskiewskie i na poparcie własnego narodu i nie widział potrzeby wytaczać sprawy całej na sejmie, aby nieprzyjaciela wcześnie nie ostrzegać i czujności jego nie budzić. Rada senatu, zapytana o zdanie, z wyjątkiem trzech głosów, oświadczyła się za wojną, Żółkiewski nie odmówił swego udziału, chociaż jako wódz doświadczony, zwracał kilkakrotnie uwagę króla na wielkość przedsięwzięcia, tak, że „nigdzie dwóch nocy na jednem miejscu nie odpoczywał“, stanął pod murami Smoleńska w dzień św. Michała (29 września). Tu jednak okazało się dopiero, jak złudne były wszystkie wieści i o usposobieniu Moskwy i o gotowości ich poddania Smoleńska. Głównodowodzący załogą smoleńską, Michał Szein, mając 40,000 ludzi i 300 dział pod sobą, a przytem dobrze w żywność i rynsztunek wszelaki zaopatrzony, nie myślał wcale o kapitulacyi, owszem, spostrzegłszy słabość wojska polskiego, które w pierwszej chwili mało nad 8,000 wynosiło, rozważał nawet, czyby nie wypadało w otwartem polu z nieprzyjacielem się spotkać i szczupłe siły jego rozgromić, wnet jednak, porzuciwszy ten zamiar, przygotował wszystko do obrony i bronił się

[1]) Kozłowski Stanisław. „Elekcya królewicza Władysława Wazy na tron moskiewski“. Przegląd powszechny z r. 1889.
[2]) Żółkiewski. „Pisma“, str. 18.



Piotr Skarga, każący w obecności Zy



Z obrazu Jana Matejki.

nunta III, w katedrze krakowskiej.

rzęczywiście mężnie blisko dwa lata. Żółkiewski, zbadawszy dokładnie warownie smoleńskie, grubość murów i trudność dostępu, a przytem brak artyleryi oblężniczej w obozie polskim, doradzał królowi, aby pozostawił część wojska pod murami Smoleńska, a sam z głównemi siłami udał się na zdobycie Moskwy. Plan ten zdawał się tem łatwiejszym do wykonania, gdy przybył na pomoc Olewczeńko z 30,000 Kozaków zaporoskich. Ale Zygmunt III, łudząc się rozmaitemi nadziejami, nie usłuchał przedstawień doświadczonego wojownika. Próbowano więc najpierw fortelów. Słynny kawaler maltański, Bartłomiej Nowodworski, wysadził dwie bramy petardami, ale szturm się nie powiódł i król posłał po działa ciężkie do Rygi, aby regularne rozpocząć oblężenie. Tymczasem zaczęto praktykować pułki polskie, popierające Dymitra II, chodziły poselstwa tam i nazad, Dymitrowscy jednak rozzuchwaleni i hojnością Samozwańca zepsuci, stawiali twarde warunki. Żądano, aby król wycofał wojsko z granic moskiewskich, zawiązano konfederacyę przy Dymitrze, poselstwo, na którego czele stał Marchocki, groziło: „Gdyby nam w zasługach naszych kto był przeszkodą, wtedy ani ojczyznę, ani pana za pana mieć nie chcemy".

Ostatecznie jednak Rożyński i Zborowski przeszli na stronę królewską, Dymitr uciekł do Kaługi, a Maryna przeniosła się do obozu Sapiehy, który bronił dalej sprawy Samozwańca. Z rozdwojenia tego skorzystała Moskwa. Zaciągnąwszy na żołd cudzoziemców pod Pontusem de la Garde i zawarłszy przymierze ze Szwecyą, zaczęli oni naciskać na pułki polskie, pod Tuszynem stojące. Skopin Szujski, młody lecz obrotny wódz, unikał bitwy, wojsko swoje po gródkach trzymał i odcinając dowóz żywności, groził ogłodzeniem. Sapieha musiał więc ustąpić z pod monasteru św. Trójcy, przegrał bitwę pod Dymitrowem, zamki okoliczne zaczęły się poddawać Szujskiemu, który teraz postanowił dać odsiecz oblężonemu Smoleńskowi. Jakoż ruszył w tym celu z Moskwy Dymitr Szujski na czele 8,000 zaciężnych i 40,000 swego wojska i roztrącając po drodze słabe roty Zborowskiego i Rożyńskiego, szedł prosto na obóz królewski. Położenie było bardzo krytyczne, bo gdyby nieprzyjaciel celu swego był dopiął i dotarł do Smoleńska, natenczas i oblężenia trzeba było zaniechać i wojsko z krajów moskiewskich wycofać i całą wyprawę na nowo rozpoczynać. Aby temu zapobiedz, zamierzał król część sił swoich skierować przeciw Szujskiemu i ofiarował dowództwo nad niemi Potockiemu, wojewodzie bracławskiemu, gdy jednak Potocki wymówił się brakiem zdrowia, uproszono Żółkiewskiego.

Hetman, „acz się poczuwał w tem, że z małą garścią ludzi przychodziło mu iść na pewne odkryte niebezpieczeństwo, wolał jednak puścić się na odwagę, niż u Smoleńska bawić" i wziąwszy 4,000 ludzi z sobą, ruszył ku Białej, gdzie Moskwa Gosiewskiego dobywała. W drodze połączyły się z nim dwa pułki Kozaków, wskutek czego siły polskie wzrosły do 7,000. Z nielicznem tem wojskiem i z artyleryą, złożoną z dwóch falkonetów, dokonał Żółkiewski tego, czego nie mógł dokonać w nowszych czasach wojenny geniusz Napoleona I. Poraziwszy bowiem po drodze Wałujewa pod Carowem Zamieściem i zostawiwszy tam kilka chorągwi dla obserwacyi, sam niepostrzeżenie wymknął się z obozu i idąc przez całą noc, stanął o świcie dnia 4 lipca 1610 roku w obliczu armii Szujskiego, rozłożonej pod Kłuszynem. Można było nieprzyjaciela napaść śpiącego, gdy jednak na przeszkodzie stały dwie wioski, kazał je hetman zapalić i tym pożarem ostrzegł wojsko Szujskiego. Zbudzeni ze snu, uszykowali się oni szybko do bitwy, pod osłoną płotów, przegradzających szerokie pola, ale nie mogli wytrzymać uderzenia hussaryi polskiej. Najpierw złamano wojsko nieprzyjacielskie, które tłumnie zaczęło uciekać do obozu; zaciągi cudzoziemskie pod Pontusem de la Garde i Hornem stały tymczasem niewzruszone, rażąc ogniem muszkietowym nacierających Polaków. Dopiero, gdy nadeszła piechota hetmańska z owemi falkonetami i płoty łamać zaczęła, odpowiadając skutecznie na ogień nieprzyjacielski, zachwiali się Niemcy, poczem jazda polska rozbiła rajtarów angielskich i francuzkich i na ich karkach wjechała do obozu, przepełnionego uciekającą Moskwą. Na ten widok ogarnęło przerażenie całe wojsko nieprzyjacielskie i wszystko w popłochu zaczęło uchodzić, miotając kubki, czary srebrne, szaty i sobole, aby ścigających zatrzymać. „Kniaź Dymitr uciekał potężnie, na błocie konia i obuwia zbył, boso, na lichej chłopskiej szkapinie, pod Możajsk do monasteru jechał". Na polu walki, zasłanem gęsto trupami, została jeszcze owa piechota cudzoziemska, która, widząc ogólną klęskę, hetmanowi się poddała. Żółkiewski nie bawił się długo zbieraniem łupów, powrócił, acz wojsko było bardzo znużone, czemprędzej pod Carowe Zamieście, zmusił Walujewa do kapitulacyi i prosto podążył do Moskwy, gdzie tymczasem na wiadomość o klęsce kłuszyńskiej, Wasyla Szujskiego strącono z tronu. Położenie Moskwy było w istocie rozpaczliwe; z jednej strony bowiem nadbiegł z Kaługi Dymitr, aby skorzystać z ogólnego zamieszania i carstwem zawładnąć, z drugiej zbliżało się zwycięzkie wojsko polskie z zamiarem opanowania stolicy. Żółkiewski wyzyskał znakomicie te zawikłania i okazał się nietylko znakomitym wodzem ale i doświadczonym politykiem. Zręcznem postępowaniem umiał on i Samozwańca ubezwładnić i bojarów moskiewskich nakłonić do obrania carem królewicza Władysława. Dnia 27 sierpnia 1610 roku stanął pamiętny w dziejach układ pomiędzy hetmanem a dumą bojarską, której przewodniczył szczerze dla polskiej kandydatury przychylny kniaź Mścisławski. Obwarowano w tym akcie ze szczególniejszą troskliwością prawa i przywileje duchowieństwa i cerkwi prawosławnej, zabroniono nadawać urzędy w Rosyi Polakom, zezwolono natomiast na zbudowanie kościoła katolickiego w Moskwie „dla ludzi polskich i litewskich", prosząc jednak Władysława, aby się dał „ochrzcić na prawosławną wiarę chrześcijańską greckiego zakonu". Pomiędzy Rzeczpospolitą a carstwem moskiewskiem miał odtąd trwać wieczysty pokój i stałe przymierze, oba państwa miały wspólnych nieprzyjaciół i sojuszników, wszelkie przeszkody handlowe usuwano na zawsze. Doniosłość traktatu była niezmierna, korzyści dla stron obu wielkie, zjednoczenie Rosyi

z Polską stawało się kwestyą czasu, dla cywilizacyi zachodniej otwierały się olbrzymie przestrzenie aż po stoki Uralu, we wschodniej Europie powstawało państwo, którego potęga mogła współzawodniczyć z półksiężycem, sięgnąć po Konstantynopol i ztamtąd rozkazywać całej części świata. Odgadł tę przyszłość bystrym wzrokiem swoim Żółkiewski, nie pojął jej niestety Zygmunt III. Dla niego istniały tylko trudności i przeszkody chwilowe; przedewszystkiem pragnął zdobyć Smoleńsk, którego Moskwa oddać nie chciała, wzdragał się na owo faworyzowanie prawosławia, o zmianie religii syna słyszeć oczywiście nie chciał, a w rzeczywistości sam do korony dążył. Żółkiewski



Mapa części Krakowa z początku XVII wieku.

(Kleparz.)

na poufnej audyencyi przedstawiał obszernie królowi korzyści, jakie z wyboru Władysława dla Rzeczypospolitej i dla dynastyi wyniknąć musiały, ale Zygmunt nie dał się przekonać, a w tym uporze utwierdzali go Potoccy z zawiści ku hetmanowi. Przeraziło to posłów, którzy od bojarów przyjechali, a że pomiędzy nimi było wielu nieprzychylnych kandydaturze królewicza, jak Galicyn i Filaret, metropolita rostowski, co syna swego Mikityna Romanowa na carstwo zalecał; więc starali się oni układom przeszkodzić, bojarów w Moskwie będących przeciw Polakom podburzyć i Szeina do dalszej obrony Smoleńska zachęcić. Tymczasem Gosiewski, objąwszy dowództwo nad pułkami w Moskwie pozostałemi, nie zdołał na długi czas utrzymać żołnierza w należytej karności, zdarzały się gwałty i nadużycia, rozjątrzenie obopólne rosło i w palmową niedzielę roku 1611 przyszło do rozruchu, który się skończył spaleniem Moskwy i oblężeniem Polaków. Nie żył wtedy już Dymitr, zastrzelony przez Urusowa, miejsce jego u boku Maryny zajął Zarucki, ataman Kozaków dońskich i on to teraz wraz z Lepunowem i Proszowickim zamierzał zgnieść Polaków i na tronie carskim nowego jakiegoś osadzić figuranta. Ruch ten podniecało duchowieństwo, mianowicie patryarcha moskiewski Hermogen, którego Żółkiewski dla planów swoich pozyskał, a który teraz pod wrażeniem owych wieści z pod Smoleńska i z obawy przed Zygmuntem III wzywał otwarcie do walki z Polakami, sząc równocześnie błogosławieństwo obrońcom twierdzy smoleńskiej. W takich warunkach nie można było myśleć o ukończeniu układów, król postanowił bądźcobądź zdobyć Smoleńsk, uwięziono więc posłów moskiewskich, którzy się znosili tajemnie z Szeinem, odgrywając rolę szpiegów w obozie polskim, i wzięto się pilnie do oblegania twierdzy. Szturm, przypuszczony dnia 11 czerwca 1611 roku, powiódł się zupełnie. Nowodworski petardą wysadził wielki szmat muru, Jakób Potocki, starosta kamieniecki, wtargnął tym wyłomem do zamku, wojsko nieprzyjacielskie, zaatakowane z wszystkich stron, straciło serce i pierzchać poczęło. Żołnierz polski, rozjątrzony długim oporem, rzucił się do rabunku i mordów,

nagle, niewiadomo czyją wzniecony ręką, powstał pożar, ogień doszedł do prochów i nastąpił straszliwy wybuch, połowa cerkwi kateralnej, gdzie mnóstwo ludzi szukało schronienia, wyleciała w powietrze, cały zamek prawie zgorzał. Mimo to zdobycz była wielka, ogromne zapasy żywności, dział liczba niemała i kul dostatek wpadł w ręce zwycięzców. Szein, po rozpaczliwej obronie, poddał się Potockiemu. Tak powrócił Smoleńsk, za czasów Zygmunta I zdobyty przez Moskwę, do Korony, ustąpiła jedyna przeszkoda, jaka wstrzymywała króla od dalszej na Moskwę wyprawy. Jakoż przypuszczać można, że gdyby był Zygmunt III natychmiast ruszył ku stolicy, wojna inny zupełnie wzięłaby była obrót. Ale król, zanadto rozważny i po-



Z obrazu W. Szernera.

Lisowczyk na pikiecie.

wolny, zmarnował i tę chwilę. Brak pieniędzy i obawa przed nowym rokoszem, który wzniecić usiłowali w kraju Jan Szczęsny Herburt na wspólkę z Dyabłem Stadnickim, forytując na tron polski Gabryela Batorego, skłoniły Zygmunta III do powrotu do Warszawy, gdzie miał się zebrać sejm dnia 27 września. Niestety spotkał on się tu, podobnie jak Batory, z obojętnością narodu. Z dumą i zadowoleniem patrzyła szlachta na niezwykłe w dziejach widowisko, kiedy hetman Żółkiewski wprowadzał cara i rodzinę jego do senatu, gdy we wspaniałej mowie polecał łaskawości królewskiej dostojnych jeńców, ale wymowa marszałka izby posel-



Z obrazu L. Wyczółkowskiego.

Maryna Mniszchówna z synem, ukrywająca się przed pogonią.

skiej i kanclerza, nawołująca do ofiarności, aby „dachem nakryć tak wysoką fabrykę“, nie odniosła żadnego skutku, sejm uchwalił jeden pobór tylko i przeznaczył go wyraźnie na zatrzymanie odzyskanych prowincyj. O prowadzeniu dalszej wojny, o akcyi zaczepnej, która jedynie wschodnie granice Rzeczypospolitej ubezpieczyć mogła, nie chciało słyszeć skąpstwo szlacheckie. Owszem, z błędu wpadając w błąd, oddano lenno pruskie elektorowi brandenburskiemu, Janowi Zygmuntowi, rozszerzono prawo następstwa na jego trzech braci i zamknięto tym sposobem Rzeczypospolitej drogę do zjednoczenia Prus z Koroną, marnując z karygodną lekkomyślnością owoce toruńskiego pokoju. Krótkowidząca ta polityka zemściła się srodze na narodzie: gdzie wskutek śmierci Karola sudermańskiego (30 października 1611 roku) i wojny, jaką Szwedzi z Duńczykami rozpoczęli, przyszło do zawieszenia broni i nowych traktatów pokojowych. Ale Chodkiewicz, niedostateczne mając siły (2,000 ludzi), nic zdziałać nie zdołał. Wszelkie jego usiłowania rozbiły się o niekarność żołnierza i niechęć Strusia, który objąwszy po Gosiewskim naczelne dowództwo w Moskwie, jako bliski krewny Potockich, hetmanowi nie sprzyjał.

Niepłatni żołnierze także, nie mogąc się doczekać obiecanych pieniędzy, zawiązali konfederacyę pod Józefem Cieklińskim i perswazyj Chodkiewicza słuchać nie chcieli. Tymczasem ruch narodowy moskiewski, wzniecony przez rzeźnika nowogrodzkiego Kuźmę Mi-



Mapa Krakowa z początku XVII w.

sejm, który nie chiał w roku 1611 uchwalić podatków na wojnę moskiewską, musiał w dwa lata potem zapłacić konfederatom wojskowym kilkanaście milionów, aby uwolnić dobra królewskie i szlacheckie od zdzierstw niesłychanych i kontrybucyj.

Drugie tyle niewątpliwie ważyły korzyści, jakie można było uzyskać w Moskwie, przez poparcie zamiarów królewskich, przez odzyskanie utraconych prowincyj, przez podniesienie powagi państwa na kresach, gdzie propaganda wyznawców kościoła greckiego przygotowywała już straszną katastrofę wojen kozackich. Nie widzieli tego niestety domorośli politycy szlacheccy, nie chcieli widzieć możnowładcy, kłócący się zawzięcie pomiędzy sobą. Król po zdobyciu Smoleńska wysłał na pomoc oblężonym w Moskwie Polakom Chodkiewicza. Pozwalał na to stan rzeczy w Inflantach, nina i kniazia Pożarskiego, ogarnął całe prawie społeczeństwo. Sfanatyzowane tłumy obległy zamki moskiewskie, trzymane przez Polaków, niedopuszczając dowozu żywności. Chodkiewicz zamierzał przeciągnąć z początku na swoją stronę Zaruckiego, kiedy jednakże układy te zdradzono, uciekł Zarucki do Kołomny, gdzie przebywała Maryna i tu schwytany skończył życie na palu; ambitna wojewodzianka sandomierska zginęła wraz z synem zabita w ucieczce czy w więzieniu.

W miarę jak dogorywała sprawa Samozwańca, wzmagał się ruch narodowy i rosły siły Pożarskiego, tak, że Chodkiewicz po kilku niepomyślnych utarczkach postanowił czekać zapowiedzianego przybycia armii królewskiej. W jesieni roku 1612 wyruszył wreszcie Zygmunt III do Moskwy, ale z tak słabemi siłami, że dociągnąwszy do Wiazmy, nie mógł myśleć o żadnem

ważniejszem przedsięwzięciu. Musiała więc załoga polska poddać się w Moskwie, głodem do ostateczności znękana, a uradowany naród moskiewski obwołał carem Michała Fedorowicza Romanowa w roku 1613. Widoki pozyskania carstwa skończyły się niefortunnym z pod Wiaźmy odwrotem i dopiero w cztery lata później nowa wyprawa, którą podjął królewicz Władysław wraz z Chodkiewiczem na zdobycie Moskwy, zmusiła ją do 14-letniego zawieszenia broni w Dywilinie (w roku 1617). Polska odzyskała Smoleńsk, Drohobuż, Nowogród Siewierski, Starodub, Czernichów i Sierpiejsk, Moskwie zwrócono: Możajsk, Wiaźmę, Toropiec, Wieliż i Kozielsk.

Sprawy wołoskie. — Stosunki z Turcyą i Tatarami.—Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą w roku 1620.—Wojna chocimska w roku 1621. Podczas tych krwawych zapasów na wschodzie panował spokój u południowych granic Rzeczypospolitej. Dwukrotna wyprawa Zamoyskiego na Wołoszczyznę i zwycięztwo, odniesione nad Michałem, podniosły powagę Polski u Turków i Tatarów, a zamieszki węgierskie nie pozwoliły Porcie myśleć o odzyskaniu wpływów dawniejszych nad dolnym Dunajem. Z drugiej strony niebezpieczne sąsiedztwo Kozaków i czujność hetmanów odstraszyły hordy krymskie od niszczących napadów, stepy ukraińskie zaludniały się tak, że „na pięćdziesiąt mil pustyń, gdzie przedtem Tatarowie koczowiska swe miewali“, zabudowało się wielkiemi i gęstemi nasiadłościami [1]), a że równocześnie wyprawy moskiewskie pociągnęły za sobą mnóstwo niespokojnych żywiołów, więc ustały i owe graniczne spory, mącące zwyczajnie sąsiedzkie stosunki z mściwem i drapieżnem pogaństwem. Kiedy jednak wojna moskiewska miała się ku końcowi, zaroiły się ponownie prowincye ruskie od kup swawolnych, żyjących z grabieży i rozboju. Żołnierz, rozbestwiony w Moskwie i niekarny, zawiązawszy konfederacyę, objadał dobra królewskie i duchowne, a awanturnicy wszelkiego rodzaju grasowali po kraju, wybierając domy szlacheckie i popełniając „zbytki rozmaite i niewyliczone“. Gromadził się w ten sposób materyał palny, z którego drobna nawet iskierka wielki pożar mogła wzniecić. A sposobności do tego nie brakło, Batory bowiem, ufny w swoje stosunki ze Stadnickim Dyabłem i Herburtem, nie porzucił zamysłów swoich względem korony polskiej, owszem, zebrawszy wojsko niemałe, gotował napad jakiś od strony Karpat.



Mapa Krakowa z początku XVII w.
(Stradom i Kazimierz.)

Równocześnie i Turcy także, chcąc odzyskać utracone nad Wołoszczyzną zwierzchnictwo, wypędzili syna Jeremiasza Mohiły, Konstantyna i osadzili na jego miejsce Stefana, który się synem Tomży mianował. Król, zaniepokojony tym obrotem rzeczy, polecił Stefanowi Potockiemu, staroście Felińskiemu, aby do Wołoch wkroczył i Mohiłę na hospodarstwo przywrócił. Potocki, ożeniony z siostrą wypędzonego hospodara,

[1]) Żółkiewski: „Pisma etc.“, str. 415.



Herb województwa podlaskiego.



Herb województwa podlaskiego.

podjął się chętnie wyprawy, ale działając zbyt pospiesznie i nieprzygotowany należycie, poniósł klęskę od Tatarów pod Sasowym Rogiem i dostał się do niewoli. Zawisłe skutkiem tego nad krajami ruskiemi niebezpieczeństwo odwrócił szczęśliwie Żółkiewski, stanąwszy bowiem z wojskiem nad Dniestrem, powstrzymał napad Tatarów i zawarł z Tomżą układ, w którym hospodar uznał zwierzchnictwo Rzeczypospolitej tak, jak to poprzednicy jego czynili i zobowiązał się Stefana Potockiego i jeńców z nim razem wziętych bez okupu na wolność wypuścić [1]). Więcej nie mógł hetman uzyskać, mając na karku konfederatów wojskowych, Batorego, porozumiewającego się z Tomżą i kupy swawolne, na które musiał osobne urządzać wyprawy. Dopiero, gdy usiłowaniom Żółkiewskiego i komisarzy sejmowych powiodło się konfederacyę znieść (w roku 1614), gdy Batory umarł, a hultajów, grasujących po województwie ruskiem rozgromiono i przykładnie ukarano, uspokoiły się cokolwiek umysły, ale zarazem powstały nowe i groźniejsze o wiele od strony tureckiej niebezpieczeństwa. Wywołali je Kozacy swojemi napadami na państwo padyszacha. Po pogromie Nalewajki uciszyły się cokolwiek ostrowy dnieprowe i dopiero rok 1606 rozbudził tam nowe życie. Ośmieleni ruchem rokoszowym, który Rzeczpospolitą ubezwładnił i wojsko kwarciane odwołał z Ukrainy, zaczynają Kozacy puszczać się na morze Czarne, najeżdżają Warnę, zabierają tam 10 galer tureckich, naładowanych towarami i zachęceni tem powodzeniem, podejmują coraz to częstsze i dalej sięgające wyprawy. Rzeczpospolita, potrzebująca pomocy Zaporożców na wojnę moskiewską, spogląda pobłażliwem okiem na to oczywiste wyzywanie Porty ottomańskiej, ale, że równocześnie główne siły kozackie gromadzą się pod Smoleńskiem lub w obozach Dymitrowców, więc i w owych wyprawach morskich nastaje pewna przerwa. Koniec wojny moskiewskiej i śmierć Samozwańca sprowadza jednak na Niż zastępy rozbestwione, przywykłe do rabunku i wojny, a teraz żadnego niemające zajęcia. Utrzymać je w karbach porządku i posłuszeństwa dla władzy, lub skłonić do spokojnej pracy na roli, jest rzeczą niepodobną i odtąd też wzrasta zuchwalstwo Kozaków na utrapienie i szkodę wielką Rzeczypospolitej.

W roku 1613 podejmują Zaporożcy dwie wyprawy morskie, w roku następnym docierają aż do brzegów Anatolii, niszczą i rabują Synopę, wyrządzając Turkom szkodę na 40 milionów złotych polskich i wprawiają w gniew niesłychany sułtana, tak, że „stłukł wezyra buławą“ i niebawem potem „zadławić“ go kazał.

W Polsce nie miano dokładnego wyobrażenia o tych stosunkach, ani też nie zdawano sobie należycie sprawy z niebezpieczeństw, jakie Rzeczypospolitej z powodu owych inkursyj kozackich groziły. Jeden Żółkiewski, stojący na straży kresów ukraińskich i dobrze znający wielkość potęgi tureckiej, a słabość sił swoich i niedbalstwo szlachty, upominał i ostrzegał bezustannie tak króla jak i ruskie województwa o zamysłach Porty i o najazdach Tatarów, którzy co chwila, mszcząc się za napady kozackie, w granice Rzeczypospolitej zapuszczali swoje czambuły. A jeżeli mimo to ziemie ruskie w tych czasach niebezpiecznych względnym cieszyły się spokojem, to zawdzięczały to jedynie czujności hetmana i jego poświęceniu. Siedmdziesięcioletni starzec, spracowany na usługach Rzeczypospolitej, biegł z młodzieńczym zapałem na czele garstki kwarcianych żołnierzy tam, gdzie największe zagrażało niebezpieczeństwo, straszył nieprzyjaciela pozorami wojennych przygotowań, gdy na wystawienie silnej armii pieniędzy w skarbie nigdy nie było, opłacał z własnej szkatuły szpiegów, którzy mu o każdym ruchu nieprzyjaciela dokładnych dostarczali wiadomości i tą niezmordowaną czynnością ochraniał Rzeczpospolitę przez cały szereg lat od strasznej katastrofy. Ale właśnie to postępowanie, z najczystszych pochodzące pobudek, wolne od wszelkiej prywaty i nacechowane gorącą miłością ojczyzny, ściągnęło na Żółkiewskiego nienawiść tych, co dobro Rzeczypospolitej zwykli byli poświęcać dla osobistych względów i widoków. Dworaków więc, ubiegających się o łaskę królewską, raził ten hetman w sądach swoich surowy i prawdomówny; ambitni dorobkowicze zazdrościli mu sławy wojennej i zasług znamienitych, a nieokiełzana swawola panów ukraińskich wyrzekała głośno na kunktatorstwo wodza, który znając stan państwa, unikał zatargów z Turcyą i karcił surowo junackie wybryki kresowych zawadyaków. Powaga wielka, jakiej hetman zażywał i niezachwiane zaufanie, jakiem król go obdarzał, tłumiły wprawdzie te głosy osobistej niechęci, ale nie mogły przeszkodzić pokątnym intrygom i niewczesnym porywom ambitnych awanturników. W roku 1616, kiedy w Konstantynopolu z powodu owych najazdów kozackich największe panowało rozdrażnienie, panowie ukraińscy, niepomni świeżej klęski Stefana Potockiego i konstytucyi sejmowej z roku 1601, która wszelkich wypraw na własną rękę zabraniała, wzniecili nowy pożar wojenny. Samuel Korecki, słynny w dziejach współczesnych z nieustraszonej odwagi i tragicznego zgonu jaki go spotkał później w Konstantynopolu, ożeniony z Katarzyną Mohylanką, umyślił wprowadzić na hospodarstwo mołdawskie szwagra swego Piotra. Zebrawszy zatem gromadę zaciężnych, od których wtedy w Polsce się roiło, wsparty posiłkami Wiśniowieckich i Potockich, najechał na Wołoszczyznę i odniósł narazie zupełne zwycięztwo. Radość była z tego powodu wielka, król, królewicz Władysław i królowa z niepokojem oczekiwali wiadomości o dalszych losach wyprawy, której jak najlepszego życzyli powodzenia, kanclerz wielki koronny, Kryski, pisał do Koreckiego listy [1]) zachęcające, a pocichu narzekano na Żółkiewskiego, który zapał wojenny chłodzi przesadnemi wieściami o potędze tureckiej. Dwór, wbrew wyraźnej woli sejmu, popierał z dziwną lekkomyślnością awanturniczą politykę kresowych oligarchów, a jakby i to jeszcze nie wystarczało na podrażnienie Porty ottomańskiej, pozwalał na

[1]) Żółkiewski. „Pisma etc.“, str. 417.

[1]) Syrokomla Władysław: Przyczynki do historyi domowej w Polsce. Wilno. 1858.

zaciągi, z któremi magnat węgierski, Humanaj [1]), prowadził do Siedmiogrodu syna swego przeciw Bethlen Gabarowi, lennikowi i sprzymierzeńcowi sułtana.

Słusznie przewidywał Żółkiewski, że Turcya nie zniesie takiej zniewagi i nie zgodzi się nigdy na utratę wpływów swoich u dolnego Dunaju. Jakoż przepowiednie jego ziściły się w całości. Koreckiego pobito i wyparto z Mołdawy, a Skinder basza, zawzięty nieprzyjaciel Polaków, ruszył nad Dniestr, aby się pomścić na Rzeczypospolitej za najazdy kozackie i dorywcze wyprawy ukraińskich panów. Pora była dobrze obrana, bo główne siły polskie, zajęte wojną moskiewską, nie mogły pospieszyć na obronę granic południowych i cały ciężar wojny spadł znowu na Żółkiewskiego. Hetman, jak zwykle, nie zawiódł położonego w nim zaufania, stanął z nielicznem wojskiem pod Buszą, i grożąc przemożnemu nieprzyjacielowi, skłonił roztropnem postępowaniem swojem Skinder baszę do układów. Zawarto traktat, obowiązujący Rzeczpospolitę do powściągnięcia Kozaków i awanturniczych wypraw na Wołoszczyznę, ale Tatarzy, wyrwawszy się z obozu, spustoszyli znaczną część kraju aż po Żydaczów. To wystarczało, aby na głowę sędziwego hetmana nową ściągnąć burzę. Zarzucono mu, że Koreckiego nie ratował, że bitwy z Skinder baszą nie stoczył, zwycięzcę z pod Kałuszyna i Rewla posądzono o brak odwagi, o kunktatorstwo niegodne tego, co tyle krwi własnej dla ojczyzny przelał i śmiercią bohaterską swój żywot wojskowy miał przypieczętować. Słusznie obruszył się na to Żółkiewski i na sejmie roku 1617 odparł te potwarze w obszernej mowie, nie wolnej jednak od goryczy i bardzo zrozumiałego rozdrażnienia. Można się było spodziewać, że słowa hetmana otrzeźwią opinię pu-

[1]) Bielowski: Pisma Żółkiewskiego, 568.

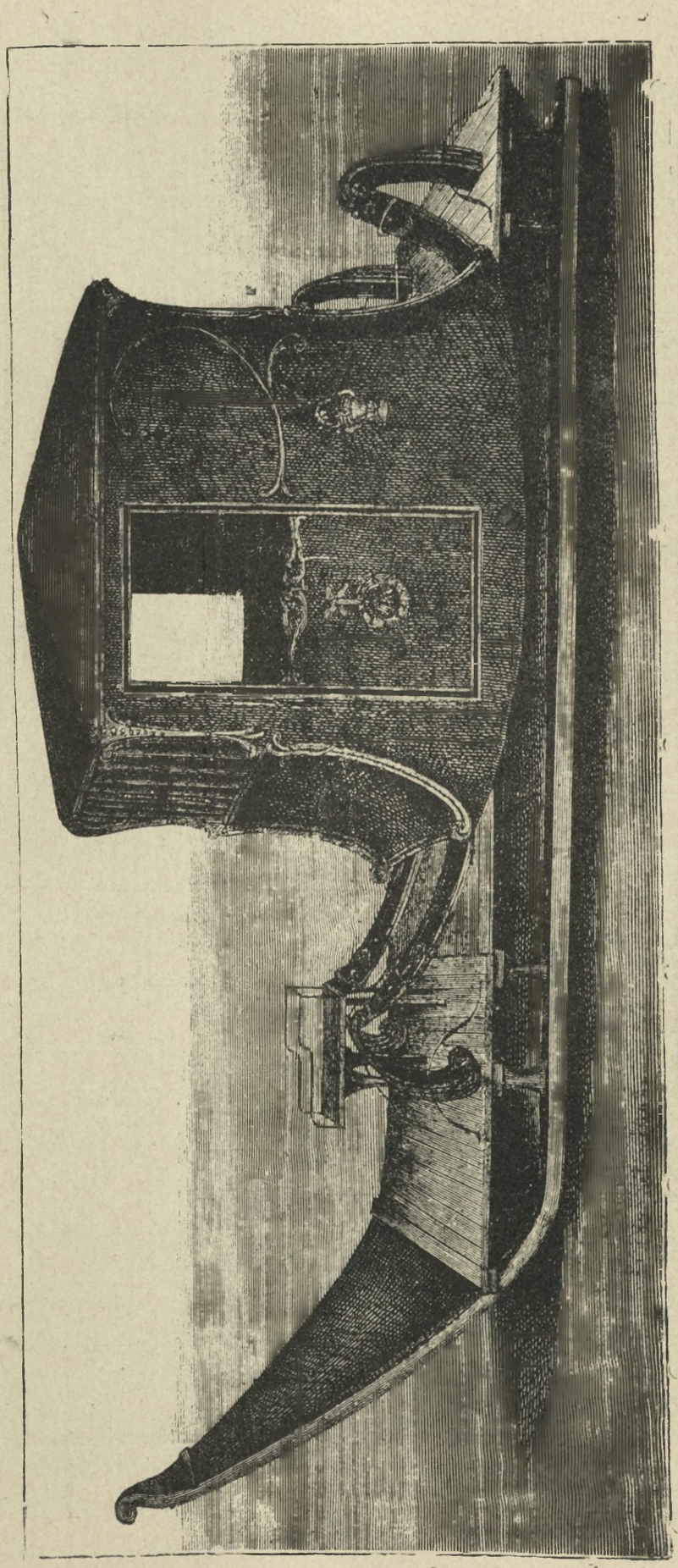

Sanki Maryny Mniszchówny, przechowywane w Wiśniowcu.

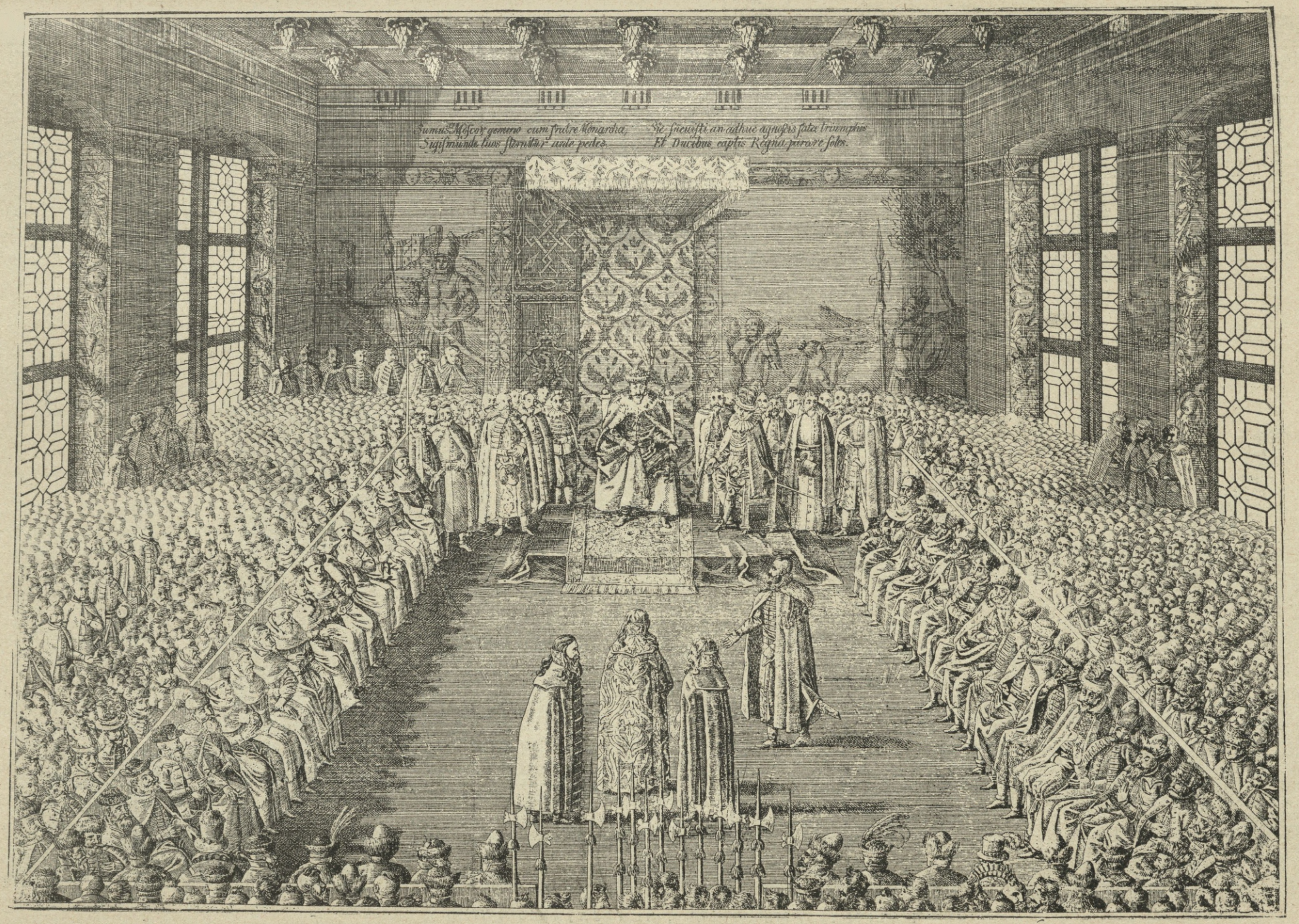

Sejm warszawski w r. 1611.

(Z obrazu współczesnego Dolabelli, ofiarowanego przez Augusta II Piotrowi Wielkiemu. Obraz ten znajduje się obecnie w galeryi pałacowej w Gatczynie.)



Andrzej Rudomina,

misyonarz polski w Chinach, umarł w Makao w 1631 r.

(Podług starej ryciny.)

bliczną, że sejm zdobędzie się nareszcie na jakiś krok stanowczy, że uchwali przynajmniej środki na obronę południowych granic Rzeczypospolitej. Stało się jednak inaczej; zagonowa polityka szlachecka nie zrozumiała i tym razem grozy położenia. Uchwalono zaledwie drobny podatek na wojnę moskiewską, aby tem snadniej zmusić króla do zawarcia pokoju; obronę Ukrainy pozostawiono na łasce Opatrzności.

Król tylko, oceniając zasługi spotwarzonego hetmana, powierzył mu pieczęć kanclerską, podobnie jak

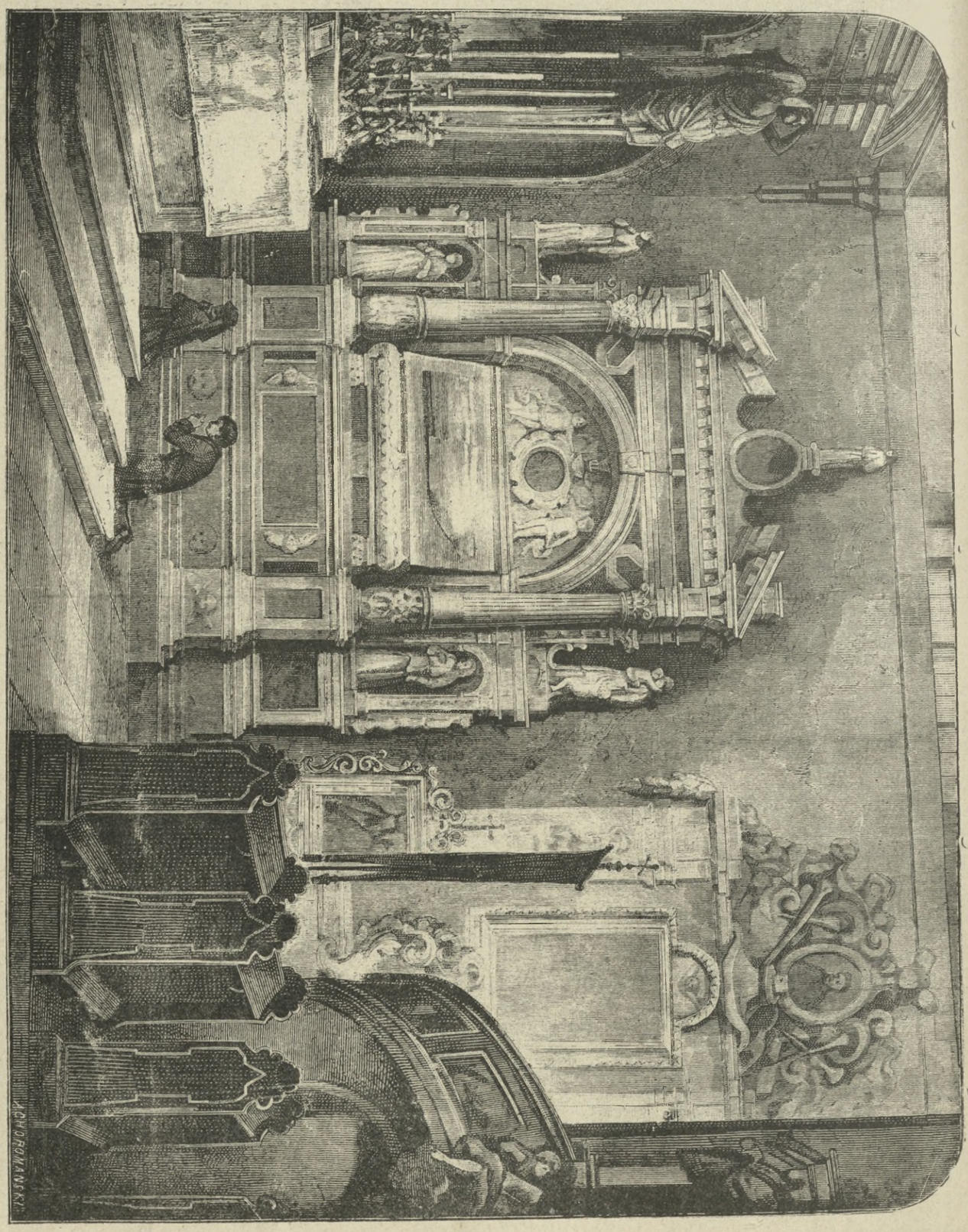

Grobowiec Katarzyny z Kosińskich Ossolińskiej, w kościele św. Jacka (po-dominikańskim) w Warszawie.
(Wzniesiony w 1607 roku.)

niegdyś Batory Zamoyskiemu. Tymczasem wypadki rozwijały się szybko, tak, jak Żółkiewski przewidywał. Stosownie do układów z Skinder baszą, udał się był na poskromienie Kozaków. Pod Olszanką Starą, nad Rosią, spisano tranzakcyę. Na czele Zaporożców stał wtedy Piotr Konaszewicz, Sahajdaczym zwany, syn zagrodowego szlachcica z pod Sambora, zawołany rycerz i stanowczo Polsce przychylny. Położenie mimo to było trudne, bo czerń kozacka, nadęta powodzeniem, zaufana w swoje siły, widząc słabość Rzeczypospolitej, stawiała warunki wygórowane. Po długich targach ułożono się wreszcie tak, że Kozacy mają zaniechać wypraw na Czarne morze, służyć tak jak dotąd Rzeczypospolitej, a za to otrzymywać będą co roku 1,000 dukatów na żołd i 700 postawów sukna; atamana kozackiego wyznacza król i hetman wielki koronny.

Ugoda Olszaniecka była półśrodkiem, nieprowadzącym do celu, Sahajdaczny bowiem, przy najlepszych swoich chęciach, nie mógł ze szczupłego żołdu utrzymać swoich Zaporożców, ani też nie miał sił na tyle, aby „skozaczonych“ chłopów i rzemieślników, których liczba w ostatnim czasie wzrosła nadzwyczajnie, zmusić do opuszczenia Zaporoża. Zakosztowawszy raz swobody, przywykłszy do wojny i lekkiego zarobku, nie myśleli oni wcale wracać do roli i warsztatu, lub poddawać się pod władzę podstarościch i wójtów, gdy na Niżu uśmiechało im się życie bez troski, urozmaicone nadzieją sławy i łupów. Słusznie zwracał na tę okoliczność uwagę komisarzy Konaszewicz i zastrzegł sobie możność odwołania się do łaski królewskiej i sejmu, a jakby na poparcie tej apelacyi ruszył na czele 20,000 mołojców na wyprawę moskiewską i tu, pod okiem królewicza Władysława, dał dowody niepospolitego męztwa i niczem niezachwianej wierności. Rozwiązanie kwestyi kozackiej razem z kwestyą wschodnią spoczywało teraz w rękach Rzeczypospolitej, wątpić bowiem nie można, że wystawienie stałej armii na Ukrainie i wojskowa organizacya Zaporoża położyłyby koniec i najazdom tatarskim i zaborczym planom tureckim. Zadanie proste i łatwe rozbiło się jednak, jak zwyczajnie, o skąpstwo szlachty i egoizm możnowładztwa ukraińskiego, które niechętnem okiem spoglądało na ową republikę kozacką, odciągającą tysiące rąk od pracy na roli, a podlegającą tylko królowi i wojskowej władzy hetmanów. Zrazu atoli przeważały, jak się zdaje, inne cokolwiek zapatrywania. Bo jakkol-



Łukasz Opaliński,
kasztelan poznański, starosta leżajski.
(Umarł 1610 r.)



Bitwa pod

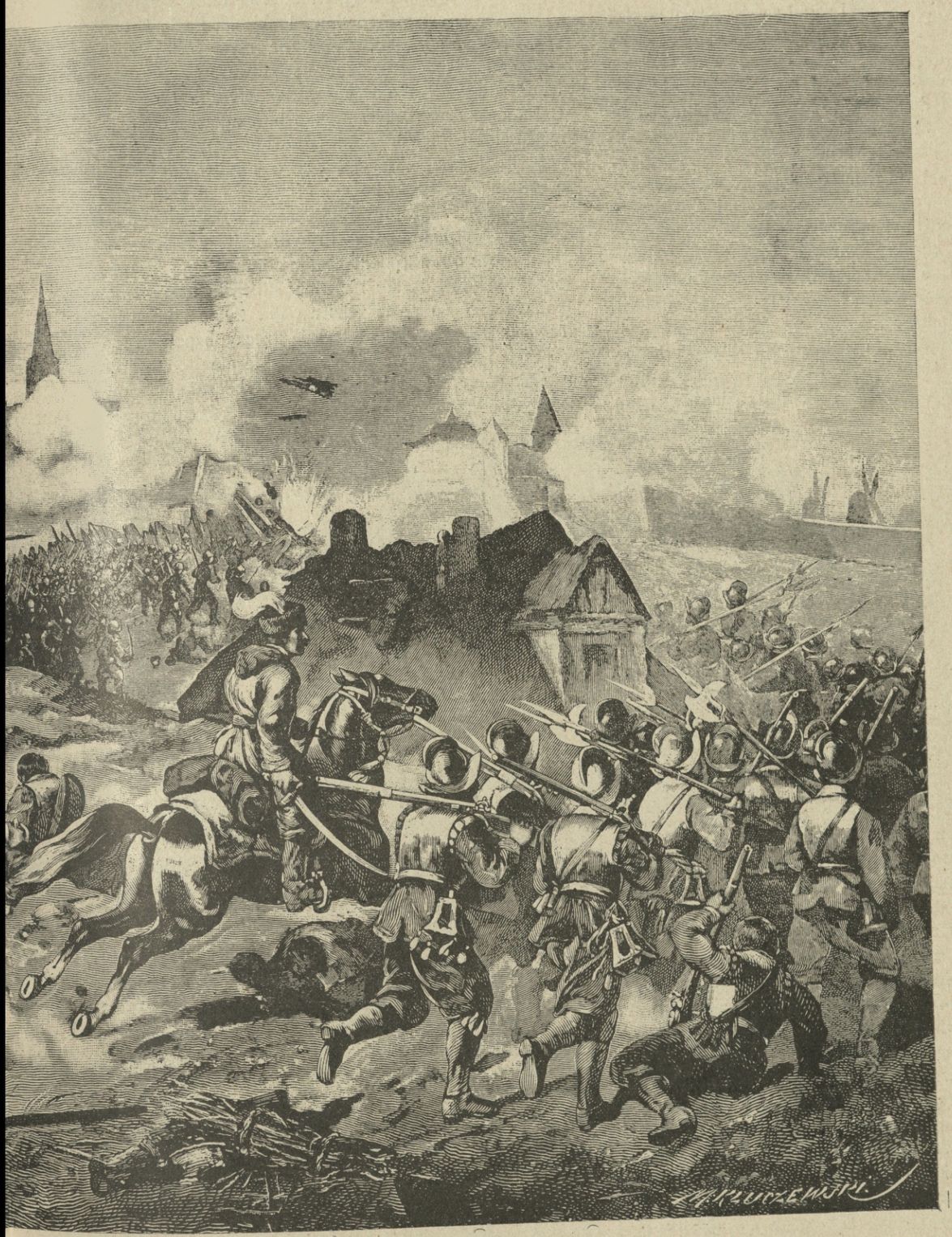

Z obrazu Henryka Pilatti'ego.

Parnawą.

wiek Kozacy, wbrew olszanieckiej ugodzie, nie zaniechali wycieczek swoich na morze i Turków drażnić nie przestali, co ściągnęło na Polskę dwukrotny napad Tatarów w roku 1618, to król uznał za stosowne wysłać na Ukrainę nową komisyę na traktaty z Zaporożcami. W ten sposób przyszła do skutku umowa rastawicka, o wiele dla Kozaków korzystniejsza. Podwyższono im mianowicie żołd do 40,000 złotych, płatny co roku na św. Ilję (Eljasza, 31 lipca) w Kijowie i pozwolono, aby ci mołojcy, którzy w regestrze się nie pomieszczą, w poddaństwo nie wracali, lecz osiedlali się na innych miejscach, czyniąc zadość obowiązkowi służby wojskowej, „jako się godzi ludziom rycerskim“. W zamian za to mieli Kozacy „czółny morskie popsować“, na wyprawy morskie nie chodzić, swawolne kupy od takich „chadzek“ wstrzymywać i władzy ustanowionego przez króla atamana podlegać.

Łagodność ta płynęła z ważnych politycznych pobudek. W roku 1618 zaniosło się na krwawą wojnę domową w krajach rakuskich. Protestanci czescy, pod wodzą Thurna, wyrzucili namiestników cesarskich z okien zamku pragskiego, a w roku następnym, gdy cesarz Maciej umarł, odsądzili Ferdynanda II od tronu i obrali królem czeskim Fryderyka, palatyna reńskiego. Świat protestancki zrywał się w ten sposób do śmiertelnych zapasów z reakcyą katolicką, wyzywał do walki całą potęgę habsburską, a czując niebezpieczeństwo hazardownego tego przedsięwzięcia, gotował olbrzymią koalicyę innowierców wszelkiego rodzaju, wciągał w rozległe kombinacye swoje i Anglię, i Danię, i Szwecyę, i malkontentów węgierskich i samą Portę ottomańską wreszcie, zawziętą srodze na Habsburgów. Tak z małoznaczącej na pozór burdy na hradczyńskim zamku powstawał wielki pożar trzydziestoletniej wojny. Polska, bezpośrednia sąsiadka monarchii rakuskiej, nie mogła i nie powinna była w tej ruchawce europejskiej odegrać roli bezczynnej. Nie pozwalało na to ani wielko-mocarstwowe stanowisko Rzeczypospolitej, ani wzgląd na własne jej bezpieczeństwo. Upadek Habsburgów bowiem i wynikający stąd wzrost potęgi tureckiej zagrażał najżywotniejszym interesom państwa polskiego, narażał na oczywistą zgubę jego egzystencyę. Z trzech stron ogarnięta posiadłościami padyszacha, od północy zagrożona od Szwedów, od wschodu przez Moskwę, musiałaby ona była prędzej lub później podzielić los sąsiednich Węgier, stać się tem, czem było już wtedy państwo Arpadów, lenniczką Porty i przednią strażą islamizmu. Jeżeli na myśl o tej hańbie wzdragała się słusznie duma narodowa, to Zygmuntem III kierowały także względy dynastyczne i religijne. Ożeniony z arcyksiężniczką habsburską, szczerze oddany kościołowi, nie mógł on patrzeć obojętnie na tryumf protestantyzmu, sprzymierzonego z półksiężycem i na obalenie dynastyi, z którą go tak ścisłe łączyło pokrewieństwo. Przygotować się więc na wszelkie wypadki i siły swoje pomnożyć — to było najpierwszą troską króla i jego obowiązkiem. Znając oszczędność sejmów, zwrócił się do Kozaków, zjednał ich rastawicką ugodą i zobowiązał do posłuszeństwa dla siebie i hetmana. Tranzakcya, zawarta w interesie Rzeczypospolitej, mogła mieć i miała rzeczywiście niezmiernie doniosłe dla władzy monarchicznej znaczenie. Publicznie mówiono wtedy, że król Kozaków użyje na poskromienie opozycyi sejmowej. „Rozerwiecie sejm—czytamy we współczesnym rękopisie — to my wam znowu Zaporoskimi, że i psa żywić nie będą“ [1]). Nie sądzimy, ażeby Zygmunt III ze swojem flegmatycznem usposobieniem i sięgający lat 60 zdolnym był do takiego zamachu stanu, ale że o tem w kołach dworskich myślano, to zdaje się żadnej nie ulegać wątpliwości. Stronnictwo rakuskie podniosło znowu śmielej głowę, ścisły sojusz z cesarstwem i czynny udział w wojnie czeskiej były jego programem. Popierało te zamiary duchowieństwo, popierali Jezuici, mający wpływ wielki u dworu, Żółkiewski mniemał, że „nam założywszy ręce na to patrzyć i nie uczciwa i nie pocieszna“ [2]). Jakoż rzeczywiście pożar wojny ogarniał zewsząd kraje koronne i budził poważne obawy. Betlen Gabor gospodarował na Spiżu jak we własnych swoich posiadłościach, powstańcy szlązcy łupili okolice Krakowa, przejmowali posłów królewskich, otwierali listy, a Skinder basza mówił głośno o zdobyciu Wiednia. Z drugiej strony

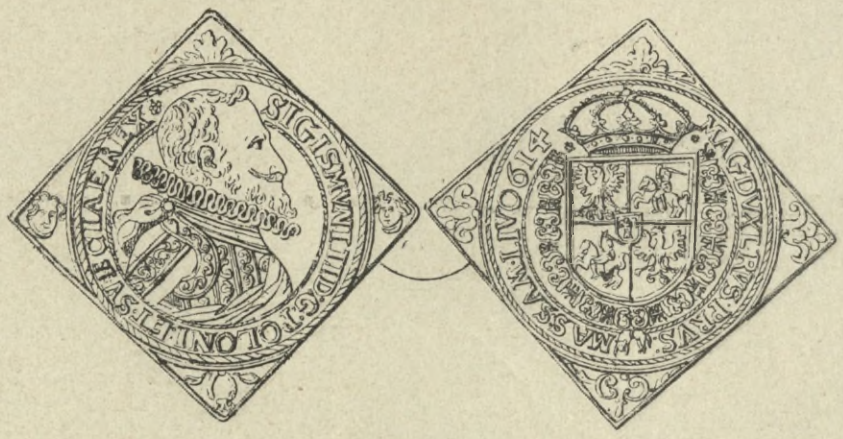

Talar czworograniasty Klippą zwany, z czasów Zygmunta III.

[1]) Rękopis biblioteki jagiellonskiej nr. 166 (bez paginacyi). Paragraph de data Februarii (1620).

[2]) „Pisma“, str. 352.

dwór wiedeński, srodze przez powstańców uciśniony, szukał w Polsce pomocy i ratunku, ukazując w perspektywie możność odzyskania Szlązka. Arcyksiążę Karol, arcybiskup wrocławski, oddawał wprost dyecezyę swoją w opiekę królowi i Rzeczypospolitej. Nastręczała się w ten sposób znowu wyborna sposobność do uregulowania granic zachodnich, do „rekuperowania“ starożytnej dzielnicy piastowskiej; zawisło to wszystko tak jak przed kilku latu od woli sejmu, od energii i ofiarności społeczeństwa.

Król, wierny tradycyonalnej swojej polityce, obrał drogę najniewłaściwszą. Zamiast postawić kwestyę jasno, zwołać sejm i skłonić go do uchwalenia poborów na wojsko, on uczynił wszystko, aby Rzeczpospolitę

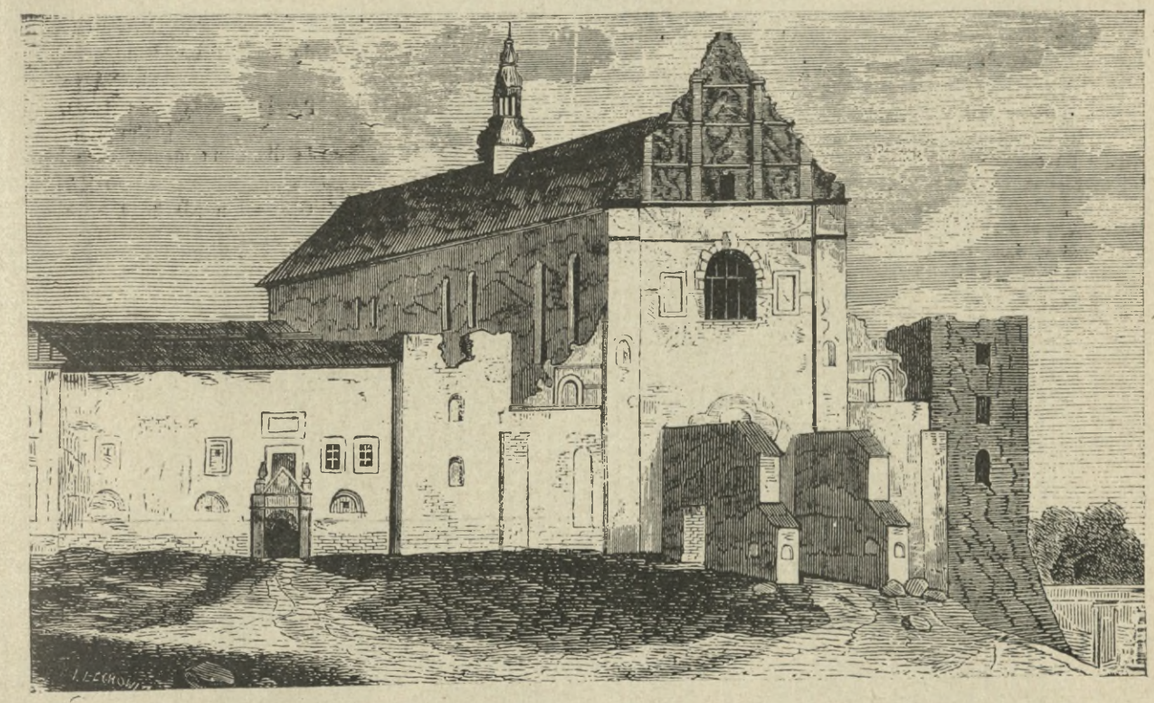

Kościół Franciszkanów w Piotrkowie.

(Wybudowany na początku XVII wieku, dziś nieistniejący.)

wciągnąć do wojny i wydać ją nieprzygotowaną na łup Turkom i Tatarom. Ulegając więc prośbom Ferdynanda II, zezwolił najpierw na zaciąg Lisowczyków, do czego właściwie podług osnowy traktatu z roku 1613, wobec niebezpieczeństwa wojny tureckiej, nie był wcale obowiązanym [1]). Prawda, że w ten sposób pozbywała się Polska tych drapieżnych Elearów, którzy, z Moskwy wróciwszy, na podgórzu karpackiem niesłychane popełniali gwałty, ale ściągała zarazem na siebie zemstę Betlen Gabora i jego zwierzchnika, sułtana. Wojewoda siedmiogrodzki oblegał właśnie Wiedeń, kiedy mu doniesiono, że Lisowczycy „gęstodymnym“ pochodem nawiedziwszy północne Węgry, znieśli pod Homoną Rakoczego i posuwają się ku Preszburgowi.

[1]) Dogiel. Codex diplom. etc., I. pag. 294.

Przestraszony tą niespodziewaną dywersyą porzucił on oblężenie Wiednia i pospieszył na obronę własnego swego państwa, ale zarazem poruszył wszelkie sprężyny w Konstantynopolu, aby Turków do wojny z Polską nakłonić. Trudności nie miał wcale, bo nad Bosforem czternastoletni Osman, syn i następca zmarłego niedawno sułtana Achmeta, kipiał zemstą przeciw Polsce i Kozakom, a zawarłszy z Persami pokój przy końcu roku 1618, gotów był wszystkie siły ogromnego swego państwa obrócić na upokorzenie Polaków i wytępienie Zaporożców.

Z początku wstrzymywał go wprawdzie od tego przedsięwzięcia wielki wezyr, Mehemet basza, ale gdy miejsce jego zajął Ali basza, ustały wszelkie wątpliwości i tak Otwinowski, wysłany do Konstantynopola w celu zażegnania zbierającej się burzy, jak i poseł cesarski, Ludwik Molard, donosili zgodnie, że wojna jest nieunikniona, że sułtan, dając wiarę we wszystkiem Betlen Gaborowi, o układach słyszeć nie chce, i że ze zwykłą sobie porywczością oświadczył, że każdemu głowę utnie, kto go od wojny z Polską odwodzić się poważy [1]).

Gdy tak na zgubę Rzeczypospolitej formalna tworzyła się konspiracya, gdy Betlen Gabor w przysiędze złożonej sułtanowi, tytułując się panem Austryi, Styryi, Karyntyi i Tyrolu, przyrzekał uroczyście całą potęgą uderzyć na Polskę [2]), podniosła się w kraju gwał-

[1]) List Otwinowskiego w rękopisie biblioteki jagiellońskiej, nr. 166.

[2]) Tamże.

towna przeciw polityce królewskiej opozycya. Nadaremnie Zygmunt III w instrukcyach, rozesłanych na sejmiki, wykazywał niebezpieczeństwa, grożące Koronie od Węgier i Szlązka, napróżno zwracał uwagę na potrzebę opatrzenia granic południowych [1]), przeciw napadom tureckim i tatarskim, malkontenci uderzyli na sejmie, tak jak poprzednio, na Żółkiewskiego, obwiniając go, że Tatarów przepuścił, że pod Oryninem bitwy im nie wydał, że ludzi wcześnie o nadejściu nieprzyjaciela nie ostrzegł. Nie było w tem ani słowa prawdy; przez usta krzykaczy przemawiała zawiść osobista, obrażona prywata i niechęć do króla, którego zamiary polityczne hetman pochwalał i popierał. Obwiniony niesłusznie, bronił się z godnością i spokojem, właściwym wyższym umysłom, ale przy końcu mowy swojej powstrzymać się już nie mógł. „Czas mi zaprawdę — rzekł, zwracając się do tronu — aby przed śmiercią w takiej mej zeszłości wytchnienia, wczasu jakiego i pokoju zażyć, niestety dla odpoczynku po wielkich niewczasach, ale też i od języków ludzkich. Już to 44 lat służby wojskowej odbyłem, na harcach, utarczkach i szturmach krew swoją rozlewając, a przeciem ja zły, podług powieści mojej, dźwigając na ramionach moich bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, a drudzy lepsi, którzy ją o niebezpieczeństwo przywodzą“ [1]). Król przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Gębickiego, uspokoił rozżalonego starca, ale nie stłumił opozycyi. W województwie krakowskiem, klasycznem gnieździe rokoszańskich ruchów, zawrzało jak w kotle; zaczęły się zjazdy i narady, odezwały się sympatye czeskie i dawne ku Habsburgom niechęci, szlachta, co „wolała kupczyć i maślankę do Krakowa wozić, niż się bić“, potrząsała znowu sztandarem rokoszowym, słała poselstwa do króla, porozumiewała się z Węgrami i Czechami, służąc



Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, dworzanin Zygmunta III.
Umarł 1623 roku.
(Podług współczesnego portretu.)

[1]) Rękopis biblioteki Ossolińskich nr. 2284, pag. 271.

[1]) „Pisma“, str. 347.



Płyta na grobowcu rodziny Karnkowskich w kościele w Karnkowie.

(Z początku XVII wieku.)

bezwiednie dumie ambitnego magnata. Reżyserem tej smutnej sceneryi był bowiem Jerzy ks. Zbaraski, syn Janusza, wojewody bracławskiego, typ oligarchy, poświęcającego dla prywaty i fantazyi pańskiej wszystko, nawet interes ojczyzny. Bogaty, z usposobienia burzliwy, rwący się do odegrania politycznej roli, przyłączył on się był w swoim czasie do rokoszu Zebrzydowskiego, ale, otrzymawszy od króla starostwo sokalskie, stał się gorliwym jego zwolennikiem. W chwili obecnej liczył już lat 45, a senatorskiej jeszcze nie piastował godności. Umysł jego wyniosły nie mógł znieść tego upokorzenia, rzucił się więc pomiędzy szlachtę, aby jako trybun jej i obrońca zagrożonej wolności zawinąć do portu, gdzie go czekać miała... kasztelania krakowska. A że u szlachty najpopularniejszą wtedy rzeczą było od wojny odradzać i poborów przez to unikać, zasadził przeto na tem Zbaraski swój program polityczny i wydał pismo ulotne [1]), w którem, przytoczywszy 70 argumentów przeciw mieszaniu się Rzeczypospolitej do wojny 30-letniej, poszedł w wywodach swoich tak daleko, że odmawiał Polsce wszelkiego prawa do Szlązka, gdyż ta prowincya przez Kazimierza Wielkiego Czechom odstąpiona została.

Na poparcie tego twierdzenia przytoczył autor współczesne dokumenty, uderzył przytem na Jezuitów, z lekceważeniem wyrażał sie o królu, podejrzeniami szarpał Żółkiewskiego, wynosił pod niebiosa tolerancyę protestantów czeskich i węgierskich względem katolików, narzekał na tyranię Habsburgów i tem wszystkiem zdobył sobie oczywiście aplauz w szerokich kołach szlacheckich, a umysły usposobił jak najgorzej przeciw królowi i jego polityce. Król jednak, niezachwiany w swoich zamiarach, snuł dalej plany wojenne. Na hospodarstwie wołoskiem zasiadał wtedy Gracyan, Styryjczyk rodem, przychylny Polsce i z tego powodu wielce Turkom podejrzany. Widząc, na co się w Konstantynopolu zanosi, próbował on z początku pośredniczyć, wreszcie z obawy o własne bezpieczeństwo, rzucił się w ramiona Polaków, oświadczając, że połączy się z nimi, skoro tylko wkroczą na Wołoszczyznę. Projekt ten podobał się bardzo tym wszystkim, co o odzyskaniu hospodarstwa marzyli, co na Turkach klęsk świeżych powetować pragnęli, przypadł nań i król. In-



Kollegiata w Żółkwi.

(Fundacya Żółkiewskich z końca XVI w.)

[1]) Septuaginta graves et ardue rationes etc., Posonii 1619 *a.*

teres familijny, prywatny schodził się z politycznemi planami Zygmunta III; sądzono, że w ten sposób wciągnie się Rzeczpospolitą do wojny, że zająwszy Wołoszczyznę, uzyska się od sejmu środki na utrzymanie „rekuperowanej“ prowincyi. O Turków, o wojsko potrzebne na wyprawę, nikt nie pytał, bo Gracyan obiecywał znaczne posiłki. Zdawało się więc, że garść kwarcianych żołnierzy wystarczy. Żółkiewski udziału w wyprawie nie odmówił. Szarpany przez złe języki, rozgoryczony, gotów był on iść na śmierć niechybną. „Już teraz do tego przychodzi — pisał do króla — że albo Panie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela, albo nieprzyjaciel nas zwycięży, a ja wtedy nie chcę przeżyć nieszczęścia Rzeczypospolitej. Dawnom tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary świętej, dla służby WKMości, dla Rzeczypospolitej, choć od niej za wiele prac, za trudy, miasto wdzięczności wielkiem znosił *oprobria* i żale“. Z tem przeczuciem pewnej śmierci gotował się hetman do ostatniej swojej wyprawy. Towarzyszyli mu obaj zięciowie: Stanisław Koniecpolski, hetman polny i Jan Daniłowicz, syn i synowiec, stawili się z pocztami osobnemi: Korecki, Aleksander Kalinowski i Mikołaj Potocki. Zebrało się w ten sposób 9,000 do 10,000 ludzi w Barze i z temi szczupłemi siłami przeszedł hetman Dniestr pod Podbiłem i stanął dnia 7 września na ziemi mołdawskiej. Tu spotkał go pierwszy zawód; przybył Gracyan, wymordowawszy poprzednio Turków w Jassach, ale zamiast 25,000 przyprowadził zaledwie 600 ludzi. Wyprawę można było uważać za chybioną w tych warunkach, Żółkiewski jednak poszedł dalej i stanął w dawnym obozie Zamoyskiego na Cecorze, a poprawiwszy wały, trawą już porosłe, oczekiwał nieprzyjaciela. Jakoż niebawem przybył Skinder basza z hordą tatarską, ćma pogańskiego, w liczbie 60,000, otoczyła obóz polski, przyparty do Prutu. Natychmiast rozpoczęły się harce, dla naszych pomyślne; nazajutrz, 19 września, bitwa, nierozstrzygnięta wprawdzie, ale z wielką stratą pogan. Widząc ogromną przewagę nieprzyjaciela i brak żywności, postanowili hetmani cofać się taborem ku Mohylowu. Ale na wieść o tem wszczął się formalny bunt w obozie; wołano, że hetmani chcą wydać wojsko na mięsne jatki, że sami zamierzają uciekać, że jedynym środkiem ocalenia jest przejście Prutu i odwrót prawym brzegiem tej rzeki, przez Bukowinę. Tak radził Gracyan z obawy, aby Tatarzy i Turcy głowy jego od hetmana



Zamek w Żółkwi.

(Wzniesiony przez Stanisława Żółkiewskiego na początku XVII wieku).



Stanisław Żó



Rysunek Juliusza Kossaka.

wski pod Cecorą.

nie żądali. Nie zważając więc na nic, cała ta hałastra rozrywa w nocy obóz i rzuca się w nurty Prutu, na czele Korecki i Kalinowski z Gracyanem, ci właśnie, co Żółkiewskiemu tchórzostwo zarzucali! Marne były ich nadzieje; ci, co przez rzekę się przeprawili szczęśliwie, zginęli z rąk Wołochów i Tatarów, inni w falach Prutu znaleźli śmierć niezaszczytną. Utonął Kalinowski, Gracyana zamordowali Wołosi, uratował się Korecki, wracając do obozu, gdzie tymczasem Żołkiewski, przy blasku pochodni obchodząc stanowiska, uspokajał strwożonych, karcił niesfornych i rozbestwionych, wreszcie przysiągł uroczyście na ewangelię, że wojska opuszczać nie myśli.

Upłynęło na tem i na układach próżnych z nieprzyjacielem siedm dni, 29 wreszcie wyruszył z obozu rozkopanym wałem tabor, w siedm rzędów sprawiony, ku Mohylowu; rozpoczął się odwrót straszny, wśród stepów zapalonych, bezwodnych, pełnych szarańczy, wśród nieustającego pościgu nieprzyjaciela, który znędznionych głodem, zmordowanych bezsennością i umierających z pragnienia nękał do ostatka. Przez cały tydzień trwał ten pochód i te śmiertelne zapasy z chwałą dla garstki walecznych, a z wielką szkodą pogaństwa. Nareszcie dnia 6 października zatrzymał się tabor o półtorej mili od Dniestru, nieprzyjaciel zmęczony także ustawał w pogoni, zdawało się, że wojsko uratowane. Nagle wszczął się nowy rozruch w obozie; czeladź, obawiająca się kary słusznej za swoją niesforność, wypowiedziała starszyźnie posłuszeństwo i rozerwawszy tabor, wśród rabunku i grabieży, szukała w ucieczce ocalenia. Skorzystali z tego Tatarzy i całą siłą uderzyli na garstkę, otaczającą jeszcze hetmanów, wśród ogólnego popłochu postanowiono uchodzić dalej taborem konnym, czyli zdecydowano się na śmierć niechybną. Zrozumiał to Żółkiewski i zabiwszy własnego konia, wśród kilkunastu tylko wiernych towarzyszów zwiódł ostatnią, śmiertelną walkę, aż ciężko raniony, padł wreszcie pod ciosami szabel tatarskich; odciętą głowę bohatera zaniesiono Skinder baszy, który ją w podarunku posłał sułtanowi. Koniecpolski, syn i synowiec hetmana, Korecki, Potocki, Bałłaban i wielu innych dostało się do niewoli; cudem prawie ocalał Teofil Szemberg, dzielny dowódca artyleryi polskiej i autor cennego dyaryusza wyprawy cecorskiej.

Wiadomość o strasznej klęsce i o śmierci hetmana pokryła żałobą kraj cały; umilkli potwarcy i plotkarze, szarpiący sławę wielkiego wodza, nad ruskiemi województwami świeciły szeroko łuny pożarów, dając wymowne świadectwo słusznym obawom i przewidywaniom Żółkiewskiego. Zginęło jedyne wojsko, które osłaniało Rzeczpospolitą, a rozzuchwalony Tatarzyn sięgnął zagonami swojemi pod Jarosław, Wiśniowiec i Dubno, zostawiając za sobą trupy i pogorzeliska. Równocześnie od Moskwy, od Szwecyi i od granic węgierskich dochodziły niepokojące wieści, a trzęsienie ziemi na Rusi zdawało się zwiastować nowe klęski i wojny. O wojnie nikt zresztą nie wątpił, najwięksi optymiści, którzy niedawno jeszcze szydzili z przestróg zmarłego hetmana i alarmujących listów Otwinowskiego, popadając w drugą ostateczność, przewidywali teraz niechybny upadek Rzeczypospolitej.

Przerażenie było tak wielkie, że gdy dnia 15 listopada 1620 roku obłąkany Piekarski uczynił zamach na życie Zygmunta III i wchodzącego do kościoła ugodził czekanem, co niezmierną wywołało wrzawę i popłoch, rozeszła się wieść po Warszawie o napadzie Tatarów i utrzymywała całe miasto przez kilka godzin w śmiertelnej trwodze. Na pochwałę ówczesnego społeczeństwa powiedzieć jednak należy, że w chwili krytycznej nie oddawało się niemej rozpaczy, lecz zabrało się do obrony dzieła energicznie i skutecznie. Bez długich przygotowań zwołano natychmiast sejm w listopadzie, gdzie z rzadką w takich razach jednomyślnością uchwalono niesłychany w Polsce podatek po 8 złotych polskich z łanu, ośmioraki „szosz“ (podatek od domów miejskich) i podwójne czopowe. Prawda, że podatku tego szlachta niepłaciła wcale, że dotykał on ją tylko pośrednio, a przygniatał całym ciężarem włościan, mieszczaństwo, szlachcica zagrodowego i po części duchowieństwo, ale nawet i w takim wypadku hojność niezwykła sejmu była dowodem dużej ofiarności, objawiającej się u nas niestety tylko w chwilach najgroźniejszego niebezpieczeństwa i znacznie gorliwszej troskliwości o dobro powszechne, które zazwyczaj z powiatowego traktowano stanowiska. Ale nawet w tej chwili, gdy zapał patryotyczny całe powinien był ogarnąć społeczeństwo, gdy tym, co na czele narodu stali, należało wszystkie warstwy jednoczyć ku obronie Rzeczypospolitej, odezwał się zakorzeniony egoizm rządzącej klasy, odezwała się owa tradycyonalna niechęć ku mieszczaństwu w konstytucyach, wymierzonych przeciw zbytkom i w instrukcyach poselskich, dążących do zapewnienia żywiołowi szlacheckiemu przewagi po miastach.

Ustanowiono mianowicie jednakową cenę dla przedmiotów zbytkowych po wszystkich miastach, zabroniono „plebejom“ używania szat jedwabnych i drogich futer, „okrom lisich i innych podlejszych“, a posłom powiatu upickiego polecono, ze względu na stosunki wileńskie, aby „naród szlachecki od preeminencyi po miastach nie był oddalony“, i aby „każdy zbytecznik powinien się usprawiedliwić przed sądem głównym“, a więc z pominięciem sądu miejskiego. Jeżeli konstytucya, co tylko przytoczona, świadczyła o zupełnej nieznajomości kardynalnych zasad ekonomicznych, jeżeli sprzeciwiała się wprost zdrowemu rozsądkowi i gotowała niechybną ruinę kupiectwu, to żądania szlachty upickiej, którą reprezentował wtedy Jan Siciński, było dalszym ciągiem owej polityki ziemiańskiej, zmierzającej do poddania wszystkich warstw społecznych pod władzę jednego stanu, do zniesienia wszelkich przywilejów, niewygodnych dla klasy rządzącej. Nadaremnie zaprotestowali kupcy wileńscy przeciw nowemu temu ograniczeniu, napróżno wykazywali w obszernym memoryale szkodliwość i niedorzeczność pomienionej konstytucyi, nadaremnie przypominali szlachcie, że „miasta wielkie nietylko są ozdobą państwa każdego, ale też obroną i pożytkiem“ [1]), domorośli ekonomiści ówcześni nie byli wstanie zrozumieć tych wywodów, a senat, chociaż inaczej na sprawę tę się

[1]) A. Prochaska: Protest kupców wileńskich z roku 1621. Kwartał histor. VII. str. 436.

zapatrywał, nie miał władzy na tyle, aby konstytucye sejmowe zmienić lub uchylić.

Mimo tych niesprawiedliwości oczywistych i mimo błędnej z gruntu polityki skarbowej, dały uchwalone podatki znaczną ilość pieniędzy, ale nie wystarczały na zaciągnięcie 60,000 armii, jak to z początku postanowiono. Za 5 do 6 milionów [1]), można było wystawić



Jan Karol Chodkiewicz,
hetman wielki litewski.

co najwięcej 35,000 żołnierza, bo oprócz wojska trzeba było postarać się o amunicyę, artyleryę i żywność, na co w Polsce zazwyczaj niewiele zwracano uwagi. Niedostateczne siły zbrojne miały pomnożyć posiłki państw chrześcijańskich i zastępy Zaporożców, gotowych zawsze do walki z półksiężycem i pogłaskanych świeżo rastawicką ugodą. Optymizm polski wyobrażał sobie także, że gdy sułtan Osman, o czem powszechnie było już wiadomo, z całą potęgą swoją wyruszy na podbicie Rzeczypospolitej, wszystkie mocarstwa chrześcijańskie będą uważały za swój najświętszy obowiązek Polaków w tej walce z pogaństwem popierać bezinteresownie i skutecznie. Nie wiedziano i nie myślano o tem, że w dyplomacyi interes główną odgrywa rolę i że Rzeczpospolita zatem chyba od jednej Austryi, zagrożonej podobnie potęgą turecką, pomocy spodziewać się może. Gdy jednak dom habsburski, zajęty wojną czeską, sam zaledwie obronić się zdołał, zawiodły i te na-

[1]) Tretiak Józef: Historya wojny chocimskiej w „Przewodniku naukowo-literackim“ z roku 1888.



Bitwa pod Cecorą.

Rysunek Juliusza Kossaka.

dzieje. W tym duchu odpowiedział też cesarz posłowi polskiemu, Maksymilianowi Przerembskiemu, zezwolił jednak na zaciągi na Szlązku i przyrzekł Węgrów trzymać na wodzy. Achacy Grochowski uzyskał od papieża Grzegorza XV nieznaczny zasiłek pieniężny; inne poselstwa, porozsyłane do wszystkich dworów europejskich, nie przyniosły nic więcej, jak tylko zapewnienia życzliwości i obietnice, które wcale ziścić się nie miały. Pozostawali jeszcze Zaporożcy, ale i tu stosunki zmieniły się już znacznie na niekorzyść Rzeczypospolitej, wskutek propagandy ze strony Moskwy, która właśnie w tej krytycznej chwili pomiędzy Kozakami kiełkować poczynała. Zaczepiono ich ze strony najdrażliwszej, t. j. religijnej. Kozacy byli dotąd w rzeczach wiary dość obojętni. Większość, złożona z chłopów i mieszczan ukraińskich, trzymała się wprawdzie wyznania greckiego, ale, zajęta rzemiosłem wojennem, nie troszczyła się wcale o spory dogmatyczne. „Prawie wszyscy Kozacy—tak wyraża się metropolita kijowski, Rutski, w roku 1622 — nie wierzą w Boga i nie dbają o wiarę, jak i dawniej o nią nigdy nie dbali. Dopiero od dwóch lat zaczęli parać się sprawami kościelnemi, gdy nowo ustanowione duchowieństwo greckie pobudziło ich ku temu".



Tarcza z wyobrażeniem bitwy pod Cecorą.

(Ze zbiorów prywatnych.)

Inicyatywa wyszła z Moskwy. W roku 1620 pytano posłów kozackich w dumie carskiej, czy król polski na wiarę ich nie następuje? Odpowiedzieli: Następowania nie było żadnego, a o papieżu nic im nie wia-



Pomnik Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą.

domo, bo ten kraj od nich bardzo oddalony. Nie poprzestała Moskwa na tem. Bawił wtedy na dworze carskim patryarcha jerozolimski Teofan, który po śmierci Hermogena wyświęcił na patryarchę moskiewskiego Filareta, ojca cara Michała i wracając następnie do domu, zatrzymał się przez cały rok na Rusi kijowskiej. Że ten pobyt wysokiego dygnitarza cerkwi wschodniej u granic Zaporoża, a potem na samem Zaporożu, w Trechtymirowie, miał cele nietylko religijne ale i polityczne, to na pierwszy rzut oka jest widoczne. Usłyszeli więc Kozacy, że walka przeciw niewiernym jest ich obowiązkiem, ale że nie powinni przelewać krwi chrześcijańskiej, jak to czynili w Moskwie, lecz bronić praw cerkwi wschodniej, upośledzonej i uciśnionej przez rząd polski. Skruszeni i przekonani temi argumentami Kozacy, prosili przez usta Konaszewicza patryarchę „o absulacyą z wyznanego grzechu rozlanej krwi chrześcijańskiej w Moskwie“, a rozczulony Teofan przebaczenia nie odmówił i tem do reszty Zaporożców sobie pozyskał, poczem natychmiast siedmiu unickich biskupów wyklął, innych zamianował, a sam do Techtymirowa pojechał, nie czując się w Kijowie bezpiecznym [1]). Rząd polski od samego początku podejrzewał Teofana o knowanie polityczne i śledził pilnie całą działalność jego na Rusi. Dodano mu do boku komornika królewskiego, Pacanowskiego, rzekomo do asystencyi i bezpieczeństwa, w istocie dla jaknajszybszego wyprowadzenia patryarchy za granice kraju. Ale Teofan nie śpieszył się wcale, a po tem, co zaszło, nie wypadało już gwałtownych używać środków; owszem, król wysłał na Ukrainę Obałkowskiego w poselstwie do Kozaków i z listem uprzejmym do patryarchy, w którym upraszał go, aby wpływem swoim skłonił Zaporożców do udziału w wojnie tureckiej. Teofan uczynił zadość temu żądaniu, wydał pismo do Kozaków, wzywając ich do posłuszeństwa względem króla i wyraził zarazem nadzieję, że tą powolnością uzyskają u rządu łatwiej zatwierdzenie biskupów, świeżo przez patryarchę mianowanych.

Wśród tych układów gotowano się dalej z pośpiechem do wojny. Król wstrzymał się z oddaniem osieroconej przez śmierć Żółkiewskiego buławy wielkiej koronnej, naczelne dowództwo nad wojskiem powierzono Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, dodając mu do pomocy, ze względu na wiek podeszły i siły stargane, Stanisława Lubomirskiego, podczaszego koronnego jakoteż komisarzy wybranych przez sejm, którzy w „żadne rządy wojenne, hetmanom należące“, wdawać się nie, mieli i przestrzegać jedynie „należytego szafunku

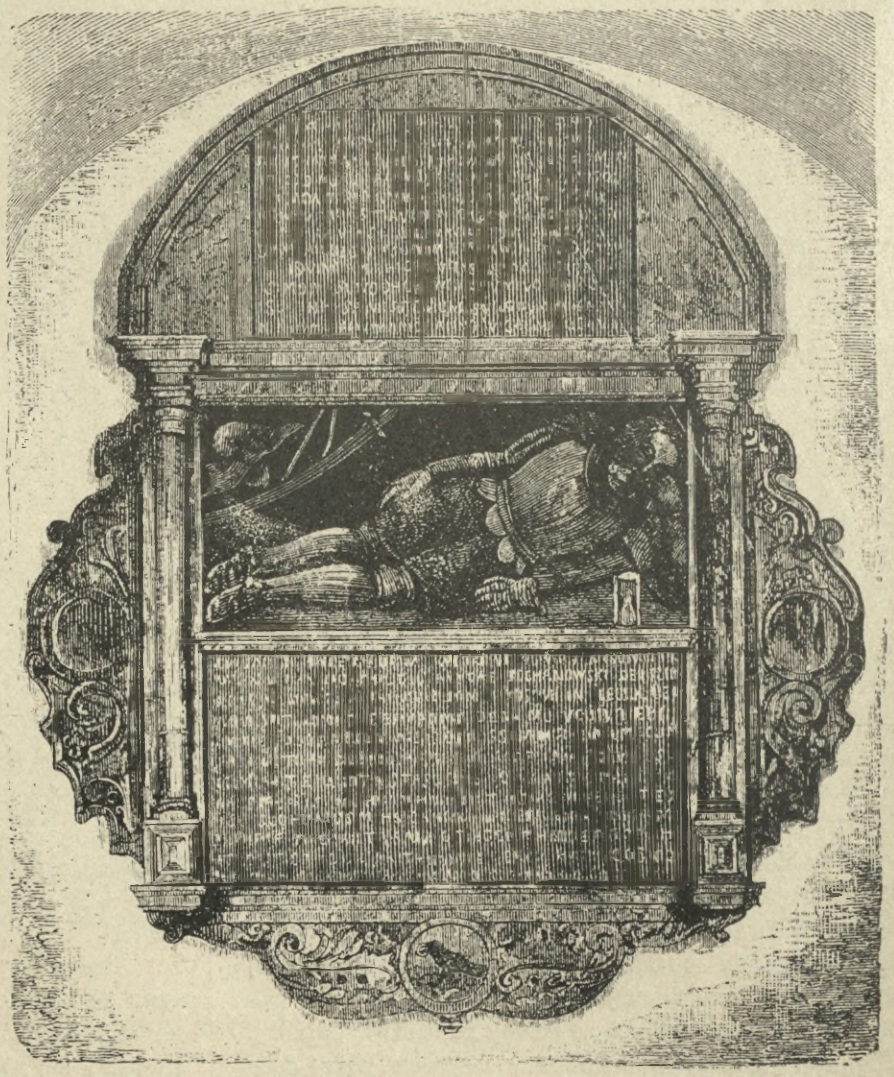

Nagrobek Piotra Kochanowskiego w Zwoleniu.

(Umarł 1620 r.)

[1]) Wobec tych oczywistych dowodów twierdzi p. Tretiak (Wojna chocimska, str. 300), że podejrzenia o Teofanie nie były słuszne.

pieniędzy.“ Nadto udawał się do obozu królewicz Władysław, może niezupełnie miły Chodkiewiczowi, ale popularnością swoją, szczerością i otwartością chwytający za serca żołnierzy i wielce przez nich lubiany. Werbunek żołnierzy, przygotowanie armat i prochów postępowały nadzwyczaj powolnie skutkiem opieszałości i nieudolności podskarbiego Daniłowicza, tak, że dopiero w czerwcu chorągwie liczniej pod Skałę ściągać się zaczęły, a w sierpniu jeszcze dorabiano we Lwowie łoża do dział, sprowadzonych tam z Warszawy. Pomimo

ożywione mnóstwem koni, wielbłądów i słoni, najeżone olbrzymiemi na owe czasy działami, z których miotano kule, 55 funtów ważące. Była to jednak potęga więcej straszna na pozór niż w rzeczywistosci, bo, odliczywszy ciurów obozowych i służbę, mógł sułtan wyprowadzić w pole nie więcej jak 160,000 żołnierzy. I tak atoli imponowali Turcy liczebną przewagą, wobec której garstka 35-tysięczna Polaków wydawała się wysepką, okrążoną zewsząd wezbranemi falami oceanu. Słusznie też z niecierpliwością wielką wyglądał Chodkiewicz



Melchior książę Gedroić, biskup żmujdzki.

(Umarł 1609 r.)

tego wszystkiego zgromadził Chodkiewicz, znany z energii i od stycznia już krzątający sią pilnie około wyprawy, w drugiej połowie lipca 20,000 ludzi na polach orynińskich, przeszedł z temi siłami Dniestr i okopał się pod Chocimem, na ziemi mołdawskiej, oczekując przybycia Kozaków i królewicza. Osman tymczasem, poruszywszy Azyę, Afrykę i Europę, szedł jak drugi Xerxes, na czele 300,000 ludzi na ujarzmienie Polski i ukaranie znienawidzonych Kozaków. Dnia 2 września zabieliły się wzgórza, położone naprzeciw obozu polskiego, tysiącami namiotów pogańskich, wyrosło jakby z pod ziemi miasto, zaludnione tłumem różnobarwnym,

przybycia Kozaków. Tymczasem na Zaporożu wikłały się stosunki coraz bardziej. Królowi doniesiono, że Teofan, który na początku roku 1621 opuścił wreszcie granice Rzeczypospolitej, nie był patryarchą, lecz prostym oszustem, że przyjechał do Polski z Turkami i że mianowani przez niego episkopowie działają w porozumieniu i pobudzają dyzunitów do buntu. Wyszły skutkiem tego groźne uniwersały królewskie przeciw zdrajcom i buntownikom, kupiącym się około metropolity Boreckiego i Smotryckiego, duchowieństwo prawosławne odpowiedziało na nie wielkim zjazdem w Suchej Dąbrowie pod Fastowem. Hetmanem kozackim nie był



Jan Karol Chodkiewicz,

hetman wielki litewski.

(Z galeryi pałacu wilanowskiego.)



Herb Jana Karola Chodkiewicza.



Rysunek W. Gersona.

Jan Karol Chodkiewicz,

hetman wielki litewski

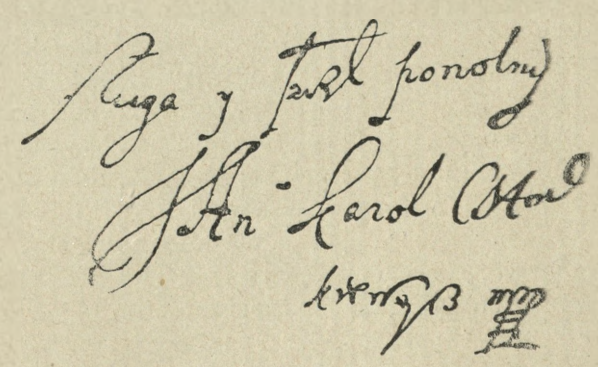

Podobizna podpisu Jana Karola Chodkiewicza.

wtedy już Konaszewicz, lecz pijak Borodawka, przez czerń na godność tę wyniesiony. On z Boreckim—o ile sądzić można — kierowali obradami, odczytywali listy o prześladowaniu dyzunitów na Litwie i podburzali zgromadzonych. Sahajdaczny prawosławia się nie zaparł, ale w odpowiedzi na wszystko odczytał list patryarchy Teofana i stanowcze odniósł zwycięztwo. Wśród grzmotu moździerzy wysłuchała czerń następnie posła królewskiego, Obałkowskiego, i poprzysięgła wierność królowi pod warunkiem, że potwierdzi metropolitę

jącą i tem zapewnieniem jakoteż wypłatą żołdu pozyskał ich dla siebie zupełnie. Tak stanęły rzeczy przy końcu lipca, ale w miesiąc potem jeszcze nie było wiadomości o Zaporożcach w obozie polskim. Wiedziano tylko, że Borodawka najechał Mołdawię, że spustoszył powiat sorocki i oryowski i że bijąc się po drodze z Tatarami, zdąża do Chocimia. Obawy Chodkiewicza uspokoił Sahajdaczny. On to z narażeniem życia i zdrowia przedarł się do obozu polskiego, on, wróciwszy do Zaporożców i objąwszy na nowo władzę hetmańską po



Kościół Bernardynów w Mozyrze.

(Wzniesiony w 1616 roku.)

i władyków, ustanowionych przez Teofana. Nastręczała się w tej chwili najlepsza sposobność do ubicia całej sprawy. Gdy rząd polski nie zdołał wciągu 25 lat unii rozkrzewić i utwierdzić, gdy propaganda prawosławna objęła całą Kozaczyznę, nie pozostawało nic innego, jak tylko stworzyć odrębną dla Rusi polskiej organizacyę hierarchii dyzunickiej, uwolnić cerkiew z pod wpływów Moskwy i stłumić tym sposobem niebezpieczną agitacyę duchowieństwa obrządku greckiego. Nie zdobył się na to Zygmunt III, chociaż, ulegając konieczności, dał posłom kozackim odpowiedź uspokaja-

zrzuceniu Borodawki, uniknął zręcznie zasadzek nieprzyjacielskich i dnia 1 września połączył się z wojskiem polskiem, a w dwa dni później przybył królewicz Władysław. Wszystkie siły, skupione w dwóch obozach, wynosiły 65,000 ludzi. Z tą armią, opartą o Dniestr i niedaleki Kamieniec Podolski, który powinien był dostarczyć żywności i amunicyi, można było stawić czoło przemożnemu nieprzyjacielowi i doczekać się pospolitego ruszenia pod wodzą krola. Jakoż oblężenie, trwające od 2 września do 9 października, okryło nieśmiertelną chwałą naród polski i wojsko kozackie.

Wśród nieustających prawie szturmów tureckich i wycieczek z obozu polskiego, topniały zastępy Osmana, upadał duch jego wojska, krzepiły się nadzieje Polaków. Ciężkim ciosem dla wojska była śmierć Chodkiewicza, który 24 września w zamku chocimskim zakończył żywot, pełen chwały i poświęcenia dla ojczyzny, jakoteż choroba uporczywa królewicza Władysława, ubezwładniająca go przez cały czas wyprawy. Mimo to odwaga wojska nie zachwiała się ani na chwilę. Zgon hetmana utajono, a naczelne dowództwo po nim objął Lubomirski i szturm za szturmem odbijał się bezskutecznie o żelazne zastępy hussaryi i wytrwałość kozackich mołojców. W krwawej bitwie, stoczonej 15 września, padł Karakasz basza, ulubieniec sułtana. Osman rozwścieczony złożył z urzędu wielkiego wezyra Hussein baszę i 28 września przypuścił szturm gwałtowny, trwający od 8 zrana do wieczora, skończony zupełną klęską Turków. Ta ostatnia próba niepomyślna i śnieg, który 27 września prószyć zaczął, usposabiały łagodniej Osmana i jego doradców. Ale i w obozie polskim także życzono sobie gorąco pokoju. Niedołęztwo pospolitego ruszenia, które dopiero w pierwszych dniach października około Lwowa zbierać się zaczęło, niedbalstwo starosty kamienieckiego, Stefana



Śmierć Samuela Koreckiego w Stambule, w 1622 r.

(Rysunek Fabianskiego i Kossaka.)

Potockiego, w dostarczeniu żywności, częste zagony tatarskie, docierające w okolice Lwowa i brak amunicyi zresztą, działały demoralizująco na żołnierza i odejmowały najodważniejszym nawet ochotę do dalszej walki.

Po ostatnim więc szturmie podjęto rokowania pokojowe, które na własną rękę od początku wyprawy prowadził hospodar mołdawski przez agenta swego Włocha, Wewellego, i wysłano w poselstwie do Osmana



Jan Karol Chodkiewicz,

hetman wielki litewski.

(Podług starej ryciny, ze zbiorów M. Bersona.)

Stanisława Żórawińskiego, kasztelana bełzkiego i Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana. Po długich targach stanął wreszcie pokój dnia 9 października, potwierdzający w głównych zasadach traktat, zawarty ze Skinder baszą w Jarudze. Polska wyszła zwycięzko z śmiertelnych z półksiężycem zapasów, piersiami najdzielniejszych synów swoich zasłoniła całą Europę przed najazdem pogańskim, ale, pozostawiona własnym siłom, nie mogła pokonać przeciwnika i ubezpieczyć się przed nowemi jego zamachami. Dwie kwestye niezałatwione, kozacka i tatarska, miały i nadal pozostać źródłem nieporozumień i zatargów, miały stać się dla Polski puszką Pandory, z której wypłynęło morze krwi i łez, pochłaniające spokój i dobrobyt następnych pokoleń.

Wojna szwedzka. — Ugoda kurukowska. — Śmierć Zygmunta III. Nie zdawali sobie z tego sprawy dyplomaci i wodzowie polscy, mając na względzie tylko krytyczne położenie wojska i nowe niebezpieczeństwa, jakie Rzeczypospolitej od północy zagrażały, Gustaw Adolf bowiem, dzielny syn Karola sudermańskiego, nieomieszkał skorzystać z wojny tureckiej i wylądowawszy na początku sierpnia w Inflantach, zdobył po dłuższem oblężeniu Rygę, Dyament, a następnie i Mitawę. Upór i łatwowierność Zygmunta III, który nie chciał się zrzec korony szwedzkiej, a do ostatniej chwili łudził się nadzieją utrzymania pokoju z Gustawem, naraziły Rzeczpospolitę na utratę ujść Dźwiny i na fatalną w skutkach swoich wojnę ze Szwedami. Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski, jako protestant nie-



Rysunek Juliusza Kossaka.

Aleksander Morsztyn pod Chocimem.

lubiony przez króla, nie mógł dla słabości sił swoich obronić Rygi, ani powstrzymać postępów oręża szwedzkiego. Prowadząc wojnę podjazdową razem z Aleksandrem Gosiewskim, czekał on na odjazd Gustawa Adolfa do Szwecyi i otrzymawszy posiłki zdobył Mitawę, ale mimo to nawiązał rokowania pokojowe ze Szwedami, którzy gotowi byli Inflanty odstąpić i wojny zaniechać, pod warunkiem, że Zygmunt III zrzeknie się praw swoich do korony szwedzkiej.

Król, zamiast chwycić się tej sposobności, naganił ostro postępowanie Radziwiłła i układy skończyły się zawarciem rozejmu do 1 czerwca 1624 roku. Tymczasem ani położenie Rzeczypospolitej, ani usposobienie narodu nie sprzyjało dynastycznej polityce królewskiej. Kraj, znękany tyloletnią wojną, pragnął i potrzebował pokoju, żołnierz z chocimskiej wyprawy niezapłacony, wiązał się w konfederacyę i zajeżdżał dobra królewskie i prywatne, Turcy, tłómacząc po swojemu warunki nowego traktatu, domagali się haraczu, Lisowczycy wreszcie, powróciwszy ze służby cesarskiej, grasowali



Lew Sapieha, hetman wielki koronny.

(Z galeryi w pałacu wilanowskim.)

w południowych prowincyach tak, jak w nieprzyjacielskim kraju.

Było więc dość powodów do niezadowolenia i narzekania. Krzysztof Zbaraski, młodszy brat Jerzego, oddalił wprawdzie niebezpieczeństwo nowej wojny tureckiej. Wysłany w roku 1622 do Konstantynopola wywiązał on się świetnie z trudnego swego zadania; olśnił Turków przepychem, zadziwił nieustraszoną odwagą i okazał niepospolite dyplomatyczne zdolności. Przybywszy nad Bosfor już po zamordowaniu młodego Osmana, który padł ofiarą własnej swojej tyranii i bezprzykładnego okrucieństwa, umiał Zbaraski podkopać znaczenie wezyra Dziurdżego, nieprzychylnego Polakom i uzyskał zatwierdzenie paktów chocimskich. Jeżeli usługa ta, którą współcześni rymem i prozą opiewali, zjednała Krzysztofowi publiczne podziękowanie



Wnętrze kaplicy Opalińskich w Radlinie.

(Wzniesiona w 1625 r.)

sejmu, to podniosła ona zarazem i znaczenie Jerzego, naczelnika opozycyi, potępiającej politykę królewską. Oba sejmy w roku 1623 i 1624 wystąpiły ostro przeciw królowi. Jerzy Zbaraski i Krzysztof Radziwiłł burzyli szlachtę, ubolewali głośno nad upadkiem Rzeczypospolitej, potępiali przymierze rakuskie, posłowie spisywali



Wojciech Baranowski, h. Jastrzębiec,

arcybiskup gnieźnieński i prymas od 1608 r.

Umarł 1616 r.

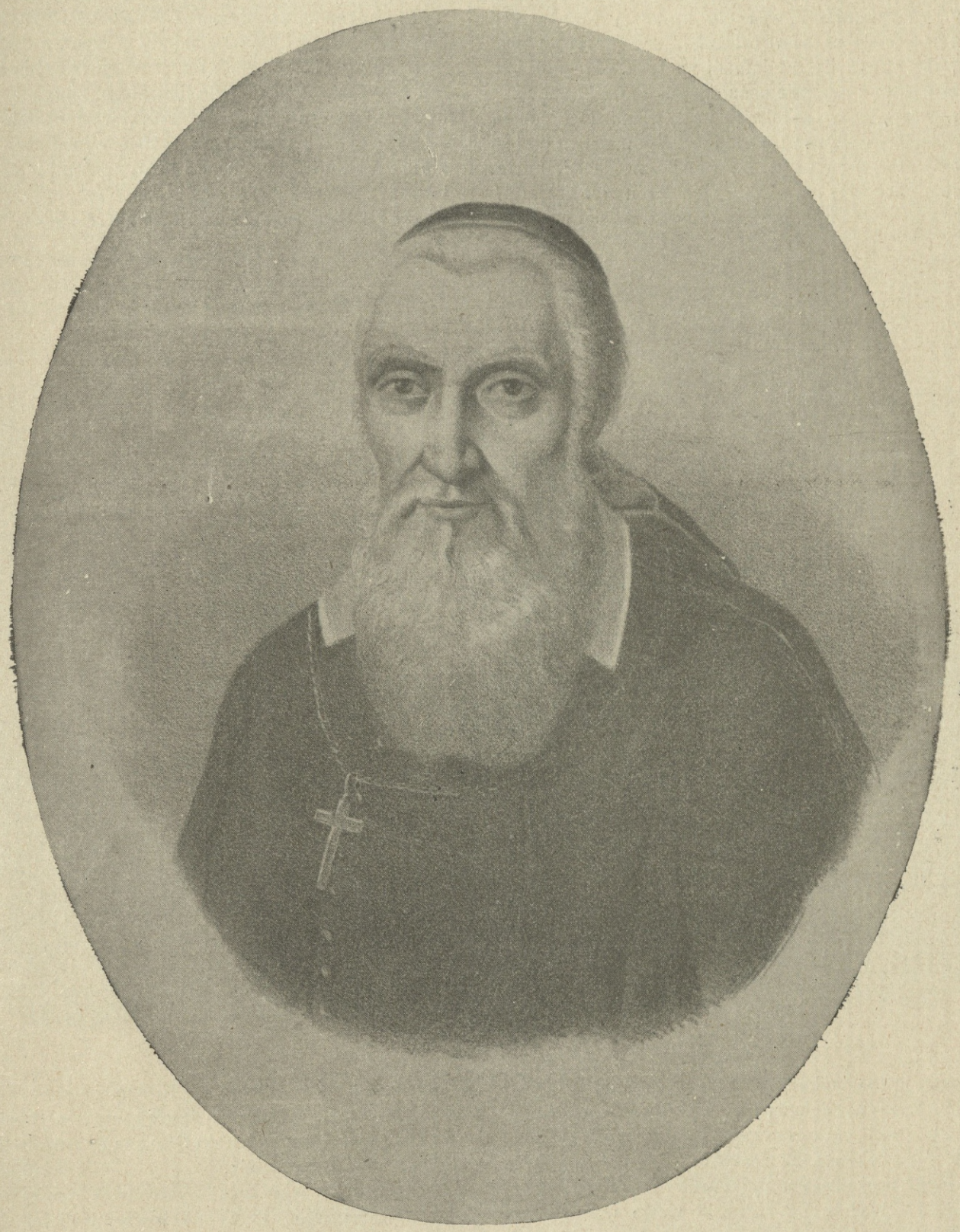

Wawrzyniec Gębicki,

arcybiskup gnieźnieński i prymas od 1616 r.

Umarł 1624 r.

„eksorbitancye“, zaczerpnięte z aktów rokoszowych, nie chcieli pozwolić na oddanie biskupstwa warmińskiego dziewięcioletniemu królewiczowi Janowi Albertowi i na zakupno Żywca dla królowej Konstancyi; sejm w r. 1624 na sesyi ostatniej, trwającej całą noc, uchwalił nawet dekret infamii na tych, co w obcem wojsku służą i w czasie oznaczonym do kraju nie wrócą [1]). Opozycya, jakkolwiek usprawiedliwiona poniekąd niepatryotycznem i szkodliwem dla państwa postępowaniem Zygmunta III w sprawie szwedzkiej, miała niestety charakter osobisty, a nie zasadniczy. Krzysztof Radziwiłł, pomijany przy wakansach, chciał na królu strachem wymódz buławę wielką litewską, Zbaraski, niezadowolony kasztelanią krakowską marzył może o hetmaństwie wielkiem koronnem. Sejm w roku 1625 nie okazał się powolniejszym; zezwolił wprawdzie na objęcie biskupstwa warmińskiego przez królewicza, ale poborów na wojnę szwedzką nie uchwalił wcale i w osobnej konstytucyi postanowił, aby wojsko tylko granic i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej strzegło, a w zaczepną wojnę z sąsiadami się nie wdawało. Król, mszcząc się na opozycyi, postąpił najniewłaściwiej, oddał bowiem buławę wielką litewską Leonowi Sapieże, który o wojnie i wojskowości żadnego nie miał wyobrażenia. Słusznie też natrząsał się z nowego hetmana Zbaraski w listach do przyjaciół; Krzysztof Radziwiłł wyrzucał mu przyjęcie buławy, jako targanie „związków pokrewności“, a Rzeczpospolita opłaciła tę zemstę królewską utratą Kokenhauzu, Zelborga, Dorpatu i Dynaburga, których nie mógł obronić młody Stanisław Sapieha, zastępujący nieudolnego ojca w urzędzie hetmańskim. Był to jednak dopiero początek złego, Gustaw Adolf bowiem, porozumiawszy się z elektorem brandenburskim i księciem pruskim, Fryderykiem Wilhelmem, przeniósł w roku 1626 wojnę do Prus, opanował port pilawski, zdobył Frauenburg, Elbląg, Tczew, Malborg, Gniew i Sztum, słowem całe Prusy Królewskie, z wyjątkiem Gdańska i Torunia. Niespodziewany ten najazd, przecinający Polsce związek z morzem, tamował wywóz płodów surowych do Gdańska i narażał szlachtę na nieobliczone szkody.

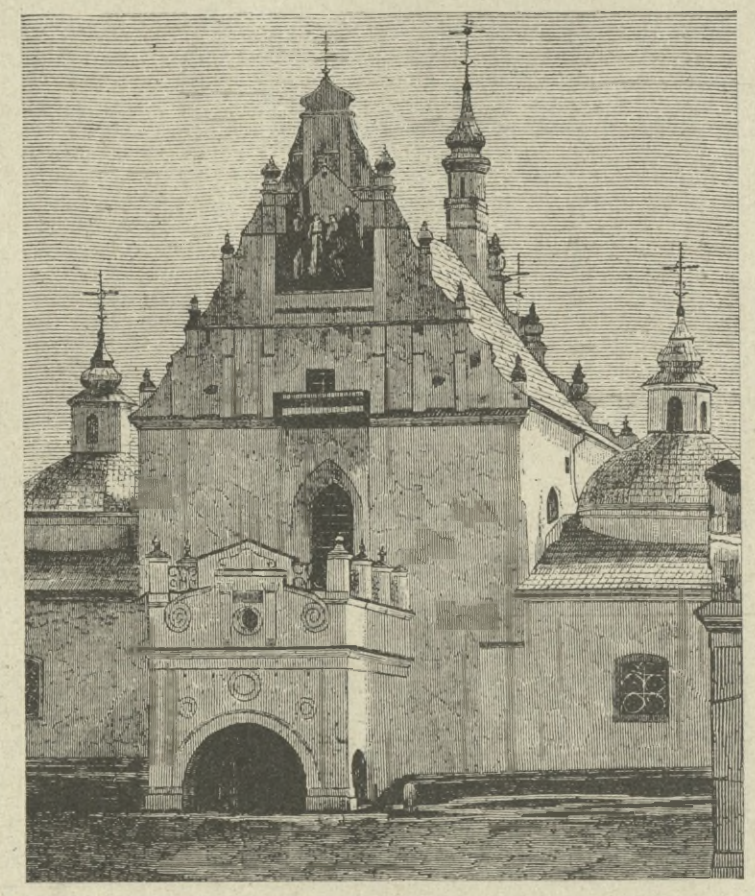

Kościół po-dominikański w Latyczowie (województwo podolskie).
(Z początku XVII wieku.)

Zaczęto się więc krzątać cokolwiek żywiej około spraw wojennych. Król ze znacznemi siłami stanął pod Toruniem, powołał posiłki z Rusi pod dowództwem Koniecpolskiego, usiłował, acz nadaremnie, Gniew odzyskać. Pobito jednak Szwedów pod tem miastem, a sejm toruński uchwalił podatki na wojnę. Naczelne dowództwo w Prusiech objął teraz Koniecpolski i pomyślnie ze Szwedami się ucierał. Zdobywszy Puck, a następnie Gniew, odniósł wśród tego świetne zwycięztwo pod Hamersztynem nad zaciągami niemieckiemi i Tczew oblegać zaczął. Tymczasem zmienił się stan

[1]) Piasecki Paweł: Chronica gestorum etc., pag. 369.

rzeczy w Niemczech. Ferdynand II, stłumiwszy powstanie czeskie i ukończywszy pomyślnie wojnę w Palatynacie, zwrócił zwycięzki oręż swój na króla duńskiego, sprzymierzonego z protestantami. Armia, zebrana przez słynnego Wallensteina, ruszyła na północ, Tilly pobił na głowę Duńczyków pod Lutter (1626 r.), a Wallenstein, wypędziwszy książąt meklemburskich, obległ warowny Stralsund, snując fantastyczne plany o panowaniu na morzu baltyckiem i o wielkiej wyprawie tureckiej. Zagrożone w ten sposób najżywotniejsze interesa Szwecyi, wymagały koniecznie interwencyi Gustawa Adolfa w Niemczech. Żarliwy protestant, genialny wódz, okryty sławą świeżych zwycięztw inflanckich, zdawał on się być przeznaczonym niejako do odegrania tej roli, której podołać nie mogli ani palatyn Fryderyk „zimowy“ król czeski, ani Chrystyan duński.

Gorąco pragnęli tego protestanci niemieccy, kardynał Richelieu, który zgniótłszy opozycyę francuzką, całe staranie swoje zwrócił na pognębienie Habsburgów, sam Gustaw Adolf wreszcie, chciwy sławy i marnujący czas i zdolności swoje w trudnej walce z Polakami, nierokującej wcale znacznych korzyści. Wszystkie względy więc skłaniały Gustawa do jaknajrychlejszego ukończenia wojny polskiej, a pragnienia jego spotykały się z życzeniami całego narodu polskiego. Jedna tylko Austrya, chcąc powstrzymać króla szwedzkiego od mieszania się w sprawy niemieckie i Zygmunt III, uporczywie trzymający się korony szwedzkiej, przeszkadzali usilnie traktatom pokojowym. Nie powiodło się więc pośrednictwo holenderskie, podjęte za staraniem Gdańszczan, którzy skutkiem wojny najdotkliwsze ponosili straty, bo król otrzymał właśnie pewne obietnice pomocy od dworu hiszpańskiego. Starał się o to oddawna już poseł polski w Madrycie, Mąkowski, i już w r. 1623 donosił, że wszechmocny natenczas minister Olivarez, gotów jest udzielić Polsce zasiłków pieniężnych na wojnę ze Szwedami, skoro tylko sprawa małżeństwa królewicza angielskiego z infantką będzie ukończona [1]). Obecnie ten sam Mąkowski, powróciwszy do kraju z posłami hiszpańskimi, zapowiadał przybycie floty hiszpańskiej i znaczne subsydya pieniężne. Nic zatem dziwnego, że Zygmunt III o pokoju z Gustawem

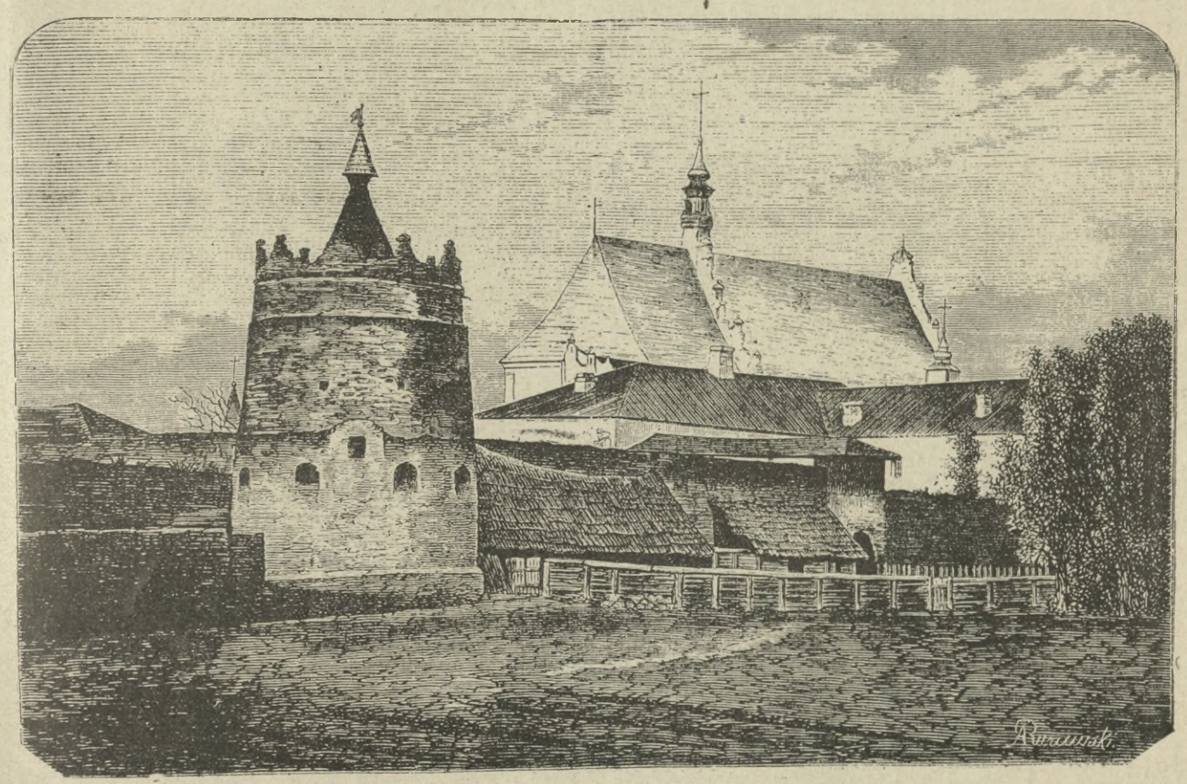

Baszta zamku w Latyczowie.

(Z początku XVII w.)

słyszeć nie chciał i że pomimo narzekania sejmu wojnę prowadził dalej z rozmaitem szczęściem. Porażka pod Gorznem, gdzie Wrangel na czele 10,000 wojska pobił czterotysięczny hufiec Stanisława Potockiego, skłoniła znowu stany Rzeczypospolitej do energiczniejszego poparcia wojny. Zaciągnięto na żołd 5,000 piechoty Wallensteinowskiej, której cesarz pragnął się pozbyć po ukończeniu wojny duńskiej i wzmocniono temi siłami szczupłe wojsko Koniecpolskiego. Bitwa pod Trzcianą, stoczona 27 czerwca 1629 r., dowiodła, czego można było dokonać większemi niż dotąd środkami. Gustaw Adolf, pobity na głowę, utracił swoją artyleryę, sam

[1]) Teki Naruszewicza do roku 1623, nr. 32.

zaledwie uniknął niewoli, Kwidzyń zdobyli Polacy. Silniejsze w tej chwili poparcie wojny mogło było Rzeczpospolitę uwolnić raz na zawsze od ciężkiego wroga, upokarzający dla Polski i wielce niekorzystny rozejm sześcioletni ze Szwedami w Altmarku. Pozostawiono im wszystkie zdobycze inflanckie bez Mitawy, w Pru-



Ołtarzyk hebanowy w skarbcu częstochowskim, z r. 1624.

ale ani król, ani naród nie rozumieli położenia politycznego. Zamiast wyzyskać zwycięztwo pod Trzcianą, przyjęto pośrednictwo francuzkie i angielskie i zawarto siech Pilawę, Elbląg, Brunsbergę i Tolkmit; Sztum z Malborgiem wziął w sekwestrę elektor brandenburski, zdradziecki lennik Rzeczypospolitej. Sejm war-

szawski, zwołany w listopadzie roku 1629, narzekał słusznie na haniebne w gruncie warunki rozejmu, ale nie zdobył się na tyle odwagi, aby je odrzucić i wojnę dalej prowadzić. Zamiłowanie pokoju i skąpstwo szlachty przemogło uczucie wstydu i upokorzenia, a uwaga ogólna skierowała się na Ukrainę, gdzie po utrzymanie wielkiej liczby mołojców, a po ukończeniu wojny stosowano do nich surowe konstytucye sejmowe, ograniczające ilość regestrowych Kozaków i poddające ich pod władzę hetmanów koronnych. W tem postępowaniu, uzasadnionem poniekąd względami ekonomicznemi, tkwiły nasiona nieustających

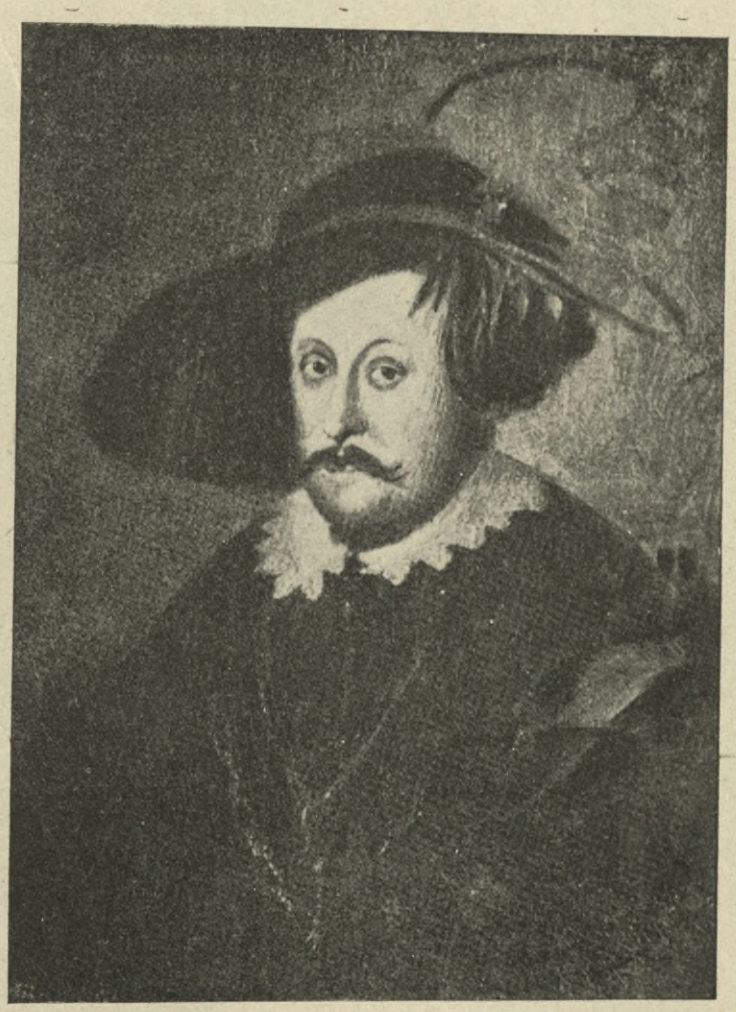

Portret królewicza Władysława.

(Z obrazu Rubensa, znajdującego się w muzeum polskiem w Rapperswyl.)

raz drugi już od czasu wyprawy chocimskiej trzeba było uśmierzać niebezpieczne bunty kozackie.

Znaczne usługi, jakie oddali Zaporożcy Rzeczypospolitej w drugiej połowie panowania Zygmunta III, nie zmieniły w niczem prawie zapatrywań na kwestyę kozacką. Starano się wprawdzie w chwili niebezpieczeństwa o pomoc kozacką, wyznaczono żołd, który Zaporożców niezawsze dochodził i nie wystarczał na zatargów i buntów kozackich. Łatwo pojąć, że dla właścicieli wielkich fortun ukraińskich i dla całej kolonizującej się wtedy gorączkowo Ukrainy, owo tłumne zbieganie ludności rolniczej na Niż było wielce niedogodne, że narażało ono Rzeczpospolitą na nieustające niebezpieczeństwo wojny tureckiej, gdy głodne zastępy Zaporożców w „chadzkach“ na morzu widziały jedyny sposób swego utrzymania: ale właśnie z tego



Anna Eufrozyna z hr. Chodkiewiczów Sieniawska, żona chorążego koronnego.

Umarła 1632 r.

(Podług współczesnego portretu rysował Jan Matejko.)

powodu wypadało anormalne te stosunki stanowczo uregulować, liczbę regestrowych Kozaków powiększyć, żołd dostateczny dla nich ustanowić i poddawszy zastępy te władzy hetmanów i rygorowi wojskowemu, powierzyć im straż brzegów dnieprowych dla powstrzymania napadów tatarskich. Tak radził niegdyś Daszkiewicz, tak a nie inaczej wyobrażał sobie organizacyę Ukrainy wyborny znawca tamtejszych stosunków biskup Wereszczyński. Nieusłuchano ani jednego ani drugiego, a nawet teraz po wojnie chocimskiej nie wynagradzono Kozaków tak, jak na to zasługiwali. Powstało skutkiem tego pomiędzy nimi wielkie niezadowolenie; Konaszewicz, chory, żegnał tylko królewicza podczas twardej zimy, zniósł on pod Szmańkowcami, niedaleko Czortkowa, cały kosz tatarski, przyczem taka zaciekłość owładnęła rycerstwem polskiem, że jeńców tatarskich, nawet wbrew rozkazowi hetmana, nie żywiono wcale, siekąc ich bez litości. A gdy niebawem potem wojna szwedzka odwołała hetmana do Prus, stanął na straży kresów ukraińskich Stefan Chmielecki, niezrównany pogromca Tatarów. Z lekko uzbrojonemi lotnemi rotami kozackiemi spadał on jak piorun na karki najezdników i stał się takim dla nich postrachem, że step ukraiński za jego czasów zaludnił się setkami sioł i miasteczek, że kolonizacya sięgnęła w najodleglejsze i najdziksze kraju tego zakątki. Mimo to, a mo-

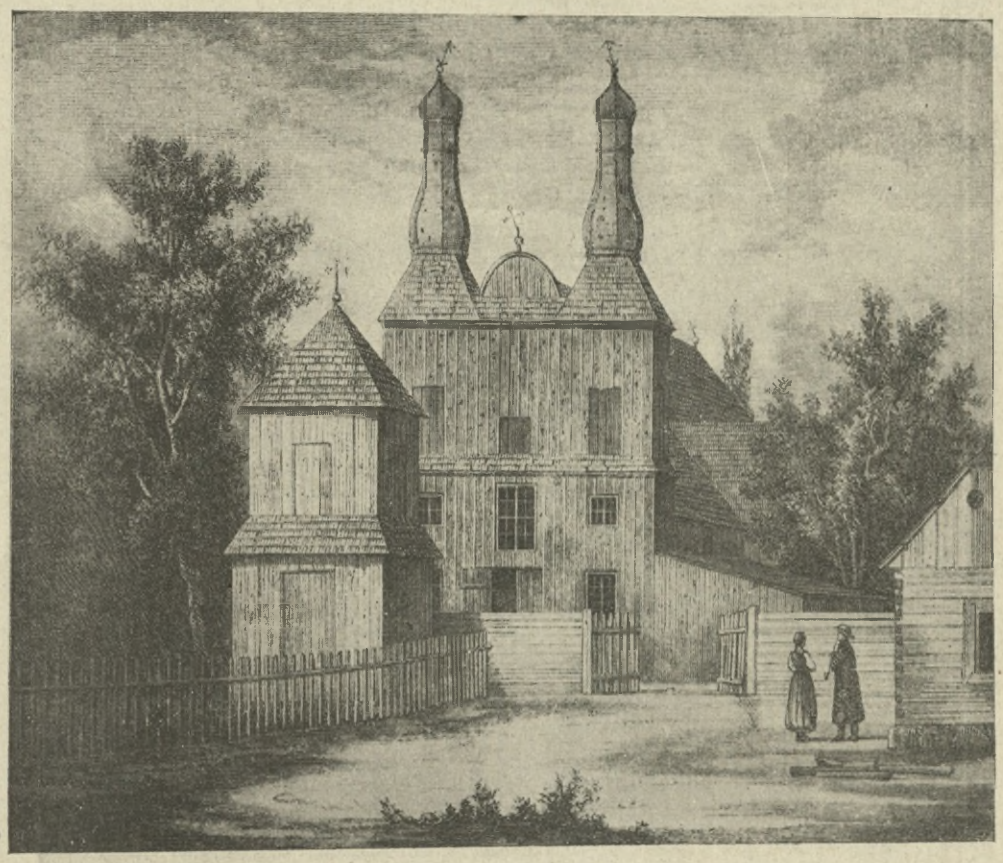

Kościół drewniany w Wiłkowyszkach.

(Wzniesiony przez Stefana Paca, starostę preńskiego, w 1620 r.)

Władysława, jemu bili czołem i strzelali na wiwat mołojcy i wojsko kozackie odeszło zrażone i zniechęcone do domu. Sahajdaczny w rok potem złożył godność atamańską i w zaciszu klasztornem dokonał życia, godzien zaprawdę lepszego losu i większego u współczesnych uznania. Jeżeli Konaszewicz niezawsze zdołał utrzymać na wodzy Zaporożców, to następcy jego nie krępowali się już żadnemi względami. Na nowo więc rozpoczęły się wyprawy morskie, odpłacane sowicie najazdami Tatarów, z tą tylko różnicą, że ze strony polskiej więcej było czujności i energii. Hetman polny koronny, Stanisław Koniecpolski, powróciwszy niedawno z niewoli pogańskiej, mścił się srodze za krzywdy doznane i za cecorską klęskę. W roku 1624, że właśnie dlatego, roił się i Niż od zbiegów rozmaitego rodzaju, rosło w liczbę Kozactwo, powtarzały się coraz częściej wyprawy na pogan, ale także grabieże i rozboje, których ofiarą padały wioski i dwory szlacheckie. Niemałą do tego podnietą było duchowieństwo dyzunickie, walczące na zabój z unią i podburzające ludność wyznania greckiego a szczególniej Kozaków do gwałtów i mordów. Ton tej propagandzie nadawali władycy, ustanowieni przez Teofana: Jezajasz Kopiński, smoleński, Paizy Hippolitowicz, chełmski, Abraham Grek, piński i Turowski. Każdy niemal z tych episkopów, gdy go nie dopuszczono do zawładnięcia dyecezyą, szukał oparcia na Zaporożu i tam siał ziarno nienawiści przeciw Polakom i duchowieństwu unickiemu. Skutek

był oczywiście najpomyślniejszy na kresach. Tak zginął męczeńską śmiercią w Witebsku św. Józefat Kuncewicz, arcybiskup połocki (12 listopada 1623 r.), w znacznej części z winy Melecyusza Smotryckiego, tak musiał ustąpić z Kijowa metropolita unicki Józef Welamin Rutski, wypędzony przez Kozaków.

Jakkolwiek można się nie zgadzać na politykę Zygmunta III względem dyzunitów, to przyznać trzeba, że żaden rząd, a więc i rząd polski nie mógł patrzyć obojętnie na nadużycia tego rodzaju i jeżeli ukarano surowo mieszczan witebskich, to i owa coraz bardziej wzrastająca swawola kozacka wymagała jakiegoś skarcenia.



Zygmunt III.

(Z galeryi w pałacu wilanowskim.)

Wszak ataman Zmoiła urągał na czele 30,000 mołojców powadze hetmana i Rzeczypospolitej, wszak wiadomo dobrze, że Moskwa podarunkami Zaporożców

Kurukowem jeziorem w roku 1625 pod warunkami dość łagodnemi. Liczbę Kozaków regestrowych oznaczono na 6,000; mieli oni pobierać 60,000 złotych polskich



Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny.

(Z galeryi pałacu wilanowskiego.)

„kontentuje“. Dziwić się zatem nie można, że Koniecpolski ruszył z wojskiem na Ukrainę i pobiwszy w krwawej bitwie Kozaków, zmusił ich do ugody nad

żołdu i wstrzymać się od wszelkich wypraw na morze. Atamanem został Michał Doroszeńko, pobierający podobnie jak assawułowie i pisarz osobną pensyę od króla.

W stosunku do dawniejszych traktatów była umowa kurukowiecka znacznym postępem, ale przyszłość zależała od wykonania warunków i od zręcznego traktowania Kozaków. Pojmował to wybornie Stefan Chmielecki, łaskawy i przystępny dla ludu wiejskiego i ztąd także na Niżu wielce popularny, nie pojmowali król i szlachta, pragnąca używać w spokoju owoców pracy kolonizacyjnej. Zmarnowano nieopatrznie najlepszą sposobność do zatrudnienia Kozaków i do pohamowania najazdów tatarskich, kiedy Szahin Giraj, jeden z carów krymskich, oddał się w opiekę Rzeczypospolitej i przyrzekł uznać zwierzchnictwo polskie, jeżeli mu król udzieli pomocy do pokonania współzawodników. Zygmunt III, zajęty cały wojną szwedzką, lekceważył sobie tę korzystną propozycyę, pomimo usilnych nalegań Jerzego Zbaraskiego i Mikołaja Potockiego. Pozwolono Zaporożcom popierać Szahina, ale wyprawa słabemi podjęta siłami nie powiodła się, zginął Doroszeńko, a na Polskę zwaliły się nowe hordy tatarskie, które tym razem pogromił szczęśliwie Chmielecki pod Monasterzyskami i Bursztynem.

Śmierć Doroszeńki osłabiła—o ile sądzić można—pomiędzy Kozakami stronnictwo przychylne dla Rzeczypospolitej, a wyprowadzenie wojsk polskich z Ukrainy do Prus ośmieliło czerń kozacką do nowych rozruchów. Podburzeni przez duchowieństwo prawosławne podnieśli Niżowcy nieregestrowi bunt, zamordowali atamana swego Hryćka Czarnego i rzuciwszy się na rozproszone po leżach zimowych chorągwie polskie, które Koniecpolski wysłał był tymczasem na Ukrainę, sprawili pomiędzy niemi rzeź straszliwą. Na wiadomość o tem nadbiegł hetman z całem wojskiem koronnem, pobił w bardzo krwawem spotkaniu pod Perejesławiem buntowników i zmusił ich do wydania herszów i do przyjęcia na nowo kurukowieckiej ugody.

Było to ostatnie za panowania Zygmunta III starcie z Kozakami, ostatni ważniajszy wypadek w tej epoce, tak bogatej w zdarzenia wielkie i niespodziewane.



Obraz wotywny do Matki Boskiej.

(Malowany na drzewie na początku XVII w., znajduje się w kościele Franciszkanów w Krakowie.)

Król, osierocony przez śmierć drugiej żony swojej Konstancyi († 1631), oddał się głównie sprawom familijnym i dynastycznym. Uporczywie trzymając się korony szwedzkiej z oczywistą szkodą interesów polskich, nie skąpi on równocześnie ustępstw, aby wytargować od sejmu nowe dla rodziny swojej korzyści. Potwierdza więc znowu wolną elekcyę i oddaje mennicę pod zarząd sejmu, a w zamian za to otrzymuje dla syna Jana Alberta biskupstwo warmińskie, (wkrótce potem krakowskie) dla żony pozwolenie nabycia Żywca, dla królewien i królewiczów dobra po matce. Wśród tego, pomimo lat 67, trzyma się Zygmunt zdrowo i krzepko i nikt nieprzewiduje rychłej jego śmierci. Choroba przychodzi nagle. W Opaci pod Warszawą, w gościnie u podkomorzego warszawskiego, objawia się u króla jakaś niedyspozycya żołądkowa, po której w dni parę następuje atak apoplektyczny, śmiertelny. Otoczony troskliwą opieką wiernej ochmistrzyni, Urszuli Majerin [1]), okrzyczanej niesłusznie za metresę królewską, w obecności dzieci swoich i licznie zgromadzonych senatorów, umiera Zygmunt III dnia 30 kwietnia roku 1632, przekazując w ostatniej chwili królestwo szwedzkie najstarszemu synowi swemu Władysławowi.



Obraz Przemienienia Pańskiego, z początku XVII w.
(Znajduje się w kościele Franciszkanów w Kaliszu.)

[1]) Dr. Władysław Wisłocki: Urszula ochmistrzyni Łabędzianka i jej korespondencya polska z Piotrem Gembickim. Przegląd polski z roku 1877. Nazywała się ona—jak przypuszczam—Urszula Gienger, co wynika z listu umieszczonego u Hurtera Geschichte Ferdinads II, B. IV. 523.

Ogólne uwagi. — Literatura. — Oświata. Półwiekowe niemal panowanie pierwszego Wazy stanowi nieszczęśliwy okres w dziejach Polski. Pomimo świetnych zwycięztw, olśniewających tryumfów i znacznego rozszerzenia granic na wschodzie, pomimo kwitnącego stanu i wzmagającego się dobrobytu, nie wznosi się Rzeczpospolita w tym czasie na wyższy szczebel potęgi, nie wywiera tego wpływu politycznego, jaki wywierać była powinna, a u schyłku panowania Zygmunta III doznaje nawet licznych krzywd i ciężkich upokorzeń ze strony sąsiadów, którzy pod względem zasobów i potęgi zaledwie niektórym panom polskim i litewskim dorównać mogli. Przyczyną tego ze wszech miar smutnego i dalsze klęski zwiastującego położenia był niewątpliwie król i system jego polityczny.

Dążąc do utrzymania się przy koronie szwedzkiej i wiążąc się równocześnie ścisłym węzłem z Habsburgami bez względu na dobro i interes Rzeczypospolitej, musiał Zygmunt III stanąć w sprzeczności do narodu, do jego sympatyj i wyobrażeń. Wyniknęły ztąd zawikłania, zgubne zarówno dla Polski jak i dla króla samego; zmarnowano chwilę najdogodniejszą do zreformowania Rzeczypospolitej, do powściągnięcia Kozaków, do ubezwładnienia Moskwy i do uchylenia pretensyj Hohenzollernów, wyrastających już na groźną dla państwa polskiego potęgę. Jakiekolwiek były właściwe zamiary Zygmunta III w polityce wewnętrznej, czy dążył on — jak ogólnie twierdzono — do absolutnej monarchii, czy też tylko do wzmocnienia władzy królewskiej, to pewna, że każdy z tych planów był lepszym



Eustachy Wołłowicz, biskup wileński.

(Umarł 1630 r.)

od jałowej opozycyi Zebrzydowskiego i mętnych programów rokoszańskich polityków. Obdarzony niezwykłą wytrwałością i postępując systematycznie, zwichnął Zygmunt jednak sam zamiary swoje w chwili stanowczej uporem, z jakim trzymał się Habsburgów i błędnej polityki szwedzkiej. I odtąd nic mu się nie powodziło, każdą sprawę załatwiał połowicznie, połowicznych tylko używając środków. Wielkie nadzieje moskiewskie skończyły się na odzyskaniu Smoleńska, wpływ polski na Wołoszczyźnie zmiotła odrazu klęska cecorska, widoki połączenia Szlązka rozwiały się wskutek niejasnej polityki królewskiej w wojnie 30-letniej, marzenia o koronie szwedzkiej przypłaciła Rzeczpospolita utratą Rygi i znacznej części Inflant, nawet unia brzeska, będąca wyrazem tradycyjnej polityki jagiellońskiej, przyniosła zamiast spodziewanych korzyści same tylko klęski i rozczarowania. Król, gorliwy w rzeczach wiary aż do fanatyzmu, król, za którego panowania kościół katolicki najświetniejsze w Polsce święcił tryumfy, o którym mówiono, że zastawszy senat z samych prawie innowierców złożony, przed śmiercią trzech dygnitarzy akatolickich na krzesłach senatorskich zostawił, nie zdołał ani unii przeprowadzić, ani wzmocnić należycie. Wysłani przez Andrzeja Lipskiego, biskupa łuckiego, misyonarze do Pińska, przedstawiają w relacyi swojej nadzwyczaj smutny stan cerkwi unickiej i kościoła katolickiego w tych okolicach. W ludnym natenczas (w roku 1621) i rozległym Pińsku, będącym



Rysunek Jana Matejki.

Jan Szczęsny Herburt.

(Umarł 1626 r.)

siedzibą biskupa unickiego i posiadającym przeszło 20 cerkwi, było zaledwie kilku uboższych mieszczan unitów. Ludność cała obrządku greckiego spieszyła w niedzielę do sąsiednich cerkwi prawosławnych, lub żyła w takiej niewiadomości, że ani pacierza, ani składu



Kościół w Nowogródku.

(Wzniesiony 1632 r.)

apostolskiego odmawiać nie umiała i oprócz chrztu świętego żadnych innych nie znała sakramentów [1]). Nie lepiej zapewne działo się w kresowych województwach, w najbliższem sąsiedztwie Moskwy, gdzie zakonnicy i świeckie duchowieństwo dyzunickie śmiertelną walkę toczyło z unią, gdzie Teofan i emissaryusze patryarchów carogrodzkich burzyli Kozaków i gdzie, jak na Ukrainie obok kwestyi wyznaniowej, odgrywała rolę kwestya społeczna. Królowi otwierały się tu dwie drogi: albo energicznie stłumić ruch dyzunicki i unię na miejsce prawosławia postawić, albo nawracać Rusinów powoli, łagodnych do tego używając środków, a tymczasem zorganizować hierarchię obrządku greckiego w prowincyach polskich, uczynić ją niezawisłą od wpływów

[1]) Missio Pincensis w Tekach Naruszewicza do roku 1621, nr. 95.

Moskwy i Carogrodu i pozyskać przez to dla Polski. Druga droga odpowiadała więcej i tradycyjnej tolerancyi polskiej i pojęciom szlacheckim o wolności sumienia. Obierając pierwszą, spotykał się król ze zwartą opozycyą innowierców i tej większości katolików, którzy wolność polityczną łączyli ściśle z wolnością sumienia. Niechętni królowi, widzieli oni w prześladowaniu ten, wychowany przez Jezuitów, pokładał nieograniczone w nich zaufanie. Oni rządzili jego sumieniem, oni wyjednywali urzędy i łaski dla swoich przyjaciół i protektorów. Poświadcza to Mucante w opisie podróży kardynała Henryka Gaetano [1]), poświadczają liczne korespondencye współczesne, potwierdza wreszcie sam ks. Piotr Skarga, wyrzucając panom i szlachcie,

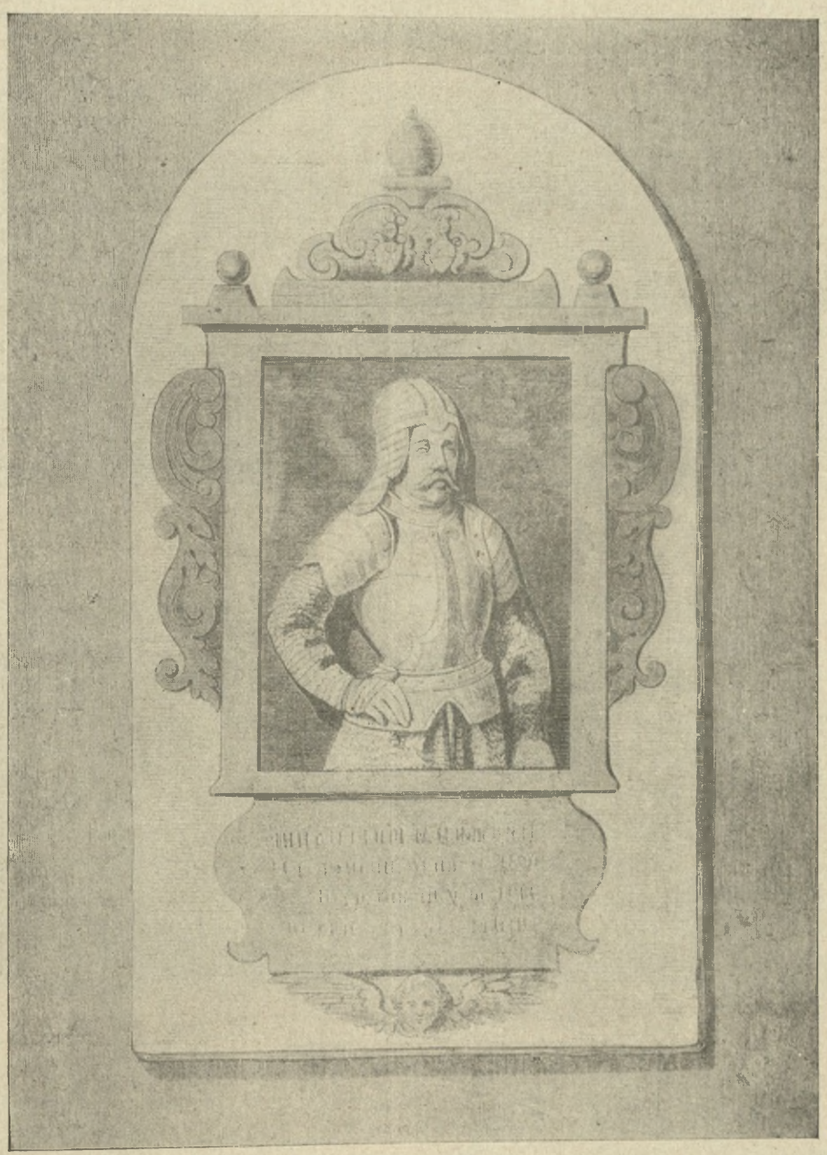

Nagrobek Adryana Szumskiego w kościele Bernardynów w Przasnyszu.
(Umarł 1632 r.)

protestantów działanie kamarylli, otaczającej króla, a dążącej do zniesienia swobód szlacheckich i do zaprowadzenia władzy nieograniczonej, do t. zw. *absolutum dominium*. Przypisywano zamiar ten nietylko zdeklarowanym regalistom, ale szczególniej Jezuitom, mającym rzeczywiście wielki kredyt u dworu. Jeżeli wpływ ich za czasów Batorego był znacznym, to za Zygmunta stali się oni pierwszą w Rzeczypospolitej potęgą. Król że „łażą do Jezuitów po wakancye“ [2]). Dobrze zapewne poinformowany o sprawach dworskich Stanisław Lubieński, szuka protekcyi ks. Walentyna Seideliusa, Jezuity i spowiednika królewskiego [3]), Kuczborski pro-

[1]) Niemcewicz: Zbiór pamiętników etc., II, 103.

[2]) Odpowiedź ks. Piotra Skargi, czyniona na kazaniu w Wiślicy w r. 1606.

[3]) Teki Naruszewicza do r. 1622 I. nr. 114.

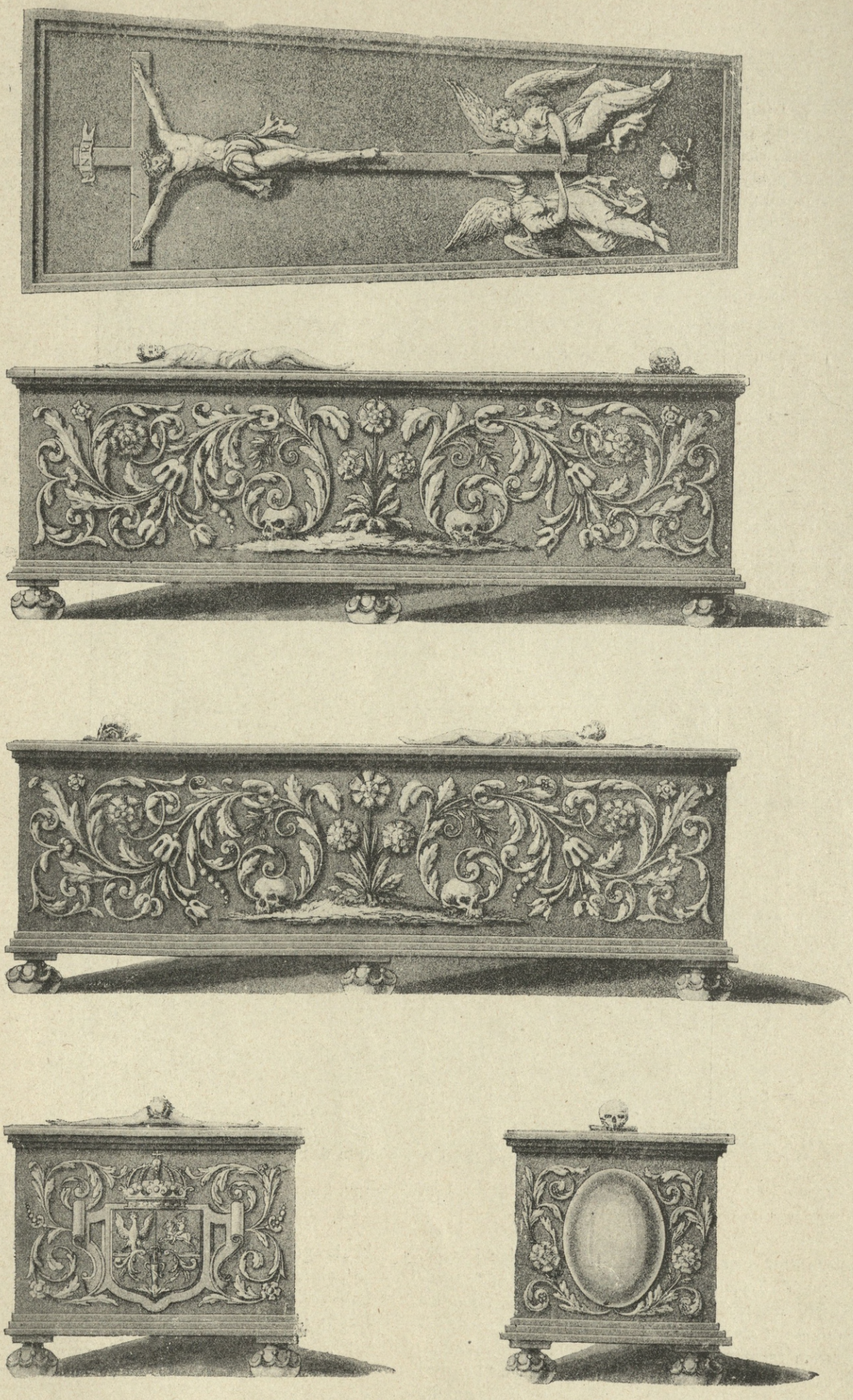

Grobowiec Anny Rakuszanki, pierwszej żony Zygmunta III, w katedrze na Wawelu.

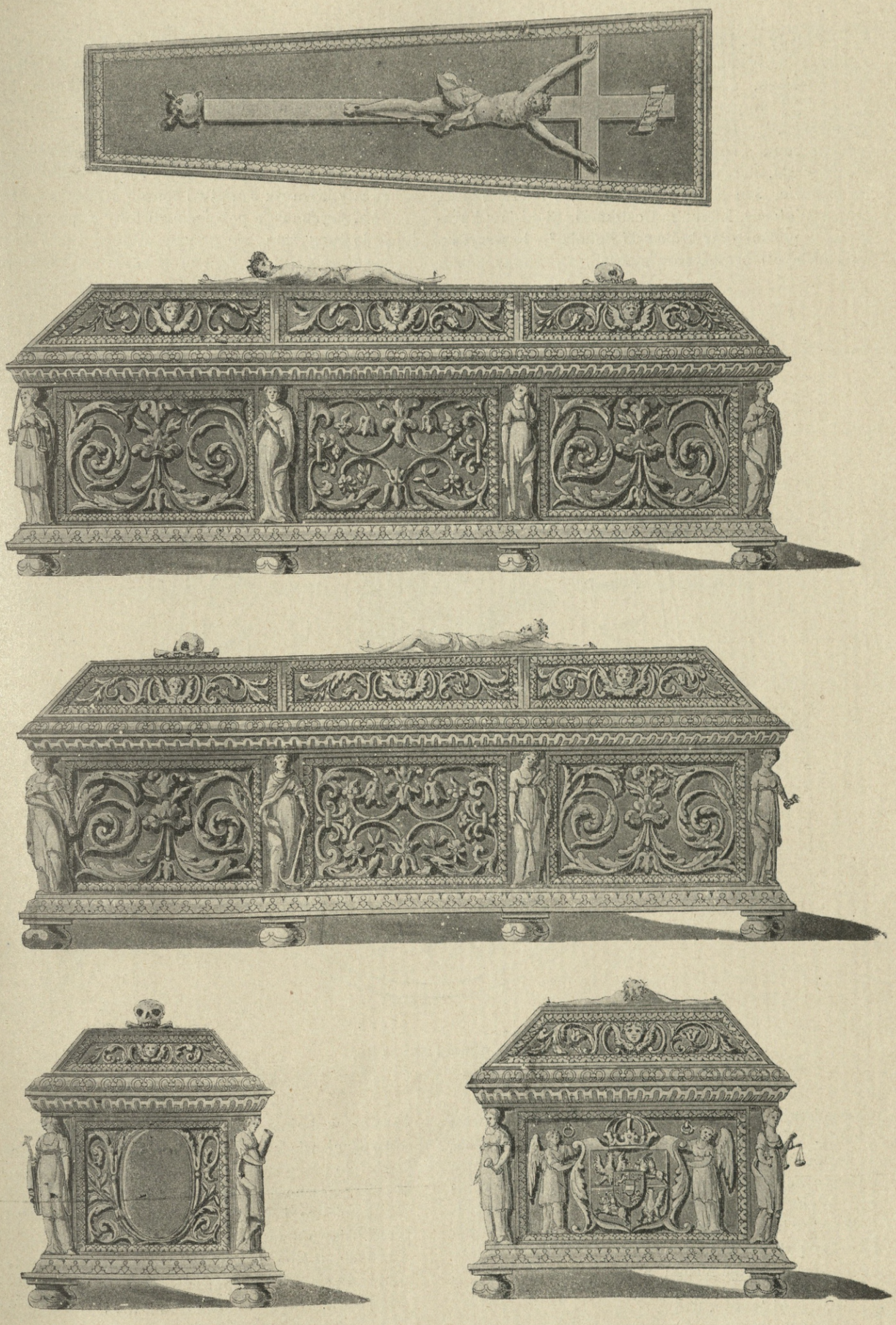

Grobowiec Konstancyi Austryaczki, drugiej żony Zygmunta III, w katedrze na Wawelu.

si o względy ks. Barszcza, Jezuici z Brunsbergi rozporządzają wpływami Szymona Rudnickiego, biskupa warmińskiego, a w otoczeniu królowej Konstancyi i matki jej arcyksiężnej Maryi znajdujemy Jezuitów niemieckich [1]). Drugie tyle zapewne ważyły ścisłe stosunki zakonu z możnowładztwem polskiem. Bernard Maciejowski, Marcin Szyszkowski, Jerzy i Albrecht Radziwiłłowie, Jan Karol Chodkiewicz, Andrzej Lipski, bracia Wołuccy, Hieronim Gostomski, Stanisław Karnkowski, podkomorzy królewski Bobola [2]), to wszystko dobrodzieje i protektorowie Jezuitów, którzy zakon

maga im do tego upadek akademii krakowskiej, gdzie profesorowie, zatopieni zawsze jeszcze w Arystotelesie, nie mają czasu na prace literackie i naukowe, bo „refekcyi muszą więcej pilnować niż lekcyi". Mając w swojem gronie znaczny zastęp ludzi rzeczywiście uzdolnionych jak Skarga, Wujek, Stanisław Warszewicki i Maciej Sarbiewski, wywierają też Jezuici wpływ potężny na cały kierunek oświaty i sposób myślenia społeczeństwa, wychowują pokolenie gorliwe w rzeczach wiary aż do fanatyzmu, ale przyzwyczajone także do płaszczenia się możnym, do szermowania językiem; rozmi-



Pieczęć miasta Słonimia.

ten wspierają potężnie i od niego nawzajem poparcia doznają. Wznoszą się więc co chwila wspaniałe kollegia jezuickie; król stawia dla nich kościół św. Piotra w Krakowie, Chodkiewicz funduje kollegium w Krożach, Wołuccy w Rawie, Karnkowski w Kaliszu, a każdy klasztor taki staje się ogniskiem propagandy religijnej. Dysputy z innowiercami i wychowanie młodzieży przechodzą zupełnie niemal w ręce Jezuitów, a dopo-

łowane w bujnej frazeologii, nakarmione okruchami klasycznej wiedzy, a nie skłonne do badań gruntownych i do pracy metodycznej w jakimkolwiek kierunku. Powierzchowność i frazes stają się więc główną cechą piśmiennictwa i wykształcenia, ubóstwo myśli i brak treści osłaniają autorowie i mowcy powodzią cytat klasycznych, jędrna polszczyzna Zygmuntowskich czasów rozpływa się w makaronizmie, zaprawionym pozorną uczonością. Styl, wyśmiany niegdyś zręcznie przez Jana z Czarnolesia *(Carmen macaronicum)*, zyskuje w piśmiennictwie prawo obywatelstwa, w encyklope-

[1]) Wielewicki pod r. 1605.

[2]) Podług Argentusa: De rebus Societ. Jesu in Regno Polonia, Cracoviae, 1620.

dycznej wiedzy tonie wszelka oryginalność myśli i trzeźwość poglądów.

W tym duchu wychowywały się następne pokolenia; współcześni nieprzewidywali oczywiście skutków edukacyi jezuickiej, nie przewidywał może i sam Zakon, stosując w swoich szkołach system ogólnie przez Towarzystwo przyjęty, ale potęga i wpływ Jezuitów były

narchicznej, agentów rakuskich i szkodliwych doradców króla. Nic dziwnego zatem, że podczas rokoszu opozycya gwałtownie uderzyła na Zakon, że domagała się zniesienia i wypędzenia Jezuitów, powołując się na przykład państw zachodnich. Wyszło wtedy pismo ulotne, ktorego autor zwraca się do senatorów, wystawia im szkodliwą działalność Jezuitów i żąda zniesienia

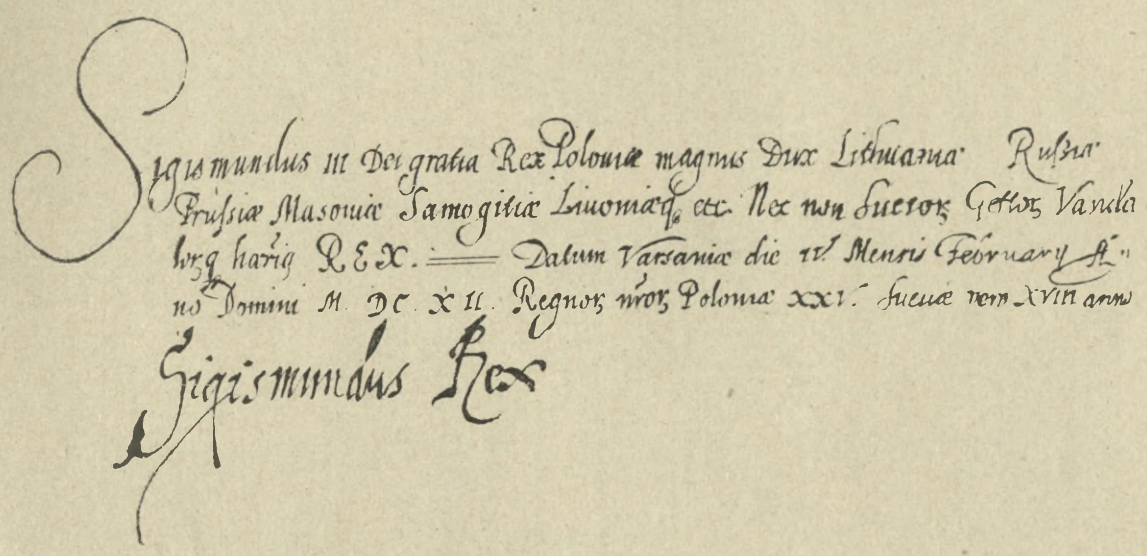

Początek i koniec dokumentu łacińskiego z r. 1612, z podpisem Zygmunta III.

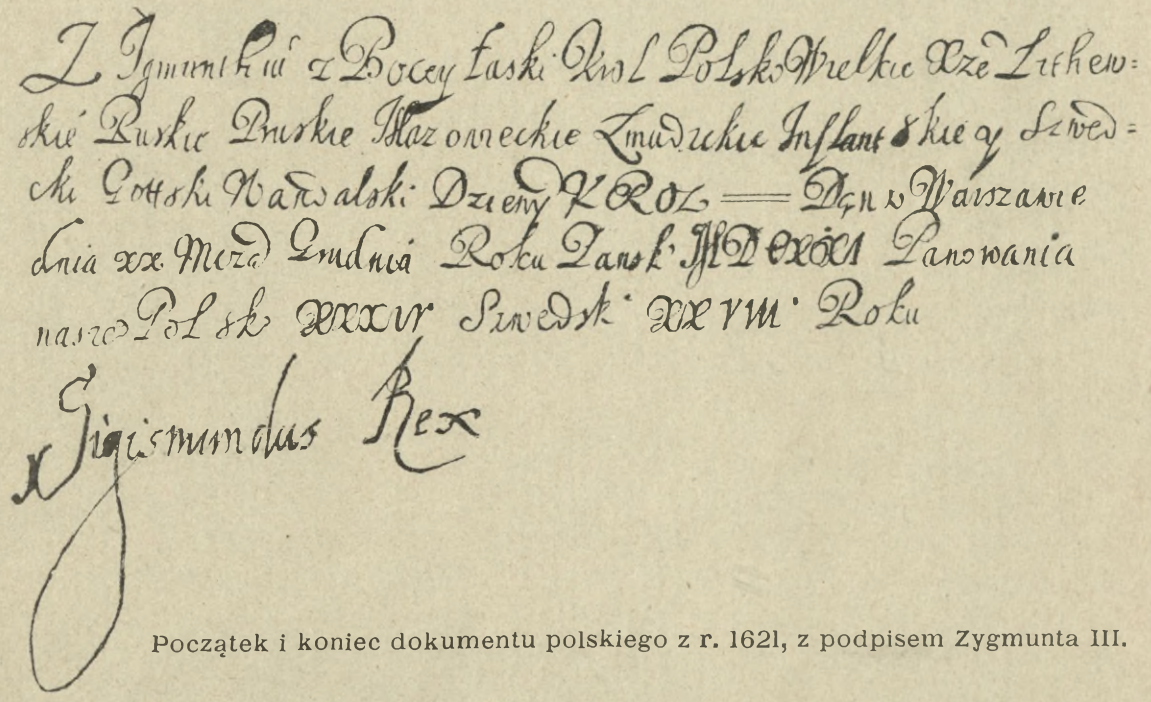

Początek i koniec dokumentu polskiego z r. 1621, z podpisem Zygmunta III.

zanadto znane, aby nie miały oburzyć jednych lub zaniepokoić drugich. Częste napady na zbory protestanckie, przypisywane szkolnej młodzieży jezuickiej, żarliwa propaganda, rywalizacya na polu wychowania, gromadne nawracanie innowierców, żywa zresztą i skuteczna działalność polemiczna, napełniały obawą uzasadnioną protestantów, podczas gdy szlachta widziała w Jezuitach zwolenników nieograniczonej władzy mo-

Zakonu i konfiskaty majątków jego na cele edukacyi publicznej i wsparcie ubogich ludzi stanu szlacheckiego [1]). Myśl, wykonana rzeczywiście w roku 1733, nie miała i nie mogła mieć powodzenia w czasach, gdy

[1]) Broszura ta w polskim języku zaginęła, dochowało się jednak tłómaczenie jej francuzkie, wydane w Amsterdamie, w r. 1726. Nowego przekładu na polskie dokonał A. Sozański. Niektóre pisma A. Sozańskiego, t. II. w Krakowie, 1871.

dwór i całe prawie możnowładztwo w ścisłych z Jezuitami zostawało stosunkach, gdy ks. Skarga, proroczym natchniony duchem w Kazaniach sejmowych karcił surowo wady społeczne, wyrzucał szlachcie nędzę i ucisk ludu wiejskiego i przepowiadał upadek Rzeczypospolitej. Wspaniała postać wielkiego kaznodziei, jego żarliwość i gorąca miłość ojczyzny, przyczyniły się też niemało do ratowania sławy Zakonu nawet u tych, którzy Jezuitów nienawidzili i działania ich stanowczo potępiali. Ale głos zakonnika-patryoty był głosem wołającego na puszczy, społeczeństwo ówczesne nie było w stanie pojąć go ani zrozumieć. Szlachta epoki zygmuntowskiej, wydająca z pomiędzy siebie znakomitych mówców i statystów, szlachta wykształcona, łamiąca przewagę możnowładztwa i duchowieństwa, wolnomyślna w rzeczach sumienia, dbała o oświatę, biegnąca

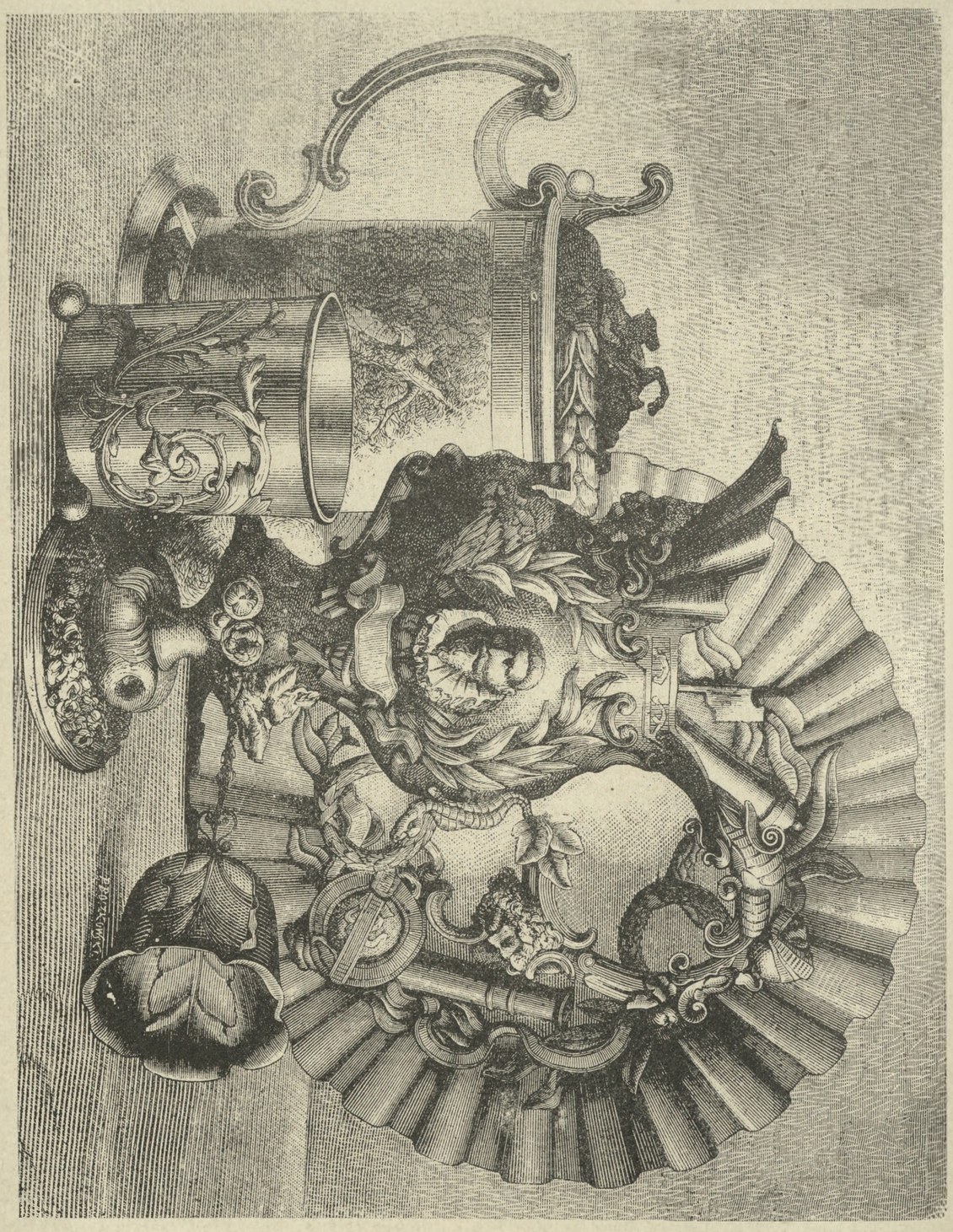

Srebra po Zygmuncie III, znajdujące się w gabinecie archeologicznym w Krakowie.

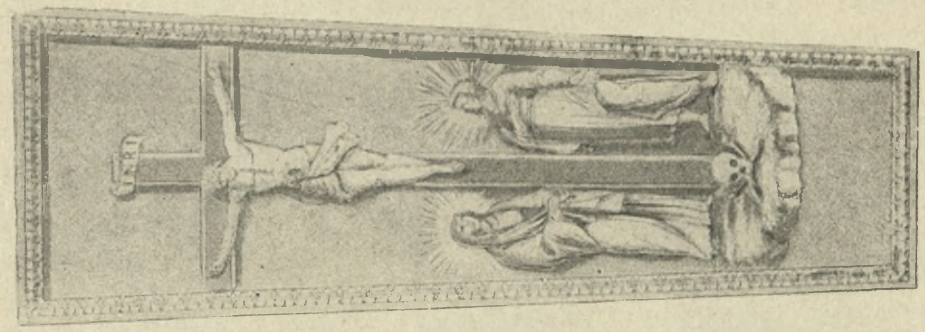



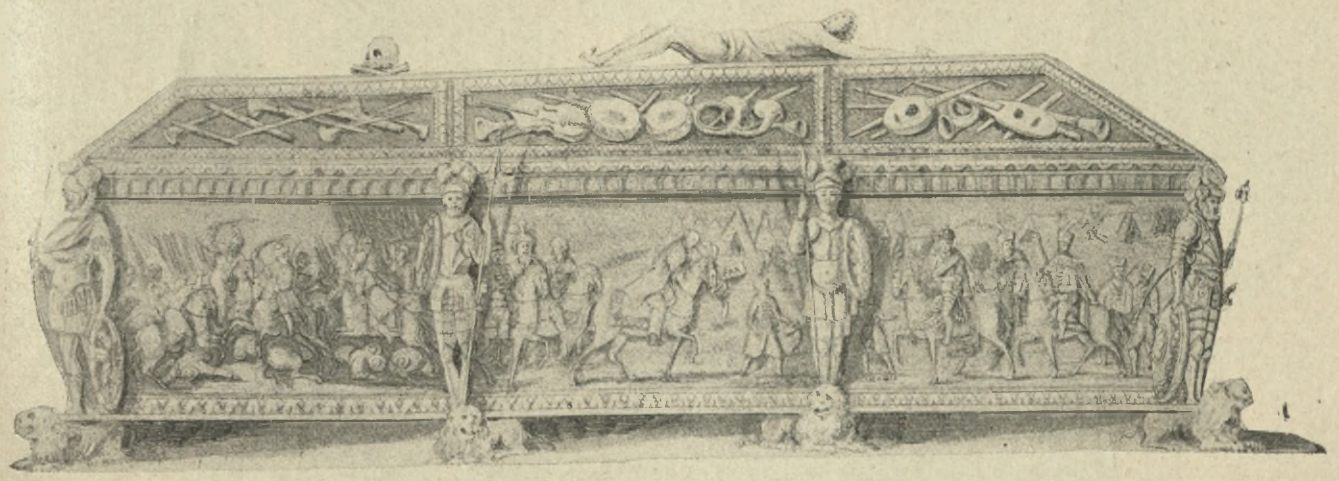

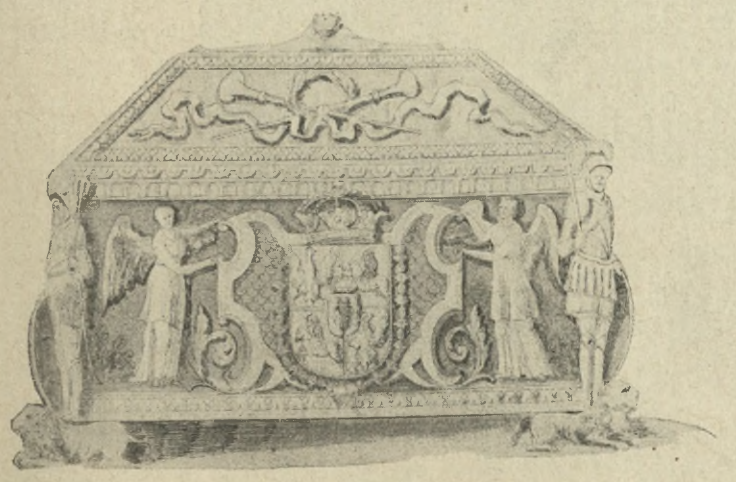

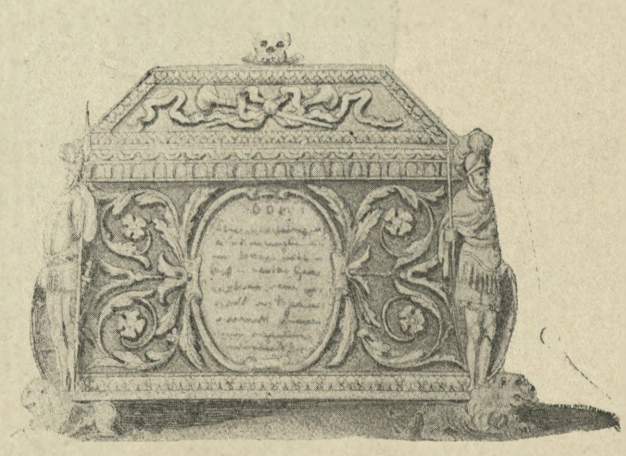

Grobowiec Zygmunta III, w katedrze na Wawelu.

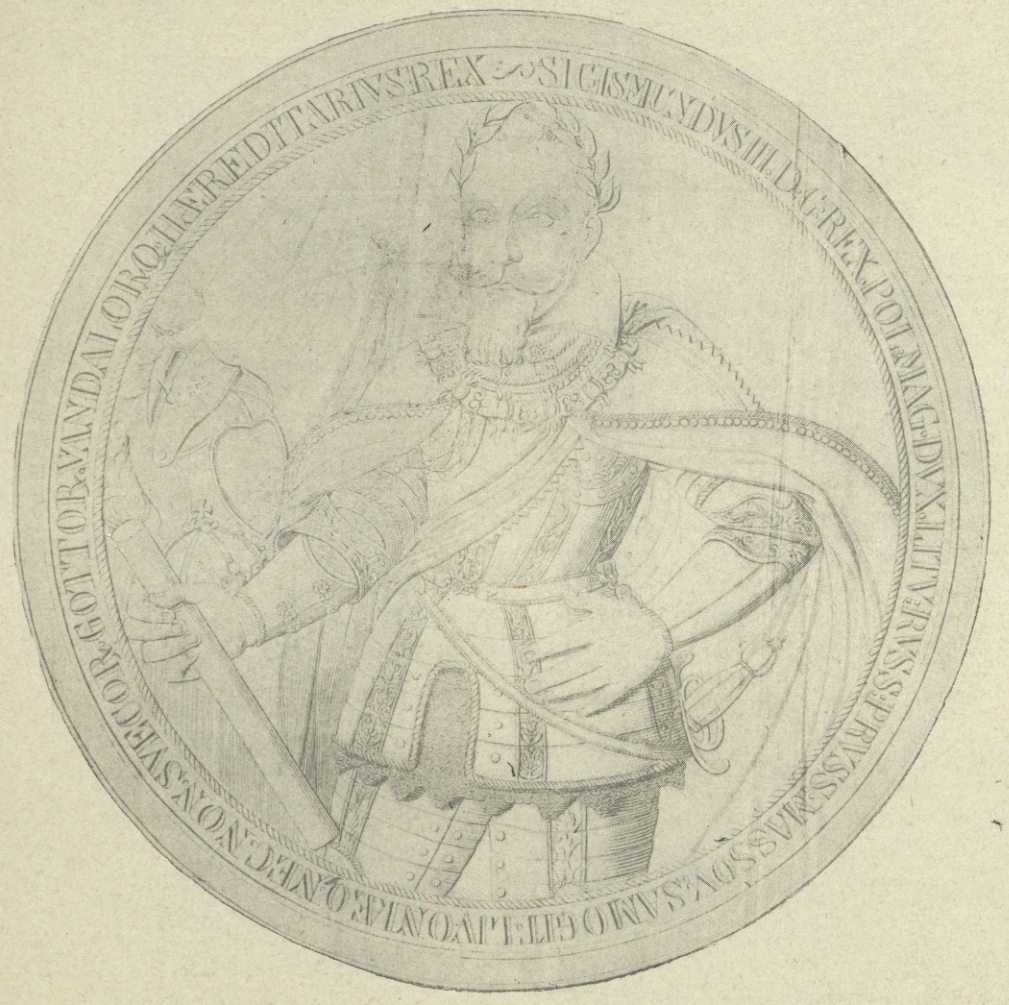

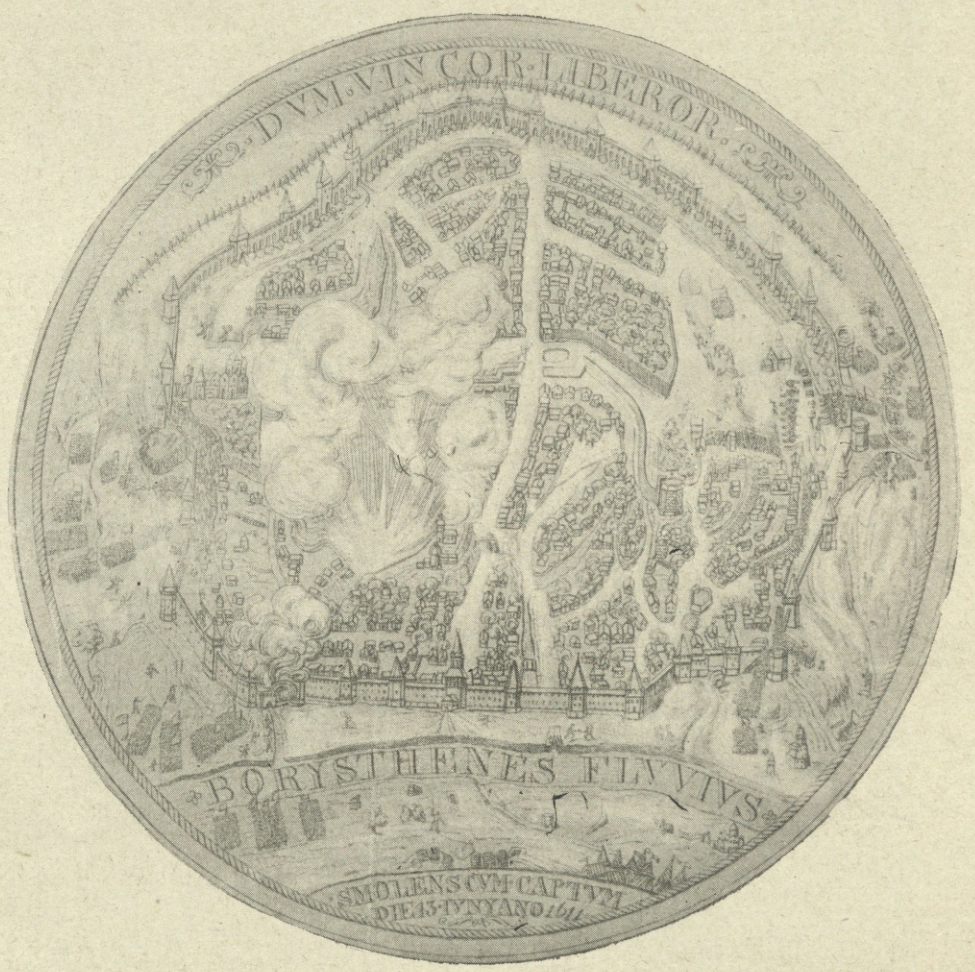

Medal, wybity na pamiątkę zdobycia Smoleńska w r. 1611.

tłumnie na obce uniwersytety dla zaczerpnięcia nauki lub polerowania obyczajów, ta szlachta ustępuje miejsca hałaśliwej, nieokiełzanej i ze sprawami publicznemi mało obznajmionej rzeszy ziemian, która zaczyna coraz więcej czapkować magnatom i splendor pański cenić wyżej niż równość szlachecką. Wśród najgorętszego — jakby się zdawało — ruchu demokratycznego, przemyską i wielbią w Jerzym Zbaraskim nieustraszonego obrońcę wolności. Zdrowy rozum szlachecki, objawiający się w kilku bojaźliwych przemówieniach, milknie, zahukany przez napuszystą frazeologię możnowładczych trybunów, z których jeden niebawem żeni się z Niemką, kurfirstówną, bo „równych sobie“ w Polsce nie znajdzie, a drugi za starostwo sokalskie



Sielankarze polscy w okresie panowania Zygmunta III.

podczas zjazdów rokoszowych, obwołują szermierze swobód szlacheckich przez aklamacyę marszałkiem Janusza Radziwiłła nie z innego powodu, jak tylko że był Radziwiłłem i wyprawił burdę pod bokiem króla, wyjeżdżają gromadnie na powitanie Janusza Ostrogskiego, którego niedawno jeszcze do kasztelanii krakowskiej dopuścić nie chcieli, słuchają z nabożeństwem bredni Dyabła Stadnickiego, tyranizującego szlachtę pójdzie służyć królowi w jednym szeregu ze znienawidzonemi przez siebie Jezuitami. Owo płaszczenie się możnowładztwu, to niewątpliwie objaw upadku społeczeństwa, to skutek ciemnoty mas szlacheckich i owego systemu protekcyjnego, jaki panuje u dworu. Znano go i dawniej wprawdzie, ale w odmiennej formie. Świadczą o tem nobilitacye ludzi zasłużonych i owa opieka, jaką otaczał Zamoyski znakomitych pisarzy

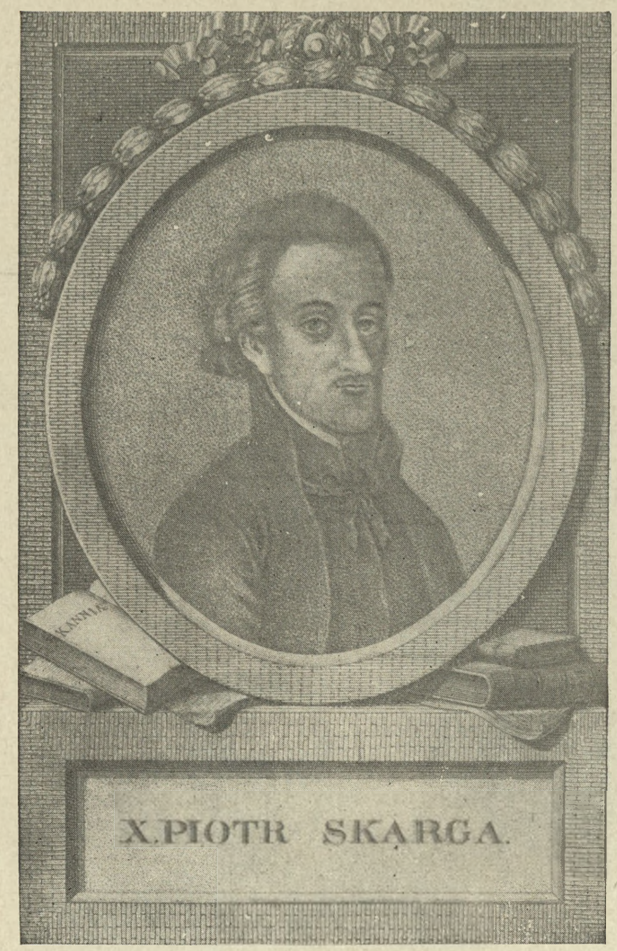

(Ze starej ryciny.)

i uczonych bez względu na pochodzenie i klejnot szlachecki. Po jego śmierci inne nastały czasy. Droga do dygnitarstw i godności prowadziła przez przedpokoje królewskie, za każdem starostwem opróżnionem, za każdą kasztelanią, chociażby drążkową, odbywały się formalne gonitwy, w których tryumf odnosiła intryga lub protekcya, a rzadko tylko prawdziwa zasługa. Stronnictwa dworskie ścierały się z sobą i dochodziło do tego, że — jak współczesny świadek się wyraża — „brat brata się strzeże, wszystko się powikłało, szczerość bandytem“ [1]). Przykład dworu działał zaraźliwie na duchowieństwo i szlachtę. Księża pochlebstwami i bieganiem po kardynałach wyrabiali sobie w Rzymie przywileje na kanonie i prebendy z pominięciem władz krajowych [2]), szlachta trzymała się coraz to silniej pańskich klamek, obdarzając zaufaniem swojem nieletnich paniczów, imponujących fortuną i blaskiem imienia. Bogusław Radziwiłł, syn Janusza, został posłem z oszmiańskiego powiatu mając lat 16, a na pamiętnym sejmie roku 1652, gdzie Siciński zerwał obrady, ilość posłów-niedorostków, synów senatorskich, była już bardzo znaczna.

Widzieli te wady wszyscy współcześni myślący ludzie tak dobrze jak i my dziś, więc nawoływali słowem żywem i pismem do naprawy złego i upamiętania się. Niema okresu w literaturze naszej, z wyjątkiem panowania Stanisława Augusta, bardziej obfitującego w broszury polityczne, pełne zdrowej treści, rad rozumnych i bystrej krytyki stosunków społecznych. Wspomniany kilkakrotnie już ks. Józef Wereszczyński ogłasza w roku 1594 swoją „Publikę“, w której zwraca uwagę na niebezpieczeństwo od Moskwy grożące; w rok potem podaje „Sposób osady nowego Kijowa“, w roku 1596 projekt „podniesienia wojny potężnej przeciwko cesarzowi tureckiemu bez ruszenia pospolitego“. W podobnym duchu, ale z ogólniejszego stanowiska, przemawia ks. Piotr Grabowski w „Zdaniu syna koronnego“ i „Polsce niżnej“, wołając: „Macie wszystko, co najzacniejsze państwo mieć może, rządu wam tylko potrzeba“. O tym rządzie, a raczej o poprawie sejmowania, rozpisuje się nieznany autor „Zwierciadła Rzeczypospolitej polskiej“, Karnkowski w „Eksorbitancyach“ ktoś inny z Ukrainy „*ex solitudine Jezierskiei*“ podaje „warunki zatrzymania Rzeczpospolitę oyczyznę miłą domu w rządzie gruntownym“ (roku 1617), słowem kwestya reformy porusza wszystkie umysły. Cieszy się z tego Krzysztof Warszewicki,

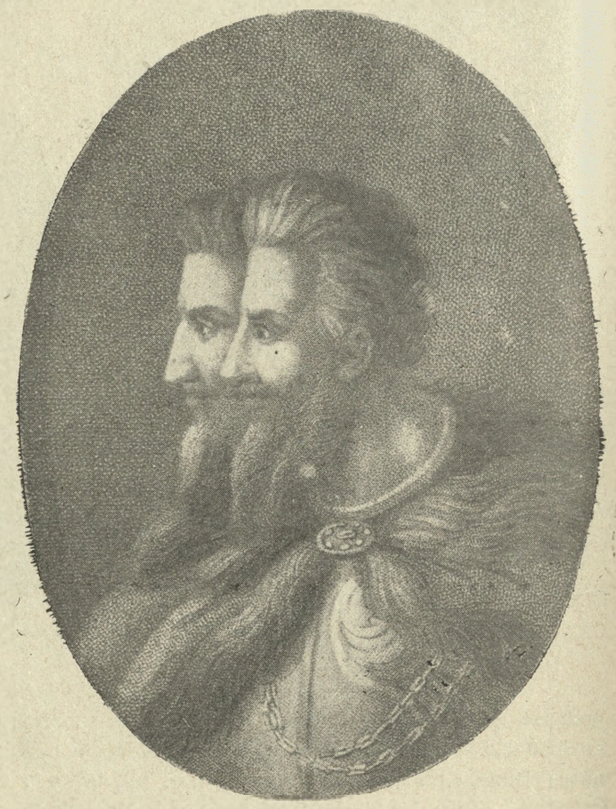

Jan i Jakób Potoccy,
wojewodowie bracławscy, zmarli na początku XVII w.
(Ze starej ryciny.)

[1]) Piotr Żeroński do biskupa warmińskiego. Teki Naruszewicza do r. 1606, t. I. nr. 5.

[2]) Andrzej Lipski do Rudnickiego. Rękopis biblioteki Czartoryskich, nr. 1626, pag. 503.

obrońca zasad monarchicznych *(De optimo statu libertatis 1598)* i w roku 1605 i 1606 wchodzi rzeczywiście na porządek dzienny projekt, aby sprawy sejmowe rozstrzygano większością głosów. Ale właśnie ten zamiar wywołuje namiętną opozycyę w kołach, dążących do zupełnej decentralizacyi państwa. Dla nich stan obecny jest już złym i szkodliwym, „Nie pozwalać — mówią — nic na sejmie stanowić, coby wprzód na sejmikach namówiono, w instrukcyą z sejmików posłom podano nie było", tą drogą obierać także urzędników najwyższych, nie zawierać nic przeciw protestacyi poselskiej [1]). Więcej wykształceni wpadli na inny pomysł. Uczony doktryner, Jan Szczęsny Herburt, pragnął zreformować Polskę na wzór rzeczypospolitej weneckiej, chociaż Skarga dowodził rozumnie, że Korona jest królestwem, „a nie miastem greckiem albo szwajcarskiem, ani Wenecyą", że wszystka szlachta musiałaby w jednych murach i w jednem mieście zamknąć się i tak mieszkać, aby o sobie wszyscy radzić mogli". Do innych zupełnie wniosków doszedł Łukasz Górnicki, badając stosunki włoskie. On w „Rozmowie o elekcyi" uderzył przedewszystkiem na swawolę i na krzywoprzysięztwa, które podług słów Ostroroga na sejmie roku 1605 „tak się zamnożyły, że je sobie ludzie za nic mają", na bezkarność zbrodniarzy rozmaitego rodzaju,

[1]) Rzeczy naprawy potrzebujące abo sejmikiem abo rokoszem w Rzeczypospolitej. Rękopis biblioteki Czartoryskich nr. 439, str. 342.



Stanisław Karnkowski,
arcybiskup gnieźnieński, umarł 1603 r.
(Ze starej ryciny)



Jan Piotr Sapieha,
starosta uświacki, umarł 1612 r
(Ze starej ryciny.)

na potrzebę reformy sądownictwa. Ciągłe wojny i połączone z niemi wydatki zwróciły uwagę na skarb Rzeczypospolitej. O założeniu skarbu mówi się też i pisze wiele.

Rokoszanie podnoszą dawny projekt Modrzewskiego, nieznany autor („Votum szlachcica polskiego" 1596 r.) domaga się ustanowienia stałego wojska na obronę krajów ruskich, bo pospolite ruszenie „większą szkodę zwykło czynić braci swej, a niż nieprzyjacielowi", a gdy zarzucają brak pieniędzy, więc zahamować się w niepotrzebnych wydatkach na rzeczy zbytkowne, a założyć skarb. Już z tego pobieżnego przeglądu można poznać, jak obfitą była współczesna literatura polityczna. Drugie tyle może broszur rozmaitego rodzaju spoczywa dotąd jeszcze w pyłach archiwalnych. Za polityką szła historya. Urywa się kronika Bielskiego na roku 1598, miejsce jego zajmuje Stanisław Lubieński, doskonale o sprawach publicznych poinformowany, królowi przychylny, ale przytem prawdomowny i sądów swoich nieobwijający w bawełnę. W trzech obszernych pracach historycznych opisał on podróż Zygmunta III do Szwecyi (w roku 1598), rokosz Zebrzydowskiego *(„De motivi civili")* i żywot Pstrokońskiego, w każdej z nich podał mnóstwo szczegółów bardzo ciekawych i skądinąd nieznanych. Opowiadając o prze-

biegu bitwy guzowskiej, nie szczędził senatorów, uciekających sromotnie z pola walki i tem ściągnął na siebie i na swoje dzieła ostrą naganę Koniecpolskiego, tak, że pierwotne wydanie pism jego zniszczono, a z drugiego usunięto inkryminowane ustępy. Drugim z kolei historykiem tej epoki był biskup przemyski Paweł Piasecki († 1646), niechętny Jezuitom, w sądach swoich bezwzględny i cierpki. Kronika jego *(„Cronica gestorum in Europa singularium“)* wydana w roku 1645, ściągnęła też na siebie wiele zarzutów, jakoby była dziełem stronniczem i żółcią zaprawnem, co jednak udowodnić się nie da, jakkolwiek Piasecki sprzyja opozycyi i krytykuje ostro politykę dworu i regalistów. Stanisław Kobierzycki *(„Historia Vladislai principis“)* wychwala z zapałem przymioty królewicza, Wassenberg ogranicza się do suchego sprawozdania faktów historycznych *(Gesta Vladislai)*.

Dzieje innowierców opisywali: Węgierski, Lubieniecy Stanisław i Andrzej; historyę Jezuitów opracował Argentus, Jezuita, Kacper Sawicki wydał pod imieniem Kacpra Cichockiego, kanonika i proboszcza sandomierskiego, książkę polemicznej treści, broniącą Zakonu, pod tytułem *„Alloquia Osiecensia“*, a ks. Wojciech Dębołęcki z Konojad ułożył oryginalnym stylem „Przewagi Elearów polskich“, przedstawiające wypra-



Grzegorz Knapski,

Jezuita, autor „Słownika polsko-łacińskiego“ i innych dzieł.

(Umarł 1628 r.)

wy Lisowczyków w kraje cesarskie i awanturnicze boje tych na pół kozackich rycerzy. Praca ta wkracza już w zakres pamiętników, szczególniej licznych w epoce tak niespokojnej i wojennej. Przygody swoje opisują więc Marchocki, Maszkiewicz, Szemberg, naoczny świadek klęski cecorskiej. Zbigniew i Jerzy Ossolińscy, Jakób Sobieski, jeden z komisarzy na chocimskiej wyprawie; Stanisław Żółkiewski opowiada klasycznym prawdziwie stylem udział swój w wojnie moskiewskiej

(„Progres wojny moskiewskiej“). Wiele innych, jak pamiętnik Jana Piotra Sapiehy, zaginęło lub spoczywa dotąd w rękopisie.

Tak liczne publikacye musiały ożywić ruch wydawniczy. Jakoż we wszystkich miastach większych i mniejszych nawet rozwija się przemysł drukarski, a obok niego i wyrób papieru. W Poznaniu słyną oficyny Neringa i Wolraba, w Krakowie Siebeneychera, Skalskiego, Caesarego i Piotrkowczyka, w Wilnie Mamonicza, w Kijowie Ławry peczerskiej, we Lwowie, Mohilowie, Poczajowie i Ostrogu drukarnie ruskie, w Dobromilu wędrowna po części drukarnia Jana Szeligi; papieru dostarcza Rawa i Rybotycze, droższy i lepszy sprowadzają z zagranicznych fabryk. W Dobromilu Jan Szczęsny Herburt podejmuje wydanie kroniki Długosza, drukuje pamiętnik Orzechowskiego o wojnie kokoszej; nakład Długosza wychodzi w 1045 egzemplarzach, bo obliczony nietylko dla Polski, ale i dla całej Europy. Potężny ten rozwój piśmiennictwa, o charakterze przeważnie polemicznym, wywołuje jednak liczne starcia i nieporozumienia, które dają się uczuć dotkliwie zarówno drukarzom, jak i autorom samym. Król angielski, Jakób I, urażony wycieczkami przeciw Sztuartom i królowej Elżbiecie w „*Allquiach*“ Sawickiego, zażądał przez posła swego Dickensona [1]) ukarania autora i zniszczenia niegodziwej książki. Zygmunt III oświadczył, że gdy autor do stanu duchownego należy, nie może być karanym przez sądy świeckie, król upomni jednak biskupa, aby Cichockiego (bo pod



Maciej Kazimierz Sarbiewski,

Jezuita, sławny poeta z czasów panowania Zygmunta III.

(Umarł 1640 r.)

[1]) Sokołowski A.: „Spór o książkę“. Archiwum komisyi historycznej, t. I, str. 401.

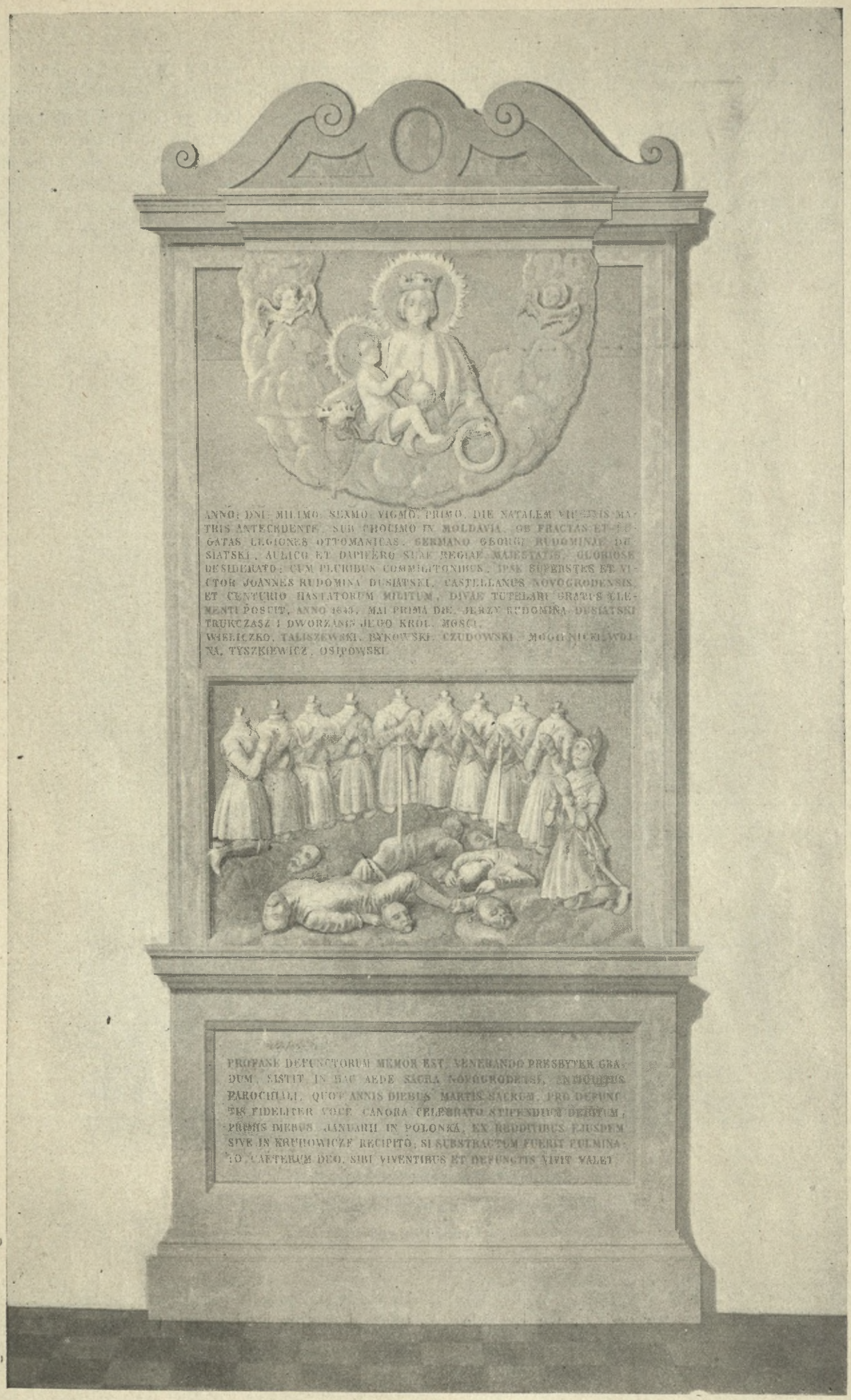

Pomnik grobowy w farze nowogrodzkiej, wystawiony Jerzemu Rudominie i ośmiu rycerzom, poległym w wyprawie chocimskiej.

jego imieniem książka wyszła) od podobnych niewłaściwości na przyszłość powstrzymał. Gorzej powiodło się Herburtowi, który, jako zawzięty rokoszanin i nieprzyjaciel Jezuitów, był podejrzany zawsze u dworu i wydał świeżo już wspomniany pamiętnik Orzechowskiego. W roku 1615 zakazano więc sprzedaży edycyi Długosza i Szelidze na jarmarku lwowskim skonfiskowano wszystkie przywiezione egzemplarze [1]), narażając go w ten sposób na bardzo znaczne straty. Dotkliwiej jeszcze mścili się Jezuici na drukarzach, tam, gdzie nie mogli dosięgnąć autora. Gdy Nering w Poznaniu wydał broszurę Niemojewskiego „Dyatrybe albo kollacya przyjacielska z XX. Jezuitami“, oni wyrobili u biskupa Kościeleckiego nakaz zamknięcia drukarni i spalenia publicznego wszystkich egzemplarzy pomienionego dziełka [1]); Piotrkowczyk w Krakowie odpokutował wydanie „Gratisa Plebańskiego“ (autor akademik Brożek) chłostą publiczną, na mocy wyroku,



Fabian Birkowski,

Dominikanin, sławny kaznodzieja za panowania Zygmunta III i Władysława IV. Umarł 1636 r.)

uzyskanego przez Jezuitów. Walka z przemożnym wpływem Zakonu w takich warunkach była i nierówna i niebezpieczna, nic dziwnego zatem, że akademia krakowska, i tak w wielkim pogrążona upadku, uległa Jezuitom i że oni niebawem całe wychowanie publicz-

[1]) Łoziński Władysław: Spór drukarza z księgarzem w r. 1616. Kwartal. histor., rocznik III.

[1]) Wiszniewski: Historya literatury, t. VIII, str. 223.

KAZANIA NA NIEDZIELE Y SWIĘTA DOROCZNE.

Przez

X. D. FABIANA BIRKOWSKIEGO,

Zakonu świętego Dominiká Káznodzieyſkiego, nápiſáne.

Ná káżdą Niedźielc po dwoygu Kazan, y ná Swiętá przednieyſze.

TOM PIERWSZY.

Teraz powtore wydány, z przydátkiem niektorych Kazań, y Regeſtru doſtátecznego.

Z dozwoleniem Stárſzych.

Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

W KRAKOWIE,

W Drukárni Andrzeiá Piotrkowczyká, Typográphá K. I. M.
Roku Páńſkiego, M. DC. XXIII.

Podobizna karty tytułowej „Kazań" ks. Fabiana Birkowskiego z r. 1623.

NAIASNIEYSZEMV PANV, PANV

WŁADISŁAWOWI ZYGMVNTOWI, POLSKIEMV Y SZWEDCKIEMV KROLEWICOWI,

Pánu ſwemu Młśćiwemu.

Láſká y pokoy od Bogá Oycá náſzego, y Páná JEZVSA CHRYSTVSA.

VMiłowány od Bogá nád inne ſyny Dawidowe/ Krol Jzráelſki Sálomon/ wziąwſzy mądrość z niebá / vmiał one zálecáć y chwalić poddánym ſwoim. Miedzy innemi ſłowy / ktore o niey nápiſał/ ſą y te: *V mnie rádá* (mowi Mądrość ſámá o ſobie) *v mnie ſpráwiedliwość. przez mie Krolowie kroluią, y práwodawcy ſpráwiedliwie ſądzą. przez mie Kśiążetá roskázuią, á możni dekretá ſpráwiedliwe czynią.* Y czegoż wiecey Krolom y poddánym ná świećie potrzebá iáko rády? tá gdy zdrowa/ wiele rąk zwyćięża. iáko ſpráwiedliwośći? bez ktorey iáko bez ſłońcá/ ćiemno ná świećie. iáko meſtwá? ktore murem ieſt kroleſtw. Mądrość máieſtaty Krolom gotuie/ y korony ná głowe ich kłádźie: tá porządne práwá ſtánowi/ tá złość y zbrodnie vmie vſkromić/ vmie y cnoćie oddáć záſłużone.

Tákiey mądrośći doſtał Sálomon przez modlitwę gorącą/ iáko czytamy o nim w kśięgách Mądrośći: *Pośli Pánie do mnie Mądrość z niebios twych świętych, od ſtolice wielmożnośći twoiey, proſzę niechay zemną będźie, y zemną robi, ábym wiedział w czym ieſt vkochánie twoie.* Y czegoż mi wiecey trzebá/ iáko tego/ żebym vśiadſzy ná páńſtwie moim/ miał wierną y zdrową Rádę przy ſobie/ y mądrego Senatorá? Mędrſzego mieć nie mogę / iáko mądrość twoia/ ktora ieſt ſedium tuarum aſsiſtrix? áſſeſſor twoy/ niechay będźie y moy. Nie vſam Pánie tey źiemſkiey domowey Rádźie: pośli Pánie Rádę z niebá / z gornego onego kroleſtwá twego. Day mi ią zá małżonkę/ niechay ſtánie przy mnie iáko krolowa ná práwicy moiey. *Nie pogardzay mię Pánie, áni wyłączay od*

Pierwsza strona tekstu „Kazań“ ks. Fabiana Birkowskiego.

ne w ręce swoje ujęli. Nie mogły się też powieść i usiłowania, zmierzające do podniesienia i pewnego zreformowania edukacyi. Jan Zamoyski założył w roku 1594 akademię w Zamościu, powołując na superintendenta tej szkoły poetę, Sebastyana Klonowicza. Rozmiłowany w klasycznym świecie, gorący zwolennik hellenizmu, pragnął kanclerz kierunek ten zachować w akademii zamoyskiej, która miała nieść światło ziemiom ruskim. Jakoż profesorowie nowej tej szkoły, Burski i Szymon Birkowski, pielęgnowali z zamiłowaniem filologię grecką i prześcignęli pod tym względem uniwersytet krakowski, ale po śmierci fundatora akademia upadać zaczęła i początkowej sławy swojej już nie odzyskała.



Podobizna drzeworytu z r. 1623 z „Kazań“ ks. Fabiana Birkowskiego.

Podobnie jak w historyi, musiały się odbić kierunki współczesne także i w poezyi. Ogólną cechą tej ga-

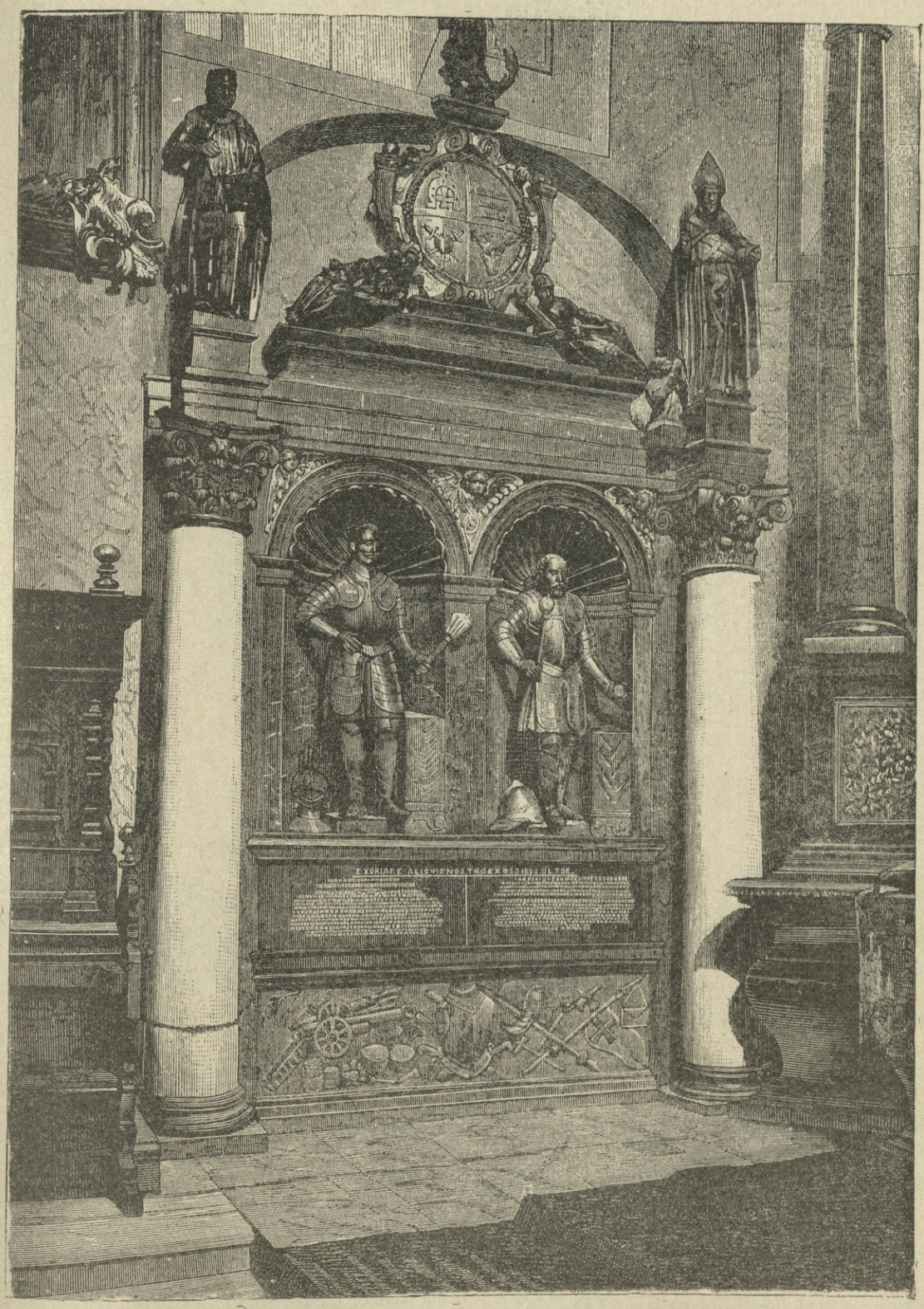

Grobowiec Stanisława i Jana Żółkiewskich w Żółkwi.

łęzi piśmiennictwa w chwili obecnej jest brak potężnych talentów w porównaniu do epoki zygmuntowskiej i przewaga języka łacińskiego. Najznakomitsi poeci z czasów Zygmunta III: Klonowicz, Szymonowicz i Maciej Kazimierz Sarbiewski posługują się przeważnie językiem łacińskim, chociaż polskie ich utwory świadczą, że i mową ojczystą po mistrzowsku władać umieli. Klonowicz jako poeta opisowy („Flis“, „Roksolania“) i dydaktyczny („Worek Judaszów“, „*Victoria Deorum*“), liczność, jakoteż pismo „*Eques Polonus*“ przeciw Jezuitom wydane, naraziło go na mnogie prześladowania, wskutek czego, mianowicie po śmierci Zamoyskiego, popadł w nędzę i umarł opuszczony. Głęboka religijność cechuje dwóch innych poetów tego czasu: zacnego ziemianina Kacpra Miaskowskiego i ks. Stanisława Grochowskiego. Miaskowski, jakkolwiek w bliskich i serdecznych stosunkach z Herburtami, jest w całem tego słowa znaczeniu regalistą, przeciwnikiem rokoszu

Monety z czasów panowania Zygmunta III.



Talar t. zw. rewelski z r. 1559.



Talar z r. 1631.

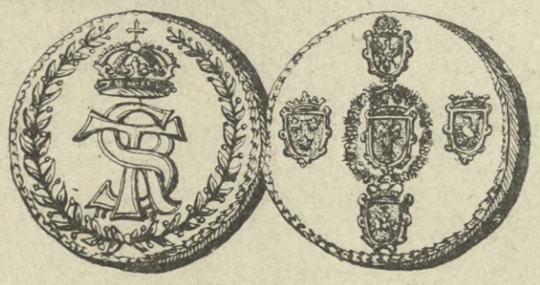

Talar z r. 1629, który służył również i za medal.



Trzygroszówka miasta Rygi z r. 1592.



Ośmiogroszówka z r. 1621.



Trzygroszówka z r. 1591.

Szymonowicz i Zimorowicz jako naśladowcy Wirgila i Teokryta w sielankach a także Gawiński, pierwszorzędne niewątpliwie zajmują miejsce. Klonowicz odznacza się nadto głębszą myślą polityczną i reprezentuje w literaturze te same zasady, które starał się wprowadzić w życie kanclerz Zamoyski [1]). Ta oko- i ascetą niemal w rzeczach wiary dotyczących, zaczem go słusznie Szujski ze Skargą porównywa. Grochowski, typ poety-księdza, razi tonem panegirycznym i szukaniem protekcyi możnych. Układa on „Plankty na zejście świątobliwej królowej Anny“, Treny na śmierć Zamoyskiego, rozmaite epitafia i pieśni okolicznościowe, a obok tego szczypie udatną wcale satyrą („Babie koło“) kandydatów, ubiegających się o biskupstwo krakowskie. Andrzej i Piotr Zbylitowscy najbliżsi są pod względem talentu Klonowiczowi. Z tłómaczów odzna-

[1]) Autograf Victorii Deorum, skrzętnie — jak wiadomo — niszczonej, znajduje się w bibliotece ordynackiej Zamoyskich w Warszawie.

czył się Piotr Kochanowski wybornym przekładem Tassa „Jerozolimy wyzwolonej“ i „Orlanda szalonego“.

W wymowie kaznodziejskiej celuje obok Skargi ks. Fabian Birkowski, Dominikanin, którego kazania pogrzebowe są zarazem ważnem źródłem historycznem.

O wiele mniej pomyślnie rozwijają się nauki ścisłe, z wyjątkiem prawa i medycyny.

Z pomiędzy jurystów zasługują na wzmiankę: Paweł Szczerbicz, Tomasz Dresner i Teodor Zawadzki; z lekarzy: Sebastyan Petrycy, Jan Broscyusz i Szymon Syreniusz. Pierwszy z nich odznaczył się tłómaczeniem Arystotelesa, drugi trudnił się wielce modną wtedy astrologią, Syreniusz wreszcie ułożył znakomity na owe czasy zielnik.



Zygmunt III.
(Ze starej ryciny.)

WŁADYSŁAW IV.

1632—1648.

Charakter króla.—Elekcya. Po trzech burzliwych bezkrólewiach, z których ostatnie dobrze nawet krwią się oblało, nastąpiła elekcya najspokojniejsza ze wszystkich, będąca raczej dopełnieniem formalności, niż rzeczywistym wyborem nowego pana. Oddawna bowiem wiedziano, że następcą Zygmunta III będzie nie kto inny, jak najstarszy z królewiczów, Władysław, dziedzic korony szwedzkiej, posiadający w wysokim stopniu miłość i zaufanie narodu. Jakoż były te sympatye zupełnie uzasadnione i zrozumiałe. Syn Szweda i Niemki, wychowany pod okiem surowej ochmistrzyni, władającej wtedy zapewne jeszcze tylko niemieckim językiem, w otoczeniu, złożonem z kobiet lub cudzoziemców, miał Władysław mimo to usposobienie na wskroś polskie. O ile ojciec raził szlachtę hiszpańskim strojem, zamiłowaniem do cudzoziemskich oby-



Rysunek Jana Matejki.

Władysław IV.

czajów, sztywnem jakiemś obejściem, o ile był milczący i zamknięty w sobie, o tyle syn odznaczał się szczerością i otwartością, był serdecznym i łatwym w stogdańskiego, który był jego ochmistrzem, Zygmunta Kazanowskiego, a nadewszystko właściwego nauczyciela, Gabryela. Z pochodzenia plebejusz, uczeń aka-



Nagrobek Lwa Sapiehy w kościele św. Michała w Wilnie.

sunkach z ludźmi wszelkiego rodzaju. Zasługa to niewątpliwie późniejszych cokolwiek kierowników wychowania królewicza: Michała Konarskiego, kasztelana

demii krakowskiej, bez nazwiska rodowego, znany nam tylko pod przybranem imieniem klasycznem „Provancyusa“, później nobilitowany przez sejm jako „Włady-

sławski", wpoił ten Gabryel zapewne w umysł ucznia swego zasady, pełne szerokiego na świat poglądu, zamiłowanie do wszystkiego co piękne i szlachetne, wykształcił w nim usposobienie przystępne, charakter prawdziwie królewski, niezamykający się w ciasnem kole kastowych wyobrażeń, lecz obejmujący sercem

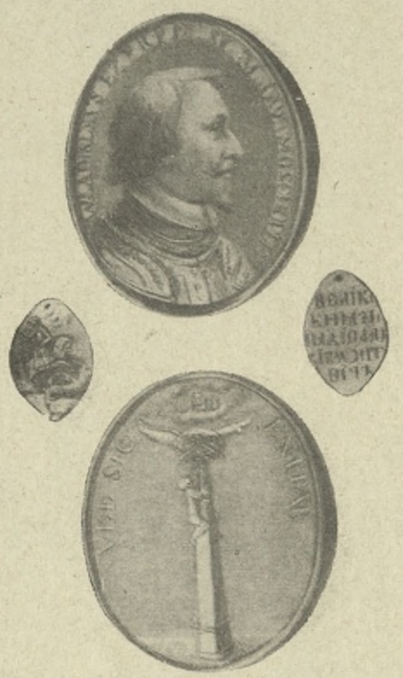

Medal na pamiątkę obrania królewicza Władysława carem Moskwy.

i duchem wszystkie warstwy społeczne, jako nierozdzielne części organizmu narodowego. Pod kierunkiem takich mistrzów i dzięki wrodzonym sobie zdolnościom, wyrósł królewicz na młodzieńca, zamiłowanego w rycerskim rzemiośle, uprzejmego w stosunkach z ludźmi, ceniącego nauki i pełnego gorącej miłości dla ojczyzny.

Poczciwe te podstawy utwierdziła i rozszerzyła znacznie podróż po obcych krajach, którą odbył Władysław w roku 1624. Zwiedziwszy Niemcy, Niderlandy, Szwajcaryę i Włochy, miał on sposobność przypatrzyć się zblizka tamtejszym stosunkom, poznać obyczaje dworów cudzoziemskich i zasmakować w utworach sztuki, której następnie tak troskliwym i hojnym był opiekunem [1]). Opatrzność zdawała się od początku Władysława do wielkich gotować przeznaczeń. W szesnastym roku życia obrany carem moskiewskim, marzył on odtąd przez lat kilkadziesiąt o pozyskaniu korony, która spoczęła ostatecznie na skroniach Romanowów. Ale właśnie te marzenia wyprowadziły go na szerszą arenę życia publicznego. Wziął udział w wyprawie moskiewskiej, w kilka lat potem w chocimskiej,

[1]) Wtedy odmalował Rubens portret królewicza, znajdujący się obecnie w zbiorach muzeum polskiego w Rapperswylu. (Patrz str. 339).

a jakkolwiek, skutkiem uporczywej choroby, odznaczyć się nie mógł, to jednak znosząc trudy obozowe razem z żołnierzem, łagodząc zatargi i nieporozumienia, zjednał sobie żywe sympatye w kołach rycerskich i szlacheckich. Szczególniejszą miłością otaczali go Kozacy i hetman ich Konaszewicz, któremu królewicz w czasie choroby własnego posyłał lekarza i wielkie okazywał względy. Cała Rzeczpospolita, od porohów dnieprowych po kresy zachodnie, była pełna pochwał dla urodziwego i dziwnie uprzejmego młodzieńca, a życzliwość ta objawiła się wyraźnie w roku 1626, gdy wskutek intryg dworskich kanclerz ówczesny, Andrzej Lipski, znany zresztą ze służalczego swego usposobienia, uczynił w sejmie wniosek, aby następstwo na tron polski przyznać najstarszemu synowi Zygmunta III z drugiego małżeństwa, Janowi Kazimierzowi. Ten projekt niewczesny wywołał w kołach szlacheckich niezmierne przeciw kanclerzowi oburzenie i odtąd kamarylla królowej zaniechała zupełnie dalszych w tym względzie zabiegów. Następne lata nie zachwiały w niczem owej popularności królewicza, owszem udział, jaki brał w wojnie szwedzkiej, mógł tylko podnieść i utwierdzić nadzieje w nim pokładane Zygmunta III. Oczy całego narodu na Władysława były zwrócone. Wiedziano o tem dobrze za granicą i dlatego żaden z obcych pretendentów nie pokusił się o koronę polską i królewicz był jedynym kandydatem.

Ale jeżeli wszystkie stronnictwa i wszystkie umysły zgadzały się z rzadką w Polsce jednomyślnością na wybór Władysława, to źródłem tej harmonii było także przekonanie, że królewicz, różniący się tak bardzo pod względem charakteru i zasad od ojca, usunie domniemane krzywdy i nadużycia, że uczyni zadość niezliczonym eksorbitancyom, że zgodzi się na dalsze ograniczenie władzy królewskiej, że stanie się rzeczywiście „królem pszczół, który tylko miody przynosi swoim poddanym". Jakoż natychmiast odezwały się głośnym chórem wszystkie niezadowolone żywioły, powtórzyły się mnogie skargi i pretensye, szlachta czuła, że „mogą sobie pana obrać, nie jakiego *casus* albo *successia* przyniesie, i owszem dobrego, cnotliwego i im pożyteczne-

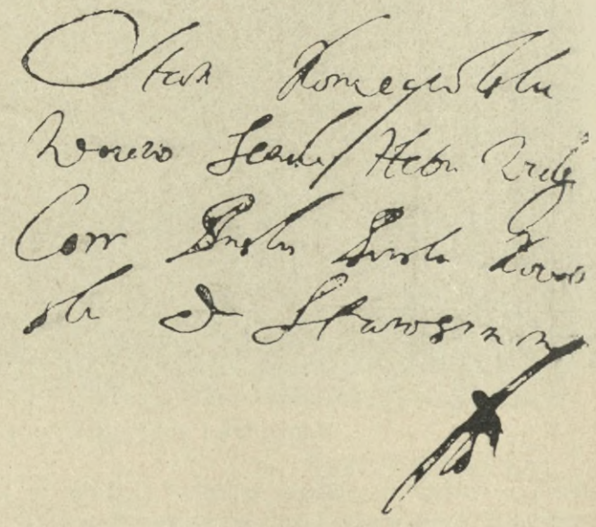

Podobizna podpisu Stanisława Koniecpolskiego.



Rysunek Wojciecha Gersona.

Stanisław Koniecpolski,

kasztelan krakowski, hetman wielki koronny.



Henryk Firlej z Dąbrowicy,

arcybiskup gnieźnieński, od roku 1624. Umarł 1626 roku.



Jan Wężyk,

arcybiskup gnieźnieński od r. 1626. Umarł 1638 r.

go; ale obierając go, stawią mu zakon, jako im pan rozkazować, a oni pokąd jemu posłuszni być mają“ [1]). W tym celu zapewne obrano na sejmie konwokacyjnym (d. 22 czerwca) marszałkiem izby poselskiej Krzysztofa Radziwiłła. Naczelnik innowierców litewskich, niemiły zmarłemu królowi, był on w tej chwili niejako



Maciej Kazimierz Sarbiewski.

(Z popiersia, umieszczonego w jednej z sal pałacu wilanowskiego.)

wyrazem opinii publicznej, sztandarem, około którego skupiła się różnowiercza i różnojęzyczna opozycya.

Cała działalność sejmu zwróciła się też ku dalszemu ograniczeniu władzy królewskiej i ku zniesieniu nadużyć, jakich się Zygmunt III miał dopuszczać. W eksorbitancyach więc, opracowanych przez osobną komisyę czyli — jak wtedy się wyrażano — „deputacyą“, postanowiono, aby król nad wolą Rzeczypospolitej wojny zaczepnej *(bellum offensivum)* przenieść nie mógł, aby na radach senatu, po sejmie, żadnej sprawy, chociażby najpilniejszej i najpotrzebniejszej nie decydowano, aby klejnoty Rzeczypospolitej ścisłej poddano rewizyi. Za tym wstępem ogólnej natury poszły kwestye najdrażliwsze, wyznaniowe. Dyzunici podali sejmowi spis praw i przywilejów cerkwi wschodniej, „nadanych i poprzysiężonych“. przez królów polskich, wielkich książąt litewskich i ruskich, katolicy świeccy w spółce z innowiercami ułożyli 29 punktów co do zgody między stanem świeckim a duchownym. Żądali mianowicie, aby szkoły jezuickie w Krakowie zamknięto, aby duchowni nie zasiadali w izbie sejmowej przy sprawach świeckich i aby nie nabywali dóbr świeckich. Jeżeli drugi z przytoczonych punktów był tylko powtórzeniem dawnych postulatów innowierczych z epoki zygmuntowskiej, to trzeci obchodził żywo cały stan rycerski. W spółczesnych rękopisach znajdujemy rozmaite, niezgodne z sobą obliczenia dóbr duchownych. Podług jednych wynosi suma wszystkich wsi „księżych“ koronnych 80,565, królewskich i szlacheckich 45,000; podług innych posiadają duchowni 160,960, król ze wszystką szlachtą 90,000. Obliczono z tego dalej uszczerbek w dochodach Rzeczypospolitej na 430,166 lub na 368,333 złotych polskich [1]). Jakkolwiek cyfry te mogą być i są zapewne niedokładne, to zaprzeczyć się nie da, że ofiarność na cele kościelne w owych czasach nie ustępowała w niczem chyba hojności wieków średnich. Objawiała się ona zarówno w kołach wielkopańskich jak i w chudopacholskich, w stanie rycerskim tak dobrze jak i mieszczańskim. Bogaci patrycyusze lwowscy zapisywali olbrzymie sumy kościołom i klasztorom, a drugie tyle niemal przeznaczali na msze zaduszne, Marcin Anczewski zamówił takich mszy tysiąc [2]). Niepokoiło to szlachtę ogółem i innowierców, bo rosła przez zapisy tego rodzaju zamożność duchowieństwa, a ciężar podatkowy przewalał się coraz bardziej na dobra szlacheckie, gdy posiadłości kościelne używały

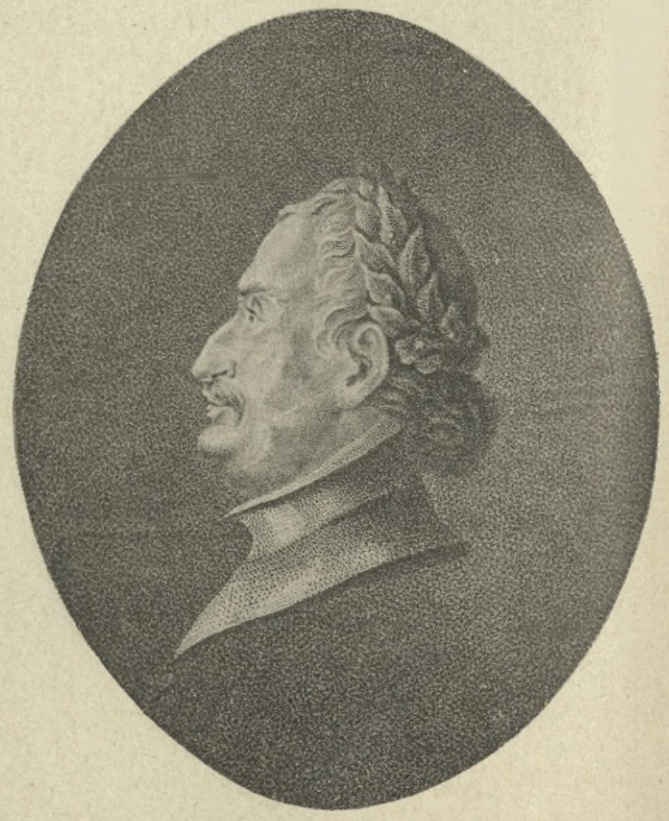

Maciej Kazimierz Sarbiewski.

(Z popiersia, będącego w b. zamku królewskim w Warszawie.)

rozmaitych przywilejów, uwalniających je od płacenia poborów, na równi z poddanymi dóbr rycerskich.

[1]) „Naprawa Rzeczypospolitej do elekcyi nowego króla“.

[1]) Rękopis biblioteki jagiellońskiej nr. 166; podobne obliczenia znajdują się i w innych rękopisach.

[2]) Łoziński Władysław: Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku. Lwów, 1890. str. 23.



Pomnik Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w kościele po-pijarskim w Warszawie.

Wprawdzie udało się duchownym wybrnąć na razie z tej wielkiej trudności i odroczyć sprawę na później, ale nasunęły się wnet inne, niemniej drażliwe kwestye. Domagali się mianowicie Kozacy osobnem poselstwem udziału w elekcyi, zgłaszał się tak jak dawniej z podobnem żądaniem elektor brandenburski. Izba słuchała jednego i drugiego poselstwa z niesłychanem oburzeniem. O elektorze wiedziano przecież, że w spółce ze Szwedami knuł zdradzieckie przeciw Rzeczypospolitej zamiary. Kozaków uważano za poddanych, a nie współobywateli, mających równe prawa ze stanem rycerskim. Odpowiedź wypadła więc odmowna, dla Zaporożców nawet szorstka, chociaż przyznać trzeba, że inną być nie mogła w państwie, gdzie zaledwie posłów większych miast do wyboru króla dopuszczono. Inaczej stało się z dyzunitami i innowiercami, tu bowiem inicyatywę wziął na siebie królewicz i razem z deputacyą sejmową ułożył punkty pokoju religijnego, włączone do konfederacyi, ale nie podpisane przez duchownych, którzy przy zatwierdzeniu aktu zastrzegli wyraźnie nietykalność praw kościelnych *(salvis iuribus ecclesiae)*.

Tak ułożyły się sprawy w przededniu sejmu elekcyjnego, który zgromadził się dnia 27 września, pod laską krajczego koronnego, Jakóba Sobieskiego. Po załatwieniu zwykłych formalności przystąpiono do korektury praw i tu wszczęły się na nowo zawziętsze niż poprzednio spory pomiędzy innowiercami a katolikami. Uchwalono konstytucyę, unieważniającą wszelkie protestacye przeciw pokojowi religijnemu, a sprawę dyzunicką złożono znowu w ręce królewicza. Że Władysław nie skorzystał z tego zaufania stron obu i stanowczo nie rozstrzygnął całej kwestyi, to uważamy za błąd wielki, w skutkach swoich zgubny dla Rzeczypospolitej. Sami Rusini podawali do tego sposoby. Smotrycki, niedawno na unię nawrócony, radził, przypominając czasy Cemblaka i Hrehora, aby Ruś polska obrała sobie patryarchę, niezawisłego od Carogrodu i przytaczał na przykład Moskwę, Wołochów, Serbów i Illirów, że sobie swego udzielnego patryarchę uczynili [1]). Jakoż samodzielna organizacya cerkwi ruskiej, chociażby po-



Ubiór niewiasty polskiej z pierwszej połowy XVII w.

[1]) Paraenesis abo napomnienie do przezacnego Bractwa Wileńskiego Cerkwie św. Ducha etc. W Krakowie, 1629.

dzielonej na unicką i prawosławną, przeprowadzona w tej chwili, mogła jeszcze złemu zapobiedz, a przynajmniej znacznie utrudnić propagandę, z Konstantynopola i z Moskwy pochodzącą. Niewiele lat minęło od czasu, kiedy przed sądem miejskim lwowskim, mieszczanie Rusini oskarżali seniorów Stauropigii, „że przyniosłszy sobie jakieś bractwo z Turek, od jakiegoś patryarchy, zaprowadzają herezye, dziwne przysięgi

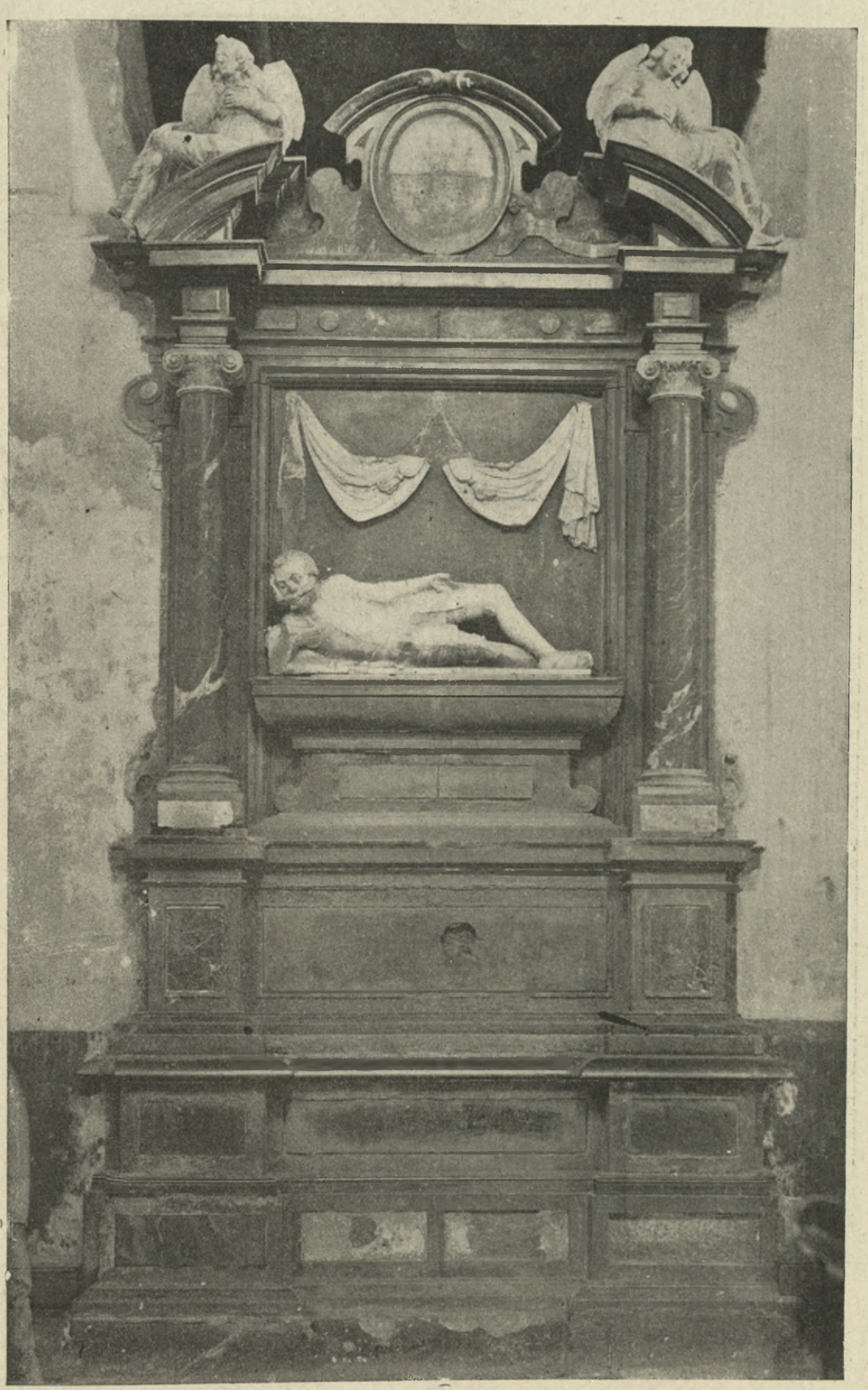

Pomnik Piotra Wiesiołowskiego, obożnego litewskiego, w kościele Bernardynów w Wilnie.

(Wzniesiony w r. 1634)

czynią w tem bractwie, targają się na obrzędy kościelne, tych rzemieślników, którzy u Polaków robią, albo czeladź, za przeklętą mają i do ceremonij kościelnych nie dopuszczają i plują na nie"; a Skólski, drukarz lwowski, podobno Rusin, zeznał w sześć lat po elekcyi Władysławowej, przed tym samym sądem lwowskim, że Stauropigia, korzystając z przywileju królewskiego, bez wszelkiej cenzury „tysiącami, a nie tysiącami, ale milionami bije" i rozsyła książki, wymierzone przeciw królowi i religii katolickiej [1]). Jak trudno przypuścić, aby rząd nie miał wiadomości o sprawach tego rodzaju,

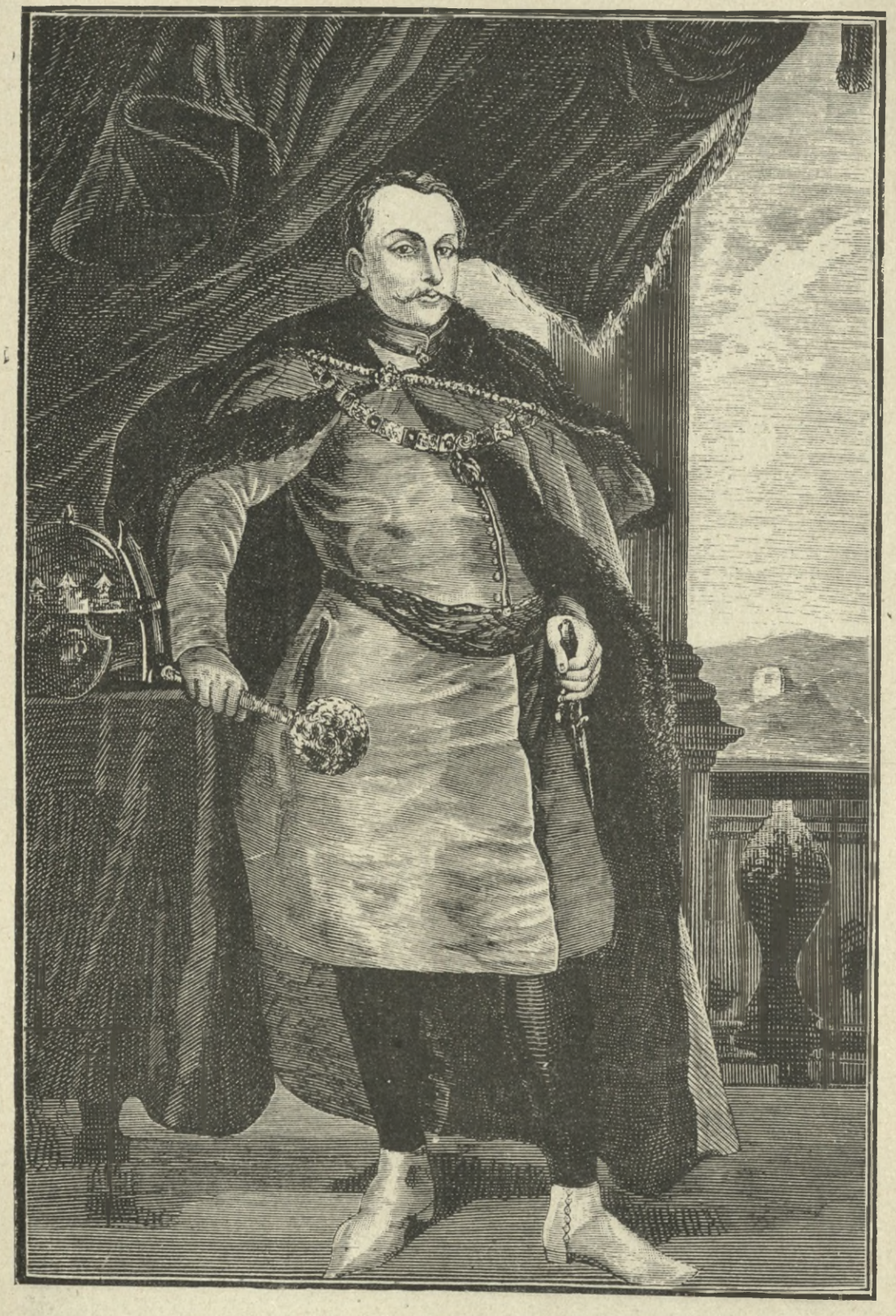

Władysław IV w dawnym stroju polskim.

(Z obrazu Rubensa, znajdującego się w pałacu wilanowskim.)

[1]) Łoziński Władysław: Patrycyat lwowski etc. Podług aktów konsularnych lwowskich. Str. 255 i 269.

odgrywających się przed sądem lwowskim, tak nie łatwo pojąć, dlaczego nie starał się agitacyi legalnemi środkami końca położyć, dlaczego z karygodną już obojętnością spoglądał na pracę podpalaczy, którzy przygotowywali materyał do rozniecenia straszliwego pożaru. Odkładano to widocznie na porę sposobniejszą, odłożono i teraz, łagodząc dyzunitów oddaniem kilku biskupstw i archimandryj, a innowierców i szlachtę nadzieją konkordatu, który miał król zawrzeć ze stolicą apostolską w kwestyi dóbr kościelnych i mianowania biskupów i opatów. Po utarciu takiem spraw najważniejszych i najdrażliwszych, odbyła się w przeciągu pół godziny elekcya Władysława — jak z góry można było przewidzieć — jednomyślna i teraz nie pozostawało nic innego, jak tylko ułożyć pakta konwenta. Korzystając z tej chwili, wystąpił dnia 12 listopada cześnik kaliski, Orzelski, „z prośbą“ do braci, aby znieśli poradlne i podymne, owe jedyne jeszcze podatki szlacheckie, jako pachnące niewolą, na co wszyscy ze skwapliwością przystali, obdzierając króla i Rzeczpospolitę do reszty ze szczupłych dochodów. A jakby i to jeszcze nie wystarczało do zadowolenia apetytów ziemiańskich, skrępowano silniej niż dotąd ręce króla w paktach konwentach. Zabroniono mu więc prowadzenia wojny zaczepnej, zaciągania wojsk cudzoziemskich bez wiedzy stanów, trzymania cudzoziemców przy dworze, zawierania małżeństwa bez zezwolenia senatu i sejmu, przepisywano czas, w którym „wakancye“ rozdane być mają i zakończono to wszystko owym znanym już — a zawsze groźnym — artykułem o wypowiedzeniu posłuszeństwa, wrazie niedotrzymania wyżej wymienionych warunków.



Stefan Pac,

podkanclerzy litewski, fundator kościoła św. Teresy (Karmelitów Bosych) w Wilnie 1626 r.

(Umarł 1633 roku.)

Tak dokonała się budowa gmachu wolności szlacheckich; władza królewska, skrępowana zupełnie, sta-



Wjazd Jerzego C



Z obrazu Juliusza Kossaka.

ńskiego do Rzymu.

ła się igraszką nie szlachty wprawdzie, ale oligarchii możnowładczej, nad majestatem monarszym i Rzeczypospolitej zapanował jako najwyższa instancya, jako wyraz woli narodu sejmik powiatowy i „królewięta“, wodzące tłum ziemian na pasku swoich ambicyj i interesów.

Że Władysław z dziwną łatwością przyjął te wszystkie ograniczenia, że zgodził się nawet na warunek, obowiązujący go do wystawienia floty na morzu Baltyckiem i do zapłacenia podwójnej kwarty na wojnę moskiewską, to tłómaczy się poniekąd i groźnem położeniem państwa i tem złudzeniem, jakiemu ulegał król, sądząc, że popularnością i dzielnością osobistą skłoni naród do ofiar i do wyrzeczenia się tych zdobyczy, które z oczywistą szkodą Rzeczypospolitej ubezwładniały najlepsze chęci i zamiary panującego. Ufny więc w swoje siły i zręczność rozpoczął on panowanie od wielkich tryumfów, aby je skończyć na większych jeszcze klęskach i zawodach.

Wojna moskiewska i turecka.—Rozejm sztumdorfski ze Szwecyą. Śmierć Zygmunta III i następujące potem bezkrólewie, pełne jak zazwyczaj zamieszania i walk stronniczych, ośmieliły cara Michała Fedorowicza do złamania dywilińskiego pokoju i odwetowej na Polskę wyprawy. Pomysłowa dyplomacya moskiewska, nie ufając własnej potędze, zwróciła się do Konstantynopola, aby Amurata IV podburzyć do wojny z Polską. W lecie roku 1632 wyruszyło poselstwo carskie z bogatemi podarunkami nad Bosfor i pozyskawszy dla swoich planów wpływowego na dworze sułtańskim Abazę, baszę widyńskiego, ściągnęło na południowe prowincye Rzeczypospolitej najazd budziackich Tatarów. Tymczasem armia moskiewska, złożona w części z zaciężnych wojsk cudzoziemskich, oblegla pod wodzą Michała Sehina i kniazia Prozorowskiego (w sierpniu) pograniczny Smoleńsk. Dzięki niedbalstwu władz litewskich, które przez lat 20 nic prawie nie uczyniły dla naprawy i wzmocnienia warowni smoleńskich, znajdowała się ważna ta twierdza w stanie prawdziwie opłakanym. Brakowało i kul, i prochu, i żywności, wały ziemne, źle usypane, waliły się same z siebie, załoga wynosiła zaledwie 3,000 ludzi. Mimo to dzielność dowódzcy Sokolińskiego i dodanego mu do pomocy Stanisława Wojewódzkiego, jakoteż nieudolność nieprzyjaciela sprawiły tyle przynajmniej, że Smoleńsk za pierwszem natarciem nie poddał się i nieprzyjaciel musiał regularne rozpocząć oblężenie. Ale i teraz jeszcze nie umiał sobie dać rady Sehin. Krzysztof Radziwiłł, który z garstką (3,000) litewskiego wojska niepokoił Moskwę, zdołał w obliczu 60-tysięcznej armii po dwakroć wprowadzić do Smoleńska żywność i posiłki, czem pokrzepiona załoga odparła zwycięzko wszystkie szturmy moskiewskie i doczekała się wreszcie odsieczy pod wodzą samego króla. Wiadomość o oblężeniu Smoleńska i o wojennych przygotowaniach Turcyi wpłynęła znacznie na uspokojenie umysłów na sejmie elekcyjnym i na przyspieszenie samej elekcyi. W początkach lutego 1633 roku odbyła się koronacya Władysława i sejm koronacyjny niezmiernie burzliwy i „wrzaskliwy“. Król, zrywając zupełnie z polityką ojcowską, oddał wielką buławę litewską i kasztelanię wileńską Krzysztofowi Radziwiłłowi, uspokoił dyzunitów wystawieniem przywilejów na oddane im biskupstwa i archimandrye, dla uregulowania sporów pomiędzy stanem świeckim a duchownym wyprawiono Jerzego Ossolińskiego do Rzymu. Rozumne i taktowne postępowanie króla nie odniosło jednak zamierzonego skutku. Sejm nie uchwalił wcale poborów na wojnę moskiewską, komisya, obliczająca koszta wyprawy, przyszła do przekonania, że podwójna kwarta wystarczyć powinna, resztę miał król z własnych dodać funduszów. Skąpstwo sejmu zmusiło Władysława do szukania nadzwyczajnych źródeł dochodów. Ofiarował więc na cele wojenne koronę ojcowską w wartości 50,000 złotych polskich i wziął od elektora brandenburskiego 90,000 złotych polskich, zezwalając za to na złożenie hołdu z księztwa pruskiego nie osobiście, lecz przez posłów. Zdobywszy takiemi ustępstwami i ofiarami potrzebne na wojnę pieniądze, wyruszył król na czele 16,000 ludzi pod Smoleńsk w sierpniu roku 1633. Pomimo posiłków kozackich, które w sile 15,000 stawiły się na rozkaz Władysława, była armia polska jeszcze o połowę słabsza od wojsk nieprzyjacielskich, rozporządzających nadto ogromną artyleryą, złożoną z 200 armat. Sehin, rozłożywszy wojsko swoje w trzech obozach po obu brzegach Dniepru i obwarowawszy się ostrogami i blokhauzami, nie myślał wcale zaniechać oblężenia, ani też stawić czoła Polakom w otwartem polu. Król zwrócił się więc najpierw przeciw obozowi generała Matissona na górze Pokrowskiej, a zdobywszy tę pozycyę po krwawych walkach dnia 7 i 22 września, uderzył na stanowiska Prozorowskiego, który jednak po pierwszym szturmie zwątpił o dalszej obronie i pod osłoną nocy ustąpił do obozu Sehinowego, położonego pod górą Skowronkową. Od opanowania tej pozycyi, dominującej nad głównem stanowiskiem Moskwy, zależał teraz los armii nieprzyjacielskiej i całej wyprawy. Spostrzegli to wodzowie polscy i korzystając z niedbalstwa Sehina, który góry nie obsadził, zajęli ją d. 18 października. Nazajutrz wódz moskiewski, chcąc naprawić błąd popełniony, uderzył całą potęgą na piechotę polską, stojącą na górze Skowronkowej. Wywiązała się stąd bitwa, nadzwyczaj zacięta, trwająca przez cztery godziny aż do zmroku. Polacy ciasną szyją pomiędzy górą Dziewiczą a Skowronkową szli na pomoc atakowanej ze wszech stron piechocie, podczas gdy Moskwa, skierowawszy ku owemu przesmykowi morderczy ogień swojej artyleryi, starała się nadaremnie odsieczy przeszkodzić. Z obozu polskiego rzucono tam wszystkie pułki piesze, wreszcie chorągwie konne, które z niesłychaną odwagą i pogardą śmierci wpadały do tej czeluści, zasypywanej gradem kul nieprzyjacielskich i pomimo strat dotkliwych dochodziły do szczytu męztwa. Strzelba szła tak gęsto, że piechota polska, wystrzelawszy 70,000 naboi, nie miała w końcu amunicyi, ale nieprzyjaciel nie dopiął swego zamiaru, góra Skowronkowa została w rękach polskich.

Odtąd zmieniło się położenie, król zaczął oblegać nieprzyjaciela, spędzonego do jednego obozu, chociaż

Sehin, oczekując odsieczy, bronił się uporczywie jeszcze przez cztery miesiące. Nie wiedział, że w listopadzie już Marcin Kazanowski, hetman polny koronny, z Gosiewskim rozbili za Dorohobużem armię posiłkową moskiewską i odcięli drogę wszelkim z tej strony posiłkom. Od stycznia zaczęły się wzmagać w obozie nieprzyjacielskim głód i choroby jakieś złośliwe, Sehin próbował układów, licząc na to, że i Polacy cierpią wiele z powodu mrozów i niedostatku.



Kościół Dominikanów w Warszawie.

(Budowa rozpoczętą została w r. 1605, ukończoną zaś 1638 r.)

Ale król, tak jak przez cały czas razem z żołnierzem znosił cierpliwie trudy obozowe, okazał i w tej chwili stanowczej niezachwianą wytrwałość i tem osta-

tecznie pokonał upór nieprzyjaciela. Przywiedziony do rozpaczy niemal, podpisał Sehin warunki kapitulacyi dnia 26 lutego, 1 marca wyszło wojsko moskiewskie z obozu, aby „bez bębnów, bez muzyki, z pogaszonemi knotami“, w ponurem milczeniu, wśród gęsto uszykowanych rot polskich złożyć u stóp królewskich 122 ozdobne chorągwie. „Wdzięcznaż to była obozowa zabawa nasza—pisze świadek naoczny tych tryumfów, Moskorzowski—gdy owi sędziwi starcowie: Sehin, Prozorowski, Izmaiłów, Białosielski z pułkownikami, oberszterami i ze wszystką starszyzną wojskową, z koni pozsiadawszy i przed króla JMci, który na koniu dzielnym i świetnie przybranym siedział, przyszedłszy, w samą ziemię czołem bili“.

W istocie zwycięztwo było wielkie, niepamiętne niemal, nieprzyjaciel, straszny niedawno i potężny, składał broń przed garstką wojska polskiego i oddawał w ręce zwycięzców 110 armat, 7 moździerzy, muszkietów ze szpadami na 8,000 ludzi i 80 beczek prochu. Przerażenie ogarnęło Moskwę; na kilkadziesiąt mil w około poddawało się wszystko Polakom, król 11 marca puścił się w dalszą drogę ku Moskwie i zaczął oblegać Białą. Oblężenie nie wiodło się wprawdzie, ale car przestraszony postępami oręża polskiego, szczerze starał się o pokój. Dnia 27 maja 1635 r. zawarto też traktat w Polanowie. Moskwa odstąpiła Rzeczypospolitej ziemię siewierską, czernichowską i smoleńską i zrzekła się wszelkich praw do Inflant, Estonii i Kurlandyi, tak, jak Władysław do korony moskiewskiej. Oprócz tego płacił car 200,000 rubli wynagrodzenia za koszta wojenne.



Kościół św. Teresy (Karmelitów Bosych) w Wilnie.

(Fundowany przez Stefana Paca, podkanclerzego litewskiego, w roku 1626.)

Świetne to powodzenie było niestety kresem przewagi polskiej na wschodzie. Równocześnie z wojną moskiewską toczyła się turecka u południowych granic Rzeczypospolitej. Napad Tatarów odparł wprawdzie zwycięzko hetman wielki koronny, Stanisław Koniecpolski, rozbiwszy ze szczętem powracającą hordę pod Sasowym Rogiem (w lipcu roku 1633), ale w kilka miesięcy potem ruszył z wielką potęgą na Podole Abazy basza. Koniecpolski, na czele niespełna 11,000 ludzi, pomiędzy któremi było 6,000 nadwornych hufców Wiśniowieckiego, Lubomirskiego i Zamoyskiego, odparł

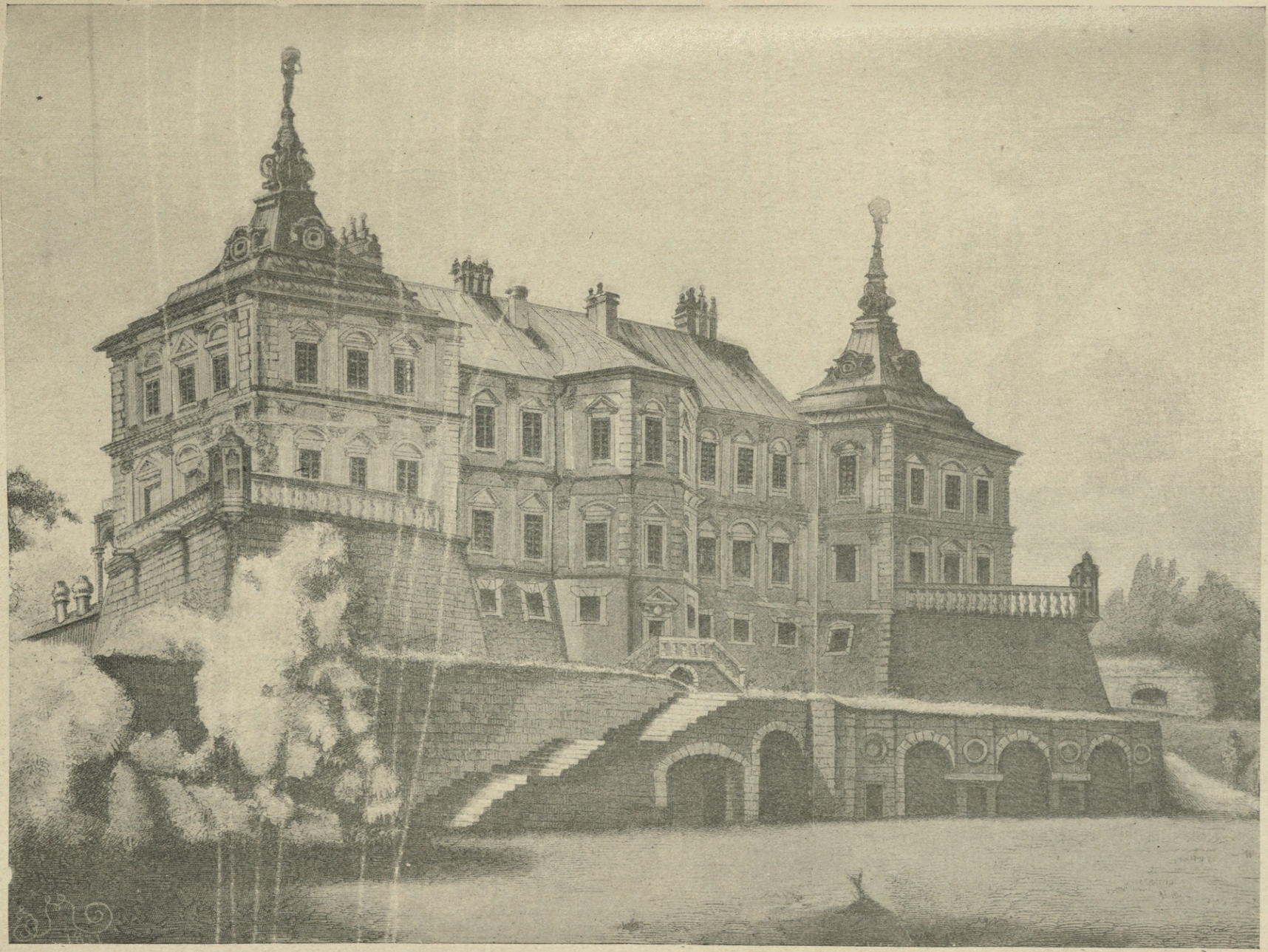

Zamek w Podhorcach. *Rysunek Jana Matejki.*

(Wzniesiony przez Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego.)



Paweł Działyński,
starosta radzyński, wojewoda pomorski. Umarł 1643 roku.
(Ze starego portretu.)

nawałę pogańską pod Paniowcami, niedaleko Kamieńca i zmusił Turków do ucieczki, ze względu jednak na słabe siły swoje i wojnę moskiewską, wysłał do Konstantynopola podkomorzego lwowskiego, Trzebińskiego, w misyi pokojowej. Trzebiński, odważnie stawiając się sułtanowi, który podczas audyencyi do szabli się nawet porywał, zdołał pozyskać dla siebie pokojowo usposobionego Murteza baszę, ale nie mógł przeszkodzić wyprawie Amurata IV, który, podburzony przez Abazę, w kwietniu roku 1634 z wielkiem wojskiem wyruszył do Adryanopola. Dopiero wiadomość o zwycięztwie pod Smoleńskiem i powrót króla, który natychmiast udał się do Lwowa, usposobiły Turków łagodniej. Niespokojny Abazy basza, wróg Polski, zginął zaduszony z rozkazu sułtana, a z jego śmiercią upadły i wojenne zamysły padyszacha. W październiku 1634 r. zawarto pokój, w którym Rzeczpospolita obowiązała się powściągnąć Kozaków, Turcy zaś wyrugować Tatarów z białogrodzkiego stepu. Na hospodarów wołoskich i multańskich miał sułtan mianować kandydatów, przez króla polskiego podanych.

Z groźnego niebezpieczeństwa, z wojny na dwóch frontach równocześnie prowadzonej, wyszła Polska zwycięzko, dzięki osobistej dzielności króla i walczącego pod jego dowództwem rycerstwa. Zdawało się więc że te tryumfy, rozbrzmiewające po całej Europie, uwiecznione wybornemi sztychami Hondiusa i Adolfa Boya, obudzą w narodzie ducha rycerskiego, że zagrzeją szlachtę do dalszych usiłowań, które, podjęte w tej chwili, mogły Rzeczpospolitę jeżeli nie na zawsze, to na długie lata ubezpieczyć od niespodzianek wojennych i narodowi trwałą zapewnić pomyślność.

Należało mianowicie rozprawić się jeszcze ze Szwedami i uregulować sprawy ukrainne, aby potem zażywać spokojnie owoców błogiego i przez stan ziemiański tak gorąco upragnionego pokoju. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nadarzała się do tego wybrnięcia z wszelakich kłopotów sposobność bardzo pomyślna. Gustaw Adolf zginął w bitwie pod Lützen (16 listopada 1632 roku), a na tronie szwedzkim zasiadła małoletnia córka jego, Krystyna, podczas gdy kierunek spraw publicznych objął znakomity mąż stanu, kanclerz Axel Oxenstierna. Aby zrównoważyć stratę tak wielkiego wojownika jak Gustaw i pokrzepić upadających protestantów niemieckich, do czego siły szwedzkie już nie wystarczały, chwycił się Oxenstierna skwapliwie przymierza francuzkiego, które z wszelką gotowością podsuwał mu Richelieu z pobudek czysto egoistycznych. Mimo to nie wiodło się z początku tej nowej koalicyi, Bernard, książę wejmarski, przegrał bitwę pod Nördlingen (w roku 1634), a równocześnie prawie ubiegał rozejm z Polską i nowa wojna groziła znękanym Szwedom, wojna już nie z ociężałym Zygmuntem III, lecz z Władysławem, okrytym chwałą smoleńskiego zwycięztwa. Toż nic dziwnego, że tak dyplomacya szwedzka jak i francuzka skierowała uwagę swoją na wschód i że powstał u niej zamiar nietylko pogodzenia Szwecyi



Paweł Piasecki,
biskup przemyski, autor kilku cennych dzieł. Umarł 1649 r.

z Polską, ale i wciągnięcia Rzeczypospolitej do wojny 30-letniej, do owej wielkiej kombinacyi politycznej, mającej na celu złamanie potęgi habsburskiej i zupełne przekształcenie rzeszy niemieckiej. Zamiar ten zdawał się zaś tem łatwiejszym do wykonania, gdy Władysław IV, zerwawszy z wewnętrzną polityką ojca i kuzynom swoim rakuskim dziwną okazywał obojętność. Użyto więc wszelkich środków, aby króla pociągnąć w objęcia koalicyi francuzko-szwedzkiej. Wystąpiły z pośrednictwem Anglia i Holandya, popierając w ten sposób zabiegi Francuzów i Szwedów, pojawił się projekt ożenienia Władysława z córką króla „zimowego“ Fryderyka, wnuczką Jakóba I, króla angielskiego. Wszystko zależało od sejmu, od narodu, który królowi ręce skrępował i możność samodzielnego działania odebrał. Sejm tymczasem, a raczej ci, co tym sejmem trzęśli i kierunek polityce jego nadawali, mieli zupełnie inne pojęcia o położeniu i potrzebach Rzeczypospolitej. Objawiały się one także w chwilowych porywach patryotycznych i w uwielbianiu cnót i czynów królewskich, ale ostatecznie powracały znowu do tego punktu widzenia, w którym skupiał się cały rozum stanu szlacheckiego, do pragnienia pokoju, dającego możność używania i miłego po wojnach wypoczynku. Więc kiedy województwa małopolskie z własnego natchnienia uchwaliły w r. 1634 podatek na wojnę moskiewską, kiedy na sejmie tegoż samego roku marszałek izby poselskiej, Tryzna, witając króla w podniosłych słowach dowodził, że „tym krótkim czasem robót swoich przeszedł cudowne owe świata wszystkiego dawnych bohaterów dzieła“, nie zapomniał dodać przy końcu, że król większe jeszcze nad sobą samym odniósł zwycięztwo, kiedy dalszej wojny z Turkami zaniechał. Sejm następny okazał się cokolwiek względniejszym, uchwalił bowiem podatki na wojnę szwedzką, ale dodał do tego warunek, osłabiający bardzo znaczenie uchwały, gdyż wysokość podatku uczynił zawisłą od postanowień sejmików. Z takim wekslem wątpliwej wartości można było myśleć o odparciu najazdu szwedzkiego na Prusy, w najlepszym razie o odzyskaniu miast i portów pruskich, ale nie o mieszaniu się do wielkiej wojny niemieckiej, o prowadzeniu polityki w stylu Richelieu'go lub Oxiensterny. Rozchwiały się też projekta Richelieu'go, który, za przymierze z Francyą i wystawienie 10-tysięcznej armii ze strony Polski, ofiarował królowi Szląsk i małżeństwo z Maryą Ludwiką Gonzagą; nie przyszedł do skutku związek z córką palatyna Fryderyka, bo senatorowie, już to z obawy przed szlachtą,



Marcin Kazanowski,

wojewoda podolski, hetman polny koronny. Umarł 1636 r.

już to pozyskani przez dwór wiedeński, do aliansu z Francyą dopuścić nie chcieli, a biskupi—z wyjątkiem Piaseckiego — sprzeciwiali się stanowczo małżeństwu króla z księżniczką protestancką.

stałego pokoju zawarto zawieszenie broni na lat 26 (12 września 1635 roku). Szwedzi zwracali wszystkie zabory w Prusiech i flotyllę polską, uprowadzoną z zatoki gdańskiej, zatrzymywali zaś miasta i zamki, zdo-



Władysław IV.

(Ze starego portretu.)

Wielkie plany skończyły się więc na demonstracyi wojennej w Prusiech w celu poparcia układów, które prowadzono w Sztumdorfie z udziałem posłów: francuzkiego, hrabiego d'Avaux, angielskiego i holenderskiego i komisarzy elektora brandenburskiego. Zamiast byte w Inflantach. Dziedziczne prawa Władysława IV do Szwecyi zostały w zawieszeniu.

Sprawy religijne. — Kudak. — Małżeństwo Władysława IV z Cecylią Renatą. — Bunty kozackie. Jeżeli sejm roku 1635, uchwalając podatki na wojnę szwedz-

ką, nie myślał wcale o wielkiem jakiemś przedsięwzięciu wojennem, owszem mianował równocześnie komisarzy do traktatów pokojowych w Sztumdorfie, jeżeli senatorowie następnie oparli się hazardownym — podług ich mniemania — planom francuzkim, to w innym kierunku za to przybrała cała działalność tego sejmu cechę niezwykłej stanowczości. Poselstwo Jerzego Ossolińskiego do papieża Urbana VIII, odprawione



Herb województwa czernihowskiego.

z niesłychaną wspaniałością, zjednało ważne ustępstwa ze strony stolicy apostolskiej. Papież cofnął dekret swój, wydany w sporze Jezuitów z akademią krakowską, przyznał królowi właściwie prawo nominacyi biskupów i dwunastu opatów i wydał zakaz nabywania dóbr szlacheckich przez Zakony.

Nie zadowolnił się tem sejm i uchwalił cały szereg artykułów, ograniczających dosadniej owo nabywanie majątków świeckich przez duchowieństwo, a zarazem zniósł apelacyę do Rzymu w sprawach kryminalnych. granicznych i o obrazę honoru pomiędzy duchownymi a świeckimi. Ugodę dawniejszą z dyzunitami zatwierdzono pomimo oporu kuryi rzymskiej, przyznając prawosławnym wolność odprawiania jawnego nabożeństwa, prawo zakładania cerkwi i monasterów, oddając nieunitom biskupstwa we Lwowie, Przemyślu i Mohylowie i metropolicie dyzunickiemu w Kijowie cerkiew św. Zofii, wraz z dobrami do niej należącemi. Jeszcze radykalniejszym okazał się sejm w sprawie kozackiej. Ostatnia wojna turecka, zażegnana nietyle zwycięztwami Koniecpolskiego, co zręcznem użyciem dyplomatycznych środków, miała źródła swoje tak jak i dawniejsze najazdy w „swawoleństwie“ i „inkursyach“ kozackich. „Najjaśniejszy cesarz JM. z przodków swych szerokim panując państwom — tak pisał Abazy basza do hetmana — przestrzega tego, żeby w nich żadna nie postała nieprzyjacielska noga; zaczem, gdy się swawoleństwo lubo z waszej ziemi ukaże, trzeba, aby z niego sprawiedliwość uczynioną była“. I rzeczywiście jednym z najważniejszych punktów pokoju, który zawarto następnie, było zobowiązanie Rzeczypospolitej do zahamowania „chadzek“ kozackich na morze. Król, zjechawszy się wtedy z hetmanem wielkim koronnym we Lwowie, postanowił założyć w tym celu twierdzę u porohów dnieprowych [1]), wypełniając w ten sposób zarazem owe natarczywe żądania sejmów i zjazdów rokoszowych, domagające się stawienia warowni, na otwartych zewsząd kresach pogańskich. Postanowienie było rozumne i trafne, bo dawało początek i podstawę do uspokojenia Ukrainy, do uregulowania anormalnych stosunków tamtejszych. Potępiając surowo egoizm szlachecki, niemożna znowu odmówić tej szlachcie prawa i słuszności, kiedy żądała skutecznej opieki rządowej nad krajem, wydanym na pastwę pogaństwa i swawoli Niżowców. Szlachcic, który z trudem i mozołem ściągał osadników na step bezludny, uprawiał rolę, leżącą dotąd odłogiem i zdobywał bądźcobądź dla cywilizacyi i pracy ekonomicznej nowe obszary, nie mógł przecież obojętnie patrzeć na to, jak jego poddani zbiegali na Niż i jak pierwszy lepszy czambuł tatarski puszczał z dymem całą osadę i niszczył plon długoletniej pracy. Narzekania szlachty były więc uzasadnione i dziwić się nie można wcale, że sejm zajął się gorliwie sprawą kozacką i uchwalił cały szereg konstytucyj, które miały „w piękny porządek ująć“ Niżowców.

Ustanowiono przeto 7-tysięczny regestr, zabroniono szlachcie udziału w wyprawach kozackich pod karą

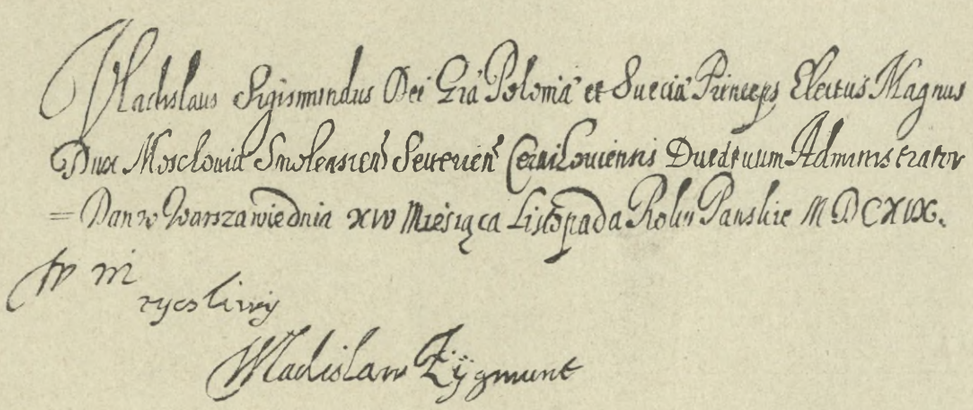

Początek i koniec dokumentu z podpisem królewicza Władysława Zygmunta z r. 1619.

banicyi i na budowę twierdzy nad kudackim porohem uchwalono 100,000 złotych polskich. Nie było to — jak mówią — zmniejszenie, lecz powiększenie regestru o 1000 ludzi, nie było uciemiężeniem nowem Kozaków lecz zahamowaniem swawoli, ściągającej na Rzeczpospolitą i na Ukrainę, na ludność spokojną i pracy oddaną, niewymowne klęski i utrapienia.

Koniecpolski, pojmujący wybornie doniosłość uchwały sejmowej i jako pan rozległych włości ukraińskich, sam w tej sprawie interesowany, wziął się energicznie do dzieła. Beauplan, inżynier francuzki w służbie polskiej, wygotował plan twierdzy i w kilka miesięcy później, na wzgórzu, położonem naprzeciw ujścia Samary do Dniepru, stanęła warownia, od porohu kudackiego Kudakiem zwana, panująca działami swojemi nad całą rzeką i przecinająca drogę do Siczy. Kilkaset dragonii cudzoziemskiej, pod dowództwem Francuza Mariona, stanowiło całą załogę tej samotnie w stepach porzuconej twierdzy. Wiadomość o zbudowaniu Kudaku i energia, z jaką Marion zabrał się natychmiast do wykonania rozkazów hetmańskich wywołała wiel-

[1]) Dubiecki Maryan: Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. Monografia, nagrodzona przez Akademię umiejętności w Krakowie. Przegląd polski z r. 1879. Str. 220.

kie wzburzenie wśród Niżowców i skoro tylko wojsko polskie oddaliło się z Ukrainy na ową demonstracyjną wyprawę przeciw Szwedom do Prus, napadli Kozacy



Hussarz polski bezskrzydlny z czasów Zygmunta III.

(Podług drzeworytu z 1624 r. rysował Juliusz Kossak.)

pod wodzą Sulimy podczas ciemnej nocy na zamek, nieopatrzony jeszcze należycie w artyleryę, i wdarłszy się po drabinach na wały, wycięli po sześciogodzinnej krwawej walce załogę, zburzyli całą warownię, a Mariona, przywiązanego do słupa, zabili okrutnie strzałami z łuków. Nad ich spodziewanie jednak skończyła się wojna szwedzka w tym samym prawie czasie, kiedy wykonano napad na Kudak i Koniecpolski nadbiegł natychmiast z całem wojskiem nad Dniepr, aby bunt kozacki stłumić w zarzewiu.

Przestraszeni nagłem zjawieniem się hetmana Ni-

żowcy, mając w świeżej pamięci jeszcze perejasławską klęskę, nie śmieli stawić czoła hufcom polskim, lecz, upokorzywszy się natychmiast, wydali Sulimę z pięciu hersztami buntu i uzyskali tą powolnością dla siebie przebaczenie hetmańskie. Wydanych naczelników powstania zaprowadzono do Warszawy, gdzie się odbywał właśnie drugi z kolei sejm roku 1635; tu na mocy wyroku sądowego wszyscy zostali skazani na śmierć i karę tę rzeczywiście ponieśli z wyjątkiem Pawluka, którego wyprosił kanclerz, Tomasz Zamoyski. Srogość ta, szczególniej względem Sulimy, nie była o tyle uzasadniona, że ataman, acz szczery buntownik, sprzyjał wierze katolickiej, przed śmiercią na katolicyzm się nawrócił i prosił usilnie, aby go wraz z wizerunkiem, jaki otrzymał od papieża, pochowano. Słusznie zatem żądał jego ułaskawienia król Władysław IV, ale instancya monarsza nie była tak skuteczna jak senatorska i Sulima dał gardło na rynku warszawskim, podczas gdy Pawluk swobodnie powrócił na Ukrainę, aby nowe tam rozniecić powstanie, zanim w myśl powtórnej uchwały sejmowej podniosły się z gruzów warownie kudackie.

Rok następny 1636 minął jednak spokojnie; Kozacy, upokorzeni, upominali się tylko o żołd zwyczajny, który ich, wskutek niedbalstwa skarbowych urzędników, nieregularnie dochodził. Król, przewidując trafnie niezadowolenie, jakie z tego powodu pomiędzy regestrowcami wyniknąć mogło, upominał częstemi listami senatorów do uiszczenia zaległych pieniędzy, ale gdy nalegania te żadnego nie odniosły skutku, zaludniły się znowu ostrowy dnieprowe, powstało podobne jak dawniej wzburzenie umysłów i na czele czerni zbuntowanej stanął ów od śmierci wymodlony Pawluk, głosząc, że król przed panami musiał uciec za Niemen, że prosi Zaporożców o pomoc i że zatem należy uderzyć na Warszawę i zaprowadzić tam ład i porządek. Odezwa skutkowała; poruszyły się masy chłopstwa, wybuchło powstanie, co jest charakterystycznem, w dobrach dyzunity Adama Kisiela, a na Zadnieprzu zawtórowały temu ruchowi posiadłości rozległe Wiśniowieckich. Wysłany na Ukrainę hetman polny koronny, Mikołaj Potocki, ściągnął wierne Rzeczypospolitej pułki regestrowe i połączywszy je z wojskiem koronnem i milicyą Jeremiego Wiśniowieckiego, pobił Pawluka w krwawej bitwie pod Kumejkami (16 grudnia 1636 r.) i obległszy niedobitków w Borowicy, zmusił do wydania Pawluka i do przyjęcia warunków, zabraniających Niżowcom zwyczajnych „chadzek“ na morze [1]). Powtórna w tak krótkim czasie rebelia ściągnęła na kozactwo srogi od-

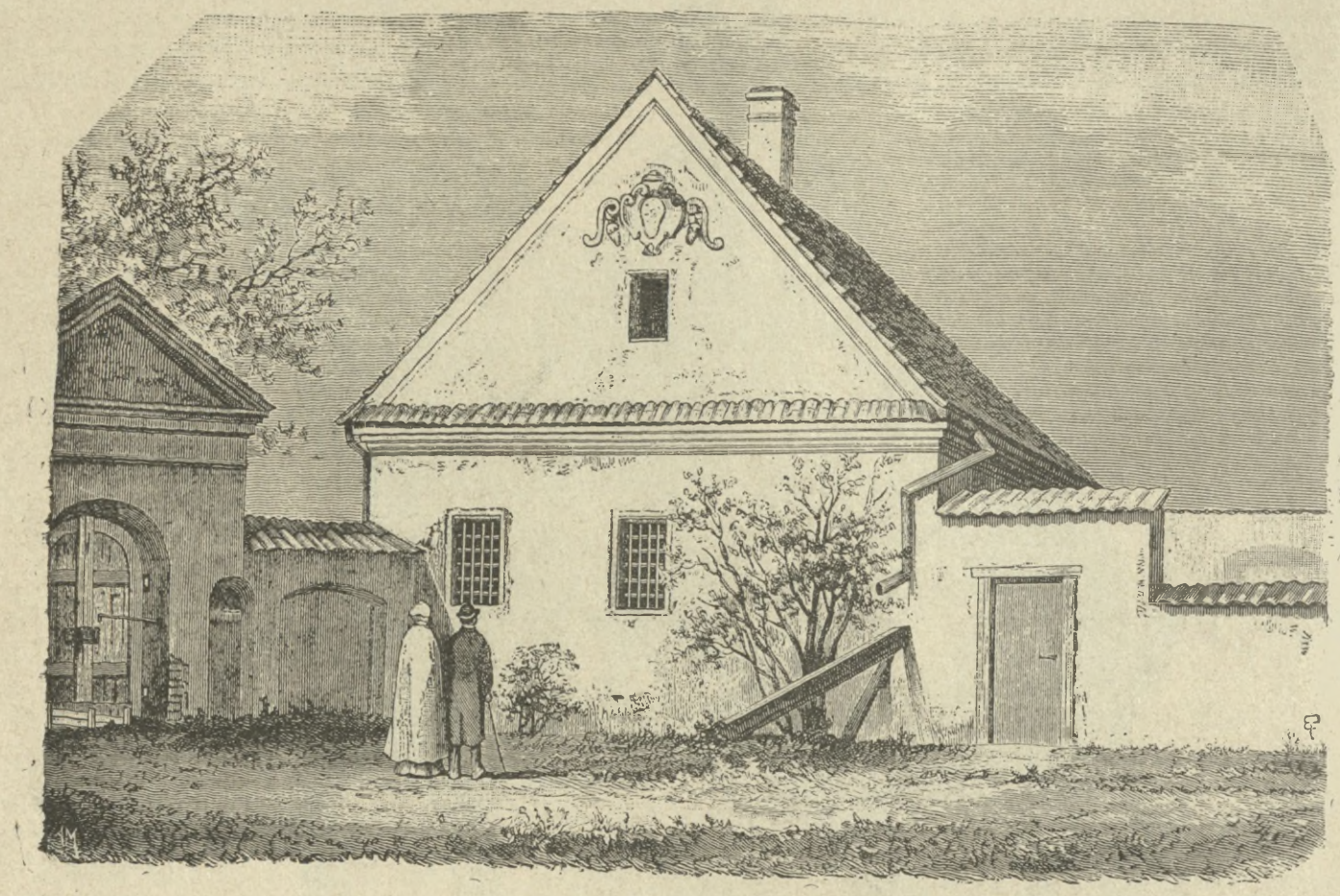

Domek Władysława IV na Bielanach pod Warszawą.

[1]) Szajnocha („Dwa lata dziejów naszych“, str. 217) twierdzi, że Pawlukowi poprzysiężono całość osoby i życia, a następnie przysięgę tę złamano. Wątpił o tem już Szujski („Dzieje“, t. III, str. 320, a my na poparcie jego zdania dodamy, że Ostrzanin w manifeście swoim wcale o owem złamaniu przysięgi nie wspomina, chociaż byłby niewątpliwie użył tego argumentu.

wet sejmu i Rzeczypospolitej. Nietylko bowiem stracono obyczajem ówczesnym wśród wyszukanych mąk Pawluka i jego towarzyszów, ale nadto sejm roku 1636 wydał nader surową konstytucyę, która, odbierając Kozakom „wszelkie ich dawne prerogatywy i insze *decora*“, chce mieć tych, „których *fortuna belli* przy życiu zachowała, za w chłopy obrócone pospólstwo“. W ten sposób mieli wszyscy ci, co przywykli do swobody i rycerskiego rzemiosła, co nawet na mocy dawniejszych traktatów posiadali pewne przywileje, powrócić

owoce, gdyby była poparta odpowiedniemi środkami, gdyby razem z uniwersałami, oznajmującemi czerni kozackiej owo „schłopienie“, pojawiła się była imponująca siła zbrojna, potrzebna do wykonania konstytucyi sejmowych. Tymczasem w chwili, gdy w Warszawie wkładano na karki kozackie żelazne jak się zdawało jarzmo, płonęło już całe Zadnieprze płomieniem nowego buntu pod wodzą Ostrzanina, który, założywszy główną kwaterę w bagnistej okolicy nad Hołtwią, burzył lud uniwersałami i odparł zwycięzko pierwsze



Kościół i klasztor Kamedułów na Bielanach pod Warszawą.
(Fundacya Władysława IV.)

w zwyczajne poddaństwo, z wyjątkiem regestrowców, zamieszkujących starostwa czehryńskie, korsuńskie i czerkaskie.

Ale i oni także utracili prawo obierania sobie atamana i mieli podlegać odtąd komisarzowi, szlachcicowi, mianowanemu przez sejm i rezydującemu w Trechtymirowie. Liczbę regestru ograniczono do 6,000, a pułki te miały pełnić służbę kolejno na Siczy i niedopuszczać do zbiegania ludzi swawolnych na ostrowy dnieprowe. Jakkolwiek srogość ustaw sejmowych była uzasadniona poniekąd nieustającemi buntami kozackiemi, mogła ona wtedy tylko przynieść spodziewane

natarcie wojska koronnego pod Stanisławem Rewerą Potockim, bratankiem hetmana. Dopiero po nadejściu samego hetmana polnego i Jeremiego Wiśniowieckiego z posiłkami, powiodło się pokonać buntowników i po dwumiesięcznem oblężeniu ich obozu nad Starcem, zmusić głodem do poddania się i do przyjęcia ugody w Masłowym Stawie. Napróżno wysłali Kozacy posłów do króla (był pomiędzy nimi i Bohdan Chmielnicki), prosząc pokornie o pozostawienie wolności i gruntów, o oddanie Trechtymirowa i zniesienie kaduków po Kozakach, napróżno zrzekali się prawa do wybierania atamana i przyjmowali komisarza sejmowego w osobie

Piotra Komorowskiego, zawziętość senatorów i szlachty, a najbardziej może panów ukraińskich, była tak wielka, że o żadnych ustępstwach słyszeć nie chciano, a król, mając ręce związane, przy najlepszej woli nic uczynić nie mógł. Zaczęła się tedy na Ukrainie epoka ucisku i prześladowań, nie tak straszna i wyuzdana znowu, jak ją tendencyjnie niektórzy pisarze przedstawić usiłują, ale niewątpliwie bardzo uciążliwa i przykra dla tych, co swobody zażywali i z nowym porządkiem łatwo pogodzić się nie mogli; zaczęło się nadużywanie wolności, na miejscu stłumionej swawoli kozackiej zapanowała swawola oligarchii, teroryzującej króla i podporządkowującej dobro publiczne prywacie. A jakby ów pogrom kozactwa i owe sprawy ukrainne wyczerpały całą energię narodu, okazał on w tym właśnie czasie na innem polu dziwne jakieś niedbalstwo.

Przyczyniła się do tego niemało dewocya, obejmująca coraz szersze warstwy społeczne i przechodząca już w fanatyzm religijny. Ta sama szlachta, która w wieku XVI z taką skwapliwością porzucała wiarę ojców i chwytała się nowinek zachodnich, przechodziła za czasów Zygmunta III pod wpływem Jezuitów i dworu gromadnie na łono kościoła katolickiego, starając się zatrzeć winy ojców i swoje własne niepohamowaną niczem żarliwością. Coraz częściej więc zdarzały się napady na zbory innowiercze po miastach, coraz ostrzej uderzano na dyssydentów, a sejm roku 1638 nakazał zamknąć słynną szkołę w Rakowie wskutek procesu, jaki wytoczono Sienińskiemu, właścicielowi Rakowa, aryaninowi, o obalenie krzyża na gruntach rakowskich. Ta sama źle zrozumiana żarliwość religijna popchnęła króla, wbrew jego woli, w objęcia Austryi, przyprowadzając do skutku małżeństwo Władysława IV z Cecylią Renatą, córką Ferdynanda III. Tam jednak, gdzie interes Rzeczypospolitej zbiegał się z polityką królewską, ustawała zarówno i energia senatorów i owa śmiałość sejmu, tak skorego zresztą do łamania wybujałej swawoli kozackiej i upokorzenia zbyt butnych — jak się zdawało — dyssydentów. Najsmutniejszym objawem tego rodzaju była sprawa gdańska. Potężne to miasto, trzymające w rękach swoich niemal monopol całego handlu polskiego, nie płaciło do skarbu żadnych prawie



Kościół Karmelitów w Berdyczowie.

(Fundacya Andrzeja Szołdrskiego, biskupa kijowskiego, 1634 r.).

podatków, oprócz nieznacznego poboru, „pfahlgeldem“ zwanego, i dowolnych dla króla zasiłków lub podarunków. Władysław IV, zobowiązawszy się w paktach konwentach do wystawienia floty na morzu Baltyc-

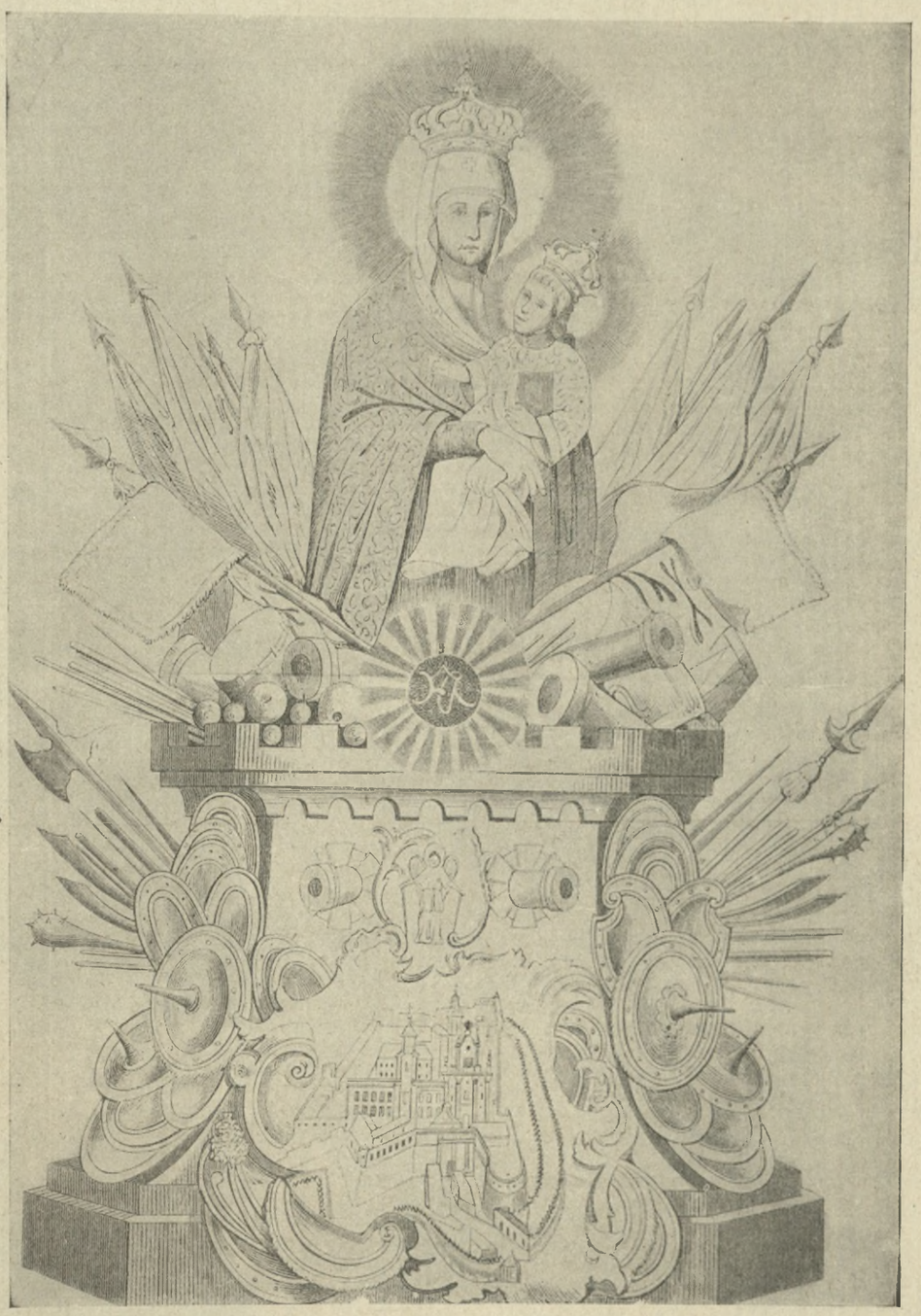

Starożytny obraz Matki Boskiej w kościele Karmelitów w Berdyczowie.

kiem, a przytem w przekonaniu, że naprężone stosunki ze Szwecyą wymagają innych zupełnie — niż dotychczasowe — środków obrony i handlu polskiego i północnych wybrzeży morskich, zajął się szczerze i gorliwie tą zaniedbaną dotąd najzupełniej u nas kwestyą morską. Za jego staraniem powstały na półwyspie Heli dwie twierdze: Władysławów i Kazimierzów; na ufortyfikowanie pierwszej z nich, wykonane przez inżyniera Pleytnera, wydano 20,000 złotych polskich, zakupiono nadto 12 okrętów za 381,000 złotych polskich, inny wielki statek w Danii (św. Piotra) za 24,000 złotych polskich; mianowano admirałem jakiegoś Aleksandra Betena i flaga polska powiała na wodach bałtyckich, jako groźna współzawodniczka szwedzkiej



Rysunek S. Witkiewicza.

Władysław IV.

i duńskiej marynarki. Za przykładem króla poszedł także lennik Rzeczypospolitej, Jakób, książę kurlandzki, wnuk Gotarda Kettlera, wysyłający okręty swoje aż do wysp Antylskich.

Ale to wszystko nie wystarczało jeszcze do stworzenia silnej potęgi morskiej i do utrzymania jej na stopie odpowiedniej, a nie można się było spodziewać, dziano wtedy, że Szwedzi, zająwszy wybrzeża bałtyckie, należące do Polski, pobierali z ceł 3,600,000 złotych polskich rocznie, sam port pilawski dawał im 1,500,000 złotych polskich dochodu; podobne cła wybierał także i kurfürst brandenburski, jedna Rzeczpospolita tylko, panująca na stumilowym obszarze brzegów morskich, nie miała ztąd ani szeląga dochodu. Król



Rysunek Jana Matejki.

Cecylia Renata, pierwsza żona Władysława IV.

aby szlachta, skąpiąca grosza na najniezbędniejsze potrzeby Rzeczypospolitej, do uchwalenia poborów na ten cel skłonić się dała. Król postanowił przeto otworzyć sobie nowe źródła dochodu przez zaprowadzenie ceł morskich, których Rzeczpospolita wcale nie pobierała. Pierwszy raz zwrócił on uwagę swoją na ten rodzaj podatku podczas układów w Sztumdorfie. Wie-

upomniał się wtedy o to, ale ponieważ cła morskie dotkliwie dawały się uczuć mocarstwom, prowadzącym handel z Polską, zażądano w traktacie sztumdorfskim zniesienia tego podatku i pozwolono królowi pobierać cła tylko przez dwa lata. Jakoż Gdańszczanie złożyli wtedy jednorazowy datek w kwocie 800 tysięcy złotych polskich. Teraz, gdy Szwecya i Francya były zajęte

wojną 30-letnią, a król posiadał nowego sprzymierzeńca w cesarzu, zdawało się Władysławowi, że może, bez względu na układ sztumdorfski, cło morskie wybierać dalej. Z polecenia króla przedstawił więc Ossoliński na radzie senatu rzecz całą, dowodząc trafnie, jak znakomite pożytki z tego nowego źródła dochodów dla Rzeczypospolitej wypłyną i uspokajając zarazem obawy szlachty, która mniemała, że cło na handlu zbożowym szkodliwie się odbije. Rozumna argumentacya Ossolińskiego podobała się senatorom a i na sejmie, który bezpośrednio po tem nastąpił, zgodzili się posłowie koronni i wielu litewskich na pobieranie ceł morskich.

Wyszła więc odpowiednia konstytucya, warująca tylko wyjątkowe przywileje miast i osób stanu szlacheckiego, i Ossoliński wraz z Denhofem, ekonomem malborskim, pojechali do Prus, aby pobór ceł morskich ogłosić natychmiast i w życie wprowadzić. Ale Gdańszczanie, ufni w swoją potęgę, zamknęli komorę przed okrętami, zaczęli się zbroić, rozesłali posłów do mocarstw, podpisanych na traktacie sztumdorfskim, wzywając ich interwencyi, a komendant portu pilawskiego z polecenia kurfürsta poszedł za ich przykładem. Było to oczywiste lekceważenie i Rzeczypospolitej i króla, zniewaga, której żadne mocarstwo, szanujące siebie, płazem puścić nie było powinne. Władysław IV, ufny więc w poparcie sejmu, użył surowych środków, kazał postawić w zatoce gdańskiej cztery statki wojenne, a miastu wydał pozew. W odpowiedzi na to admirał duński, działając oczywiście w porozumieniu z Gdańskiem, napadł na okręty królewskie, zabrał dwa z nich, flagi z herbem królewskim pozdzierał, handlowe statki duńskie do portu wprowadził i ugoszczony wspaniale przez mieszczaństwo, z tryumfem do domu powrócił. Tak stały rzeczy przed sejmem r. 1638 i zdawało się, że izba, która z taką energią miała się zająć poskromieniem Kozaków, wystąpi także jako mścicielka krzywd królewskich i Rzeczypospolitej. Tymczasem nad wszelkie spodziewanie stało się inaczej. Nagle po kraju zaczęły się trząść wieści, że owo zaprowadzenie ceł to „koncept hiszpański“, że król działa w porozumieniu z domem rakuskim, że pragnie portem gdańskim zawładnąć, flotę zbudować silną i dopomódz Austryi do poskromienia Szwedów, Duńczyków i Holendrów, że zamierza Rzeczpospolitę wciągnąć w wojnę ze Szwecyą i że to wszystko dzieje się z namowy Ossolińskiego, który świeżo, podczas poselstwa swego w Ratyzbonie, z cesarzem się porozumiał. Jakkolwiek plan taki, gdyby był nawet istniał rzeczywiście, nie miał w sobie nic zdrożnego, to obudził jednak podejrzliwość szlachecką. Przypomniano sobie czasy Zygmunta III, jego konszachty z domem rakuskim, jego dążenia monarchiczne i wnet odżyły obawy o wolność, o zbytnie wybujanie władzy królewskiej i o zaprowadzenie dziedziczności tronu, dla którego owa flota silną miała być podstawą. Na nieszczęście pozory utwierdzały szlachtę w tem mniemaniu. Król zamierzał równocześnie ustanowić order Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi. Kawalerowie tego orderu, w liczbie 72, byli obowiązani do wierności dla króla, który był wielkim mistrzem, do obrony wiary i do walki z pogaństwem. Projekt urodził się w głowie Ossolińskiego i on też przywiózł z Rzymu statuta orderu, potwierdzone przez papieża Urbana VIII. Ale order, wiążący z tronem ludzi wpływowych, order katolicki w całem tego słowa znaczeniu, a więc wykluczający dyssydentów, nie mógł się podobać ani szlachcie ani innowiercom. Uderzył zatem na projekt ten całą siłą Krzysztof Radziwiłł, hetman wielki litewski, głowa dyssydentów i w osobnej broszurce dowodził szlachcie, że order jest niesłychaną nowością, poza którą „kryje się drab, rozbójnik wielki wolności polskiej, w celu wprowadzenia *absolutii domini*“. Poruszyła się tem mocno opinia publiczna, najznakomitsi senatorowie, jak Koniecpolski i wojewoda krakowski, Stanisław Lubomirski, odmówili przyjęcia orderu, odmówił i królewicz Jan Kazimierz, wszyscy zapewne dlatego, aby nie utracić popularności w kołach szlacheckich. Oburzenie zwróciło się przeciw Ossolińskiemu, który drażnił nadto stan rycerski i magnatów tytułem książęcym, przywiezionym świeżo z zagranicy. Wśród tak powikłanych stosunków nie można było myśleć o przeprowadzeniu zamiarów królewskich. Nie powiódł się sąd na Gdańszczan, większość senatorów opuściła króla, żądano dowodów, że miasto rzeczywiście porozumiewało się z nieprzyjacielem Rzeczypospolitej w sprawie czysto politycznej, wobec oczywistej zniewagi majestatu królewskiego i państwa, chwytano się kruczków adwokackich, wojowano paragrafami, odwoływano się na przywileje. Król, acz strapiony tem mocno, nie dał się porwać prądowi. Przegrawszy sprawę z Gdańszczanami, wynagrodził Ossolińskiego podkanclerstwem i tem jeszcze bardziej oburzył na siebie rozdrażnione umysły. Sprawę celną oddano komisyi, złożonej z 39 członków, która po bezowocnych układach w Tczewie i Gdańsku skończyła misyę swoją na niczem. Z największą zaciekłością za to rzucono się na ową „kawaleryą“ orderową i na tytuł książęcy Ossolińskiego. Król musiał podpisać skrypt, znoszący kawaleryę, zaręczyć, że bez pozwolenia Rzeczypospolitej orderów i zakonów tego rodzaju wprowadzać nie będzie, że wojny zaczepnej nie podniesie, że cesarzowi na zaciągi nie pozwoli. W kwestyi tytułów sam Ossoliński zrzekł się godności książęcej, ale żądał zarazem zniesienia wszelkich tytułów. Wniosek ten uchwalono rzeczywiście, pozostawiając tylko tytuły, przez unię zatwierdzone. Sejm skończył się tak zupełną porażką polityki królewskiej, ale niestety, także klęską Rzeczypospolitej.

Królowi powiodło się tylko uzyskać hojną oprawę królowej. Ossoliński, chcąc ratować swój kredyt zachwiany, wytoczył znaną już sprawę aryanina Sienińskiego, dając tem smutny przykład lekceważenia ustaw obowiązujących, które postępowania sumarycznego w tym rodzaju nie znały.

Uwięzienie królewicza Jana Kazimierza. — Zwrot ku Francyi. — Syn królewski. — Śmierć Cecylii Renaty. — Colloquium charitativum. — Drugie małżeństwo Władysława IV. Porażka polityki królewskiej odbiła się fatalnie na stosunkach wewnętrznych i zachwiała powagę Rzeczypospolitej. Władysław IV, ustanawia-

jąc order Niepokalanego Poczęcia, miał głębsze do tego powody, niż zadowolenie ambicyi i próżności ludzkiej. Hałaśliwej i niesfornej, a przedewszystkiem politycznie niewyrobionej izbie poselskiej, pragnął on przeciwstawić silnie zorganizowany żywioł możnowładczy, oprzeć na nim powagę monarszą i powrócić

kracya szlachecka bowiem, krępująca władzę królewską, odtrącająca plebejów od udziału w sprawach publicznych, a z drugiej strony trzymająca się klamek pańskich, była dla społecznego rozwoju Rzeczypospolitej o wiele niebezpieczniejsza od oligarchii, zawisłej od tronu i popierającej we własnym interesie powagę



Ratusz w Zamościu, wzniesiony w 1640 r.

tym sposobem do systemu, którego się trzymał Zygmunt Stary w pierwszych latach swego panowania. Polityka ta, nieodpowiadająca dzisiejszym pojęciom, była w ówczesnych stosunkach zupełnie zrozumiałą, a ze względu na wielkie znaczenie możnowładztwa w Polsce, nawet do pewnego stopnia trafną. Demo-

monarszą. Prędzej czy później musiałby był ten król, dla zrównoważenia wpływów możnowładczych, szukać oparcia w masach narodu i powołać do życia politycznego tych, co w szlacheckiej Rzeczypospolitej żadnego nie mieli znaczenia, wcześniej, a w każdym razie nie zapóźno, nastąpiłoby było odrodzenie narodu. Ale

zamiar królewski nie znalazł poparcia w samem możnowładztwie. Zepsuta protekcyjnym systemem, przywykła do zdobywania zaszczytów na łatwej drodze pokątnych zabiegów lub przez opozycyę, podjętą rzekomo w obronie swobód szlacheckich, wolała ta oligarchia trzymać się utartych szlaków, niż popadać w większą od dworu zawisłość.

więc Krzysztofowi Radziwiłłowi, chociaż był głową protestantów, urząd podkanclerski, a następnie pieczęć większą powierzył dorobkiewiczowi Jerzemu Ossolińskiemu, ale gdy dygnitarstwa były dożywotnie, a panowanie jego krótkotrwałe, niemógł oczywiście przekształcić senatu, ani wykorzenić dawnych nałogów. Intrygi na dworze nie ustawały, kanclerz Gembicki



Cecylia Renata.

(Ze starej ryciny.)

Minęły czasy Zamoyskich, Tarnowskich, Żółkiewskich, Maciejowskich lub Tylickich, na krzesłach senatorskich siedziały kreatury Zygmunta III i jego kamarylli, pozbawione samodzielności, kokietujące z szlachtą, a butne wobec króla. Widział to Władysław IV i starał się na godność senatorską wynosić ludzi zdolnych i doświadczonych. Buławę wielką litewską oddał

kłócił się zawzięcie z Ossolińskim, dawny ulubieniec królewski, Kazanowski, forytował swoje kreatury, a czasami zdarzały się i takie wypadki, gdzie protektorowie, nie mogąc przeprzeć swoich klijentów, torowali sami trzeciemu drogę do starostwa lub dygnitarstwa. Najtrudniejszem było oczywiście położenie króla, który, przychylając się do tej lub owej prośby, oburzał na

siebie całą partyę przeciwną, która przerzucała się natychmiast na stronę opozycyi i grała rolę wielkich zelantów zagrożonej wolności tak długo, dopóki król intratnem starostwem lub krzesłem senatorskiem nie obłaskawił srogiego trybuna. W takich stosunkach rosło znaczenie trzeciego stanu, wzmagała się decentralizacya, przerzucająca punkt ciężkości państwa z sejmu do sejmików wojewódzkich. Widzieli to dobrze współcześni: arcybiskup gnieźnieński, Lipski, skarżył się głośno na upośledzenie senatu, podnosząc słusznie, że się „sejmiki w sejm, a Izba w senat obróciła“ [1]), ale gdy przyszło do czynu, gdy należało poprzeć słuszne żądania króla, t. j. sprzeciwić się instrukcyom sejmikowym i narazić przez to swoją popularność u szlachty, uchylali się senatorowie od głosowania i oddawali władzę całą w ręce izby poselskiej. Upadało przez to znaczenie króla i Rzeczypospolitej, obce mocarstwa zaczynały sobie lekceważyć Polskę, Duńczyk znieważał bezkarnie banderę królewską w porcie gdańskim, książę pruski wybierał dowolnie cła morskie, Richelieu, z pogwałceniem oczywistem praw wszelkich, uwięził królewicza Jana Kazimierza, jadącego do Hiszpanii, a szlachta, przyjmując w milczeniu te upokorzenia, widziała jedyne tylko dla siebie niebezpieczeństwo w królu i jego samowładnych zamiarach. Nic dziwnego zatem, że Władysław IV, przez ustępstwa dla francuzkiej polityki, wyjednał uwolnienie brata, że układami a nie orężem — jak godność narodu tego wymagała — uspokajał zatargi z królem duńskim i zuchwałym Brandenburczykiem. Na sejmy nie było co liczyć. Jeden w roku 1639, zerwali posłowie mazowieccy z powodu obrazy, jaką wyrządził popędliwy Ossoliński Baranowskiemu, podkomorzemu wiskiemu, drugi w następnym roku zawichrzył się sprawą kalwinów wileńskich, którzy po pijanemu strzelali z łuków do sąsiedniego kościoła Franciszkanek. Na błahych sporach tego rodzaju upływały krótkie, bo tylko sześć tygodni trwające obrady, król nie mógł się doprosić nawet zapłacenia długów swoich, zaciągniętych na wyprawę moskiewską i szwedzką, a więc w interesie Rzeczypospolitej. Chory od dłuższego czasu na reumatyczne cierpienia, trapiony bólami podagrycznemi, zniechęcony i strapiony ciągłemi niepowodzeniami, tracił Władysław dawniejszą energię i popadał w pewien rodzaj apatyi i obojętności. Narodzenie syna Zygmunta (w r. 1640) pokrzepiło go na nowo.

„Witaj mi gościu nowy, gościu pożądany“ — zawołał, gdy mu przyniesiono niemowlę i podniósłszy się z łoża boleści, jął się spraw publicznych z młodzieńczym zapałem, zwracając szczególniejszą uwagę na uregulowanie swoich stosunków majątkowych. Sejm roku 1642, działając pod wpływem brzydkich intryg Albrechta Radziwiłła, odmówił wprawdzie znowu za-



Cecylia Renata.



Władysław IV.

(Z obrazów Dolabelli, znajdujących się w galeryi wilanowskiej.)

[1]) Mowa prymasa w dodatkach u Kubali (Jerzy Ossoliński, t. I, Lwów, 1883), str. 353.

płacenia długów królewskich, ale Ossoliński zręcznem postępowaniem zdołał w rok później wyjednać t. zw. „wdzięczność“ dla króla. Izba poselska uchwaliła w ostatniej chwili na prywatną potrzebę królewską

acz niechętnie—wziął biskupstwo krakowskie po zmarłym Zadziku.

Śmierć Cecylii Renaty w roku 1644 sprowadziła tymczasem nową, oddawna już przygotowaną, zmianę



Władysław IV na polowaniu. Przestrach Cecylii Renaty.

Z obrazu T. Sypniewskiego.

4,500,000 talarów. Znacznej tej ofiary użył Władysław IV na spłacenie długów i na zakupno księztwa opolskiego i raciborskiego dla syna. Ossoliński otrzymał w nagrodę za swoje starania — tak pomyślnym uwieńczone skutkiem — pieczęć większą, Gembicki —

w polityce zewnętrznej. Dyplomacya austryacka i francuzka wytężyła wszystkie siły, aby króla przez nowy związek małżeński dla swoich widoków pozyskać. Agent dworu wiedeńskiego przywiózł — jak powiadają — 16 portretów rozmaitych księżniczek rakuskich,

gotowych przyjąć rękę 50-letniego wdowca, Francuzi zgłosili cztery kandydatki do korony polskiej. Władysław wahał się z początku, zamyślał o małżeństwie z młodą Krystyną szwedzką i używał w tym celu pośrednictwa dworu francuzkiego, a gdy zabiegi te — jak z góry można było przewidzieć — żadnego nie odniosły skutku, przechylił się, pomimo opozycyi Kazanowskiego, na stronę francuzką, pozostawiając wybór osoby królowej-regentce, matce Ludwika XIV. Ofiarowano mu rękę tej, która raz już do tronu polskiego była przeznaczona, Maryi Ludwiki. Pochodziła ona z francuzkiej linii mantuańskich Gonzagów i utraciwszy wcześnie matkę, wychowała się pod opieką ciotki swojej księżnej Longueville w Paryżu [1]), gdzie na salonach pani Rambouillet miała sposobność zapoznać się z najznakomitszymi ludźmi owej epoki, od kardynała Richelieu i wielkiego Kondeusza począwszy, a skończywszy na wybitnych reprezentantach uczonego i literackiego świata, jak Corneille, Bossuet, La Rochefoucauld i inni. Obdarzona bystrym umysłem, nabrała ona w tem otoczeniu niepospolitego wykształcenia, a że była przytem piękną, więc zajęła wcześnie serce księcia orleańskiego, brata Ludwika XIII, gdy jednak intrygi Guisów i względy polityczne związek ten zerwały i zamierzone następnie małżeństwo z Władysławem IV nie przyszło do skutku, powzięła księżniczka skłonność pewną do wielkiego koniuszego, Cinq Marsa, który atoli niebawem oskarżony o spisek przeciw Richelieu'mu, zginął na rusztowaniu. Przykre te przejścia nie pozostały bez wpływu na usposobienie i charakter księżniczki. Odsunęła się ona zupełnie prawie od świata, oddała się ćwiczeniom religijnym, ale w tem życiu nowem dla niej i nowością pociągającem, wyrobiła w sobie tę wytrwałość i ten hart ducha, który cechował później całe jej działanie polityczne. Zgon Cecylii Renaty obudził w Maryi Ludwice przygasłe nadzieje. Wierząc w to, „że się na królowę zrodziła“, zaczęła ona sama czynić starania o rękę Władysława, a poparta przez księżnę Condé i kardynała Mazariniego, osiągnęła wreszcie cel upragniony. Mazarini, dążący do odciągnięcia Polski od związków z Habsburgami, użył wszelkich środków, aby małżeństwo przyprowadzić do skutku. Przekupił więc agenta polskiego w Paryżu, kanonika warmińskiego, Roncalli, pozyskał hojnemi podarunkami Kazanowskiego i sekretarza królewskiego, Fantoniego i w lipcu roku 1645 dobił wreszcie targu



Kaplica Loretańska na Pradze.

(Fundacya OO. Bernardynów w roku 1640.)

[1]) J. K. Plebański: Jan Kazimierz Waza. Marya Ludwika Gonzaga. Dwa obrazy historyczne. Warszawa, 1862. Jest to niewątpliwie dotąd jeszcze najlepsza praca o tej królowej.

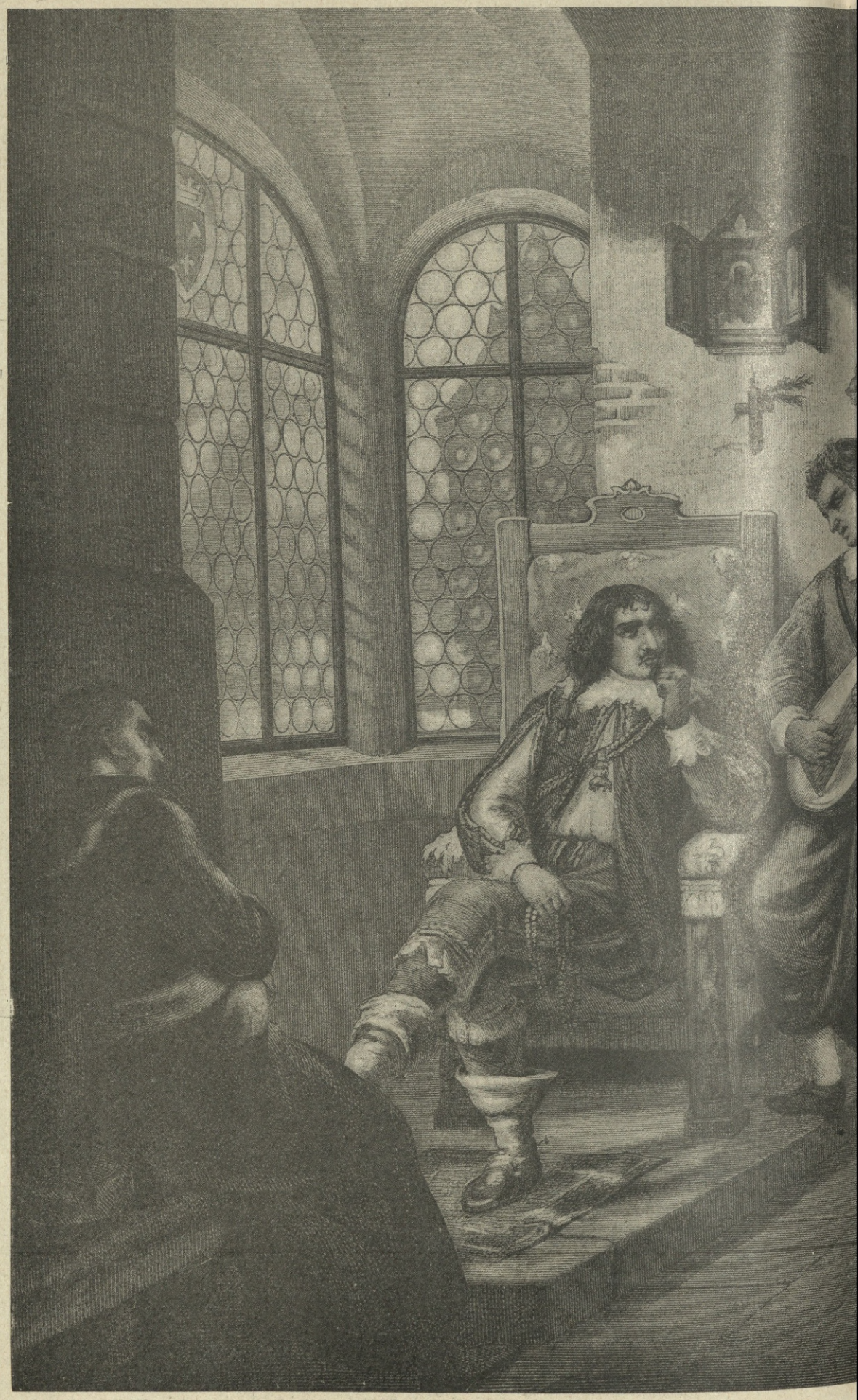

Uwięzienie królewicza Ja



Z obrazu A. Lessera.

ła Kazimierza we Francyi.

Związek zawarty z politycznych pobudek, nie przedstawiał dla Polski żadnych prawie korzyści, oprócz złudnych obietnic. Król zobowiązywał się nie zaczepiać Szwedów i przestrzegać ściśle paktów sztumdorfskich, Francya przyrzekała jakieś bliżej nieokreślone usługi w sprawie szwedzkiej. Za tę cenę zrywał Władysław IV z dotychczasową swoją polityką, zrywał zażyłe stosunki z Habsburgami, żenił się z księżniczką, przekwitającą już — liczyła wtedy lat 34 — przynoszącą w posagu nie więcej, jak 800,000 talarów i otwierał drogę do Polski wpływom francuzkim, szkodliwszym może dla Rzeczypospolitej od rakuskich.

Ale Władysław IV, fantastyczny w swoich pomysłach, nosił się wtedy już z innemi planami, do ktorych urzeczywistnienia przyjaźń francuzka zdawała mu się pożyteczniejszą, niż związki z Habsburgami. Był to ów tyle głośny niebawem zamiar wojny tureckiej, podniecony marzeniem o zdobyciu Konstantynopola, o uwolnieniu grobu Zbawiciela z rąk niewiernych. Myślał o tem król już w pierwszych latach swego panowania i z zamiarami swojemi wcale się przed światem nie taił. Ossoliński wysłany do Rzymu, głosił otwarcie, że Władysław zamyśla zdobyć Moskwę i Szwecyę, uspokoić Europę, zawichrzoną wojną 30-letnią i następnie całemi siłami uderzyć na Turków. Ale naród, rozmiłowany w pokoju, unikał starannie wszelkiej okazyi wojennej, a cóż dopiero walnej rozprawy z Portą, o której potędze i zasobach, szczególniej od czasu wyprawy chocimskiej, niesłychanie wygórowane miano wyobrażenie. Król mimoto nieustawał w swoich zamiarach, gdy jednak niepodobnem było nakłonić Rzeczpospolitę do wojny tureckiej, zaczął przemyśliwać o wojnie z Tatarami, która raz podjęta, musiałaby była ściągnąć na Polskę mściwy oręż Osmanów. I rzeczywiście, nawet bez tej ukrytej myśli wywołania wojny tureckiej zaczepieniem Tatarów, był zamiar królewski i trafnym i zrozumiałym. Niepodobna bowiem nie przyznać, że stosunek Rzeczypospolitej do hordy krymskiej był wielce upokarzającym. Państwo tak potężne jak Polska, musiało od wieków opłacać haracz haniebny gromadzie rozbójników, którzy — nie troszcząc się wcale o traktaty i przysięgi — co chwila trapili południowe prowincye, jassyrem polskim zapełniali rynki azyatyckie i z bezczelnością, właściwą bisurmanom, po każdym takim napadzie żądali nowego haraczu, hojniejszych niż przedtem podarunków. Nic słuszniejszego zatem, jak, że Władysław IV, ubezpieczywszy wschodnie i północne granice państwa, zamierzał uwolnić Rzeczpospolitę od tej haniebnej zawisłości, wypłenić gniazdo rozbójników, zapewnić trwały pokój prowincyom ruskim i Polsce otworzyć drogę do Czarnego morza. Przedsięwzięcie było niewątpliwie wielkie, ale niezbyt trudne do wykonania. Mając wojsko do zwycięztw przywykłe, wodzów zdolnych i całą potęgę kozacką na zawołanie, mógł tak dzielny wojownik — jak Władysław IV — pokusić się snadnie o zdobycie Krymu, a przynajmniej o wypłoszenie stamtąd Tatarstwa. Pierwszym krokiem do tego było odmówienie zwykłej daniny Tatarom i oswojenie szlachty z myślą wyprawy krymskiej. Jakoż od roku 1640 począwszy, na każdym sejmie niemal w propozycyach od tronu odzywają się nawoływania do walki z poganami, król przestaje posyłać podarunki do Krymu, a równocześnie hetman Koniecpolski z wojskiem kwarcianem strzeże pilnie szlaków tatarskich i kiedy poganie, podrażnieni tą polityką królewską, raz po razu najeżdżają południowe prowincye, zadaje im straszną klęskę pod Ochmatowem w roku 1644. Wkrótce po tym pogromie wybuchło w Krymie powstanie; han Mehmed Giraj wypędzony, ustąpił miejsce bratu swemu Islam Girajowi, Turcya rozpoczęła wojnę z Wenetami. Zmiany te obudziły nowe nadzieje we Władysławie; zdawało się, że teraz właśnie nadeszła chwila sposobna do wykonania dawniejszych planów. Król szukał więc związków z Francyą, przyjmował rękę Maryi Ludwiki, spokrewnionej z bizantyńskimi Paleologami. Wiedziano, że ojciec jej, książę de Nevers, wystąpił przed dwudziestu kilku laty jako pretendent do tronu carogrodzkiego, że starał się wzniecić powstanie ludów chrześcijańskich przeciw jarzmu tureckiemu, że pozyskał dla swoich zamiarów Anglię, Francyę, Hiszpanię, a nawet dwór wiedeński. Prawa jego przeszły po śmierci synów na najstarszą córkę, która miała zostać królową polską. Pretensya ta, uznana niejako przez całą chrześcijańską Europę i posag księżniczki dawała nową podstawę dla planów królewskich. Toż nic dziwnego, że podjął on je skwapliwie, że propozycyi sejmowej w roku 1645 wyraźnie już wzywał naród do wojny z bisurmanami. „Nie chce JKMość — tak mówił wtedy Ossoliński — rachunku na strasznym sądzie bożym zdawać z tak wielu poddanych swoich poturczonych, imię Boskie bluźniących; nie chce takowych łez krwawych, o pomstę do Boga wołających i niebiosa przenikających. Gotów jest niedolę powierzonego sobie ludu własnymi zastąpić piersiami i tam szukać swobody, skąd wynika niedola". Równocześnie z tą akcyą w kraju prowadzoną, uwiadamiał Władysław IV przez posła swego, Waleryana Magni, papieża Innocentego X o swoich zamiarach i żądał od niego pół miliona skudów przez dwa lata, jako subwencyę na wojnę turecką. A tak żywo zajął się umysł królewski tem nowem przedsięwzięciem, że gotów był poświęcić dlań nawet ów słynny projekt pogodzenia heretyków i wyznawców obrządku wschodniego z kościołem katolickim. Wiadomo, jakie stanowisko zajmował Władysław IV w kwestyi wyznaniowej, jakie ustępstwa wyjednał dla dyssydentów i dyzunitów i jakie usiłowania czynił w tym względzie u stolicy apostolskiej, zapewniając zarazem papieża, że innowierców na łono kościoła katolickiego przeprowadzi. Urban VIII przyjmował z początku obietnice królewskie przychylnie, niebawem jednak począł nalegać na ich wykonanie i stał się natarczywym od chwili, gdy Władysław, ożeniony z Cecylią Renatą, powrócił do dawnych z domem rakuskim stosunków i związał się z obozem, wrogim papieżowi. Miejsce umiarkowanego nuncyusza Viscontiego zajął w Warszawie wojowniczy arcybiskup Avinionu, Maryusz Filonardi, który o dalszych zwłokach słyszeć już nie chciał, lecz w roku 1642 założył uroczysty protest przeciw przywilejom dyssydentów. Nie znalazł on wprawdzie poparcia w kraju, stronnictwo

katolickie z Jerzym Ossolińskim na czele nie dało się użyć przeciw królowi, ale nuncyusz, niezrażony tem niepowodzeniem, rzucił się na pole intryg i donosów i usposobił tak papieża, że ten publicznie o królu z największem wyrażał się lekceważeniem. Władysław IV, urażony słusznie tem niegodnem postępowaniem Filonardi'ego, kazał przejąć listy nuncyusza, pisane do Rzymu i mając oczywiste dowody intryg jego w ręku, przedłożył całą sprawę senatowi. Senatorowie stanęli po stronie króla, zażądano urzędownie od stolicy apostolskiej odwołania Filonardi'ego z Polski, a gdy nuncyusz przez zemstę przeszkadzał wystawieniu pomnika dla Zygmunta III w Warszawie i z tego powodu Bernardynkom nawet klątwą zagroził, uwięził go król we własnym jego pałacu i zmusił w ten sposób do odjazdu, nie udzieliwszy wcale pożegnalnego posłuchania. Ale i papież także wziął sobie widocznie do serca owo postępowanie królewskie z nuncyuszem, nowego posła nie mianował i stosunki ze stolicą apostolską były przez czas pewien zerwane. Król tymczasem myślał

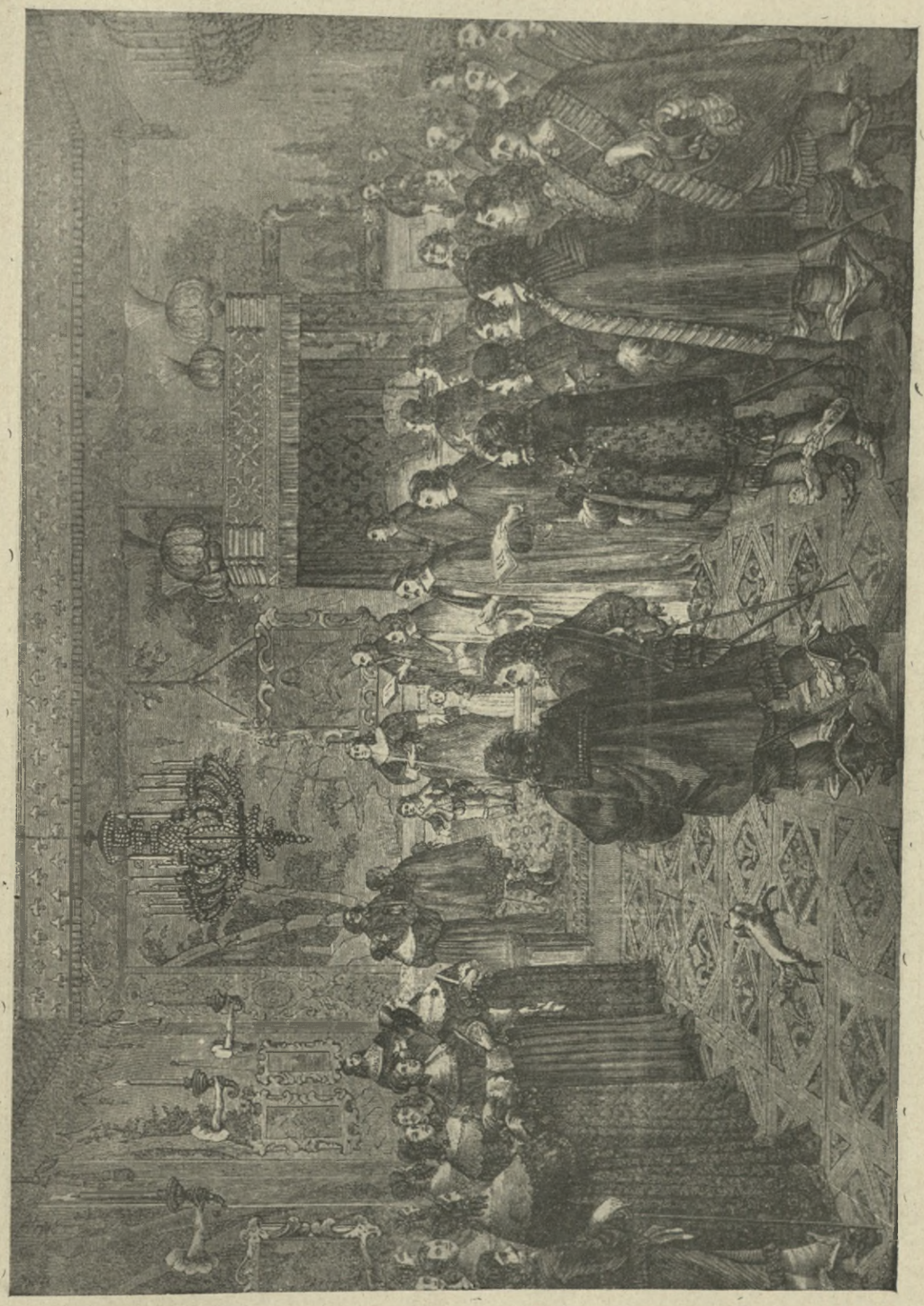

Zawarcie kontraktu ślubnego między Władysławem IV a Maryą Ludwiką, księżniczką mantuańską, w 1645 r.
(Podług współczesnej ryciny A. Bosséego, znajdującej się w zbiorach Aleksandra Przezdzieckiego.)

rzeczywiście nad pojednaniem innowierców z kościołem. Były to czasy, gdzie cała Europa, znękana okropnościami wojen religijnych, pragnęła pokoju, gdzie umysły głębsze widziały możność pogodzenia zwaśnionych stronnictw, nic dziwnego zatem, że i Władysław IV, snadniejszym zaś środkiem do dopięcia tego celu wydawało mu się spokojne porozumienie na synodzie albo zjeździe wszystkich stronnictw religijnych. Należało tu było jednak odróżnić sprawę dyzunicką od innowierczej, starać się o zjednoczenie wyznawców obrządku



Płaskorzeźba w ścianie domu bractwa św. Anny w Wilnie z 1642 r.

oczytany w kwestyach teologicznych i daleki od fanatyzmu ojcowskiego, wierzył w takie zjednoczenie wyznań chrześcijańskich pod władzą kościoła, upatrując w niem zarazem niezmierną korzyść polityczną dla Polski, rozrywanej przez dyssydentów i dyzunitów. Najgreckiego dla unii, a osobno traktować z dyssydentami.

Zgoda z dyzunitami zdawała się łatwiejszą. Na metropolii kijowskiej zasiadał natenczas Piotr Mohiła, syn Symeona, wojewody multańskiego, wykształcony

w Paryżu, służący niegdyś w wojsku polskiem pod Chocimem, w końcu mnich w ławrze Peczerskiej, a od roku 1633 metropolita dyzunicki. Tradycye rodzinne i związki pokrewieństwa łączyły go ściśle z Polską. Stryj jego Jeremiasz otrzymał indygenat w roku 1593, wszystkie cztery córki swoje wydał za panów polskich,



Kościół parafialny w Koniecpolu.

(Fundacya Stanisława Koniecpolskiego z roku 1644.)

Konstanty, stryjeczny brat Piotra, utraciwszy hospodarstwo, osiedlił się na Podolu, sam metropolita odznaczał się niezwykłem umiarkowaniem w rzeczach religijnych i podług niepodejrzanego świadectwa Jezuity Rutki „ducha heretyckiego nie miał“ [1]). Z takim metropolitą można się było porozumieć i na tem zakładał nadzieje swoje król, nakłaniając wyznawców obrządku wschodniego do obrania osobnego patryarchy i do oderwania się od Carogrodu. Nie powiodło się to narazie z powodu opozycyi Urbana VIII, ale synod biskupów polskich, zgromadzony w Warszawie w roku 1643, stanąwszy przy królu, zaprosił wszystkich innowierców na przyjacielską rozmowę do Torunia w dniu 10 września roku 1644. Miało to być owo głośne w swoim czasie *colloquium charitativum*, które Władysławowi IV zjednało tak wielką sławę w całej Europie i Marcina Opitza natchnęło do napisania poematu na cześć tego monarchy.

Urban VIII, przerażony stanowiskiem, jakie wobec projektu królewskiego zajęło duchowieństwo polskie, starał się usilnie o zniweczenie albo przynajmniej odroczenie zjazdu, ale zabiegi jego były bezskuteczne i dopiero król na żądanie dyssydentów odroczył rozmowę do 28 sierpnia 1645 roku i przeznaczył Ossolińskiego na prezydenta zgromadzeniu. Zanim jednak do tego przyszło, zdarzyły się niespodziewane zmiany. Urban VIII umarł, a na stolicę apostolską wstąpił Innocenty X, usposobiony jak najprzychylniej dla Polski i zasadniczo przeciwny polityce swego poprzednika. Równocześnie Władysław sam zajęty w tej chwili już wojną turecką i spodziewający się poparcia od nowego papieża, oddał cały kierunek zjazdu w ręce stolicy apostolskiej, a z nim razem i sprawę unii. Rozchwiał się w ten sposób zamiar ustanowienia osobnego patryarchatu dla Rusi polskiej, rozmowa toruńska niedoprowadziła do zgody,



Ruiny zamku w Pilawie.
(Wzniesiony w r. 1640.)

[1]) Rutka: Goliat swoim mieczem porażony. Porównaj Wiszniewskiego Historyę literatury, t. VIII, 381.

król dla widoków politycznych poświęcił nie zjednoczenie wyznań, bo było ono niemożliwem, ale organizacyę cerkwi ruskiej, tak potrzebną dla uspokojenia Ukrainy.

Wojenne zamiary króla. — Opozycya. — Bunt kozacki. — Chmielnicki. — Śmierć Władysława IV w roku 1648. Wśród takich stosunków dojrzewały wojenne plany królewskie i odbywał się ów zwrot w polityce polskiej, który miał wywrzeć wpływ tak potężny na dalsze losy Rzeczypospolitej. Wypadki układały się z początku bardzo pomyślnie dla króla. Na wiosnę roku 1645 wybuchła rzeczywiście wojna pomiędzy Portą a Wenetami, rozrywająca siły tureckie, a han Islam Giraj, rozgniewany odmową haraczu, gotował wielką wyprawę na Polskę. I jedna i druga wiadomość przychodziła jakby na zawołanie. Król kazał natychmiast Kozakom gotować czajki do wyprawy czarnomorskiej; oddał Trubeck, którego Moskwa dawno się domagała, carowi i nawiązał rokowania z Michałem Romanowiczem o przymierze przeciw Tatarom. Równocześnie przybył do Warszawy poseł wenecki Jan Baptysta, Tiepolo, z prośbą o wysłanie Kozaków na morze, w celu spalenia galer i warsztatów okrętowych tureckich, zgłosili się hospodarowie wołoski i multański, oświadczając gotowość do wyzwolenia się z jarzma pogańskiego i donosząc o wielkiem wzburzeniu umysłów pomiędzy chrześcijańskimi poddanymi sułtana, którzy skłonni są podnieść natychmiast przeciw Turkom powstanie. Zdawało się tak, że nadeszła wreszcie najdogodniejsza chwila do działania; król był najlepszej myśli, Tiepolemu robił świetne nadzieje. „Zostawimy wojska moskiewskie — mówił do niego — z garstką naszych przeciw Tatarom, my zaś ze sprzymierzonymi przybliżymy się do Dunaju i w tymże czasie pchniemy tłumy Kozaków ku Carogrodowi“. Dla wykonania tych zamysłów zawarł czemprędzej przymierze odporne z carem i gdy Tatarzy uderzyli na Moskwę, posłał sprzymierzeńcowi na pomoc wojsko koronne pod hetmanem polnym, Mikołajem Potockim. W tej chwili przybył do Warszawy Stanisław Koniecpolski i przedłożył królowi swój „dyskurs“ o zniesieniu Tatarów krymskich. Z wszystkich doradców królewskich i senatorów on jeden patrzył na rzeczy jasno i działał tak, jak działać w tych wypadkach należało. Żołnierz dzielny, wódz znamienity, położył Koniecpolski niezrównane zasługi na polu organizacyi wojskowej, ściągnął do służby polskiej zdolnych oficerów z zagranicy, z ich pomocą uzupełnił to, czego armii polskiej brakowało, a więc artyleryę i sztukę inżynierską, stworzył doskonałą obronę kresów południowych i powściągnąwszy napady Tatarów, szukał sposobu do zupełnego ich zahamowania. W tym celu wysłał też w jesieni roku 1645 inżyniera i sekretarza swego Adersa, Mazura, wykształconego w Hollandyi, do Krymu, aby w przebraniu kupieckiem zbadał tamtejsze stosunki, stan miast i portów czarnomorskich [1]) i otrzymawszy dokładne w tej mierze informacye, ułożył plan wypędzenia Tatarów. Radził więc podjąć tę wyprawę w przymierzu z Moskwą, która, zagrożona teraz przez krymskie hordy, sama na to przypadnie, Krym opanować i oddać go carowi w zamian za stosowne wynagrodzenie terytoryalne. Moskwa natenczas będzie musiała wziąć na siebie cały ciężar wojny tureckiej, bo Porta nie zechce zapewne puścić płazem takiego despektu i będzie usiłowała Krym odzyskać, a Rzeczypospolitej otworzy się tymczasem dogodna sposobność do opanowania Multan i Wołoszczyzny, a może nawet i Siedmiogrodu. Co zaś najważniejsza i co już w najgłębszej tajemnicy królowi powierzył, można będzie w ten sposób rozerwać gotujące się przymierze kozacko-tatarskie. Kozacy bowiem, niezadowoleni z obecnego swego położenia, szukają pomocy u Islama Giraja, aby z pod jarzma polskiego się uwolnić. Przed wyjazdem otrzymał hetman dokładne o tem wiadomości i sądził, że tylko wojna krymska tej groźnej lidze przeszkodzić potrafi. Plan wojny tureckiej wydawał mu się — tak, jak go na dworze układano — zupełnie niepraktycznym. Wiedząc dobrze, jakich kosztów wyprawa tego rodzaju wymaga, nie chciał on zasadzać się na marnych obietnicach Tiepola i książąt włoskich, lecz żądał, aby natychmiast złożono milion skudów i zobowiązano się płacić przez trzy lata po pół miliona. Wtedy dopiero — mniemał — możnaby myśleć i mówić o wojnie tureckiej. Ale król, jakkolwiek wielce poważał hetmana i zdanie jego cenił wysoko, nieusłuchał praktycznej rady i skoro tylko Koniecpolski odjechał do Rytwian na wesele swoje z Opalińską, zawarł natychmiast układ z Wenecyą, w którym pozwalał na wyprawę morską Zaporożców, oczywiście z zamiarem wywołania przez to wojny tureckiej. Utwierdzał go w tym planie Ossoliński, sądząc z dziwną lekkomyślnością, że Rzeczpospolita będzie mogła opanować Multany i Wołoszczyznę bez żadnej ze strony Turków przeszkody, nakłaniał wszelkiemi sposobami Tiepolo, ofiarując, oczywiście na papierze, subwencyę po 200,000 skudów rocznie, na przeciąg dwóch lat. Przebiegłego Wenecyanina poparli jak najsilniej prywatni doradcy królewscy, obaj bracia Magni, Waleryan, Kapucyn, zajmujący się obok teologii astrologią i filozofią, a marzący o tiarze papiezkiej, Franciszek hrabia Strassnitz, ktory spekulował na hospodarstwo albo jakie udzielne państewko, wykrojone z posiadłości tureckich, wreszcie Fantoni, z muzykanta ksiądz, kanonik i sekretarz Władysława IV. Wszyscy oni — już to dla własnego interesu, już to dla stosunków swoich z posłem weneckim — parli króla do hazardownego przedsięwzięcia, obiecując pomoc książąt włoskich, a Władysław, oddawna w planach wojny tureckiej rozmiłowany, słuchał rad tych z upodobaniem. Tymczasem przyjechała dnia 10 marca 1646 roku Marya Ludwika do Warszawy, rozpoczęły się wspaniałe festyny i uroczystości, a wśród nich dalsze układy wojenne. Zjawili się posłowie multańscy i wołoscy, przybyło wielkie poselstwo moskiewskie; jedno i drugie szukało pomocy polskiej przeciw Turkom i Tatarom. Król był najlepszej myśli, gdy nagle — jak grom z jasnego nieba — spadła wiadomość o śmierci Koniecpolskiego. Dla planów Władysława IV i dla Rzeczypospolitej była to klęska wielka, niepowetowana, której narazie nikt należycie ocenić nie umiał.

Najbardziej zafrasował się król, wtajemniczony

[1]) Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych. Dzieła, t. VIII, str. 251.

w sprawy ukraińskie i nie bawiąc wysłał nad Dniepr Hieronima Radziejowskiego, w celu porozumienia się z Kozakami. Widmo owego buntu i sojuszu z Tatarami

Przyjechało ich czterech: Barabaszeńsko, Iliasz Ormiańczyk, Nestoreńko i Bohdan Chmielnicki. Wprowadzeni w nocy przed oblicze królewskie, na tajemnej radzie,



Tomasz Zamoyski, kanclerz wielki koronny.

(Umarł 1638 r.)

Podług portretu, znajdującego się w pałacu hr. ordynatów Zamoyskich w Warszawie.

niedawało mu widocznie spokoju, chciał więc wcześnie złemu zapobiedz i przez Radziejowskiego, który ze starym assawułą Barabaszem w przyjaznych był stosunkach, sprowadził posłów kozackich do Warszawy.

gdzie było obecnych tylko siedmiu senatorów, przyrzekli dostarczyć 50, a nawet 100,000 ludzi, skoro król tego zażąda, przeciw każdemu nieprzyjacielowi i otrzymali za to przywilej na aukcyę wojska zaporozkiego i po-

zwolenie wypraw morskich. Zgryźliwy, a w wiadomościach swoich niepewny, Radziwiłł dodaje do tego jeszcze, że król przyrzekł im, jako chorągwie polskie poza

była wojna turecka już postanowiona. Król miał zebrać 50,000 wojska i w sierpniu ruszyć od Kamieńca na Budziaki, aby stamtąd wyrzucić Tatarów i zdobyć for-



Katarzyna z książąt Ostrogskich Tomaszowa Zamoyska.

(Podług portretu, znajdującego się w pałacu hr. ordynatów Zamoyskich w Warszawie.)

Białącerkwią stawać nie będą, co już ze względu na kudacką fortecę jest wcale nieprawdopodobnem. Ubezpieczywszy się tak z tej strony, przystąpił król do układów z posłami moskiewskiemi i w kwietniu roku 1646

tece tureckie, podczas gdy hetman Potocki z drugą armią i z wojskiem moskiewskiem miał trzymać na wodzy hordę krymską. Plan w ten sposób ułożony niepotrzebował nawet aprobaty sejmowej, bo Turcy, po-

dług warunków pokoju, zawartego w roku 1632, obowiązani byli Tatarów z Budziaku [1]) usunąć, a gdy tego dotąd nie uczynili, mógł i powinien był król, w myśl konstytucyj sejmowych „dla odwrócenia niebezpieczeństw, grożących Rzeczypospolitej“, wyprawę taką przedsięwziąć i hordy z pól budziackich wypędzić. Wszystko więc układało się pomyślnie i kto wie, czy plan byłby się nie powiódł, gdyby król, namówiony przez Tiepola, nagle a przedwcześnie nie ogłosił taje-

[1]) Budziakiem nazywano kraj pomiędzy morzem Czarnem, Dniestrem a dolnym Dunajem położony, dzisiejszą południową Bessarabię.



Albrecht Stanisław Radziwiłł, książę na Birżach, kanclerz wielki koronny.

(Umarł 1656 r.)

mniczych swoich zamiarów. Dla Rzeczypospolitej weneckiej było takie proklamowanie publiczne wojny tureckiej ze strony Polski nadzwyczaj pożądanem, mogło bowiem skłonić zwycięzką dotąd Portę do zawarcia korzystnego dla Wenetów pokoju, ale krolowi i jego zamysłom musiał krok tak nierozważny stanowczo za-



Herb, nadany Pradze przez Władysława IV w r. 1648.

szkodzić. Jakoż na wiadomość o niespodziewanem postanowieniu królewskiem, o jawnych już werbunkach i gorączkowem zbrojeniu się, ogarnęło niezmierne przerażenie szlachtę, od lat dziesięciu używającą błogich owoców niezmąconego niczem prawie pokoju; poruszyła się cała opinia publiczna, ocknęli się senatorowie, na których przedewszystkiem spadała ciężka odpowiedzialność za takie oczywiste już pogwałcenie paktów konwentów ze strony króla. Pierwszy też Ossoliński, autor planu wyprawy budziackiej, usunął się skwapliwie od udziału w niebezpiecznem przedsięwzięciu, odmawiając pieczętowania listów przypowiednich dla rotmistrzów, a za jego przykładem poszli także i inni, już to z obawy przed szlachtą, już to z osobistych pobudek. Czuli się oni mianowicie mocno dotknięci tem, że plan tak ważny ułożono bez ich wiedzy i rady, w poufnem kole, złożonem przeważnie z cudzoziemców, którymi król — podług paktów — otaczać się nie powinien, a że każdy przytem miał prywatne urazy do króla, więc wszystkie te pobudki — razem wzięte — wywołały gwałtowną w kołach senatorskich opozycyę. Po Ossolińskim przyszła kolej na kolegę jego, kanclerza litewskiego, Albrechta St. Radziwiłła. Magnat ten, wychowany u Jezuitów w Würzburgu, katolik gorliwy aż do fanatyzmu, zawdzięczał wyniesienie swoje nietylko pochodzeniu swemu i pobożności, ale i łasce rodziny królewskiej. Ożeniwszy się bowiem z Reginą von Eisenreich, ubogą panienką z Bawaryi, faworytą królowej Konstancyi, pozyskał przez to potężną u dworu protekcyę i w roku 1618, „wsparty wstawieniem się królowej“, otrzymał po Wołłowiczu pieczęć mniejszą, a następnie urząd kanclerski. Niepomny tej łaski i promocyi gotów był kanclerz, skoro go podrażniono, każdej chwili najzawziętszą przeciw królowi wzniecić opozycyę, nie z innej przyczyny, jak tylko, aby pokazać, „że mógł i może jeszcze zaszkodzić“. Obecnie, niedopuszczony do owych tajemniczych planów królewskich, uważał to za dotkliwą dla siebie obelgę i w poufnej rozmowie z Ossolińskim oświadczył, że „wprzód pozwoli sobie rękę odciąć“, niżby miał pieczętować listy przypowiednie, a niepoprzestając na tem, rozwinął natychmiast pomiędzy senatorami, obecnymi w Warszawie, gorączkową agitacyę przeciw zamiarom królewskim. Zabiegi wpływowego kanclerza odniosły skutek pożądany; Łukasz Opaliński, marszałek wielki koronny, rozgniewany na króla za to, że bratankowi jego odmó-

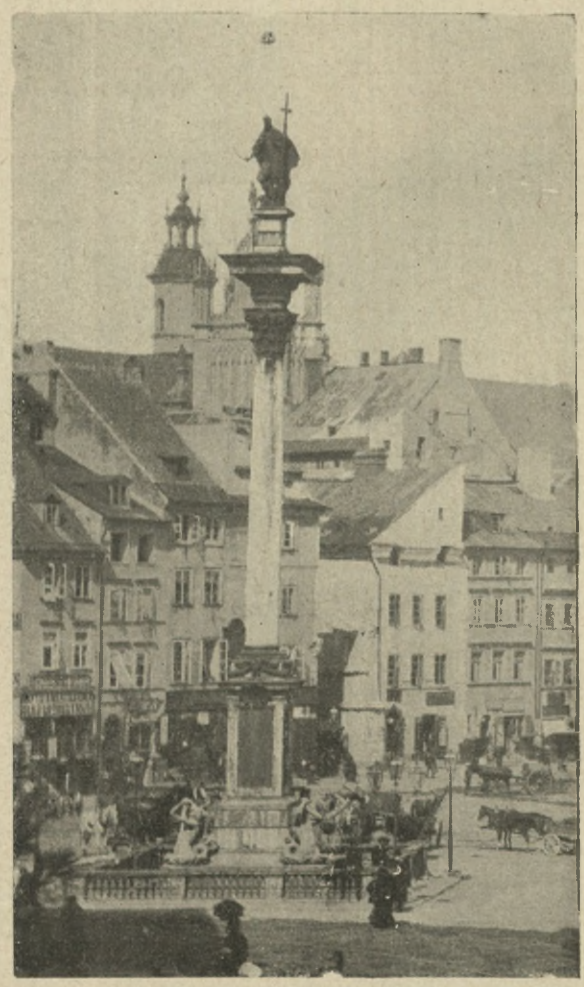

Kolumna króla Zygmunta III w Warszawie.

(Wzniesiona przez Władysława IV w r. 1644.)

wił marszałkostwa dworu królowej, Jakób Sobieski, kasztelan krakowski, Aleksander Radziwiłł, marszałek wielki litewski, podkanclerzy Jędrzej Leszczyński, niechętny Ossolińskiemu, wszyscy na tajnych schadzkach spiknęli się przeciw królowi, dając mu uczuć przy każdej sposobności — nawet na uczcie u Ossolińskiego —

gniew swój i niezadowolenie. Władysław IV, zdziwiony i oburzony do pewnego stopnia tą taktyką, nie dał się łatwo zbić z toru, słuchał przedstawień senatorskich cierpliwie i łaskawie, jednego tylko Jakóba Sobieskiego, za zbyt śmiałe odezwanie się na audencyi, zgromił tak dotkliwie, że kasztelan niebawem potem „z melancholii“ życie zakończył. Ale wiadomość o owej opozycyi senatorów, rezydujących przy królu, rozbiegła się już po całym kraju i zachęciła innych do naśladowania.

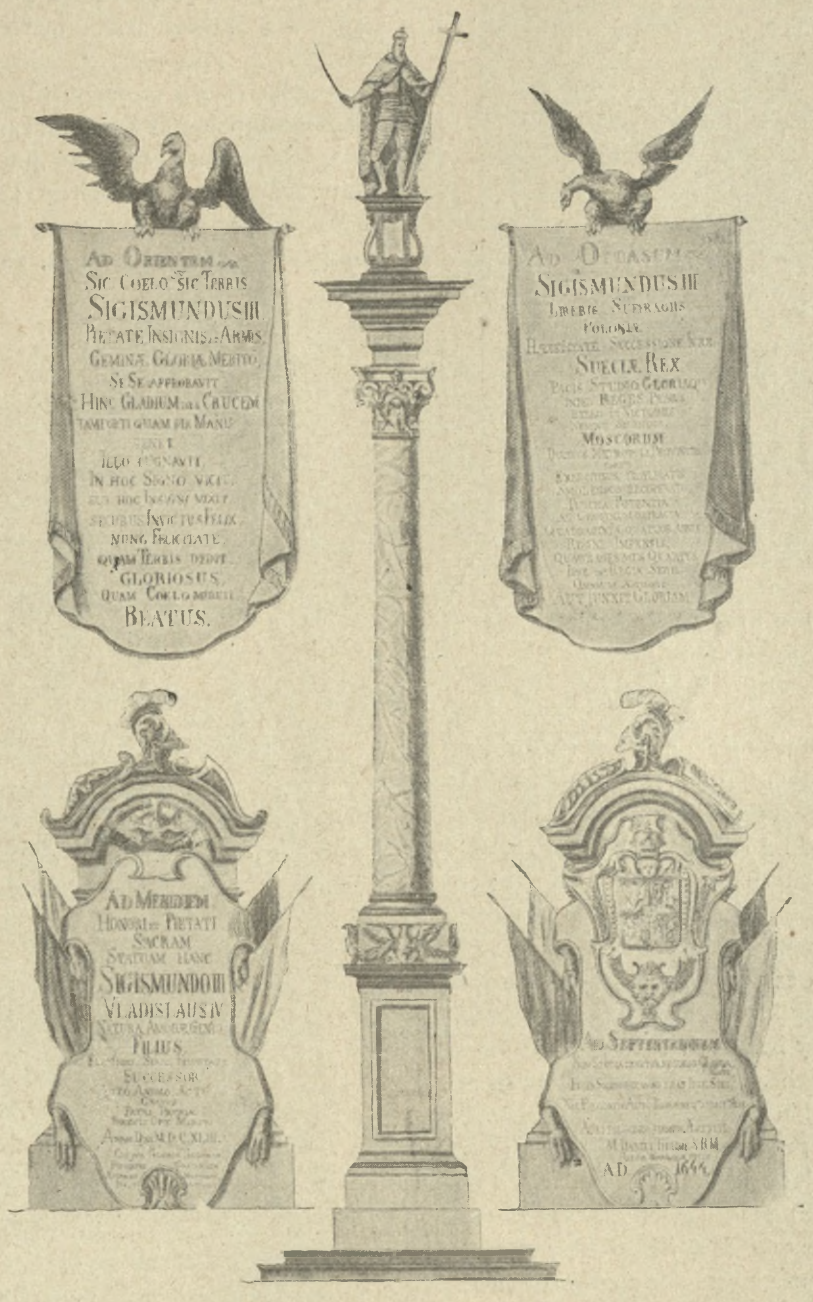

Pierwotny projekt kolumny Zygmunta III w Warszawie.

Na czele ruchu, wszczętego w Warszawie, stanął Stanisław Lubomirski, wojewoda krakowski, „grabia na Wiśniczu i Jarosławiu“, jeden z najmożniejszych i najbardziej wpływowych oligarchów małopolskich. Pan ogromnej fortuny, ożeniony z Zofią Ostrogską, teść kanclerza Radziwiłła, który po śmierci pierwszej żony pojął w małżeństwo Krystynę Lubomirską, miał on także głębokie do króla urazy.

Chodziło mu mianowicie o posiadanie wioski Swierczy pod Wieliczką, gdzie odkryto wielkie pokłady soli, należące — podług ustaw obowiązujących — do skarbu królewskiego i o starostwo generalne krakowskie dla syna Jerzego, a gdy król w jednym i drugim wypadku nieokazał się łaskawym dla wojewody, powstało stąd w sercu dumnego dynasty tak srogie oburzenie, że nie przyjął nawet kasztelanii krakowskiej, pierwszego dygnitarstwa w Rzeczypospolitej, lecz — zamknąwszy się w swoim Wiśniczu—czekał tylko sposobności dogodnej, aby królowi okazać dotkliwie niechęć swoją i niezadowolenie. Teraz więc, gdy go doszły wieści z Warszawy o wojnie zamierzonej, wystosował list w formie „przestrogi senatorskiej“ do króla

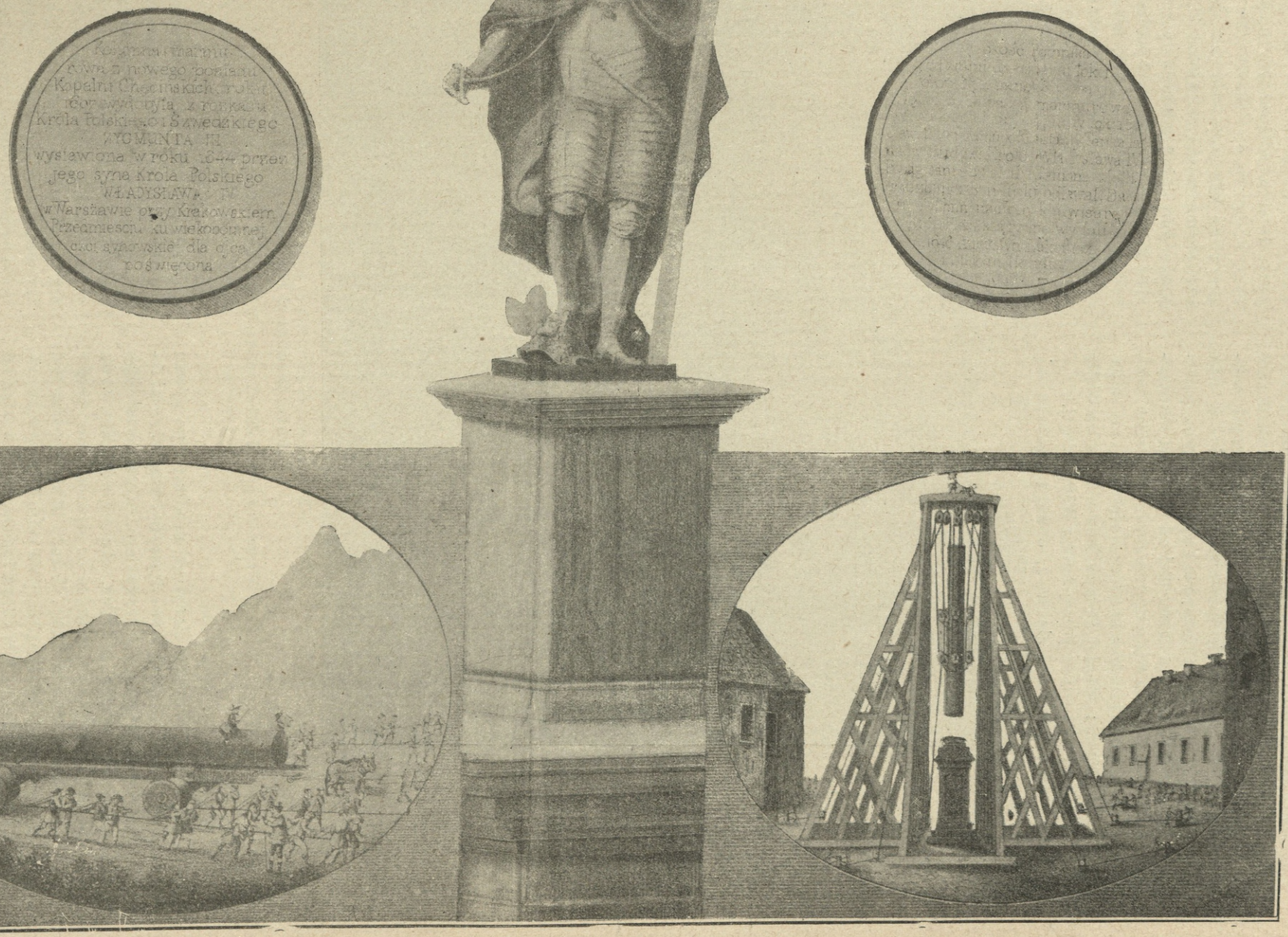

Sprowadzenie kolumny marmurowej z kopalń chęcińskich i ustawienie pomnika Zygmunta III w Warszawie w 1644 r.
(Podług współczesnej ryciny.)

potępiając nie tyle sam plan królewski, co jego tajemniczość i owo odsuwanie senatorów od udziału w kwestyi tak ważnej. Pismo to, rozpowszechnione w licznych odpisach po kraju, ośmieliło i innych senatorów do podobnych upomnień. Posypały się więc listy szczególniej od biskupów, którzy — wbrew powołaniu swojemu — jak najmocniej od wojny za wiarę odradzali, a do tych wielu oponentów małopolskich, wielkopolskich i litewskich przyłączyli się wnet i możni panowie ruscy: Mikołaj Potocki, spekulujący na wielką buławę i słynny tyle potem Jeremi Wiśniowiecki.

„Staturą mały, ale cnotą, odwagą i powagą najwyższym równy", z Mohylanki urodzony, po mieczu ród swój od Olgierda wywodzący, był książę Jeremi typem możnowładzcy ukraińskiego. Gwałtowny jego charakter nie znał hamulca, ni chciwość miary. Pan ogromnej fortuny, nie wahał on się zajeżdżać i gnębić sąsiadów i królewszczyzny. W roku 1636 przywłaszczył sobie szmat kraju, należący do starostwa perejasławskiego i założył na nim 40 wsi i miasteczek; w kilka lat później zabrał tym samym sposobem Rumieńszczyznę, własność marszałka nadwornego Kazanowskiego, a świeżo zajechał własnemu szwagrowi swemu, Aleksandrowi Koniecpolskiemu, ogromny klucz hadziacki. Tak rosła jego potęga, a z nią buta, objawiająca się w czynach gwałtownych, w lekceważeniu króla, ludzi i świata całego. Urażony świeżo (w r. 1644) na króla, który umknął mu ręki przy pożegnaniu z powodu zajazdu Rumna, rozesłał po sejmikach listy [1]), pełne skarg i żalów na ów despekt sobie wyrządzony, a teraz oczywiście oświadczył się jaknajenergiczniej przeciw ulubionemu zamiarowi królewskiemu wojny tureckiej. Zaskoczony tak gwałtowną opozycyą, ustąpił Władysław IV narazie, oświadczył publicznie, że o wojnie tureckiej nie myślał i nie myśli, zerwał układy z Wenecyą, wydał uniwersały do zaniechania werbunków i tem wszystkiem uspokoił do pewnego stopnia potrwożone umysły. W rzeczywistości jednak rzecz miała się inaczej, król zamiarów swoich nieporzucił wcale i porzucić nie mógł. Trapiła go niewątpliwie owa tajemnica straszna o lidze kozacko-tatarskiej, powierzona niegdyś przez Koniecpolskiego, drżał na myśl o wielkiem powstaniu na Ukrainie i jedyny środek zażegnania tej burzy widział w wojnie tatarskiej lub tureckiej. Nie fantazya zatem, nie lekkomyślne jakieś rachuby, ale troska o bezpieczeństwo i całość Rzeczypospolitej parły go teraz do urzeczywistnienia planów, sprzecznych z pokojowem usposobieniem narodu.

I jeżeli jaki zarzut pamięci jego uczynić można, to

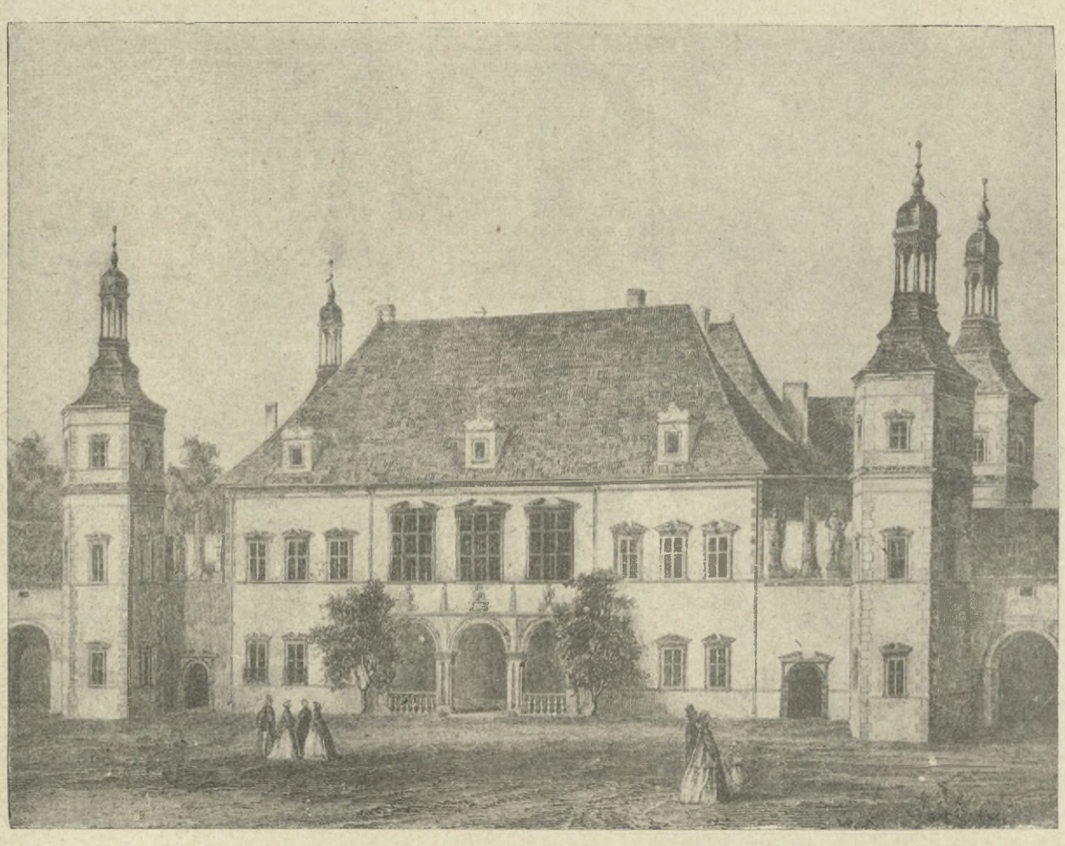

Pałac biskupi w Kielcach.

(Wzniesiony przez Jakóba Zadzika, biskupa krakowskiego, w r. 1640.)

[1]) Szajnocha: Urazy królewiąt polskich. Szkice historyczne, t. III.

chyba ten, że obawy swoje w tak głębokiej chował tajemnicy, że całej grozy położenia senatorom nie odkrył, że Rzeczpospolitę utrzymywał w błogiej nieświadomości wiszącego nad nią niebezpieczeństwa. Wstrzymywała go zapewne od tego nadzieja, że sam burzę zażegnać zdoła. Jakoż nie ustał w przygotowaniach wojennych, arsenały napełniał, żołnierzy werbował. Potockiemu oddał kasztelanię krakowską i buławę wielką koronną, aby go powolniejszym dla siebie uczynić i przy końcu czerwca rozesłał listy do senatorów, zapraszając ich na koronacyę królowej do Krakowa i tłómacząc, że wojnę gotuje na Tatarów a nie na Turków. Z tem wybrał się w drogę do Krakowa, wstąpił do Częstochowy, gdzie złożył na ołtarzu szablę swoją i kazał poświęcić nowe chorągwie, wreszcie—po koronacyi królowej — odbył trzydniową radę senatu.

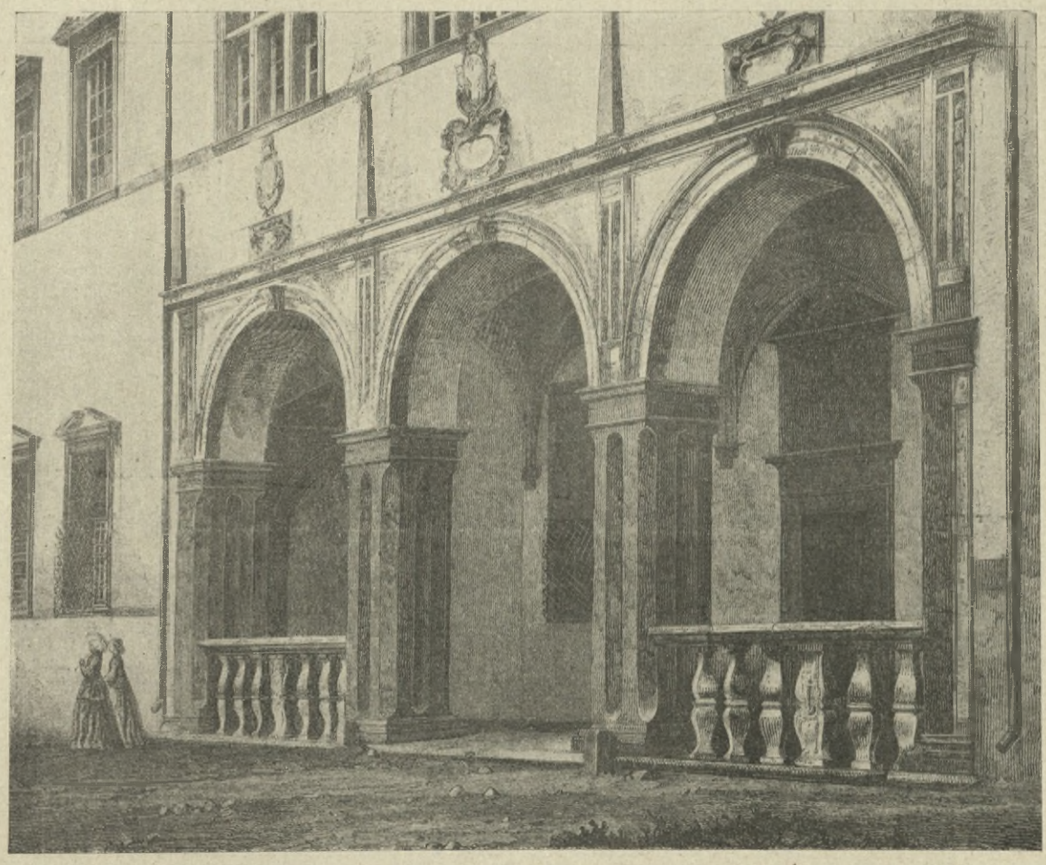

Portyk marmurowy pałacu biskupiego w Kielcach.

Była ona — jak łatwo przewidzieć — niepomyślna dla zamiarów królewskich. Władysław, trzymając się dotychczasowej taktyki, nie wspomniał wcale o niebezpieczeństwach wojny kozackiej; senatorowie nie chcieli nawet zezwolić na wojnę z Tatarami, lecz żądali zwołania sejmu i zaniechania podróży królewskiej do Lwowa. Król, nic nie odpowiedziawszy na te przedstawienia, wyjechał do Niepołomic, a stamtąd po odwiedzinach w Wiśniczu u Lubomirskiego, do Lwowa, gdzie odbył przegląd wojska, Potockiemu kazał stanąć pod Kamieńcem, a do sułtana napisał list wyzywający z powodu nieprzesiedlenia Tatarów budziackich do Krymu. Buława mniejsza dostała się Kalinowskiemu, wojewodzie czernihowskiemu, głównie wskutek protekcyi Ossolińskiego, który wydał był córkę swoją Urszulę za syna wojewody. Oburzyli się na to srodze inni kandydaci do hetmaństwa: Jeremi Wiśniowiecki, Aleksander Koniecpolski i Mikołaj Ostrorog, podczaszy koronny, a gniew ich objawił się w listach bezimiennych, gdzie uderzono na kanclerza, zarzucając mu, że „znosić chce szlachtę i zaprowadzić w Polsce rząd optymatów“, że pragnie być nie ministrem, lecz „kolegą króla“, izbę poselską obalić, Richelie'ugo naśladować. Hasła tak popularne przekonały szlachtę zupełnie; podejrzliwa zawsze względem króla, widziała ona teraz w wojnie tureckiej nieuchronną utratę wolności. „Niech królowa odbierze Dunaj tylko — mówiono — a wnet, wróciwszy do Polski z tryumfującem wojskiem, będzie nas draganić cudzoziemcami“. Wszystkie sejmiki oświadczyły się przeto przeciw wojnie. Zalecono posłom nie zezwalać na wojnę, Tatarom upominki posłać, z Turcyą pokój utrzymać, zaciągi rozpuścić, a wrazie oporu ze strony króla siąść na koń i cudzoziemskie żołnierstwo siłą rozpędzić. Pokojowa polityka szlachty znalazła silne poparcie... w Konstantynopolu. W kołach dworskich liczono na to, że albo Tatarzy, podrażnieni od-

mową daniny, napadną na Polskę, albo że Turcy sami wojnę rozpoczną. Ale Porta — doskonale poinformowana o tem, co się u nas działo — unikała starannie wszelkiej okazyi wojennej. Chan krymski, posłuszny rozkazom sułtańskim, zachowywał się spokojnie i gotów był każdej chwili do układów.

Turcy ściągali wprawdzie wojska nad Dunajem, ale czekali napadu. Szlachta nie mogła więc zrozumieć polityki królewskiej; kasztelan przemyski, Tarło, radził żółwia naśladować, siedzieć cicho i łba nie wystawiać. Sejm, niesłychanie burzliwy, stanął murem przeciw królowi i zaciągom cudzoziemskim, senatorowie świecili

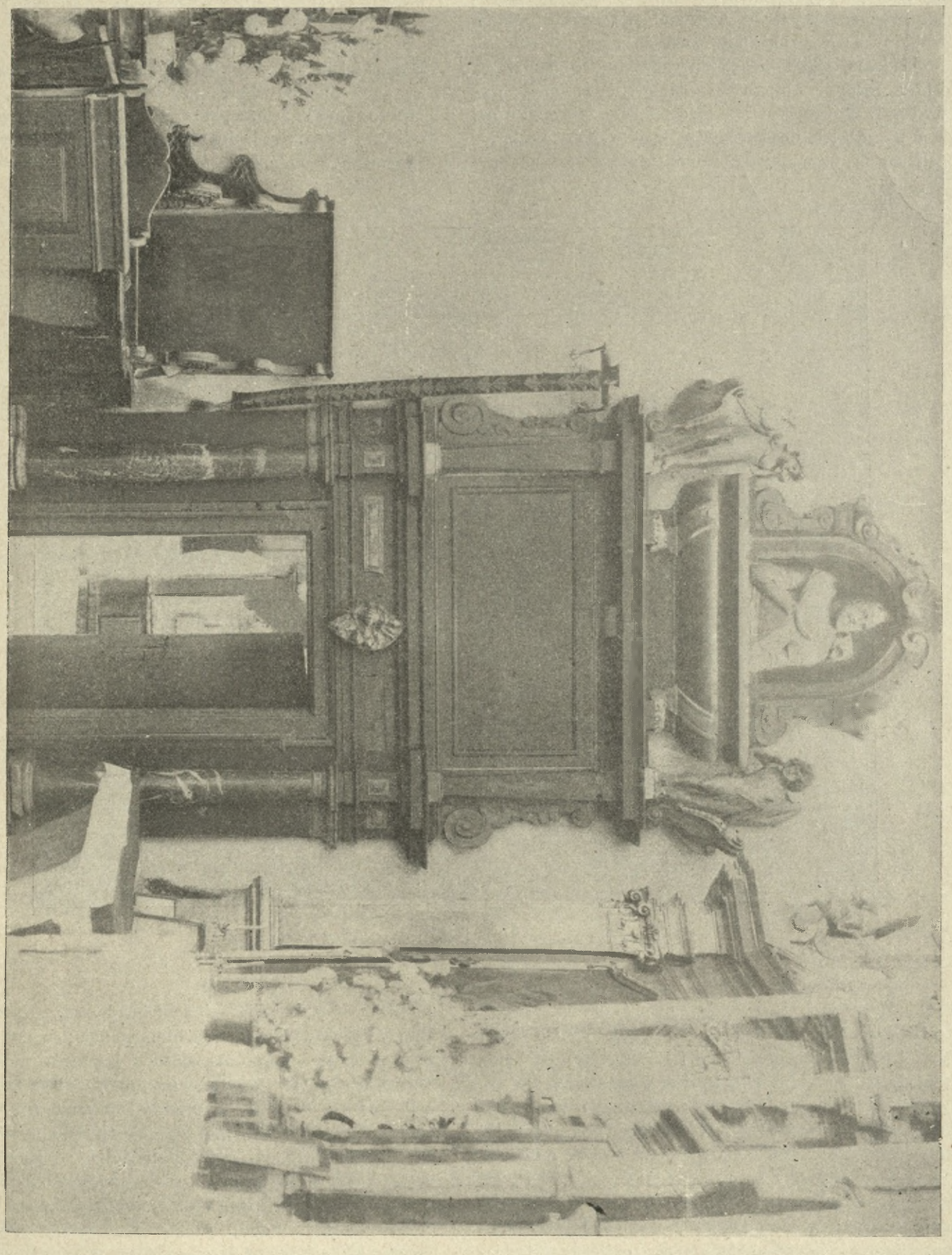

Nagrobek Jana Stanisława Sapiehy, syna Lwa Sapiehy, w kościele św. Michała w Wilnie.
(Wzniesiony w pierwszej połowie XVII wieku.)



Rysunek Wojciecha Gersona.

Mikołaj Potocki,

generał podolski, hetman wielki koronny.



Herb
Mikołaja Potockiego.

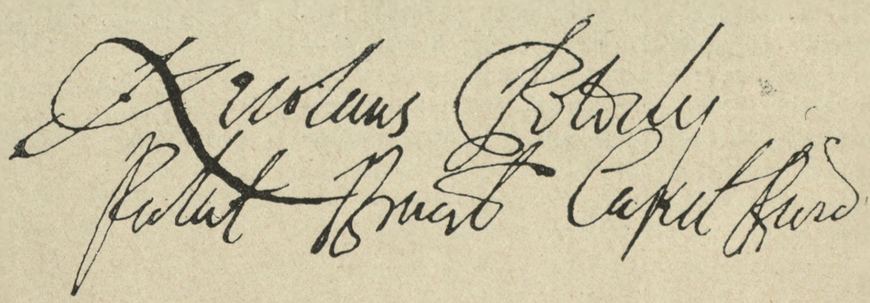

Podobizna podpisu Mikołaja Potockiego.

nieobecnością; na 142 dygnitarzy zjawiło się przy otwarciu sesyi siedmiu z prymasem na czele, a i ci, co przybyli, zdania swego otwarcie wypowiedzieć nie śmieli. W izbie poselskiej za to wodziła rej opozycya, szczególniej posłowie wielkopolscy, najmniej przez inkursye pogańskie zagrożeni. Oni to, z Bogusławem Leszczyńskim — generałem wielkopolskim — na czele zażądali osobnej rozmowy z senatorami w nieobecności królewskiej. Pod takim naciskiem skończył się sejm zupełną porażką polityki wojennej; stanęła konstytucya, znosząca zaciągi, zakazująca królowi wydawania listów przypowiednich z pieczęcią pokojową i rozpoczynania wojen bez zezwolenia Rzeczypospolitej. Nawet liczbę gwardyi królewskiej ograniczono do 1,200 ludzi. Aby zaś dopilnować wykonania tych uchwał, postanowiono zwołać sejm nadzwyczajny dwuniedzielny na dzień 2 maja 1647 roku.

Król przyjął to nowe upokorzenie na pozór obojętnie, z wesołem nawet obliczem, w istocie z goryczą w duszy i głębokim żalem w sercu. Uparty w zamiarach swoich wojennych, tym razem skłonił się do ustępstw ze względu na ukochanego syna, któremu koronę pragnął zapewnić. Mimo to nie brał się rączo do wypełnienia uchwał sejmowych, zwlekał, temporyzował, gwardyi nie rozpuszczał, chorągwi zwijać nie kazał, uniwersały o zaciągach odwoływał, nowe sprowadzał i pilne czynił starania o pomoc szwedzką i francuzką, licząc na to, że mu się powiedzie napad jakiś Turków lub Tatarów wywołać i Rzeczpospolitą wbrew jej woli wciągnąć do wojny. Ale Porta, znając położenie króla, czekała cierpliwie, ostentacyjnie okazywała wszelką do pokoju gotowość: Tatarów puszczała na Moskwę a nie na Polskę. Wobec tego nie miały znaczenia listy hetmana Potockiego, pisane w porozumieniu z królem, o niebezpieczeństwach grożących od Turcyi, nie pomogło wiele breve papiezkie do biskupów, wzywające do wojny tureckiej. Sejm roku 1647, tak jak poprzedni, oświadczył się przeciw zamiarom królewskim, a rzecznik opozycyi, biskup kujawski Gniewosz, zażądał w piorunującej mowie oddalenia cudzoziemców od dworu, powstrzymania Kozaków od wypraw morskich i zachowania pokoju z Turcyą. Zagonowa polityka biskupa nie widziała zresztą żadnych niebezpieczeństw; domorosły statysta nie obawiał się nawet, aby sułtan Mołdawię i Wołoszczyznę w prowincye swoje zamienił, „bo te ziemie kuchnię jego opatrują“, bo „za takową ordynacyą zarazby rebelia wybuchła w Siedmiogrodzie, a chłopi wołoscy i multańscy rozbiegliby się do Węgier i Polski“.

Król odparł na te wywody trafnie: „Nie pojmuję Waszej polityki, mając nieprzyjaciół lub zazdrosnych we wszystkich sąsiadach: w Turkach, Tatarach, Szwedach, Austryakach, jakby ich nie dosyć, usiłujecie zerwać jedyną, jaka Wam zostaje, przyjaźń z Wenecyą“. Na szczęście dla króla jednak zajął się sejm — dzięki dowolności, która w obradach panowała i dopuszczała do wnoszenia najrozmaitszych materyj — bez względu na przedmiot, traktowany w izbie, drażliwą zawsze sprawą innowierców. Oskarżono mianowicie aryanina, Szlichtynga, o wydanie ksiąg bluźnierczych w Rakowie i Janusza Radziwiłła, hetmana polnego litewskiego, kalwina, o obalenie krzyża w Świadościach. Posypały się więc natychmiast mowy, pełne żarliwości religijnej i swady oratorskiej, prześcigano się w wycieczkach przeciw dyssydentom, Mazurzy zarzucali biskupowi poznańskiemu, księżom, a nawet Jezuitom, że nie dość gorliwie bronią religii i na tem upłynął czas zamierzony sejmowi, nie uchwalono ani jednej konstytucyi, marszałek zaprowadził izbę na zwykłe pożegnanie do króla i senatu. Wtedy w obliczu wszystkich stanów Rzeczypospolitej wystąpił miecznik koronny, Jabłonowski [1]), ojciec późniejszego hetmana, z uroczystą protestacyą przeciw całemu chaotycznemu trybowi sejmowania i posłom, zrywającym w ten sposób obrady. Zakrzyczany i zelżony przez kolegów, nie mógł on wprawdzie dokończyć mowy swojej i niebawem potem umarł „z opressyi, nie chorując“, ale dokazał tego przynajmniej, że zawstydzona izba zgodziła się na przedłużenie sejmu o dni cztery. Za ten czas krótki uśmierzono i sprawę dyssydentów i uchwalono 134 konstytucyj, przyjmując je bez żadnego prawie namysłu, tak, że wśród ogólnego zamieszania powiodło się królowi uzyskać także zatwierdzenie dawnej uchwały „o zatrzymaniu wojska kwarcianego“. Mając w ten sposób do pewnego stopnia ręce rozwiązane, zawarł Władysław IV przez Adama Kisiela, kasztelana kijowskiego, odporne przymierze z carem Aleksym Michajłowiczem przeciw Tatarom i powrócił do dawnych swoich planów, aby ściągnąć napad hordy krymskiej na Polskę i tem wywołać wojnę turecką. Do wykonania tego zamiaru potrzebna była jednak pomoc Kozaków i o nią przedewszystkiem starać się należało. Wyjechał w tym celu w dwa miesiące po sejmie Ossoliński na Ukrainę. Miał on skłonić szlachtę dyzunicką do przyjęcia ugody, świeżo na zjeździe wileńskim uchwalonej i zbadać krzywdy, jakie ponosić mieli wyznawcy cerkwi wschodniej od katolików i Jezuitów. O poleceniach jego do Kozaków i o przebiegu układów nie mamy żadnych wiadomości. Misya kanclerza, okryta głęboką tajemnicą, dała później powód do rozmaitych podejrzeń i rekryminacyj. Twierdzono, że Ossoliński imieniem króla ofiarował buławę atamańską Chmielnickiemu, od czego ten się wymówił; w listach i sprawozdaniach cudzoziemców są wiadomości, że Władysław IV zamierzał użyć Kozaków do poskromienia szlachty i zreformowania Rzeczypospolitej [2]). To pewna, że obietnice, jakie dał posłom kozackim i werbunki, które polecił Barabaszowi i Chmielnickiemu, obudziły w ludności ukraińskiej daleko sięgające nadzieje. Przekonanie, że król opiekuje się Zaporożcami, że gotów jest przywrócić im dawniejsze swobody i otworzyć drogę do sławy i zdobyczy, podziałało jak iskra elektryczna na masy, skłonne do wojaczki i lekkiego życia, a niezadowolone z obecnego swego położenia.

Od czasu, jak kolonizacya szerokim korytem po-

[1]) Szajnocha: Miecznik koronny Jabłonowski. Szkice, t. III.

[2]) Porównaj dopiski u Kubali (Jerzy Ossoliński, t. II, rozdział XVII.).

płynęła na wschód, jak, dzięki pokojowym stosunkom, stepy bezludne zakwitły setkami siół i miasteczek, wyrastających jakby z pod ziemi, było owo zbieganie na swobodą, gdy ziemia urodzajna dawała każdemu nietylko możność wyżywienia się, ale i względnego nawet dostatku. Nie na nędzę i brak chleba skarżył się też

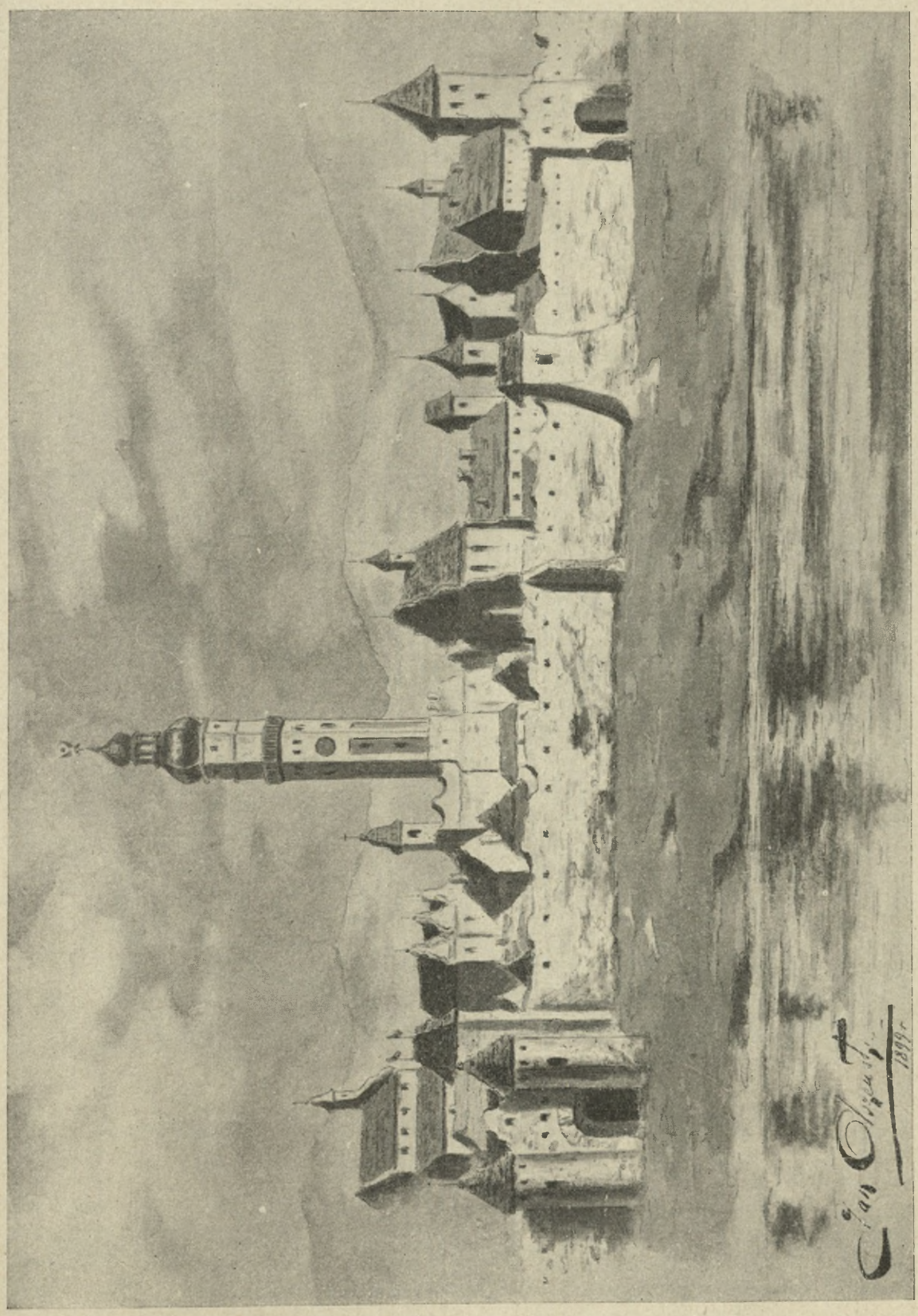

Widok Kalisza z XVII wieku.

(Rysunek wzięty z obrazu, znajdującego się w klasztorze Reformatów w Kaliszu.)

Niż i „kozakowanie“ ludności wiejskiej stokroć uciążliwsze dla panów ukraińskich i szlachty niż przedtem. Narzekano na to tembardziej, gdy ludność rolnicza w tych okolicach większą niż gdzieindziej cieszyła się

w chłopa obrócony Zaporożec, ale na owo ograniczenie życia niegdyś zupełnie swobodnego, na powściągnięcie swawoli przez uregulowanie stosunków społecznych, na władzę, dawniej w tych okolicach mało znaną,

a dziś krępującą go na każdym niemal kroku, na nieodłączne zresztą od postępu cywilizacyjnego i kolonizacyjnych prądów nowatorstwa i przykrości. Razem z powstaniem fortun wielkopańskich i szlacheckich musiał bowiem pojawić się na Ukrainie także ów przymus



Adam Aleksander Sanguszko,
wojewoda podolski, starosta doliński, zmarły w 1653 r.
(Podług współczesnego portretu.)

propinacyjny, rozpowszechniony w Polsce na początku XVII wieku, a zabraniający pędzenia wódki, warzenia piwa i sycenia miodów na niekorzyść dziedziców i ich karczem, ściągnęli gromadnie arendarze żydzi, którzy przepisów tych we własnym interesie ściśle przestrzegali, a w dobrach magnackich rządzili podstarościcwie, ludzie rozmaitej kondycyi, patrzący własnego zysku i niezawsze kierujący się zasadami słuszności i sprawiedliwości względem ludzi, poddanych pod ich wyłączny niemal zarząd.

Wynikały stąd co chwila starcia, drobne wprawdzie, ale wielce dokuczliwe dla ludności, przywykłej do swobody, powstawało niezadowolenie, podniecane przez żywioł innego rodzaju, przez rzeszę głodnych duchownych i czerńców obrządku wschodniego, którym

unia i propaganda katolicka odbierała codzienny kawałek chleba. Położenie dyzunitów i innowierców ogółem w Rzeczypospolitej nie było wcale tak przykre, jakby z narzekań ich wnosić wypadało. Posiadali oni prawa, konstytucyami sejmowemi i przywilejami królewskiemi zagwarantowane, zasiadali na krzesłach senatorskich, piastowali wysokie w państwie urzędy, mieli wolność wyznania i zupełne równouprawnienie. Żarliwość religijna wzrosła wprawdzie u katolików w ostatnich mianowicie czasach, ale prześladowanie skierowało się głównie i wyłącznie przeciw aryanom, znienawidzonym w równej mierze przez wszystkie wyznania chrześcijańskie. Dyzunici, najbliżsi katolikom, nie byli właściwie uważani za „heretyków“ i nie doznawali wcale takiego prześladowania, jak kalwini lub protestanci. Na tuziny zburzonych zborów innowierczych nie było chyba ani jednej cerkwi, na którąby się ręka katolicka w podobny sposób targnęła. Legendy o zamykaniu świątyń dyzunickich przez żydów nie są udowodnione historycznie, niezbitym faktem za to jest działalność swobodna bractw stauropigialnych, rozwijająca się na szkodę Rzeczypospolitej. Jednym, jedynym może kamieniem obrazy dla dyzunitów była unia i propaganda katolicka, bardzo zrozumiała jednak w państwie, gdzie panowała rozległa wolność religijna, dozwalająca każdemu głosić i rozszerzać swoje zasady. Że zdarzały się przytem nadużycia, że księża uniccy odbierali cerkwie i parafie prawosławnym, temu przeczyć nie można i na to w dokumentach znajdą się dowody, ale o systematycznem prześladowaniu mowy nie



Kościół św. Barbary w Częstochowie.

(Wzniesiony w r. 1646 na pamiątkę wypadku, kiedy rabusie złupiwszy klasztor (r. 1430) porzucili w tem miejscu zabrany cudowny obraz Matki Boskiej, obrzucony błotem i cięty szablą, co widać dotąd na wizerunku Bogarodzicy.)



Zbigniew Górajski,
starosta kamionacki, poseł do Szwecyi.
(Umarł 1652 r.)

otrzymać od hetmana Koniecpolskiego słobodę Subotów, położoną w starostwie korsuńskiem. Pochodzenia kozackiego — o ile się zdaje — bo szlachcicem nie był, chociaż pod kiejnot Abdanków chętnie się podszywał [1]), nie posiadał Bohdan ani wykształcenia, ani ogłady. Kisiel w liście do wojewodów moskiewskich nazywa go „chłopem naszym“, przychylny Chmielnickiemu historyk dzisiejszy rosyjski Karpów „Kozakiem nieomal chłopem“. Z listów własnoręcznych Chmielnickiego okazuje się wprawdzie, że pisać umiał, ale że ułożenie listu wielkie mu sprawiało trudności, że, nawiązując stosunki z carem moskiewskim w roku 1648, nie znał nawet utartych formułek dyplomatycznej korespondencyi i tytułował drażliwego w tym względzie monarchę: „Wielmożny i przesławny Carze Moskiewski, a nasz wielce miłościwy panie i dobrodzieju!“ W życiu codziennem nie różnił się też wcale od prostego Kozaka, upijał się często, zamroczony gorzałką porywał za szablę i w przystępie gniewu ścinał głowy najbliższym bez miłosierdzia. Ale pod tą powłoką grubą i wstrętną nawet ukrywał się umysł przebiegły i stanowczy, bezgraniczna obłuda, idąca w parze z energią, organizatorskim talentem i niepospolitą znajomością charakterów i usposobień ludzkich. Otrzymawszy w spadku po ojcu, który zginął w cecorskiej bitwie, ową Słobodę Subotowską, zajął się Bohdan pilnie gospodarstwem i doszedł wkrótce do pewnej zamożności, miał dom

[1]) Konstytucyą seymową nadano klejnot szlachectwa polskiego dopiero w roku 1659 synowi Bohdana, Jerzemu, co byłoby wprost niezrozumiałem, gdyby ojciec był szlachcicem.

było. I jeżeli z czego robiliśmy i robimy zarzut rządowi polskiemu i szlachcie, to chyba z tego, że unii energicznie nie popierali, że biskupów unickich do senatu nie wprowadzili, że to najmniejsze dziecię kościoła kochali zbyt platonicznie. Ale poza tą kwestyą zasadniczą kryła się inna, kwestya: chleba u duchowieństwa dyzunickiego. Każda cerkiew, zdobyta dla unii, każdy klasztor, odebrany czernicom, wyrzucały na bruk całe rodziny popów i mnichów, wyzuwały ich z dotychczasowych dochodów, tworzyły setki malkontentów, pozbawionych wszelkiego zarobku i utrzymania. Ludzie ci, po większej części ciemni i niewykształceni [1]), stawali się najzawziętszymi przeciwnikami unii, najgorliwszymi propagatorami jej nieprzyjaciół, najzręczniejszymi wreszcie agitatorami Chmielnickiego. Dwa pierwiastki zatem, fanatyzm religijny dyzunicki i kwestya socyalna, składały się na ruch wszczęty na Ukrainie; brakowało tylko człowieka, któryby z tego materyału palnego wzniecił pożar wielki i nieugaszony. Człowiek taki znalazł się w Bohdanie Chmielnickim. Był on synem Michała, pisarza prowentowego a następnie podstarościego czehryńskiego, który za zasługi wojenne miał

[1]) Ciekawe szczegóły w tym względzie przytacza Rusin Sakowicz w książce: „Epanorthosis abo Perspektiwa y objaśnienie błędów i t. d.“ W Krakowie, 1642.



Ksiądz Jan Broscyusz,
astronom, autor wielu dzieł i rozpraw naukowych.
(Umarł 1652 r.)

w Czehryniu i obok Subotowa założył nową słobodę, „fundując się w chłopy“. Ten wzrost jego fortuny nie podobał się podstarościemu czehryńskiemu, Danielowi Czaplińskiemu, czy Czaplickiemu, ktory jako urzędnik chorążego wielkiego koronnego, Aleksandra Koniecpolskiego, zarządzał Czehryńszczyzną.

Nagle więc odebrał mu ową Słobodę subotowską, syna jego, 10-letniego Tymoszka, obił, a samego Bohdana wtrącił do więzienia, skąd go tylko Czaplińska „cnotliwa i daremnie ginących ludzi litująca się Ester“, prośbami swemi u męża wybawiła. Stało się to wtedy, gdy Władysław IV układał plan wojny tureckiej, gdy do Warszawy wezwano posłów kozackich i gdy król Barabaszowi i Chmielnickiemu polecił zaciągać

sza i innych dygnitarzy kozackich, mógł on odtąd już z otuchą spoglądać w przyszłość, wrazie wyprawy tureckiej bowiem otwierała się przed nim droga do zaszczytów i chwały, na wypadek zaś niedojścia zamiarów królewskich pozostawały zawsze rozległe na Zaporożu stosunki, możność obrony siebie i swoich przed prześladowaniem Czaplińskiego, a ostatecznie — *ultima ratio* — ucieczka na Niż i odegranie tam z lepszem powodzeniem roli Sulimy, Ostrzanina lub Nalewajki. Kto tak jak Chmielnicki znał stosunki obecne na Ukrainie, ogólne wzburzenie umysłów i niezadowolenie regestrowych Kozaków, którym od lat pięciu żołdu niepłacono i kto posiadał tyle energii, co on, ten mógł rzeczywiście na wiele się odważyć.

Monety z czasów panowania Władysława IV.



Czerwony złoty gdański z r. 1639.



Półtalar, bity w Bydgoszczy w r. 1639.



Talar z r. 1638.

Zaporożców. Bohdan, jako wykształceńszy od innych, jako setnik czehryński, posiadający liczne stosunki pomiędzy Kozactwem i mianowany jeszcze przez Koniecpolskiego pisarzem wojska zaporozkiego, został także pisarzem nowego zaciągu a ośmielony łaskawem przyjęciem Władysława IV, skarżył się przed nim o odebranie Subotowa. Król kazał prawnikom rozpatrzeć tę sprawę, ponieważ jednak Chmielnicki nie miał przywileju na Słobodę, nie mógł i król nic zdziałać, powiedział mu tylko — jak utrzymywano później: „A czyż ty nie żołnierz?“ Jakkolwiek wątpić należy, aby Władysław IV, — znając zamiary Kozaków — w sposób tak podburzający do nich się odzywał, tyle zdaje się być pewnem, że Chmielnicki z Warszawy innym powrócił człowiekiem. Zaszczycony zaufaniem królewskiem, mianowany pisarzem nowego wojska zaporozkiego, przebiegłością i zdolnościami przewyższający i Baraba-

Narazie jednak, zajęty wyprawą turecką, oddał on się cały werbowaniu Kozaków, a że działał z upoważnienia królewskiego, więc poniekąd legalnie, wzniecił zatem ruch znaczny w kraju. W tem nagle — jak grom z jasnego nieba — spadła wiadomość, że sejm roku 1646 wojnie się sprzeciwił i zaciągi rozpuścić polecił. Wywołało to na Ukrainie z jednej strony popłoch, zwłaszcza pomiędzy Kozakami, z drugiej podniosło butę szlachty, która ufnych w opiekę królewską Zaporożców tembardziej prześladować zaczęła. Wtedy to udał się Chmielnicki poraz drugi do Warszawy ze skargą na Czaplińskiego do króla, a skutkiem tej audyencyi jego było upomnienie Władysława IV, wystosowane do Koniecpolskiego. Powróciwszy na Ukrainę i przekonawszy się, że skarga jego skutku nie odniosła, zaczął on myśleć o powstaniu, ale z pomocą tatarską.

Tymczasem podróże jego i krzątania się obudziły



Jan Lipski,

herbu Łada, arcybiskup gnieźnieński od r. 1639

Umarł 1641 r.



Maciej Łubieński,

herbu Pomian, arcybiskup gnieźnieński od r. 1641.

Umarł 1652 r.

podejrzenia panów ukraińskich, którzy na Chmielnickiego oddawna już z nieufnością spoglądali. Hetman Koniecpolski mniemał, że „wielkie rzeczy przez tego człowieka stać się muszą, albo dobre, albo złe“ i żałował umierając, że go przy życiu zostawia. Obecnie syn hetmana, chorąży, wybierając się na wyprawę przeciw Tatarom, która aż pod Oczaków sięgnąć miała, ostrzeżony przez Romana Pestę, pułkownika regestrowych Kozaków, o knowaniach Chmielnickiego, kazał go uwięzić, ale na prośby starszyzny kozackiej uwolnił go z turmy i oddał pod straż i porękę pułkownika Krzeczowskiego. Niepewny w ten sposób wolności i życia nawet, zdecydował się Chmielnicki na krok stanowczy, wyłudził od Barabasza podstępem przywileje, jakie Kozacy świeżo od króla otrzymali i uciekł wraz z dwoma synami swymi w grudniu roku 1647 na Niż, gdzie znalazł schronienie na skalistej wysepce Bucku. Tam, zwoławszy na radę przyjaciół swoich, wtajemniczonych w jego zamiary, przedłożył im plan wezwania Tatarów na pomoc, na co oni przystali. Jakoż pora była dobrze obrana, bo Islam Giraj, podrażniony wyprawą Koniecpolskiego pod Oczaków, gotował właśnie wielki napad na Polskę. Mimo to nie tak łatwo przyszło Chmielnickiemu hordę pozyskać. Islam, zagrożony no-



Stanisław Rewera Potocki, hetman w. koronny.

(Ze starej ryciny.)

wem powstaniem u siebie i nie ufając Kozakom, robił wielkie trudności. Dopiero kiedy Bohdan oświadczył, że będąc niegdyś w jassyrze w Carogrodzie przyjął był wiarę mahometańską i teraz gotów jest całą Kozaczyznę zbisurmanić, skoro uwolni ją z pod władzy polskiej, kiedy na znak poddaństwa ucałował szatę Islama i syna swego jako zakładnika hanowi zostawił, przyrzekł mu tenże pomoc pod Tuhaj bejem, namiestnikiem perekopskim, wtedy, gdy Kozacy sami powstanie rozpoczną. Dla zamaskowania tych układów zdradzieckich, które toczyły się w zimowych miesiącach roku 1648, obsyłał Chmielnicki dygnitarzy koronnych pozaległy. Ale środki te przychodziły już zapóźno, bo Chmielnicki tymczasem rozpoczął kroki nieprzyjacielskie i spędziwszy z Zaporoża pułk korsuński regestrowców (w lutym 1648 roku), dał hasło do powstania. Ruch, przygotowany widocznie oddawna z wielką zręcznością, ogarnął wnet cały kraj, tak, że podług świadectwa hetmana Potockiego „nie było tej wsi, tego miasta, w którychby na swawolę nie wołano i nie myślano o zdrowiu, o substancyach panów swoich i dzierżawców". Stłumienie buntu nie mogło być też w tej chwili dziełem króla, o setki mil oddalonego od Zaporoża, lecz rzeczą hetmana, jego energii i szybkości.

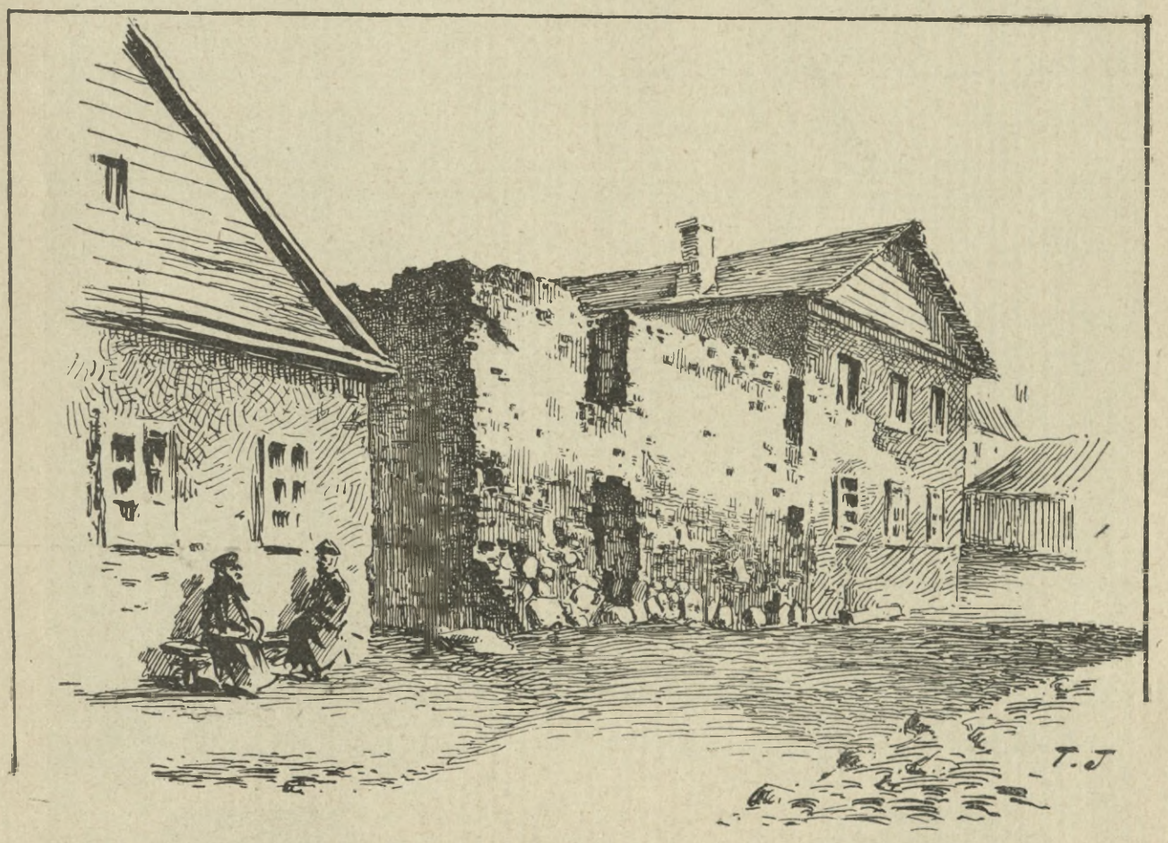

Ruiny domu w Mereczu (powiat trocki), w którym umarł Władysław IV.

kornemi listami, skarżył się na krzywdy doznane, zapowiadał poselstwo do króla z „apellacyą i supplikacyą", a tymczasem przez agentów swoich burzył lud i zwoływał go na ostrowy dnieprowe. Władysław IV zaniepokoił się mocno ucieczką Chmielnickiego, wtajemniczony bowiem w plany kozackie przez Koniecpolskiego, widział jasno, że krok ten zapowiada powstanie, groźniejsze od poprzednich, że może zniweczyć wszystkie jego nadzieje i ściągnąć na Rzeczpospolitą nieobliczalne niebezpieczeństwa. Bezzwłocznie więc kazał hetmanom stanąć z wojskiem między Winnicą a Białocerkwią, Ossolińskiemu wysłać komisyę dla zbadania krzywd kozackich, a regestrowcom wypłacić żołd

Nieszczęściem spoczywała buława wielka koronna właśnie wtedy w rękach Mikołaja Potockiego, który w niczem niedorównywał wielkim swoim poprzednikom. Surowy, a nawet okrutny w poskromieniu buntów kozackich, nie posiadał Potocki ani zdolności wojskowych, ani miłości poddanych. Oddany ucztom i pijatyce, wożący ze sobą setki beczek wina i miodu, raz rubaszny, to znów schlebiający niesfornym animuszom żołnierskim, wprowadził on do wojska, wzorowo urządzonego za czasów Koniecpolskiego, nierząd i rozprzężenie. Nie o wiele lepszym był towarzysz jego w dowództwie, hetman polny Kalinowski.

Odznaczał on się wprawdzie niepospolitą odwagą

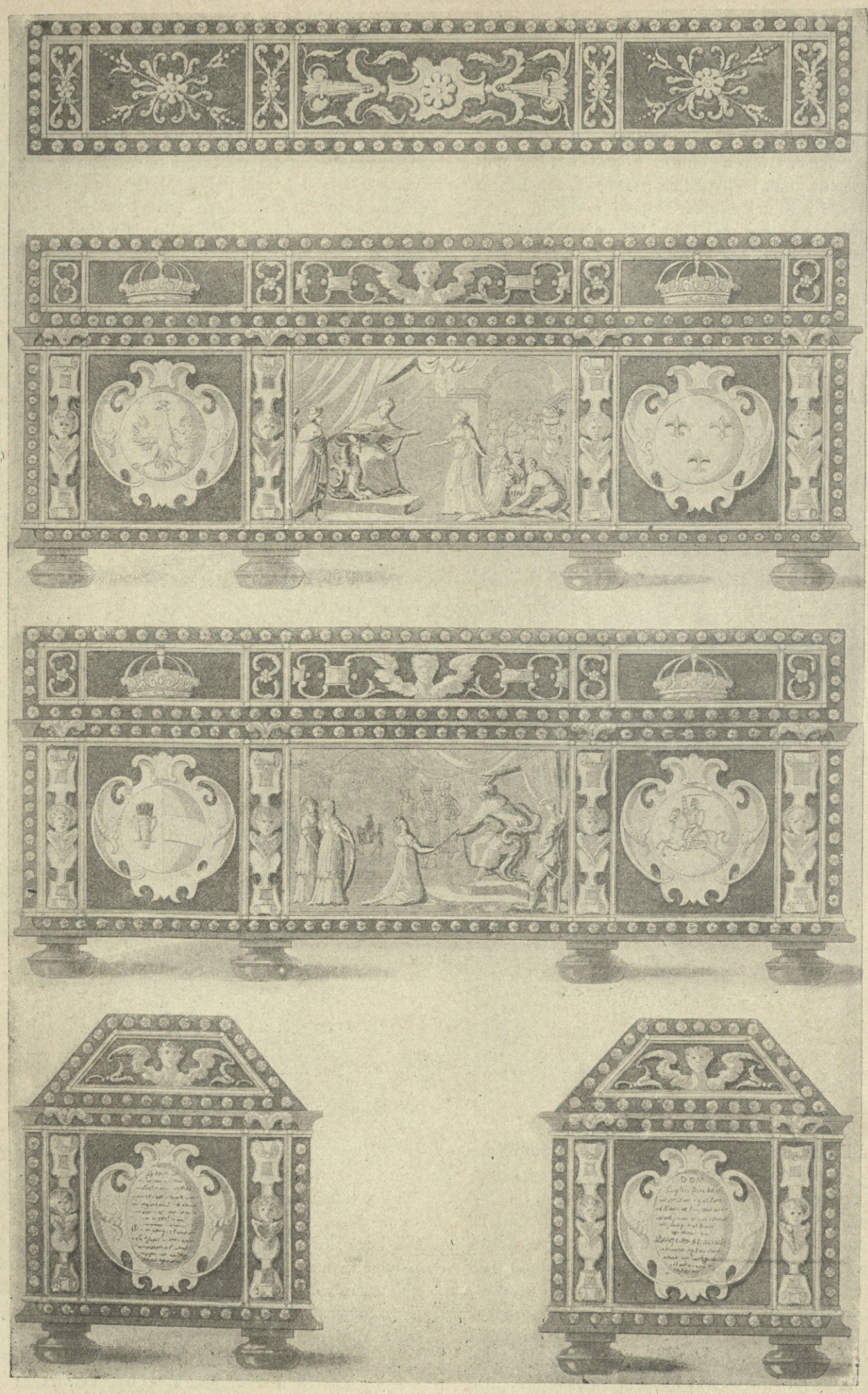

Grobowiec Cecylii Renaty, pierwszej żony Władysława IV, w katedrze na Wawelu.

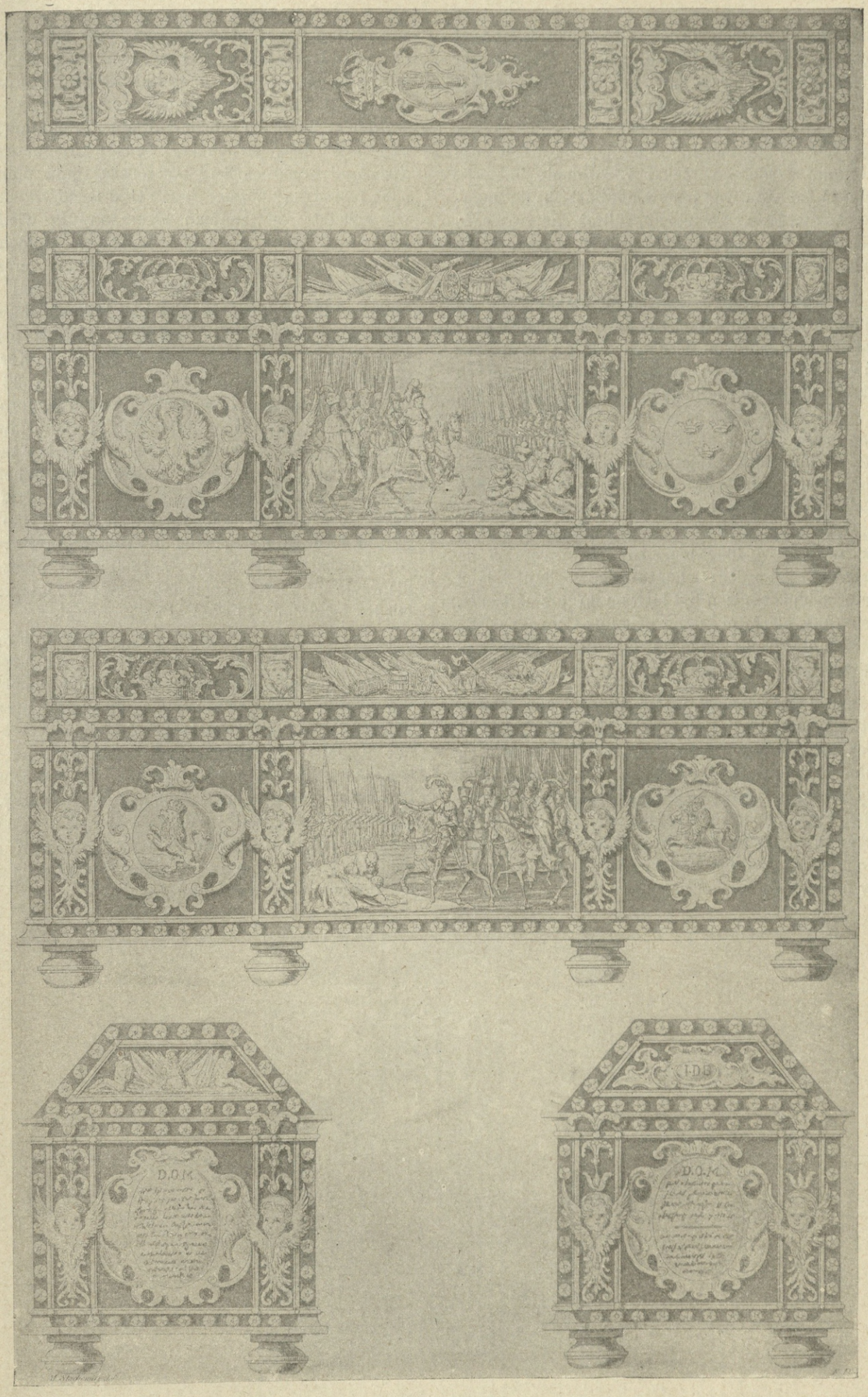

Grobowiec Władysława IV, w katedrze na Wawelu.

osobistą, ale niezmiernie krótki wzrok i brak powagi u żołnierzy czyniły go niezdolnym do prowadzenia wojska i wojny. Zresztą, jako młodszy rangą, musiał Kalinowski podlegać we wszystkiem woli hetmana wielkiego, który opozycyi nieznosił, a rad — chociażby najlepszych — niesłuchał. Obecnie, na wiadomość o powstaniu, wydał on rozkaz rozbrojenia ludności, powołał hufce nadworne panów ukraińskich do połączenia się z wojskiem koronnem, zabrał znajdujące się po miastach i dworach armatki i prochy, postanowił po Wielkiejnocy wyprawić się na buntowników.

W dziwnem atoli zaślepieniu nie czekał wcale na wykonanie wydanych rozkazów, na wzmocnienie wojska hufcami nadwornemi Wiśniowieckiego i innych magnatów, lecz, polegając na wierności regestrowych Kozaków i ufając niebacznie pokojowym zapewnieniom hana i wielkiego wezyra zamierzał z temi siłami, jakie miał pod ręką, stłumić powstanie i Chmielnickiego pokonać. Jakoż, niezważając wcale na listy królewskie i upomnienia Stanisława Lubomirskiego, Ostroroga i Kisiela, którzy przed zbyt porywczem działaniem przestrzegali, wyprawił syna swego Stefana z częścią wojska w stepy, a 4000 regestrowców Dnieprem na zgniecenie — jak sądził — buntowników. Skutek tych nieopatrznych zarządzeń był łatwym do przewidzenia. Regestrowcy, niepłatni i przez agentów Chmielnickiego oczywiście obrobieni, wymordowali pułkowników swoich i przeszli na stronę powstańców.

Dnia 9 maja doniósł o tem Potockiemu komendant twierdzy kudackiej, Grodzicki, ale hetman — jakkolwiek zafrasowany bardzo —nie ruszył się z miejsca, stał obozem pod Borowicą do 17 maja i chociaż słyszał strzały w stepie, synowi na pomoc nie poszedł, owszem w największej niepewności cofnął się ku Czerkasom. Tymczasem partya Stefana Potockiego, spotkawszy tabor kozacki pod Żółtemi wodami, wdała się nierozważnie w bitwę, a zdradzona przez Ídragonię z Rusinów złożoną i otoczona przez przeważające siły tatarskie i zaporozkie, została niemal w pień wycięta. Jeden, jedyny ocalały z tego pogromu Kozak-regestrowiec, przyniósł hetmanowi wiadomość o śmierci syna i o doszczętnem zniesieniu całego oddziału. Zginął tam kwiat młodzieży polskiej, Szemberg, będący komisarzem nad Kozakami, poniósł śmierć męczeńską, inni, pomiędzy nimi, tyle słynny później Stefan Czarniecki, dostali się w jassyr tatarski. Hetman, przerażony tą wiadomością, stracił głowę do reszty cofnął się w popłochu do Korsunia i nieczekając tu już na przybycie Jeremiego Wiśniowieckiego, który w 6000 ludzi stał nad Dnieprem, postanowił uchodzić dalej ku Bohusławiu, drogą krótszą, wiodącą wśród wzgórków i lasów, pomimo przedstawień Kalinowskiego, który radził w Korsuniu zostać i bitwę wydać nieprzyjacielowi. Dnia 26 maja wyruszyło wojsko polskie, złożone z 6000 wyborowego żołnierza, z ogromnym taborem ku Bohusławiowi. Zdradzeni przez przewodników, donoszących o każdym ruchu armii polskiej Chmielnickiemu, wpadli hetmani w dolinie, Krutą Bałką zwanej, w zasadzkę, urządzoną przez Kozaków i ponieśli zupełną klęskę. Tylko pułkownik Korycki, niesłuchając już przewrotnych rozkazów Potockiego, przebił się w 1500 ludzi przez ćmę nieprzyjaciół, reszta zginęła lub poszła w jassyr; pomiędzy ostatnimi byli Potocki i Kalinowski.

Stało się to w tydzień po śmierci królewskiej. Złamany zgonem 9-letniego synka swego i niepowodzeniem lat ostatnich, gnębiony chorobą dokuczliwą wyjechał był Władysław IV do Wilna, gdzie otrzymał wiadomość o buncie kozackim. Natychmiast też wydał on znane nam już rozkazy i postanowił na czele wojska ruszyć osobiście na Ukrainę. W tym celu wybrał się w drugiej połowie kwietnia do Warszawy, lecz choroba królowej zatrzymała go w Mereczu. Tu—oddając się jak zwykle z wielkiem zamiłowaniem polowaniu — zapadł nagle na zdrowiu i dnia 20 maja zrana oddał ducha Bogu w 52 roku życia.



Władysław IV.

KONIEC TOMU IV-go.

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
HR
30911
13